MUSSOLINI

BUTNY FASZYSTA

GÖRAN HÄGG

Prószyński i S-ka

GÖRAN HÄGG

MUSSOLINI

BUTNY FASZYSTA

Przełożył
Wojciech Łygaś

Prószyński i S-ka

Tytuł oryginału
MUSSOLINI
EN STUDIE I MAKT

Copyright © Göran Hägg, first published by Norstedts, Sweden, in 2008.
Published by agreement with Norstedts Agency
All rights reserved

Projekt okładki
Prószyński Media

Zdjęcie na okładce
East News Agencja Fotograficzna

Zdjęcia w środku:
BE&W Agencja Fotograficzna, East News Agencja Fotograficzna,
Getty Images, Indigo Images

Redaktor prowadzący
Adrian Markowski

Redakcja
Jarosław Skowroński

Korekta
Maciej Korbasiński

ISBN 978-83-8069-776-8

Warszawa 2015

Wydawca
Prószyński Media Sp. z o.o.
02-697 Warszawa, ul. Rzymowskiego 28
www.proszynski.pl

WSTĘP
Kim był Mussolini?

Fakt, że pamięć o nim – zarówno we Włoszech, jak i na całym świecie – przesłaniana jest pamięcią o jeszcze większym zbrodniarzu, jakim był Hitler, nie powinien dziwić. Za to wizerunek obu przywódców i ich reżimów zlał się ze sobą do tego stopnia, iż zapominamy wyciągnąć wnioski, jakie wypływają z losu włoskiego dyktatora. Postrzegamy go jako niedoskonałe wcielenie niemieckiego Führera, a nawet jego komiczny wariant. Wydaje nam się, że druga wojna światowa zakończyła się we Włoszech w taki sam sposób jak w Niemczech, to znaczy na drodze sukcesywnego zwalczania reżimu tyrana poprzez powolny marsz wojsk alianckich.

Moje szczególne zainteresowanie Mussolinim zaczęło się 25 lipca 1993 roku. Postanowiłem, że nauczę się włoskiego, i zacząłem od przebijania się przez treść jednego z włoskich dzienników. Na stronach poświęconych kulturze znalazłem artykuł na temat pięćdziesiątej rocznicy tajemniczego zebrania Wielkiej Rady Faszystowskiej w Palazzo Venezia, do którego doszło nocą z 24 na 25 lipca 1943 roku. To właśnie wtedy kierownictwo partii faszystowskiej, widząc, że niebezpieczeństwo jest coraz bliżej, przeprowadziło głosowanie, po którym Mussolini został usunięty z funkcji przewodniczącego. Ci, którzy o tym zadecydowali, utworzyli potem własny rząd. Nie miałem pojęcia, jak to spotkanie przebiegało. Faszystowska dyktatura nie była – zwłaszcza w ówczesnej sytuacji w kraju – zbyt sympatyczną instytucją. Na pewno jednak nie był to rząd tego samego rodzaju co totalitarna władza Hitlera, Stalina albo generała Franco. Później doszło do

różnych zawirowań, wojna toczyła się dalej, ale opisane wydarzenie pokazuje, że włoski faszyzm miał zupełnie inną naturę, a Mussolini zajmował w jego strukturach szczególną pozycję.

Zarówno w Szwecji, jak i w krajach anglosaskich rozpowszechniony jest wizerunek Mussoliniego jako człowieka o cokolwiek komicznej naturze. Co się zaś tyczy jego rządów, to śmiało można powiedzieć, że toną one w gąszczu kulturowych nieporozumień i uprzedzeń. W najlepszym wypadku wynika to ze sposobu, w jaki Mussoliniego pokazywano w starych kronikach filmowych. Wybiera się bowiem takie fragmenty, dzięki którym można go przedstawić jako postać komiczną, która robi dziwne grymasy, gestykuluje i podskakuje w sposób charakterystyczny dla niemych filmów. W najgorszym wypadku antywłoskie uprzedzenia spowodowane są brakiem znajomości kultury i języka, jak również pogardą dla cierpień, jakich włoscy żołnierze doznali za sprawą bezwzględnych, niekompetentnych dowódców w czasie pierwszej wojny światowej, a później na skutek nieodpowiedzialnej polityki i walki o władzę Mussoliniego podczas drugiej wojny. Mussolini był zdolny i cyniczny, a ponadto działał w kulturowych ramach, w których wartości i normy zachowania były – i nadal są – całkiem inne od tych, które obowiązywały i nadal obowiązują w Europie Północnej. Jego wielkie słowa i napuszone gesty były dopasowane do oczekiwań odbiorców. Po pewnym czasie zrozumiałem, że tak typowa dla mieszkańców północnej Europy żartobliwa ironia praktycznie nie istnieje we włoskiej opinii publicznej. Zdarza się bardzo rzadko, nawet na płaszczyźnie prywatnej. W kulturze, w której władza od zarania dziejów kłamała albo przekazywała podwójne przesłanie, dwuznaczność i przesada to dwie rzeczy, z których nie wolno się śmiać. Kłamstwo czy prawda, pochlebstwo lub groźba – to, co ktoś mówi, mówi serio albo przynajmniej stwarza wrażenie, że mówi poważnie. Może to wzbudzać entuzjazm, złość albo wątpliwość, ale nigdy szyderstwo. Z podobnych względów trudno nam dzisiaj zrozumieć fenomen, jakim jest Silvio Berlusconi. Nieważne, co Włosi sądzą na temat *il Cavaliere* – liczy się to, że się z niego nie śmieją. Z Mussoliniego też się nie śmiali.

W odróżnieniu od mojej wcześniejszej książki, która dotyczyła Szwecji i szwedzkiej utopii państwa opiekuńczego, niniejsza publikacja nie rości sobie pretensji, aby pokazać nowy materiał albo przedstawić moje własne oceny. Podobnie jak w mojej książce o papieżach chodzi tu przede wszystkim o zaprezentowanie istniejącej wiedzy w oparciu o lekturę głównie włoskich materiałów, które dla przeciętnego czytelnika są niedostępne. W języku szwedzkim nie powstała do tej pory żadna taka książka o Mussolinim, a ta, która się w Szwecji ukazała, była tłumaczeniem romantycznej biografii napisanej w 1972 roku przez Richarda Colliera. Sądzę, że swoją książkę napisałem z innej perspektywy niż ta, która obowiązuje powszechnie, z trochę innego punktu widzenia – a to ze względu na miejsce i czas, jak również ze względu na inne powody mojego zainteresowania tym tematem. Ci, którzy do tej pory opowiadali o Mussolinim i o włoskim faszyzmie, byli – dotyczy to zwłaszcza autorów zagranicznych – politykami, wojskowymi, a nawet historykami gospodarki. Uważam, że wizerunek Duce zostanie wzbogacony, jeśli uzupełnimy go o kulturowo-historyczną albo nawet literacką perspektywę tego zjawiska. Mity, estetyka albo chwyty retoryczne przez długi czas odgrywały dla Mussoliniego znacznie większą rolę niż dla jakiegokolwiek innego polityka tej klasy. Duce zdobył wpływy już jako dziennikarz. Poza tym przez dłuższą część życia miał ambicje literackie. Poeci odgrywali decydującą rolę w kształtowaniu się idei faszyzmu i w jego działaniach.

Literatura poświęcona Mussoliniemu jest ogromna i stale jej przybywa, zwłaszcza jeśli chodzi o prace w języku włoskim. Często są to prace, które można nazwać „przeżuwaniem" lub „wyciskaniem" źródeł. Na szczęście całkiem niedawno udostępniono fantastyczny materiał: Istituto Luce poddał obróbce cyfrowej wszystkie zachowane filmy dźwiękowe, w jakich Duce występuje i przemawia do mas w latach 1931–1944. Jesienią 2006 roku zostały one wydane na DVD jako zbiór o nazwie *I discorsi di Mussolini*. Obejmują one ponad pięćdziesiąt wystąpień, a całe nagranie liczy ponad trzy godziny. Ktoś najwidoczniej uznał, że w naszych czasach nie istnieje już żadne ryzyko, iż słowa Duce mogłyby kogokolwiek poruszyć.

Mimo to ich wartość jest niezwykła. Dzięki nim możemy poznać zapędy włoskiego dyktatora, jego retorykę, styl typowy dla przywódcy, styl bycia w okresie wielkich sukcesów, zastanawiające przemówienie wygłoszone przeciwko Hitlerowi na Bari w 1934 roku, liczne triumfy, aż po fragment zawierający jego żałosny występ w Teatrze Lirycznym w Mediolanie w grudniu 1944 roku. Wersja filmowa odbiega w niektórych przypadkach nawet od wersji wydrukowanej i kolportowanej przez rządową prasę i samego dyktatora w jego pismach.

Wśród autorów, którzy pisali później o faszyzmie, istnieje dość wyraźna linia podziału. Przebiega ona w dużym stopniu według kryterium narodowościowego. Dla historyków anglosaskich Mussolini jest najczęściej zwykłym łotrem, który wszystkie swoje czyny i przestępstwa popełnione w okresie sprawowania władzy zaplanował z góry. Dla historyków włoskich ważne jest znalezienie punktu, w którym wszystko zaczęło się sypać. Może to być na przykład maj 1936 roku, gdy Duce popadł w manię wielkości i zaczął wierzyć we własny mit, albo przystąpienie do wojny w 1940 roku lub też upadek trzy lata później. We Włoszech przynależność do partii faszystowskiej i działalność w jej szeregach przed 1943 rokiem nigdy nie była powodem wstydu. Za to do niedawna tematem tabu była Republika Salò. Ale i ona znalazła ostatnimi czasy swoich obrońców. Niezależnie od wszystkich negatywnych zjawisk postawa historyków odzwierciedla prawdopodobnie także stosunek do tych spraw przeciętnych Włochów, również tych, którzy mają poglądy lewicowe. Zacytuję tu jednego z moich starszych sąsiadów: „Mussolini wcale nie był taki zły, bo dobrze się przysłużył włoskim robotnikom, do czasu, aż się spiknął z tym tam… 'Itlerem!".

Tyle że konieczne są pewne cechy charakteru, żeby już od samego początku właśnie w taki sposób „spiknąć się" z „'Itlerem", a potem skończyć jak Mussolini.

Śledzenie jego kariery to między innymi badanie znaczenia jednostki w historii.

Ustrój stworzony przez Mussoliniego był bardziej kruchy, niż ktokolwiek sobie wyobrażał, zwłaszcza on sam. Jednak jego władza miała o wiele bardziej totalny charakter niż władza jakiegokolwiek

innego porównywalnego przywódcy. Żadna z decyzji, które Duce podjął w okresie, gdy znajdował się na samym szczycie, nie była konieczna. Wojna w Abisynii była jego zwykłym kaprysem. Podobnie było z interwencją w Hiszpanii. Mussolini mógł zmienić konstytucję według własnego uznania i odrzucić sojusz z Hitlerem, nie musiał włączać się do wojny, tylko stanąć po drugiej stronie. Gdyby to zrobił, historia Włoch i mieszkańców tego kraju potoczyłaby się inaczej, przynajmniej przez następne pół wieku.

Włoski faszyzm był w o wiele większym stopniu niż jakikolwiek inny porównywalny z nim system show jednego człowieka. Stawał się nim tym bardziej, im dłużej trwały jego rządy. Można sobie wyobrazić ideologię nazistowską, jej zbrodnie i rytuały, bez Hitlera. Komunizm ze swoją ideologią i metodami terroru istniał zarówno przed, jak i po Stalinie. Jego zasady wdrażał potem na swój sposób chiński przywódca, Mao Tse-tung. Trudno jednak wyobrazić sobie faszyzm bez Mussoliniego. Być może do przejęcia władzy w tamtym okresie mogłoby dojść w inny sposób, ale w dłuższej perspektywie efekt byłby zupełnie inny.

Podobnie było z dominacją Mussoliniego w ruchu faszystowskim po początkowych trudnościach. Zbrodniarze, którzy znajdowali się w bliskim otoczeniu Hitlera i siali powszechny terror – Göring, Goebbels, Himmler, Hess, Ribbentrop i wielu innych – posiadali przynajmniej swój własny profil, określoną strefę władzy, a czasem nawet cieszyli się swego rodzaju osobistą popularnością. Stalin przeprowadzał kolejne czystki na szczytach władzy i niszczył prawdziwych albo urojonych rywali, ale w dniu jego śmierci w polityce nadal działali Beria, Chruszczow, Malenkow i paru innych. Tymczasem tak zwani *gerarchi*, to znaczy „hierarchowie” z otoczenia Mussoliniego, byli postaciami drugorzędnymi. Dyktator sam obsadzał stanowiska ministerialne i często według własnego kaprysu wymieniał urzędników zatrudnionych na innych stanowiskach. Spośród jego kilkunastu współpracowników, którzy wyraźniej zaznaczyli swoją obecność na włoskiej scenie politycznej, jedynie Italo Balbo cieszył się jaką taką popularnością, a Galeazzo Ciano zyskał pewne uznanie opinii publicznej. Po 1925 roku żaden z nich nie miał zbyt wielkiego wpływu na podejmowanie ważnych decyzji.

Kolejnym powodem, dla którego zajmuję się Mussolinim, są fascynujące i niezwykłe postacie, które występowały na ówczesnej scenie politycznej. Mam tu przede wszystkim na myśli poetę Gabriele d'Annunzia, a to ze względu na ważną rolę, jaką odegrał w ruchu faszystowskim, i los, którego doświadczył w okresie przejmowania władzy. D'Annunzio jest pomijany przez autorów zagranicznych, którzy nie interesują się włoską literaturą, i lekceważony przez historyków włoskich, którzy pomniejszają jego rolę ze względu na pozycję Mussoliniego oraz pozapolityczną sławę, jaką cieszył się d'Annunzio, a także szereg innych spraw, które wydarzyły się później. Mussolinim zająłem się także ze względu na takie postacie jak awanturnik i przywódca komunistów Nicola Bombacci czy też tajemniczy Żyd Aldo Finzi. Obaj byli bohaterami malowniczych historii; ciągle pojawiali się w różnych okolicznościach i byli obsadzani w różnych rolach. To samo dotyczy przestępcy wojennego Badoglia, pogardzanego przez wszystkich przywódcy partii Achille Staracego, który mimo wszystko zmarł z pewną aurą dostojeństwa, a także wielu innych osób.

Losy Mussoliniego przypominają literacki wzór. Można nawet powiedzieć, że wystąpił w liczącym pięć aktów dramacie. Nie da się określić, gdzie kończy się pierwszy akt i w którym miejscu następuje punkt kulminacyjny – może wtedy, gdy w czasie pierwszej wojny przeszedł na drugą stronę? Albo później, gdy założył partię faszystowską? Drugi akt kończy się wraz z definitywnym przejęciem władzy i ustanowieniem dyktatury po zamordowaniu Matteottiego. Trzeci akt, w którym następuje punkt kulminacyjny, kończy się w 1936 roku wraz ze stworzeniem włoskiego imperium. Potem rozgrywa się czwarty akt, *peripeti*, gdy dyktator zmierza ku ostatecznemu upadkowi, *anagnorisis* i do wydarzeń z lipca 1943 roku. Piąty akt opowiada o niepowodzeniu Republiki Salò i o wywieszeniu zwłok Duce na rynku w Mediolanie.

Mussolini interesował się literaturą i kochał takie porównania.

To oczywiście tylko pewnego rodzaju konstrukcja. Mimo to można, tak jak to było w klasycznej tragedii, wyciągnąć moralne i polityczne wnioski, nasuwające nam się na podstawie kariery i życiowych losów Mussoliniego. Taki jest zresztą główny zamysł tej książki. Nauczkę

dał nam Hitler. Führer, którego faszystowski przywódca Włoch nienawidził i bał się, reprezentował inny typ człowieka – był ideologiem, który od początku aż do końca realizował swoje perwersyjne, acz na swój sposób logiczne ideały. Później straciły one szansę dalszego istnienia, bo jej mieć nie mogły. Można powiedzieć, że dzięki temu śmierć ofiar Hitlera nie poszła na marne.

Mussolini był zupełnie innym typem człowieka: łajdaka i przywódcy. Od 1915 roku – jeśli nie wcześniej – dążył do przejęcia władzy. Przez następne trzydzieści lat najpierw głosił, a potem zdradzał każdą ideę. Na swój sposób był politykiem o wiele bardziej nowoczesnym niż politycy współcześni, chociaż jego pomysły na mundury, rytuały, wiece na placach, parady i wspólne śpiewanie pieśni to jak na czasy dzisiejsze dość zgrane numery. Mussolini przypomina dzisiejszych polityków, którzy zamiast wałkować różne kwestie w zgodzie z partyjną linią, odnoszą się tylko do tych spraw, które mogą dać im i ich partii władzę. Często – tak jak to było w przypadku Mussoliniego – wywodzili się z dawnych ugrupowań lewicowych. Odeszli z nich, bo zawiedli się na głoszonej przez nie ideologii. Mussolini wyjaśnił to dość jasno, gdy był jeszcze młodym człowiekiem. Uczynił to w dialekcie używanym w jego rodzinnych stronach. Ktoś go zapytał, jaki ma program, i w odpowiedzi usłyszał: *Me a voi cmandè!*, to znaczy „Chcę decydować!". Politycy tej miary są prawie zawsze tak jak Duce wspaniałymi mówcami, chociaż bardziej sprawdzają się w telewizji niż na masowych wiecach. Co jakiś czas wszczynają wojnę, jeśli jest to konieczne dla zachowania prestiżu. Spory, które wywołała decyzja Tonny'ego Blaira o włączeniu się armii brytyjskiej w wojnę w Iraku, przypominają to, co Duce wywołał wojną w Etiopii. Los, który stał się udziałem Mussoliniego i całego narodu włoskiego, pokazuje niebezpieczeństwa związane z takim całkowitym odideologizowaniem, udawaną jednością i uprawianiem polityki dla samej siebie. Mussolini nie był skorumpowany, podobnie jak urzędnicy jego administracji byli mniej skorumpowani od tych, którzy rządzili przed nim i po nim. Jednak jego ekipa i tak była od samego początku na wskroś przegniła, ponieważ nastawiła się na utrzymanie władzy dla niej samej. Na początku taka próżnia może się wydawać

niegroźna albo nawet pożyteczna. Los, który stał się udziałem Mussoliniego, pokazuje, do czego prowadzi bezideowość, a także uczy, jak go uniknąć dzięki umiejętnemu wykorzystaniu możliwości, jakie oferuje demokracja przy pokojowym rozwiązywaniu konfliktów.

I

MARSZ PO WŁADZĘ POD CZERWONYM SZTANDAREM

(1883–1919)

1.

Co to jest Italia?

Na przełomie XIX i XX wieku Włochy były bardzo niestabilnym państwem. Większą część Półwyspu Apenińskiego udało się zjednoczyć w czasie wojny domowej w latach 1860–1861. W 1867 roku przyłączono Wenecję, a trzy lata później padł Rzym, który w 1871 roku stał się stolicą państwa. Mieszkańcy Europy Północnej postrzegają Włochy jako naturalny, ściśle wyodrębniony twór państwowy, w którym trwa stan malowniczego bałaganu, a który zamieszkują szczęśliwi ludzie i który słynie z oper oraz potraw opartych na makaronie. Obraz ten ukształtował się na długo przed powstaniem państwa włoskiego, a stworzyli go miłośnicy kultury i turyści, którzy od XVIII wieku licznie przybywali na Półwysep, aby odwiedzić najbardziej znane miejsca. Rzadko znali któryś z lokalnych języków. Za to sami Włosi nadal są nieświadomi, w jak romantyczny sposób cudzoziemcy postrzegają ich kraj. Zjawisko to odegrało pewną rolę, gdy europejskie potęgi zgodziły się na zjednoczenie państwa i zaakceptowały jego nowe granice. Podobnie było w Grecji – o jej obecnym położeniu w mniejszym stopniu zadecydowało to, że zamieszkiwali tam antyczni Grecy, i to, jak nowe państwo wyobrażali sobie ówcześni przywódcy, niż jej geograficzny kształt na mapach, z których uczono się w prywatnych angielskich szkołach.

W języku włoskim istnieje specjalny termin na zjednoczenie – *il Risorgimento*. Jest to jednak błędne określenie, ponieważ przed 1861 roku żadne zjednoczone państwo włoskie po prostu nie istniało, chociaż cały Półwysep Apeniński stanowił zawsze część jakiegoś innego tworu państwowego – na przykład starożytnego

cesarstwa rzymskiego albo Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego w epoce średniowiecza. Za czasów Metternicha najlepiej rozwinięte regiony Półwyspu wchodziły w skład cesarstwa austriackiego. Kiedyś ów minister wypowiedział na temat początków jednoczącego się państwa włoskiego słynne zdanie: „Italia to pojęcie geograficzne". Chciał przez to powiedzieć, że jakakolwiek wspólnota włoska – czy to kulturowa, czy polityczna – nie istnieje. Nie istnieją więc także fundamenty, na których to nowe państwo można by budować.

Istniał za to włoski język, który był językiem Dantego, Petrarki, Boccaccia, Machiavellego, Galileusza i Leonarda. To w tym języku od XVII wieku śpiewano w całej Europie najsłynniejsze arie operowe. Tyle że był to język sztuki w o wiele większym stopniu niż jakikolwiek inny język będący w powszechnym użyciu. Stworzyli go, poprzez świadome działanie, intelektualiści. Ostateczny kształt zyskał dopiero w 1840 roku, gdy wielki pisarz włoskiego romantyzmu, Alessandro Manzoni, opublikował nową wersję swej powieści *I promes si sposi* („Narzeczeni"). W pierwszym wydaniu posłużył się mieszanką dialektów, wśród których dominował dialekt mediolański, bo to nim posługiwali się bohaterowie książki. W nowej wersji pojawia się dialekt toskański, będący językiem Dantego, wzbogacony słowami i frazami, które autor podsłuchał na ulicach Florencji. Jeszcze teraz powieść Manzoniego należy do podstawowych lektur we włoskich szkołach. Młodzież czyta ją nie po to, żeby zachwycać się losami bohaterów, tylko żeby się nauczyć, jak mówi się poprawnie po włosku.

Tuż po zjednoczeniu ktoś policzył, że włoski jest językiem ojczystym najwyżej dla dwóch do trzech procent mieszkańców Półwyspu. Niewiele więcej osób rozumiało go w pełni. Większość mieszkańców nowego państwa mówiła w dialektach, które czasem bardziej się różniły od siebie i od samego języka włoskiego niż od francuskiego, katalońskiego czy hiszpańskiego. Przed zjednoczeniem w Państwie Kościelnym, w Lombardii i kilku innych prowincjach językiem urzędowym była łacina. Na przykład w sądownictwie. W Kościele katolickim łacina stanowiła część kultu religijnego, chociaż w poszczególnych regionach księża posługiwali się

miejscowymi dialektami. W kilku z nich – na przykład w Wenecji – zaowocowało to poważnymi dziełami literackimi; w pozostałych dominowała żartobliwa poezja. Język urzędowy przypominał toskański język mówiony, którym mówiono we Florencji, Lukce i Pizie. Za to już w Livorno miejscowy dialekt znaczenie odbiegał od urzędowego włoskiego.

Na północnym zachodzie, w Piemoncie, skąd wywodziła się nowa dynastia królewska, oficjalnym językiem był francuski, który dominował nad lokalnymi dialektami. Wielki twórca dzieła zjednoczenia, hrabia Camillo di Cavour, mówił tylko po francusku. Swoje słynne powiedzenia, które cytują włoskie podręczniki szkolne, wypowiedział w rzeczywistości po francusku. Pierwszy król Włoch, Wiktor Emanuel II, rozumiał wyłącznie francuski i dialekt piemoncki. Kiedy miał otworzyć pierwsze posiedzenie włoskiego parlamentu, treść włoskiego przemówienia kazał sobie napisać fonetycznie po francusku (to samo robił wcześniej król Szwecji, Karol XIV Johan, gdy musiał rozmawiać po szwedzku). Jego syn, Umberto I, też posługiwał się dialektem piemonckim. Jeszcze Wiktor Emanuel III, który panował w latach 1900–1946, najpewniej czuł się wtedy, gdy mówił po piemoncku. Wolał też przebywać w towarzystwie ludzi, którzy ten język znali. Czasem miało to przykre konsekwencje.

Jest więc oczywiste, że w takiej sytuacji etniczny nacjonalizm, który szalał w Europie Północnej, w nowym państwie włoskim nie znalazł dla siebie właściwej pożywki. W społeczeństwie włoskim nie występują typowe dla innych narodów ujemne cechy nacjonalizmu; Włosi nadal są znani z tolerancyjnego nastawienia do cudzoziemców, bo już od średniowiecza byli przyzwyczajeni do pielgrzymów i podróżnych. Rzadko jednak można się spotkać z poczuciem wspólnoty pod jednym, narodowym sztandarem, chociaż język włoski jest dziś zrozumiały na terenie całego kraju.

Ujemną stroną jest lokalny patriotyzm, tzw. *campanilismo*. Słowo to pochodzi od słowa *campanile*, co znaczy „dzwonnica”. Oznaczało ono – i do pewnego stopnia nadal oznacza – że dana społeczność, tak jak to było w średniowieczu, odczuwa wrogość do sąsiedniego miasta lub gminy, innymi słowy do wszystkich tych, którzy nie słuchają uderzeń tego samego dzwonu. Odnosi się to nawet –

a może zwłaszcza – do terenów, gdzie mieszkańcy posługują się tym samym dialektem. W naszych czasach patriotyzm wyraża się często poprzez stosunek do futbolu, ale w bardziej może umiarkowanych formach. Jednak przed stu laty stanowił silną przeszkodę dla sensownych ugrupowań, które myślały w kategorii państwa. Dzisiaj wykorzystuje go partia Lega Nord (Liga Północna), która próbowała się też odwoływać do kwestii językowych (lokalne dialekty).

Mimo to tuż po powstaniu zjednoczonego państwa wśród niektórych intelektualistów zrodził się swego rodzaju ruch etniczny. Jak już wspomniałem, europejskie potęgi zaakceptowały nową Italię w jej geograficznym kształcie, łącznie z Wenecją, która wkrótce potem odłączyła się od Austrii. Tymczasem dialekty używane na terenie Włoch miały o wiele szerszy zasięg. Region Trento (Trydent), który Austria zachowała, był częścią Lombardii i znajdował się po włoskiej stronie Alp. Do tego doszły jeszcze Triest, Istria i części współczesnej Słowenii, gdzie mówiono dialektem weneckim, choć pod względem politycznym tereny te należały do Austro-Węgier. Na wschodnim wybrzeżu Adriatyku, to znaczy w ówczesnej Dalmacji – która w spadku po Austrii przypadła Chorwacji – mówiono językiem, którym posługiwali się mieszkańcy Wenecji. Po lombardzku mówiono w południowych kantonach Szwajcarii. Dialekt korsykański można by całkiem słusznie nazwać bardziej zbliżonym do włoskiego niż języki, którymi mówili mieszkańcy Sardynii. W okolicach Nicei używano dialektu liguryjskiego i oksytańskiego, a w górnej Sabaudii franko-prowansalskiego. Po zjednoczeniu pozostałych regionów Włoch oba te regiony odstąpiono Francji, przy czym włoskie księstwo Monako, które wcześniej było związane z Genuą, stało się enklawą francuską.

Wszystkie te regiony – podobnie jak te, które zostały zjednoczone w jednym państwie – miały prawo, aby postrzegać je jako potencjalne prowincje włoskie. Dla sił, które parły do utworzenia nowego organizmu państwowego, przejęcie tych terenów, zwanych *Italia irredenta* (określenie to znaczy mniej więcej: „ta część Włoch, która nie została jeszcze wyzwolona”), stało się naturalną kontynuacją całego projektu zjednoczeniowego. Do pewnego stopnia było też motywacją do dalszego zwierania szeregów i tworzenia narodowej jedności ze względu na brak wspólnej pamięci

narodowej i normalnej w tamtych czasach dumy ze wspólnej przeszłości. Jednak irredentyzm stanowił również problem dla władz państwowych. Gdyby się wzmocnił, mógłby wpędzić kraj w zbrojny konflikt nie tylko z silniejszymi sąsiadami, do których te tereny należały, ale także z niektórymi sojusznikami, którzy byli przeciwni temu, aby malownicza Italia objęła także takie regiony jak Dalmacja, Słowenia, Nicea i Korsyka.

Próby stworzenia narodowości włoskiej napotykały na jeszcze inną trudność, a mianowicie niepewność co do tego, o jaki naród właściwie chodzi. Państwo włoskie jako takie nigdy nie istniało. Język państwowy był tworem sztucznym, obcym większości Włochów w takim samym stopniu jak języki obce. Nowa władza zwierzchnia składała się z cudzoziemców, podobnie jak dawne władze lokalne, a może nawet w większym stopniu. Bardziej kuszącą alternatywą dla tych, którym marzyła się starożytna chwała i *il Risorgimento*, było oczywiście cesarstwo rzymskie. To właśnie do jego odrodzenia dążyli „wynalazcy" języka włoskiego, Dante i Petrarka. Włoskim hymnem narodowym stała się pieśń walki z okresu walk o zjednoczenie kraju, *Hymn Mameli*. Śpiewa się ją na tę samą melodię co dawną pieśń Normanów *Seiern er vår*. Pieśń mówi o tym, że „Italia" się obudziła, ale tylko po to, żeby nałożyć na głowę wojskowy hełm bohatera starożytnego Rzymu, Scypiona Afrykańskiego. Odniesienie do tej samej dwoistości zauważamy w szwedzkim albo niemieckim nacjonalizmie, w których duma z historii własnego kraju miesza się ze staroskandynawskim romantyzmem epoki wikingów lub z pangermańskimi marzeniami o Ariach. W Niemczech i w Skandynawii wytworzyła się między obu tymi gatunkami więź w postaci szeroko rozpowszechnionego myślenia rasowego. Było to coś, czego Italia ze względu na długą tradycję imigracji i mieszania się narodów nie potrafiła skopiować – dzięki czemu zjawisko to jej nie dotknęło.

Do włoskiego zjednoczenia parli rewolucjoniści, którym marzyła się demokratyczna republika z ewentualnymi akcentami z epoki rzymskiej. Jednak kwestie narodowe w ogóle ich nie interesowały. Przełom dokonał się w 1860 roku za sprawą charyzmatycznego przywódcy, Giuseppe Garibaldiego, „bohatera dwóch światów", który

na czele zaledwie tysiąca czerwonych koszul zdobył Sycylię i Włochy południowe. Garibaldi został jednak oszukany przy podziale łupów i ostatecznie trafił do swego rodzaju aresztu domowego na wyspie Caprera w pobliżu Sardynii. Drugi z walecznych przywódców, Giuseppe Mazzini, prawie całe swe życie spędził na wygnaniu, ponieważ skazano go na śmierć. Władza trafiła ostatecznie w ręce dynastii sabaudzkiej. Przedstawiciele tego rodu przez stulecia rządzili Piemontem. W 1720 roku przypadła im Sardynia. Koronowali się na królów, a w 1815 roku przyznano im Genuę, ale ich stolicą przez cały czas pozostawał Turyn. Do formalnego zjednoczenia Włoch doszło dopiero po odejściu Garibaldiego. Odbyło się to w taki sposób, że poszczególne państewka i regiony zostały zaanektowane przez Sardynię, bo na jej terenie nadal obowiązywała konstytucja. Wiktor Emanuel II zachował swą dawną, sardyńską numerację.

Można powiedzieć, że dynastia sabaudzka była jednym z pierwszych nieszczęść, jakie spadły na nowe państwo. Europejskie potęgi nie życzyły sobie istnienia rewolucyjnej republiki, ale nie chciały się też zgodzić na objęcie władzy we Włoszech przez jakąś inną dynastię. Na północy panowały odgałęzienia habsburskiej rodziny cesarskiej, a w Neapolu Burbonowie. W ich żyłach płynęła wprawdzie miejscowa krew, ale byli nie do zaakceptowania ze względu na sławę reakcjonisty, jaką cieszył się król Neapolu, Ferdynand II, zwany „królem bombą". Sabaudczycy mówili po francusku i byli uważani za obcych, niechętnie odnosili się do nich ci, którzy prowadzili walkę na pozostałej części terytorium kraju. Sytuacja była zła również z tego względu, że w rodzinach królewskich przez stulecia uprawiano „chów wsobny" – przez całe pokolenia dochodziło do małżeństw między kuzynami. Wiktor Emanuel II nadal uczestniczył w pracach rządu jako zwykły monarcha konstytucyjny. Jego syn, Umberto I, nie tylko nie był zainteresowany rządzeniem, ale istotnie nie umiał rządzić, więc zadowalał się podpisywaniem już podjętych decyzji. W 1900 roku został zamordowany przez anarchistę, który nie rozumiał, że monarcha nie odgrywa żadnej roli. Na tron wstąpił jego syn, Wiktor Emanuel III, który na skutek wspomnianego już chowu wsobnego

był karłem o patetycznym sposobie bycia. Być może cierpiał też na schorzenie, które dziś występuje pod nazwą zespołu Aspergera.

Za to Kościół katolicki rósł w siłę. Kiedy jednak Włochy przejęły Państwo Kościelne i Rzym, papież Pius IX ogłosił się „więźniem Watykanu" i oznajmił, że nie chce mieć z nowym państwem nic wspólnego. Doszło do absurdalnej sytuacji. Włoscy katolicy, którzy w 1900 roku stanowili 97,12 procent ludności kraju, mieli w teorii zakaz głosowania, zajmowania wyższych stanowisk państwowych albo sprawowania funkcji politycznych w nowym państwie włoskim. Rodzina królewska została obłożona ekskomuniką i tylko dzięki pewnemu podstępowi udało się zapewnić Wiktorowi Emanuelowi II katolicki pochówek. Papież zerwał stosunki dyplomatyczne z Francją, gdy na początku nowego stulecia prezydent tego kraju złożył oficjalną wizytę państwową we Włoszech. Tymczasem historia pokazała, że utrata Państwa Kościelnego była najlepszą rzeczą, jaka spotkała Kościół w czasach nowożytnych. Papież nie musiał już uczestniczyć w sporach terytorialnych, dzięki czemu mógł się skupić na dalszej ekspansji Kościoła katolickiego w świecie i na poszerzaniu swojej władzy. W tym samym roku, w którym Watykan stracił Rzym, zakończył się sobór watykański I, na którym ogłoszono nieomylność papieży w kwestiach wiary. Na razie jednak Watykan mocno się wzbraniał przed wszelkimi próbami zbliżenia z nowym państwem. Papież liczył na to, że będzie ono tworem przejściowym, podobnie jak to było z rządami Napoleona. Niespodziewaną konsekwencją takiego podejścia było to, że we włoskiej polityce i w parlamencie zabrakło prawdziwej prawicy, jaka istniała w innych krajach Europy i reprezentowała narodowy interes, szacunek dla wiary, ołtarza, miecza i sakiewki. We Włoszech najczarniejsza reakcja miała charakter antynarodowy i pacyfistyczny, podczas gdy wojskowa klika skupiona wokół tronu reprezentowała ostrożne poglądy liberalne. „Kwestia rzymska", która dotyczyła stosunku Watykanu do państwa, była kolejnym nieszczęściem, jakie spadło na Włochów wkrótce po narodzinach ich państwa. Papieże rządzili swoim państwem, które „nie pochodziło z tego świata", bardzo sprawnie. W 1878 roku Piusa IX zastąpił na papieskim tronie intelektualista Leon XIII, „papież robotników", który w encyklice *Rerum novarum* z 1891 roku

ostrzegał klasy rządzące przed przykrymi konsekwencjami, jeśli warunki życia mas robotniczych nie ulegną poprawie. Nowy papież głosił też autorytarny reformizm socjalny. W 1903 roku papieżem został Pius X, wielbiony przez szerokie kręgi społeczeństwa i znienawidzony przez liberalną elitę, która się go po prostu bała.

Parlament też funkcjonował nie tak, jak powinien. Skład *La camera*, czyli Izby Deputowanych, wybierano w okręgach jednomandatowych. Na przełomie XIX i XX wieku prawo do udziału w wyborach miało około 7 procent ludności i byli to wyłącznie mężczyźni. Członków Senatu dożywotnio mianował król, czyli w praktyce rząd. Cechą szczególną włoskiego systemu, który nadal obowiązuje, jest to, że rząd i jego parlamentarne zaplecze mogą łatwo zmienić prawo wyborcze, aby zapewnić sobie większość w Izbie Deputowanych. Partia umiarkowanych liberałów zdołała utrzymać się przy władzy głównie dlatego, że katolicy, a przynajmniej ich ugrupowania, sami się wykluczyli z parlamentu, natomiast ugrupowania radykalne pozostawały pod kontrolą. Przez cały czas istniała możliwość manipulowania składem parlamentu. Prawdziwy parlamentarny system partyjny nie powstał nawet wtedy, gdy w końcu poszerzono prawo wyborcze.

Na przełomie XIX i XX wieku, jak również później, postacią dominującą we włoskiej polityce był dawny prowincjonalny adwokat, Giovanni Giolitti, liberalny pragmatyk nieposiadający konkretnego programu politycznego. Od 1892 roku wiele razy pełnił funkcję szefa rządu, a jeszcze częściej piastował funkcje ministerialne. W dalszej części książki jeszcze o nim usłyszymy.

Radykalną stronę sceny politycznej zaczęli z czasem reprezentować socjaliści, chociaż ich działalność była przez pewien czas zabroniona. Nie stanowili jednak zbyt silnego ugrupowania parlamentarnego. Między rewolucjonistami a reformistami istniał wielki spór. Poza nimi zaczęły powstawać grupy anarchistyczne i syndykalistyczne. Działacze lewicowi odwoływali się nie tylko do Marksa, ale także do włoskich bohaterów, którzy zostali zdradzeni: Garibaldiego i Mazziniego. Socjalizm miał wsparcie nie tylko w okręgach przemysłowych Piemontu i Lombardii, ale również wśród robotników rolnych i dzierżawców w takich regionach, jak Emilia, Romania

(*Romagna*) i Toskania, gdzie nie brakowało zwolenników ideologii lewicowych. Ów wiejski socjalizm nie za bardzo pasował do marksistowskiego wzorca, ale przez cały czas był równie radykalny jak socjalizm miejski, a kto wie, czy nie bardziej.

W 1861 roku Włochy zamieszkiwało 25 milionów ludności. Do 1900 roku liczba mieszkańców zwiększyła się o siedem milionów, przy czym z kraju wyemigrowało przez cały ten czas mnóstwo ludzi. Nowe państwo opuściło aż 3,5 miliona mieszkańców, z czego milion wyjechało do Ameryki. Przez cały czas utrzymywała się też emigracja sezonowa do krajów ościennych. Liczba kobiet znacznie przewyższała liczbę mężczyzn, ponieważ wielu z nich wyjechało za chlebem. W 1900 roku średnia długość życia wynosiła 43 lata. Warto jednak pamiętać, że w tym samym czasie przeciętny Szwed żył 52 lata. W 1901 roku 15 procent Włochów pracowało w przemyśle, 38 procent żyło z uprawy ziemi i aż 35 procent nie miało żadnego stałego zajęcia. W kraju nie istniała klasa chłopska w takim znaczeniu, jak rozumiemy to w naszej części Europy. Wielu właścicieli ziemskich nie uprawiało ziemi, za to nie brakowało dzierżawców i robotników dniówkowych. Owi *contadini*, jak ich później nazywano, nie pasowali do rządowych statystyk. Poziom edukacji utrzymywał się na bardzo niskim poziomie. Wprowadzono trzyletnie, obowiązkowe szkoły ludowe, ale działały one fatalnie. W 1901 roku aż 42,5 procent mężczyzn i 54,4 procent kobiet było zupełnymi analfabetami. Szkoły – jeśli w ogóle istniały – skupiały się na uczeniu dzieci języka włoskiego. Trwa to do naszych czasów i osiągnęło taki rozmiar, że zaniedbano naukę języków obcych, przez co nawet wśród osób stosunkowo dobrze wykształconych ich znajomość jest raczej niewielka.

Rząd nie mógł się pochwalić większymi sukcesami w zakresie polityki wewnętrznej. Za to Włochy jako jeden z pierwszych krajów na świecie zniosły karę śmierci. Anarchista, który w 1900 roku zamordował króla, zmarł wkrótce potem w więzieniu w dość dziwnych okolicznościach. Okoliczności jego śmierci nie udało się nigdy wyjaśnić.

Niewiele lepiej sytuacja przedstawiała się w zakresie polityki zagranicznej. Państwu włoskiemu dość kiepsko szło na przykład

zakładanie kolonii na innych kontynentach. Większość terytoriów była od dawna pozajmowana przez inne państwa. Na dodatek Włochy nie dysponowały odpowiednimi środkami militarnymi. W 1882 roku armia włoska zajęła skrawek ziemi nad Morzem Czerwonym, który potem poszerzono w trakcie walk z lokalnymi etiopskimi wodzami, zwanymi rasami. Po trudnej kampanii, która dla Włochów musiała być upokarzająca, w 1889 roku ogłoszono zwierzchność nad Erytreą. W tym samym roku protektoratem objęto większą część obecnej Somalii. Kiedy jednak w 1896 roku armia włoska chciała podbić Abisynię, czyli dzisiejszą Etiopię, doznała upokarzającej klęski pod Aduą. Była to największa porażka, jaką kiedykolwiek poniosła armia kolonialna. Zwycięzcą bitwy okazał się cesarz Menelik II. Poległo siedem tysięcy żołnierzy, to znaczy więcej niż w czasie walk o *il Risorgimento*. Mieszkańcy wsi, którym w ogóle nie zależało na utworzeniu państwa włoskiego, mieli wrogie nastawienie do takich awantur. Ich tęsknoty i oczekiwania próbowały spełnić dwie siły, które nie brały udziału w projekcie o nazwie „narodowe państwo włoskie", a mianowicie Kościół katolicki i socjaliści.

To właśnie w tym środowisku, w którym splatały się wpływy „campanilizmu", socjalizmu i katolicyzmu, urodził się Benito Amilcare Andrea Mussolini. Na świat przyszedł w niedzielne popołudnie 29 lipca 1883 roku.

2.

Człowiek z Predappio

Według dwóch biografii, których publikację zaakceptował Duce, przodkowie rodziny Mussolinich wywodzili się spośród wielmożów mieszkających w Bolonii w XIII wieku. Tak przynajmniej wynika z wydanej w 1925 roku po angielsku książki *Dux* i opublikowanej po włosku rok później pracy *La Mia Vita* autorstwa Margherity Sarfatti. W 1928 roku została ona przeredagowana dla czytelników angielskojęzycznych przez brata Mussoliniego, Arnalda. Jednak sam Duce wolał pielęgnować swój ludowy wizerunek i w późniejszym okresie zaprzeczał takim spekulacjom. W biografii brata (*Vita di Arnaldo*), którą napisał w 1932 roku, takie wątki w ogóle nie występują, natomiast w dokumencie propagandowym *Personalita di Mussolini* z 1941 roku, którego autorem był Armando Zamboni, dyktator z oburzeniem odrzucił wszelkie sugestie wysuwane przez „bibliotekarskie szczury", jakoby jego przodkowie kiedykolwiek byli kimś innym niż robotnikami rolnymi.

Korzenie rodziny Mussolinich można wywieść najdalej od dziadka Luigiego. Był on drobnym właścicielem ziemskim i z czasem stał się niewypłacalny. Ojciec, Alessandro, pracował jako kowal w miejscowości Dovia, położonej w gminie Predappio w prowincji Romania, w górzystym regionie rozciągającym się na zachód od Rawenny i Rimini. W tamtym okresie Dovia była zwykłą dziurą zabitą dechami (*frazione*). Tereny te do 1860 roku wchodziły w skład Państwa Kościelnego. Matka Mussoliniego, Rosa Maltoni, pracowała od 1867 roku jako nauczycielka w szkole we wsi Varano da Costa koło Dovii. Pochodziła z rodziny, która miała wysokie ambicje

społeczne i patrzyła z góry na biednego kowala i na zawarte w 1882 roku małżeństwo. Zgodnie z życzeniem pobożnej matki pierwszy syn państwa Mussolinich został już następnego dnia po urodzeniu, to znaczy 30 lipca 1883 roku, podany do chrztu. Imiona, które postanowili mu nadać rodzice, miały świadczyć o ich ideologicznych wyborach: Benito – po meksykańskim rewolucjoniście Benito Juárezie, który w 1867 roku skazał na śmierć austriackiego arcyksięcia Maksymiliana Ferdynanda, pełniącego z nadania Francuzów urząd cesarza Meksyku; Amilcare – dla upamiętnienia postaci Amilcare Ciprianiego, jednego z *mille*, tysiąca, garibaldczyków, przebywającego w tamtym czasie w więzieniu, oskarżonego o działalność wywrotową; Andrea – na pamiątkę Andrei Costy, anarchisty z prowincji Romania, bojownika ruchu oporu. Alessandro Mussolini był fanatycznym antyklerykałem, socjalistą i politycznym agitatorem. Zajmował się tym jakby „na pół etatu". Dorabiał jako kowal w zakresie, w jakim dochody jego żony pozwalały mu prowadzić działalność pozazawodową. Drugi syn, który przyszedł na świat w 1885 roku, dostał na imię Arnaldo – na pamiątkę Arnalda de Brescia, śmiertelnego wroga papieskich hierarchów w okresie średniowiecza. Nie wiemy za to, dlaczego ich trzecie dziecko – urodzona w 1888 roku córka – dostała na chrzcie imię Edvige, to znaczy Jadwiga. Biorąc pod uwagę fakt, że Duce nazwał później swoją własną córkę Edda – co było wyraźną aluzją do Heddy Gabler z dramatu Ibsena – można wysnuć przypuszczenie, że imię to miało podobne pochodzenie i w tym przypadku i że chodziło o Hedvig z dramatu *Dzika kaczka* tego samego norweskiego autora.

Cała rodzina, która jak na owe czasy i miejscową miarę była dość nieliczna, mieszkała w służbowym nauczycielskim mieszkaniu, które składało się z jednego pokoju i prymitywnej kuchni. Sąsiadowało ono z prostą klasą szkolną, w której uczyła Rosa. Bracia mieszkali w kuchni, rodzice wraz z córką w pokoju. Rodzina posługiwała się z pewnością lokalnym dialektem, a Benito używał go także w przyszłości w rozmowach z bratem Arnaldem, który był najbliższą mu osobą. Trwało to aż do jego śmierci. Za to oboje rodzice – Rosa jako nauczycielka, która miała uczyć tej umiejętności miejscowe

dzieci, oraz Sandrein (jak nazywano w miejscowym dialekcie ojca), który był przywódcą partyjnym i agitatorem – wyjątkowo potrafili mówić, czytać, a nawet pisać po włosku. Dzięki temu stali wyżej od swojego prostego otoczenia, którego interesy chcieli na swój sposób wspierać – w tamtym albo w przyszłym świecie.

Gmina Predappio to tereny surowe i biedne, ale nadal jest tam produkowane dobre wino. Góry otaczające Dovię nie są ani tak zielone i ładne jak te w Toskanii, ani tak monumentalne jak w południowych Włoszech lub na Sycylii. Krajobrazy przypominają raczej angielskie pastwiska. Według spisu przeprowadzonego w 1901 roku gmina liczyła 4231 mieszkańców, a od 1889 roku prawie nieprzerwanie rządzili nią socjaliści. Alessandro Mussolini pracował w radzie gminnej i przez pewien czas pełnił nawet funkcję kogoś w rodzaju przewodniczącego gminy. Brał udział w socjalistycznych kongresach, pisywał ostre, anarchistyczne artykuły do gazet partyjnych, dyskutował i uczestniczył w demonstracjach. Wydaje się jednak, że aresztowanie i długi pobyt w areszcie w 1902 roku ostudziły jego polityczne zaangażowanie.

Z oczywistych powodów do naszych czasów nie zachowały się żadne autentyczne dokumenty pochodzące z okresu dorastania Benita w ówczesnym środowisku. Po dwudziestu latach, w czasie których był ubóstwiany, i po równie bezkrytycznym procesie odbrązawiania, który trwał po jego śmierci, trudno nam dzisiaj uwierzyć w anegdoty, które z czasem zaczęły krążyć na jego temat. Przez dwa lata chodził do klasy, w której uczyła jego matka, co było dość oczywiste w związku z ówczesną sytuacją rodziny. Potem przez kilka lat uczęszczał do szkoły w stolicy gminy, Predappio Alto. Podobno był małomówny, ale za to gwałtowny. Obraz ten chętnie podtrzymywał w przyszłości. We wspomnieniach spisanych przez Arnalda czytamy o wczesnej miłości Benita do alfabetu. Informacja ta pochodzi z mało wiarygodnego źródła, ale jeśli weźmiemy pod uwagę sposób, w jaki Benito robił karierę, może być prawdziwa. Przez całe życie trwała w nim wewnętrzna walka – podobnie jak to było w przypadku wielu innych młodych ludzi wywodzących się z niższych klas, którzy pasjonowali się czytaniem książek. Z jednej strony chciał sprawiać wrażenie bezlitosnego twardziela, z drugiej

grać rolę wnikliwego intelektualisty. Historie o *working class hero*[1], które występują w jego biografiach, musiały mieć swoje pierwotne źródło w biografii, którą sam napisał, gdy w 1911 roku trafił za socjalistyczną agitację do więzienia Forli. Szczegóły, które można sprawdzić – na przykład daty urodzenia rodziców – nie zgadzają się. Wiele z tych historii to zwykłe, zmyślone sensacje, takie same jak te, które ludzie opowiadają o Johnie Lennonie albo o Gustawie Wazie.

Kiedy Benito miał dziewięć lat, wysłano go do szkoły z internatem, prowadzonej w Faenzy przez salezjanów. Podobno nalegała na to jego matka, podczas gdy ojciec protestował. Na ostatecznej decyzji zaważył chyba argument, że szkoła była szansą na to, aby tak inteligentne dziecko poprawiło swoje życiowe szanse i podniosło status całej rodziny. Tak to właśnie ujął w swojej książce Arnaldo. Mussolini zwierzył się kiedyś, że któregoś dnia zaatakował nożem jednego ze swoich kolegów, wskutek czego zmuszony był zmienić szkołę. U salezjanów pozostał jednak jeszcze przez kolejny semestr po opisanym ze znaczną przesadą zdarzeniu. Bardziej wiarygodne, choć nie do końca pewne, wydaje się to, że konflikt z zakonnikami wywołały poglądy jego ojca, które Benito podzielał i głosił. Tak czy inaczej po dwóch latach nauki Benito przeniósł się do świeckiego gimnazjum w niewielkiej miejscowości Forlimpopoli, która podobnie jak Faenza i Forli leżała przy wijącej się niczym serpentyna dawnej rzymskiej drodze Via Emilia na równinie poniżej Predappio. Szkołą, która wbrew temu, co czytamy w biografiach Mussoliniego, nie nosiła wtedy jeszcze imienia przyszłego noblisty[2] i poety, Giosué Carducciego, kierował jego młodszy brat, Valerio Carducci. Warto tu wspomnieć, że młody Benito podziwiał laureata słynnej nagrody. Przyszły dyktator uczęszczał do tej szkoły siedem lat; końcowe egzaminy zdał w 1901 roku. Z tego samego roku pochodzą pierwsze dokumenty dotyczące Benita, którym można zaufać.

Benito miał bardzo dobre stopnie, zwłaszcza z takich przedmiotów, jak pedagogika, języki obce i literatura włoska. Gorzej mu szło z matematyką i rolnictwem – bo i tego przedmiotu nauczano w szkole. Benito miał też trzy inne zainteresowania, o których wiemy na pewno – dwóch z nich można się było po nim spodziewać, trzecie

może się wydać zaskakujące. Chodzi o retorykę, politykę i muzykę. Wszystkie trzy zostały udokumentowane w krótkiej notatce opublikowanej 1 lutego 1901 roku w socjalistycznej gazecie „Avanti!" („Naprzód!"). Autor notatki donosi z Forlimpopoli: „Wczoraj wieczorem towarzysz student Mussolini uczcił w gminnym teatrze pamięć Giuseppe Verdiego, wygłaszając na jego cześć przyjęte z aplauzem przemówienie". Być może szkoła postanowiła powierzyć mu to zaszczytne zadanie ze względu na posiadany przez niego talent krasomówczy. Na temat jego politycznych znajomości w Forlimpopoli krążyły różne pogłoski, ale wygląda na to, że już same niekończące się przemówienia wygłaszane przez kowala Mussoliniego wystarczyły, aby uczynić z jego syna socjalistę i „towarzysza". Jeśli chodzi o muzykę, to Benito nie poprzestał na podziwie dla zmarłego cztery dni wcześniej mistrza opery. Bardzo długo żywił nadzieję, że zostanie pisarzem, muzykiem solistą albo kompozytorem. Podobno zachowało się jego zdjęcie z gimnazjum, na którym gra na kornecie. Częściej publikowano fotografię z początkowego okresu jego rządów. Mussolini jest na niej ubrany w strój muzyka i gra na skrzypcach. Na instrumencie tym osiągnął porządny, choć amatorski poziom.

Mussolini twierdził, że to w szkole w Forlimpopoli przeżył inicjację seksualną. Nie ma powodów, aby mu nie wierzyć, gdy opowiada, jak w wieku szesnastu lat – zgodnie z obowiązującym wówczas w tamtych regionach obyczajem – udał się do burdelu w Forli i za pięćdziesiąt centymów zrobił to, co musiał. Opis tego, jak w późniejszym okresie uwodzi w swojej rodzinnej wsi dziewczynę w sposób, który sugeruje zwykły gwałt, wpisuje się w obraz, który zaczął rozpowszechniać już jako młody przywódca socjalistyczny. Niekoniecznie musi on być nieprawdziwy. Pewne jest to, że Benito – w odróżnieniu od Hitlera i Churchilla – miał normalny, silny, typowy dla każdego mężczyzny pociąg seksualny. Poza tym jest też inna rzecz: jego seksualność wyrażała się w typowy dla jego czasów i środowiska sposób. W przyszłości stworzył sobie warunki umożliwiające mu prowadzenie życia w sposób, na który rzadko mogli sobie pozwolić czołowi politycy, co najwyżej niektóre sławne gwiazdy muzyki pop z naszych czasów.

Po zdaniu egzaminów jesienią 1901 roku Benito miał swój – jeśli można to tak nazwać – debiut literacki: w jednym z czasopism dla nauczycieli opublikował artykuł na temat rosyjskiej powieści.

Fakt, że jego wykształcenie obejmowało także taki przedmiot jak pedagogika, wskazuje na to, że rodzice już we wczesnym okresie zakładali, iż Benito pójdzie w ślady matki, choć na trochę wyższym poziomie. Niestety, na miejscu nie było pracy dla nauczycieli. Ubiegał się o posadę w administracji gminnej, ale też bez powodzenia. W końcu znalazł zajęcie dzięki znajomościom ojca. Wiosną 1902 został zatrudniony jako nauczyciel w szkole we wsi Pieve Saliceti. Wieś leżała na terenie „czerwonej" gminy Gualtieri na północ od Reggio Emilia. Była to pierwsza gmina, w której rządziła socjalistyczna większość. Wieś sąsiadowała z inną, równie „czerwoną" wsią Brescello, która wiele lat później zyskała nieśmiertelną sławę dzięki książkom i filmom o księdzu Don Camillo i komunistycznym burmistrzu Peppone. Na spotkaniu dla nauczycieli szkolnych Mussolini poznał starszego od siebie o cztery lata nauczyciela, który podzielał jego poglądy polityczne i który stanie się jednym z bohaterów tej książki. Mowa o urodzonym w 1879 roku Nicoli Bombaccim. Nie wiadomo dlaczego, ale zastępstwo w Gualtieri trwało tylko jeden semestr. Być może Mussolini, który reprezentował rewolucyjne poglądy, wszedł w konflikt z reformistycznym zarządem gminy? Później twierdził, że w Gualtieri nawiązał romans z pewną mężatką, co nie przysporzyło mu sympatii miejscowej ludności. W wieku dziewiętnastu lat nie miał pracy i odnosił się negatywnie do systemu społecznego istniejącego we Włoszech. W końcu, tak jak wielu innych Włochów, postanowił wyemigrować z kraju, przynajmniej na pewien czas, aby poszukać szczęścia za granicą. Jego matka otrzymała niewiele wcześniej spadek po ciotce, za który rodzina kupiła kawałek ziemi w Dovii. Część pieniędzy wysłała synowi na bilet kolejowy do Szwajcarii, bo właśnie tam Benito zamierzał rozpocząć nowe życie.

Zawód nauczyciela, jedyne mieszczańskie zajęcie, jakie Mussolini wykonywał oprócz pracy dziennikarza, w dużym stopniu ukształtował jego osobowość i wizerunek na samym początku kariery zawodowej, gdy zwracano się do niego *il Professore*. Być

może właśnie tu należałoby się doszukiwać korzeni jego retorycznych talentów, sztuki ujarzmiania publiczności i prowadzenia spontanicznego dialogu z masami na sposób, który był obcy Hitlerowi w trakcie jego świetnie wyreżyserowanych spotkań i wieców. W wystąpieniach i gestykulacji Mussoliniego, które zachowały się na filmach z jego najwcześniejszymi wystąpieniami, jest coś z wystąpień typowych dla nauczycieli.

Mussolini zawsze interesował się literaturą, muzyką i polityką. Zamiłowanie dla tych dziedzin zachował przez całe życie. Na zdjęciu: Mussolini relaksuje się grą na skrzypcach.

Na zdjęciach zrobionych po przyjeździe do Szwajcarii widzimy ciemnowłosego, ciemnookiego młodego mężczyznę z dużym wąsem, w miękkim kapeluszu z opadającym rondem. W jego spojrzeniu nie ma jeszcze owej przenikliwości i ostrości, jakie widać na późniejszych zdjęciach. Mussolini nawet jak na warunki włoskie nie

był zbyt rosłym mężczyzną. Kiedy po jego śmierci przeprowadzono pomiary ciała, okazało się, że ma 166 centymetrów wzrostu. Tymczasem na komisji wojskowej zapisano w dokumentach o trzy centymetry więcej. Z kolei w dniu aresztowania odnotowano, że miał 167 centymetrów wzrostu. Już na pierwszych zdjęciach widać, że miał tendencję do otyłości, chociaż była to otyłość związana bardziej z masą mięśniową. Pod koniec życia był dość wychudzony i ważył 72 kilogramy. Na głowie dość wcześnie pojawiły się zakola. Pod koniec życia Mussolini zaczął golić głowę, być może po to, żeby ukryć początki siwizny.

Pod pewnymi względami był prymusem, ambitnym i spragnionym władzy w dziedzinach, w których wykazywał pewne talenty. Nic jednak nie wskazywało na to, że młody Benito Mussolini ma jakieś szczególne zadatki na zrobienie wielkiej kariery zawodowej. Z jednym wyjątkiem: nie miał bliskich przyjaciół. Przez kilka lat korespondował z jednym z kolegów szkolnych, niejakim Sante Bedeschim, ale w ich listach brakuje wątków osobistych. Jedyną osobą, którą kiedykolwiek prosił o radę, był jego brat, Arnaldo. Podobno na „ty" zwracało się do niego tylko siedmiu najwyższych hierarchów i kilku starych towarzyszy z partii socjalistycznej. Wprawdzie w języku włoskim można z kimś rozmawiać w sposób poufały bez zwracania się do rozmówcy w drugiej osobie liczby pojedynczej (zob. część IV, rozdział 5), ale żadna z osób, które były z nim na „ty", podobnie jak żadna inna osoba, nie zdobyła jego specjalnych względów. Podczas całej kariery politycznej nigdy się nikomu nie zwierzał, podobnie jak nikt nie mógł się pochwalić, że kiedykolwiek dostąpił tego zaszczytu. Decyzje, które podejmował, zaskakiwały nawet najbliższe mu osoby. Różnił się pod tym względem od Hitlera, który był niestrudzonym gadułą i człowiekiem na swój sposób przywiązanym do przyjaciół. Podczas rozmów Führer sprawiał wrażenie osoby czarującej – tak przynajmniej wynika z pamiętników Alberta Speera. Zięć Mussoliniego, Galeazzo Ciano, zanotował w dzienniku, że w czasie sześcioletniej współpracy z Duce ten ani razu nie okazał mu zaufania. Churchill chętnie otaczał się w swoim domu prawdziwym dworem bliskich mu osób – Mussolini nigdy tego nie robił. Sam był zresztą tego świadom. W wywiadzie

opublikowanym w formie książki w 1932 roku (jego rozmówcą był niemiecki dziennikarz żydowskiego pochodzenia, Emil Ludwig) Mussolini mówi: „Nie mogę mieć przyjaciół i nie mam ich. Pierwszą przyczyną jest mój temperament, drugim moja opinia o ludziach". Samotność bywa naturalną cechą ludzi na świeczniku, ale u Mussoliniego brak umiejętności zawierania przyjaźni był cechą, którą wykształcił już we wczesnej młodości. Uważał to za swoją mocną stronę. W pewnych sytuacjach faktycznie tak było. Nie ma jednak wątpliwości, że w ostatecznym rozrachunku cecha ta była źródłem błędów, które popełniał i które doprowadziły go do upadku.

Benito opuszcza Gualtieri i wyjeżdża do Szwajcarii.

1 Bohater klasy pracującej (przyp. tłum.).

2 Carducci otrzymał literacką Nagrodę Nobla w 1906 roku (przyp. tłum.).

3.

Emigrant i agitator

Mussolini przekroczył granicę szwajcarską 9 lipca 1902 roku. W liście do rodziców i do Bedeschiego skłamał, że dostał pracę w Genewie. Równie nieprawdziwe wydają się jego późniejsze opowieści o głodzie i o pracy murarza. Rzeczywiście, któregoś dnia próbował zostać murarzem i całkiem możliwe, że na początku pobytu w Szwajcarii źle się odżywiał, ale dość szybko odnajdujemy go w Lozannie, gdzie od 2 sierpnia pisywał artykuły dla pewnej socjalistycznej gazety – „L'Avvenire del lavoratore" („Przyszłość Robotnika"). Niewykluczone, że wcześniej był na utrzymaniu miejscowych towarzyszy partyjnych. Po pewnym czasie został redaktorem wspomnianej gazety i za niewielką opłatą zaczął wygłaszać polityczne przemówienia. Mussolini nigdy nie zaliczał się do polityków, dla których korzyści finansowe stanowiły zachętę do zrobienia politycznej kariery. Nieprawdą jest za to twierdzenie, jakoby podczas pobytu w Szwajcarii nigdy nie utrzymywał się z polityki. Tak przynajmniej twierdził Arnaldo.

Wśród znajomości, jakie nawiązał w Lozannie, warto zwrócić uwagę na pewną żydowską emigrantkę z Ukrainy. Andżelika Bałabanowa była zawodową rewolucjonistką. Niezależna finansowo, miała wyższe wykształcenie z filozofii i literatury, mówiła płynnie po rosyjsku, włosku, francusku i niemiecku, uczyła łaciny. To właśnie dzięki lekcjom niemieckiego i łaciny, które u niej pobierał, Mussolini – który też całkiem dobrze posługiwał się francuskim – nawiązał z nią bliższą znajomość. Bałabanowa była pierwszą spośród wielu kobiet intelektualistek, z którymi Mussolini na początku swojej

kariery utrzymywał bliskie kontakty i które wywarły na nim tak silny wpływ, jakiego nigdy nie wywarli mężczyźni. Bałabanowa odgrywała we Włoszech ważną rolę jako jedna z przywódczyń partii socjalistycznej. Później uciekła do Szwecji, aby uniknąć koszmarów pierwszej wojny światowej. Zaprzyjaźniła się tam z Ture Nermanem, Zätą Höglund i Katą Dalström. Nauczyła się szwedzkiego i nawet publikowała w tym języku. Po wybuchu rewolucji październikowej wyjechała do Rosji w towarzystwie Nermana i Antona Nilssona, sprawcy zamachu na statek „Amalthea" w porcie w Malmö. Współpracowała z Leninem, Trockim i Zinowjewem, w latach 1919–1920 była sekretarzem Kominternu, a gdy weszła w konflikt z kierownictwem partii bolszewickiej, uciekła do Włoch. Zwycięstwo faszyzmu skłoniło ją do wyjazdu do Szwajcarii, a stamtąd do Stanów Zjednoczonych. Po drugiej wojnie światowej wróciła do Włoch, gdzie zmarła w 1965 roku. Nie wiemy, czy starsza od Mussoliniego o pięć lat Bałabanowa była jego kochanką. Margherita Sarfatti odmówiła odpowiedzi na to pytanie. Wygląd i osobowość Bałabanowej kreśli w czarnych barwach, co może świadczyć o zazdrości, jaką wobec niej odczuwała. Za to bez owijania w bawełnę przyznaje, że Mussolini miał w Szwajcarii romans z pewną polską studentką. Jest na to wielu świadków.

Mussolini pozuje do zdjęcia jako rewolucyjny emigrant w Lozannie w 1904 roku. Załączone zdjęcie wysłał rodzinie. Jak widać, nie zaczął jeszcze pozować z typowym dla późniejszych lat hipnotyzującym spojrzeniem lub energiczną gestykulacją.

Mussolini pisze dla miejscowych gazet, chodzi na lekcje do Bałabanowej i ma niewiele wspólnego z owym „robotnikiem na

emigracji", o którym pisał w późniejszych wspomnieniach. Widzimy za to intelektualistę w kapeluszu z miękkim rondem, człowieka o konkretnych aspiracjach, żarliwym spojrzeniu i o literackich marzeniach. Faktem jest, że podobnie jak niektórzy szwedzcy pisarze sympatyzował z „czerwonymi", co wynikało między innymi z lokalnych uwarunkowań. Czytuje Marksa i tłumaczy Kropotkina. Jednocześnie rozczytuje się – równie chętnie, jak czynili to w tamtym okresie socjaliści – w takich autorach, jak Nietzsche, Schopenhauer, Darwin i Machiavelli. Później twierdził, że w Lozannie chodził na odczyty socjologa Vilfreda Pareto, którego antyintelektualne teorie na temat elit faszyści wynosili potem pod niebiosa. Nie ma jednak sensu studiować listy lektur Mussoliniego i wrażeń, jakie na nim wywarły. Mamy w tym wypadku do czynienia z typowym intelektualnym środowiskiem. Istotne jest to, że był oczytany bardziej, niż kiedykolwiek się do tego przyznał. Podobnie było z jego znajomością języków obcych: dzięki pobytowi w Szwajcarii można ją określić mianem wyjątkowo dobrej. Oprócz włoskiego, francuskiego, niemieckiego, łaciny i dialektu używanego w Romanii posługiwał się też – jak sam twierdził – odrobiną angielskiego, co wynika z dość wczesnego nagrania filmowego.

W październiku 1903 roku otrzymał od Arnalda telegram, w którym brat informował go o złym zdrowiu matki. Benito pojechał do domu. Kiedy matka wyzdrowiała, już w listopadzie wrócił do Szwajcarii. Kończyła mu się ważność paszportu i istniało ryzyko, że dostanie powołanie do wojska. W podróży towarzyszył mu Arnaldo, który krótko przedtem zdał egzamin końcowy w gimnazjum rolniczym w Cesenie. W Bernie bracia się rozstali, po czym Arnaldo zatrudnił się jako ogrodnik. Potem wrócił do Włoch i został nauczycielem we Friuli, na północny wschód od Wenecji. Tak jak Benito pozostał wierny ideałom ojca, tak Arnaldo był przywiązany do zasad, które wpoiła mu matka. Był pobożnym katolikiem i ożenił się z siostrą księdza. Mimo tych różnic bracia do końca utrzymywali ze sobą bliskie kontakty.

Po powrocie do Szwajcarii Benito nadal pracował dla socjalistów. 18 marca 1904 roku przemawiał na wiecu upamiętniającym Komunę Paryską. Wśród zebranych był też Lenin. Jednak ani on, ani

Mussolini nie przypominali sobie, aby doszło wtedy między nimi do kontaktu. Do drugiego, trochę bardziej niezwykłego wystąpienia doszło 25 marca w parlamencie w Lozannie. Mussolini wziął udział w debacie z pewnym protestanckim pastorem na tematy religijne i w niezwykle brutalnych słowach zanegował istnienie Boga. Bałabanowa twierdziła, że jego wypowiedzi były jeszcze bardziej brutalne niż te, które znalazły się w kolportowanej później wersji drukowanej. Organizatorem debaty i wydawcą pisma był Giacinto Serrati, żyjący na wygnaniu przywódca socjalistyczny, a później ważny kontakt Mussoliniego.

W przeciwieństwie do wcześniejszego okresu Mussolini stał się w pewnym sensie prawdziwym uchodźcą. Nie stawił się bowiem na wezwanie komisji wojskowej, co w kręgach socjalistycznych i pacyfistycznych poczytywano za zasługę. Poza tym jego paszport stracił ważność. Tymczasem 15 września 1904 roku królowi Wiktorowi Emanuelowi III i jego znacznie wyższej od niego żonie, Helenie de Montenegro [Helena Petrowić-Niegosz], urodził się w końcu męski następca tronu, książę Umberto. Królewska para miała już dwie córki. Zgodnie ze zwyczajem, który obowiązuje także w naszych czasach, we Włoszech ogłoszono amnestię, aby cały naród mógł się cieszyć z powodu tak wspaniałego wydarzenia. Mussolini mógł więc wrócić do rodzinnego kraju – i tak też uczynił.

Żeby jednak skorzystać z amnestii, musiał najpierw odbyć służbę wojskową. 30 grudnia 1904 roku stawił się na komisji w Forli i został skierowany do jednostki w Weronie. *Bersaglieri* („Strzelcy") to chyba najbardziej znana formacja piechoty w armii włoskiej. To oni zdobią swoje hełmy piórami koguta. Żołnierze poruszają się biegiem, także podczas parad wojskowych. Zwykle czekają, aż od innego, poprzedzającego ich oddziału, który porusza się normalnym marszowym krokiem, dzieli ich odpowiedni odstęp, i dopiero wtedy zaczynają biec. Dotyczy to także tych, którzy grają na instrumentach muzycznych – tubach, werblach i puzonach. Dla cudzoziemca jest to dość zabawny widok, ale Włosi mają do niego jak najbardziej poważny stosunek. Pacyfista Mussolini jakoś się dostosował do życia wojskowego i nawet został wzorowym żołnierzem. 19 lutego 1905 roku zmarła mu matka. Miała zaledwie czterdzieści sześć lat. Benito

dostał z tej okazji przepustkę i pojechał do Predappio. W liście wysłanym z domu do dowódcy kompanii potwierdza, że zamierza spełnić swój obowiązek jako żołnierz i obywatel. Pisze o obronie zjednoczonego państwa włoskiego przed barbarzyńcami z północy. Wszystko wskazuje też na to, że odrzucił wszelkie sugestie ze strony swoich partyjnych towarzyszy i nie agitował wśród żołnierzy na rzecz socjalizmu.

Służbę wojskową zakończył z pochwałą 4 września 1906 roku. Od razu zaczął szukać pracy na stanowisku nauczyciela, tym razem w Tolmezzo [słoweńskie Tumeč, Friuli – Wenecja Julijska], w pobliżu austriackiej granicy. Przyszły dyktator twierdził potem, że miał poważne problemy z utrzymaniem dyscypliny w zbyt licznej klasie dla chłopców, więc pocieszył się romansem z miejscową mężatką. Bójka ze zdradzonym mężem i antyreligijna propaganda nie przysporzyły mu dobrej reputacji. Na wszystko nałożyły się też kłopoty z alkoholem. Na razie nie musiał jeszcze podejmować kuracji, na którą ze względów zdrowotnych musiał się zdecydować w późniejszych latach. Tak jak inni mężczyźni z jego pokolenia był nałogowym palaczem. Kilka lat po objęciu władzy nadal się fotografował z papierosem w ustach. Nie przedłużono z nim umowy o pracę na nowy rok szkolny.

Wkrótce potem na uniwersytecie w Bolonii zdał egzamin, który upoważniał go do pracy w gimnazjum w charakterze nauczyciela języka francuskiego. Dzięki temu uzyskał prawo do posługiwania się tytułem profesora. Towarzyszył mu on podczas całej kariery, nawet wtedy, gdy był już znanym faszystą. Przestał go używać dopiero wtedy, gdy zaraz po przejęciu władzy jego zwolennicy zaczęli go nazywać *il Duce*.

W lutym 1908 roku, już po zdaniu egzaminu na nauczyciela języka francuskiego, zatrudnił się w gimnazjum w miejscowości Oneglia w Ligurii. Mieszkali tam dwaj bracia Serrati, którzy redagowali socjalistyczną gazetę „La Lima”. Mussolini gorliwie ich w tym wspierał. Nadal miał ambicje, aby zostać dziennikarzem i literatem. Kiedy latem wrócił w rodzinne strony, dalej posyłał swoje teksty do „La Limy”. Pisywał też dla bardziej prestiżowego pisma, jakim był główny organ partii socjalistycznej, „Avanti!”. Tematem jego

artykułów był strajk robotników rolnych w Romanii. Jego działalność na rzecz strajkujących doprowadziła do tego, że został aresztowany i skazany na krótki pobyt w więzieniu, co znacznie podniosło prestiż, jakim się cieszył wśród towarzyszy partyjnych. W tym samym czasie jego ojciec przeprowadził się do Forli, gdzie razem z niedawno poznaną kobietą, wdową Anną Lombardi, postanowili otworzyć zajazd. Benito wyjechał razem z nimi. Towarzyszyło im także pięć córek Anny, które nosiły nazwisko ojca, Guidi. Jedną z nich była szesnastoletnia Rachele. W lutym 1909 roku Benito wyjechał z ważną misją zleconą mu przez Serratich i Bałabanową do zamieszkanej częściowo przez włoską ludność prowincji Trento [Trydent] w Austrii. Miał tam kierować pracami partii socjalistycznej i publikować tygodnik, który tak jak gazeta wydawana w Lozannie nazywał się „Przyszłość Robotnika".

Mussolini pisał tam także dla dziennika „Il Popolo", którego właścicielem był zagorzały socjalista, Cesare Battisti, jak również dla ukazującego się co tydzień dodatku tej gazety. Dla „Il Popolo" napisał swego rodzaju powieść o charakterze felietonu – albo odwrotnie – pod tytułem *Claudia Particella – L'Amante del Cardinale*. Powieść ukazała się po włosku dopiero w latach siedemdziesiątych, natomiast jej angielskie tłumaczenie pod tytułem *The Cardinal's Mistress* opublikowano w 1928 roku. Rok później książkę wydano też w Ameryce.

Kochanka kardynała nie zasługuje na literacką Nagrodę Nobla, ale akcja jest wartka i wskazuje na literackie talenty autora. Jej akcja toczy się w ośrodku katolickiej kontrreformacji, Trydencie. Jest XVIII wiek. Kardynał ma kochankę, Claudię. Chce ustąpić z urzędu, aby połączyć się ze swoją kochanką węzłem małżeńskim, ale Kościół nie wyraża na to zgody. Kardynał pogarsza swoją sytuację, oferując kochance prezenty, dochodzi też do incydentu z ukrytymi zwłokami. Jednak najgorszym łajdakiem jest inny duchowny, Don Benizio, który obiecuje pomóc nieszczęsnej parze pod warunkiem, że Claudia zaspokoi jego seksualne żądze. W końcu wrogowie kardynała trują Claudię i wszystko kończy się tragicznie. Nie jest to żadna wybitna książka, tylko jedna z wielu typowych powieści tego gatunku. Jej wadą jest słaby wydźwięk propagandowy. Wyraźnie widać za to

antyklerykalne i antyreligijne nastawienie autora, zwłaszcza że wszystko podaje czytelnikowi na talerzu. Mimo to po przeczytaniu książki rodzą się pewne wątpliwości. Kim są kardynał i Claudia: symbolami czy też ofiarami kościelnej hipokryzji? Nie wynika to jasno z samej akcji, więc czytelnikowi trudno się w pełni zaangażować w tę historię albo utożsamić z głównymi bohaterami. Być może należałoby postawić tezę, że właśnie wymienione braki pokazują dwoistość zaangażowania Mussoliniego we wszystko to, za czym się opowiadał. Na długo przed zmianą kursu pokazuje w liście do dowódcy kompanii, że jest zdolny do obłudy, a swoje prowojenne nastawienie manifestuje w sposób tak wiarygodny, że zaczynamy się zastanawiać, jak daleko sięgały w tamtym okresie jego rzeczywiste, pacyfistyczne poglądy.

Przerażająco profetyczny, choć zupełnie przypadkowy jest fragment książki, w którym Don Benizio grozi Claudii, gdy ta kolejny raz oparła się jego niecnym zakusom: „Widzę, że mnie nie słuchasz, ty bezwstydna kurtyzano, ladacznico! Dlatego zatrzymam cię tutaj, na zamku. Niech miejscowy plebs zaspokaja potem na rynku swoje cielesne żądze, używając do tego twojego grzesznego ciała. Staniesz się pośmiewiskiem bezrozumnej gawiedzi, a twoje ciało zostanie pogrzebane bez chrześcijańskiej ceremonii".

Mussolini napisał jeszcze jedną powieść, a mianowicie o austriackim następcy tronu, arcyksięciu Rudolfie, i jego tajemniczym samobójstwie w Mayerling. Planował też napisać następną książkę, ale nic więcej w tym gatunku nie opublikował. Wydał jedynie niewielką książeczkę o prowincji Trento, którą scharakteryzował z socjalistycznego punktu widzenia. Powodem tego, że jego literacka kariera się załamała, nie był jednak ani słaby odbiór jego dwóch książek przez czytelników, ani to, że sam trochę się opamiętał, tylko fakt, że został aresztowany przez austriackie władze i 26 września wydalony do Włoch. Policja skonfiskowała wszystkie dokumenty należące do gazety i do samego redaktora. Oskarżono go o to, że był zamieszany w napad na bank, choć później okazało się, że zarzuty były wyssane z palca. Mimo protestów miejscowych socjalistów i lewicowych deputowanych do włoskiego parlamentu do wydalenia jednak doszło. Jego dalszy

pobyt na miejscu i praca na rzecz gazety były wykluczone, ale po tym zdarzeniu prestiż i szacunek towarzyszy partyjnych dla Benita wzrosły jeszcze bardziej.

Mussolini wrócił do Forli i do rodzinnego domu. Wkrótce potem wdał się w romans ze swoją przyrodnią siostrą, dziewiętnastoletnią Rachele Guidi, którą w rodzinie nazywano Chiletta. Mimo sprzeciwu rodziców ich związek został zalegitymizowany na bazie czegoś w rodzaju „umownego małżeństwa". Jako prawdziwi rewolucjoniści zrezygnowali z oficjalnego ślubu, za to później przeprowadzili się do samodzielnej klitki na mieście. 1 września 1910 roku Rachele urodziła córkę, której dali na imię Edda. Było to wyrazem podziwu Mussoliniego dla Ibsena i jego sztuki *Hedda Gabler*.

Na temat Donny Rachele krążyło wiele negatywnych opinii. Podobno była brzydka, pozbawiona jakichkolwiek talentów, niezbyt błyskotliwa, a na dodatek niewierna. Wszystkie te opinie pochodzą od kobiet takich jak kochanka Mussoliniego, Margherita Sarfatti. Po wydarzeniach, do których doszło w 1944 roku, do równie obraźliwych zarzutów wobec matki posunęła się sama Edda, która pałała żądzą zemsty. Obie panie pogodziły się dopiero na starość.

Najczęściej publikowane zdjęcia żony Mussoliniego, Rachele Guidi, nie do końca oddają jej urodę. Powyższe zdjęcie pochodzi z jej pamiętników, było rzadko publikowane, ale z dużą dozą prawdopodobieństwa oddaje jej ówczesny wygląd.

O ile Mussolini nie był idealnym mężem, o tyle Rachele była dobrą i wierną żoną. Urodziła mu dwie córki i trzech synów. Stała wiernie u jego boku, gdy inni go zawodzili, i nigdy nie próbowała

wykorzystać jego sławy, żeby ogrzać się w jej blasku. Być może właśnie dlatego miano o niej złą opinię, bo zbyt rzadko widywano ją u boku męża. Jeśli chodzi o urodę, to nie mogła się oczywiście mierzyć z niektórymi kobietami, z którymi zadawał się jej charyzmatyczny małżonek. Było to zresztą w czasie, gdy Rachele zdążyła wydać na świat pięcioro dzieci i trochę się zaokrągliła. Brakuje nam jej zdjęć z okresu młodości, a te, które mamy, są niewyraźne. Na pewno jednak w wieku dziewiętnastu lat była ujmującą, zgrabną (według miejscowej miary) blondynką. Pożycie państwa Mussolini było normalne, chociaż Benito co pewien czas wdawał się w jakiś romans. Rachele aż do 1943 roku udawała, że o niczym nie wie. Spośród wielu dyktatorów, którzy sprawowali władzę w XX wieku, Mussolini – mimo licznych romansów – był najprawdopodobniej jednym z nielicznych, którzy prowadzili w miarę normalne życie rodzinne.

Wiele wskazuje na to, że życie w Forli nie było już tak pełne chwały jak w Trento. Na szczęście w styczniu 1910 roku Mussolini otrzymał posadę redaktora w lokalnej gazecie partyjnej, która zaczęła się ukazywać pod nazwą „La lotta di classe", to znaczy „Walka Klasowa". Potem został korespondentem „Avanti!", a następnie wybrano go na przywódcę miejscowej komórki partyjnej. W sąsiednim mieście, Cesenie, pracą partyjną kierował Nicola Bombacci, który był też redaktorem naczelnym partyjnej gazety. Obaj prowadzili pracę agitacyjną i uczestniczyli w spotkaniach, na których agresywna retoryka Benita święciła triumfy. Wystąpienia Bombacciego były bardziej uduchowione, a nawet ascetyczne, co podkreślała jego długa, jasna broda, którą nieco wcześniej zapuścił. Pod koniec roku niespodziewanie zmarł ojciec Benita, Alessandro. Miał wtedy pięćdziesiąt sześć lat. Benito opublikował w gazecie „Wojna Klasowa" wzruszający nekrolog.

Pan profesor Mussolini, który występował w podwójnej roli redaktora gazety i przywódcy robotników, dość szybko stał się znany. Żeby jednak zrozumieć ten proces, musimy wrócić do włoskiej polityki narodowej na samym szczycie. To właśnie wtedy pierwszy raz na poważnie zaczyna ona wywierać wpływ na losy głównego bohatera naszej książki.

4.

Avanti!

Trzydziestego marca 1911 roku Giovanni Giolitti po raz czwarty utworzył rząd. Wcześniej zrezygnował z funkcji premiera pod pretekstem, że jest chory, ale można powiedzieć, że pod każdym względem „udało mu się przeżyć". Giolitti miał wtedy prawie siedemdziesiąt lat. Na świat przyszedł na długo przed zjednoczeniem Włoch, ale w polityce nie powiedział jeszcze ostatniego słowa. Pochodził z Piemontu, znał miejscowy dialekt i cieszył się sympatią rodziny królewskiej. Dość wcześnie cieniem na jego reputacji położyły się niepowodzenia związane z krachem bankowym, ale dzięki umiejętnie zawieranym kompromisom udało mu się zdominować gry parlamentarne. Był liberałem w tym samym znaczeniu co jego rywale w walce o władzę – chciał podtrzymania panujących stosunków i generalnie nie reprezentował żadnych idei, które określałyby jego przywiązanie do tej albo innej strony sceny politycznej.

Jednak tym razem zamierzał podjąć dwie przełomowe decyzje. Pierwsza dotyczyła prawa wyborczego. Poprzedni ministrowie byli przekonani, że sobie poradzą z rosnącą siłą lewicy i z socjalizmem, a w najgorszym wypadku zamierzali posłużyć się wojskiem. Tymczasem do wielkiej polityki ponownie włączył się Watykan, który zaczął wywierać na nią coraz większy wpływ. Papież nie zniósł zakazu angażowania się w działania państwa włoskiego i nadal reprezentował pogląd, że coś takiego jak państwo włoskie nie istnieje. Za to zezwolił wierzącym – po ewentualnym zasięgnięciu opinii miejscowego biskupa i spowiednika – głosować zgodnie

z własnym sumieniem… na najbardziej prawicowych kandydatów katolickich. Nadal nie istniała żadna partia katolicka, ale coraz większa grupa deputowanych do parlamentu, którzy otwarcie albo skrycie deklarowali swój katolicyzm, opowiadała się za utworzeniem takiego ugrupowania, co mogło zagrozić dotychczasowemu monopolowi środowisk liberalnych. W tej sytuacji Giolitti i liberalna nomenklatura postanowili zdobyć poparcie lewicy poprzez uchwalenie nowego prawa wyborczego, ograniczonego co prawda, ale jednak bardziej powszechnego. Miało to pomóc w zrównoważeniu wpływów katolickich poprzez zwiększenie liczby radykałów albo nawet prawdziwych socjalistów w organach przedstawicielskich. Tym sposobem fundament centrum się skurczy, ale równowaga zostanie zachowana, a rządząca klika zachowa władzę. Wyliczono, że w następnych wyborach do Izby Deputowanych weźmie udział 65 procent uprawnionych do głosowania mężczyzn. Rząd zachował jednak dla siebie prawo mianowania członków Senatu.

Druga decyzja dotyczyła operacji w Libii, a właściwie w Trypolisie, bo tak wtedy ten kraj nazywano. Chodziło o to, aby resztki tureckiego imperium w północnej Afryce przekształcić we włoskie kolonie. Naturalnym celem tego przedsięwzięcia powinna być właściwie Tunezja, lecz tamte tereny należały od 1881 roku do Francji. Giolitti był osobiście mało zainteresowany polityką kolonialną, prawem wyborczym czy każdą inną konkretną kwestią polityczną. Nie potrafił też wyjaśnić, jakie będą bieżące skutki gospodarcze zajęcia kraju, który w dużej części składał się z pustyni. Tymczasem presję wywierała na niego armia i różne grupy nacisku, którym się wydawało, że taka awantura pomoże odbudować prestiż zagrożonym elitom. Giolitti miał nadzieję, że temat wojny prowadzonej przeciwko słabszemu przeciwnikowi zyska pewną popularność także pośród tych, którzy całkiem niedawno zdobyli prawo głosu. Przebojem roku w miejscowych kawiarniach stał się szlagier pod tytułem *Tripoli, belsuol d' amore*, to znaczy „Trypolis, piękny kraj miłości".

Istniało jednak przynajmniej jedno środowisko, które nie było uszczęśliwione rozszerzeniem prawa wyborczego i nie miało

zrozumienia dla awanturniczej wyprawy do Afryki: była to skrajna lewica, do której należał Mussolini.

Dla ortodoksyjnych marksistów powszechne prawo wyborcze było w najlepszym wypadku pozbawioną sensu i znaczenia pseudozdobyczą. Ich zdaniem rewolucja i prawdziwa demokracja rodzą się automatycznie, na skutek rozwoju gospodarczego, chociaż w fazie końcowej należy ten proces wspomóc odpowiednią dawką przemocy ze strony najbardziej świadomych elementów klasy robotniczej, należących do rewolucyjnej partii i jej intelektualnego zaplecza. Zdaniem marksistów prawo wyborcze to w gruncie rzeczy diabelska metoda oszukiwania klasy robotniczej, służąca ukrywaniu prawdziwych sprzeczności i odsuwaniu na późniejsze czasy koniecznego wybuchu społecznego. Od dawna toczy się dyskusja, czy Benito Mussolini w ogóle czytał Marksa w szerszym zakresie. Takie pytanie nie ma jednak sensu, ponieważ w takich środowiskach podobne idee są zawsze na czasie. Pośród moich przyjaciół, którzy w 1968 roku obracali się w kręgach lewicowych, niewielu rozumiało gospodarcze tezy marksizmu i niewielu czytało cokolwiek w oryginale. Mimo to z całego serca postanowili poświęcić życie na realizację takich właśnie idei. Byli wśród nich i tacy, którzy całkiem niedawno przeszli podobną co Mussolini przemianę. Wiele przemawia też za tym, że pan profesor, który z taką pasją pochłaniał książki, rzeczywiście przeczytał wszystko to, czym się chwalił, chociaż w późniejszym okresie zdystansował się od idei gospodarczych. Jednak za każdym razem, gdy w swoich dziennikarskich tekstach wymieniał Marksa, robił to – aprobując czy krytykując – w sposób świadczący, iż lepiej znał te nauki od moich znajomych marksistów z lat siedemdziesiątych. Być może przez cały czas odrzucał Marksa, ale rewolucyjny przymus, rozumiany jako wyraz konieczności dziejowej, pozostał jedną z tych idei, przy której trwał mimo wszystkich zmian, jakie się w nim dokonały.

Wojna w Libii wydawała mu się o wiele groźniejszym pomysłem niż przyznanie powszechnego prawa wyborczego. Wojnę należało zwalczać. Poza tym istniała możliwość, że w krótkiej perspektywie będzie można coś z tą sprawą zrobić. Wprawdzie niewielu socjalistów ten temat naprawdę poruszył i niewielu postrzegało go

w kategorii projektu cywilizacyjnego lub też obietnicy zdobycia nowego kraju dla włoskich biedaków kosztem dawnych mocarstw kolonialnych, jednak związki zawodowe zaproponowały pacyfistyczny strajk generalny z nadzieją, że zapoczątkuje on prawdziwą rewolucję. Ku wielkiemu zdumieniu przywódców kwestia ta wcale nie była tak gorąca, jak im się wydawało. Powszechnie bowiem uważano, że Libia to szansa dla biednych *contadini* z południowych Włoch. Tylko w Romanii strajk zakończył się sukcesem. Zanim armia włoska wyruszyła za morze, Mussolini na łamach „La lotta di klasse" wystąpił z płomiennym apelem, wzywając do wstrzymania transportów wojsk do Afryki. Kobietom kazał się kłaść na tory kolejowe, a mężczyzn wezwał, aby sięgnęli po narzędzia przemocy, jakimi posługują się uciskani. Po tym artykule zyskał poparcie bardziej umiarkowanego aktywisty miejscowej partii republikańskiej, urodzonego w 1891 roku Pietro Nenniego. Nenni przeszedł do socjalistów, gdzie stał się jednym z najbardziej barwnych przywódców tej partii, a zarazem ważną postacią we współczesnej historii Włoch. 26 września 1911 roku doszło do akcji protestacyjnej: grupa ludzi zatrzymała pociągi, zniszczyła tory kolejowe i przepędziła wysłany przeciwko nim oddział kawalerii.

Część wojsk, które mimo to zdołały opuścić Italię, dotarła 29 września do Trypolisu. Operacja nie zakończyła się jednak aż tak jednoznacznym sukcesem. Wprawdzie Turcja oficjalnie odstąpiła te tereny rok później i musiała się pogodzić ze stałą obecnością włoskich wojsk na greckim Dodekanezie (w tym także na wyspie Rodos), ale nadal toczyły się działania wojenne przeciwko pustynnym szczepom. Szły na to coraz większe pieniądze z państwowej kasy.

Władzom o wiele łatwiej przyszło stłumić zbrojne powstanie w Romanii. 14 października Mussolini i Nenni zostali aresztowani razem ze swoimi współpracownikami. Na procesie, który zaczął się 18 listopada, Benito wygłosił wspaniałą mowę obronną. Zaprzeczył, jakoby nawoływał do przemocy albo do pospolitych przestępstw. Jest bowiem człowiekiem idei, który walczy o to, w co wierzy! Nie oczekuje sprawiedliwości ze strony królewskich sług, wystarczy mu ich szacunek. Socjalistyczna prasa komentowała jego retoryczny

geniusz i hipnotyzujące spojrzenie, porównując jego wygląd i wystąpienie do Sokratesa. W niczym mu to nie pomogło, bo po tym przemówieniu sąd zaostrzył jeszcze karę. Czas spędzony w więzieniu Mussolini poświęcił między innymi na pisanie swojej niezbyt wiarygodnej biografii. To z niej pochodzi mnóstwo różnych anegdot, które odnoszą się do okresu jego dzieciństwa i młodości.

Kiedy go ułaskawiono i 12 marca 1912 roku opuścił więzienną celę, był już bohaterem całej włoskiej lewicy i szanowanym przywódcą najbardziej radykalnej falangi w łonie partii socjalistycznej.

Wkrótce potem, 8 lipca, w Reggio Emilia odbył się XIII Kongres Włoskiej Partii Socjalistycznej. Miejsce to znajduje się zaledwie kilkadziesiąt kilometrów od Forli, w tak zwanym Czerwonym Zagłębiu. Wszyscy nadal byli pod wrażeniem protestu Mussoliniego przeciwko wojnie w Libii. Była to polityczna awantura, a losy wojny układały się dla Włoch coraz bardziej niekorzystnie. Męczennik i bohater Mussolini już pierwszego dnia zabrał głos i wygłosił jeszcze bardziej płomienne przemówienie. Potępił wojnę, system parlamentarny i reformę wyborczą Giolittiego. Nazwał ją zdradą, za pomocą której kręgi rządzące chciały utrzymać parlamentarną farsę przy życiu. Prawda jest taka – dodał – że socjaliści zasiadający w parlamencie – oczywiście z pewnymi wyjątkami – zaczęli prowadzić prawdziwie mieszczański tryb życia i zawiedli tych, którzy ich tam wysłali. Następnie wystąpił z niesłychaną propozycją, aby wykluczyć z partii czołowych reformatorów, których nazwał „lokajami domu sabaudzkiego".

Uwiedzeni jego słowami zgromadzeni na kongresie delegaci przyklasnęli tej propozycji. Nawet Lenin odniósł się do tego wydarzenia na łamach „Prawdy" w Szwajcarii. Stwierdził, że włoscy towarzysze wrócili na właściwą drogę. Stary bojownik, Amilcare Cipriani, po którym Mussolini odziedziczył swoje drugie imię, z aplauzem zareagował w Paryżu na tę świetnie przeprowadzoną akcję. W nowym zarządzie partii Mussolini i jego dawna promotorka, Bałabanowa, zajęli należne im miejsca.

Bałabanowa i Serrati z prawdziwą dumą wspierali swojego dawnego ulubieńca, który miał spełnić ich nadzieje. 1 grudnia profesor Benito Mussolini opuścił Forli i przyjechał do Mediolanu,

gdzie objął stanowisko naczelnego redaktora głównego organu socjalistów i całej lewicy, „Avanti!”.

Miał dopiero dwadzieścia dziewięć lat, ale już został narodowym celebrytą. Zgodził się na objęcie proponowanej mu funkcji i zażądał, aby obniżono mu pensję z siedmiuset na pięćset lirów miesięcznie. Ta dziwna prośba świadczy o jego sprycie i wyczuleniu na sposób, w jaki funkcjonuje opinia publiczna. Informacja o tym żądaniu szybko się rozeszła i przyczyniła do umocnienia sławy, którą cieszył się do tej pory. Z drugiej strony decyzja ta pokazuje, jak niewiele znaczył dla niego luksus i pieniądze w porównaniu z właściwym celem, do którego dążył – a mianowicie przejęciem władzy.

Po pewnym czasie do Mediolanu przyjechała też Rachele z córką Eddą i teściową Anną. Wprowadziły się do ciasnego mieszkania przy Via Castel Morrone w północno-wschodniej części miasta, z dala od centrum, ale w niezbyt dużej odległości od redakcji gazety, która mieściła się przy Via San Damiano. To jedna z ulic oplatających ścisłe centrum miasta.

Żydowska kochanka Mussoliniego i być może jego najważniejszy doradca, Margherita Sarfatti. Na powyższym, jednym z niewielu zachowanych zdjęć jako intelektualistka i dziennikarka. W późniejszym okresie faszyzmu i rządów demokratycznych skazana na zapomnienie.

Istniały trzy powody, dla których Mussolini zgodził się objąć stanowisko redaktora naczelnego tak ważnej gazety. Zadecydowały

o tym trzy jego cechy, które oprócz przypadkowych okoliczności, które zawsze odgrywają jakąś rolę, mogły mu umożliwić kontynuowanie kariery politycznej. Po pierwsze: nadal był genialnym dziennikarzem, a właściwie – bo tego określenia też możemy użyć – „propagandzistą piszącym prozą", literatem, który uprawiał wielką politykę. Po drugie: był wybitnym mówcą. Po przyjeździe do Mediolanu chętnie przemawiał na lokalnych wiecach i spotkaniach organizowanych przez socjalistów. Miał tam do czynienia z większą publiką niż wcześniej, ale zdarzało mu się też odwiedzać prowincję. Po trzecie: był niesamowicie sprytny, co widać na przykładzie historii z obniżką pensji. Lepiej niż ktokolwiek inny potrafił wybrać najwłaściwszą metodę i określić najważniejsze cele. Potrafił czekać na swój czas nawet za cenę niepodejmowania decyzji. Umiał też bezlitośnie uderzyć, gdy było to nieuniknione. Był ekspertem w wykorzystywaniu ludzi, zdarzeń i pomysłów. Prowadził zmienną politykę, ale nigdy nie szarżował. Przynajmniej przez bardzo długi czas.

Partia odnosiła na razie same korzyści z jego talentów. Jego brutalne i zaangażowane dziennikarstwo miało szeroki krąg odbiorców. Robotnicy, którzy ledwo potrafili czytać i pisać, byli wprost zachwyceni trafnymi sformułowaniami Mussoliniego, które czytane na głos brzmiały jeszcze lepiej. Ludzie z wyższym wykształceniem czytywali go ze zwykłej ciekawości. W okresie, gdy dla gazety pracowała Sarfatti, nakład „Avanti!" wzrósł z czterdziestu do stu tysięcy egzemplarzy. Niektórzy szydzili z Mussoliniego i twierdzili, że tak naprawdę nie zna się na redagowaniu gazet. Tego zdania był na przykład Indro Montanelli, który podobnie jak inni autorzy dochował wierności władzy faszystowskiej w latach trzydziestych, ale za to w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych stał się umiarkowanie liberalnym sumieniem Italii. Montanelli twierdził, że Mussolini zrezygnował z publikowania informacji o klęskach żywiołowych i z artykułów o tematyce kryminalnej, bo wolał drukować swoje wstępniaki. Faktem jest jednak, że nakład gazety znacznie wzrósł. Jeśli Montanelli miał rację, oznaczałoby to, że ludzie kupowali gazetę wyłącznie ze względu na wstępniaki redaktora naczelnego. Byłaby to rzecz bez precedensu

w historii dziennikarstwa, choć niezbyt trudna do zrozumienia. Nawet jeśli o sprawach, o których pisał Mussolini, szybko zapominano, to i tak jego teksty miały zajmujący charakter i urzekającą, a nawet porywającą treść. Stanowią one przykład agitacyjnego mistrzostwa opartego na zabójczej wulgarności i sprytnie serwowanej argumentacji. W pewnym sensie przypominają reportaże, które radykalny amerykański dziennikarz John Reed pisywał później na temat wojny, strajków i rewolucji październikowej. Weźmy dla przykładu klasyczny już tekst: *W Paterson w stanie New Jersey trwa wojna…*

6 stycznia 1913 roku, mniej więcej miesiąc po tym, jak Mussolini objął funkcję redaktora naczelnego, armia włoska otworzyła ogień do demonstrujących robotników rolnych w miejscowości Rocca Gorga koło Rzymu. Śmierć poniosło siedmiu protestujących, wielu zostało rannych. Następnego dnia „Avanti!" grzmiało o zbrodni w majestacie prawa i o tym, że wojna libijska dotarła do Włoch. Mussolini napisał, że Rocca Gorga to „gmina bez wody, bez kanalizacji, bez lekarzy" i że życie w niej jest chyba jeszcze gorsze niż życie mieszkańców jaskiń w Libii. A kiedy mieszkańcy zaczynają się domagać udogodnień, jakie niesie z sobą cywilizacja, zjawiają się karabinierzy i strzelają do nich tak samo, jak się strzela do Arabów w Trypolisie.

„Avanti!" prowadziło swoją kampanię, publikując na pierwszej stronie teksty opatrzone wielkimi nagłówkami. Na przykład: *Na hasło „Sabaudia" wojsko oddaje 300 strzałów do bezbronnych kobiet i dzieci!* Gazeta nazywała Giolittiego „ministrem zbrodni", a krwawą masakrę „Kukanią[3] konserwatystów". Mussolini wygłaszał w Mediolanie i Turynie podburzające przemówienia i apelował w nich o proletariacki opór. Teksty tych wystąpień drukowano potem w gazecie. Władze oskarżyły autora i gazetę o nawoływanie do buntu. Ale i tym razem Mussolini zamienił proces w retoryczne przedstawienie. Nieoczekiwanie został uniewinniony, a gazeta rozpisywała się o tym na wszystkich stronach.

Mając na względzie jego szydercze opinie o powszechnym prawie do głosowania, trochę dziwi, że jesienią 1913 roku zarówno on, jak

i jego gazeta gorliwie popierali socjalistycznych kandydatów zasiadających w Izbie. Mussolini wyjaśnił jednak, że chodzi tylko o to, aby zmierzyć i zademonstrować poparcie dla partii. Można jednak podejrzewać, że chodziło raczej o to, aby wybrane osoby zaciągnęły dług wdzięczności wobec gazety i jej szefa. Do trzęsienia ziemi na lewicy jednak nie doszło. Biedacy z południowych Włoch głosowali na kandydatów wskazanych przez Kościół. Mimo to socjaliści, w tym także kandydaci z grup rozłamowych, podwoili swój stan posiadania do 15 procent, dzięki czemu mogli wejść do siedziby parlamentu z *Międzynarodówką* na ustach i obelgami kierowanymi w stronę Giolittiego. Giolitti dalej sprawował władzę przy wsparciu części liberałów, chociaż w rzeczywistości frakcję tę tworzyli w większości prawicowi kryptokatolicy. Sytuacja stała się nie do wytrzymania i dlatego w marcu następnego roku Giolitti musiał oddać władzę Antonio Salandrze, prawnikowi z Apulii na południu Włoch. Salandra był formalnie liberałem, ale akceptowali go także klerykałowie. Sława, jaką wśród niektórych historyków cieszy się czasem Giolitti – nazywany „politycznym gigantem" – wydaje się absolutnie nieuzasadniona, a w świetle działań, które będzie jeszcze podejmował, wręcz śmieszna. Giolitti był raczej jednym z nieszczęść, jakie spadły na nowe państwo włoskie w czasie pierwszych pięćdziesięciu lat jego istnienia. Wkrótce okazało się jednak, że w ówczesnej sytuacji politycznej i gospodarczej Salandra wcale nie był lepszy.

Tymczasem Mussolini zainteresował się inną sprawą. W kwietniu 1914 roku w Ankonie miał się zebrać XIV Kongres Partii Socjalistycznej. Zwycięstwo odniosła na nim rewolucyjna falanga, a Mussolini zachował stanowisko w zarządzie partii, razem z Bałabanową i Serratim. Na razie nie sprawował jeszcze nad organizacją władzy całkowitej. Kiedy w późniejszym okresie syndykaliści apelowali o zbrojny bunt przeciwko militaryzmowi – podając jako jego przykłady wojnę w Libii i masakrę w Rocca Gorga – wsparło ich „Avanti!" z Mussolinim na czele, który już wcześniej nawiązał dobre stosunki z groźnymi rozłamowcami.

Syndykalizm to, jak wiadomo, utopijna forma socjalizmu, która funkcjonuje na równi z naukowym marksizmem. Marksiści

i komuniści twierdzą, że rozwój gospodarczy prowadzi automatycznie do rewolucji światowej. Partia poprzez dyktaturę proletariatu obejmuje w niej przywództwo i rządzi w okresie, w którym dokonuje się przejście do społeczeństwa bezklasowego. Głosiciele tych poglądów są zarazem bardzo ostrożni, jeśli chodzi o to, jak do tego dojdzie. Jest to logiczne, ponieważ uważają, że chodzi tu o swego rodzaju prawo naturalne. W praktyce ideologia ta utorowała drogę samowoli i tak zbrodniczym reżimom jak rządy stalinowskie. Syndykaliści uważają, że robotnicy za pośrednictwem związków zawodowych świadomie sparaliżują kapitalizm na drodze powszechnego strajku i utworzą nowe społeczeństwo, w którym władzę będą sprawować te zrzeszenia związków zawodowych – tzw. syndykaty – które przejęły władzę. Syndykaty staną się właścicielami przedsiębiorstw i będą delegować swoich przedstawicieli do centralnej rady związków zawodowych, które będą się zajmować sprawami wspólnymi dla całego społeczeństwa. Syndykaliści – podobnie jak marksiści – nie dowierzają systemowi opartemu na demokracji parlamentarnej będącej celem albo środkiem. Gdyby jednak udało się ją zaprowadzić w pełni, system taki oznaczałby najprawdopodobniej bardziej demokratyczny porządek niż systemy, które społeczeństwa mogły do tej pory zaoferować. Syndykaliści przez długi czas mieli silną pozycję w Europie Południowej. We Włoszech oddzielili się w 1907 roku od partii socjalistycznej, ale zachowali silną pozycję w związkach zawodowych. W Mediolanie na ich czele stali Filippo Corridoni, Michele Bianchi i Alceste De Ambris. Ich zdolności organizacyjne i wiedza teoretyczna uczyniły z nich inny typ przywódców niż ten, jakim był propagandowy geniusz Mussolini. W przyszłości cała trójka odegrała ważne role w dramacie, którego głównym bohaterem stał się Duce.

Na początku stycznia 1914 roku zarówno syndykaliści, jak i zwolennicy Mussoliniego wywodzący się spośród socjalistów rozpoczęli akcje protestacyjne w Marche i Romanii, a w Mediolanie ogłoszono powszechny strajk. W Rzymie i Florencji na ulicach pojawiły się barykady. Corridoni został aresztowany w czasie starć ulicznych i trafił do więzienia. Podobny los spotkał Nenniego, który się do nich przyłączył. W czasie najbardziej zaciętych starć ulicznych

Mussolini przebywał w redakcji. Corridoni (ur. 1887) był dobrze zbudowanym mężczyzną, o głowę wyższym od Mussoliniego. Jego impulsywne usposobienie i odwaga osobista różniły go od ostrożnego i sprytnego Mussoliniego. Prawda jest jednak taka, że w drodze po władzę Mussolini też podejmował ryzyko, choć czynił to tylko wtedy, gdy było to absolutnie konieczne. Poza tym nigdy nie działał lekkomyślnie i nie kusił losu. Niektóre z jego ciągłych apeli o to, aby nie zważać na niebezpieczeństwa, podobnie jak konkretne przykłady wskazujące na gwałtowną żądzę przygód, można z pewnością wytłumaczyć potrzebą oddalenia jakichkolwiek podejrzeń o tchórzostwo. Do momentu, gdy objął władzę, stoczył pewną liczbę pojedynków na szpadę z politycznymi i prywatnymi przeciwnikami, w tym ze swoim zastępcą w „Avanti!". Chciał w typowy dla Włochów sposób zmazać plamę na honorze. Wydaje się jednak, że w żadnej z tych awantur nie odniósł zbyt groźnych ran. Złe języki głosiły, że wewnętrzną stronę rękawiczki smarował smołą, żeby broń mu nie wypadła z ręki.

„Czerwony tydzień", który rozgrywał się w czerwcu 1914 roku, nie doprowadził jednak do rewolucji, której spodziewali się przywódcy, zarówno ci, którzy zostali aresztowani, jak i ci, którzy pozostali na wolności. I chociaż Mussolini twierdził, że akcja zakończyła się sukcesem – czy mógł powiedzieć coś innego? – a on sam nadal cieszył się zaufaniem jako naczelny redaktor „Avanti!", jego reputacja doznała uszczerbku.

Jednocześnie skomplikowało mu się prywatne życie w Mediolanie. Wygląda na to, że zaraz po przyjeździe do miasta w grudniu 1912 roku – jeszcze zanim przyjechała tam Rachele – wdał się w gorący romans z Margheritą Sarfatti. Była to dziennikarka luźno związana z „Avanti!"; publikowała tam teksty dotyczące sztuki. Sarfatti urodziła się w miejscowości Grassini i wywodziła ze starej, żydowskiej rodziny weneckich patrycjuszy. Jej mężem był wybitny żydowski adwokat o radykalnych poglądach. Sarfatti była o trzy lata starsza od Mussoliniego, a w związku z mężem doczekała się trójki dzieci. Krążyły plotki, że była biseksualna i romansowała z ówczesnymi celebrytami, na przykład z aktorką Eleonorą Duse i pisarką Colette. Jej salon był miejscem spotkań przedstawicieli

radykalnych kręgów Mediolanu. Miała wielki wpływ na Mussoliniego, zwłaszcza w późniejszym okresie. Była najbardziej uzdolniona spośród wszystkich jego kochanek, chociaż jej proza jest trudna w odbiorze. W późniejszych latach Mussolini wyrażał się o niej w niepochlebnych słowach, podobnie jak to robił w odniesieniu do innych kobiet. Jej rywalki do miejsca u jego boku przyjęły to z prawdziwą radością. Niektóre z nich twierdziły, że wcale nie była tak nieziemsko piękna, jak utrzymywał Duce. Jednak na zdjęciach widzimy kobietę, która emanuje osobistym czarem i pięknem.

Tymczasem w marcu 1913 roku Mussolini zainteresował się jeszcze bardziej energiczną kobietą, a mianowicie Ledą Rafanelli. Była w tym samym wieku co Sarfatti i podobnie jak ona reprezentowała radykalne kręgi Mediolanu. W młodych latach wciągnęła ją ideologia anarchistyczna. Wtedy też przeszła na islam. Mussolini pisał do niej żarliwe listy, z których wiele zachowało się do naszych czasów. Fascynowało go egzotyczne środowisko, w którym się obracała, dyskusje o Nietzschem i o Koranie. Ich związek przypomina trochę ten, który łączył go z Bałabanową (ciągle miał ją na podorędziu). Rafanelli zawsze zaprzeczała, jakoby była jego kochanką w takim znaczeniu, w jakim to słowo jest interpretowane.

Żeby było jeszcze ciekawiej, wiosną 1914 roku Mussolini nawiązał kolejny romans, tym razem z niejaką Idą Dalser. Ona też była w wieku Sarfatti i Rafanelli, ale wywodziła się z innego środowiska. Na świat przyszła w Trento, ukończyła szkołę pielęgniarstwa i masażu, a potem prowadziła salon piękności w Mediolanie. Sama za piękność nie uchodziła. Mussoliniego podziwiała, ale wydaje się, że łączyła ich tylko namiętność fizyczna. Było to jego kolejne łajdactwo, które z czasem skomplikowało mu życie. Z Rachele nadal łączyły go więzi małżeńskie, ale ich współżycie seksualne było ograniczone warunkami mieszkaniowymi, między innymi obecnością teściowej.

„Czerwony tydzień” coraz bardziej odchodził w przeszłość, a zbliżające się lato 1914 roku zapowiadało wielkie zmiany.

3 Kukania – kraina „mlekiem i miodem płynąca”, kraj nierobów i pasibrzuchów, gdzie płoty grodzi się kiełbasami, pieczone prosięta biegają po ulicach, gdzie

w rynsztokach płynie wino, a w rzekach mleko (Władysław Kopaliński, *Słownik mitów i tradycji kultury*, Warszawa 1985).

5.

Precz z pokojem!

Dwudziestego ósmego czerwca 1914 roku zostali zamordowani austriacki następca tronu, Franciszek Ferdynand, i jego żona. Zamachu dokonał serbski nacjonalista w Sarajewie. Diabelski mechanizm doprowadził później do powstania kilku różnych sojuszy, na skutek czego Europa znalazła się na początku sierpnia w stanie wojny. Cesarstwo Niemiec, Austro-Węgry, a potem także Turcja i Bułgaria utworzyły sojusz skierowany przeciwko państwom Ententy, to znaczy Wielkiej Brytanii, Francji, Rosji, Serbii i Czarnogórze, a później także Belgii. Kraj ten został zaatakowany przez niemiecką armię, która postanowiła obejść francuskie umocnienia nadgraniczne i zaatakować odwiecznego wroga od tyłu.

Biorąc pod uwagę różne okoliczności, Włochy też powinny włączyć się do wojny, i to automatycznie. Zgodnie z treścią Trójprzymierza, które zostało odnowione w 1912 roku, Włochy zobowiązały się bowiem walczyć po stronie Austrii i Niemiec. Gdyby chodziło tylko o królewski dwór i rząd Salandry, obietnica zostałaby prawdopodobnie dotrzymana. Jednak w obliczu zdecydowanego sprzeciwu opinii publicznej okazało się to niemożliwe.

Pewne zrozumienie dla katolickiej Austrii pojawiło się w kręgach kościelnych. Ale nawet papież Pius X stwierdził kategorycznie, że do wojny mieszał się nie będzie. Kiedy go poproszono, aby pobłogosławił armię austriacką, odparł: „Błogosławię tylko pokój!”. Po jego śmierci na papieski tron wstąpił papież o poglądach skrajnie pacyfistycznych, Benedykt XV. Jego poglądy podzielali przedstawiciele różnych obozów – kobiety, *contadini* i prawie

wszyscy robotnicy zatrudnieni w zakładach przemysłowych. Światowa polityka ich nie interesowała, a słowo „Włochy” kojarzyło im się z obowiązkową służbą wojskową, podatkami i niesprawiedliwymi przywilejami dla sąsiedniej gminy. Syndykaliści i socjaliści chcieli się stać rzecznikami tych mas. Wojna jako taka była przestępstwem, ale wojna po stronie reakcyjnej Austrii i Niemiec byłaby już nieprawdopodobnym skandalem. 26 lipca, gdy nad Europą gromadziły się coraz czarniejsze chmury, Mussolini opublikował w „Avanti!” zajadły artykuł na ten temat. Zatytułował go *Abasso la guerra!*, to znaczy „Precz z wojną!”.

Do silnego oporu doszło też w kręgach, które zazwyczaj popierały różne operacje wojskowe proponowane przez rząd. Irredentyści chcieli wojny, ale przeciwko Austrii, by wcielić do Włoch Trento, Triest i Dalmację. Ich postulat popierał największy włoski poeta, Gabriele d’Annunzio, który przebywał na wygnaniu we Francji, ścigany przez wierzycieli. W tych samych kręgach dyskutowano też chętnie o tak zwanej *La Guerra Latina*, „łacińskiej wojnie” – u boku Francji i przeciwko germańskim barbarzyńcom. Irredentyści sformowali własny oddział żołnierzy. Na jego czele stanął wnuk Garibaldiego, Peppino Garibaldi, który wyjechał do Francji, aby tam walczyć z Niemcami. Rząd uznał więc za stosowne ogłosić neutralność kraju, co wszyscy przyjęli z zadowoleniem. Wszyscy – z wyjątkiem Salandry i niektórych kręgów dworskich i wojskowych.

Można by napisać odrębny tekst o tym, jak słaby wówczas poziom edukacji we Włoszech – przez co dla większości Włochów pojęcie „narodu włoskiego” nie istniało – oszczędził wielu ludziom entuzjazmu, który wojna wywołała wśród mieszkańców wymienionych wcześniej krajów. Zwykli Włosi negatywny stosunek do wojny zachowali aż do końca. Za to dla ludzi wykształconych i politycznie aktywnych sprawy przybrały wkrótce inny obrót.

Pierwszy cios we włoską neutralność spadł z niespodziewanej strony. 18 sierpnia 1914 roku syndykalista Alceste De Ambris wygłosił na wiecu ludowym przemówienie, w którym nawiązał do wojny. Spytał, czy byłoby rzeczą uzasadnioną, gdyby syndykaliści pozwolili kręgom reakcyjnym w Niemczech i Austrii odnieść zwycięstwo, cofnąć zegar i opóźnić początek rewolucji o kolejne lata.

A przecież „zwycięstwo dałoby nam nadzieję na realizację wielu pożytecznych rozwiązań o charakterze politycznym, gospodarczym i moralnym". Być może doprowadziłoby nawet do wybuchu rewolucji w Niemczech, gdzie zwyciężyłby wolnościowy, wolny od pangermanizmu i centralizmu socjalizm o bardziej syndykalistycznym obliczu. Urodzony w 1874 roku De Ambris nie był genialnym mówcą, tylko uczciwym i logicznym myślicielem. Swoje wystąpienie zakończył pytaniem: „Towarzysze! Co powinniśmy zrobić, gdyby jedyną rzeczą mogącą uratować zachodnią cywilizację przed niemieckim imperializmem było nasze przystąpienie do wojny?".

Syndykaliści zadali to pytanie Corridoniemu, bohaterowi „czerwonego tygodnia", który nadal przebywał w więzieniu. Po rozważeniu sprawy Corridoni zgodził się z rozumowaniem De Ambrisa. Tak oto narodził się „interwencjonizm" – lewicowy ruch na rzecz przystąpienia Włoch do wojny. Kiedy 6 września Corridoni opuścił więzienie, stwierdził w charakterystycznym dla siebie stylu, że „neutralność to coś dla eunuchów!".

W tej sytuacji „Avanti!" musiała jakoś zareagować. Po latach można odnieść wrażenie, że redakcja zareagowała w sposób zdumiewający i gwałtowny. W rzeczywistości Mussolini działał z typową dla siebie ostrożnością i sprytem, a nawet z pewną dozą naturalnego idealizmu. 18 października 1914 roku opublikował prawdopodobnie najdłuższy i, biorąc pod uwagę okoliczności, najsłynniejszy artykuł redakcyjny w historii gazety, zatytułowany *Od neutralności całkowitej do aktywnej i czynnej*. Używając podobnych argumentów co De Ambris, zaproponował, aby socjaliści stanęli po stronie Wielkiej Brytanii, Francji oraz Belgii i nawiązali współpracę z socjalistami w tych państwach w walce przeciwko reakcji. Powoływał się na anarchistę Kropotkina i na starego bojownika o wolność, Amilcare Ciprianiego, który podobne poglądy głosił na wygnaniu w Paryżu. Proponował nawiązanie współpracy z lewicowymi nacjonalistami w Polsce i w krajach Europy Zachodniej, a nadto chciał się posłużyć irredentyzmem w Trento jako bronią w walce przeciwko reakcyjnej Austrii. Gdyby jednak wbrew oczekiwaniom doprowadziło to do wojny Włoch z obu cesarstwami, nie byłoby to aż tak złe, jeśliby się później okazało, że dzięki temu

wojna trwała krócej i udało się uratować setki tysięcy proletariackich istnień.

W przeciwieństwie do De Ambrisa Mussolini pisze to wszystko z wyraźnie marksistowskiego punktu widzenia. Cytuje Marksa jako gwaranta, iż nie trzeba będzie przygotowywać szczegółowych planów, tylko podążać za wewnętrzną logiką historii. Czytelnicy Mussoliniego o poglądach marksistowskich wiedzieli, co wynika z tego rozumowania – człowiek powinien zawsze opowiadać się za partią, która walczy „po stronie historii". W tym przypadku chodziło oczywiście o zachodnioeuropejskie potęgi.

Myśl, jakoby w każdym zbrojnym konflikcie istniała „historycznie słuszna strona", po której lewica powinna się zaangażować, przewija się w ideologii marksistowskiej lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku. Czasem przyjmowało to formy skrajne, jak na przykład wtedy, gdy głoszono, że Chiny Mao Tse-tunga zawsze mają rację, co z kolei oznaczało, że po śmierci Stalina Związek Radziecki postępował błędnie. Tym sposobem nienawidzący Rosji skrajny prawicowiec, Franz Josef Strauss z Bawarii, stał się tym spośród europejskich polityków, którego dobrzy komuniści powinni wspierać.

Wiele lat później Montanelli i Giordano Bruno Guerri twierdzili, że Mussolini dążył do wojny za wszelką cenę. Będąc dobrym marksistą, uważał bowiem, że droga do rewolucji prowadzi poprzez zmiany, które nastąpią po wojnie bez względu na to, kto w niej zwycięży. Ale Mussolini wcale tak nie twierdził. Mówił tylko, że „jako człowiek i socjalista" nie może stać z boku jako widz, tylko musi się zaangażować po właściwej stronie.

Argumenty są jeszcze bardziej mętne od tych, które przytaczał De Ambris, a wnioski bardziej łagodne. Za to środki literackie są daleko bardziej efektowne. Mussolini używa w tekście porównań, metafor, paradoksów, wyliczeń i typowej dla Włochów ironii. Księża i jezuici to według niego zwolennicy neutralności, ponieważ kochają reakcyjną Austrię. Czy my, socjaliści, możemy być neutralni? I tak dalej w tym stylu. Mistrzowski pokaz retoryki. Mimo to słynny artykuł z 18 października 1914 roku nie jest jeszcze punktem zwrotnym w politycznej karierze Mussoliniego, choć niektórzy historycy tak

właśnie twierdzą. Zwrot dokonał się na skutek wydarzeń, do których doszło wkrótce potem.

Następnego dnia po ukazaniu się artykułu Mussolini spotkał się w Bolonii z kierownictwem partii. Okazało się, że politycy nie podzielają jego stanowiska. Wśród tych, którzy go skrytykowali, byli między innymi Bałabanowa i Serrati. Zażądano od niego, aby natychmiast zrezygnował z funkcji redaktora naczelnego gazety. Może się to wydać mało prawdopodobne, ale Mussolini na pewno wierzył, że uda mu się przekonać do swoich racji najważniejsze kręgi partyjne, dzięki czemu przejmie inicjatywę po „czerwonym tygodniu". Być może kierownictwo partii zareagowało zbyt nerwowo, a może dały o sobie znać te kręgi, które miały już po dziurki w nosie spragnionego władzy intryganta i postanowiły wykorzystać nadarzającą się okazję. W tej sytuacji Mussolini musiał wykonać ruch do przodu i przyłączyć się do „interwencjonistów". Gazety socjalistów zostały przed nim zamknięte. Musiał stworzyć nową gazetę, bo inaczej groził mu powrót do pracy w szkole.

Już 15 listopada widzimy go na czele nowej gazety o nazwie „Il Popolo d'Italia", z podtytułem „Dziennik socjalistyczny". W nowej redakcji znalazła się grupa wiernych mu współpracowników, w tym także Margherita Sarfatti. W pierwszym artykule redakcyjnym Mussolini zapewnia, że nadal należy i chce należeć do partii socjalistycznej, ale na końcu tekstu otwarcie apeluje o zajęcie stanowiska innego niż to, które proponuje partia. Chce „wykrzyczeć przerażające, a zarazem fascynujące słowo: «wojna!»".

Pieniądze na drukowanie gazety załatwiał Filippo („Pippo") Naldi, który był redaktorem naczelnym gazety „Il Resto del Carlino". Była to gazeta mieszczańska, ukazywała się w Bolonii. Pieniądze pochodziły od przemysłowców, którzy bardzo by się ucieszyli, gdyby partia socjalistyczna się rozpadła. Jednak Mussoliniego nie stać było na dociekanie, skąd te pieniądze pochodzą. Nie miał zresztą powodu, aby to robić. Później przyjmował wsparcie nawet od ambasady francuskiej.

Informacje na temat nakładu i znaczenia gazety „Il Popolo d'Italia" bardzo się od siebie różnią. W najbardziej rzeczowej spośród wszystkich włoskich biografii Mussoliniego, której autorem był Renzo

De Felice, czytamy, że gazeta odniosła olśniewający sukces. Autor twierdzi w oparciu o zasoby archiwalne, że w pierwszych miesiącach nakład wzrósł z trzydziestu tysięcy do osiemdziesięciu tysięcy egzemplarzy. Z kolei w bardzo krytycznej biografii Mussoliniego, którą w 2002 roku opublikował australijski historyk Bosworth, czytamy, że sytuacja gazety była trudna. Autor powołuje się na list z marca 1915 roku, w którym Mussolini skarży się na problemy finansowe i zdradza, że ma zaledwie 1600 subskrybentów. Trzeba jednak zaznaczyć, że nawet w naszych czasach rzadko kto prenumeruje we Włoszech gazety. Los każdej z nich rozstrzyga się w bezpośredniej sprzedaży w kiosku. Poza tym z listu dowiadujemy się tylko tyle, że sytuacja finansowa jest zła, i właśnie te słowa cytuje autor. Gazeta sprzedawała się świetnie w dużych miastach, ale nie na prowincji. Poza tym nikt nie chce się wiązać z kimś, kto stoi na czele innych socjalistycznych gazet! Gazeta nie publikuje ogłoszeń! Potrzeba więcej wsparcia!

Redakcja gazety mieściła się w niezbyt eleganckim lokalu złożonym z dwóch pomieszczeń. Była za to położona bardziej centralnie niż „Avanti!", przy ulicy Via Paolo da Canobio, niedaleko katedry w centrum Mediolanu.

24 listopada w Teatrze Ludowym w Mediolanie odbyło się burzliwe posiedzenie. Mussolini zapewniał na nim o swoich socjalistycznych przekonaniach. W końcu zawołał, że jego towarzysze tak go nienawidzą, bo w głębi duszy nadal go kochają! Niestety, zdążył już spalić za sobą wszystkie mosty. Pięć dni później kierownictwo wykluczyło go formalnie spośród członków partii. Mussolini był zły, ale odczuwał też zwykły żal z racji sposobu, w jaki partia się go pozbyła. Pomaga nam to z pewnością zrozumieć wszystko to, co stało się później. Mussolini poczuł, że musi sobie znaleźć nową, własną niszę, w której będzie mógł dać upust swojej żądzy władzy. Od tego momentu zaczął głosić program, którego jednym z elementów była chęć samodzielnego decydowania o wszystkim. Czynił to jednak na wpół żartobliwie. W późniejszych latach traktował ludzi bezwzględnie, ale nigdy nie kierowała nim żądza zemsty, tak jak to było w przypadku Hitlera, Stalina czy Franco. Być może mamy tu do czynienia z przypadkiem zranionej miłości

własnej, co mogłoby wyjaśnić jego coraz gwałtowniejsze ataki na dawne ideały ruchu lewicowego.

Potrzeba stworzenia czegoś nowego i własnego zamieniła się wkrótce potem w próbę założenia nowej, rewolucyjnej organizacji partyjnej, która miała działać na rzecz przyłączenia się Włoch do wojny i przyszłej zbrojnej rewolucji społecznej w kraju. W grudniu 1914 roku Mussolini i De Ambris założyli Fasci d'azione rivoluzionaria, to znaczy Ugrupowanie na rzecz Działań Rewolucyjnych. O jego powstaniu poinformowali za pośrednictwem „Il Popolo d'Italia" w styczniu 1915 roku. Warto tu zaznaczyć, że słowo *fascio* w liczbie mnogiej znaczy „grupa", „pęk" albo „wiązka". Nawiązanie do rzymskiego terminu *fasces*, to znaczy „wiązki", „rózg liktorskich" lub do wetkniętego w nie katowskiego topora, będącego symbolem władzy sprawowanej przez przywódcę, to wynalazki późniejszej daty. Sekretarzem i formalnym przywódcą ruchu został syndykalista Michele Bianchi (ur. 1883) – niewysoki, chorowity, pacyfistycznie nastawiony polityk z Kalabrii, który był znakomitym organizatorem. W ówczesnej sytuacji politycznej ruch nie odegrał większej roli, a gdy Włochy przystąpiły do wojny, jego dalsze istnienie okazało się bezprzedmiotowe.

Propaganda, którą Mussolini prowadził w swojej nowej gazecie, przybierała coraz bardziej gwałtowne formy. W sytuacji, w jakiej się znalazł, musiał spojrzeć ze zrozumieniem na obce socjalistom żądania wysuwane przez jego nowych sojuszników, irredentystów. Obok dawnego żądania, aby proletariat opowiedział się po właściwej stronie w walce przeciwko obu cesarstwom, pojawiła się też ostrożna akceptacja nacjonalizmu i narodowych roszczeń do Trento, Tyrolu i części Dalmacji. Mussolini deklarował, że to ta sama polityka, którą prowadził od dawna. Kiedy pisał *Precz z wojną!*, miał przecież na myśli wojnę po stronie Austro-Węgier. Teraz chce się od tego odciąć i uderzyć bezpośrednio w reakcyjne cesarstwo!

1 kwietnia 1915 roku w „Il Popolo d'Italia" ukazał się artykuł pod prowokującym tytułem *Precz z pokojem!*

Osobiście uważam, że znaczenie Mussoliniego i jego nowej gazety dla działań przyszłego państwa włoskiego jest przesadzone. Wybitną postacią włoskiej lewicy działającej na rzecz przystąpienia do wojny

był nadal Filippo Corridoni. Istniały też inne ugrupowania interwencjonistyczne, na przykład ruch futurystyczny z urodzonym w 1876 roku i prawdopodobnie umysłowo chorym poetą Filippo Tommaso Marinettim na czele. W późniejszym okresie Marinetti reprezentował poglądy polityczne zbliżone do poglądów Mussoliniego, ale podkreślał szczególne znaczenie wojny i przemocy, będących wyrazem modernizacji i postępu w epoce maszyn. Do tego należy też dodać dawnych irredentystów z Peppino Garibaldim. Osobne ugrupowanie reprezentował poeta Gabriele d'Annunzio, który wiosną 1915 roku otrzymał zgodę na powrót do kraju. D'Annunzio kontynuował potem wściekłą propagandę na rzecz „włoskiej wojny", którą zaczął „prowadzić" jeszcze na wygnaniu we Francji. Jego jednoosobowe ugrupowanie było bez wątpienia najmocniejszą siłą po stronie interwencjonistów. Do tego tematu wrócimy w osobnym rozdziale tej książki.

Należy się też zastanowić, czy interwencjonizm miał w ogóle jakiekolwiek znaczenie dla działań podejmowanych przez rząd włoski. W tym samym czasie rząd prowadził bowiem własną grę za kulisami. Na początku rozważano opcję przystąpienia do wojny po stronie Austrii. Potem Salandra i jego minister spraw zagranicznych, hrabia Sidney Sonnino (który wcześniej bywał premierem rządu w przerwach, gdy nie był nim Giolitti), rozpoczął trudne negocjacje z poszczególnymi stronami.

Salandra oświadczył, że Włochy pozostaną neutralne albo opowiedzą się po stronie Austrii, jeśli ta odda Włochom Trento, Triest i część Dalmacji, a rządowi włoskiemu da wolną rękę w Albanii. Austria gotowa była oddać Trento i być może zgodziłaby się na zajęcie przez Włochy Albanii, ale zachodnie mocarstwa przedstawiły lepszą ofertę – zaoferowały Włochom Trento, Tyrol Południowy, Triest, część Słowenii i Dalmacji. Ta oferta wyglądała najkorzystniej i dlatego 26 kwietnia 1915 roku rząd włoski podpisał w tajemnicy układ londyński. Przewidywał on, że po zwycięstwie w toczącej się wojnie wspomniane tereny przypadną Włochom. 23 maja 1915 roku Włochy wypowiedziały Austro-Węgrom wojnę.

„Il Popolo d'Italia" zareagowało z entuzjazmem. Na jego łamach pojawiły się teksty pełne takich określeń, jak „wolność",

„sprawiedliwość", „ludzkość" i „święta wojna".

W rzeczywistości była to szaleńcza decyzja. Opinia publiczna we Włoszech nie akceptowała wojny bez względu na to, co uważał (lub udawał, że tak jest) Mussolini i jego towarzysze. Ani Wielka Brytania, ani Francja nawet nie mogły na papierze obiecać Włochom wymienionych terenów, ponieważ było to sprzeczne z interesami pozostałych sojuszników, zapisanymi w innych traktatach. Poza tym Włochy musiałyby same te tereny zająć. Na domiar złego Sonnino, który oczami wyobraźni widział już wielki tort, jaki będzie do podziału po zwycięskiej wojnie, zupełnie zapomniał załatwić środki finansowe na potrzeby wojny. Armia była niewyszkolona, słabo uzbrojona i słabo zmotywowana, a przede wszystkim źle dowodzona, co wyszło na jaw podczas beznadziejnie prowadzonej wojny w Libii. Poza tym w oparciu o wiedzę, jaką dziś dysponujemy, można stwierdzić, że przerażająca liczba ofiar, którymi Włochy musiały zapłacić za brudne konszachty Sonnina, okazała się zupełnie nadaremna. Włochy nie dostały bowiem tego, co im obiecano, a to, co zyskały, można było zdobyć także bez konieczności przystąpienia do wojny. Niewielka i neutralna Dania, która podczas całej wojny nie straciła ani jednego człowieka, otrzymała w oparciu o zasadę podziału etnicznego, którą zastosowano po podpisaniu traktatu pokojowego, tereny, które pod względem powierzchni odpowiadały mniej więcej tym obszarom, jakie na podstawie tej samej zasady zyskały Włochy. Tyle że Włochy zapłaciły wysoką cenę: sześćset tysięcy ludzi straciło życie, kolejne sześćset tysięcy wróciło do domu jako inwalidzi wojenni, a gospodarka legła w ruinach.

Jednak w połowie 1915 roku nic na to nie wskazywało, zwłaszcza w ocenie Mussoliniego i jego sojuszników. Entuzjazm z powodu przystąpienia Włoch do wojny był ogromny, a Mussolini wierzył, iż rząd podjął taką decyzję pod jego wpływem. W „Il Popolo d'Italia" pisał o „wojnie narodu". Bardziej praktycznie nastawiony Filippo Corridoni zgłosił się do wojska na ochotnika i poległ 23 października 1915 roku. Z czasem członkowie ruchu stworzonego później przez Mussoliniego zaczęli mu oddawać cześć, jakby Corridoni był świętym. Dziś nie wiemy, czy ich bohater by to doceniał. Obaj jego współpracownicy, Bianchi i De Ambris, udzielili na to pytanie swoimi

przyszłymi działaniami sprzecznych odpowiedzi. Ta niepewność sprawiła, że chwała bohatera, którą cieszył się Corridoni, przetrwała do naszych czasów. Nawet dzisiaj jego nazwiskiem nazywane są ulice. Jego imię nosi na przykład główna ulica w „czerwonej" Pizie.

Na początku wojna toczyła się różnie, ani źle, ani dobrze. Naczelnym dowódcą armii był uparty i niekompetentny markiz Luigi Cadorna. Jego największą zasługą było to, że był synem prominentnego generała, który pięćdziesiąt lat wcześniej dowodził szturmem na Rzym. Cadorna wysyłał kolejne bataliony na pozycje zajmowane przez Austriaków w Alpach, nad rzeką Isonzo [słoweń. Soča]. Straty były ogromne, sukcesów prawie wcale. Oprócz Corridoniego we wczesnej fazie wojny poległ także syn Sarfatti. W czasie krwawych walk, które doprowadziły do zdobycia górskiego szczytu Monte Nero przez 3 pułk strzelców alpejskich, powstała jedna z najpiękniejszych i najbardziej wzruszających pieśni wojskowych pod tytułem *O świcie piętnastego czerwca…* W tym samym miejscu rozegrała się też inna tragedia, która stała się źródłem jednego z najpiękniejszych opisów wojny, jaki istnieje w literaturze światowej.

Mussolini nie zgłosił się do wojska na ochotnika, ale już 31 sierpnia 1915 roku dostał wezwanie do odbycia służby wojskowej, a 2 września wysłano go na front w okolice Isonzo, gdzie służył jako zwykły szeregowy w 11 pułku bersalierów.

6.

Pożegnanie z bronią

Działania toczące się na tym odcinku frontu, na którym walczył Mussolini, należą do najlepiej udokumentowanych. Uczynił to między innymi Ernest Hemingway w swojej powieści *Pożegnanie z bronią*. Pisarz uczestniczył w walkach już w późniejszej fazie wojny, nad rzeką Piave. Działo się to po powrocie Mussoliniego do domu.

Szeregowy Benito Mussolini był wzorowym żołnierzem, który należycie wypełniał swoje obowiązki, choć nie tak lekkomyślnie jak Corridoni i nie z taką odwagą jak Hemingway czy d'Annunzio. Źródłem wiedzy o tym okresie jest jego dziennik, pisany na froncie i opublikowany w odcinkach w „Il Popolo d'Italia". Po przejęciu władzy Mussolini wydał swoje zapiski w formie książki, chwalonej później jako mistrzowskie dzieło literatury, z którym nie może się równać żadna inna książka. Innym źródłem naszej wiedzy jest książeczka wojskowa, w której zapisywano przebieg kariery wojskowej, odniesione rany i podobne sprawy.

Mussolini to nie Hemingway, tylko sprawny pod względem stylistycznym i kuty na cztery nogi specjalista od propagandy. Przyszły przywódca ruchu faszystowskiego jest zbyt sprytnym retorem, aby kłamać na temat oczywistych faktów, chociaż kule, które podobno o mało go nie dosięgły, mogły go mijać w odległości mniejszej lub większej. Dialogi, które prowadził soczystym, żołnierskim językiem, są na pewno zmyślone. Po miesiącu Mussolini pisze: „Tu nikt nie mówi: «Chcę do domu!». Tutaj się mówi: «Chcę do Włoch!». Być może Italia po raz pierwszy stała się wspólną ojczyzną dla tak wielu jej synów!". Było to pobożne życzenie,

którego niedorzeczność widać wyraźnie choćby przez sam fakt jego wyartykułowania. Głównie jednak chodzi o charakterystyczne przemilczanie tego, jaki stosunek do wojny mieli zwykli żołnierze i jak odnosił się do niej autor. Pisze za to o nieprawidłowościach w armii, a zwłaszcza o mafii (*camorra*), przez którą żołnierze otrzymują zmniejszone racje żywnościowe.

Z książki wynika, że oficerowie bardzo dobrze wiedzieli, że żołnierz Mussolini jest politycznym i dziennikarskim celebrytą, który w pozytywnym tonie opisuje w swojej gazecie przebieg wojny. Kiedy jednak jeden z nich proponuje mu, aby w ramach zlecenia od sztabu spisał historię pułku, Mussolini odrzuca jego ofertę ze wstrętem. Dlaczego? Bo chce jak najszybciej wrócić do kolegów w okopach! W innej biografii Mussoliniego, której autorem jest historyk Antonio Spinosa, znajdujemy anegdotę, której pochodzenia nie udało mi się ustalić: Mussolini dowiaduje się od któregoś z żołnierzy, że Corridoni poległ; żołnierz cieszy się, że taki los spotkał jednego z interwencjonistów, którzy ponoszą winę za całe cierpienie. Tymczasem w dzienniku wygląda to inaczej: towarzysz Mussoliniego stojący na straży to zwykły pracownik gazowni, który płacze na wieść o śmierci bohatera Corridoniego.

W listopadzie 1915 roku Mussolini zachorował na tyfus i trafił do szpitala w Cividale. Z meldunku sporządzonego w 1919 roku przez policję na potrzeby rządu, a także z wielu artykułów, dowiadujemy się, jakoby nabawił się choroby wenerycznej, syfilisu. Jednak dokładna sekcja zwłok przeprowadzona w 1945 roku przez lekarza medycyny sądowej, który do Mussoliniego miał niechętny stosunek, wykazała, że to nieprawda. W Cividale Mussolini po raz pierwszy spotkał króla Wiktora Emanuela III. Podczas wizyty w szpitalu monarcha rozmawiał z nim między innymi o tym, jak to znany ze swych antymonarchistycznych poglądów celebryta nieoczekiwanie dla wszystkich opowiedział się po tej samej stronie co rząd i dwór królewski. Szczegóły ich rozmowy nie są jednak znane.

Po wyzdrowieniu Mussolini pojechał na przepustkę do Mediolanu, gdzie czekało go trudne spotkanie z Idą Dalser. Historia, która się z nią wiąże, bierze swój początek w 1914 roku. Mussolini coraz bardziej pogrążał się w związku z Sarfatti, która była nie tylko jego

sekretarką, ale także kochanką. Złe języki twierdziły, że potrzebował pieniędzy, żeby „Il Popolo d'Italia" nie zbankrutowało, i dlatego w zamian za obietnicę zawarcia małżeństwa, a może nawet zawarcie takiego związku w tajemnicy przed wszystkimi, Mussolini namówił Dalser, żeby sprzedała swój salon piękności. Na utrzymanie gazety potrzeba było znacznie więcej pieniędzy, więc informacja o małżeństwie wydaje się mało prawdopodobna. Gdyby była prawdziwa, Dalser mogła przecież w każdej chwili pokazać świadectwo ślubu. Dyktatury, które czyściły archiwa i rejestry, pojawiły się wiele lat później. 11 listopada Ida Dalser urodziła syna, któremu dała na imię Benito Albino. Po powrocie do Mediolanu Mussolini musiał go uznać za swoje dziecko i łożyć pieniądze na jego utrzymanie.

Była to dla niego dość kłopotliwa sytuacja, także w późniejszych latach. To chyba w tym kontekście należy postrzegać decyzję podjętą 17 grudnia, gdy postanowił zawrzeć cywilny ślub z Rachele Guidi. Rachele zaszła w ciążę i dokładnie dziewięć miesięcy później urodziła syna, któremu dała symboliczne imię Vittorio, to znaczy „Zwycięstwo".

Po powrocie na front Mussolini został 1 marca awansowany na stopień kaprala. Zarówno on, jak i autorzy jego biografii z okresu dyktatury cytują z zachwytem uzasadnienie tego awansu, chociaż brzmi ono całkiem normalnie i zawiera informację o należytym wypełnianiu żołnierskich obowiązków. Nie ma tam ani słowa o prawdziwej odwadze.

Wojna pozycyjna nad Isonzo zakończyła się dla Mussoliniego 23 lutego 1917 roku, gdy eksplodował granatnik i poważnie go ranił. Z dziennika wynika, że do eksplozji doszło podczas walk. Tę samą wersję powtarza Sarfatti. Tymczasem do wypadku doszło podczas ćwiczeń, którymi dowodził niedoświadczony oficer wyższej rangi. Właściwie jest to bez znaczenia. Rana była o wiele poważniejsza, niż się ogólnie sądzi. Mussolini do końca życia nie był w pełni sprawny. Nosił specjalne buty, miał trudności z poruszaniem się i dręczyły go nawroty bólu.

Można odnieść wrażenie, że głównym zajęciem Wiktora Emanuela w owych czasach było odwiedzanie żołnierzy w szpitalach polowych.

Do jednej z takich wizyt doszło wtedy, gdy do szpitala trafił Mussolini. W „Il Popolo d'Italia" zachowała się relacja z ich spotkania, jej autorem był wysłannik gazety. Ofiara miała wysoką gorączkę, ale zanim król pochwalił go za dar wymowy, wygłosił cały szereg podniosłych banałów. Na pożegnanie powiedział: „Brawo, Mussolini!". Do ich ponownego spotkania doszło w zupełnie innych okolicznościach.

Z powodu rany Mussolini „pożegnał się z bronią". W kwietniu wrócił do Mediolanu jako rekonwalescent i bohater wojenny. Pobyt w szpitalu okazał się trudny także z innego względu: kilkakrotnie odwiedziła go tam Ida Dalser, która za każdym razem przedstawiała się jako „pani Mussolini". Mussolini zwrócił się do władz z prośbą o ochronę i zażądał, aby ją usunięto z miasta, co faktycznie się stało. Dalser została najpierw przewieziona do Florencji, a potem do miejscowości Caserta w południowych Włoszech. Później, gdy Mussolini został *il Duce*, a jego sytuacja całkowicie się odmieniła, poprosił wiernego Arnalda, aby załatwił jej dożywotnią rentę pod warunkiem, że przestanie go nachodzić. Dalser złożyła taką obietnicę, ale ciągle ją łamała. W końcu trafiła do szpitala dla psychicznie chorych, gdzie zmarła w 1937 roku. Benito Albino nie wykazywał się żadnymi szczególnymi zdolnościami intelektualnymi i w końcu też trafił pod opiekę psychiatrów. Zmarł tuż przed upadkiem Duce. Była to bolesna sprawa i chociaż Mussoliniego można do pewnego stopnia usprawiedliwić, cała ta historia wraz z wielu innymi mówi nam wiele o sposobie, w jaki traktował on ludzi.

W lipcu Mussolini ponownie objął stanowisko redaktora naczelnego gazety „Il Popolo d'Italia", która podczas jego nieobecności o mało nie zbankrutowała. Za pośrednictwem pewnego potężnego finansisty żydowskiego pochodzenia udało mu się znaleźć nowe źródła finansowania gazety, a jego artykuły redakcyjne odzyskały swój dawny blask i siłę. Mussolini zaczął wychwalać pod niebiosa wybuch rewolucji w Rosji. Oddał też hołd pamięci Cesarego Battisti, bo to w jego gazecie publikował *Kochankę kardynała*. Cesarego Battisti krótko przedtem Austriacy uznali za zdrajcę i powiesili na szubienicy. Battisti został też upamiętniony jako bohater ruchu socjalistycznego, a jego nazwiskiem nazwano jedną z ulic w Pizie. Jest ona

przedłużeniem ulicy Gramsciego, która z kolei jest przedłużeniem ulicy Corridoniego.

9 sierpnia 1917 roku Benedykt XV opublikował utrzymany w ostrym tonie tekst adresowany do światowych potęg. Papież zaapelował w nim o zaprzestanie „bezsensownego przelewu krwi". Było to wydarzenie niezwykłe, zwłaszcza w historii katolickich Włoch. Apel papieża zyskał uznanie socjalistów z redakcji „Avanti!", podczas gdy w „Il Popolo d'Italia" spotkał się ze wściekłym atakiem na Kościół. W dzienniku prowadzonym podczas wojny Mussolini zaprzeczał powszechnie obowiązującej tezie, jakoby ludzie stawali się w okopach bardziej religijni. Tekst stanowił dowód na to, że autor nie wyzbył się swojego radykalnego antyklerykalizmu. Najczarniejsza reakcja katolicka nadal zachowała pacyfistyczny charakter, a teraz na dodatek zyskała wsparcie socjalistów. Mussolini uznał to za absurd. Apel papieża cieszył się też uznaniem w szerokich masach robotników rolnych, podczas gdy kręgi dworskie, armia, liberalne elity, syndykaliści i socjalistyczna frakcja Mussoliniego nadal sławili wojnę.

Wkrótce jednak można było odnieść wrażenie, że jakaś wyższa siła przyznała papieżowi rację. Doszło bowiem do strasznych – zarówno dla zwolenników wojny, jak i żołnierzy – wydarzeń, które miały swój początek pod Monte Nero 24 października 1917 roku. To one stanowią kulminacyjny punkt powieści Ernesta Hemingwaya.

Cadorna i jego sztab wiedzieli, że dojdzie do ofensywy, ponieważ do Austrii przybyły oddziały niemieckie, które miały wesprzeć swoich sojuszników. Dzięki zeznaniom czeskiego zbiega wiadomo było, że do ataku dojdzie pod Caporetto. Mimo to nikt nie podjął żadnych działań, żeby się do niego przygotować.

Dowództwo na najbardziej narażonym na atak odcinku, ciągnącym się na południe od Monte Nero, sprawował Pietro Badoglio. Miał czterdzieści sześć lat i po wybuchu wojny zrobił szybką karierę. Jeszcze w 1914 roku był majorem, ale ponieważ znalazł się we właściwym miejscu i o właściwym czasie, a na dodatek zawsze wypełniał rozkazy i mówił w dialekcie piemonckim (który był jego ojczystym językiem), awansował do stopnia generała porucznika i dowódcy czterech dywizji wchodzących w skład XXVII Korpusu

Armii. Żaden z generałów, którzy dowodzili na linii frontu pod Caporetto, nie dorastał do postawionego im zadania. Badoglio, który przez całą służbę w armii był artylerzystą, wyróżniał się pośród nich tym, że na początku, gdy doszło do natarcia, jego działa nie wystrzeliły, a na odcinku, którym dowodził, obrona posypała się jako pierwsza. Badoglio znajdował się wtedy daleko od linii frontu i nigdy nie miał styczności ze swoimi oddziałami. Niemcy obeszli dolinami włoskie pozycje na wzgórzach i odcięli, a następnie wzięli do niewoli całe dywizje, w tym także garnizon Monte Nero. Wśród Niemców wyróżnił się młody dowódca kompanii, Erwin Rommel. W czasie natarcia Niemcy użyli gazu, a Włosi nie mogli zrozumieć, co wyeliminowało z walki całe ich jednostki. Dowiedzieli się o tym dopiero po wojnie. Być może wywarło to później wpływ na sposób, w jaki takie środki bojowe postrzegał Badoglio i inni wysokiej rangi oficerowie.

Bardzo trudno dziś odtworzyć ruchy włoskich oddziałów. Jeszcze trudniejsze było to dla włoskich generałów w chwili, gdy doszło do ataku wojsk niemieckich. Między poszczególnymi oddziałami brakowało łączności. I chociaż Hemingway zjawił się na froncie znacznie później i nie brał udziału w bitwie, obraz zaprezentowany w jego powieści pokazuje, jak straszne piekło rozgrywało się na poziomie zwykłego żołnierza.

„Masakra pod Caporetto” – bo pod taką nazwą opisywane wydarzenia przeszły do historii – trwała pięć dób. Resztki armii włoskiej uciekły na Nizinę Padańską. Połowa żołnierzy poległa albo dostała się do niemieckiej niewoli. Cadorna do ostatniej chwili zwlekał z poinformowaniem rządu o tym, co się stało. Dopiero 28 października wydał komunikat, w którym porażkę tłumaczył tchórzostwem swoich żołnierzy. Następnego dnia rząd podał się do dymisji, a tekę premiera objął urodzony w 1860 roku liberalny weteran i Sycylijczyk, Vittorio Emanuele Orlando. Jego polityczną bazę stanowiła między innymi sycylijska mafia. Tak przynajmniej twierdził w swojej książce pod tytułem *The Italians* (1964) Luigi Barzini, Jr.

Cadorna został odwołany ze stanowiska 9 listopada, a jego miejsce zajął generał Armando Diaz. Wszyscy oficerowie zamieszani

w klęskę pod Caporetto ponieśli konsekwencje – z wyjątkiem głównego winowajcy. Pietro Badoglio wyszedł z tego bez szwanku, a później został nawet awansowany. Bez względu na to, jak bardzo zawiódł na powierzonym mu stanowisku, to jednak jako Piemontczyk posłusznie wykonujący rozkazy władzy zwierzchniej i absolutnie lojalny wobec króla zachował przychylność władcy. Dlatego jeszcze kilka razy spotkamy go na kartach tej książki.

Caporetto to obok starć pod Kannami, Chansellorsville albo Tannenbergiem jedna z najbardziej krwawych bitew w historii świata. Lepiej dowodzona i lepiej wyszkolona armia pokonała przeciwnika, który przewyższał ją pod względem liczebnym. Jak wiemy, wojna to kontynuacja polityki innymi środkami. Bez politycznego planu nawet genialna taktyka jest pozbawiona wartości, a w perspektywie bezradna wobec potęgi gospodarczej (finansowej) i zdolności przetrwania, bez względu na to, jak obfite żniwo zbierze wśród żołnierzy śmierć. Resztki włoskiej armii zgromadziły się na Nizinie Padańskiej, na drugim brzegu rzeki Piave. Niemcy nie mogli się posunąć dalej nie tylko ze względu na ewentualne trudności z zaopatrzeniem, ale także dlatego, że na ich oczach rozpadała się monarchia austro-węgierska. Mimo poniesionej klęski włoska opinia publiczna tylko nieznacznie zmieniła swój pozytywny stosunek do wojny. Pewną niechęć – której przedtem brakowało – można było zaobserwować za to w szerszych kręgach w momencie, gdy wojska niemieckie pojawiły się pod Wenecją i Weroną.

Prawda jest taka, że to właśnie tam, podczas kontrataku nad Piawą latem 1918 roku, który później został opisany w słynnej antyniemieckiej pieśni wojennej, służył Ernest Hemingway. Pisarz zgłosił się na ochotnika do Czerwonego Krzyża, a 8 lipca został ciężko ranny. Dostał za to od władz medal za odwagę i przeżył swoje własne „pożegnanie z bronią". Jego klasyczny, autentyczny aż do bólu opis wydarzeń, które dziewięć miesięcy wcześniej rozgrywały się w czasie bitwy pod Caporetto, powstał na podstawie opowieści zasłyszanych od uczestników bitwy. Co się zaś tyczy wcześniejszych walk w alpejskich okopach, to podobieństwa do opisu znajdującego się w dzienniku Mussoliniego są uderzające, chociaż styl jest lepszy,

a wśród żołnierzy wcale nie ma opartego na nacjonalizmie hurraoptymizmu.

Po bitwie pod Caporetto gazeta „Il Popolo d'Italia" jeszcze bardziej związała się z narodowymi liberałami we wspólnej walce przeciwko socjalistom i katolikom. Mussolini zapowiadał to już 29 października 1917 roku, gdy napisał swój pierwszy komentarz na temat klęski. Zawierał on stonowany, przychylny wojnie ekstremizm, który będzie miał duże znaczenie w przyszłości. Jednak bez względu na to, jak skutecznie Mussolini głosił swoje proroctwa w celu wzmocnienia morale w państwie – a przy okazji swojej własnej pozycji w opinii publicznej – i tak znalazł się w cieniu innej postaci, bohatera interwencjonizmu, jego rzecznika i twórcy samej idei. Najwyższy czas, abyśmy cofnęli się trochę w czasie i poznali drugiego bohatera naszej książki, który na swój sposób jest jeszcze bardziej interesujący niż sam Duce: *Il Vate*.

7.

Il Vate – Prorok

Gabriele d'Annunzio urodził się 12 marca 1863 roku, był więc o dwadzieścia lat starszy od Mussoliniego. Od końca lat osiemdziesiątych XIX wieku aż do upadku faszyzmu uważano go – zarówno w jego ojczystym kraju, jak i za granicą – za najwybitniejszego żyjącego poetę włoskiego, chociaż zdaniem niektórych krytyków jego opowiadania i dramaty nie są wcale gorsze od wierszy. Pewnego dnia któryś z francuskich pisarzy zapytał go o najważniejszych „skaldów" w historii włoskiej literatury. D'Annunzio odparł: „Dante, Leopardi i ja. Wszyscy pozostali to gitarzyści". I chociaż w tej prowokującej wypowiedzi wyczuwamy pewien żartobliwy ton, a od tamtych czasów wiele się w literaturze włoskiej wydarzyło, w zasadzie miał rację.

Od niedawna we Włoszech podejmowane są próby pomniejszenia jego znaczenia. Przykładem może być dziwna wystawa w Rzymie w 2002 roku. Za granicą d'Annunzio jest w najlepszym wypadku nieznany, w najgorszym deprecjonuje się wartość jego dzieł. Poeta reprezentował bowiem idee, które dla współczesnych ludzi są – miejmy nadzieję – obce: uwielbienie dla wojny, przemoc i tezę o istnieniu nadczłowieka. Jednak idee te pojawiają się w jego twórczości w formie bardziej stonowanej niż w przypadku takich autorów, jak Heidenstam, Kipling czy Nietzsche, których dzieła nadal są tłumaczone. Poza tym w odróżnieniu od nich d'Annunzio zawsze był człowiekiem odważnym i gotowym stawić czoło niebezpieczeństwom, do których nawoływał. Jedynym trafnym

porównaniem wydaje się Hemingway, który go podziwiał, chociaż ich twórczość literacka tak bardzo się od siebie różni.

Gdybyśmy chcieli porównać go z którymś ze szwedzkich pisarzy, nasuwa nam się postać Vernera von Heidenstama, laureata literackiej Nagrody Nobla z 1916 roku. Można powiedzieć, że był on wszystkim tym, czym d'Annunzio chciał być, ale nie był: von Heidenstam był wysoki, bogaty i wywodził się z rodziny szlacheckiej. Natomiast d'Annunzio był wszystkim tym, czym Heidenstam chciał być, ale nie był: bohaterem wojennym, kobieciarzem, a od czasu do czasu wielkim poetą.

D'Annunzio urodził się w miejscowości Pescara jako Gabriele Rapagnetta, ale zmienił swoje nazwisko na nazwisko jednego ze swych krewnych, które brzmiało bardziej po szlachecku. Uczęszczał do gimnazjum w Prato w Toskanii, był prymusem i uzdolnionym literacko cudownym dzieckiem. W 1879 roku, w wieku szesnastu lat, debiutował zbiorkiem poezji pod tytułem *Primo vere*. Zbiorek odniósł duży sukces i w krótkim czasie miał trzy wydania. Biorąc pod uwagę wiek autora, można powiedzieć, że utrzymane w antycznym stylu wiersze są dobre albo nawet niesamowicie dobre. Żeby jeszcze bardziej zwiększyć zainteresowanie swą twórczością, d'Annunzio zastosował swój pierwszy chwyt reklamowy. Uczynił to w stylu, w którym później został prawdziwym ekspertem: ogłosił mianowicie w gazetach swoją własną śmierć.

Nie mamy tu miejsca, aby przedstawić cały jego bogaty dorobek literacki. Po odbyciu służby wojskowej w kawalerii przybył do Rzymu. Miał wtedy dziewiętnaście lat i zamierzał zrobić karierę literacką, aby wstąpić na salony dostępne tylko dla elit. Publikował w porządnych gazetach pod pseudonimami, a jako modny poeta był przyjmowany w Palazzo Altemps, należącym do rodu Hardouin de Gallese. Ród ten pieczętował się dość podejrzanym tytułem hrabiowskim. Oprócz talentu literackiego, odwagi i przedsiębiorczości d'Annunzio już od samego początku wywierał wprost magiczny wpływ na kobiety, chociaż nie miał urody Adonisa, a do tego był dość niskiego wzrostu. Prawdopodobnie był nieco wyższy od króla, chociaż mundury, które się po nim zachowały, pasują raczej na wyrośnięte dziecko niż na dorosłego mężczyznę. W każdym razie

dość szybko uwiódł nastoletnią córkę pana hrabiego, a potem z nią uciekł. Kiedy się okazało, że dziewczyna jest w ciąży, rodzina musiała się zgodzić na ślub z młodym poetą, który miał wtedy dwadzieścia jeden lat. Tym sposobem zyskał dostęp do papieskiej „czarnej" szlachty w Rzymie, którą jako dekadent i karierowicz ubóstwiał.

Maria Hardouin de Gallese urodziła trójkę dzieci, ale jej mąż zdążył już poszerzyć sferę swoich erotycznych zainteresowań. Najważniejszą spośród jego kochanek była hrabina Elvira Leoni, zwana „Barbarą". D'Annunzio miał bowiem zwyczaj nadawania swoim kochankom pseudonimów. Leoni stała się inspiracją jego dwóch najlepszych dzieł tamtego okresu, a mianowicie powieści *Il piacere* z 1889 roku i wierszy ze zbiorku *Elegie romane*, które ukazały się w formie książki w 1892 roku. W wierszach łatwo zauważymy wpływy Baudelaire'a, Mallarmégo, francuskiego symbolizmu, Goethego i włoskiej tradycji. Jeśli zaś chodzi o *Il piacere*, to jej pierwowzorem było dzieło Jorisa-Karla Huysmansa, który w 1884 roku osiągnął światowy sukces, publikując powieść *À rebours* (*Na wspak*). Jest to historia zdeprawowanego szlachcica i estety, diuka des Esseintes'a. Najciekawsze w tym wypadku jest to, że utwory naśladujące powieść Huysmansa – na przykład *Portret Doriana Graya* Oscara Wilde'a z 1890 roku – są często lepsze od pierwowzoru.

Tak też było w przypadku *Il piacere*. Zdeprawowany młodzieniec, Andrea Sperelli, zostaje z niewyjaśnionych przyczyn porzucony przez kochankę, Elenę Muti. Sperelli odnosi poważną ranę w pojedynku i szuka pocieszenia w ramionach innych kobiet. W końcu Elena zjawia się w towarzystwie męża, którym jest zboczony angielski szlachcic. W tym momencie d'Annunzio wprowadza dziwną praktykę, która na trwałe zakorzeni się we włoskiej powieści. Gdzie indziej byłoby to grzechem śmiertelnym, ale w tym przypadku książka kończy się w podobny sposób jak *Baron drzewołaz* (*Il barone rampante*) Itala Calvino, *Ogród rodziny Finzi-Continich* (*Il giardino dei Finzi-Contini*) Bassaniego, *La Romana* i *La noia* Moravii, *La lunga vita di Marianna Ucrìa* Marainiego i wiele innych: nie wiemy, jak poszczególne wątki są ze sobą powiązane i jak kończą się losy

bohaterów. Skrajnym przypadkiem jest Piero Chiara, który napisał najlepszą biografię d'Annunziego, ale był też autorem kryminału, w którym akcja nie zawsze jest spójna, a na dodatek na końcu wcale się nie dowiemy, kto zabił hrabinę Giulię: pan hrabia czy jego sługa! W książce d'Annunzia pod tytułem *Il Piacere* taki chwyt jest efektowny i okrutny, gdy angielski markiz, który oczywiście nic nie wie o przeszłości swojej żony, zabawia swojego gościa zbiorem sadystycznej pornografii. Ani czytelnik, ani Sperelli nigdy się jednak nie dowiedzą, czy jego ukochana bierze udział w zabawach, które tak bardzo cenił jej mąż.

Mimo całej swojej dekadencji i estetyzmu d'Annunzio interesował się w tamtym okresie polityką. W 1893 roku opublikował zbiorek wierszy o tematyce ludowej, które poświęcił włoskiej flocie. W 1897 roku został wybrany do Izby Deputowanych, w której reprezentował miasto Ortona w Abruzji. Wprawdzie twierdził, że jako poeta stoi poza prawicą i lewicą, tak jak stoi poza złem i dobrem, ale to właśnie czarna, klerykalna prawica widziała w tym piewcy szlachty swojego człowieka. Pewnego dnia, znudzony parlamentarnymi grami, wstał nagle z fotela, opuścił miejsca zajmowane przez prawicę, przeszedł przez całą salę i usiadł w sektorze, gdzie siedzieli posłowie lewicowi. Wypowiedział przy tym słynne słowa: „Przechodzę ze śmierci do życia!". Był to kolejny zwrot o sto osiemdziesiąt stopni, dzięki któremu jego nowi polityczni przyjaciele od razu go polubili. Kosztowało go to jednak mandat deputowanego w następnych wyborach. W tym samym czasie stoczył pojedynek na szpady z jednym ze swoich adwersarzy, tak jak to czynił kiedyś Mussolini. Tyle że d'Annunzio, podobnie jak Sperelli, narażał się w takich pojedynkach na prawdziwe ryzyko.

Najbardziej znanym spośród jego późniejszych romansów jest historia związana z Eleonorą Duse, młodą aktorką, która miała szerokie zainteresowania artystyczne i nietypowe upodobania seksualne. Efektem tej przygody był dekadencki, archeologiczny dramat pod tytułem *La città morta* („Martwe miasto"). Sztuka odniosła wielki sukces w Paryżu, w głównej roli wystąpiła Sarah Bernhardt. Podobnie było z grubą powieścią pod tytułem *Il fuoco* („Ogień"), którą wychwalano i tłumaczono na wiele języków

europejskich. Warto też wspomnieć o jego najlepszych wierszach. Pośród wielu „Pieśni chwały kierowanych ku niebu, morzu, ziemi i bohaterom" na miano mistrzowskiego dzieła modernistycznego zasługuje przede wszystkim trzecia część pod tytułem *Alcyone* z 1903 roku. Niektóre wierszowane fragmenty napisane są w duchu Baudelaire'a i symbolistów. Autor zastosował w nich antyczną wersyfikację.

D'Annunzio jawi nam się jednak przede wszystkim jako pionier wolnych, kapryśnych, a mimo to subtelnych i świetnie brzmiących strof. Ich brzmienie przypomina to, co wiele lat później znajdziemy w twórczości szwedzkich poetów, Edith Södergran albo Erika Lundgrena. Niektóre *ditirambi* przypominają „dytyramby" Vilhelma Ekelunda z tego samego okresu. Być może nie jest to dziełem przypadku. Ekelund tłumaczył z włoskiego, w tym także książki Leopardiego, i być może jest jedynym poetą szwedzkim, który pisał pod wpływem d'Annunzia.

D'Annunzio opiewa w *Alcyone* piękno toskańskich krajobrazów pod Florencją, rzekę Arno, potężne góry i morze w okolicach Marina di Pisa, gdzie mieszkał z Duse. Opisuje też naturę kobiety i subtelne doznania, które stawały się jego udziałem, kiedy rano wychodził podziwiać przyrodę. Jeden z jego słynnych wierszy, który przytaczano nawet w czasach, gdy sława włoskiego trubadura znacznie przybladła, opowiada o deszczu padającym na piniowy las. Ujście rzeki, po którym trubadur żegluje wraz ze swą ukochaną, opiewa w erotycznych, dwuznacznych obrazach. Pojawiają się też symboliczne, mroczne wróżby o czymś wielkim i okrutnym, co może się wydarzyć w życiu poety. Przypomina to trochę *Sąd ostateczny* Karlfeldta albo *Höstsejd* Gunnara Ekelöfa.

Jak wiadomo, tłumaczenie nigdy nie jest doskonałe. Dość typowy jest jednak wiersz pod tytułem *Furit aestus*, co mniej więcej znaczy „Wściekłość lata". Nad morzem leci sokół, powietrze ma kolor macicy perłowej. Można odnieść wrażenie, że niebo zostaje rozdarte jak zasłona, co zwiastuje burzę w letnim upale, „dreszcz nad milczącym morzem". Dalej następuje cały szereg paradoksów, które po raz kolejny przypominają twórczość Ekelöfa – obrazy tropikalnych bagien, gorączka i pragnienie. Końcowe wersy brzmią następująco:

Bije twa godzina, nadszedł czas moich żniw,
To twoja godzina.
W sercu południowego żaru
Spoczywa ciężko i strasznie,
Żniwa, twa dojrzałość.

W oryginale:

L'ora è giunta, o mia Mèsse, l'ora è giunta!
Terribile nel cuore del meriggio
pesa, o Mèsse, la tua maturità.

To właśnie tę nutę podtrzymuje d'Annunzio jako w pełni ukształtowany *Il Vate* – wróżbita albo prorok, który w przyszłości zasłużył sobie na ów przydomek. W zasadzie nie różni się niczym od innych proroków działających w tym samym okresie, takich jak Stefan George z Niemiec, chociaż żaden z nich nie odgrywał przypisywanej im roli z taką brawurą i siłą przebicia jak Gabriele d'Annunzio.

Poeta był tak bardzo zafascynowany ówczesną techniką, że w 1909 roku zapisał się na kurs pilotowania samolotu. Swoje przeżycia opisał w nowej powieści, która odniosła sukces.

Kolejne wydania jego powieści i wierszy nie wystarczyły jednak, żeby opłacić luksusowy tryb życia. D'Annunzio spędzał wolny czas z Duse i późniejszymi kochankami w wynajętych willach we Florencji i nad morzem. W 1910 roku uciekł przed wierzycielami z kraju. Jego astronomiczne długi tylko w części udało się spłacić po wystawieniu na sprzedaż kolekcji dzieł sztuki, koni i całego majątku, który pozostał po nim w kraju. Gazety i osoby prywatne zgodziły się pokryć resztę jego długów. *Il Vate* osiadł w Paryżu, skąd słał do Włoch kolejne wiersze. Jednocześnie dalej się zadłużał i prowadził takie samo życie jak poprzednio, tyle że z nowymi kobietami. Tymczasem zainteresował się filmem. D'Annunzio, który był jednocześnie entuzjastą przyszłości i wielbicielem rzymskiego antyku, napisał scenariusz pokazywanego we Włoszech w 1914 roku

filmu pod tytułem *Cabiria*. Jego tematem była wojna Rzymu z Kartaginą. Rzymianie witali się ze sobą uniesioną, wyprostowaną ręką, co w przyszłości przyniosło nieoczekiwane konsekwencje.

Kiedy wybuchła pierwsza wojna światowa, d'Annunzio opowiedział się po stronie Francji i przeciwko Niemcom. Wkrótce też zaczął propagować „łacińską wojnę", w której Włochy miały stanąć po stronie Francji przeciwko germańskim barbarzyńcom. W porównaniu ze sławą, jaką się cieszył, sława Corridoniego i Mussoliniego wydawała się niewielka. Na początku uczestniczył w wojnie w roli obserwatora, zwiedzał miejsca znane z gazet i meldunków wojskowych i był pod coraz większym wrażeniem spektaklu, który rozgrywał się na jego oczach. Zanim Włochy przystąpiły do wojny, d'Annunzio dostał szansę na powrót do kraju. 4 maja 1915 roku przekroczył granicę państwa i wygłosił płomienną mowę. Kiedy zaczęły się walki, włożył swój dawny mundur porucznika kawalerii, stawił się w sztabie księcia Aosty i otrzymał prawo uczestniczenia w wybranych przez siebie operacjach wojskowych.

Miał wtedy pięćdziesiąt dwa lata, ale niezrażony wiekiem rozpoczął służbę wojskową od dwukrotnego ataku lotniczego na Triest w sierpniu 1915 roku. Potem przyszła kolej na atak z pokładu torpedowca w zatoce Panzano i na atak z bombowca. Podczas walk pod Isonzo awansował na kapitana i otrzymał medal za odwagę. Swoją kwaterę, która pełniła także funkcję haremu, miał w La Casetta delle Rose – domu stojącym nad Canal Grande w Wenecji. W styczniu 1916 roku, kiedy po ataku lotniczym na Dalmację wracał do bazy, nadział się przypadkiem na uchwyt od karabinu maszynowego i stracił prawe oko. Przez kilka miesięcy nic nie widział, ale przez cały ten czas dyktował córce jedną ze swoich najbardziej znanych książek, *Notturno*.

Dwie najbardziej znane operacje wojskowe, w których uczestniczył d'Annunzio, miały miejsce w ostatnim roku wojny, kilka miesięcy po klęsce pod Caporetto. Pierwsza z nich – *La Beffa di Buccari* – rozegrała się 10 i 11 lutego 1918 roku. Jest ona tak znana, że jej nazwa nadal pojawia się jako hasło w najprostszych włoskich krzyżówkach. D'Annunzio wypłynął z Wenecji w towarzystwie admirała Costanza Ciano i dwudziestu ośmiu ochotników na trzech

łodziach torpedowych w stronę austriackiej bazy w Buccari w zatoce Carnaro, gdzie doszło do storpedowania jednego z okrętów. W żadnym innym języku termin „motorowa łódź torpedowa" – *motoscafo armato silurante* lub *antisommergibile*, w skrócie MAS – nie zawiera tak dużego ładunku dumy jak w języku włoskim. Kilkadziesiąt lat później miało to niezwykłe i tragiczne skutki, o czym przekonamy się w dalszej części książki. Żeby zaś całe to zdarzenie utkwiło wszystkim w pamięci, *Il Vate* napisał wiersz, skomponował do niego muzykę i po powrocie wysłał do redakcji „Corriere della Sera". Pieśń stała się z czasem narodowym przebojem, a wiersz znalazł się w zbiorku pod tytułem *Pieśni o łacińskiej wojnie*. Wiersz zaczyna się w następujący sposób (jego nastrojowej wulgarności nie da się niestety ująć w dosłownym tłumaczeniu):

Siamo trenta d'una sorte,
e trentuno con la morte.

Eia, l'ultima! Alalà!

Siamo trenta su tre gusci,
su tre tavole di ponte:
secco fegato, cuor duro,
cuoia dure, dura fronte,
mani macchine armi pronte,
0e la morte a paro a paro.

Eia, carne del Carnaro! Alalà!

Refren piosenki to nowy wariant innego zawołania. Ma ono narodowy, „rzymski" charakter i brzmi: *eja eja eja alala*. D'Annunzio sam to wymyślił, żeby nie naśladować germańskiego *hip hip hurra*. Przypomina to trochę zawołania szwedzkich kibiców, którzy całkiem nieświadomie dali się zainspirować słowami włoskiego poety i na międzynarodowych zawodach sportowych skandują: *Heja, heja, heja*.

Innym zagraniem pod publiczkę był lot nad Wiedniem. 9 sierpnia 1918 roku nad stolicą Austrii pojawiła się niewielka eskadra bombowców, z których na zdumionych mieszkańców zrzucono ulotki z groźbami. Jednym z pilotów, którzy oprócz d'Annunzia uczestniczyli w tej misji, był urodzony w 1891 roku Aldo Finzi, potężnie zbudowany młodzieniec z rodziny żydowskich przedsiębiorców. W przyszłości odegra ważną rolę w historii *Il Vate*, *Il Duce* i całych Włoch.

Na razie jednak wszyscy oczekiwali z utęsknieniem końca wojny. Włoskie wojska dowodzone przez Armando Diaza odniosły niewielkie zwycięstwo pod Monte Grappa, a następnie rozpoczęły pościg za wyczerpanymi oddziałami austriackimi, które znajdowały się w stanie coraz większego rozprzężenia.

Prorok d'Annunzio zaczął się zastanawiać, co zrobi ze swoim życiem po wojnie. „Czuję smród pokoju!" – powiedział kiedyś zgorzkniałym tonem. Na razie wszystko wskazywało na to, że stał się największym włoskim bohaterem. Interwencjoniści uznali więc, że to właśnie on najlepiej się nadaje do odegrania głównej roli politycznej w obliczu zmian, do których po wojnie musiało dojść.

A może byli też inni kandydaci?

8.

Walczący, produkujący i odważni

Benito Mussolini przygotowywał się do powojennego życia poprzez poszerzanie własnej bazy ideologicznej. Siebie samego nadal uważał za rewolucjonistę. Ciągle jeszcze kierowały nim takie uczucia jak nienawiść do kleru i ateizm. Swojemu drugiemu synowi, który urodził się w kwietniu 1918 roku, dał na imię Bruno, na pamiątkę słynnego wroga Kościoła, spalonego na stosie mistyka i filozofa, Giordana Bruno. Jego gazeta – „Il Popolo d'Italia" – zmieniła 1 sierpnia 1918 roku podtytuł z „Dziennika socjalistycznego" na „Dziennik walczących i produkujących". W artykule redakcyjnym wyjaśnił, że socjalizm to przestarzałe pojęcie, które miało jakieś znaczenie przed pierwszą wojną światową. Chwalił robotników, ale tylko tych prawdziwych, którzy walczą i popierają wojnę. Twierdził, że naród ma wartość samą w sobie, i uważał, że klasyczny niemiecki socjalizm funkcjonował jako przykrywka dla wielkoniemieckich interesów.

W 1918 roku miał kłopoty w prywatnym życiu, chociaż udało mu się w końcu pozbyć Dalser. Rodzina państwa Mussolinich zapadła – podobnie jak miliony ludzi w całej Europie – na grypę hiszpankę. U niego samego choroba miała łagodny przebieg, ale życie Rachele było zagrożone. Na szczęście przetrwali ten kryzys, a w tym samym czasie na frontach Wielkiej Wojny dokonała się ważna zmiana. Wydawało się, że i jemu, i jego zwolennikom los przyznał wreszcie rację.

W tamtym okresie sytuacja finansowa Mussoliniego uległa znacznej poprawie. Zaczął się ubierać po mieszczańsku – nosił

sztywne kołnierzyki, muszkę, jasne pantofle i białe getry, a na dodatek zgolił wąsy. Trochę przytył, zaczął bywać w eleganckich kawiarniach, kupił samochód marki Bianchi Torpedo i mógł w końcu przeprowadzić się wraz z całą rodziną do lepszego mieszkania położonego w centrum, przy prestiżowej ulicy Foro Buonaparte w pobliżu pałacu Sforzów. Podejrzewano, że to bogata i szczodra Sarfatti dała mu trochę pieniędzy, żeby wspomóc rodzinę swojego kochanka. Jednak bardziej trafna wydaje się teza, że na skutek ówczesnej sytuacji w kraju i splotu różnych okoliczności gazeta zaczęła uzyskiwać coraz wyższe wpływy, a na dodatek wzrosło wsparcie z zagranicy i od przedsiębiorców. Mussolini nadal zachowywał obojętny stosunek do pieniędzy i luksusowego życia, ale ponieważ gazetę udało się uratować, a on sam zajmował teraz ważne miejsce w społeczeństwie, mógł sobie pozwolić na to, aby wydawać pieniądze *per far una bella figura*. Innymi słowy zaczął udawać, że odniósł sukces i że liczy się w ważnych kręgach. Zachowywał się więc w sposób, jaki przystoi każdemu włoskiemu politykowi.

Przybywało mu sojuszników i konkurentów.

W obliczu kolejnych zwycięstw na froncie i wskutek rozprzężenia, jakie zakradło się w szeregi wroga, we Włoszech utworzono oddziały ochotników. W pierwszych latach wojny wypełniali oni luki w szeregach, ale szybko zarażali się cynizmem i obojętnością żołnierzy z powszechnego poboru, którzy walczyli dłużej od nich. Teraz jednak dowództwo armii zaczęło wspierać tworzenie batalionów złożonych z tzw. *arditi*, to znaczy „odważnych". Stali się oni jak gdyby nowym rodzajem broni. Inspiracją dla wszystkich był d'Annunzio. Pośród ochotników znaleźli się syndykaliści, dawni socjaliści Mussoliniego, nacjonaliści, monarchiści i zwykli poszukiwacze przygód. Nosili specjalne umundurowanie – zdobiony pióropuszem fez, tureckie spodnie, sztylet za pasem, trupią czaszkę jako łatwo rozpoznawalny symbol i – często – czarną koszulę. *Arditi* przejęli zawołanie wymyślone przez d'Annunzia – *alala* – i stworzyli własną pieśń bojową pod tytułem *Giovinezza*, to znaczy „Młodość". Treść pieśni ulegała co jakiś czas zmianie, a w ostatecznej wersji zaczynała się tak:

Bądź pozdrowiony narodzie bohaterów!
Bądź pozdrowiona nieśmiertelna ojczyzno!

Refren zaś brzmiał następująco:

Młodzieży, młodzieży, wiosno piękności!
Dźwięczny sygnał wzywa do życia w upojeniu.

Giovinezza, giovinezza, primavera di bellezza… W innych wersjach ów refren wzywał do „życia w trudach", ale sens ogólny pozostawał ten sam. O zdolności bojowej ochotników należałoby napisać osobny rozdział. Brali oni udział w bezpośrednich walkach, ale byli zwolnieni z obowiązku kopania rowów strzeleckich, mieli wyższy żołd i bogatsze racje żywnościowe niż regularna piechota. Wielu poborowych po prostu ich nie cierpiało, podobnie jak część ludności cywilnej.

Wojna zmierzała do szybkiego końca. Naczelne dowództwo armii, w którym Badoglio odzyskał wpływy, postanowiło, że ostateczne zwycięstwo ma nastąpić 24 października 1918 roku, w rocznicę bitwy pod Caporetto, i że powinno do niego dojść w pobliżu miejscowości noszącej symboliczną nazwę Vittorio Veneto. Decyzja była równie głupia jak wiele innych decyzji wydanych wcześniej w tych samych kręgach. Na oczach świata to tak ważne wydarzenie pozbawiono cech wiarygodności, dążąc do tego, żeby bitwa wyglądała jak przedstawienie operowe. Najważniejsze zadanie włoskich wojsk polegało na tym, aby przed nieuniknionym zawieszeniem broni dotrzeć możliwie jak najdalej poza ówczesne granice państwa włoskiego i zająć przynajmniej kilka rejonów, które Włochom obiecano w ramach układu londyńskiego. Zawieszenie broni z Austrią zostało podpisane 3 listopada, ale weszło w życie dopiero następnego dnia, dzięki czemu włoskie wojska zdążyły zająć Triest. Niemcy walczący na froncie zachodnim, we Francji i Belgii, poddali się 11 listopada. W wojnie poległo ponad sześćset tysięcy Włochów i mniej więcej tylu samo zostało inwalidami wojennymi. Tymczasem cele, dla których tę wojnę prowadzono, dla większości

ludzi były niezrozumiałe. Państwo włoskie popadło w ruinę, a koszty utrzymania wzrosły czterokrotnie. Po wojnie sytuacja uległa dalszemu pogorszeniu, gdy dostawy paliwa i ziarna siewnego – które Włosi dostawali przedtem od sojuszników – nagle się skończyły.

Na domiar złego okazało się, że nie do końca wiadomo, co Włochom zagwarantowano w układzie londyńskim. Wojna rozstrzygnęła się na froncie zachodnim, po przystąpieniu do niej Stanów Zjednoczonych. Prezydent USA, Wilson, nie tylko nie miał zamiaru przestrzegać zapisów układu, ale także zamierzał zrobić dwie inne rzeczy: ustanowić na świecie porządek liberalno-demokratyczny i wytyczyć nowe granice w oparciu o czynniki etniczny i geograficzny. To, co interwencjoniści, nacjonaliści i *arditi* postrzegali jako wielkie zwycięstwo odniesione po heroicznych walkach okupionych setkami tysięcy ludzkich istnień, za granicą uważano za „szczęśliwe zwycięstwo". Na szczęście Włosi znaleźli się po właściwej stronie. Podczas negocjacji w Wersalu wydawało się, że dostaną południowy Tyrol, Trento i Triest. Dalmacja i ważny dla Włochów port Fiume [Rijeka] miały przypaść nowo utworzonemu królestwu SHS [Serbów, Chorwatów i Słoweńców], czyli poszerzonej Serbii, która też walczyła i poniosła ciężkie straty.

Przedstawicielami państwa włoskiego na rozmowach w Wersalu byli Orlando, który nadal sprawował funkcję tymczasowego premiera rządu, i Sonnino, który był ministrem spraw wewnętrznych i niskiej klasy dyplomatą. Włosi prosili i błagali, ale nic to nie dało. Wrażliwy Orlando kilka razy wybuchnął nawet płaczem, co według niepotwierdzonej anegdoty skłoniło premiera Francji, Clemenceau, który cierpiał na prostatę, do wypowiedzenia następujących słów: „Gdybym tylko mógł się wysikać z taką łatwością, z jaką ten człowiek płacze!".

D'Annunzio od razu wyczuł szansę dla siebie i postanowił stać się rzecznikiem zranionego włoskiego narodu wobec „okaleczonego pokoju", *la pace mutilata*. Na wiecu z udziałem rozentuzjazmowanego tłumu, używając typowej dla siebie retoryki, określił prezydenta Wilsona mianem człowieka „o ustach pełnych fałszywych zębów i fałszywych obietnic". Dla *gli arditi* z kolei *Il Vate*

był nie tylko bohaterem wojennym, ale także kimś, kto rozpoznawał ich niezadowolenie i formułował nowe żądania.

Mussolini ostrożnie wspierał w swojej gazecie narodowe żądania, ale przede wszystkim stał się rzecznikiem weteranów wojennych, tzw. *reduci*, którzy zaczęli wracać z frontu do domów: ranni, bez szans na pracę, z niskim zasiłkiem wypłacanym przez zbankrutowane państwo. Podkreślał, jak niewiele zrozumienia znajdują poniesione przez nich ofiary, i wskazywał na wyraźną wrogość, jaką okazywali im socjaliści i cywile, którzy nie musieli iść na wojnę. Nie zapomniał też o braku szacunku i wdzięczności ze strony opinii publicznej.

Jednak wyraźnie było widać, że po zawieszeniu broni zarówno sam Mussolini, jak i jego zwolennicy musieli stawić czoło nowym wyzwaniom, których po części nie przewidzieli. Mussolini zrezygnował dla potrzeb wojny z wysokiej funkcji w partii socjalistycznej, potem z członkostwa w niej, a po jakimś czasie zaczął rezygnować z niektórych swoich przekonań – wszystko to robił dla tej jednej jedynej sprawy. Wojna była na początku środkiem, później celem samym w sobie, a teraz przestała go motywować do działania. Dla wojny związał się z dawnymi przeciwnikami, zaakceptował nowe idee i chyba zapomniał, jak to wszystko się zaczęło i co nim kierowało w dotychczasowej działalności. Teraz wszystko to przestało mieć rację bytu, a zamiast spodziewanego zwycięstwa zanosiło się na spore rozczarowanie. Okazało się, że w nowej sytuacji Mussolini nie ma ani programu, ani środków, została mu tylko grupa nowych sojuszników. A gazeta? Jak długo utrzyma się na rynku w nowej sytuacji, bez angażowania się w palące sprawy i bez zagranicznego lub krajowego wsparcia finansowego? Co mu zostanie i do czego się weźmie, jeśli nadal „będzie chciał decydować?”.

II

CZARNE KOSZULE
(1919–1925)

1.

Piazza San Sepolcro

Rankiem 23 marca 1919 roku w lokalu należącym do Związku Przemysłowo-Handlowego, który miał swoją siedzibę w pobliżu katedry w centrum Mediolanu, zebrało się około trzystu osób. Spotkanie zorganizował Mussolini, który napisał o nim na łamach „Il Popolo d'Italia". Wykorzystał też środki nacisku swoich partyjnych towarzyszy. W późniejszych opisach tego wydarzenia, podczas którego doszło do powołania nowego ruchu politycznego, nie posługiwano się jednak określeniem związanym z nazwą lokalu, tylko miejscem, gdzie się znajdował – Piazza San Sepolcro, czyli plac Świętego Grobu. Brzmi to nie tylko o wiele bardziej pompatycznie, ale także nasuwa skojarzenia z wyprawami krzyżowymi, mitami o bohaterskiej śmierci i bohaterach, których wielu uczestników tego zebrania podziwiało i sławiło.

Z informacji zawartej w apelu o stawienie się na spotkanie wynikało, że organizatorom chodzi o powołanie „antypartii", która będzie zwalczać reakcyjną prawicę – to znaczy Kościół – i destrukcyjną lewicę, czyli partię socjalistyczną. Rewolucja, którą zapoczątkowali interwencjoniści, miała trwać dalej. Na zebraniu zapadła decyzja o utworzeniu *Fasci di Combatimento*, to znaczy „grup bojowych". Jak widać, podobieństwo do pierwszych grup faszystowskich jest uderzające, chociaż nowe ugrupowanie miało dość luźny charakter i nie dysponowało specjalną siłą. W skład nowego ruchu weszło więcej ugrupowań politycznych, które jednak zrzeszały mniej członków.

Oprócz grona dawnych zwolenników – wyrzuconych z partii socjalistów i aktywnych syndykalistów – Mussolini mógł liczyć na grupę futurystów, którymi kierował poeta Marinetti. Zaliczali się do nich głównie akademicy wywodzący się ze środowisk mieszczańskich, którzy agitowali na rzecz wolnego słowa i sztuki abstrakcyjnej, ale także wychwalali maszyny, nowoczesny styl życia i przemoc. Ugrupowanie to próbowało krótko przedtem utworzyć własną partię, lecz najwidoczniej jego kierownictwo zmieniło zamiary i postanowiło przyłączyć się do Mussoliniego.

Lokal przy placu Świętego Grobu wypełnili przede wszystkim dobrze zorganizowani *arditi*, którym przewodził ich lokalny przywódca, Vecchi (nie należy go mylić z De Vecchim, jednym z ważniejszych przywódców faszystowskich). *Arditi* byli ubrani w czarne koszule, fezy i sięgające do kolan spodnie. Każdy z nich miał sztylet i znaczek z symbolem trupiej czaszki. Przynieśli też własne sztandary.

Powodem, dla którego doszło do spotkania, była decyzja podjęta przez rząd Orlanda krótko po zawieszenia broni. Premier postanowił bowiem rozwiązać grupy bojowe, które nie cieszyły się zbyt dużą popularnością. Członkowie grup, którzy zostali w ten sposób pozbawieni środków do życia, a na dodatek czuli się oburzeni brakiem szacunku dla ich dokonań, odpowiedzieli powszechnym protestem: odrzucili decyzję o samorozwiązaniu i zaczęli tworzyć tak zwane wolne korpusy. Nowe ugrupowanie Mussoliniego przejęło od nich czarne koszule i resztę umundurowania, w tym także trupie czaszki i *Giovinezzę*, a także szczególny rodzaj pozdrowienia, które brzmiało: *A noi*, to znaczy „Do nas". Początkowo była to odpowiedź na pytanie „Do kogo należą Włochy?" albo „Do kogo należy świat?" lub „Do kogo należy przyszłość?". Później pytanie odpadło i została tylko odpowiedź, która stała się oficjalnym zawołaniem członków ugrupowania faszystowskiego. Przejęcie nowych zwyczajów przez członków partii zabrało trochę czasu. Przez długi okres posługiwano się nimi wspólnie z „wolnymi korpusami" *arditi*, których później zaczęli naśladować inni przywódcy.

Przemówienia wygłaszane na zgromadzeniu dotyczyły głównie potrzeby kontynuowania rewolucji. Inni twierdzili, że o rewolucji nie

trzeba mówić, bo ona ciągle trwa. Podkreślano zagrożenie ze strony zagranicznego imperializmu i potrzebę wsparcia dla powracających do kraju żołnierzy. Agitowano do walki z Kościołem i socjalizmem. Spotkanie zakończyło się utworzeniem pierwszego w Mediolanie oddziału nowych sił faszystowskich, wyborem kierownictwa, apelem o utworzenie lokalnych oddziałów w innych miastach i opublikowaniem dość ogólnego komunikatu końcowego, który właściwie niczego konkretnego nie mówił.

Faktem jest, że mimo energicznej propagandy, która poprzedziła spotkanie, poparcie dla nowego ruchu okazało się dość nikłe. Wśród sansepolkrystów – jak ich później nazwano – zabrakło bowiem ważnych postaci reprezentujących prowojenną lewicę albo ultranacjonalistów. Oprócz Mussoliniego i Marinettiego za ważne osoby można by ewentualnie uznać tylko takich działaczy, jak Michele Bianchi, Giovanni Marinelli czy Roberto Farinacci. Syndykalista Bianchi był, jak pamiętamy, organizatorem pierwszych grup faszystowskich. Marinelli (ur. 1879) należał do grupy socjalistów, którzy w 1914 roku zaprotestowali przeciwko wykluczeniu Mussoliniego z partii. W późniejszych latach, już za rządów faszystowskich, Marinelli zrobił karierę, choć zazwyczaj starał się trzymać na uboczu. Nowym nabytkiem był urodzony w 1892 roku Farinacci, którego dawniej uważano za reformatora z prawego skrzydła partii socjalistycznej. Farinacci pracował na kolei, walczył na wojnie. Był bardzo wojowniczy i o wiele bardziej skłonny do przemocy niż ktokolwiek inny. Powszechnie uważano, że jest intrygantem, brutalem, chciwym, skorumpowanym i pod wieloma innymi względami odpychającym człowiekiem o szorstkim obejściu. Jednocześnie był świadomym swoich celów organizatorem. Jako jeden z pierwszych, jeszcze w tym samym miesiącu, utworzył w swoim rodzinnym mieście Cremonie lokalny oddział *fascio*. Faszyści stali się tam niezwykle silni i wpływowi, a Farinacci rządził miastem praktycznie aż do 1945 roku.

Przykład Farinacciego pokazuje, że nowe ugrupowanie funkcjonowało na zasadzie franczyzy. Niemal każdy miał prawo utworzyć lokalną grupę, aby się potem przyłączyć do nowego ruchu. W niektórych regionach lub miastach do *Fasci di combattimento*

przyłączyły się lokalne grupy *arditi*. O tym, jak to wyglądało, opowiadał przyszły minister rządu faszystowskiego, Raffaello Riccardi. Wraz z dwoma innymi młodzieńcami z rodzin mieszczańskich zapałał sympatią do ruchu faszystowskiego w swojej rodzinnej miejscowości Senigallii nad Adriatykiem i zaczął ubierać się na czarno. Po pewnym czasie Riccardi został wydelegowany na spotkanie z Mussolinim, aby go poinformować o zamiarze przyłączenia swojej grupy do jego ruchu. Mussolini siedział w milczeniu przy biurku i nawet nie uniósł wzroku znad gazety. Takie zachowanie stosował dość często. Riccardi zebrał się na odwagę i wyłożył swoją sprawę. Powiedział też, że potrzebuje broni, bo chce walczyć z socjalistami. Mussolini dalej się nie odzywał, tylko napisał na kartce jakiś adres i podał ją Riccardiemu. Ten poszedł pod wskazany adres, gdzie wręczono mu worek z pistoletami i granatami ręcznymi.

Modernista i faszysta, futurysta i poeta Marinetti brał udział w spotkaniu na Piazza San Sepolcro. Był jednym z najwcześniejszych działaczy faszystowskich. Później postać marginesowa, ale pozostał wierny faszyzmowi aż do swojej śmierci w 1944 roku.

Wszystko to przypomina bardziej – abstrahując od broni w worku – wczesny Kościół chrześcijański i inne ruchy religijne niż armię albo

rządzoną przez wysokich funkcjonariuszy partię socjalistyczną. Taka luźna struktura zapewniała kierownictwu niewielką kontrolę nad wzrostem i rozwojem ruchu, a także utrudniała kierowanie jego działalnością. Z drugiej strony system ten miał pewną zaletę: organizacji nie można było zniszczyć, atakując jej sztab albo system zarządzania. Mussolini nie działał bowiem za pomocą rozkazów, tylko poprzez ogłaszanie aktualnego kursu w gazecie „Il Popolo d'Italia". Gdybyśmy powiedzieli, że rządził jak papież za pomocą encyklik, na pewno nie byłby takim porównaniem zachwycony.

W końcu powstał program, który oprócz roszczeń terytorialnych na wschodzie i pomocy dla wracających z wojny żołnierzy zawierał też inne punkty. Wprawdzie De Ambris nie uczestniczył w spotkaniu 23 marca, ale można przyjąć, że miał swój udział w opracowaniu nowego programu. Przewidywał on zatem powszechne czynne prawo wyborcze dla osób w wieku od osiemnastu lat i bierne prawo wyborcze dla osób, które ukończyły dwudziesty piąty rok życia. Dotyczyło to także kobiet. W pierwszych miesiącach swojego istnienia ruch faszystowski miał lekko profeministyczny profil. Faszyści żądali likwidacji Senatu i zwołania zgromadzenia narodowego, które miało opracować konstytucję nowego państwa. Domagali się utworzenia rad reprezentujących poszczególne zawody i gałęzie gospodarki, które miały otrzymać prawa konstytucyjne w swoim zakresie. W takim kształcie byłoby to oczywiście państwo syndykalistyczne. Na końcu pojawiły się także klasyczne żądania lewicowe: ośmiogodzinny dzień pracy, płaca minimalna, nacjonalizacja przemysłu ciężkiego i majątku kościelnego.

Jak zwykle nic nie wiemy o planach Mussoliniego. Sądząc po programie, zamierzał on podjąć próbę zjednoczenia całej prowojennej i narodowej lewicy, a przy okazji zapewnić sobie poparcie *arditi* i futurystów. Być może przy takim poparciu zamierzał też odnowić kontakty z bardziej umiarkowanymi socjalistami, aby w wyborach, które miały się odbyć na jesieni, wspólnie uderzyć we władzę.

Tak się jednak nie stało. System oparty na luźnych strukturach organizacyjnych miał wprawdzie swoje zalety, ale trudno było takimi grupami kierować. 15 kwietnia faszystowskie grupy *arditi*,

dowodzone przez Vechiego, i futuryści Marinettiego przeprowadzili akcję na własną rękę. Wpadli do redakcji „Avanti!", zniszczyli wyposażenie, meble i podpalili lokal. W walkach ulicznych zginęły cztery osoby, a trzydzieści dziewięć zostało rannych. Po tym wydarzeniu współpraca faszystów z socjalistami stała się niemożliwa. Tradycyjni sojusznicy Mussoliniego z prowojennej lewicy i spośród syndykalistów położyli uszy po sobie.

Wspomniane grupy mogły stanowić – biorąc pod uwagę niską liczebność całego ruchu – około połowy członków. Cała sytuacja była dla Mussoliniego niezwykle kłopotliwa, ale musiał się z nią jednak jakoś pogodzić, podjąć próbę wyjścia z kłopotów i obrócenia sprawy na swoją korzyść. Gdyby tego nie zrobił, zostałby wyeliminowany z dalszej gry politycznej. A przecież pozostanie w grze stało się naczelnym motywem jego działania.

Jak zwykle z niczym się nie spieszył, tylko odczekał kilka dni, żeby przed podjęciem konkretnych działań wysondować nastroje. Wydarzenia skomentował dopiero 18 kwietnia, ale uczynił to od razu z wielką mocą. W artykule redakcyjnym wydrukowanym w „Il Popolo d'Italia", jak również w wywiadzie opublikowanym równolegle w ukazującej się w Rzymie gazecie „Giornale d'Italia", która była kolportowana w szerszych kręgach, wyjaśnił, że to, co się stało, było spontaniczną akcją jego zwolenników, wyrażającą nastroje panujące w jego ruchu. Dodał, że akceptuje to, co się stało, i bierze za wszystko pełną odpowiedzialność. W tekście w genialny sposób posłużył się słowem *concessio*, które w tym kontekście oznaczało „zgodę" albo „przyznanie się do czegoś". Sugerował, że przyznaje się nie tylko do tego, o co został oskarżony, ale także do czegoś więcej. Wytrąciło to argumenty jego przeciwnikom, ponieważ jeśli ktoś się do czegoś przyznaje, należy uznać, że tak naprawdę nie jest niczemu winien. Jednocześnie ten, kto się przyznaje, sprawia wrażenie osoby odpowiedzialnej i silnej. Mussolini już wiedział, że akcja spotkała się z pozytywnym przyjęciem w kręgach mieszczańskich, w tym także w policji i armii, które mogły mu w przyszłości zapewnić wsparcie, które utracił w innych kręgach.

Pojawiły się jednak nowe trudności, piętrzyły się nowe niepowodzenia. Orlando i Sonnino wrócili z Wersalu upokorzeni.

Okazało się, że cele, które Włochy chciały osiągnąć, przystępując do wojny, nie zostały zrealizowane. Na dodatek socjaliści zorganizowali falę strajków. Faszyści próbowali im przeciwdziałać, ale ich akcja była ledwo zauważalna. Rząd upadł, a na czele nowego stanął Francesco Saverio Nitti. Nitti pochodził z Lukanii w południowych Włoszech i do niedawna sam był ministrem w rządzie Orlanda, a wcześniej uczestniczył w pracach innych rządów. Jego głównym zadaniem było administrowanie „kruchym pokojem" i przygotowanie kraju do jesiennych wyborów. We Włoszech jeszcze teraz prawo wyborcze zmienia się w taki sposób, aby sprzyjało ono rządzącej partii i chroniło jej interesy. Wprowadzono powszechne prawo wyborcze do Izby Deputowanych dla mężczyzn, a wybierany inną metodą Senat pozostał jako gwarancja przeciwko zmianom. Zlikwidowano jednomandatowe okręgi wyborcze na korzyść wyborów z list regionalnych. Gwarantowało to, że coraz bardziej podzielone liberalne centrum otrzyma przy wsparciu małych partii wystarczającą liczbę miejsc w nowym parlamencie.

10 września podpisano w St. Germain pokój, który ostatecznie kończył pierwszą wojnę światową. Fiume i Dalmacja były definitywnie stracone. Czy ożywiło to faszystowską propagandę? Nie. Już dwa dni później Mussolini otrzymał fatalną dla siebie i dla swojego ruchu wiadomość. Oto *Il Vate* – Gabriele d'Annunzio – przekroczył na czele zbuntowanych oddziałów armii i samodzielnych grup *arditi* granicę i przy aplauzie miejscowej ludności zajął Fiume.

2.

Rządy Proroka

Miasto Fiume leży nad zatoką Carnaro [Rijecką]. W ostatniej fazie pierwszej wojny światowej część miejscowej ludności została wypędzona, a część wymordowana. Dzisiaj miasto znane jest pod swoją chorwacką nazwą Rijeka i stanowi ulubiony cel turystów, którzy nic nie wiedzą o jego tragicznych losach. Przez setki lat miasto podlegało różnym władcom, aż w końcu stało się częścią Austro-Węgier. W 1918 roku mieszkało w nim około sześćdziesięciu tysięcy mieszkańców. Dwie trzecie z nich posługiwało się dialektem weneckim, jedną trzecią stanowili Chorwaci, Niemcy i Węgrzy. W traktacie wersalskim miasto zostało wbrew zasadom etnicznym przyznane SHS. Uzasadniono to tym, że nowe królestwo południowych Słowian potrzebuje portu z połączeniem kolejowym. Królestwu SHS przypadła też Dalmacja, którą wcześniej obiecano Włochom. Wyjątek stanowiła Zara (dzisiejszy Zadar), która otrzymała status wolnego miasta.

Do momentu przekazania miasta Fiume władzom SHS stacjonowali w nim żołnierze francuscy, którzy później je opuścili. 25 sierpnia 1919 roku batalion włoskich grenadierów został wycofany do miejscowości Ronchi na północ od Triestu. Decyzja ta doprowadziła oficerów niższego szczebla do wściekłości. Niektórzy z nich skontaktowali się z d'Annunziem, który wcześniej został zmuszony do wycofania się z czynnego życia politycznego, osiadł w Casetta delle Rosse i postanowił wrócić do swoich wierszy, muzyki i przygód erotycznych. Inni prominentni interwencjoniści odrzucili skierowaną do nich ofertę, ale d'Annunzio z radością zgodził się stanąć na czele

batalionu. Wymarsz wyznaczono na 11 września, ponieważ dzielny Prorok uważał ten dzień za szczęśliwy.

Przyszły *Il Comandante* chorował wtedy na grypę i miał trzydzieści dziewięć stopni gorączki, a mimo to wyruszył potajemnie statkiem i samochodem do Ronchi. Ubrany był w mundur, który miał prawo nosić po tym, jak pod koniec wojny został awansowany do stopnia podpułkownika lansjerów z Novary. O świcie oficerowie sformowali w Ronchi batalion i jak to zwykle bywa przy takich okazjach, ogłosili, że jeśli ktoś nie chce wziąć udziału w misji, może się wycofać. *Il Comandante* wyruszył w stronę granicy na czele stu dziewięćdziesięciu sześciu grenadierów, którzy poruszali się ciężarówkami. Nadal męczyła go gorączka, więc otulił się w gruby, żołnierski szynel. Poruszał się odkrytym fiatem. W drodze robił postoje, na których wygłaszał do żołnierzy płomienne przemówienia. Cytował w nich swoje własne słowa: „Eja, mięso w Zatoce Carnaro! Alala!". Przeciwko zbuntowanemu batalionowi wysłano bersalierów i *arditi*, którzy mieli go zatrzymać, ale żołnierze przyłączyli się do d'Annunzia. Na wyposażeniu mieli ciężką broń i pojazdy opancerzone. Generał, który dowodził oddziałami strzegącymi granicy, mógł się tylko przyglądać, jak wstrząsany gorączką d'Annunzio napoleońskim gestem odsuwa połę płaszcza, wskazuje na swoją udekorowaną medalami pierś, a następnie wzywa żołnierzy, aby do niego strzelali. W oddziale generała doszło do buntu, aż w końcu jeden z opancerzonych wozów przejechał przez przejście graniczne, niszcząc szlabany. O godzinie 11.45 d'Annunzio wkroczył na czele dwóch i pół tysiąca żołnierzy do Fiume i stanął na kwaterze w hotelu „Europa", po czym wstrząsany gorączką i całkowicie wyczerpany zapadł w głęboki sen. Obudzono go po południu na wieść o tym, że narodowe zgromadzenie wybrało go na regenta miasta.

Bez względu na to, jak ocenimy tę akcję, należy przyznać, że była ona niezwykłym wyczynem. I chociaż w przyszłości opinia publiczna potępiła „poetycką dyktaturę" w Fiume, stanowi ona jeden z najbardziej niezwykłych eksperymentów w światowej historii.

Przed wyruszeniem do Fiume d'Annunzio napisał apel skierowany do Mussoliniego. Za rządów faszystowskich był on wielokrotnie

drukowany i chętnie cytowany przez jego literackich adwersarzy. Treść apelu była następująca: „Mój drogi towarzyszu, kości zostały rzucone. Tego ranka zdobędę Fiume z bronią w ręku…". Problem polegał na tym, że *Il Vate* wysłał do innych gazet utrzymane w bardziej serdecznym tonie i bardziej rozbudowane oświadczenie. Mussoliniego poprosił tylko o to, aby poparł jego sprawę poprzez wydrukowanie w swojej gazecie – gdy będzie już po wszystkim – artykułu, który Prorok sprzedał już innym gazetom.

Artykuł redakcyjny, który Mussolini opublikował 13 września w „Il Popolo d'Italia", nie jest popisem mistrzowskiej sztuki retorycznej. Nie miał innego wyjścia i po prostu musiał oddać cześć *Il Vate*. Za to pod względem gramatycznym artykuł jest trudny do przebrnięcia aż do końcowego akapitu, w którym czytamy: „Z uwagą obserwujemy nową, dramatyczną i niezwykle interesującą sytuację, do której doszło w wyniku działań d'Annunzia, a jednocześnie wołamy z głębi duszy: Niech żyje włoskie Fiume!". Interesującą? Już chyba mniej entuzjastycznie Mussolini nie mógł tego wyrazić. Prawie wprost wyraża nadzieję, że operacja zakończy się niepowodzeniem.

O tym, co wydarzyło się w Fiume później, krążą rozbieżne wersje, zarówno w odniesieniu do nastrojów w mieście, jak i podstawowych faktów. Poeta stanął na nogi 12 września i z balkonu pałacu gubernatora, który stał się siedzibą nowego rządu, kwaterą główną i mieszkaniem samego *Il Comandante*, wygłosił płomienną mowę. Polecił, aby opuszczono flagi władz okupacyjnych, i wysławiał swoich francuskich i amerykańskich idoli, takich jak Victor Hugo, Abraham Lincoln czy Walt Whitman.

Niestety, po pewnym czasie rządy d'Annunzia zaczęły nabierać coraz bardziej dyktatorskich cech. Dobre nastroje w mieście podtrzymywała *Giovinezza* i hymn Garibaldiego. Mieszkańcy i żołnierze entuzjastycznie odpowiadali na jego pytania słowami „Tak" albo *A noi*. *Il Vate*, którego żołnierze nazywali *Il Comandante*, stał się z czasem dla swoich wiernych zwolenników *Il Duce*, „Przywódcą". Słowo to już wcześniej pojawiało się w różnych włoskich ugrupowaniach rewolucyjnych, ale dopiero teraz stało się jednoznacznym tytułem, którym obdarzano uwielbianego przywódcę. Z czasem d'Annunzio wprowadził też *saluto Romano*,

„rzymskie pozdrowienie”, wykonywane prawą, wyprostowaną ręką. Pomysł zaczerpnął ze scenariusza do niemego filmu, który napisał przed wojną na wygnaniu we Francji. *Cabiria* (1914) opowiada o wojnie, którą starożytni Rzymianie toczyli z Kartaginą. D’Annunzio wprowadził ten gest jako szczegół o cechach rzekomej autentyczności i nawet nie przeczuwał, w jakim kontekście będzie on używany w późniejszych latach.

W Fiume ukształtował się rząd, na czele którego stanął urodzony w 1876 roku nacjonalista Giovanni Giurati. Nowa władza szybko proklamowała liczne prawa obywatelskie. Zorganizowano wybory gminne, które potwierdziły prawomocność nowych władz. Kobiety uzyskały prawo wyborcze, które w tamtym okresie przysługiwało jedynie kobietom w Danii, Norwegii, Finlandii, Australii, Nowej Zelandii i niektórych stanach amerykańskich, a we właściwych Włoszech zaczęło obowiązywać dwadzieścia pięć lat później. Dopuszczono rozwody i zezwolono na nie małżeństwom, które w tym celu przyjadą do Fiume. Fiume jako pierwsze uznało Związek Radziecki, w zamian za co Lenin nazwał d’Annunzia wielkim rewolucjonistą i złożył mu hołd. D’Annunzio uważał, że Fiume powinno zostać przyłączone do Włoch, a właściwie że już zostało przyłączone. Jednak włoski rząd bronił się przed przyjęciem tego prezentu, ponieważ obawiał się, że alianci przerwą tak potrzebne państwu dostawy albo razem z SHS wypowiedzą Włochom wojnę. Premier i ministrowie byli nie tylko wściekli, ale też zazdrośni o sprawiającego im problemy Proroka. D’Annunzio zniszczył Nittiego w szyderczej mowie, w której nazwał go *Cagoia*. Słowo to pochodzi z jednego z włoskich dialektów i można je tłumaczyć na różne sposoby, ale za każdym razem brzmi obraźliwie. Na pewno nie przyczyniło się to do poprawy sytuacji. Można powiedzieć, że Fiume miało szczęście, ponieważ dowódcą wojsk na terenach graniczących z miastem był Badoglio. Żywił on podszyty zazdrością podziw dla *Il Comandante*, a jednocześnie, zgodnie ze swym zwyczajem, nie podjął żadnych konkretnych działań, aby rozprawić się z buntownikami w Fiume. Po pewnym czasie napisał list do rządu, w którym poinformował, że gdyby doszło do walk, nie mógłby

zaufać swoim żołnierzom. Rozpoczął też serię bezowocnych spotkań negocjacyjnych z Prorokiem.

Do Fiume przez cały czas napływali ochotnicy. Byli to typowi awanturnicy, a nawet szaleńcy. Zjawili się też panowie Marinetti i Vecchi, którzy organizowali na miejscu kłopotliwe dla władz manifestacje. Obaj byli rozczarowani ostrożną postawą Mussoliniego przed zbliżającymi się wyborami. D'Annunzio, któremu nie podobał się nie tylko sam Marinetti, ale także jego wiersze, zasady estetyczne i poglądy polityczne, okazał się bardziej energiczny niż Mussolini i wyrzucił obu rozrabiaków z miasta. Zawstydzony tym faktem Marinetti nawet nie poinformował nikogo o doznanym poniżeniu i skłamał na temat okoliczności swojego pobytu w Fiume.

Jednak nie tylko rząd Nittiego nie mógł się pogodzić z sukcesami Proroka w Fiume. Dla Mussoliniego, który przebywał w tym czasie w Mediolanie, to, co się wydarzyło, było prawdziwym koszmarem, zwłaszcza że jego ruch zmagał się w tym czasie z nowymi problemami. W kolejnym, lepiej opracowanym artykule redakcyjnym Mussolini próbował wykorzystać wydarzenia w Fiume dla pozyskania nowych zwolenników. Chciał też uderzyć w rząd Nittiego, ale w taki sposób, aby nie musiał wiązać się z jakimś ryzykownym projektem politycznym lub pomóc komukolwiek w osiągnięciu sukcesu.

Rozczarowany Prorok już 16 września wysłał wściekły list do redakcji „Il Popolo" i Mussoliniego. „Drży pan ze strachu!" – grzmiał. W dalszej części listu w wymowny sposób opisywał, jak Mussolini pełza w prochu przed „tym wieprzem" Nittim. Fiume potrzebuje wsparcia, środków i żołnierzy, ale Mussolini to tchórz i próżniak. „Obudźcie się! I wstydźcie!". Co można zrobić z takim listem, którego autorem był ubóstwiamy przez tylu zwolenników poeta? Mussolini potrzebował kilku dni, żeby sporządzić zgrabny fotomontaż. Dopiero wtedy wydrukował list na łamach swojej gazety. Najpierw jednak usunął z niego wszystkie krytyczne wobec siebie uwagi i opublikował go w takiej formie, że można było odnieść wrażenie, iż zawiera on tylko grzeczny wstęp i słowa zachęty. W formie, w jakiej list został wydrukowany, wyglądał na całkiem autentyczny. Jak gdyby w odpowiedzi na apel d'Annunzia gazeta rozpoczęła zbiórkę pieniędzy na rzecz żołnierzy, którzy zdobyli Fiume. Nigdy nie udało

się wyjaśnić, co się stało z zebraną wówczas dość znaczną kwotą. Pieniądze wpływały z całego świata od mieszkających w różnych krajach Włochów. Prawdopodobnie większość z nich roztrwonił Mussolini, który użył ich na potrzeby gazety i na opłacenie zwolenników swojego coraz bardziej kurczącego się ugrupowania.

Mussolini odwiedził Fiume 7 października. Niestety, nie spłynęła na niego nawet drobna część chwały Proroka. Nie okazał mu też swojego wsparcia. Wkrótce potem, 9 albo 10 października, faszyści zwołali swój pierwszy kongres we Florencji. Mussolini nie prowadził tam zakulisowych rozmów, samotnie jadał w restauracji i ogólnie rzecz biorąc, nie mieszał się w przebieg obrad. Utworzono nowe grupy faszystowskie, chociaż już te, które istniały, przeżywały prawdziwe trudności. Szeregi organizacji opuszczało coraz więcej członków. Radykałowie dali za wygraną. Wielu *arditi* opuściło *fasci* i wyjechało do Fiume, gdzie coś się działo. Światełkiem w tunelu było to, że Arnaldo, który służył w armii, przeprowadził się wraz z rodziną do Mediolanu i zaczął pracować dla „Il Popolo" i dla kierowanego przez brata ruchu. Kilka lat później był już w ścisłym gronie zaufanych ludzi Benita, zarówno w gazecie, jak i w organizacji. Oprócz niego w skład tego wąskiego kręgu wchodziła Margherita Sarfatti i Michele Bianchi. Wszyscy oni byli pozbawieni własnych ambicji politycznych, lojalni wobec Benita i o wiele lepsi od niego w utrzymywaniu właściwych stosunków międzyludzkich. Byli kompetentni i inteligentni. W przyszłości Duce miał niewielu takich współpracowników.

1 listopada 1919 roku odbyły się wybory do Izby Deputowanych. Tym razem na nowych zasadach. Faszyści postanowili w nich wystartować, ale kandydatów wystawili tylko w mediolańskim okręgu wyborczym. Lecz i tu ponieśli sromotną klęskę. Spośród prawie trzystu tysięcy oddanych głosów otrzymali niespełna pięć tysięcy, chociaż na swoich listach wystawili tak znane nazwiska, jak Mussolini, Marinetti i dyrygent Arturo Toscanini.

Z takim wynikiem żadnego mandatu nie zdobyli. W Izbie Deputowanych było do podziału 508 miejsc, z tego 156 miejsc otrzymali pacyfistycznie nastawieni socjaliści, 100 miejsc równie pacyfistyczna partia katolicka (Partito Popolare Italiano, PPI, której

po cichu błogosławił papież), a pozostałe 252 miejsca przypadły partiom centrowym. Oba ugrupowania ludowe – zarówno te z prawej, jak i z lewej strony sceny politycznej – nie różniły się jednak od innych partii lewicowych i prawicowych w Europie: były ślepe nie tylko na kwestie związane z demokracją, ale także na ich wspólne interesy w tak szczególnej sytuacji, jaka panowała we Włoszech. Dzięki temu władzę mogły dalej sprawować pseudoliberalne elity pod rządami Nittiego. Mussolini chyba nie rozumiał, jakie możliwości ówczesna sytuacja stwarzała jego ugrupowaniu, które po wydarzeniach w Fiume i po klęsce wyborczej było bardzo osłabione.

Jedyną trwałą pozostałością po wyborach było *il fascio littorio*, słynny faszystowski symbol. Rózgami liktorskimi, czyli *fasces* (l.poj. *fascis*), posługiwali się w starożytnym Rzymie w okresie republiki tzw. liktorzy. Byli oni kimś w rodzaju policji albo pomocników kata i symbolizowali potęgę władzy. Każdej z tych władz przypisano różną liczbę rózg. Kwestor miał jedną, pretor sześć, konsul dwanaście, a dyktator dwadzieścia cztery rózgi. Liktorzy na prowincji mieli dodatkowo katowskie topory wciśnięte między rózgi. Podczas rewolucji francuskiej rózga i topór symbolizowały republikańskie, antymonarchistyczne ugrupowania i z czasem stały się elementami herbu państwowego. W niektórych krajach, na przykład w Szwecji, rózgi stały się symbolem władz porządkowych i nadal są jednym z elementów emblematu używanego przez policję. D'Annunzio, który był miłośnikiem starożytnego Rzymu, już 4 lipca 1918 roku użył rózeg jako symbolu politycznego, co umknęło uwadze jego biografów. Uczynił to w wierszu poświęconym godłu Stanów Zjednoczonych – w duchu tak przez siebie podziwianego Walta Whitmana – zwracając się do nowego sojusznika. Ten wiersz również znalazł się w zbiorku pod tytułem *Pieśni o łacińskiej wojnie*. Topory są w nim toporami pionierów, rózgi wieńczą brzegi gwiaździstego sztandaru. Kiedy jednak jesienią 1919 roku zadecydowano, że ten sam wzór będzie zdobił manifest faszystów i ich karty wyborcze, bardziej chodziło o odwołanie się do rewolucji francuskiej, dzięki czemu lewa frakcja całego ugrupowania miała odnieść zwycięstwo. Dodatkowym atutem symbolu było też to, że

rózgi można było kojarzyć z ich nazwą, to znaczy *fasci*. Nazwy tej używały poszczególne grupy wchodzące w skład ugrupowania. Na początku topór nie wystawał ponad rózgi, ale z czasem, gdy faszyści zaczęli malować swój symbol na drogach, sterczał trochę ponad nimi. Później, już za rządów faszystowskich, często zmieniano go w taki sposób, żeby wyglądał jak zniekształcona wersja litery „F".

To jednak miało dopiero nadejść. Na razie, z rózgami lub bez nich, sytuacja wyglądała na beznadziejną. Pod koniec 1919 roku premier Nitti wydał policji polecenie, aby przeszukała siedzibę „Il Popolo d'Italia". Prawdopodobnie spodziewał się tam znaleźć jakieś dowody na powiązania gazety ze sprawą Fiume. Policja miała też wkroczyć do głównej kwatery faszystów, aresztować przywódców, skonfiskować archiwum i broń. Potem Nitti pożałował tego, co zrobił, i kazał wypuścić Mussoliniego i pozostałe osoby z aresztu. Okazało się bowiem, że ugrupowanie Benita jest zbyt słabe i z państwem Proroka nie ma nic wspólnego. Włoski historyk Renzo De Felice, znany ze swego przychylnego nastawienia do Mussoliniego i wiarygodny, jeśli chodzi o szczegóły związane z jego życiem, zauważył, że na przełomie 1919 i 1920 roku ugrupowanie Mussoliniego liczyło zaledwie ośmiuset siedemdziesięciu członków (faszystów), wchodzących w skład trzydziestu jeden lokalnych grup.

Ale i wśród jego konkurentów w Fiume sytuacja stawała się coraz trudniejsza, zwłaszcza pod względem materialnym. Za to politycznie było nie najgorzej. 13 listopada d'Annunzio wybrał się na morską wycieczkę do dalmatyńskiego Zadaru, który zgodnie z warunkami traktatu miał się stać wolnym miastem międzynarodowym. Udało mu się przekonać tamtejsze władze, aby poparły jego bunt. Być może to prawda, że d'Annunzio był słabym administratorem, ale kłopoty z zaopatrzeniem dla Fiume wynikały głównie z faktu, że miało ono charakter miasta wydzielonego. Z problemami trzeba było sobie radzić w sposób kreatywny. Braki w zaopatrzeniu w artykuły spożywcze i paliwo, broń, obuwie i zimowe ubrania dla żołnierzy rozwiązywano dzięki własnej przedsiębiorczości. Polegało to na tym, że ochotnicy dokonywali abordażu przepływających w pobliżu statków albo porywali jednostki stojące w porcie w Trieście.

Wcześniej skonfiskowano zapasy znajdujące się w magazynach francuskich wojsk okupacyjnych.

Niekorzystną dla władz Fiume okoliczność stanowił fakt, że pewnego dnia Badoglio został przeniesiony i awansowany na stanowisko szefa sztabu generalnego. Decyzję podjęli ci, którzy go dotychczas ochraniali. Badoglio pełnił tę funkcję do 1921 roku. W północno-wschodnich Włoszech zastąpił go na stanowisku dowódcy generał i dożywotni senator, Enrico Caviglia (ur. 1862), śmiertelny wróg Badoglia. W wojsku często się zdarza, że jeden generał nienawidzi innego. Caviglia szczerze podziwiał d'Annunzia, ale był też kompetentnym wojskowym. Okazywał lojalność wobec przełożonych, był kreatywny i energiczny.

Twierdzenia o szerzącym się wśród żołnierzy w Fiume homoseksualizmie, jak również aluzje o powszechnym zażywaniu kokainy przez legionistów i inne osoby, które tam przybyły, niekoniecznie muszą być prawdziwe. Swobody dla homoseksualistów również w naszych czasach zostałyby uznane za pozytywne i dalekowzroczne. Do Fiume nadal napływali ludzie spragnieni sensacji i entuzjaści nowych porządków. W mieście zjawiła się pianistka Luisa Bàccara, ostatnia z bardziej znanych kochanek Proroka. Bàccara była dość tajemniczą postacią, powiadano o niej, że jest szpiegiem włoskiego rządu. Alceste De Ambris przyjechał do Fiume jako człowiek Mussoliniego, ale przeszedł na stronę d'Annunzia, ponieważ uznał, że tylko w ten sposób będzie mógł zrealizować swoje utopijne plany. Wiosną 1920 roku zastąpił Giuratiego na stanowisku szefa rządu.

Nitti i jego rząd stanowczo odrzucali propozycję aneksji Fiume, co z czasem doprowadziło do kłopotów z konstytucją i prawodawstwem. Część mieszkańców uznała pomysł stworzenia własnej republiki za kuszący, ale dla monarchistycznych nacjonalistów było to nie do zaakceptowania. Sam d'Annunzio chyba godził się na pomysł, aby miasto stało się w bliskiej perspektywie republiką, ale od razu dodawał, że w przyszłości powinno zostać przyłączone do Włoch. W ramach kompromisu, który udało się osiągnąć na drodze referendum, w mieście powstał ustrój „namiestnikowski", a Fiume połączyło się z Zarą. Ogłoszono, że

mogą się też przyłączyć inne miasta, gdyby ich mieszkańcy wyrazili takie życzenie.

Tymczasem Mussolini z trudem utrzymywał jedność swojego ugrupowania. Pod wpływem wydarzeń w Fiume do nacjonalistycznych grup bojowych, takich jak jego grupy, dołączali nowi chętni. Wśród tych, którzy przyłączyli się w styczniu 1920 roku, był as lotnictwa Aldo Finzi. Finzi nie wyruszył za swym dawnym towarzyszem d'Annunziem do Fiume, tylko pozostał w Mediolanie, żeby pilnować rodzinnych interesów. Z czasem stał się jednym z najbardziej zaufanych ludzi Mussoliniego. Cały czas powstawały nowe *fasci*. „Il Popolo d'Italia" sprzedawała się coraz lepiej, między innymi dzięki artykułom o Fiume, gdzie redakcja miała sporo dobrych kontaktów. Jednak wiosną 1920 roku sytuacja finansowa gazety znacznie się pogorszyła. Stało się tak z powodu konfiskat i restrykcji nałożonych na redakcję. Doszło do tego, że w czerwcu Arnaldo Mussolini musiał pojechać do Fiume, żeby żebrać o pieniądze u De Ambrisa. Jednocześnie wydarzyło się coś, na co faszyści i bohaterowie z Fiume od dawna czekali: upadł rząd Nittiego. Na czele nowego gabinetu po raz piąty stanął Giolitti, który miał wtedy siedemdziesiąt osiem lat. Zarówno Mussolini, jak i d'Annunzio postanowili wykorzystać fakt, iż ów pozbawiony zasad, chory na władzę człowiek utworzył tak słaby rząd. Wkrótce okazało się, że tylko jeden z nich miał rację.

De Ambris opracował projekt konstytucji, *La Carta del Carnaro*. Chciał przy tym upiec dwie pieczenie na jednym ogniu: zaprowadzić porządek w Fiume i opracować program, który mógłby potem zaoferować Włochom. Projekt konstytucji zachował się w dwóch wersjach: pierwszej, którą De Ambris przygotował sam, i końcowej, którą d'Annunzio przerobił, uwzględniając niechęć społeczeństwa do republiki. Wygładził styl dokumentu i uzupełnił go o napuszone, idealistyczne wtręty. Konstytucja została oficjalnie przyjęta 8 września 1920 roku, tuż przed pierwszą rocznicą marszu na Fiume. Przy okazji przyjęto wzór nowej flagi, którą zdobiła konstelacja gwiazdozbioru Wielkiej Niedźwiedzicy. Znalazło się też na niej motto zaczerpnięte z kościoła św. Katarzyny w Sienie. Brzmiało ono *Quis contra nos* („Któż przeciwko nam") i nawiązywało do słynnego

fragmentu z Listu do Rzymian: „Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam?”[4].

Na temat konstytucji z Carnaro wypowiadali się często ludzie, którzy jej nie czytali. W wersji opracowanej przez De Ambrisa stanowi ona przykład intelektualnego i demokratycznego eksperymentu. Z kolei w wersji d’Annunzia jest wprawdzie bardziej skrojona na miarę swoich czasów i trudniejsza w zrozumieniu, ale nawet mimo mityczności i niejasności bardziej poręczna pod względem propagandowym. Konstytucja gwarantowała powszechne prawo wyborcze dla mężczyzn i kobiet, a do tego o wiele dalej idące prawa i swobody od tych, które istniały kiedykolwiek wcześniej; ustanawiała dwuizbowy system parlamentarny i ustrój, w którym gminy otrzymały duży zakres samodzielności. Deputowani do Izby Reprezentantów mieli być wybierani w tradycyjny sposób i rządzić w oparciu o kodeks karny, policję, wojsko itd. Ministrów rządu miała wybierać Izba Reprezentantów. Rada Gospodarcza (powołana zamiast Senatu) miała się składać z osób reprezentujących osiem różnych związków zawodowych, tzw. korporacje, w których pracodawcy mieli swój związek zawodowy, a pracownicy własny. Konstytucja ustanawiała prawa dotyczące gospodarki, prawa cywilnego i życia zawodowego, regulowała ochronę robotników, umowy płacowe, cła i patenty, a nawet określała procedurę wyboru ministrów. Obie izby miały głosować w kwestiach konstytucyjnych i sprawach zagranicznych, a także mianować szefa rządu. W razie konieczności miały prawo mianować na pewien czas tzw. *comandante*, podobnie jak w starożytnym Rzymie wybierano dyktatora.

W wersji d’Annunzia wszystkie instytucje zyskały nowe nazwy, które brzmią bardziej górnolotnie; jest też więcej korporacji. Poeta dodał dwa rozdziały poświęcone roli architektury i muzyki.

Taki kształt ustawy zasadniczej stał się fundamentem dyskutowanego wielokrotnie włoskiego korporacjonizmu. Widać jednak, że chodziło o czysty syndykalizm i demokrację, która szła o wiele dalej niż typowa demokracja parlamentarna. Zauważmy jednak, że twórcom zależało w rzeczywistości na połączeniu utopii

z prywatną przedsiębiorczością, jako że jest w niej mowa o korporacjach pracodawców. O wiele bardziej przypomina to „demokrację harpsundzką", która wykształciła się w Szwecji w szczytowym okresie rozwoju państwa dobrobytu i wywierała wpływ na związki zawodowe i organizacje przedsiębiorców. Warto zauważyć, że inne organizacje polityczne zastanawiały się później nad przyjęciem *Carta del Carnaro*, a zawarta w niej terminologia miała tak dużą siłę oddziaływania, że w późniejszym okresie używano jej do uzasadniania zupełnie przeciwstawnych racji.

Całkiem możliwe, że to właśnie lewicowe wątki nowej konstytucji przypieczętowały ostateczny los „państwa Fiume". Ani dowództwo armii, ani liberalne elity skupione wokół tronu nie zamierzały tolerować nie tylko syndykalistyczno-radykalnej utopii, ale także samego faktu okupacji Fiume.

Tymczasem d'Annunzio uznał, że może świętować zwycięstwo nad ojczyzną, która nie chciała z nim negocjować. Razem z De Ambrisem opracowali plan marszu na Rzym. Zamierzali przerzucić żołnierzy z Fiume do Włoch i przy pomocy zbuntowanych jednostek wojska i lokalnych grup bojowych zająć najpierw niektóre miasta na prowincji, a potem pociągnąć na Rzym, aby przejąć władzę, wprowadzić system republikański i ogłosić jako obowiązującą konstytucję z Carnaro. Buntownicy liczyli na poparcie mieszczaństwa, które obawiało się czerwonego terroru, i robotników, którzy obawiali się utraty swoich praw. Dlatego w rozsyłanych odezwach podkreślali przychylne nastawienie do robotników. D'Annunzio potrzebował wsparcia lokalnych grup bojowych. W tym celu zwrócił się o pomoc do Mussoliniego. W negocjacjach pośredniczył De Ambris. Okazało się jednak, że w zaistniałej sytuacji Mussolini ma zupełnie inne plany. Przez cały czas się wahał i nie był pewny swoich racji. W końcu De Ambris otrzymał od niego same niemożliwe do spełnienia warunki. D'Annunzio, który czekał na wyniki rozmów w Fiume, postanowił skorzystać z okazji i okazać dobrą wolę. W tym celu załatwił sobie legitymację członkowską potwierdzającą, że należy do *fascio*. Mimo to Mussolini nadal wstrzymywał się z deklaracją wsparcia. Udzielał wymijających

odpowiedzi, wskazując na słabość swojego ugrupowania. Być może już wcześniej zawarł tajne porozumienie z Giolittim.

Do Fiume nadal przybywały tłumy celebrytów i ludzi związanych ze światem kultury. Zjawił się nawet wynalazca radia, „czarodziej" Guglielmo Marconi, który też wyraził swoje poparcie. Późną jesienią przyjechał Arturo Toscanini i poprowadził specjalny koncert. Jednak los miasta był już przypieczętowany. 8 i 9 listopada 1920 roku minister spraw zagranicznych Carlo Sforza odbył serię rozmów z przedstawicielami rządu SHS i dawnych sojuszników Włoch. Do spotkania doszło w Rapallo w południowej Ligurii. Miejscowość ta była w owych czasach jednym z najmodniejszych ośrodków wypoczynkowych. Strony podpisały układ, na mocy którego wolne miasto Zara zostało przyłączone do Włoch. Fiume otrzymało status wolnego, międzynarodowego miasta o poszerzonych swobodach, a Królestwo SHS zyskało do niego dostęp. Można przypuszczać, że równie dobrze Sforza mógł się domagać przyznania Fiume Włochom z prawem SHS do korzystania z miejscowego portu, tak jak to było w przypadku Zary. Układ można potraktować jako transakcję wymienną, ale dla Giolittiego była to kwestia prestiżu. Chciał poniżyć d'Annunzia i na zawsze się go pozbyć.

Kolejnym szokiem dla władz Fiume był artykuł redakcyjny, który Mussolini opublikował 12 listopada w „Il Popolo d'Italia". Wyraził w nim satysfakcję z podpisania układu, co uznał za wielkie zwycięstwo Włoch i języka włoskiego. Wprawdzie nie było to jego zdaniem rozwiązanie idealne, ale w istniejących okolicznościach najlepsze z możliwych. Fałszywy podziw dla d'Annunzia nie zdołał załagodzić wściekłości i poczucia zdrady wśród bohaterów Fiume. Właśnie ruszyły tam przygotowania do obrony miasta. Ludzie deklarowali, że będą walczyć do ostatniej kropli krwi, i liczyli na ewentualny kontratak we Włoszech, w czym mieli pomóc właśnie tacy sympatycy jak Mussolini.

Mussolini, który w tamtym okresie z całą pewnością utrzymywał stały kontakt ze Sforzą i Giolittim, miał problem z wyjaśnieniem swojego prawdziwego stosunku do całej sprawy. Trzy dni później musiał się z tego tłumaczyć na posiedzeniu komitetu centralnego. Zarówno nacjonalistyczna prawica, jak i dawni lewicowi

rewolucjoniści byli oburzeni. Mussolini dał wolną rękę lokalnym przywódcom co do organizowania aktów przemocy. Na końcu odniósł się do aktualnej sytuacji i zdołał uratować stołek.

Sytuacja Fiume była rozpaczliwa. Rząd postanowił dłużej nie czekać i generał Caviglia otrzymał rozkaz do wymarszu. Do ataku na miasto doszło w wigilię Bożego Narodzenia 1920 roku. *Il Comandante* skierował do obrony cztery tysiące zmotywowanych, doświadczonych i świetnie uzbrojonych żołnierzy. Nie zdołał jednak zapobiec ostrzałowi miasta od strony morza. Krążownik „Andrea Doria" bez przeszkód wpłynął do portu i oddał precyzyjną salwę w stronę gabinetu d'Annunzia w siedzibie rządu, aby zlikwidować zarówno jego, jak i cały sztab. *Il Vate* został lekko ranny, a pocisk zabił stojącego obok żołnierza. W ciągu pięciu dni walk poległo pięćdziesięciu obrońców. Kiedy jednak flota zaczęła ostrzeliwać miasto, d'Annunzio postanowił skapitulować, aby uniknąć dalszego rozlewu krwi i ofiar wśród mieszkańców. Miasto zostało poddane 29 grudnia. Tym samym „krwawe Boże Narodzenie", jak później te wydarzenia nazwano, dobiegło końca. Oznaczało to, że skończyły się też trwające piętnaście miesięcy rządy *Il Vate* w Fiume.

Zdarzenia, które rozegrały się w Fiume, należą do najbardziej błędnie interpretowanych i opisanych zdarzeń w historii świata. Mussoliniemu i jego zwolennikom zależało przede wszystkim na tym, aby d'Annunzia przedstawić jako szaleńca i szarlatana, sytuację w Fiume jako chaotyczną, a całe przedsięwzięcie jako z góry skazane na niepowodzenie. Zamierzali też przedstawić całą sprawę jako przedwczesną i nieudaną próbę forsowania skrajnie prawicowych idei, ku którym Mussolini i jego środowisko sami zaczęli się skłaniać. Mussolini przejął z Fiume wszystkie zewnętrzne atrybuty – rzymskie pozdrowienie, tytuł *Duce*, termin „korporacje" i plan marszu na Rzym. W 1922 roku, już po przejęciu władzy, włączył Fiume w mit stworzonego przez siebie państwa i stwierdził, że z pełnym oddaniem wspierał tamte wydarzenia. Tyle że jedyną cechą, którą faszyzm dzielił z Fiume i później rozwinął, był podziw dla przemocy. Uczucie to faszyści dzielili z komunistami, anarchistami i syndykalistami. Przejęcie władzy w Fiume dokonało się bez przelewu krwi, bo takie było życzenie miejscowej ludności.

Później zostało zaakceptowane w najbardziej demokratycznych wyborach, jakie kiedykolwiek wcześniej odbyły się gdziekolwiek indziej w Europie. Całkiem świadomie ochroną objęto mniejszości. Rząd Fiume miał wyraźnie lewicowe oblicze, podczas gdy sekta Mussoliniego skręcała coraz bardziej w prawo. Prawda jest taka, że republika Fiume była jedną z najbardziej niezwykłych i humanistycznych utopii w historii XX wieku.

D'Annunzio został w Fiume jeszcze kilka dni, żeby pochować poległych. Wygłosił też parę przemówień do mieszkańców i żołnierzy. Dowiadujemy się z nich, że w ramach warunków kapitulacji uzgodniono powszechną amnestię. D'Annunzio wyjechał wraz z Luisą Baccarą i resztą świty do Wenecji, a stamtąd do Gardone nad jeziorem Garda. 30 stycznia 1921 roku rząd włoski udzielił mu zgody na wynajęcie liczącej dziewiętnaście pokoi willi (Villa Cargacco) skonfiskowanej przez państwo niemieckiemu właścicielowi. Alceste De Ambris, który w dniu, w którym Fiume poddało się siłom rządowym, przebywał we Włoszech jako wysłannik d'Annunzia, pozbył się ostatecznie wszelkich złudzeń związanych z Mussolinim, faszyzmem i prawicowym zwrotem, którego dokonał przyszły Duce. W przyszłości wraz z wywodzącymi się spośród syndykalistów *arditi* brał udział w ulicznych demonstracjach przeciwko swoim dawnym faszystowskim przyjaciołom. W 1923 roku uciekł do Francji, resztę życia spędził na wygnaniu, zmarł w 1934 roku. Smutny los spotkał również Fiume, wstrząsane politycznymi i społecznymi niepokojami. Wydaje się, że chaos, który jakoby panował w mieście za rządów d'Annunzia, pojawił się dopiero później lub też uległ zaostrzeniu po tym, jak Giolitti wygnał *Il Vate* z miasta. Sytuacja stale się pogarszała, trwało to aż do 1924 roku, gdy Mussolini przyłączył miasto do Włoch. Nie wywołało to w świecie żadnych znaczących protestów.

4 Rz, 8,31 (Biblia Tysiąclecia).

3.

Dowódcy i przywódcy

Po upadku Fiume sprytna taktyka Mussoliniego zaczęła wreszcie przynosić pierwsze korzyści nie tylko jemu, ale także całemu ruchowi. Na przełomie lat 1920/1921 ruch faszystowski liczył 21 615 członków zrzeszonych w osiemdziesięciu ośmiu grupach bojowych. Coś w końcu drgnęło, ale nadal było to niewiele w porównaniu z liczącą dwieście tysięcy członków partią socjalistyczną, zorganizowaną w ponad czterech tysiącach lokalnych oddziałów. Tymczasem jednak w styczniu 1921 roku na kongresie socjalistów w Livorno doszło do rozłamu. Najbardziej radykalna i silna grupa, skupiona wokół Antonio Gramsciego i dawnego towarzysza broni Mussoliniego, Bombacciego, opuściła szeregi partii i utworzyła PCI – Komunistyczną Partię Włoch.

Radykalny program komunistów i akcje przemocy przeraziły drobnych przedsiębiorców i właścicieli ziemskich, którzy zaczęli poszukiwać przeciwwagi: kogoś, kto mógłby odeprzeć te ataki i uchronić istniejący porządek. W ówczesnej sytuacji naturalnym sojusznikiem wydawali się faszyści Mussoliniego: byli uzbrojeni i popierały ich skrajnie prawicowe elementy. Do istniejących na prowincji grup faszystowskich zaczęli wstępować studenci, urzędnicy i przedstawiciele klasy średniej. Niektórzy ustanawiali osobne grupy, tworzące struktury na wsi, dokąd ideologia faszystowska wcześniej nie dotarła. Mussolini zdawał sobie oczywiście sprawę, że tendencja ta oznacza dla jego organizacji wizerunkowy silny zwrot w prawo. Ponieważ jednak startując w wyborach 1919 roku pod hasłami lewicowymi, nie odniósł sukcesu, postanowił nie popełniać tego

błędu drugi raz. To, co nie było konieczne, zaznaczył wcześniej, gdy tworzył swój ruch. Co się zaś tyczy ideologii faszystowskiej, to definiował ją za pomocą takich zwrotów jak: „Pozwalamy sobie na luksus bycia arystokratami i demokratami, konserwatystami i progresistami, reakcjonistami i rewolucjonistami, legalistami i przestępcami, wszystkim i każdym w zależności od okoliczności, czasu, miejsca i otoczenia, innymi słowy w zależności od «historii», w której przyszło nam żyć i działać". Przy odrobinie wysiłku można się w tym doszukać resztek skrajnie marksistowskich nadziei na działanie w zgodzie z „koniecznością dziejową". W ówczesnej sytuacji Mussolini skupiał się też na tak istotnych kwestiach jak republika i ateizm. Doprowadziło to do tego, że mimo narastających aktów przemocy nawet ktoś taki jak Marinetti postanowił się wycofać z aktywnej polityki. „Nasz program przewiduje – powiem to bez fałszywej skromności – rządzenie narodem!" – wyjaśniał Mussolini, który chciał bronić „moralnej i materialnej wielkości włoskiego narodu". Zamiast na wartości kładziono nacisk na działanie, uznając je za wartość samą w sobie. Faszystowska przemoc, której się wtedy dopuszczano, była „chirurgiczną koniecznością" stosowaną w formie „rycerskiej przemocy".

Co do tego ostatniego określenia można by się spierać. Z ruchem faszystowskim zaczęto bowiem kojarzyć dwa nowe atrybuty. Obok ceremonii i insygniów, które ruch przejął od *arditi* i tradycji Fiume, pojawiła się też pałka i olej rycynowy. Rycynę wlewano do gardła przeciwnikom politycznym, którzy potem wypróżniali się w ciężkich boleściach. Cała ta część ruchu – to znaczy wieśniacki faszyzm wolnych korpusów – nazywany jest „faszyzmem skwadronowym". Określenie to pochodzi od słowa *squadra* (l.mn. *squadre*), to znaczy „drużyna". Takie drużyny nosiły często nazwy swoich bohaterów, na przykład Squadra Filippo Corridoni. Były to typowe bojówki, które atakowały komunistów i socjalistów. W ciągu roku liczba członków ugrupowania wzrosła dziesięciokrotnie, do 218 453 osób, wchodzących w skład 1333 grup bojowych.

Przywódcy lokalnych bojówek i przywódcy struktur regionalnych mogli prowadzić samodzielną politykę i wybierać sojuszników według własnego uznania. Lokalnych przywódców zaczęto z czasem

nazywać rasami, w nawiązaniu do etiopskich władców albo plemiennych wodzów, których armia włoska zwalczała w czasie wojny w Erytrei. Kiedy na tron wstępował cesarz Hajle Sellasje, przyjął tytuł Ras Tafari. W przyszłości określenie to przejęli rastafarianie.

Wspomniałem już o Roberto Farinaccim z Cremony, który działał w ruchu już od czasów spotkania na Piazza San Sepolcro. Kiedy doszło do „wybuchu", pojawili się nowi bojownicy. W Ferrarze faszyzm prawie całkowicie zamarł. *Fascio* udało się odbudować dopiero w 1920 roku, gdy wziął się do tego pewien młody, energiczny człowiek. Był nim urodzony w 1896 roku Italo Balbo, dawny *ardito* i pilot amator. Balbo już w wieku osiemnastu lat utrzymywał kontakty z Mussolinim, potem zgłosił się na ochotnika na wojnę. Był republikaninem i liberałem w dawnym stylu, ale pod względem zewnętrznym przypominał karykaturę typowego rewolucjonisty: miał spiczastą bródkę i jasne, kręcone włosy. W lutym 1921 roku był już samodzielnym przywódcą ruchu w Ferrarze i miał pod swoją komendą siedem tysięcy członków. Jego grupa była najliczniejsza po grupie z prowincji Triest i liczyła nawet więcej członków niż grupa w Mediolanie, gdzie mieszkało ponad milion ludzi. Balbo zmiażdżył swoich konkurentów i całą lewicę, a potem przy wsparciu mieszczaństwa i wpływowej mniejszości żydowskiej stał się prawdziwym władcą Ferrary. W tym samym roku zorganizował wiec z Mussolinim, na którym przyszłego Duce powitało dwadzieścia tysięcy zwolenników Balba. Mussolini był pod wrażeniem, ale trochę się przestraszył. Balbo był przywódcą kompetentnym i charyzmatycznym, a zarazem impulsywnym i mściwym. Kochał kobiety, jedzenie i wino, za żonę wziął sobie bogatą hrabinę i z tego, co wiemy, nie musiał się bogacić, biorąc łapówki albo zawłaszczając środki publiczne.

W położonej na południe od Ferrary Bolonii, która była dużo większym od niej i tradycyjnie „czerwonym" miastem uniwersyteckim, ruch faszystowski miał więcej przywódców. Najważniejszym z nich był ras Bolonii, Dino Grandi (ur. 1895), prawnik i dziennikarz gazety „Il Resto del Carlino". On też nawiązał znajomość z Mussolinim, i to jeszcze przed wojną, gdy ten zerwał

z socjalistami. Grandi był, podobnie jak Balbo, raczej zwolennikiem liberalnego porządku, chociaż godził się na akty przemocy, których dopuszczali się bojówkarze. W 1920 roku oficjalnie wstąpił w szeregi ruchu. Jak wielu innych nowych członków nie miał pojęcia o podwójnej grze Mussoliniego związanej z upadkiem Fiume, a faszyzm postrzegał jako naturalną kontynuację rozbitego ruchu d'Annunzia. Nie był tak charyzmatycznym przywódcą jak *Il Vate*, Balbo albo Mussolini, ale za to miał talenty organizatorskie i dyplomatyczne. Istnieje powszechna opinia, że Grandi również nie był skorumpowany, bo posiadane pieniądze odziedziczył albo wszedł w ich posiadanie dzięki małżeństwu.

O ile faszyzm rozwijający się w Emilii, Ferrarze i Bolonii miał charakter liberalny, o tyle faszyzm w Piemoncie, gdzie silne wpływy posiadała dynastia sabaudzka, był typowo konserwatywny i monarchistyczny. Rasem Turynu był urodzony w 1884 roku były oficer, Cesare Maria De Vecchi (nie mylić ze wspomnianym wcześniej przywódcą *arditi*, Vecchim). De Vecchi ukończył dwa fakultety, ale był człowiekiem brutalnym i dość tępym umysłowo. Z czasem stał się ulubionym obiektem dowcipów, które robili sobie z niego ludzie z bliskiego otoczenia Mussoliniego. Niestety, w brutalnych atakach, których dopuszczał się w walce o władzę, nie było nic zabawnego.

Innym przywódcą o poglądach konserwatywnych, który w przyszłości miał odegrać ważną rolę we włoskim życiu politycznym, był urodzony w 1876 roku admirał Costanzo Ciano. Ciano stał na czele ruchu faszystowskiego w Livorno i był starym towarzyszem broni d'Annunzia z okresu *la biffa di Buccari*. Po zakończeniu wojny trafił do ruchu faszystowskiego. Członkowie jego rodziny byli między innymi właścicielami gazety i posiadali duże wpływy w Livorno. Ciano mieli do dyspozycji własne bojówki, dzięki czemu stali się z czasem panami tego portowego miasta. Costanzo Ciano słynął, podobnie jak De Vecchi, z sumiastych wąsów, ale w przeciwieństwie do niego był inteligentnym i kompetentnym administratorem. Tak jak on nadużywał stanowiska i był człowiekiem skorumpowanym.

Oprócz wspomnianych przywódców, którzy uczestniczyli aktywnie w polityce krajowej, było też wielu innych rasów, którzy przez cały

okres istnienia faszyzmu we Włoszech pozostali przywódcami lokalnymi. Niektórzy z nich weszli w konflikt z coraz silniejszą centralą i znikli z politycznej areny. Oprócz nich istnieli jeszcze przywódcy innego rodzaju: nie posiadali własnej bazy politycznej na płaszczyźnie lokalnej, tylko załatwiali różne ważne sprawy dla władz centralnych, to znaczy dla samego Mussoliniego. Mussolini na razie im ufał, ale przez cały czas uważnie obserwował ich poczynania i starał się ich trzymać jak najdalej od wysokich stanowisk. Michele Bianchi był związany z „Il Popolo" na długo przed 1919 rokiem. Brał udział w słynnym spotkaniu na Piazza San Sepolcro i stał się jednym z najważniejszych funkcjonariuszy aparatu centralnego. As lotniczy Aldo Finzi pełnił po przystąpieniu do ruchu faszystowskiego nieformalną funkcję stałego przedstawiciela Mussoliniego. Stał się jego cieniem i zaufanym człowiekiem, na wczesnych zdjęciach stoi obok Duce, natomiast w późniejszych publikacjach tych samych zdjęć jego nazwisko już się nie pojawia. Na jednym ze zdjęć zrobionych na wiecu agitacyjnym w Rzymie w październiku 1920 roku widzimy młodego przywódcę struktur lokalnych, Giuseppe Bottaiego (ur. 1895). Bottai był jednym z *arditi* i członkiem *squadri*, ale przede wszystkim intelektualistą i współpracownikiem „Il Popolo", a także samego Mussoliniego. Był myślicielem, który zamiast Boga i Kościoła wybrał naród, a do tego człowiekiem mądrym i uczciwym w kwestiach finansowych. Obce mu były podstępne gry prowadzone przez tych, którzy chcieli się znaleźć jak najbliżej ścisłego kręgu władzy.

Za faktycznego przywódcę nie można za to uznać prawdziwego fanatyka wśród nowych członków ruchu, Achille Staracego. Starace urodził się w 1889 roku w Apulii na południu Włoch. W czasie wojny dosłużył się stopnia kapitana i zgromadził całą kolekcję odznaczeń za odwagę. Po wojnie przyłączył się do faszystów w Mediolanie i był wykorzystywany głównie do organizowania akcji bojówkarskich w okolicach Trento. Wkrótce on także zaczął się pojawiać na zdjęciach z Mussolinim, który w podzięce za jego nieprawdopodobną lojalność, pracowitość i skuteczność powierzał mu coraz więcej ważnych zadań. Jego uczciwości – niezależnie od tego, co później o nim mówiono – nikt nigdy naprawdę nie kwestionował. Dawny

oficer Emilio De Bono wstąpił do ruchu stosunkowo późno. Urodził się w 1866 roku i był generałem armii. W ruchu ceniono go za wysokie zdolności organizacyjne. De Bono był autorem znanej pieśni wojskowej pod tytułem *Monte Grappa, jesteś moją ojczyzną*.

Najważniejszych przywódców faszystowskich zaczęto nazywać w tamtym czasie *gerarchi* (l.poj: *gerarka*). W naszych czasach słowo to ma raczej negatywne znaczenie, ale wtedy zostało zaakceptowane w ruchu faszystowskim, w którym mimo luźnych więzi łączących poszczególne struktury wyznawano coraz bardziej autorytarne ideały. Późną jesienią 1921 roku debatę na temat ideologii faszystowskiej rozpoczęło ideologiczne pismo kierowane i finansowane przez Margheritę Sarfatti. Nazywało się „Gerarchia", to znaczy „Hierarchia". Wymienieni wcześniej przywódcy, rasowie, też byli w różnych okresach takimi właśnie „hierarchami". Kiedy faszystowski ruch okrzepł i zaczął funkcjonować w sposób zorganizowany, stali się hierarchią w dosłownym tego słowa znaczeniu.

W tym dynamicznym okresie rozwoju Mussolini prowadził mało ustabilizowane życie, zarówno partyjne, jak i prywatne. W sferze erotycznej warto przypomnieć romans z Angelą Cucciati, o której zrobiło się głośno wiosną 1921 roku. Jej mąż, Bruno Curti, był jednym z sansepolkrystów i członkiem *squadra* „Mussolini" w Mediolanie. Któregoś dnia po dramatycznej strzelaninie został zatrzymany przez policję. Angela poszła do Mussoliniego z prośbą o pomoc, a ten skorzystał z okazji i po prostu ją uwiódł. Kiedy Curti wyszedł z więzienia, zdołała mu wmówić, że córka, którą urodziła, jest wcześniakiem. Prawda wyszła na jaw dopiero po rozwodzie. Mussolini nigdy się nie przyznał do ojcostwa, ale Elenę Curti uważano powszechnie za jego córkę. Żeby zaś poprawić swój męski wizerunek i upodobnić się do Finziego, Balba i d'Annunzia, Mussolini zapisał się na kurs pilotażu. Wypadek lotniczy, któremu uległ w marcu 1921 roku, zmusił go do kilkutygodniowego odpoczynku od pracy politycznej. Jak więc widać, wyścig po władzę trwał.

Mussolini z coraz większym trudem kontrolował spontanicznie rozwijający się ruch z centrali w Mediolanie. Jego przywództwo było kwestionowane na różne sposoby. Podobnie było z gazetą, która pod

koniec 1920 roku przeniosła się do bardziej eleganckiej siedziby przy ulicy Via Lovanio, na północ od Starówki. Na dodatek premier Giolitti ogłosił, że 15 maja 1921 roku odbędą się nowe wybory parlamentarne. Wprawdzie ruch rozrastał się energicznie, a przy okazji zmieniał się jego profil ideologiczny, lecz nikt nie spodziewał się zbyt dobrych wyników. Wszyscy wiedzieli jednak, że nie wolno sobie pozwolić na taką porażkę wyborczą jak poprzednim razem, bo Mussolini nie zdoła zachować kontroli nad ruchem i przestanie się liczyć w polityce. Okazało się jednak, że dzięki sprytowi i szczęściu, które od tego momentu miały mu towarzyszyć w życiu przez wiele następnych lat – i to bez względu na to, do czego się brał – w pełni zdołał wykorzystać nadarzającą się okazję.

Giolitti ogłosił wybory, żeby zdobyć stabilną większość. Wymanewrował Nittiego, a dzięki milczącej zgodzie Mussoliniego zlikwidował problem w Fiume, dzięki czemu uwolnił przyszłego Duce od groźnego konkurenta, a siebie – jak sądził – od awanturniczego outsidera. Jednak niezależnie od kontekstu moralnego „krwawy lipiec" okazał się błędem. W Fiume zapanowała kompletna anarchia, we Włoszech narastał niepokój, a rozczarowani obywatele zwracali się albo ku Mussoliniemu, albo ku komunistom. Wojskowi wstydzili się z powodu wyprawy na Fiume, a politycy przestali ufać wojskowym. D'Annunzio wrócił pokonany, ale w żadnym razie nie był człowiekiem przegranym. Przeciwnie, można było odnieść wrażenie, że jest jeszcze bardziej popularny niż przedtem. W tej sytuacji Giolitti, być może po zapoznaniu się z wynikami trwających od jesieni tajnych badań nastrojów społecznych, uknuł nowy plan, aby za wszelką cenę utrzymać się na stanowisku premiera. Postanowił mianowicie stworzyć wspólnie z Mussolinim kartel wyborczy. Być może w wieku siedemdziesięciu ośmiu lat miał już dość stępiony umysł, a może po prostu doszedł do wniosku, że ma do czynienia z graczem zupełnie innego formatu, który na dodatek grał według zupełnie innych zasad?

Informacja o powołaniu Bloku Narodowego dotarła do opinii publicznej po tym, jak 7 kwietnia komitet centralny partii faszystowskiej uzgodnił plan współdziałania ze wszystkimi lokalnymi przywódcami i hierarchami. Wprowadzony krótko przedtem nowy

system wyborczy sprzyjał koalicjom. Wspólna lista liberałów i faszystów dawała tym drugim całkiem pokaźną liczbę miejsc w Izbie Deputowanych, nawet gdyby rzeczywiste poparcie dla faszystów okazało się mniejsze od spodziewanego. Giolitti liczył z pewnością na zdobycie większości parlamentarnej, chciał wykorzystać faszystowskie bojówki i być może miał nadzieję, że odzyska zaufanie armii. Przy okazji liczył na grupy, które były przestraszone akcją w Fiume. Z kolei Mussoliniego kusiły miejsca w parlamencie – chciał je zdobyć bez wysiłku i zobowiązań. Nie spodziewał się oporu ze strony lokalnych przywódców, bo zamierzał ich przekonać do korzyści wynikających z tej intrygi. Natomiast Giolitti na pewno zdołał przekonać samego siebie, że nadal bierze udział w politycznej grze i jest w niej prawdziwym czarodziejem.

Wybory przebiegały zgodnie z oczekiwaniami, a dla osób umieszczonych na liście zakończyły się wprost wspaniale. Miejsce w parlamencie wywalczył nie tylko Mussolini, ale także trzydziestu pięciu innych faszystów i grupa powiązanych z nimi nacjonalistów. Niektórzy z nich, jak Bottai czy Balbo, byli jednak za młodzi i nie mogli sprawować mandatów. Socjaliści, którzy wcześniej się podzielili, stracili część głosów. Dawna partia PSI zdobyła 122 mandaty, a komuniści 16. Katolicka PPI wywalczyła 107 miejsc, a kandydaci z list Bloku Narodowego 275, co powinno dać Giolittiemu pożądaną większość. Można by przypuszczać, że po tym, jak Mussolini zdradził d'Annunzia, Giolitti zachowa czujność. Dlatego musiał być niemile zaskoczony, gdy Mussolini, zamiast zająć miejsca przeznaczone w parlamencie dla posłów centrum, przeniósł się na prawą stronę i odmówił wsparcia dla rządu, który z tego powodu upadł 27 czerwca. Giolitti czuł się całkowicie oszukany. Powołano dość słaby gabinet rządowy, nowym premierem został Ivanoe Bonomi. Dziewięć lat wcześniej, na kongresie partii socjalistycznej w Reggio Emilia, Mussolini doprowadził do jego usunięcia z partii. Teraz Bonomi stał na czele niewielkiej grupy, a w poprzednich rządach, tworzonych przez liberałów, był ministrem. Chaos w całym kraju narastał, na ulicach dochodziło do coraz brutalniejszych starć między faszystami a zwolennikami lewicy. Do *fasci* i do *squadre* zgłaszało się coraz więcej ochotników.

Tymczasem oprócz sukcesów związanych z rozwojem partii faszystowskiej pojawiły się nagle problemy. Okazało się, że wraz ze wzrostem liczby członków ruch stawał się coraz mniej sterowalny. Mussolini zawarł więc sojusz z socjalistami, żeby poszerzyć bazę polityczną. Manewr ten wywołał wściekłość Farinacciego, który postanowił opuścić komitet centralny. Balbo i Grandi byli niezadowoleni, widząc tę kombinację zdrady i ostrożności. W połowie sierpnia zjawili się u d'Annunzia w Gardone i zaproponowali mu – przy wsparciu części rasów – aby objął przywództwo partii. Mussolini prawdopodobnie nigdy się o tej propozycji nie dowiedział. Balbo i Grandi obiecali Prorokowi, że konstytucja z Carnaro stanie się oficjalnym programem partii, a oni przyłączą się do niego w czasie planowanego marszu na Rzym. Epizod ten ujrzał światło dzienne dopiero po upadku faszyzmu. Historycy, jeśli w ogóle go komentują, cytują zazwyczaj kuriozalną odpowiedź Proroka, który odparł, że chce się „poradzić gwiazd", po czym trzy dni później odrzucił ofertę. Wprawdzie *Il Vate* lubił pozować na przesądnego, ale miał na pewno konkretne powody, aby oferty nie przyjmować. Zachowania bojówek faszystowskich, które posługiwały się rycyną i pałką, były mu z pewnością obce. Nawet gdyby chciał zmienić ich styl działania, uważał całkiem słusznie, że są zbyt słabe i podzielone, aby jego plan się powiódł. Poza tym targały nim inne wątpliwości: czy Balbo i Grandi rzeczywiście mają za sobą członków ugrupowania? Co zrobi Mussolini? Przez trzy doby d'Annunzio z pewnością sondował sytuację i konsultował się ze swoimi starymi znajomymi w armii. Z rozmów z nimi wywnioskował, że poparcie ze strony wojska jest słabe albo żadne. Oznaczało to, że jeśli liberalni politycy zwrócą się do armii i zażądają jej interwencji, będzie ona równie bezlitosna jak w Fiume. *Il Vate* postanowił więc poczekać na stosowną chwilę i lepszy układ gwiazd.

Mussolini już i tak był wstrząśnięty tym, czego się dowiedział. Grandi otwarcie go krytykował na spotkaniach i apelował, aby mu się sprzeciwiać. Podobnie było z faszystami w Wenecji. Można powiedzieć, że Farinacci ogłosił tam pełną niezależność. Dlatego tym razem Mussolini musiał zdecydowanie zareagować i podjąć świadome ryzyko. Po prostu ustąpił. 18 sierpnia ogłosił na łamach „Il

Popolo", że postanowił opuścić komitet centralny, niewykluczone, że nawet wystąpi z ruchu. „Jeśli faszyzm za mną nie nadąża, ja nie muszę podążać za faszyzmem!" – napisał.

Całkiem możliwe, że to właśnie w tych okolicznościach doszło do wizyty Balba i Grandiego u *Il Vate*. Mówią o tym liczne źródła, ale istnieją spore rozbieżności co do daty. Mussolini rzeczywiście przestał przychodzić na posiedzenia narodowej rady faszystowskiej i komitetu centralnego. W końcu zwrócono się do niego z prośbą o powrót, ale odmówił. Tymczasem Balbo umocnił swoją pozycję dzięki spektakularnemu marszowi na Rawennę. Miasto zostało oczyszczone z socjalistów, a przy grobie Dantego odbyła się wielka parada. Ducha wielkiego poety odnajdujemy w pierwszej linijce faszystowskiej wersji *Giovinezzy*, w której jego wizja „płonie dzisiaj we wszystkich sercach".

Do kompromisu doszło na wielkim kongresie w Rzymie, na którym delegaci mieli rozstrzygnąć wszystkie kwestie organizacyjne i przyszłą pozycję Mussoliniego. Mussolini przygotował się do walki w dość nietypowy sposób: odbył mianowicie kolejny pojedynek na szpady, tym razem z nowym deputowanym do parlamentu. Funkcję sekundanta pełnił Aldo Finzi. Przeciwnikiem Mussoliniego był jakiś nieszczęsny socjalista z Livorno, który musiał przerwać walkę w czternastej rundzie z powodu kłopotów z sercem.

Delegaci na kongres zebrali się 7 listopada 1921 roku w mauzoleum cesarza Augusta. Mussolini wzmocnił swoją pozycję dzięki zawartym potajemnie kompromisom. Ustalono, że Grandi obejmie stanowisko redaktora naczelnego gazety „Gerarchia", a Farinacci otrzymał obietnicę, że pakt o nieagresji zawarty z socjalistami zostanie wypowiedziany. W odpowiedzi na propozycję Mussoliniego delegaci postanowili przekształcić luźną strukturę organizacyjną ruchu w prawdziwą partię o nazwie Partito Nazionale Fascista, PNE, a jego samego wybrali na przewodniczącego. Pierwszym sekretarzem został Michele Bianchi, a Starace jednym z trzech podsekretarzy. Wielu delegatów domagało się, aby przyjąć konstytucję d'Annunzia. Miała się ona stać oficjalnym programem partii i wzorem dla przyszłej demokracji korporacyjnej. Mussoliniemu, który w tym momencie sprawował już pełną kontrolę

nad kongresem, udało się wybić delegatom ów pomysł z głowy. Użył przy tym dość wątpliwej retoryki: „Czy faszyzm powinien szukać swoich tablic z przykazaniami w udzielnym księstwie Carnaro? Nie sądzę. D'Annunzio to geniusz. Jest człowiekiem na wyjątkowe sytuacje, ale nie nadaje się do codziennej pracy!". Trzeciego dnia kongresu doszło do starć ulicznych między trzydziestoma tysiącami czarnych koszul a miejscowymi ugrupowaniami lewicowymi.

Po tym kongresie zwracanie się do Mussoliniego za pomocą zwrotu *Il Duce* stało się normą. Tym sposobem „profesor" stał się „Przywódcą". Słowem tym posługiwano się wobec Mussoliniego już wcześniej, tak samo jak robiono to wobec innych przywódców w okresie socjalistycznym. Jednak tym razem zyskało ono specjalny wymiar, tak samo jak tytuł, którym obdarzono d'Annunzia w Fiume. W 1921 roku słowa *Duce* zaczęto używać w odniesieniu do Mussoliniego na stałe. Mussolini jeszcze w sierpniu bronił się, twierdząc, że to inni lubią go tak nazywać. Teraz tytuł ten był coraz powszechniej stosowany, choć używano go w trochę szerszym brzmieniu, a mianowicie *Il Duce del fascismo*, w odróżnieniu od starszego i bardziej oczywistego kandydata do tego tytułu i do przywództwa w partii w dalekiej przyszłości.

4.

Kto bierze władzę?

Na początku 1922 roku Mussolini sprawował władzę prawie nad całym ruchem, chociaż lokalni przywódcy zachowali dużą swobodę działania. W błogim przeświadczeniu, że wszystko jest w porządku, na początku marca *Il Duce del fascismo* wyjechał w podróż do Niemiec, gdzie spotkał się między innymi z kanclerzem i kilkoma ministrami. Celem tego wyjazdu była chęć przeprowadzenia z nimi wywiadów dla gazety. Mussolini chyba nie wiedział, że w Bawarii rośnie w siłę skrajnie prawicowe ugrupowanie pod przywództwem niejakiego Adolfa Hitlera. Lewicowe gazety w Berlinie protestowały przeciwko obecności w mieście zdrajcy i podżegacza, Mussoliniego.

Sytuacja polityczna we Włoszech stale się pogarszała. Wyglądało na to, że kurcząca się i coraz bardziej podzielona liberalna nomenklatura znalazła się na końcu drogi. Wydawało się też, że żaden człowiek ani żadna inna siła nie są w stanie zastąpić jej w demokratyczny sposób. Włoskie prawo wyborcze nawet przy całej swojej specyfice nie doprowadziło do polaryzacji sceny politycznej według prostego podziału na lewicę i prawicę. Na prawej stronie politycznej sceny – w tradycyjnym znaczeniu tego słowa – stała katolicka partia ludowa PPI, na którą głosy oddawała mniej więcej jedna czwarta wyborców. PPI nadal nie chciała uznać państwa włoskiego i miała wrogie nastawienie do nacjonalistycznych żądań prawicy. Mussolini i jego nacjonalistyczni sojusznicy byli nie tylko o wiele słabsi, ale także wrogo nastawieni do Kościoła. Za to jego grupy bojowe były stale i wszędzie widoczne, a ich przywódcy zachowywali się tak, jakby chcieli pokazać, że chętnie wejdą

w sojusz z każdym ugrupowaniem prawicowym, które zechce albo odważy się z nimi związać.

Po przeciwnej stronie sceny politycznej stała partia socjalistyczna, PSI. Była ona równie liczna co PPI i tak samo jak ona antynacjonalistyczna. PSI przeżywała jednak okres osłabienia, a do tego obca jej była myśl o ewentualnej współpracy z katolikami. Partia komunistyczna, PCI, tworzyła bardziej zgrane ugrupowanie. Cieszyła się poparciem Rosji Sowieckiej i tak jak faszyści była organizacją bojową, choć słabszą pod względem liczebnym. Środek sceny politycznej zajmowały niewielkie partie liberalne, które z braku innej opcji nadal – choć przy braku powszechniejszego entuzjazmu – sprawowały władzę. Rząd Bonomiego upadł w lutym. Nowym premierem został urodzony w 1861 roku Luigi Facta, weteran licznych gabinetów Giolittiego. Jego rząd ustąpił już w lipcu. Mimo to Facta musiał rządzić dalej, ponieważ nikt inny nie chciał podjąć się tego zadania. Poza parlamentem pozostawały dwie ważne siły – armia i d'Annunzio. Obserwując ówczesną scenę polityczną, można było odnieść wrażenie, że jej gwiazdy są na kursie wznoszącym.

Tymczasem między faszystami a komunistami coraz częściej dochodziło do starć. Zrozumienie tego konfliktu nie jest łatwe. Kryzys gospodarczy w Europie dobiegł właściwie końca i sytuacja we Włoszech zaczęła się poprawiać. Można powiedzieć, że to dzięki temu organizacje robotnicze na północy kraju zaczęły odzyskiwać silną pozycję. Włochy zalała fala strajków połączonych z okupacją fabryk. W krótkiej perspektywie protesty były wymierzone w niewłaściwe i przestarzałe stosunki pracy panujące w zakładach. Jednak dalekosiężnym celem organizatorów było wywołanie rewolucji podobnej do tej, jaka miała miejsce w Rosji. W tej sytuacji przedsiębiorcy zwrócili się o pomoc do faszystów, którzy w przeciwieństwie do bezsilnego państwa nie bali się użyć przemocy. Na ich konta zaczęły płynąć pieniądze, a liczba członków rosła w oszałamiającym tempie. Już w maju 1922 roku w całym kraju istniały 2124 lokalne grupy *fasci*, a liczbę członków oceniano na 322 210. Faszystów było więcej niż zorganizowanych socjalistów i komunistów razem wziętych.

Komuniści mieli dwóch ważnych przywódców, Gramsciego i Bombacciego. Bombacci, jako dawny towarzysz broni Mussoliniego z okresu wspólnych walk w Romanii, był szczególnie narażony na ataki faszystowskich bojówek. W jednej z piosenek bojówkarze śpiewali nawet: „Do stu tysięcy diabłów, brodą Bombacciego wytrzemy buty Mussoliniego!”. Po latach Gramsci stał się najbardziej prominentnym politycznym więźniem włoskiego reżimu, podczas gdy Bombacci uciekł do Związku Radzieckiego, skąd kierował ruchem oporu. Potem na zawsze zszedł z politycznej sceny. Próby dogadania się rządu z faszystami uniemożliwiły akty terroru w Emilii i Romanii. Balbo nadal dawał się tam swoim przeciwnikom we znaki.

Później, w okresie rządów faszystowskich, okupowanie fabryk przez komunistów i robotników przedstawiano jako akcję zakrojoną na szeroką skalę. Faszyści te strajki gasili, dzięki czemu rzekomo przeszkodzili komunistom dojść do władzy. Po upadku faszyzmu wersję tę zaakceptowała także lewica. Na początku komuniści wmawiali ludziom, że narodowa rewolucja zbliża się szybkim krokiem, a mieszczańskie elity dopuściły do władzy faszystów. Jednak później zasięg akcji okupacyjnych i rolę strajków zaczęto kwestionować. Być może jest to słuszne zastrzeżenie, ale akurat w tym kontekście o wiele ważniejsze jest stwierdzenie, że obie strony postrzegały ówczesną sytuację w taki sposób, w jaki ją opisywały. Mieszczaństwo uważało, że kraj stoi na skraju rewolucji. Samo zagrożenie nie prowokuje do czynu – wyzwala go dopiero wiara, że takie zagrożenie istnieje. Liberalny aparat państwowy w zasadzie przestał funkcjonować, co doprowadziło do wybuchu niepokojów społecznych, a tym samym wzmocniło obawy przed nimi. Klimat duchowy odgrywa w historii o wiele większą rolę, niż chce to przyznać prosty materializm. Wspomniany strach został wywołany w dużym stopniu słabością włoskiego rządu, grupowym egoizmem i brakiem kompetencji. To też jest zjawiskiem psychologicznym. Możemy przyjąć, że wszystkie te czynniki miały swoje historyczne korzenie w szczególnych cechach państwa włoskiego.

Tymczasem na początku sierpnia 1922 roku zarysowała się szansa na utworzenie nowej, silnej koalicji. Miała ona zapoczątkować

przewrót i zaprowadzić spokój. Niewykluczone, że inicjatywa wyszła tym razem od d'Annunzia. *Il Vate* przestał czytać w gwiazdach i zaczął działać politycznie. Oprócz intensywnej działalności literackiej i spotkań z dawnymi lub nowymi kochankami nawiązał kontakt z katolicką partią ludową oraz z socjalistami i ich związkami zawodowymi. Posunął się nawet do tego, że przyjął na spotkaniu radzieckiego ministra spraw zagranicznych, ludowego komisarza Cziczerina, który w wielu sprawach znakomicie się z nim zgadzał. Trzeciego sierpnia, podczas wizyty w Mediolanie, której oficjalnym celem było spotkanie z wydawcą, a przy okazji kolejna randka z Duse, d'Annunzio wygłosił dramatyczną mowę polityczną. Socjaliści ogłosili w mieście strajk generalny. W odpowiedzi faszyści zajęli ratusz miejski położony naprzeciwko opery La Scala i usunęli socjalistów z zarządu miasta. Finzi i Teruzzi udali się do Proroka, który z balkonu ratusza przemówił do zgromadzonego tłumu. Nie wychwalał faszystów, tylko zwrócił się do „wszystkich robotników ze wszystkich klas". Przekonywał ich, że trzeba zjednoczyć naród w „braterskim pakcie".

Wydarzenia, które rozegrały się później, należą do najbardziej zagadkowych we współczesnej historii Włoch. Zagadkowy jest jednak nie tylko sam ich przebieg, ale także fakt, iż włoscy historycy próbowali ukryć prawdę na ten temat. Pewnie dlatego historycy zagraniczni nie zauważyli, że coś jest nie tak. Ani popularny Denis Mack Smith, ani dokładny zazwyczaj Richard Bosworth, ani żaden inny autor nie wspomina o tym ani słowem. Tak czy inaczej coraz bardziej nośne stawało się hasło marszu na Rzym – oczywiście z d'Annunziem na czele! Do trzech razy sztuka. W Fiume sprawa rozbiła się o postawę armii, opór liberałów i Mussoliniego. W sierpniu 1921 roku *Il Vate* – prawdopodobnie kierowany instynktem – odrzucił propozycję Balba i Grandiego. Teraz sytuacja przedstawiała się zupełnie inaczej.

Na kilka dni przed opisanym wystąpieniem Proroka w Mediolanie były premier rządu włoskiego, Francesco „Cagoia" Nitti, odebrał od swojego starego śmiertelnego wroga d'Annunzia tajną wiadomość. Zawierała ona propozycję pojednania. Po zgłoszonej w Mediolanie ofercie zawarcia „braterskiego paktu" postanowiono zorganizować

spotkanie, w którym miało wziąć udział trzech wrogo do siebie nastawionych polityków: d'Annunzio, Nitti i Mussolini. Na spotkaniu mieli uzgodnić szczegóły planowanego na jesień zamachu stanu. Nitti poinformował swoich rozmówców o aktualnej sytuacji, ale szczegóły planu musiały pochodzić z różnych źródeł. Według tego, co później twierdził Nitti, nie chodziło o zwykłą zmianę rządu, tylko o prawdziwą rewolucję społeczną. Premier Facta zaproponował Mussoliniemu, aby 4 listopada, to znaczy w czwartą rocznicę zwycięstwa odniesionego na wojnie, wygłosił w Rzymie płomienne przemówienie skierowane do *arditi* i weteranów. W trakcie tego wiecu zaplanowano uderzenie: miało ono polegać na usunięciu rządu, powołaniu nowego gabinetu z d'Annunziem na czele, ustanowieniu konstytucji z Carnaro i zawarciu „braterskiego paktu", o którym wypowiadał się *Il Vate*. Dyskutowano też o składzie nowego gabinetu, wymieniając w tym kontekście przemysłowca i właściciela Fiata, Giovanniego Agnellego. Spiskowcy nie zamierzali raczej usuwać króla, chyba że będzie stawiał opór. Gdyby do tego doszło, w miejsce słabego Wiktora Emanuela spiskowcy zamierzali osadzić na tronie nowego władcę, księcia Aosty – który był wielbicielem d'Annunzia – albo ogłosić Proroka naczelnikiem państwa. Sens tego pomysłu polegał na tym, że Prorok miał stanąć na czele państwa, podczas gdy Nitti zobowiązał się zapewnić parlamentarne wsparcie i pomoc albo przynajmniej bierną postawę armii. Mussolini i jego bojówkarze mieli zaprowadzić porządek w Rzymie, a także zdusić w zarodku każdą próbę „czerwonego" buntu w innych regionach kraju.

Plan przewidywał, że Mussolini i jego faszyści otrzymają ważne stanowiska ministerialne, a bojówki zostaną przekształcone w państwową milicję. Mussolini obawiał się, że mogłoby to zredukować jego ruch do wymiaru drugorzędnej siły w państwie rządzonym przez d'Annunzia. Jednocześnie Nitti i jego współpracownicy, reprezentujący interesy dawnych elit, uratowaliby nie tylko własną skórę, ale także resztki władzy politycznej. Mussolini wiedział jednak, że nie może przepuścić takiej okazji. W przeciwnym razie *Il Vate* i Nitti prawdopodobnie dogadaliby się i znaleźli inne

rozwiązanie, na przykład w porozumieniu z armią albo nawet z katolicką partią ludową. Była to więc oferta nie do odrzucenia.

Datę spotkania ustalono na 15 sierpnia. W rozmowach pośredniczył specjalny wysłannik d'Annunzia. Niektórzy z przychylnie do Mussoliniego nastawionych historyków wymieniają datę 19 sierpnia, ale z raportu Nittiego wyraźnie wynika, że prawidłowa jest ta pierwsza. *Il Cagoia*, *Il Vate* oraz *Il Duce* mieli się spotkać w willi należącej do pewnego dyplomaty z Toskanii. Nitti przebywał akurat w Neapolu. Właśnie spakował walizki i czekał na samochód, który wraz z kierowcą mieli mu podstawić faszyści. Podróż miała się odbyć nocą, aby uniknąć sierpniowych upałów. Nagle dostarczono mu wiadomość, że poprzedniej nocy *Il Vate* wypadł z okna swojej willi w Gardone i walczy ze śmiercią.

Spotkanie zostało odwołane.

5.

Wniebowstąpienie Proroka

Chyba nigdy nie poznamy prawdy o tym, co tak naprawdę wydarzyło się w willi d'Annunzia nocą z 13 na 14 sierpnia 1922 roku. Wiemy tylko, że oprócz służby w budynku przebywały wtedy następujące osoby: Luisa Baccara, jej młodsza siostra Jolanda, adwokat Leopoldo Barduzzi i Aldo Finzi, którego obecność od razu powinna wzmóc naszą czujność. Finzi był nie tylko wysłannikiem Mussoliniego, ale także zabójcą działającym na polityczne zamówienie. Kiedy jednak pojawi się na kartach historii po raz ostatni, wystąpi w roli narodowego męczennika, co być może wyjaśnia, dlaczego w kontekście tego, co wydarzyło się w willi, został potraktowany w sposób szczególny. Zarówno neofaszyści, jak i skrajna lewica z oburzeniem odrzucają jakąkolwiek aluzję, jakoby Finzi był zamieszany w zabójstwa obu słynnych polityków, do których doszło w okresie jego młodości. Podobno sam d'Annunzio nie mógł sobie przypomnieć, co się wydarzyło na kilka godzin przed i po zdarzeniu. Przeżył dzięki intensywnej pomocy lekarskiej, ale potem już nigdy nie był tym samym człowiekiem co dawniej. To właśnie po tym wypadku, a nie po krwawych wydarzeniach w Fiume, stał się bezzębnym, pozbawionym ikry niedołęgą. Tak przynajmniej wygląda na filmach, na których zarówno faszyści, jak i lewicowi radykałowie z zachwytem uwypuklają jego żałosny wygląd. Jednak obraz ten przebił się do krajowej i zagranicznej opinii publicznej dopiero po pewnym czasie.

Całe to zdarzenie od samego początku kryło się za mroczną zasłoną. We Włoszech to dość typowa postawa w sytuacji, gdy

istnieją świadkowie zbrodni. Po włosku nazywa się *omertà*, co w dosłownym tłumaczeniu znaczy „męskie milczenie". Nie znaczy to jednak, że tajemnicy nie mogą też dochować kobiety. W kraju, w którym powieści kryminalne nie mają zakończenia, taka postawa nie jest niczym szczególnym. Nikt nie wezwał policji, ale ponieważ Włochy były wtedy krajem demokratycznym, policja zachowała pewną swobodę działania i wysłała na miejsce zdarzenia swojego człowieka, który w przebraniu czeskiego legionisty i malarza motyli miał się zapoznać z sytuacją panującą w willi. Na podstawie zebranych materiałów policja doszła do wniosku, że ma do czynienia z *uno fatto colopso*, to znaczy z aktem przestępstwa polegającym na tym, iż ktoś wypchnął ofiarę przez okno. Więcej nie udało się ustalić, a kolejne wydarzenia położyły kres tej sprawie. Luisa Bàccara zmarła dopiero w 1985 roku, ale i ona, podobnie jak inne osoby przebywające wówczas w willi, milczała jak kamień. Miała za to haka na Mussoliniego, który w jej obecności zniszczył policyjne dossier zawierające materiały na jej temat. W późniejszych latach prowadzenie śledztwa w sprawie wypadku stało się niemożliwe. Za rządów faszystowskich wydarzenie to nie stało się częścią oficjalnej historii Włoch.

Współcześni autorzy biografii Proroka tłumaczą, że to właśnie nieszczęśliwy wypadek w willi stał się powodem jego zadziwiającej bezczynności po przejęciu władzy przez faszystów. Ale i oni nie chcą dyskutować o tym, co się wtedy stało. Autorzy piszący o historii politycznej, tacy jak Montanelli czy Spinosa, wspominają wprawdzie o zaplanowanym spotkaniu i o wypadku, ale nie rozważają okoliczności, które mu towarzyszyły. Niedawno ukazała się biografia Aldo Finziego. Jej autorzy – Domizia Carafòli i Gustavo Bocchini Padiglione – dość pobieżnie wspominają o obecności Finziego w willi w chwili wypadku. Czynią to jednak w innym kontekście i udają, że nie wiedzą, jaką rolę mógł tam odegrać. Renzo De Felice dokładnie cytuje w swojej biografii Mussoliniego wersję Nittiego, który wyraża ubolewanie z powodu wypadku i mówi, że współczesna historia Włoch potoczyłaby się inaczej, gdyby do niego nie doszło. Ale i on unika bliższych komentarzy na ten temat. Zabójstwo C.J.L. Almqvista (podano mu truciznę), zamordowanie Olofa Palmego, śmierć króla

Eryka XIV, rola, jaką Maria Stuart odegrała przypuszczalnie w zabójstwie Darneya – czy możemy sobie wyobrazić książkę, w której historyk pomija to, co się każdej z tych osób przytrafiło? Usunięcie d'Annunzia z grona żywych miałoby daleko bardziej idące konsekwencje.

Jest oczywiście mało prawdopodobne, a nawet niemożliwe, aby „wniebowstąpienie" Proroka do nieba – albo jak on sam to kiedyś skomentował: „wniebowstąpienie Archanioła Gabriela" – na dobę przed umówionym spotkaniem, które mogło mieć ogromny wpływ nie tylko na historię Włoch, ale także całego świata, spowodowane było czymś innym niż świadomym aktem przemocy. Rozważano wprawdzie próbę samobójstwa, ale byłoby to dziwne, gdyby *Il Comandante*, który miał w domu pełno broni i przez całe życie bardzo dbał o swój wygląd zewnętrzny, nagle postanowił ubrać się w piżamę i nocne pantofle, aby potem wyskoczyć przez okno, ryzykując, że jeśli coś pójdzie nie tak, resztę życia spędzi na wózku. Podobne bzdury rozpowiadano o śmierci czechosłowackiego ministra spraw zagranicznych Jana Masaryka po jego wypadnięciu z okna podczas komunistycznego puczu w Pradze w 1948 roku. Jedynym zagranicznym pisarzem, który zdecydował się skomentować wypadek Proroka, była urodzona we Włoszech autorka popularnych książek historycznych, Frances Winwar. W latach pięćdziesiątych napisała książkę o Eleonorze Duse i doszła w niej do wniosku, że za wszystkim stał Finzi i faszyści. Ciekawe jest to, że Winwar nic nie wiedziała o zaplanowanym na następny dzień spotkaniu!

Zgromadzone fakty pozwalają na przedstawienie następującej tezy: Mussolini chciał za wszelką cenę nie dopuścić do spotkania i dlatego wysłał Finziego, aby sam lub z pomocą kogoś z willi unieszkodliwił Proroka. Jest mało prawdopodobne, żeby Finzi działał z własnej inicjatywy – tak jak to było w przypadku Matteottiego – ponieważ w pewnym momencie uznał, że działa w interesie Duce. W gruncie rzeczy to i tak niczego nie zmienia, bo to, co się stało, i tak ułatwiło Mussoliniemu marsz na Rzym.

6.

Marsz na Rzym

Droga do władzy stała otworem, Mussolini pozbył się konkurentów i groźnych przeciwników. Trwał gwałtowny przypływ nowych członków do partii i do *squadre*. Komuniści, socjaliści i syndykaliści przegrali walkę o ulice i miasta. Strajki zostały zduszone. Mimo to Mussolini się wahał. Jego faszystowskie *squadre* nadal były mało zdyscyplinowane, ich uzbrojenie nadawało się do ulicznych bójek, ale wyglądało żałośnie w porównaniu z działami, karabinami maszynowymi i wozami opancerzonymi, którymi dysponowała armia. Z drugiej strony zdawał sobie sprawę, że nadeszła długo oczekiwana chwila: teraz albo nigdy. Musi dokonać zamachu stanu, zanim entuzjazm wokół ruchu opadnie, a strach przed komunistami zatrze się w pamięci mieszczan. Do przejęcia władzy powinno dojść przed 4 listopada, bo inaczej świętowanie zwycięstwa może przypaść komuś innemu – na przykład armii. Po wielu spotkaniach i tajnych rozmowach z najważniejszymi osobami kierownictwo partii zaczęło się szykować do przeprowadzenia akcji.

11 października Mussolini zjawił się w szpitalu w Gardone. Chciał się upewnić, że Prorok został na pewno wyeliminowany z gry. Nie wiemy, o czym wtedy rozmawiali. Może Duce mu groził? Następnego dnia do wysokich rangą przywódców *le squadre* wysłano wezwanie, aby 16 października stawili się w Mediolanie. Na spotkaniu, w którym uczestniczyli oficerowie regularnej armii, którzy wcześniej wstąpili w szeregi ruchu, ustalono, że akcja rozpocznie się w sobotę 28 października. Będą nią kierować *quadrumviri*: Bianchi, De Vecchi, Balbo i De Bono. Wcześniej, 21 października we Florencji odbędzie

się spotkanie, na którym zostanie opracowany plan akcji, natomiast na 24 października zaplanowano w Neapolu wiec partyjny. Akcja miała polegać na tym, że faszyści zajmą budynki użyteczności publicznej i urządzą w nich tymczasowe centra administracyjne, a potem ruszą na Rzym. Tłumy czarnych koszul zbiorą się w czterech wyznaczonych miejscach pod Rzymem, wspólnie wkroczą do miasta, zajmą ministerstwa i przejmą władzę.

Na wiecu w Neapolu zebrały się liczne tłumy. W tym samym czasie kierownictwo partii omawiało ostatnie szczegóły akcji. To wtedy opracowano pierwszą proklamację, w której Benito Mussoliniego nazwano oficjalnie *il Duce*. Mussolini, podobnie jak *quadrumviri*, pojawił się w czarnej koszuli, czego ani on, ani Bianchi prawie nigdy przedtem nie robili. *Quadrumviri* urządzili główną kwaterę w Perugii, podczas gdy Duce wrócił do Mediolanu, aby tak jak to było osiem lat wcześniej podczas „czerwonego tygodnia", poczekać na rozwój wypadków. Dowodzeni przez Finziego członkowie *squadre* pilnowali zajętych lokali.

Najbardziej niecierpliwi lokalni rasowie, na przykład Farinacci w Cremonie, nie mogli się doczekać rozkazu do wymarszu i już o świcie 27 października zajęli miejscowy ratusz, posterunki policji i urzędy pocztowe. Doprowadziło to do przedwczesnego kryzysu w całym kraju. Król Wiktor Emanuel, który znajdował się wtedy w swojej myśliwskiej rezydencji San Rossore pod Pizą, musiał wieczorem wrócić do Rzymu. W tym samym czasie tłumy faszystów gromadziły się na przedmieściach. Premier Facta postanowił ogłosić stan wyjątkowy, aby policja mogła rozpędzić hordy czarnych koszul. Kiedy ostateczna treść komunikatu była gotowa i o świcie 28 października Facta przybył do Villa Savoia, gdzie mieszkała rodzina królewska, monarcha nieoczekiwanie odmówił podpisania obwieszczenia, choć zaczęto je już wywieszać na ulicach miasta. W południe rząd ustąpił, dzięki czemu uzbrojeni w prymitywną broń faszyści bez przeszkód i przy dźwiękach *Giovinezzy* otoczyli miasto.

Wydaje się mało prawdopodobne, aby Mussolini mógł dokonać tego wszystkiego bez zapewnienia sobie wsparcia ze strony wojska. Członkami jego ruchu byli przecież wysocy rangą oficerowie, tacy jak De Bono i Costanzo Ciano. Być może spiskowcy zapewnili sobie też

poparcie niektórych członków parlamentu, takich jak stary Giolitti. Nagła odmowa króla, który nie chciał się zgodzić na ogłoszenie stanu wyjątkowego, wzbudziła powszechne zdumienie. Być może bał się, że zostanie pozbawiony władzy, a jego miejsce zajmie bardziej popularny i sprzyjający faszystom książę Aosta. Najwidoczniej jednak zajął taką postawę ze względu na stosunek armii do wydarzeń, które toczyły się w tak szybkim tempie. Badoglio i inni generałowie z kręgów dworskich odmówili strzelania do innych żołnierzy. Być może nie ufali swoim własnym oddziałom.

W okresie przejęcia władzy Mussolini nosił się po cywilnemu. Czterej quadrumviri widoczni na zdjęciu mają na sobie mundury bojowe (po przybyciu do Rzymu w 1922 roku). Od lewej w pierwszym rzędzie: generał De Bono (z brodą i medalami), Mussolini, Balbo i De Vecchi z ogoloną głową.

W czasie gdy Mussolini czekał w Mediolanie na wynik akcji, jego faszyści tłumnie napływali do Rzymu. Duce nie chciał się stawić na wezwania dworu bez pisemnej gwarancji, że król przekaże mu misję tworzenia rządu. Telegram nadszedł dopiero w niedzielę 29 października. Mussolini wsiadł do pociągu odjeżdżającego o godzinie 20.30 i dotarł do Rzymu z dużym opóźnieniem, po trwającej czternaście godzin podróży. Jako kandydat na premiera ubrał się w czarną koszulę i udał do Kwirynału na spotkanie z królem. To właśnie w tych okolicznościach zobaczyli się z bliska po raz pierwszy od dnia, kiedy pięć i pół roku wcześniej spotkali się w szpitalu wojskowym. Według jednej z relacji Duce przeprosił króla, że zjawia się przed nim w brudnym mundurze polowym. Według innej oznajmił, że przynosi mu w darze Italię, która walczyła pod Vittorio Veneto. Prawdopodobnie żadna z tych wersji nie jest prawdziwa. Obaj panowie obejrzeli najpierw paradę czarnych koszul, po czym Duce udał się do swojego tymczasowego miejsca zakwaterowania w jednym z luksusowych hoteli, aby przygotować listę kandydatów na ministrów. Król otrzymał ją tego samego dnia wieczorem. Gazetę i kierowanie pracą w Mediolanie Duce powierzył Arnaldowi, który zaopiekował się też Rachele i całą rodziną.

Marsz na Rzym stał się w przyszłości głównym składnikiem mitologii nowego reżimu. Prężne powstanie ludowe zmieniło bieg światowej historii i rozpoczęło nową erę, tzw. *Era fascista*, w skrócie EF. Jej początek liczono od 28 października 1922 roku. Tę tak ważną datę zapisywano cyframi rzymskimi aż do złowieszczego roku EF XXI (1943). Tymczasem kiedy czytamy książki niektórych zagranicznych autorów poświęcone temu wydarzeniu, możemy odnieść wrażenie, że marsz właściwie się nie odbył. Dowodem na to ma być informacja, że Mussolini podróżował wtedy wagonem sypialnym. Przypomina to klasyczny tekst Tage Danielssona[5], w którym autor opisał awarię elektrowni atomowej w Harrisburgu[6].

Marsz na Rzym nie był narodowym powstaniem. To prawda, że wzięły w nim udział tłumy, ale faszystom nie udałoby się sięgnąć po władzę, gdyby zależało to tylko od samego marszu. O wiele większą rolę odegrała genialnie zaplanowana intryga polityczna, która

przybrała formę masowych wieców. W porównaniu z pierwotnym planem d'Annunzia cały zamach stanu odbył się prawie zupełnie bez użycia broni i walk ulicznych. W odróżnieniu od poprzedniej fali przemocy sprowokowanej przez *squadri* tym razem obyło się bez przelewu krwi. Jeśli weźmiemy pod uwagę słabą dyscyplinę panującą w bojówkach, całość można uznać za swego rodzaju majstersztyk, tym bardziej że w ciągu kilku kolejnych godzin Duce, Bianchi, De Bono i Finzi zdołali rozwiązać oddziały i odesłać je do domu.

5 Tage Danielsson, *Om sannolikhet* (przyp. tłum.).

6 Do wypadku w elektrowni jądrowej Three Mile Island doszło 28 marca 1979 roku. Nastąpiło wtedy częściowe stopienia rdzenia w drugim reaktorze TMI-2 (przyp. tłum.).

7.

Największy blef w historii Europy

Pseudoliberalny aparat państwowy, jaki Włochom narzucono przy okazji *Il Risorgimento*, zawalił się w końcu pod naporem sił, których nie potrafił skanalizować. W jego miejsce nie pojawił się ani klasyczny system demokratyczny, oparty na tradycyjnej lewicy i prawicy, ani nawet typowa junta wojskowa. Powstałą próżnię wypełnił dziwaczny, masowy ruch. Tyle że ani jego kierownictwo, ani poszczególni przywódcy nie byli pewni celów i sensu jego istnienia.

Można było odnieść wrażenie, że tuż po przejęciu władzy przez Mussoliniego ruch faszystowski w swoim ówczesnym kształcie mógł na tle rozpadających się ugrupowań liberalnych sprawiać wrażenie organizacji militarno-ekstremalnej. Ruch miał charakter nacjonalistyczny i nawoływał do wojny, podczas gdy inne ugrupowania działające na prawo i na lewo od centrum miały bardziej pacyfistyczne nastawienie, a idea narodu jako taka w ogóle ich nie interesowała. Faszyzm nadal miał lekko syndykalistyczny profil, a przynajmniej takie sprawiał wrażenie na niektórych starych i nowych członkach, jak Bottai czy Bianchi. Tymczasem większość świadomych politycznie Włochów była albo socjalistami, albo katolikami. Faszystowska propaganda głosiła hasła pojednania i sprawiedliwości na rynku pracy, choć w tym samym czasie De Vecchi świętował niedawne zwycięstwo: miesiąc wcześniej jego skrajnie prawicowe bojówki narozrabiały w robotniczych dzielnicach Turynu.

Nie wiemy, jakie myśli nurtowały wtedy Mussoliniego, bo osoby z jego bliskiego otoczenia – Arnaldo i Margherita Sarfatti – ucichły

na długo przed upadkiem reżimu. Podobno Duce skłaniał się do ponownego zjednoczenia z socjalistami, choć w praktyce byłoby to niezwykle trudne, głównie ze względu na niedawną falę przemocy i lokalne bojówki, które były posłuszne takim przywódcom jak Balbo. Oficjalną ideą, która nadal spajała kruchy ruch faszystowski, był nacjonalizm, będący wyrazem marzeń o uczynieniu włoskiego narodu „wielkim", najchętniej kosztem narodów niemieckojęzycznych. Być może Mussolini nadal wyznawał marksistowski pogląd, że istnieje pewien kierunek w historii świata, który należy zrozumieć, podążać za nim i rozwijać. Jego zdaniem tak się właśnie stało za sprawą rozpoczętej przez niego „rewolucji". Dokonała się ona w sposób prawie doskonały, bo faszyści dopasowali ją do uwarunkowań włoskich lepiej, niż mogliby to uczynić socjaliści. Od czasu do czasu Mussolini stwierdzał, że tak jak do Rosji pasuje radziecki komunizm, do Włoch pasuje faszyzm. Nie bardzo wiadomo, jakie było przesłanie takich wypowiedzi. Ich interpretacja stale się zmieniała, zwłaszcza w ustach samego Duce.

Powinniśmy za to docenić zręczność, z jaką Mussolini dążył do postawionego celu, którym było przejęcie władzy. Z pewnością uważał – w sposób typowy dla autorytarnego władcy – że będzie to dobre zarówno dla państwa, jak i dla narodu włoskiego. Jak już wspomniałem, Mussolini nigdy się osobiście nie wzbogacił, chociaż pławił się w blasku sławy i korzystał z innych przywilejów, jakie gwarantował mu nimb władzy. Na przykład erotycznych. Korupcja w kręgu zaufanych przyjaciół była mu obca, ponieważ nigdy nie miał przyjaciół. Nie miał też względu na tych, którzy pomagali mu tworzyć i utrzymywać struktury ruchu. Na początku stanowiło to o jego sile.

Lista z nazwiskami kandydatów na ministrów była wielkim rozczarowaniem dla *quadrumviri* i pozostałych przywódców. Należy jednak zgodzić się z tezą, że została ułożona w mądry sposób, zwłaszcza że nowy rząd mógł powstać i istnieć tylko dzięki łasce króla i przy poparciu zaledwie trzydziestu pięciu deputowanych w Izbie. Mussolini został nie tylko premierem nowego rządu, ale także objął teki ministra spraw zagranicznych i spraw wewnętrznych. W jego rządzie znalazło się miejsce dla trzech innych faszystów.

Tylko jeden z nich był powszechnie znany w kraju, a mianowicie Giovanni Giuriati. Był on pierwszym premierem mianowanym przez d'Annunzia w Fiume, ale po burzliwych przejściach przyłączył się ostatecznie do Mussoliniego. Teraz, po marszu na Rzym, miał objąć tekę ministra do spraw terytoriów wyzwolonych. Ministrem wojny został Armando Diaz – dowódca wojsk, które w 1918 roku odniosły zwycięstwo; tekę ministra marynarki wojennej otrzymał admirał Thaon di Revel. Zarówno generał De Bono, jak i admirał Ciano byli przekonani, że oba te ministerstwa przypadną im. Ministrem szkolnictwa został bezpartyjny filozof, Giovani Gentile. Z kolei Finzi, De Vecchi i admirał Ciano objęli stanowiska podsekretarzy stanu w różnych ministerstwach. Finzi trafił do ministerstwa spraw wewnętrznych. Jako zastępca Duce kierował tam służbą bezpieczeństwa. Resztę stanowisk ministerialnych objęli katolicy z PPI, kilku liberałów i ogólnie szanowany nacjonalista, Luigi Federzoni. Jego partia dość szybko połączyła się z partią faszystowską. Przyszły rząd nie miał żadnego umocowania parlamentarnego, ale i tak otrzymał poparcie zarówno w Izbie Deputowanych, jak i w Senacie. Głosowali na niego nawet starzy przywódcy z Giolittim na czele. Uczynili to, nie bacząc na słowa Mussoliniego, który w swoim pierwszym exposé w Izbie oznajmił, że obecność w tym miejscu gwarantuje mu prawo rewolucjonisty. Równie dobrze mógłby zamienić salę obrad w biwak i rządzić na własną rękę, ale na razie łaskawie z tego zrezygnował.

Poważnym problemem stało się zaprowadzenie porządku we własnej partii i w szeregach *squadre*. W oparciu o pomysł, którego autorem mógł być sam Duce, bojówki przekształcono w milicję zarządzaną od góry twardą ręką. Jej oficjalna nazwa brzmiała Ochotniczy Ruch na Rzecz Bezpieczeństwa Narodowego, w skrócie MVSN. Duce znalazł w niej skuteczną jak na razie prywatną armię i aparat nadzoru. Przy okazji udało mu się poskromić lokalnych przywódców. W milicji wprowadzono jednolite umundurowanie i stopnie. W styczniu 1923 roku jej pierwszym naczelnym komendantem został De Bono, który łączył tę funkcję z funkcją szefa policji.

Zmian dokonano także w strukturach partii. Pojawił się w niej nowy organ o nazwie Gran Consiglio, czyli Wielka Rada. W jej skład wchodzili dożywotnio mianowani członkowie: Duce, czterej *quadrumviri* i urzędnicy pełniący aktualnie wysokie funkcje: faszystowscy ministrowie, podsekretarze stanu, przewodniczący partii, naczelny komendant milicji, a także członkowie mianowani przez Mussoliniego na czas ograniczony. Przewodniczącym Rady został oczywiście Duce. Rada przypominała trochę papieskie Kolegium Kardynalskie i w perspektywie miała pełnić podobną funkcję. Zasiadanie w Radzie było rzeczą pożądaną, chociaż na razie całkowitą kontrolę sprawował nad nią Duce, który mianował ministrów i członków czasowych. Dawny zarząd partii mianowany przez sprawiających kłopoty rasów przestał istnieć. O miejsce w Radzie mogli się ubiegać tylko niektórzy spośród lokalnych przywódców – na przykład Farinacci.

Tymczasem partia rozwijała się w tempie lawinowym, dzięki czemu pod koniec 1923 roku liczyła aż siedemset osiemdziesiąt tysięcy członków. Przez pewien czas panowało w niej zamieszanie wywołane działaniami De Vecchiego w Turynie, ale wkrótce zapanował wewnętrzny spokój. Strajki i okupacje fabryk organizowane przez komunistów udało się zlikwidować, a po utworzeniu milicji nieskoordynowane akcje faszystowskich bojówek w dużym stopniu ucichły. Rządowi sprzyjała też stopniowa poprawa światowej gospodarki.

Na przełomie 1922 i 1923 roku Mussolini udał się jako premier i minister spraw zagranicznych na konferencję pokojową w Lozannie, aby w imieniu nowych władz przedstawić opinię państwa włoskiego w sprawie Turcji i Bliskiego Wschodu, a także zaprezentować siebie i nowy rząd. Kilka lat później Sarfatti opisała w książce pod tytułem *Dux*, jak biedny niegdyś emigrant wrócił do miasta jako przywódca swojej ojczyzny, a zarazem jedna z najważniejszych postaci światowej polityki. Mussolini świadomie zachowywał się wyzywająco, aby w ten sposób zwrócić na siebie uwagę. Reakcje we Włoszech były pozytywne. Najdziwniejszy pod względem literackim i historycznym opis jego wizyty możemy znaleźć w pewnej gazecie z kraju położonego bardzo daleko od Włoch. Nawet dzisiaj jest ona

we Włoszech nieznana, o jej istnieniu nie wiedzą ani zawodowi historycy (jak De Felice), ani autorzy zajmujący się historią popularnonaukową (jak Spinosa), ani nawet Bosworth. 27 stycznia 1923 roku na łamach gazety „Toronto Daily Star" młody wówczas dziennikarz, Ernest Hemingway, który znał język włoski i walczył na froncie nad rzeką Piave, określił Mussoliniego mianem *The biggest bluff in Europe*. Wyobraźmy sobie następującą sytuację: u Mussoliniego, który siedzi w swoim gabinecie przy biurku, zjawia się grupa zaproszonych dziennikarzy; Duce udaje, że ich nie zauważa, i nadal siedzi głęboko zamyślony i skoncentrowany nad książką. Znamy już ten numer, bo Duce zastosował go na spotkaniu z Riccardim dwa lata wcześniej. Hemingway, który podobnie jak Duce był doświadczonym dziennikarzem, znał takie sztuczki, więc podkradł się z boku, żeby sprawdzić, co ten pozer czyta. Okazało się, że to słownik francusko-angielski, na dodatek do góry nogami.

Sytuacja opisana przez Hemingwaya nie przedostała się do opinii publicznej. Hemingway wspomniał, że dziwnie się czuł w towarzystwie mężczyzny, który nosi białe kamasze do czarnej koszuli. Dziwiły go też jego pojedynki: „Mężczyźni, którzy naprawdę są odważni, nie muszą się pojedynkować, podczas gdy wielu tchórzy pojedynkuje się stale".

Jak się później okazało, Hemingway miał rację, gdy przewidywał, że prawdziwy bohater narodowy i bojownik d'Annunzio nie podejmie próby obalenia oszusta Mussoliniego, tylko wycofa się z gry. Informacja o jego wypadku nie przedostała się do opinii publicznej. D'Annunzio, któremu całe to zdarzenie podcięło skrzydła, znajdował się pod stałym nadzorem policji, ponieważ Mussolini postanowił uczynić z niego niegroźną skamielinę. „Spróchniały ząb trzeba wyrwać albo oprawić go w złoto!" – powiedział podobno Duce. To, że wybrał ten drugi sposób, jest dla niego dość symptomatyczne. W przeciwieństwie do innych dyktatorów Mussolini unikał sytuacji, w których musiałby pozbawić życia swoich przeciwników i konkurentów do władzy. Willa w Gardone została rozbudowana na koszt państwa i zamieniła się w olbrzymią rezydencję. Nazywano ją Il Vittoriale. Cały kompleks obejmował amfiteatr, w którym wystawiano pisane przez Proroka dramaty, park rzeźb, loggie

i arkady, niewielki basen przeznaczony dla łodzi torpedowej MAS, którą poeta płynął podczas akcji w Buccari, kopułę z samolotem, którym Prorok leciał do Wiednia, i wbudowany w skałę przedni fragment krążownika „Puglia", z którego Prorok mógł w dowolnej chwili oddać salwę nad jeziorem Garda. W tym złotym secesyjnym więzieniu dożywał swoich lat okaleczony, zgorzkniały i rozczarowany *Il Vate*, zwany też „księciem de Montenevoso". Było to niezwykłe miejsce, chociaż słynne okno, z którego Prorok wypadł, zostało zamurowane. Szwedzka Mårbacka[7] i Övralid[8] nie mają się z nim co równać. W kraju, gdzie książki czytało niewiele osób, powstała rezydencja poety wzniesiona przez rząd, który za wszelką cenę chciał o nim zapomnieć.

Żeby się pochwalić jakimś sukcesem w polityce zagranicznej, w sierpniu 1923 roku Mussolini postanowił zająć grecką wyspę Korfu, którą uznał za strefę włoskich wpływów. Niestety, kiepsko na tym wyszedł. Liga Narodów zareagowała szybko i energicznie i Włosi szybko musieli się z wyspy wycofać. Efektem awantury była utrata prestiżu. Na pocieszenie w styczniu 1924 roku udało się przyłączyć do Włoch Fiume. Świat nie zareagował.

W polityce wewnętrznej zmiany zaczęto od przywrócenia sprawnego funkcjonowania aparatu państwowego. W lutym admirał Costanzo Ciano objął nowo utworzone stanowisko ministra komunikacji. Udało mu się zrobić coś, co przedtem było prawie niewykonalne: sprawił, że pociągi kursowały zgodnie z rozkładem jazdy, a listy docierały do odbiorców. Po ustaniu strajków socjalistyczne związki zawodowe zaczęły tracić członków, podczas gdy nowe związki faszystowskie, zwane korporacjami, nie tylko rosły w siłę, ale także zaczęły podpisywać korzystne umowy z przyjaźnie do nich nastawionymi przemysłowcami.

Nadal jednak istniał problem z legitymizacją władzy. Teoretycznie gabinet Mussoliniego był rządem parlamentarnym, chociaż nie posiadał odpowiedniego poparcia w parlamencie. Pojawiła się jednak szansa na zmianę prawa wyborczego, co we Włoszech było dość powszechnie stosowaną praktyką. W lipcu 1923 roku, po długich negocjacjach i nacisku wywieranym na partyjnych tradycjonalistów

z Farinaccim na czele, Izba Deputowanych uchwaliła nowe prawo wyborcze. W listopadzie zatwierdził je Senat przy wsparciu katolików i liberalnych przywódców. Jak zwykle swoją gotowość do współpracy zadeklarował stary Giolitti, chociaż kiedy ostatni raz związał się z Mussolinim, został przez niego oszukany. Giolitti nadal wierzył, że to on rządzi państwem, i sam propagował nowe prawo wyborcze. Była to ostatnia rzecz, jaką zrobił, ponieważ nowy porządek prawny, który tak lansował, na zawsze odsunął w cień nie tylko jego, ale także całą klasę polityczną z jego pokolenia, której przez lata przewodził. Cały kraj zamienił się praktycznie w jeden wielki okręg wyborczy. Ustalono też, że jeśli Lista Krajowa uzyska ponad 25 procent głosów, otrzyma w każdym z nowo utworzonych regionów dwie trzecie wszystkich mandatów. Pozostała jedna trzecia głosów miała być rozdzielona między listy lokalne na podstawie liczby głosów oddanych w danym regionie.

Król rozwiązał parlament w styczniu 1924 roku i ogłosił termin wyborów do Izby na 6 kwietnia. Mussolini polecił, aby Bianchi, Finzi i trzej inni zaufani ludzie opracowali *il listone*, Wielką Listę. Większość na niej stanowili faszyści, ale wśród kandydatów znaleźli się też przedstawiciele starych elit, jak Salandra czy Orlando, którzy mieli zapewnić bezpieczną większość. Na listę o takim składzie zagłosowała większość wyborców. Do tego doszła jeszcze dodatkowa lista faszystowska, którą ułożono po to, aby odebrać mandaty zarezerwowane w kilku regionach dla mniejszości. W całej Izbie było do podziału 535 miejsc. Faszystowscy kandydaci z obu list zdobyli 374 mandaty, komuniści 19, socjaliści i pozostałe ugrupowania lewicowe ponad 70. Reszta miejsc przypadła katolickiej prawicy, która postanowiła nie wpisywać swoich kandydatów ani na Wielką Listę, ani na prywatną listę Giolittiego w Piemoncie.

Podczas wyborów dochodziło wprawdzie do prób wywierania nacisku na kandydatów, wobec niektórych posłużono się przemocą, ale w żadnym wypadku nie można tu mówić o wyborczych fałszerstwach w typowym tego słowa znaczeniu, chociaż teoretycznie można było wybrać inny skład parlamentu. Sposób, w jaki posłużono się nową ordynacją wyborczą w powiązaniu z Wielką Listą, sprawił, że zaczęto mówić o „największym blefie

w Europie”. Mimo to stare elity postanowiły nawiązać współpracę z faszystami w przekonaniu, że uratują w ten sposób swoją pozycję i system społeczny, a na dodatek zapewnią nowym władzom demokratyczną legitymizację. Mussolini stał się niezależny zarówno od króla, jak i od swoich pałkarzy.

Komuniści i skrajna lewica potraktowali gwałt na parlamentaryzmie jako żart. Ale i w przyszłości włoscy historycy przeszli nad tą sprawą dość gładko do porządku dziennego. Jak wiemy, włoskie prawo wyborcze nadal jest co jakiś czas zmieniane, a dzieje się tak z czysto egoistycznych względów partyjnych, choć nie odbywa się to w tak dramatyczny sposób jak kiedyś.

Niekwestionowanym zwycięzcą wyborów okazał się Mussolini. Swój sukces uświetnił długim artykułem na temat Machiavellego, który opublikował w „Gerarchii”. Później ten sam tekst został wydany w formie książki. Władzę sprawował samodzielnie. Najpierw z hotelu, potem z wynajmowanych mieszkań. Rankiem wychodził do Palazzo Chigi, który na początku pełnił funkcję kancelarii premiera rządu. Najpierw wysłuchiwał sprawozdań o tym, co wydarzyło się w kraju, a potem wpadał do podległych mu ministerstw, gdzie przez krótki czas w sposób formalny wypełniał swoje ministerialne obowiązki. W odróżnieniu od Hitlera, który po przejęciu władzy prowadził dość „wegetacyjny” tryb życia (oglądał filmy i prowadził niezliczone rozmowy), Mussolini był pracowity jak mrówka. Wszystko chciał kontrolować i nadzorować i nie lubił powierzać swoich obowiązków innym urzędnikom. Jeśli była taka potrzeba, przemawiał do mas z balkonu Palazzo Chigi albo wygłaszał przemówienia na wiecach w różnych regionach kraju. Lubił nie tylko przylatywać na miejsce samolotem, ale także siedzieć za sterami. Wieczorem – jako że przebywał z dala od rodziny – oddawał się rozrywkom erotycznym. Czasem była to Sarfatti, gdy przyjeżdżała do Rzymu, ale coraz częściej jakaś lokalna zdobycz, co prowadziło do krótkotrwałych romansów. Pozbawiony towarzystwa rodziny, Margherity i Arnalda, musiał się czuć bardzo samotnie, co kompensował sobie coraz większą ilością pracy w rządzie, pisaniem i aktywnym życiem erotycznym.

Po zwycięstwie faszystów lista materiałów źródłowych związanych zarówno z intymnym życiem Mussoliniego, jak i jego politycznymi zagrywkami uległa znacznemu skróceniu. Historię najpierw piszą pochlebcy, a po nich śmiertelni wrogowie. Czyszczone są archiwa, usuwa się świadków. Okazało się, że Finzi jako urzędujący minister spraw wewnętrznych i De Bono w roli szefa policji organizowali i finansowali równoległe struktury nadzoru i przemocy. Żartobliwie nazywano je „Czeka", na wzór o wiele bardziej brutalnej i skutecznej tajnej policji bolszewickiej. We wszystkim palce maczali dawny sansepolkrysta Marinelli i szef biura prasowego Mussoliniego, Cesare Rossi. Zwykła policja otrzymała inne zadanie: na osobisty rozkaz Duce miała podsłuchiwać i szpiegować faszystów, takich jak Farinacci. Była też cała sfera działań pozaprawnych, ale tu Mussoliniego wspierał jak zwykle wierny Finzi. Na szczęście odbywało się to na dużo mniejszą skalę niż dawniej. Faszyści nadal woleli posługiwać się groźbami, aktami wandalizmu i biciem niż skrytymi zabójstwami.

Dzięki aktom przemocy i manipulacjom wyborczym opozycja została pokonana. Niektórzy z opozycjonistów, którzy na własnej skórze odczuli, jak działają bojówki Mussoliniego, wyjechali z kraju. De Ambris uczynił to już jesienią 1923 roku, a jego odwieczny wróg, Nitti, wiosną następnego roku. Nitti nie chciał wesprzeć liberałów z Wielkiej Listy, więc Finzi kazał mu zdewastować mieszkanie. Nitti i De Ambris uciekli do Francji. D'Annunzio też groził, że tam wyjedzie, bo organizatorzy jego kampanii stali się obiektem ataków. Ostatecznie dał się przekonać i został w Gardone. Niewykluczone, że został do tego zmuszony.

Mimo gróźb i ataków zorganizowana i legalna opozycja w parlamencie nadal istniała. Jej przywódcą był charyzmatyczny mówca, który miał szansę na to, aby stać się konkurentem, a tym samym zagrożeniem dla Mussoliniego.

7 Mårbacka – dwór w parafii Östra Ämtervik w gminie Sunne w prowincji Värmland; to tam urodziła się i dorastała szwedzka pisarka Selma Lagerlöf (przyp. tłum.).

8 Övralid – dwór w parafii Västra Ny, w gminie Motala w prowincji Östergötland; dziś zabytek. W latach 1925–1940 mieszkał tam szwedzki poeta Verner von Heidenstam (przyp. tłum.).

8.

Zabójstwo Matteottiego

Prawie w każdej włoskiej gminie znajduje się ulica albo centralnie położony plac nazwany imieniem Giacomo Matteottiego. Jest ich tak wiele nie tylko ze względu na niezaprzeczalną rolę, jaką w historii Włoch odegrał Matteotti. Reżim faszystowski był systemem na tyle bezkrwawym, że właśnie ta jedyna, a na dodatek tak prominentna, ofiara śmiertelna zajmuje w powszechnej świadomości szczególne miejsce.

Giacomo Matteotti był członkiem partii socjalistycznej i należał do frakcji reformistycznej. Urodził się w 1885 roku, dwa lata po Mussolinim, w miejscowości Rovigo w Romanii. Rovigo położone jest w pobliżu rodzinnych stron Mussoliniego, ale poza tym nic więcej ich nie łączyło. Matteotti wywodził się z zamożnej rodziny, przez co był szczególnie znienawidzony przez miejscowych faszystów. Tak jak Mussolini słynął jako wyborny mówca, ale w przeciwieństwie do niego był przywiązany do wyznawanych zasad i nieustraszony aż do granic lekkomyślności. Z ław zajmowanych przez posłów opozycji oskarżał rząd o oszustwa wyborcze, wypominając faszystom między innymi Wielką Listę. Oskarżał ich o korupcję i nieustanną przemoc wobec opozycji. Gdyby na sytuację panującą we Włoszech patrzeć przez pryzmat jego wypowiedzi, można by odnieść wrażenie, że we Włoszech panowały takie same stosunki jak w ówczesnym Meksyku. Byłoby to jednak obraźliwe dla mieszkańców tego kraju.

12 czerwca 1924 roku prasa doniosła, że Matteotti zaginął. Dwa dni wcześniej około godziny wpół do piątej po południu ktoś widział, jak grupa nieznanych mężczyzn wciąga go do dużego samochodu

marki Lancia. Tego samego wieczoru policja znalazła poplamiony krwią wóz w jednym z warsztatów samochodowych. Przyprowadził go tam człowiek zatrudniony przez właściciela wozu, którym był dziennikarz Filippo Filippelli, powiązany z Aldo Finzim i ministerstwem spraw wewnętrznych.

Sytuacja stawała się coraz bardziej skomplikowana. Jeszcze tego samego popołudnia Mussolini wygłosił w Izbie Deputowanych przemówienie. Zaprzeczył, jakoby wiedział cokolwiek o sprawie, a wieczorem zwołał kryzysowe posiedzenie Wielkiej Rady. Przez cały dzień spotykał się z funkcjonariuszami różnych szczebli rządowych. Następnego dnia, 13 czerwca, ponownie wystąpił w Izbie. Tym razem oznajmił, że o tym, co się wydarzyło, nic nie wiedział, ale policji udało się ustalić winnych i dwaj z nich zostali już zatrzymani. Całą historię uznał za próbę zdyskredytowania jego osoby, bo przecież tylko jego najgorsi wrogowie mogli wymyślić tak straszną intrygę, aby zaszkodzić jego reputacji.

Dziś dobrze wiemy, co wydarzyło się wieczorem 10 czerwca. W lancii, która w nocy poprzedzającej zabójstwo stała zaparkowana na dziedzińcu Palazzo Chigi, zauważono pięcioosobową squadrę pod dowództwem Amerigo Duminiego. Matteotti został pobity do nieprzytomności nad brzegiem Tybru i zaciągnięty do samochodu. Kiedy odzyskał przytomność i zaczął stawiać opór, jeden z obecnych, Albino Volpi, zadał mu kilka pchnięć nożem. Na skutek odniesionych ran Matteotti zmarł. Sprawcy wywieźli go kilkadziesiąt kilometrów za miasto i pogrzebali w płytkim rowie, a następnie wrócili do miasta i oddali samochód. Dumini i jeden z jego ludzi zostali zatrzymani już 13 czerwca, pozostali – w tym także Filippelli – wkrótce potem.

Proces odbył się dwa lata później i przypominał farsę. W roli adwokata wystąpił Farinacci, który wychwalał swoich klientów. Kilku spośród oskarżonych, w tym także Dumini, otrzymało łagodne kary, a wszystkich wkrótce potem ułaskawiono. W 1941 roku Dumini został schwytany w Afryce przez Brytyjczyków, którzy uznali go za szpiega, osądzili i postawili przed plutonem. Dziwnym zrządzeniem losu przeżył egzekucję i wrócił do Włoch. W 1947 roku wytoczono mu nowy proces. Przed sądem stanął wraz z kilkoma innymi osobami zamieszanymi w przestępstwo. Został jednak zwolniony na

mocy amnestii, po czym wstąpił do MSI. Jest to partia neofaszystowska, która weszła w skład prawicowego bloku Silvio Berlusconiego pod nazwą Alleanza Nazionale. Dumini zmarł w 1967 roku.

Śledztwo pomogło wyjaśnić okoliczności tego, co wydarzyło się w samochodzie, ale nadal brakowało odpowiedzi na najważniejsze pytania, a mianowicie kto wydał rozkaz i jak ten rozkaz brzmiał. Podejrzewano czołowe postacie życia politycznego, takie jak Mussolini, Finzi, De Bono, Marinelli i Rossi, bo każdy z nich uczestniczył na różne sposoby w partyjnym i policyjnym terrorze. Socjaliści byli pewni, że zbrodnię zaplanował Duce. Faszyści odpowiadali, że o tym, co robił Dumini, wiedzieli tylko jego ludzie na niskim szczeblu, a śmierć Matteottiego była zwykłym wypadkiem przy pracy.

Od pewnego czasu nikt nie stawia pytań ani nie szuka odpowiedzi. Wokół udziału Mussoliniego w zabójstwie Matteottiego zapanowała taka sama zmowa milczenia jak ta, która otacza inne tajemnicze wydarzenia, na przykład wypadnięcie d'Annunzia przez okno czy próbę zamachu stanu, jaką w 1970 roku podjął faszystowski przywódca Borghese. Podobnych spraw jest wiele.

Wydaje się mało prawdopodobne, aby Mussolini, który dokładnie kontrolował całą działalność partyjno-państwową, zwłaszcza tę tajną, nic nie wiedział o działaniach Duminiego i Volpiego. Z drugiej strony wydaje się całkiem nieprawdopodobne, aby zgodził się na szaleństwo, w którym życie stracił przywódca opozycyjnej partii. Wydaje się, że złość, jaką Duce okazywał z powodu kierunku, jaki przybrały sprawy po wydaniu przez niego konkretnych rozkazów, i konsekwencji, które z tego wynikły, była szczera. Prawdopodobnie chodziło mu tylko o to, aby biciem i groźbami uczynić Matteottiego niezdolnym do dalszej walki politycznej. Podobną metodą posługiwano się wcześniej wobec innych parlamentarzystów i nigdy nie wywoływało to zbyt wielkich protestów opinii publicznej. Za każdym razem rolę kata odgrywał Volpi. Problem polegał bowiem na tym, że nie wszystkich przeciwników politycznych można było aresztować, a zwłaszcza tych, których chronił immunitet parlamentarny. Gdyby Matteottiego udało się wyłączyć z gry

politycznej – tak jak to uczyniono z d'Annunziem – albo zmusić do ucieczki z kraju (taki los spotkał De Ambrisa i Nittiego), przestałby sprawiać kłopoty, a jego los stanowiłby nauczkę dla innych. Niestety, coś poszło inaczej, niż zaplanowano. Brak profesjonalizmu sprawców? Żądza krwi? Źle przygotowany plan? Nikt się chyba nie spodziewał, że dojdzie do zabójstwa.

W zaistniałej sytuacji Mussolini musiał ratować nie tylko rząd, ale przede wszystkim samego siebie. Przemówienie, które wygłosił 13 czerwca, nikogo nie uspokoiło. Opozycja zarzucała mu, że sam jest winny, w końcu w Izbie doszło do bójki. Na giełdzie zanotowano spadek kursów, pojawiła się obawa przed ulicznymi zamieszkami. Następnego dnia Duce kazał wszcząć pozorne dochodzenie przeciwko podejrzanym z partyjnej wierchuszki. Finzi musiał odejść z ministerstwa spraw wewnętrznych, Rossi stracił stanowisko szefa propagandy, a Mussolini zrezygnował ze stanowiska ministra spraw wewnętrznych. Jego miejsce zajął powszechnie szanowany Federzoni. Było to zręczne posunięcie, które trochę uspokoiło część wzburzonych krytyków. 16 czerwca pracę stracił szef policji, De Bono, który jednak pozostał na stanowisku komendanta milicji. 18 czerwca aresztowano Marinellego, ale później wypuszczono go na wolność.

Losy osób, które musiały odejść z wielkiej polityki, wiele nam mówią o ich rzeczywistej roli w zbrodni na Matteottim. De Bono zachował wysoką pozycję i awansował jeszcze wyżej. Marinelli kontynuował karierę w partii, spotkamy go później pośród członków Wielkiej Rady. Tylko Finzi i Rossi popadli na zawsze w niełaskę. Pokazuje nam to, jak Mussolini zarządzał Wielką Radą. Żadnego z wymienionych polityków nie można było o nic oskarżyć, bo obawiano się, że mogliby wyciągnąć na światło dzienne jakieś brudy. Rossi był tylko zwykłym urzędnikiem, ale Finziego, który był też nieformalnym członkiem rządu, Mussolini od dawna zaliczał do grona najbardziej zaufanych ludzi. Teraz Finzi stracił wszystkie stanowiska, wrócił do prywatnego życia i zajął się interesami. To prawdopodobnie on ponosił główną odpowiedzialność za śmierć Matteottiego. Usunięcie kogoś z kręgów władzy obejmowało też tak zwane zniknięcie retrospektywne, stosowane powszechnie

w Związku Radzieckim, gdzie z *Wielkiej encyklopedii radzieckiej* znikały nagle hasła poświęcone pewnym osobom. Finzi nie odszedł jednak z polityki na zawsze. Spotkamy go jeszcze w dość niezwykłej roli.

W parlamencie nadal panował chaos. 27 czerwca opozycja postanowiła opuścić Palazzo Montecitorio, w którym mieściła się Izba Deputowanych. Odmówiła udziału w dalszych pracach parlamentu do czasu, aż zapanuje w nim polityczny i prawny porządek, i zażądała rozwiązania milicji. Grupa przyjęła nazwę „Awentyn”[9] – tak jak nazywało się wzgórze w starożytnym Rzymie, dokąd według tradycji wywędrowała miejska biedota w proteście przeciwko władzy zwierzchniej. Wśród oponentów dominowali socjaliści i resztki katolickiej partii ludowej. Niestety, zbyt późno zrozumieli, że łączy ich wspólny interes. Ich gest był naprawdę dramatyczny, ale zdecydowała się na niego nieliczna mniejszość. Tymczasem Mussolini dokonał rekonstrukcji rządu, dzięki czemu zyskał w końcu trochę tak potrzebnego do pracy spokoju. W Izbie pozostało ugrupowanie Giolittiego i komuniści.

Spokój wrócił też na giełdę, a Watykan nie tylko zajął postawę wyczekującą, ale także powstrzymywał się od udzielania wyraźnego poparcia katolikom, którzy znaleźli się wśród awentystów. W „L’Osservatore Romano” ukazał się komentarz do tej sytuacji, będący cytatem z Biblii: „Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci […] kamieniem”[10]. Nawet Senat udzielił Mussoliniemu przytłaczającego poparcia. Dzięki temu rząd już 8 lipca postanowił ograniczyć prawo prasowe. Dwór, armia i kręgi gospodarcze wolały jednak Mussoliniego – nawet z rękami powalanymi krwią – od groźby odrodzenia się czerwonej fali.

Kiedy jednak 16 sierpnia odnaleziono zwłoki Matteottiego, doszło do nowych niepokojów. Komuniści wzywali nawet do zbrojnego buntu. Skrajni faszyści – zwolennicy Farinacciego – chcieli bardziej zdecydowanych kroków wymierzonych w resztki lewicy, jak również – ewentualnie – w nowego, silniejszego Duce.

Z czasem Mussoliniemu udało się opanować sytuację. Zabójstwo, którego pewien chory umysłowo zwolennik lewicy dokonał na

faszystowskim deputowanym, ułatwiło mu aresztowanie polityków opozycji, zarówno z lewej, jak i prawej strony. Watykan przestał wspierać resztki PPI, a jej przywódca, ksiądz Don Sturzo, musiał w październiku salwować się ucieczką za granicę. Liberałowie i konserwatywni katolicy bali się Farinacciego i czerwonych i dlatego schronili się pod bezpieczne skrzydła rządu. 30 grudnia Mussolini wezwał deputowanych – którzy w okresie bożonarodzeniowym mieli przerwę – aby po Nowym Roku stawili się w parlamencie, bo chce do nich wygłosić ważną mowę. Dzień przed swoim wystąpieniem Duce studiował podobno Dantego. Wzmocniony tym, co tam znalazł, rankiem 3 stycznia 1925 roku wystąpił w Izbie z przesłaniem do zebranych.

9 Awentyn (łac. *Mons Aventinus*) – najdalej na południe wysunięte wzgórze starożytnego Rzymu. Początkowo nie wchodziło w skład miasta, choć było objęte murami miejskimi. Od 456 roku p.n.e. wzgórze stało się siedzibą plebejuszy. Znalazło się na nim archiwum gminy plebejskiej i świątynia Minerwy, opiekunki rzemieślników. Za czasów cesarstwa plebejski Awentyn stał się ulubioną dzielnicą rzymskiej arystokracji, pełną luksusowych willi i pałaców (źródło: Wikipedia).

10 J 8,8 (Biblia Tysiąclecia).

9.

Dyktator

Wystąpienie Mussoliniego było krótkie i brutalne. Swoje czysto retoryczne przemówienie z 1919 roku oparł na figurze stylistycznej zwanej *concessio*, to znaczy „wyznanie". Podobnie było po ataku Marinettiego na „Avanti!". Przypominało ono wielką mowę obronną Richarda Nixona po aferze Watergate: *In every organisation the man at the top must bear responsibility. I accept that responsibility. This is where the buck stops…* [„W każdej organizacji człowiek stojący na jej czele musi ponosić za nią odpowiedzialność. Przyjmuję tę odpowiedzialność. Nie ma co ściemniać…"]. Ale Mussoliniemu jego zamiar powiódł się lepiej niż Nixonowi. Stało się tak dzięki lepszemu przeprowadzeniu całej sprawy przez opozycję i przyjaciół, a także dzięki temu, że w przeciwieństwie do afery Watergate Duce osobiście dopilnował, by żadne obciążające go fakty nie przeniknęły do opinii publicznej.

Duce potwierdził w swojej mowie, że zgodnie z konstytucją parlament ma prawo oskarżyć członków rządu przed Sądem Nadzwyczajnym. Wymienił kilka zarzutów, które pojawiły się po zbrodni, a następnie zawołał: „No dobrze! Oznajmiam przed tym zgromadzeniem i przed całym narodem włoskim, że biorę na siebie całą polityczną, moralną i historyczną odpowiedzialność za to, co się wydarzyło!". Posunął się nawet do stwierdzenia, iż jeśli faszyzm – jak niektórzy twierdzą – nie jest wspaniałym ruchem kwitnącym wśród kwiatu włoskiej młodzieży, tylko kojarzy się ze zwykłą pałką i rycyną, jest to wyłącznie jego wina. W związku z tym bierze odpowiedzialność za wszystko, o co organizację można oskarżyć.

W pewnej chwili dyskretnie zmienił temat i zaczął oskarżać awentystów o podżeganie do niepokojów, zbrodnie na faszystach itd., a następnie zawołał: „Ale już wystarczy! Nadeszła chwila, żeby powiedzieć: Koniec!”.

Owacje faszystowskich deputowanych w Izbie były burzliwe. Farinacci jako pierwszy przebiegł przez salę, żeby objąć Mussoliniego. Wszystkie środki konieczne do zachowania spokoju, bezpieczeństwa w państwie i faszyzmu, wymienione w przemówieniu, zostały przyjęte i uchwalone podczas popołudniowych głosowań. Po zakończeniu tego nadzwyczajnego posiedzenia wszyscy rozeszli się do domów.

Minister spraw wewnętrznych Federzoni jeszcze tego samego dnia rozesłał do prefektów telegramy z apelem, aby zamknęli politycznie podejrzane miejsca zgromadzeń, rozwiązali wszystkie podejrzane organizacje polityczne skupiające buntownicze elementy, rozciągnęli nadzór nad komunistami itp. Już 6 stycznia rozwiązano setki grup i rozbito organizacje lewicowe, nawet jeśli miały one prawo prowadzić działalność polityczną w kraju. 12 stycznia doszło do rekonstrukcji rządu. Ustąpili wszyscy ci, którzy nie byli faszystami. Mussolini objął teki ministra wojny, marynarki wojennej i lotnictwa. 12 lutego nowym sekretarzem partii faszystowskiej mianowano Farinacciego. Chodziło o to, aby uciszyć tę część opozycji, która dała o sobie znać podczas kryzysu związanego ze śmiercią Matteottiego. Było to genialne posunięcie. Stary łajdak i rywal Mussoliniego był tak zachwycony swoim awansem, że od razu z wielką gorliwością przystąpił do robienia czystek i zaprowadzania surowej dyscypliny w szeregach partii. Na skutek „afery Matteottiego” liczba członków spadła do sześciuset tysięcy, ale od tej pory zaczęła stale rosnąć. Mimo czystek wzrosła pod koniec roku do miliona!

Mussolini miał czterdzieści jeden lat i osiągnął swój cel: zdobył władzę całkowitą. Rząd mógł teraz funkcjonować według jego woli. Wszystko wskazywało na to, że i on, i jego ministrowie są nieusuwalni.

Jednak już trzy dni po nominacji Farinacciego dyktator, który zajmował wtedy mieszkanie przy Via Rasella, poczuł się źle. Ponownie odezwał się żołądek, ale tym razem towarzyszyły temu

krwawe wymioty. Lekarze stwierdzili, że powodem krwawienia są wrzody. Dziś wiemy, że pewną rolę przy tworzeniu się wrzodów odgrywają bakterie, ale bez wątpienia do ich powstania przyczynił się też ogromny stres, którego Mussolini doświadczył podczas kryzysu związanego ze śmiercią Matteottiego. Był to dość typowy objaw, w przeszłości podobne ataki też się zdarzały w sytuacjach stresujących. Mussolini musiał się wycofać z czynnego życia politycznego na kilka tygodni. Rozważał poddanie się operacji, ale ostatecznie postanowił tylko zmienić tryb życia. Przestał palić, odstawił alkohol (z wyjątkiem okazyjnie wznoszonych toastów) i zrezygnował z ciężkich potraw. W przyszłości wprawdzie nadal tył, ale odżywiał się tylko rozmoczonym chlebem, mlekiem i warzywami. Jedyną fizyczną przyjemnością, na którą sobie pozwalał (oprócz sportu), był seks z przygodnie poznanymi kobietami. Dalej uprawiał różne dyscypliny sportu – szermierkę, marszobiegi, pływanie, jazdę konną, narciarstwo itd. Na zewnątrz był symbolem paramilitarnego ideału zdrowia nowej władzy. Choroba, która co jakiś czas dawała mu się we znaki, pozostawała tajemnicą.

Choroba dyktatora przypominała ironię losu. Wyznawany prywatnie przez Mussoliniego pesymizm co do życia i ludzi zaczął się pogłębiać. Tak przynajmniej wynika z niewielu zachowanych wypowiedzi tych, którzy go znali. Mussolini stał się schorowanym, cynicznym jedynowładcą, a jego rządy w ciągu kilku następnych lat miały przekroczyć wszelkie oczekiwania jego samego i innych ludzi.

Po przejęciu władzy Mussolini lubił pozować do zdjęć, siedząc w mundurze na koniu, jak na widocznym zdjęciu z parady zorganizowanej na pamiątkę marszu na Rzym. Patrząc na to zdjęcie, trudno się domyślić, że Duce szwankuje na zdrowiu.

III

MUSSOLINI MA ZAWSZE RACJĘ!
(1925–1936)

1.

Nowe państwo

Dwanaście lat, które upłynęły od kryzysu wywołanego śmiercią Matteottiego, to najszczęśliwszy okres w życiu Mussoliniego i jego rządów. Jego popularność stale rosła, sukces gonił sukces. Wszystko było efektem jego przemyślanych decyzji. Dość wcześnie powstało słynne powiedzenie: *Mussolini ha sempre ragione*, „Mussolini ma zawsze rację". Jego twórcą był prawdopodobnie młody dziennikarz prorządowy, Leo Longanesi, który wymyślił je w 1926 roku. Hasło ukazało się w trzecim numerze nowego czasopisma „L'Italiano". Początkowo posługiwano się nim jako celową prowokacją, przykładem na zamierzoną obcesowość, *gagliarda*, która – jak powiadano – różniła faszyzm od ideologii w tradycyjnym tego słowa znaczeniu. Wkrótce ten sam pogląd zaczęli szerzyć czołowi przywódcy ruchu, a później także znaczna część politycznego establishmentu. Trudno dziś ustalić, co zwykli Włosi sądzili o tym, że reguły demokracji zanikają, ale historycy spoza Włoch, którzy opisali prawie wszystkie ówczesne dyktatury, nie odczuwali we Włoszech szczególnego niezadowolenia społecznego.

Wszystko to doprowadziło do sytuacji, w której stopniowo zaczął się tworzyć kult Mussoliniego. Narastał on przez kolejne lata faszystowskich rządów. Można powiedzieć, że Duce stał się współczesnym pionierem kultu jednostki, chociaż nie był ani królem, ani przywódcą religijnym. Do narodzin kultu doszło między innymi dzięki nowym mediom, takim jak film i czasopisma ilustrowane. To dzięki nim przywódcę można było pokazać z bliska, w biurze i w trakcie innych czynności związanych z pracą na rzecz

społeczeństwa albo państwa. To właśnie wtedy narodziły się pierwsze gwiazdy filmowe – osoby, których prywatne życie zaczęło interesować opinię publiczną w sposób, jaki przedtem był zastrzeżony dla świętych i pisarzy tworzących wielką literaturę piękną. Wzory, które faszyści później zaadaptowali, tworząc z nich własne rytuały, przejęli z Kościoła katolickiego i masowych audiencji z udziałem papieża, które jednakże przestały się prawie odbywać ze względu na liczący czterdzieści pięć lat konflikt Watykanu z państwem włoskim. Wkrótce potem kult jednostki pojawił się w Związku Radzieckim (kult Stalina i radzieckiego establishmentu), a dziesięć lat później w Niemczech (Hitler i Goebbels). Fakt, iż Mussolini zachowywał się na początku trochę niepewnie, a czasem nawet śmiesznie – co widać zwłaszcza w starych kronikach filmowych – spowodowany był głównie tym, że były to z jego strony pierwsze eksperymentalne próby uwiedzenia własnego narodu.

Pod pewnymi względami medialne wysiłki podejmowane przez Mussoliniego były dojrzalsze od metod Stalina i Hitlera. Chodzi o daleko posuniętą intymność. Obraz dyktatora był może nawet fałszywy, ale sprawiał wrażenie bliskiego i prawdziwego. Wspominałem już o różnych dyscyplinach sportu, które Duce uprawiał, co na bieżąco fotografowano i nagrywano. Podobno Hitler był zszokowany, widząc, jak półnagi Mussolini pomaga przy zbiorze plonów, jeździ na nartach albo po prostu biegnie truchtem. To, że rodzinę dyktatora prezentowano jako wzór wierności małżeńskiej i miłości do dzieci, jest mniej oryginalne. Na zdjęciach i filmach widzimy, jak Duce klaszcze w dłonie, bawi się ze zwierzętami, drapie oswojonego lwa, głaszcze konia albo przywołuje z przeszłości zawody, w których kiedyś pracował – murarza i budowlańca. Kiedy widzimy go przy pracy, posługuje się szpadlem i motyką, sieje pszenicę i gra na skrzypcach. Pokazuje, że opanował wiele umiejętności, ujarzmił wszystkie żywioły – pływa, żegluje albo pilotuje samolot. Duce osobiście sprawdzał i dobierał zdjęcia i filmy, które miały zostać opublikowane. Wiele lat później ukazał się wielce zabawny zbiór pod tytułem *Il Duce proibito*. Zawierał on propagandowe zdjęcia, które dyktator z różnych względów odrzucił.

Jednak materiał źródłowy i nasza prawdziwa wiedza o prywatnym życiu dyktatora i jego politycznych poglądach w tamtym okresie są uboższe od tego, co wiemy o poprzednim i późniejszym okresie jego kariery. Wprawdzie z rządami Duce związana jest cała masa propagandowych pism i proklamacji, ale do najważniejszego centrum decyzyjnego osoby postronne nie były nigdy dopuszczane. Mussolini sam wszystko kontrolował, nikogo, z wyjątkiem brata, o zdanie nie pytał i żadnemu ze swoich współpracowników się nie zwierzał. To dlatego pod koniec lat trzydziestych brakowało krytycznych obserwatorów i komentatorów jego poczynań z bliskiego mu otoczenia. Jego prywatne życie nadal jest mało znane, i to w stopniu niezwykłym, nawet jak na dyktatora. Rachele twierdziła nawet, że do 1943 roku nic nie wiedziała o licznych romansach męża.

Działania, które Duce podjął po powrocie do zdrowia, wskazują wyraźnie na to, że zamierzał wzmocnić kontrolę nad państwem i partią na bazie tego, co Federzoni (jako minister sprawiedliwości) i Farinacci (jako sekretarz partii) wykonali od początku 1925 roku. Próbował też wymyślić coś, co wzmocniłoby popularność rządu. Można odnieść wrażenie, że przypominało to trochę politykę robioną *ad hoc*, z dnia na dzień, a celem tych działań było głównie zachowanie władzy i własna sława. Zarazem jednak była to polityka robiona w sposób sprytny, z delikatnym wyczuciem.

2 maja 1925 roku, najprawdopodobniej w celu wzmocnienia więzi z dworem królewskim, Duce mianował wiernego królowi Badoglia szefem sztabu generalnego. Przeciwko tej nominacji zaprotestowali tak kompetentni wojskowi jak Caviglia. Jednak z politycznego punktu widzenia, jak również z obawy przed nieprzewidzianymi i niepożądanymi działaniami wojska, było to sprytne posunięcie. 19 maja Izba Deputowanych przyjęła ustawę, która dawała rządowi prawo do rozwiązania dowolnej partii albo organizacji. Inna ustawa upoważniała rząd do usunięcia ze stanowiska każdego urzędnika państwowego, który zostanie oskarżony o to, iż jest wrogo nastawiony do aktualnego rządu. Paradoksem tej sytuacji było to, że w Izbie nadal zasiadali komuniści, którzy mieli zagwarantowany immunitet, chociaż działalność ich partii w kraju została praktycznie

zakazana. Ich przywódca, Antonio Gramsci, tylko raz wystąpił w parlamencie, podczas debaty w sprawie ustawy o rozwiązywaniu partii i organizacji.

Ale i wśród komunistów kilku się wyłamało z ustalonej linii partyjnej. Dość dziwne stanowisko zajął drugi znany przywódca komunistyczny, Bombacci – dawny znajomy Mussoliniego, podobny do świętego nauczyciel szkolny z Romanii, którego brodą faszyści chcieli podczas kampanii wyborczej czyścić buty swojego przywódcy. Zachwycony faktem, iż rząd faszystowski jako drugi (pierwszym były władze Fiume) uznał państwowość Związku Radzieckiego, Bombacci zaczął głosić pogląd, jakoby istniały znaczące podobieństwa między komunistami i faszystami i że możliwa jest współpraca między obu rewolucyjnymi ruchami. W 1924 roku Bombacci wszedł w skład delegacji, która udała się do Moskwy na pogrzeb Lenina. Komuniści nie byli oczywiście zwolennikami reformisty Matteottiego ani awentystów, wśród których byli zarówno socjaliści, jak i katolicy. W latach 1925–1926 Bombacci znalazł się w grupie tych komunistów, których przeraził rozwój sytuacji w Moskwie po dojściu Stalina do władzy. W 1927 roku został wykluczony ze sterowanej z Moskwy partii, której działalność we Włoszech była zabroniona i dlatego prowadziła ją za granicą. Mussolini tolerował Bombacciego i nawet pozwolił mu na prowadzenie ograniczonej działalności politycznej. Być może widział w nim pewnego rodzaju zabezpieczenie na lewicy. Bombacci otrzymał nawet zgodę na wydawanie własnej, włoskiej wersji radzieckiej „Prawdy". Gazeta nazywała się „La Verita".

Latem 1925 roku rozpoczęła się wielka kampania, której celem było wspieranie rolnictwa, podwyższenie plonów i uniezależnienie kraju od importu żywności. „Bitwa o pszenicę" obejmowała działania propagandowe i wielkie projekty państwowe. Będzie o nich mowa w dalszej części książki. Do najbardziej znanych zdjęć propagandowych należały te, na których widać, jak Duce jest zajęty kopaniem, sianiem, zbieraniem plonów albo młóceniem.

Żniwa. Hitler był zszokowany widokiem na wpół nagiego Mussoliniego.

2 października 1925 roku partia faszystowska przejęła kontrolę nad rynkiem pracy. Stało się tak na skutek umowy podpisanej w Palazzo Vidoni. Zrzeszenie Pracodawców i Centralna Organizacja Faszystowskich Korporacji uznały się wzajemnie za prawnych reprezentantów w negocjacjach płacowych i innych kwestiach związanych z prawem pracy. Umowa odbierała obu stronom pewną

część swobód, ale stwarzała robotnikom większe poczucie bezpieczeństwa i zapewniała im lepsze warunki pracy. W listopadzie także Zrzeszenie Pracodawców stało się faszystowską organizacją partyjną, a ich przywódcy uzyskali – podobnie jak szefowie korporacji – miejsca w Wielkiej Radzie. Aż do 1934 roku zrzeszenie reprezentował żydowski przemysłowiec, Gino Olivetti, słynny producent maszyn do pisania.

Decyzją czysto dyktatorską była likwidacja w październiku 1925 roku stanowiska burmistrza gminnego, tzw. *sindaco*. Od tej pory każdą gminą miał zarządzać odgórnie narzucony urzędnik, który posługiwał się pochodzącym jeszcze z okresu średniowiecza tytułem *podesta*. Miesiąc później postanowiono, że wszyscy urzędnicy państwowi będą się obowiązkowo witać tzw. rzymskim pozdrowieniem – wyciągniętą i uniesioną prawą ręką. Cały aparat propagandowy przeniesiono do specjalnie utworzonego instytutu propagandy, LUCE. Słowo to symbolizuje skróty, które przetrwały okres międzywojenny i stały się ulubioną metodą zapisywania pewnych nazw wśród współczesnego aparatu państwowego, zwłaszcza w środowiskach pedagogicznych i politycznych. Samo słowo LUCE znaczy „światło", a jako akronim składa się ze słów L'Unione Cinematografica Eduvativa (Unia na rzecz Kinematografii Edukacyjnej). O totalnej dyktaturze możemy mówić z chwilą, gdy 24 grudnia 1925 premier rządu włoskiego uzyskał prawo do stanowienia na własną rękę prawa bez zgody parlamentu. W tym samym czasie w sądzie toczyła się sprawa dwóch osób zamieszanych w próbę zabójstwa Duce. Był to socjalistyczny deputowany Zaniboni i wierny d'Annunziowi generał, Capello. Obaj zostali potraktowani łagodnie.

Tuż przed końcem roku Mussolini poprawił swoje notowania w kręgach katolickich i konserwatywnych. Postanowił bowiem wziąć kościelny ślub z Rachele i ochrzcić trójkę swoich dzieci. Ksiądz, który przewodniczył ceremonii, był szwagrem Arnalda. Jednocześnie trwały tajne negocjacje z Watykanem w różnych sprawach.

16 stycznia 1926 roku w Izbie Deputowanych doszło do niemiłego zgrzytu. 4 stycznia zmarła królowa wdowa Małgorzata Sabaudzka. Na uroczystości upamiętniającej jej postać zjawili się członkowie

Awentynu, którzy chcieli zająć swoje dawne miejsca. Zaprotestowali faszyści, którzy siłą przepędzili ich z sali. Awentyści liczyli, że swoim pojawieniem się wywołają pozytywny dla siebie efekt propagandowy, ale skutek był odwrotny do zamierzonego i wszystko skończyło się w bolesny sposób. Propaganda faszystowska głosiła potem, że awentyści najpierw uchylali się od swoich obowiązków, potem nagle postanowili wykorzystać uroczystość ku czci zmarłej królowej dla własnych celów, aby przy okazji przeszkodzić uczciwym ludziom w żałobie.

Inwazja na Korfu zakończyła się niepowodzeniem, a zajęcie Fiume było niewielkim sukcesem. Jesienią 1925 i wiosną 1926 roku Mussolini mógł się jednak pochwalić kolejną zdobyczą terytorialną. Włoskie wojska zajęły zachodnią Somalię. Wielka Brytania, do której należały kenijskie kolonie graniczące z tym obszarem, zaakceptowała nowego sąsiada.

Wielkim wydarzeniem medialnym stał się rozpoczęty 16 marca proces sądowy przeciwko zabójcom Matteottiego. Z zachowanych dokumentów wynika, że funkcję obrońcy pełnił Farinacci, który podczas rozprawy chwalił oskarżonych, a przy okazji dopilnował, żeby nie zostali zbyt surowo ukarani. Za ten sukces prawny drogo później zapłacił. Jak już wspomniałem, trudno jest ustalić, jakie poglądy w tamtych latach miał Mussolini. Widać jednak wyraźnie, że zabójstwo Matteottiego bardzo mu się nie spodobało. Łagodne wyroki sądowe rzucają ponure światło na rząd i na samego Duce. 30 marca, po rocznych rządach twardej ręki, Farinacci został zmuszony do rezygnacji z pełnionej funkcji. Jego miejsce zajął protegowany Arnalda, Augusto Turati. Na posiedzeniu Wielkiej Rady Mussolini z udawaną wdzięcznością podziękował Farinacciemu za jego pracę i rzekomo dobrowolne ustąpienie z urzędu.

Wszystko udało się załatwić bezboleśnie, drogą nacisków. Mussolini zgromadził w ciągu wielu lat grube dossier na temat Farinacciego. Zawierało ono głównie informacje o łapówkach, ale także o innych ciemnych sprawkach. Szczytowym osiągnięciem Farinacciego była pisemna rozprawa, na podstawie której ów były urzędnik kolejowy zdał egzamin i zdobył prawo do wykonywania pracy adwokata. Dzięki temu mógł wystąpić na procesie Duminiego.

Po dokładniejszym zbadaniu okazało się, że wspomniana rozprawa to zwykły plagiat. W dossier Farinacciego znalazła się też oryginalna rozprawa pewnego prawnika, którą sekretarz partii po prostu przepisał. Wiedząc o tym przestępstwie, Duce mógł w każdej chwili pozbawić rasa Cremony stanowiska i wsadzić go do więzienia.

Dzięki temu, że Mussolini mógł przez cały czas szantażować Farinacciego, stał się on z czasem pożytecznym narzędziem w rękach dyktatora w sytuacjach, w których bardziej uczciwymi i kompetentnymi ludźmi byłoby trudniej sterować. Szantaż i despotyzm to – jak zobaczymy w dalszej części tej historii – bardzo niebezpieczna i wątpliwa metoda przywództwa. Na razie jednak w sytuacjach takich jak ta świetnie się sprawdzała.

Zaraz po ustąpieniu Farinacciego zatwierdzono związkowy pakt pokojowy, który wyraźnie zabraniał strajków. Partyjną milicję połączono z młodzieżową organizacją Opera Nazionale Balilla, działającą w oparciu o zasady przejęte ze skautingu. Tworzyli ją chłopcy w wieku od ośmiu do dwunastu lat. Mianem *balilla* określano kiedyś chłopców, którzy rzucali kamieniami w austriackich żołnierzy w Genui podczas walk o niepodległość. Na starszych chłopców, w wieku od dwunastu do osiemnastu lat, mówiono „awangardziści". Po ukończeniu osiemnastego roku życia wstępowali do milicji. W praktyce członkostwo w ONB stało się z czasem obligatoryjne. Druga z istniejących organizacji młodzieżowych – katolicka – otrzymała zgodę na dalszą działalność, ale jej członkowie musieli włączyć do swojego herbu symbol używany przez *balilla*.

W tym samym roku przeprowadzono nacjonalizację przemysłu naftowego. W tym celu utworzono państwową spółkę AGIP (Azienda Generale Italiana Petroli).

Wkrótce popularność Mussoliniego zaczęła jeszcze bardziej rosnąć. Stało się tak na skutek prób zamachu na jego życie. Podejmowano je w 1926 roku, który nazywano jego rokiem „napoleońskim". Pierwszego zamachu dokonała niezrównoważona psychicznie kobieta, Violet Gibson z Irlandii. 7 kwietnia strzeliła z bliska z pistoletu do Duce, gdy ten szedł przez Kapitol na kongres lekarzy. Mussolini został lekko ranny w czubek nosa. Wkrótce potem w gazetach pojawiło się jego zdjęcie z plastrem na nosie. Za granicą

mogło to wyglądać śmiesznie. Gibson, która miała sześćdziesiąt dwa lata, uniknęła kary i została jedynie wydalona z kraju. Była to dość zręczna sztuczka propagandowa rządu. Anarchista Gino Lucetti, który we wrześniu tego samego roku próbował rzucić bombę w samochód Duce, też został potraktowany stosunkowo łagodnie. Za to piętnastoletni Anteo Zamboni, który 31 października strzelał do Mussoliniego w centrum Bolonii, został zlinczowany przez tłum, zanim na miejscu zjawiła się policja.

Łagodność sądów była dobrze skalkulowana, a przez to o wiele bardziej skuteczna niż na przykład brutalność Hitlera w podobnych przypadkach. Ostatecznie jednak zamachy stały się pretekstem do zaostrzenia prawa. W listopadzie 1926 roku zabroniono prowadzenia działalności innym partiom. Ponownie wprowadzono karę śmierci za zamach na króla, królową, następcę tronu i premiera rządu, za zbrojny zamach stanu lub szpiegostwo. Ustanowiono specjalny trybunał, który miał takie sprawy rozpatrywać.

W okresie największej potęgi Duce lubił się fotografować w fezie i mundurze wojskowym. W późniejszym okresie ubiór podlegał wpływom zewnętrznym.

W 1927 roku utworzono tajną policję polityczną, OVRA[11]. Na jej czele stanął Arturo Bocchini (ur. 1880), jowialny Włoch z południa kraju, wielki miłośnik rozrywkowego trybu życia, ale także bardzo kompetentny policjant. Bocchini nie był faszystą, lecz zajmował bardzo lojalną postawę wobec państwa. Na specjalne zlecenie Mussoliniego podsłuchiwał antyfaszystów i przywódców

faszystowskich i każdego ranka składał mu raport. Duce nie wiedział jednak, że Bocchini podsłuchuje na wszelki wypadek także jego rozmowy telefoniczne. Z czasem w archiwach Bocchiniego znalazły się teczki ponad stu tysięcy obywateli. Wielkie talenty Bocchiniego na tym polu, jak również jego dokładność i staranność, umożliwiły władzom państwowym stosowanie łagodnych metod w stosunku do ujawnionych zamierzeń i planów przygotowywanych przez antypaństwowe elementy.

Kiedy faszyzm przeżywał swój złoty okres, Mussolini nigdy nie musiał stosować tak brutalnych metod wobec obywateli własnego państwa, jak to robili dyktatorzy w Związku Radzieckim, Hiszpanii i Niemczech albo późniejsi przywódcy krajów Trzeciego Świata. We Włoszech nie było obozów koncentracyjnych, masowych egzekucji ani politycznych procesów pokazowych. Oprócz rozbudowanego systemu podsłuchów i siatek szpiegowskich Bocchini stosował dość nowatorską metodę. Polegała ona na zsyłaniu podejrzanych politycznie osób do odległych, ale łatwych do nadzorowania miejsc, na przykład na wyspy Ponza albo do górskich wsi w Lukanii, gdzie osoby te mogły się cieszyć pewną swobodą, choć zawsze działo się to pod czujnym okiem miejscowych społeczności. Wykonano zaledwie dziewięć wyroków śmierci – za każdym razem była to kara za czyny, które równie dobrze można by uznać za przestępstwa niepolityczne i nawet w systemie demokratycznym zasługiwałyby na najsurowszą karę. Kiedy na czele OVRA stał Bocchini, nigdy nie pracowało w niej więcej niż trzystu siedemdziesięciu pięciu urzędników. Kiedy władzę w Niemczech przejęli naziści, którzy później nawiązali bliższą współpracę z włoskimi faszystami, Bocchini należał do tych, którzy zdecydowanie występowali przeciwko takiemu sojuszowi. Nie znosił niemieckiego Gestapo i jego szefa, Himmlera. Bardzo trafnie nazwał go kiedyś „hieną o przymilnym uśmiechu".

Działania podjęte w listopadzie 1926 roku oznaczały także ograniczenie wolności prasy. Emigranci polityczni stracili paszporty, a potem obywatelstwo. Dotyczyło to socjalistów i starego sojusznika Mussoliniego, De Ambrisa. Podobny los spotkał Cesare Rossiego, który był tak rozgoryczony faktem, iż w sprawie Matteottiego stał się

kozłem ofiarnym, że uciekł za granicę, stał się antyfaszystą i otwarcie zaczął rozpowiadać, że wina za wszystko spada na Duce. Przede wszystkim jednak zlikwidowano immunitet parlamentarny. Ostatni deputowani komunistyczni z Gramscim na czele zostali aresztowani, a antyfaszyści pozbawieni mandatów.

Na przełomie 1926 i 1927 roku *fascio littorio* stało się oficjalnym godłem państwa włoskiego. Na oficjalnych dokumentach i pismach zaczęto się posługiwać faszystowską rachubą czasu, która stała się obligatoryjna obok chrześcijańskiej. W tamtym momencie Włosi żyli już w piątym roku nowej ery – EF V.

W styczniu 1927 roku do Rzymu przybył z wizytą ważny brytyjski polityk, minister skarbu Winston Churchill. Towarzyszyła mu żona, syn i córka. Państwo Churchill wracali z podróży do Grecji. Pani Clementine Churchill już w czasie poprzedniej wizyty była pod wrażeniem czarującego Mussoliniego. Jej mąż spotkał się z nim 15 stycznia 1926 roku w Palazzo Chigi. Panowie rozmawiali ze sobą przez półtorej godziny po francusku. Nie wiemy, o jakich sprawach, ale widać było, że wywarli na sobie obopólne wrażenie. Następnego dnia Mussolini napisał na temat wizyty entuzjastyczny artykuł, który za granicą jest najwidoczniej nieznany. Przypominał on artykuły, które dyktator pisywał regularnie do organu partyjnego „Il Popolo d'Italia". Wynika z niego, że obu polityków połączył antykomunizm. Duce napisał też, że był zafascynowany Churchillem i posiadaną przez niego wiedzą. Artykuł kończy się następującym stwierdzeniem: „Ci, którzy wątpią w siłę oporu stawianego przez brytyjskie imperium, powinni zastanowić się nad niezłomnością tej postaci!". Była to prorocza wizja, o której jej autor chyba później zapomniał. Równie zachwycony swoim rozmówcą był chyba także Churchill, który na konferencji prasowej w brytyjskiej ambasadzie oznajmił: „Co za facet! Straciłem głowę!". I dalej: „Podobnie jak inni nie mogłem się oprzeć jego urokowi, przyjemnemu i naturalnemu sposobowi bycia, jak również jego uroczystemu stylowi, mimo tak wielu trosk i niebezpieczeństw". I dalej: „Jestem pewien, że gdybym był Włochem, trwałbym z wami od początku do końca w walce z leninizmem". Później padło wiele innych stwierdzeń w podobnym stylu. Brytyjscy autorzy piszący o Mussolinim zwykle pomijają albo

wprost bagatelizują fakt tego spotkania, chociaż wpłynęło ono na sposób, w jaki Churchill postrzegał Mussoliniego aż do wybuchu wojny w 1940 roku. W 1933 roku Churchill określił Mussoliniego mianem „największego żyjącego prawodawcy".

Mając sytuację pod kontrolą, Mussolini mógł się wreszcie zająć bardziej długofalowymi celami politycznymi i społecznymi. Jego program narodowego ekspansjonizmu zakładał przyrost ludności Włoch. W lutym 1927 roku wprowadzono karny podatek dla kawalerów, który określano mianem „demograficznego uderzenia". 21 kwietnia Wielka Rada przyjęła *La Carta del lavoro*, ustawodawstwo pracy, którego autorem był Bottai. Bottai objął krótko przedtem stanowisko podsekretarza stanu w nowo utworzonym ministerstwie do spraw korporacji, w którym funkcję ministra piastował oficjalnie Mussolini. Wspomniany dokument ma dość górnolotną i wieloznaczną treść. Gwarantuje robotnikom i innym zatrudnionym pracę, bezpieczeństwo i wszelkie prawa, ale także rozciąga władzę partyjną nad korporacjami, a tym samym nad rynkiem pracy. Wspomniano w nim też o państwowej pomocy socjalnej.

Mussolini lubił się fotografować nie tylko w typowo dyktatorskich pozach, ale także w życiu prywatnym. Ale i na takich zdjęciach jawił się jako superman, który panuje nad żywiołami.

To, co Bocchini osiągnął na terenie całego kraju, znalazło szczególnie pozytywne odbicie na Sycylii, gdzie szefem policji był Cesare Mori. Mori miał pięćdziesiąt dwa lata i znajdował się pod

naciskiem swoich dawnych przełożonych i miejscowych przywódców faszystowskich. To wtedy jego kompetencje zauważyli De Bono i Federzoni. Polecili go Mussoliniemu, a ten wręczył mu pełnomocnictwa do rozprawienia się wszelkimi dostępnymi metodami z sycylijską mafią. Dzięki świetnej pracy policji, wiedzy z zakresu psychologii i pewnej dozie machiavellistycznej przebiegłości Moriemu udało się w latach 1925–1928 praktycznie zniszczyć siatkę mafijnych klanów, a potem zaprowadzić na wyspie normalne prawo. Główny pomysł mafii na zarabianie pieniędzy w tamtych czasach polegał na ściąganiu haraczy od ludności, głównie od bogatych posiadaczy ziemskich, w zamian za co mafiosi gwarantowali coś na kształt ochrony. Była to ochrona przed niekończącymi się wojnami między poszczególnymi klanami mafijnymi, zabójstwami na zlecenie i przemocą. Sprawiedliwość, jaką zapewniała mafia, dotyczyła tylko tych, którzy mogli zaoferować najwyższą cenę. Sprawiedliwość w miejscowych sądach też była na sprzedaż, chociaż zazwyczaj okazywała ona całą swoją niemoc wobec omerty, która od zawsze stanowiła jeden z fundamentów istnienia mafii. Mori zapomniał na jakiś czas o literze prawa i uderzył wprost w organizację, zarówno w jej przywódców, jak i szeregowych żołnierzy. Zabronił zbrojnego paradowania z bronią i bezlitośnie ten zakaz egzekwował. Przez pewien czas organizował regularne akcje wojskowe przeciwko mafijnej partyzantce w górach Madonie, u których stóp leżała miejscowość Cefalù. Członków rodzin mafijnych wtrącano wbrew prawu do więzienia, ale czyniono to tylko po to, aby wywrzeć odpowiedni nacisk i zniszczyć zasadę omerty. Mieszkańcy wyspy nie byli z tego powodu zbyt szczęśliwi, ponieważ większość z nich należała do mafijnej siatki. Czerpali z tego określone zyski, ale też płacili od nich mafii określony haracz. Mimo to w końcu udało się zaprowadzić na wyspie porządek prawny, który trwał przez cały okres trwania Mussoliniego u władzy. W 1922 roku w prowincji Palermo odnotowano aż dwieście dwadzieścia trzy zabójstwa, podczas gdy sześć lat później ich liczba spadła do dwudziestu pięciu! Walka zakończyła się zwycięstwem władzy, ale Mori stracił nadzwyczajne pełnomocnictwa i odszedł na emeryturę. Umarł w zapomnieniu w 1942 roku. Walka z mafią, mimo

stosowanych metod, należy do największych i bezdyskusyjnych sukcesów faszystowskich władz.

Wprowadzono też *quota novanta*. Włoski lir został silnie zrewaluowany i powiązany z walutami notowanymi na międzynarodowych giełdach. Wartość włoskiej waluty ustanowiono na poziomie 92,46 lira za angielskiego funta, to znaczy 19 lirów za dolara amerykańskiego. To, że wybrano właśnie taki kurs wymiany, wynikało z faktu, iż w 1922 roku, w czasie marszu na Rzym, kurs ten wynosił 90 lirów za funta (do lata 1926 roku spadł do 154 lirów za funta). Podobno tak drastyczne dowartościowanie narodowej waluty było przede wszystkim wyrazem dumy. Jeśli chcemy zrozumieć tok rozumowania Mussoliniego i jego współpracowników, podobnie jak wielu innych Włochów żyjących w tamtych czasach, trzeba sobie uświadomić, że oprócz celów gospodarczych i społecznych, które dominują w dzisiejszej polityce, istniały też cele o charakterze prestiżowym. Przypominały one mniej więcej to, co współcześni mieszkańcy poszczególnych krajów wiążą z pojęciem prestiżu, na przykład sukcesy sportowe. Narodowy prestiż przynosił taką samą drobną korzyść jak zwycięstwo drużyny narodowej, ale ludzie gotowi byli tracić dla niego pieniądze albo nawet bronić go na wojnie. Na krótką metę prestiż przynosił w opinii publicznej równie wielką korzyść co realny wzrost gospodarczy lub popularna reforma społeczna.

To, co Mussolini zrobił z lirem, większość specjalistów uważała za rzecz szkodliwą dla włoskiej gospodarki, chociaż dzięki temu faszyści zdołali ukryć problemy, z którymi borykał się kraj, a przy okazji utrzymywać zatrudnienie na wysokim poziomie, choć czyniono to w sposób sztuczny. Mussolini zajmował się tą kwestią przez dość długi czas i jego propozycja spotkała się z szerokim poparciem. Dzisiaj też ma ona swoich zwolenników. Sama zasada sztywnego powiązania kursu wymiany z parytetem złota nie odbiega tak bardzo od projektu wprowadzenia jednej waluty – euro. Parytet złota wprowadzono w licznych krajach. W Szwecji uczynił to prawicowy rząd Tryggera[12], a w Wielkiej Brytanii rząd, w którym ministrem finansów był Winston Churchill. Tyle że tam zrobiono to bez

entuzjazmu. Być może na spotkaniu, do którego doszło w styczniu tamtego roku, Churchill i Mussolini zdążyli omówić także i tę kwestię. Jeśli zaś chodzi o skutki działań Churchilla w tym zakresie, to w późniejszym okresie oceniono je negatywnie. Zresztą on sam był podobnego zdania: „Wszyscy mówili, że byłem najgorszym ministrem skarbu, jakiego ten kraj kiedykolwiek miał. Obecnie jestem skłonny zgodzić się z nimi". Jednak ostatnio decyzja Churchilla znowu znajduje obrońców wśród historyków. Na przykład w swojej krótkiej i wartej polecenia biografii Churchilla z 2002 roku jej autor, John Keegan, nazywa tę decyzję „teoretycznie zdrową". Jeśli jednak chodzi o ocenę decyzji Mussoliniego, to przyjdzie nam na nią jeszcze poczekać.

11 Skrót od: Organizzazione Volontaria per la Repressione dell' Antifascismo (Organizacja Ochotnicza do Zwalczania Antyfaszyzmu) lub Organizzazione per la Vigilanza e la Repressione dell Antifascismo (Organizacja Czujności i Zwalczania Antyfaszyzmu).

12 Ernst Trygger (1857–1943), szwedzki polityk prawicowy, profesor prawa, finansista, deputowany do Riksdagu w latach 1898–1937, premier rządu szwedzkiego w latach 1923–1924, minister spraw zagranicznych w latach 1928–1930, rektor uniwersytetu w latach 1926–1937 (przyp. tłum.).

2.

Lateran i Palazzo Venezia

Do rozwiązania pozostały jeszcze dwie palące kwestie – uchwalenie stabilnej konstytucji i „sprawa rzymska", czyli konflikt z papieżem i Kościołem katolickim, który stanowił problem dla państwa włoskiego od samego początku jego istnienia.

Najważniejsza była sprawa nowej konstytucji.

W Izbie Deputowanych, której skład ustalono na podstawie Wielkiej Listy, problemy sprawiała mniejszość. W ówczesnej sytuacji z pewnością udałoby się skłonić tę niewielką grupę do zagłosowania za czymkolwiek, w tym za samorozwiązaniem parlamentu. Tylko co w zamian?

Najbardziej logiczne wydawało się, aby w duchu pierwotnego faszyzmu i w oparciu o konstytucję z Carnaro zlikwidować Senat i zastąpić go Izbą Gospodarczą, czyli zgromadzeniem korporacyjnym. Z całą pewnością można powiedzieć, że właśnie na coś takiego miał ochotę Bottai, gdy tworzył swoją *Carta del lavoro*. Ale Duce chyba tego nie chciał. Takie posunięcie mogłoby bowiem wzburzyć dawny liberalny establishment, w tym także królewski dwór, a może nawet sprowokować armię do interwencji zbrojnej. Dlatego w ówczesnej sytuacji politycznej Mussolini nie odważył się naruszyć *status quo* ani monarchii, ani Senatu. Ryzykował bowiem, że zaistnienie takiego zgromadzenia narodowego umożliwi odrodzenie pewnego rodzaju demokracji z wpływami wywieranymi przez związki zawodowe. Być może zastanawiał się nad zastąpieniem kłopotliwej dla niego Izby Deputowanych mianowanym przez korporacje zgromadzeniem. Pojawiły się jednak głosy, że

nawet gdyby kierownictwo partii faszystowskiej potrafiło sterować jego ostatecznym składem, to po likwidacji każdego wybranego przez naród prawomocnego zgromadzenia wytworzyłaby się próżnia, w której król – tak długo, jak istniałaby monarchia – sprawowałby jedyną prawomocną władzę i to od jego woli zależałby upadek rządu, co w teorii mogłoby doprowadzić do końca reżim Mussoliniego. Problem wydawał się dość hipotetyczny, ale ponieważ Duce starał się jak zwykle postępować ostrożnie, ostatecznie postanowił wybrać metodę pewną i bezpieczną.

Zależało mu, aby parlament był mu całkowicie posłuszny, a zarazem żeby jego deputowanych wybrano w powszechnych wyborach. Dlatego w odpowiedzi na wezwanie rządu resztki starej Izby Deputowanych uchwaliły w marcu 1928 roku nowe prawo wyborcze, które miało to Mussoliniemu zagwarantować.

Sprzeciwił się jedynie osiemdziesięciopięcioletni Giolitti. Stary polityk rozpaczliwie i kurczowo chciał się trzymać blisko władzy, chociaż przez ostatnie lata był po wielekroć politycznie oszukiwany – mowa tu o marszu na Rzym, o oszustwach związanych z Wielką Listą, o opuszczeniu parlamentarnych ław przez awentystów i o jego antyfaszystowskich kolegach z Izby, których pół roku wcześniej faszyści wtrącili do więzienia. Głośny sprzeciw Giolittiego był dość patetycznym końcem jego żałosnej kariery. Z drugiej strony można powiedzieć, że nieszczęsny Giolitti, tak strasznie przywiązany do władzy, był zarazem zwiastunem władzy, którą on sam – nawet jeśli ciągle go oszukiwano – pomagał tworzyć i utrzymywać. Dlatego jego sprzeciw można rozumieć w inny sposób: w nowym parlamencie, który wkrótce miał powstać, Giolitti z całą pewnością straciłby swój mandat. Stałoby się to jednak na skutek uczciwości, którą udawało mu się do tej pory zachować. Na szczęście nie dane mu było doczekać zapowiadanych zmian, ponieważ zmarł jeszcze w tym samym roku, zanim weszły one w życie.

Senat zaakceptował je w maju 1928 roku. Debata na ich temat trwała trochę dłużej niż dyskusje w Izbie. Oto co postanowiono: W przyszłości co pięć lat będzie się odbywać swego rodzaju „referendum w sprawie faszyzmu”, w związku z czym prawo wyborcze – i tak już przysługujące tylko mężczyznom – miało być

jeszcze bardziej ograniczone. W odpowiedzi na propozycje korporacji Wielka Rada miała opracować jedną dla całej Izby wyborczą listę krajową, na którą naród miał potem głosować „na tak". Aby ten proces umożliwić, Wielka Rada została od grudnia 1928 roku przekształcona w oficjalny organ państwowy, a jej skład był gwarantowany prawem. Istniały oczywiście skomplikowane reguły na wypadek ewentualności, gdyby naród zagłosował „na nie", ale nie miały one praktycznego znaczenia. Wynik wyborów zaplanowanych na marzec następnego roku wydawał się praktycznie przesądzony. Nowy, oficjalny charakter Wielkiej Rady stworzył Mussoliniemu trwalszy fundament władzy – jego pozycję gwarantowały teraz dwa legalne zgromadzenia. W tej sytuacji pozostawienie w niezmienionej sytuacji monarchii, która stawała się wyłącznie reliktem dla nostalgików i złaknionych orderów wojskowych, wydawało się nie mieć żadnego znaczenia.

Mussolini i kardynał Gasparri w trakcie podpisywania traktatów laterańskich w 1929 roku. Towarzyszyło temu duże zainteresowanie

mediów. „Kwestia Rzymu" została w końcu rozwiązana, ku zadowoleniu wszystkich środowisk.

Dzięki temu Mussolini i jego ministrowie mogli się teraz zająć rozwiązywaniem drugiej sprawy – „kwestii rzymskiej".

Papież Benedykt XV, znany z pacyfizmu i pobożnego trybu życia, zmarł w 1922 roku, na dziesięć miesięcy przed faszystowskim marszem na Rzym. Jego następcą na papieskim tronie został kardynał Ratti, który przyjął imię Piusa XI. Od poprzednika różniło go to, że wcześniej pracował jako bibliotekarz i wspinał się po górach. Był silnie zbudowany, obeznany ze światem, pozbawiony uprzedzeń, ale za to twardo stał na straży interesów Kościoła. Pius XI znany był z fanatycznego antykomunizmu, ale nie akceptował ówczesnych teorii rasowych i innych antyhumanitarnych ideologii. W geście dla państwa włoskiego zaraz po wyborze na papieża wyszedł na balkon, skąd wygłosił tradycyjne błogosławieństwo dla miasta i świata *Urbi et Orbi*. Był to przełom, bo od założenia państwa włoskiego kolejno wybierani papieże wzbraniali się przed kontynuowaniem tej tradycji. Trudno jednak powiedzieć, że nowy papież miał przychylny stosunek do faszyzmu. Charakteryzowała go umiejętność „kupczenia", która obu stronom po prostu się opłacała.

Mimo wyznawanego od dawna ateizmu i deklarowanego prywatnie cynizmu Mussolini przyznał tuż po objęciu władzy, że w narodowo-kulturalnej tradycji Włoch katolicyzm odgrywa ważną rolę. W prowadzonych wcześniej rozmowach z papieskim sekretarzem stanu, kardynałem Gasparrim, Duce obiecał, że otworzy Kościołowi drogę powrotu do oficjalnych sfer. W odpowiedzi na to Kościół wywarł nacisk na katolicką PPI, aby nie sprzeciwiała się ingerencji Mussoliniego w prawo wyborcze w 1923 roku. Kościół zachował też postawę wyczekującą podczas kryzysu wywołanego zabójstwem Matteottiego w 1924 roku, a jesienią tego samego roku całkowicie wstrzymał poparcie dla PPI, co zmusiło jej przywódców do ucieczki z kraju. Papiescy doradcy z typową dla siebie przenikliwością zrozumieli bowiem, że zyskają znacznie więcej, jeśli dogadają się z rosnącym w siłę reżimem totalitarnym, który zdołał już przejąć kontrolę nad całym społeczeństwem. Tajne rozmowy między

Gasparrim, który był wysłannikiem papieża, a przedstawicielami Mussoliniego i jego aparatu państwowego w sprawie rozwiązania „kwestii rzymskiej” rozpoczęły się w 1926 roku. Za każdym razem na drodze do osiągnięcia porozumienia stała chęć przejęcia przez faszystów monopolistycznej władzy nad różnymi organizacjami, na przykład młodzieżowymi. W końcu doszło do pewnego kompromisu między ruchem *ballila* a formalnie do niego wcieloną, katolicką organizacją skautowską o nazwie „Odkrywcy”.

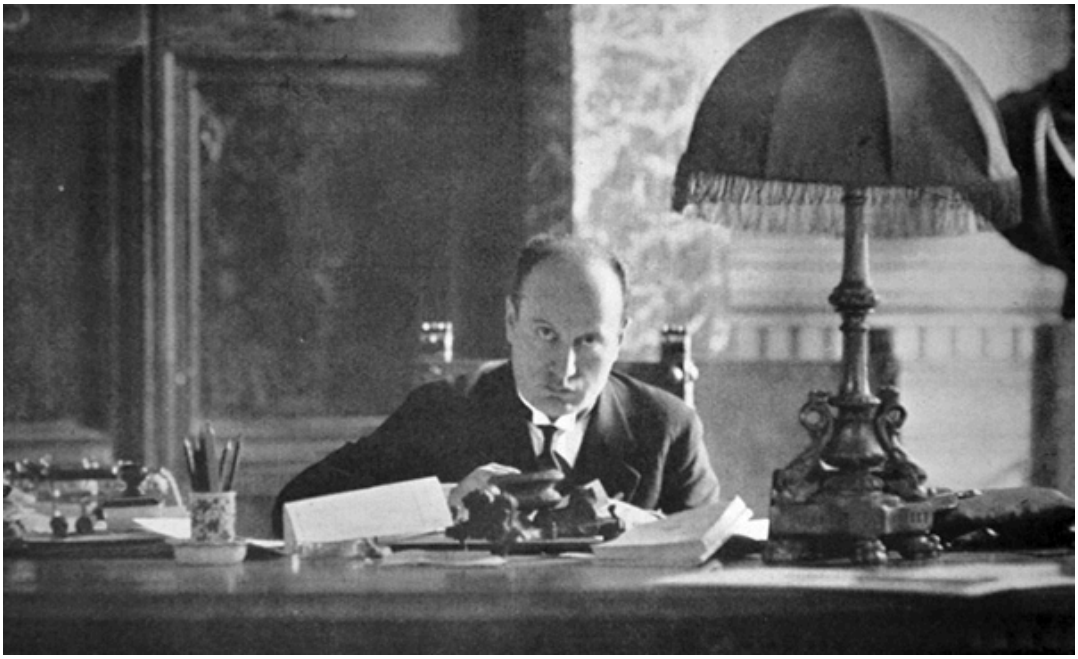

Duce pozował chętnie do zdjęć jako człowiek pochłonięty pracą. Na zdjęciu: Mussolini przy swoim biurku w Sala del Mappamondo w Palazzo Venezia. Duce faktycznie dużo pracował.

W poniedziałek 11 lutego 1929 roku w pałacu papieskim na Lateranie, tuż obok Bazyliki San Giovanni (św. Jana), udało się w końcu podpisać *Patti Lateranensi* – traktaty laterańskie. Uroczystość miała godną oprawę. Podpisy na dokumencie złożyli: premier Włoch, Benito Mussolini, i watykański sekretarz stanu, Gasparri. Umowa kładła kres sporom w „kwestii rzymskiej”. Papież uznał Włochy za państwo, w zamian za co objął suwerenną zwierzchność nad terenami o powierzchni czterdziestu czterech

hektarów, położonymi wokół Bazyliki św. Piotra na Watykanie. Tak oto powstało najmniejsze państwo świata. Watykan zyskał prawo utrzymywania własnych służb porządkowych, sądownictwa, urzędu pocztowego, bicia monety i drukowania znaczków. Zagwarantowano mu też pełną suwerenność – mniej więcej taką samą, jaką państwo ma nad swoimi ambasadami – nad trzema innymi bazylikami znajdującymi się w Rzymie (San Paolo fuori le Mura, Santa Maria Maggiore i San Giovanni) wraz z przynależnymi do nich zabudowaniami, budynkami, w których mieściły się papieskie urzędy, i letnią rezydencją papieży w Castel Gandolfo. Watykan i Włochy nawiązały oficjalne stosunki dyplomatyczne. Papież otrzymał finansowe zadośćuczynienie za straty poniesione w czasie zjednoczenia Włoch i swego rodzaju rentę wypłacaną z kasy państwa. W końcu obie strony podpisały konkordat. Przyznawał on katolicyzmowi rolę religii państwowej, przywracał ślubom kościelnym ich umocowanie prawne oraz wprowadzał na powrót naukę religii w szkołach i prawo do wywieszania krzyża w budynkach należących do instytucji publicznych.

Obie strony bardzo na tym porozumieniu zyskały. Prestiż Mussoliniego znacznie wzrósł, zarówno we Włoszech, jak i na scenie międzynarodowej. Katolicy na całym świecie chwalili szczodrego włoskiego przywódcę. Papież nazwał go „człowiekiem zesłanym przez Opatrzność". Mając Kościół po swojej stronie, Duce zyskał wsparcie po prawej stronie – chociaż od czasu do czasu i tak dochodziło tu do tarć – i sympatię szerokich mas, której nie udało się zdobyć poprzednim, liberalnym albo quasi-liberalnym rządom. Nie potrafiły one osiągnąć kompromisu w tej sprawie, czego efektem była niestabilna sytuacja w państwie. Ugrupowania, które wcześniej odrzucały taką myśl, teraz mogły oddać się z zapałem służbie na rzecz państwa i rządu. Księża stali się nagle pomocnikami urzędników państwowych i władz, a nie ich wrogami.

To, co papież i Kościół uzyskali od Mussoliniego, na pierwszy rzut oka odpowiadało mniej więcej temu, co strona kościelna mogła wywalczyć w 1870 roku, gdy doszło do zjednoczenia państwa, a może nawet otrzymali trochę mniej. Niektórzy historycy twierdzili, że gdyby Watykan uzyskał dostęp do trochę bardziej rozległych

terenów na prawym brzegu Tybru, sięgających nawet aż do morza, mógłby trzymać się z dala od wewnętrznej polityki włoskiej, zachować większą niezależność w czasie drugiej wojny światowej, a nawet przyjąć większą liczbę uchodźców. Jednak równie uzasadnione wydaje się stwierdzenie, że gdyby granice Watykanu rzeczywiście sięgały aż do morza, Watykan zaangażowałby się bardziej w zwykłą walkę polityczną, tak jak to było za czasów Państwa Kościelnego. Być może Niemcy nie mogliby też zrezygnować z okupacji tych terenów w 1943 roku, gdyby Mussolini już wcześniej nie uznał za stosowne interweniować, co na pewno by uczynił, gdyby papież nie chciał prowadzić polityki, która byłaby na rękę faszystom.

Później krytyce poddawano fakt, że Kościół zawarł porozumienie z Mussolinim, a nie którymś z poprzednich rządów liberalno-demokratycznych. Tyle że żaden z nich takiego porozumienia nie chciał. Po drugie, w oczach światowej opinii publicznej Mussolini nie był jeszcze w tamtym okresie groźnym przestępcą. Po trzecie, mógł zaoferować Kościołowi to, czego nie mogły mu dać poprzednie rządy, a mianowicie możliwość odgrywania nowej roli w społeczeństwie, szczególną pozycję katolicyzmu jako oficjalnej religii państwowej, a na dodatek stabilne rządy, które gwarantowały papieżowi utrzymanie wpływów w narodzie w dłuższej perspektywie. Wprawdzie papież odnosił się sceptycznie do narodowej maskarady i pustych fraz Mussoliniego na temat katolickich dogmatów i ceremonii, a Kościół musiał te frazy zaakceptować, ale duchowni lepiej się znali na psychologii ludu i dlatego żywili bardziej uzasadnioną ufność w sprawie zakotwiczenia kościelnej ideologii i jej dalszego przetrwania. Rosnące wsparcie ze strony państwa warte było poniesionych kosztów i ryzyka.

Oficjalną wizytę złożyła w Watykanie królewska para. De Vecchi, który był zarówno wierzącym katolikiem, jak i skłonnym do przemocy faszystą, został ku swemu zadowoleniu mianowany pierwszym ambasadorem Włoch w Stolicy Piotrowej. Z czasem wybudowano piękną aleję Via della Conciliazione, prowadzącą od Tybru do Bazyliki św. Piotra.

Żeby wykorzystać efekt powstały po podpisaniu traktatów laterańskich, 24 marca 1929 roku zorganizowano „referendum w sprawie rządów faszystowskich". Było to fasadowe przedstawienie, w którym mieszkańcy wsi maszerowali wspólnie do lokali wyborczych przy akompaniamencie orkiestr dętych grających słynną faszystowską *Giovinezzę* albo *Marcia Reale*, dawną pieśń królewską. Ludzie nie byli wtedy jeszcze przyzwyczajeni do takich głosowań, na które dyktatorzy w wielu państwach regularnie sobie pozwalali w późniejszych latach, ale już wtedy wynik referendum – 8 519 559 głosów „za" i zaledwie 135 761 „przeciw" – wydawał się mało wiarygodny. Oznaczało to bowiem aż 98 procent społecznego poparcia. Może to dziwić nawet przy założeniu, że popularność władzy była wyższa niż kiedykolwiek przedtem. Tyle tylko, że lokalne obyczaje, zwłaszcza w południowych Włoszech, nakazywały brać radosny udział w świątecznych obchodach i ceremoniach, chociaż niekoniecznie brać je na poważnie.

16 września 1929 roku Mussolini przeniósł kancelarię premiera z lokalu, który tradycyjnie mieścił się w Palazzo Chigi, do o wiele bardziej okazałego Palazzo Venezia, położonego przy rozległym placu poniżej Kapitolu, w pobliżu pomnika Wiktora Emanuela. Mniej więcej w tym samym czasie Duce zajął na swoją prywatną rezydencję wspaniałą Villa Torlonia, położoną na wysokości Porta Pia. Jej właściciel, znany posiadacz ziemski książę Torlonia, słynął wśród swoich dzierżawców jako człowiek twardego serca. Jednak Mussoliniemu zgodził się wynająć tę rezydencję za symboliczną kwotę kilku *centesimi*.

Donna Rachele już w 1925 roku kupiła w Romanii ziemię i dom (Villa Carpena). Zamierzała uczynić z tego miejsca stałą rezydencję rodziny Mussolinich. Jednak zdjęcia, które tam robiono, nie zawsze trafiały do publikacji. Powód? Duce nie chciał być uważany za posiadacza ziemskiego. Dwa lata później rodzina dostała w prezencie średniowieczną ruinę zamku, Rocca delle Caminate w Predappio. Po jej odrestaurowaniu też tam przebywała. W 1927 roku państwu Mussolinim urodził się trzeci syn, któremu dali na imię Romano. Pasowało ono do politycznej linii rządu, który zawsze odwoływał się do starożytnego Rzymu. Romano odziedziczył po ojcu

zdolności muzyczne, grał na pianinie i dość wcześnie zainteresował się muzyką jazzową. Jednak w latach trzydziestych władze włoskie nie pochwalały jazzu. Najstarszy syn, Vittorio, interesował się filmem i nawet wyjechał na praktykę do Hollywood. W późniejszych latach bez powodzenia próbował szczęścia jako reżyser filmowy. Z kolei średni syn, Bruno, interesował się głównie musztrą wojskową i lataniem. W 1929 roku Mussolinim urodziła się ostatnia córka, Anna Maria. Dwa miesiące po przeprowadzce premiera do Palazzo Venezia Mussolini przeniósł całą rodzinę do pałacu Torlonia. Nie wiemy, czy zrobił to z własnej woli, czy pod przymusem.

Szczęśliwa rodzina państwa Mussolinich. Widoczne zdjęcie było często publikowane po 1930 roku. Od lewej: Donna Rachele z Anną Marią na rękach, Mussolini z Romano, dalej Edda i Bruno oraz Vittorio. Zdjęcie nie do końca odpowiada prawdzie o rodzinnym szczęściu.

Plac przed Palazzo Venezia świetnie się nadawał do organizowania przez rząd „oceanicznych” wieców masowych. Do naszych czasów zachował się balkon, z którego przemawiał Mussolini. Duce urządził

swój gabinet w Sala del Mappamondo, która miała powierzchnię piętnaście na osiemnaście metrów i dwanaście metrów wysokości. Droga prowadząca od drzwi do biurka Duce była więc bardzo długa, zarówno dla tych, którzy się go bali, jak i dla tych, co go podziwiali. Mussolini ciągle jeszcze stosował swój stary numer polegający na „czytaniu" książki albo gazety. Wielka Rada obradowała w przylegającej do jego gabinetu Sali Papuziej, natomiast osobista ochrona dyktatora i urzędnicy mieli swoje pomieszczenia w innej części pałacu. Znajdowały się tam także mniejsze pokoje, nie tak wygodne jak gabinet. Duce spędzał w nich wolne chwile, chociaż na odpoczynek nadal poświęcał niewiele czasu. Praca i seks wypełniały mu dni i wieczory.

Po tym, jak rodzina Mussoliniego przeniosła się do pałacu Torlonia, randki połączone z seksem odbywały się także w Palazzo Venezia. Teraz jednak przebiegały według prostszych niż kiedyś zasad. Tak przynajmniej twierdził naczelnik straży, Quinto Navarra, którego Mussolini odziedziczył wraz z urzędem szefa rządu. Duce widywał się z kobietami, które natarczywie domagały się spotkań z nim. W takich sytuacjach wykorzystywał je na którejś z kamiennych ław albo w okiennej niszy, ale rozbierał się tylko na tyle, na ile było to konieczne. Navarra jest raczej mało wiarygodny jako źródło informacji, ale w informacji o tym, że dyktatora odwiedzało wiele kobiet, musi być ziarnko prawdy, bo pan naczelnik przynajmniej raz albo kilka razy był naocznym świadkiem szybkiego wariantu „seksu z *groupie*"[13]. Jednak na pewno zdarzały się też bardziej poważne romanse. Funkcję kochanki i doradcy Mussoliniego pełniła Margherita Sarfatti. To ona ułożyła mu przemówienie, gdy Viola Gibson strzeliła do niego z pistoletu. Stało się to trzy lata przed przeprowadzką do Palazzo Venezia.

Mussolini nocował i jadał z rodziną w Villa Torlonia, ale rzadko interesował się dziećmi. Podobno najwięcej zainteresowania okazywał kotu. To właśnie fotografia kota, a nie rodziny, stała na jego biurku w gabinecie. Ale nie fotografował się z nim przy oficjalnych okazjach, bo od tego miał lwa i konie.

13 *Groupie* (ang.) – miłośniczka zespołu muzycznego, która podąża za swoim idolem w poszukiwaniu erotycznej lub emocjonalnej bliskości (przyp. tłum.).

3.

Lata wzajemnej zgody

We wrześniu 1929 roku doszło do szerokiej rekonstrukcji rządu, co miało być dowodem na stabilizację władzy. Zdaniem Mussoliniego udało się ją osiągnąć dzięki sukcesom w różnych dziedzinach życia. Duce ustąpił z funkcji ministerialnych, które pełnił formalnie obok funkcji premiera. W przyszłości pod jego bezpośrednim nadzorem pozostało jedynie ministerstwo spraw wewnętrznych, które objął w 1926 roku. W ramach obowiązków sprawował też kontrolę nad policją. Kolejną oznaką rosnącego bezpieczeństwa w państwie było to, iż ci, których tym razem awansowano, należeli do elity dawnej gwardii faszystowskiej. Byli to ci sami przywódcy, którzy kiedyś mogli Mussoliniemu zagrozić i dlatego Duce skierował ich wtedy na niższe stanowiska. Spośród *quadrumviri*, którzy brali udział w marszu na Rzym, a teraz zgodnie z nowym prawem stali się członkami Wielkiej Rady, na ministerialne stanowiska awansowali: De Bono (ministerstwo do spraw kolonii), Balbo (ministerstwo lotnictwa) i Biancchi (ministerstwo prac publicznych). De Vecchi pozostał na stanowisku ambasadora w Watykanie, a na pocieszenie dostał od króla tytuł hrabiowski. Ministerstwo spraw zagranicznych objął Grandi. Costanzo Ciano, jedyny z hierarchów wchodzących w skład rządu, zachował ministerstwo komunikacji. Ciano zasłynął w społeczeństwie jako minister, który sprawił, że pociągi zaczęły chodzić zgodnie z rozkładem jazdy. Dzięki temu stał się prawie nieusuwalny. Duce chyba nigdy nie uważał starego admirała za rywala, ale na wszelki wypadek trzymał go z dala od ministerstwa marynarki wojennej, o którym Ciano marzył. Na czele ministerstwa

obrony, marynarki i finansów stali bezpartyjni eksperci. Wcześniej też tak było, chociaż od dawna obowiązywała zasada, że akurat na tych stanowiskach mogą pracować tylko ci, którzy mieli legitymację partyjną (*tessera*).

Od 1929 roku zaczęła działać Państwowa Akademia Włoska. Swoje istnienie zawdzięcza Mussoliniemu, który szczerze interesował się literaturą i muzyką. Członkom Akademii przyznano liczne przywileje finansowe i zaprojektowano dla nich eleganckie oficjalne stroje. Wyglądało na to, że z radością przyjęto całą naukową i kulturalną elitę, nawet tych, którzy wcześniej mieli do rządu ostrożny stosunek: poetów d'Annunzia i Marinettiego, dramatopisarza Pirandella, fizyka Fermiego, wynalazcę Marconiego, kompozytora Mascagniego i wielu innych.

W 1929 roku echa kryzysu światowego i październikowego krachu na giełdzie w Nowym Jorku dość słabo przebijały się do świadomości Włochów. Przynajmniej na początku. Rząd kontrolował przepływ informacji, a dzięki wielkim subwencjom państwowym utrzymywał gospodarkę na stabilnym poziomie, co z kolei gwarantowało pracę wielu ludziom. Jak więc widać, państwowa polityka pobudzania gospodarki, której celem było zahamowanie kryzysu i którą na bazie różnych ideologii uprawiali później tacy przywódcy, jak Hitler, Roosevelt czy Per Albin Hansson, pojawiła się w faszystowskich Włoszech wcześniej, niż to było w innych państwach.

Budowano drogi i autostrady. Jako pierwszy powstał odcinek łączący Mediolan z Turynem, a słowo „autostrada" przeszło do innych języków. Rządy wielu krajów poszły śladem włoskich władz.

Intensywnie rozwijało się rolnictwo i program nowych zasiewów. Najbardziej spektakularnym wyczynem było osuszenie Bagien Pontyjskich, ciągnących się na południe od Rzymu. Celem projektu była zarówno likwidacja malarii, jak i stworzenie nowych, rozległych areałów rolniczych. Na nowym terenie wznoszono od podstaw nowe miasta. Budowę stolicy prowincji, Littorii, zakończono w grudniu 1932 roku, a wstęgę przecinał sam Duce. Nazwa miasta wzięła się od emblematu faszystów i dlatego obecnie miasto nazywa się Latina. Wnuczka dyktatora, Alessandra Mussolini, która startowała w wyborach na burmistrza owego miasta, wystąpiła niedawno

z propozycją, aby przywrócić mu jego pierwotną nazwę. Po Littorii powstała jeszcze Sabaudia, Aprilia, Pontinia i inne miejscowości. Jak prawie we wszystkich miastach, które powstały od podstaw, brakowało w nich miłej atmosfery. Zaprojektowano je w monumentalnym stylu, który dziś nazwalibyśmy funkcjonalnym. Autorami projektów byli najwybitniejsi architekci ówczesnych czasów. Z czasem stały się one inspiracją dla reformatorów życia społecznego i inwestorów na całym świecie. Niewykluczone, że wzorowali się na nich twórcy szwedzkiego nowoczesnego funkcjonalizmu.

Symbolem tego pełnego inicjatyw okresu, jak również symbolem ówczesnego rządu, który przyczynił się do odrodzenia rzymskiej potęgi, było – obok Littorii – fantastyczne znalezisko historyczne: podczas osuszania zbiornika wodnego znaleziono dwa duże okręty z czasów cesarza Kaliguli, które kiedyś zostały zatopione w jeziorze Nemi. Okazało się, że oba okręty zachowały się prawie w doskonałym stanie. Niewykluczone, że było to największe znalezisko morskiej archeologii wszech czasów.

Osuszone tereny dzielono potem między biednych proletariuszy rolnych. Podobne działania prowadzono też na Sardynii, koło Rawenny, a przede wszystkim w Toskanii, gdzie jeszcze za czasów Dantego istniały cieszące się złą sławą malaryczne bagna. Ciągnęły się one wzdłuż wybrzeża morskiego, a dzięki działaniom rządu zamieniono je w kwitnące tereny rolnicze. Osuszanie było zarówno bardziej skuteczne, jak i bardziej zdrowe od stosowanego powszechnie w późniejszych czasach środka DDT. Jak to jednak w przypadku takich centralnie sterowanych programów rozwojowych bywa, kiedy jest już po wszystkim, pojawiają się wątpliwości natury finansowej. Włoscy historycy ostrożnie chwalą się dziś tym, czego wówczas dokonano. Historycy spoza Włoch są w takich sytuacjach albo obojętni, albo piszą o tych dokonaniach w szyderczym tonie. Można powiedzieć, że oprócz zwycięstwa nad mafią rząd Mussoliniego odniósł jeszcze jeden spektakularny sukces w skali krajowej: był nim właśnie program nowych zasiewów, *la bonifica*. Ziemie, które wtedy odzyskano, uprawiane są do naszych czasów. Z bagien Pontu wydarto 1,6 miliona hektarów gruntów rolnych,

w innych regionach było jej aż pięć milionów hektarów. Zbiory zbóż wzrosły pięciokrotnie: z piętnastu milionów kwintali w 1924 roku do osiemdziesięciu jeden milionów kwintali siedem lat później! Za to budowę dróg wstrzymano, gdy wydatki związane z wojną zaczęły zbytnio obciążać budżet państwa i produkcja krajowa przestawiła się na inne potrzeby. W połowie lat trzydziestych powstał ostatni odcinek autostrady łączącej Florencję z Pizą i Livorno, tzw. FiPiLi.

Z to szybko rozwijało się rolnictwo, ponieważ rolnicy energicznie uprawiali oddane im kawałki ziemi na wydartych bagnom terenach. W krajach Trzeciego Świata, na przykład w Kenii, nieudolnie przeprowadzona reforma rolna doprowadziła do tego, że gospodarstwa z trudem mogły wyżywić swoich nowych właścicieli. Na dodatek produkcja okazała się mało racjonalna. W krajach komunistycznych kolektywizacja i gospodarka wielohektarowa doprowadziły do braku zainteresowania wynikami gospodarowania, a co za tym idzie, do spadku poziomu upraw. Wszystko wskazuje na to, że reżimowi faszystowskiemu udało się znaleźć drogę pośrednią. Polegała ona na tym, że ci, którzy otrzymali ziemię dzięki interwencji państwa, mogli ją dalej uprawiać własnym nakładem pracy.

Państwo musiało dokończyć projekty związane z budową nowych miast. Stały rozwój budownictwa pobudzał gospodarkę. Polityka mieszkaniowa była zakrojona na wielką skalę, ponieważ rząd musiał zapewnić mieszkania coraz większej liczbie mieszkańców – przecież sam propagował politykę prorodzinną. Lansowany we Włoszech rodzaj budownictwa był zapowiedzią projektowanych w późniejszych dziesięcioleciach „domów dla rodzin wielodzietnych" w Szwecji. Do tego dochodziło budownictwo monumentalne. Jego przykładem jest ogromny, secesyjny dworzec kolejowy w Mediolanie pokryty ornamentami – są tam kolumny, rzeźby lwów i bogiń zwycięstwa. Innym rodzajem budownictwa było zaplanowane dla potrzeb przyszłej Wystawy Światowej miasteczko EUR, ulokowane pod Rzymem. Wiele osób uważa, że to właśnie ono reprezentuje najlepiej dawny styl faszystowski, a zarazem stanowi jego kulminację. Styl ten był czymś w rodzaju zmonumentalizowanej nowoczesności. Pomniki symbolizujące faszyzm, posągi i miejsca kultu już nie istnieją, ale pozostały domy komunalne, siedziby sądów

i urzędów lokalnej administracji, które zostały zbudowane właśnie w takim stylu. Często są one pokryte ornamentyką przedstawiającą rolników ze snopami zboża, robotników z narzędziami albo żołnierzy z bronią. Czasem na fasadzie zaznaczono rok budowy według faszystowskiej rachuby czasu, na przykład EF XI.

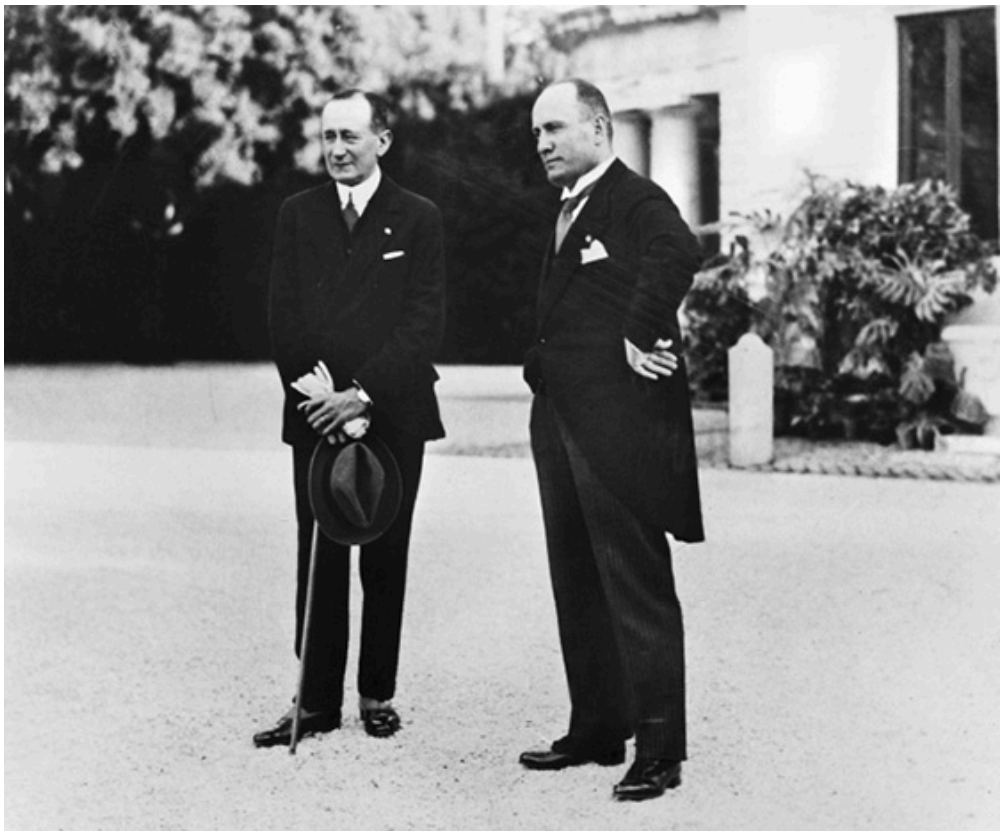

Mussolini bardzo interesował się nauką. Wynalazcę radia, Marconiego, uczynił przewodniczącym Akademii Włoskiej. Lubił pokazywać się na zdjęciach z tym tak cennym zwolennikiem jego rządów.

Od końca 1931 roku pojawiają się pierwsze udźwiękowione kroniki filmowe zawierające przemówienia Mussoliniego. W kronice wrześniowej słyszymy, jak dyktator, którego tusza staje się coraz bardziej widoczna, ubrany w mundur milicji i z charakterystyczną czapką na głowie, z radością opowiada o spotkaniu z młodymi faszystami, którzy przybyli do Rzymu, a jednocześnie podkreśla znaczenie dyscypliny partyjnej i posłuszeństwa. Jego słowa chłonie

liczne grono słuchaczy – od razu widać, że łatwo ich kontrolować. W kronice październikowej Duce komentuje światowy kongres gospodarczy w Neapolu. Stoi z odkrytą głową, dzięki czemu widzimy, że jego rzadkie włosy nie są jeszcze posiwiałe. Robi groteskowe miny, ale wypowiada się w humorystycznym tonie. Można powiedzieć, że prowadzi grę z publicznością, a nie ze zbyt blisko ustawioną kamerą, której nie zdążył się jeszcze nauczyć. Duce zapewnia, że kryzys światowy nie ma charakteru gospodarczego, tylko moralny, ale nie rozwodzi się zbytnio nad tym tematem i nie wyjaśnia, co ma na myśli. Może chodzi mu o to, że rządowi, który sprawuje władzę we Włoszech, kryzysu uda się uniknąć? Zresztą to nieważne, bo zgromadzeni słuchacze wznoszą okrzyki radości. Za to stojący obok Mussoliniego przywódcy faszystowscy mają nietęgie miny.

Na początku lat trzydziestych Duce i jego ruch musieli się pogodzić ze stratą kilku wartościowych ludzi. 3 lutego 1930 roku zmarł Michele Bianchi. Miał zaledwie czterdzieści siedem lat, odszedł z powodu zaawansowanej gruźlicy, na którą chorował od lat. Był najstarszym żyjącym współpracownikiem Mussoliniego, służył mu wiernie od 1914 roku. Bianchi miał skrajnie lewicowe poglądy i głosił potrzebę przystąpienia do wojny światowej na rzecz rewolucji i klasy robotniczej. Luźne struktury ruchu faszystowskiego, któremu stale przybywało członków i zwolenników, zostały prawdopodobnie wymyślone właśnie przez tego starego syndykalistę. Później, kiedy został pierwszym sekretarzem partii, przekształcił kruchy ruch w sprawnie funkcjonującą organizację polityczną. Po przejęciu władzy przez faszystów to Bianchi wystąpił z pomysłem na Wielką Listę i to on nadał nowy kształt Izbie Deputowanych. Pokój ze związkami zawodowymi i poparcie, jakie faszyści zyskali wśród robotników, Mussolini też w dużej mierze zawdzięczał właśnie jemu. Bianchi zmarł prawdopodobnie w przekonaniu, że żył w kraju będącym swego rodzaju idealnym państwem syndykalistycznym, które faszyści właśnie tworzyli. Jeszcze na krótko przed śmiercią sprawnie nadzorował projekty związane z budową autostrad, odzyskiwaniem terenów pod uprawę i miejskim budownictwem mieszkaniowym. Był niewysokim i chorowitym krótkowidzem. Nie

znosił mundurów i życia publicznego. Widzimy go jedynie na zdjęciach zrobionych we wczesnym okresie istnienia ruchu faszystowskiego. Krążyły pogłoski, że był homoseksualistą, ale kierownictwo partii, które miało dość szerokie horyzonty, przymykało na to oczy. Po śmierci pozostało po nim niewielkie mieszkanie i dwieście siedemdziesiąt lirów w gotówce. Dla Mussoliniego i dla partii jego śmierć była dużą stratą. Bianchi nie był geniuszem propagandy ani cynicznym łajdakiem, jak Goebbels. Mimo to odgrywał wobec Duce tę samą rolę, jaką w stosunku do Hitlera odgrywał znany ze swej szpotawej stopy doktor.

Druga śmierć, ta z 21 grudnia 1931 roku, wywarła na Mussolinim o wiele bardziej przygnębiające wrażenie niż jakiekolwiek inne wydarzenie w całym jego dotychczasowym życiu. W Mediolanie zmarł jego brat, Arnaldo. Arnaldo miał dużą nadwagę, ciężko pracował i w wieku czterdziestu sześciu lat przeszedł atak serca. Mussolini strasznie przeżywał jego śmierć. Widać to było zwłaszcza po jego gwałtownych reakcjach przy trumnie. Po powrocie do Rzymu zamknął się w Palazzo Venezia, a 25 grudnia „roku X" zaczął pisać biografię brata, którą za jego rządów uznawano za literackie arcydzieło. Tak czy inaczej pozostaje ona najważniejszym źródłem informacji na temat wczesnego okresu życia dyktatora i stosunków rodzinnych. Arnaldo nie był wcale takim geniuszem, jak opisywał to Duce, tylko po prostu dobrym, ciepłym człowiekiem, lojalnym i zdolnym do poświęceń przyjacielem, mądrym doradcą. Prowadził prywatne sprawy Benita, a od 1922 roku nadzorował kwestie finansowe i prawne związane z wydawaniem gazety.

Po śmierci Bianchiego i brata Arnalda Mussolini pozostał praktycznie bez zaplecza intelektualnego i bez mądrych doradców. Erotyczne kontakty z Sarfatti ustały prawdopodobnie wcześniej. Margherita nadal pracowała w „Il Popolo d'Italia" i w „Gerarchia", zapewne dzięki wcześniejszemu poparciu Arnalda. Dzięki temu mogła praktycznie w każdej chwili spotykać się z Duce. Jednakże w lutym 1932 roku, to znaczy dwa miesiące po śmierci Arnalda, gdy podczas wizyty w Rzymie zjawiła się w Palazzo Venezia, została stamtąd nieoczekiwanie wyproszona. Odbyło się to w poniżającej formie. Mussolini był, jak już wspomniałem, osobą zamkniętą,

izolował się od innych ludzi. Jednak po śmierci brata, przez następne dziesięć lat u steru władzy, stał się prawdziwie samotnym dyktatorem, i to mimo nowych przygód seksualnych i licznych pochlebstw, które ciągle na niego spadały. Otoczenie dowiadywało się o podjętych przez niego decyzjach z zaskoczenia. Nikt ich nie komentował, dopóki nie dowiedzieli się o nich sami zainteresowani. Duce potrafił zatrudniać i zwalniać wysokiej rangi urzędników w sposób całkowicie dowolny, i to w tempie, które nie znajduje odpowiednika w innych dyktaturach, na przykład w Trzeciej Rzeszy. Piastowanie wysokiego urzędu we Włoszech Mussoliniego było rzeczą niepewną, ale za to mniej niebezpieczną niż u Stalina albo Hitlera.

Możliwe, że Arnaldo zdążył przed śmiercią przedyskutować z bratem najważniejsze kwestie personalne dotyczące struktury władzy. Po kilku zmianach na górze, do których doszło w poprzednich latach, nowym sekretarzem partii został mianowany Achille Starace. Pozostawał na tym stanowisku dłużej niż którykolwiek z jego poprzedników i następców. Wkrótce zaczęto go uważać za postać numer dwa we władzach. To on stał najbliżej Mussoliniego podczas wszystkich ceremonii – zwłaszcza że sam je wymyślał.

Starace był raczej słabym zadośćuczynieniem za Bianchiego i Arnalda. Faktem jest, że został dość haniebnie spostponowany przez tych, co go znali, i przez późniejszych historyków. Celował w tym zwłaszcza Mussolini. Stwierdzenie, jakoby Duce już przed mianowaniem Staracego na to stanowisko miał się wyrazić: „Starace to idiota, ale to posłuszny idiota", miało w sobie coś proroczego. Starace miał naturę sługi, był fanatycznym zwolennikiem ślepej dyscypliny. Trzeba jednak podkreślić, że wyższe wymagania stawiał przede wszystkim sobie, a dopiero potem innym. Był w pewnym sensie pomysłowy, ale brakowało mu fantazji, polotu i poczucia humoru. Nie próbował się dorobić, nie miał własnych faworytów ani własnych ambicji. Do systemu stworzonego przez Mussoliniego nadawał się doskonale.

Starace zmienił i partię, i Włochy. Dokonał faszyzacji życia codziennego i wykreował szczególny, faszystowski styl życia,

ubierania się i zachowania, zwany *lo stille fascista*. To on wymyślił pozdrowienie *Saluto al Duce!*, od którego miały się rozpoczynać wszystkie publiczne manifestacje i wiece. Z jego partyjnego biura wyszło mnóstwo instrukcji, *Fogli di dispozioni*, zawierających wskazówki dotyczące sposobu ubierania albo haseł, które należało umieścić na budynkach użyteczności publicznej – na przykład tak typowe dla ducha Staracego hasło brzmiące *Credere, obbedire, combattere*, to znaczy „Wierzyć, być posłusznym, walczyć". To on wymyślał słowa powitania, obowiązkowe ćwiczenia gimnastyczne, sobotnie parady, nową odmianę ważnych słów politycznych i wiele innych rzeczy.

Za wszystkimi decyzjami, które oficjalnie zgłaszał i wprowadzał Starace, stał Duce – aktywnie lub biernie. Była to bardzo zręczna postawa, ponieważ jeśli któraś z tych decyzji okazywała się niepopularna, całe odium zła spadało na Staracego, a nie na Mussoliniego. Dziwne, że Starace był tak bardzo lojalny i że akceptował takie rozwiązanie. Powiadano, że poprzez poszerzenie bazy partyjnej i uniformizację całego kraju Starace pozbawił ruch faszystowski jego treści i ideologicznej odrębności. Być może jednak właśnie tego Duce wtedy potrzebował – całkowicie odpolitycznionych Włoch, które zgodnie z wojskowym regulaminem dopasują się do polityki wybranej przez nieomylnego przywódcę. Starace świetnie się do tego nadawał.

W cytowanej książce, która była wywiadem-rzeką, jakiego wiosną 1932 roku Duce udzielił niemieckiemu dziennikarzowi żydowskiego pochodzenia, Emilowi Ludwigowi, przesłanie faszyzmu podsumowuje w jednym zdaniu: „Jesteśmy przeciwko wygodnemu życiu". Zgadza się ono z tym, czego zamierzał dokonać Starace. Z drugiej strony interpretacja tych słów pozostawia Mussoliniemu wiele swobody w sytuacji, gdyby uznał za stosowne posłużyć się konkretnym środkiem politycznym.

W triumfalnych przemówieniach Mussoliniego, które w okresie przygotowań do dziesiątej rocznicy marszu na Rzym filmowano na terenie całego kraju, za każdym razem stoi za nim uśmiechnięty Starace. Kamery są ustawione w dużej odległości od mównicy, dzięki czemu możemy obserwować powitanie, jakie zgotowały im tłumy.

Widać to zwłaszcza na wiecu w Turynie 23 października 1932 roku. Duce znowu udowodnił, że potrafi nawiązać z tłumem fantastyczny kontakt. Przez cały czas słyszymy jego spontaniczne wypowiedzi i odpowiedzi na uwagi i pytania rzucane z tłumu. Okazja do wygłoszenia wspaniałej mowy trafiła się 18 grudnia, podczas ceremonii otwarcia nowego miasta, Littorii. Duce zamierzał je oddać w ręce jego nowych mieszkańców i drobnych rolników, którzy zawsze byli bliscy jego sercu.

Mniej więcej w tym samym czasie co Starace na polityczną scenę wkracza jeszcze jedna ważna postać.

W przeciwieństwie do innych hierarchów admirał i bohater mórz, Costanzo Ciano, zdołał zachować stanowisko w rządzie prawie przez cały okres jego istnienia. W 1925 roku król podniósł go do godności hrabiowskiej. W 1893 roku urodził mu się syn, Galeazzo, który odziedziczył po ojcu inteligencję. Z pozoru wyglądał na nieśmiałego, ale pod tą maską kryła się osobista odwaga. W przeciwieństwie do ojca Galeazzo prezentował się bardzo dobrze z wyglądu. Zajął drugie miejsce pośród wszystkich uczniów, którzy w jego roczniku zdawali w kraju maturę. W 1925 roku mimo silnej konkurencji wstąpił na ścieżkę kariery dyplomatycznej, pracował między innymi w placówkach w Buenos Aires i Pekinie. W zrobieniu kariery pomogło mu być może znane nazwisko. W 1929 roku został odwołany do Włoch. Arnaldo zdążył chyba szepnąć bratu do ucha, że Ciano byłby całkiem dobrym kandydatem do ręki jego córki. Edda miała już dziewiętnaście lat i nic nie stało na przeszkodzie do jej zamążpójścia. Do spotkania młodych doszło 27 stycznia, za pośrednictwem siostry Ciano. Nieśmiała Edda rozpoczęła rozmowę od szczerego wyznania: „Mówią, że jest pan bardzo inteligentny". Trzy miesiące później byli już małżeństwem.

Edda nie uchodziła za piękność, a Ciano – podobnie jak jego teść – nie był wzorem wierności. Mimo to ich małżeństwo można uznać za szczęśliwe. Oboje stali się prawie tak popularni jak para królewska. Kariera Galeazza nabrała szybkiego tempa. W 1933 roku, po kilku kolejnych misjach dyplomatycznych, został rzecznikiem prasowym Mussoliniego, rok później podsekretarzem stanu w urzędzie do spraw prasy i propagandy, a w 1935 roku objął nowo utworzone

stanowisko ministra propagandy. To prawdopodobnie od tego momentu zaczęto go postrzegać jako naturalnego następcę Mussoliniego. Żeby zaś uniknąć sytuacji, w której dwóch ministrów nosi to samo nazwisko, w 1934 roku admirał Costanzo Ciano objął nowe, prestiżowe stanowisko przewodniczącego pozbawionej jakiegokolwiek znaczenia Izby Deputowanych. Hrabia Galeazzo Ciano, który wywodził się z bogatej rodziny i prowadził życie, z którego kolorowe czasopisma publikowały co ciekawsze kąski, wzbudzał wśród starych wiarusów ruchu faszystowskiego nie tylko podziw, ale także silną zazdrość i niechęć. Wrogość między nim a Staracem była głęboka i nieprzejednana.

Tymczasem karuzela stanowisk kręciła się dalej. W 1932 roku Mussolini ponownie stanął na czele ministerstwa spraw zagranicznych, a na stanowisko ambasadora w Londynie mianował Grandiego. Bottai zwolnił stołek w ministerstwie do spraw korporacji. Energiczny i popularny Balbo, jeden z niewielu, którym nadal wolno było zwracać się do Duce po imieniu, zasłynął w społeczeństwie jako minister lotnictwa, gdy podczas dwóch spektakularnych lotów nad Atlantykiem sam poprowadził eskadrę samolotów wojskowych. Mussolini podziękował mu za to i w 1933 roku mianował go marszałkiem lotnictwa wojskowego. Wkrótce potem wysłał go do Afryki, powierzając mu funkcję gubernatora Libii. Po jego wyjeździe Mussolini sam objął tekę ministra lotnictwa.

Okres 1929–1935 nazywany jest często '*gli anni del consenso*, „latami wzajemnej zgody". Duce znowu miał szczęście, bo kraj się rozwijał. Na jego popularność składały się sukcesy gospodarcze, imponujące projekty związane z uprawą wyrwanych bagnom gruntów i zwycięstwo nad mafią. Nie brakowało też sukcesów w innych dziedzinach.

W połowie lat dwudziestych rząd Włoch zainteresował się na poważnie sportem. Starace został z czasem wybrany na przewodniczącego włoskiego komitetu olimpijskiego. Większość związków sportowych przekształcono w organy partyjne. Wielkie sukcesy sport włoski zanotował na olimpiadzie w Los Angeles w 1932 roku. Włosi zajęli tam drugie miejsce, po Stanach Zjednoczonych. Na trzecim miejscu uplasowała się Szwecja.

Włochów interesowała głównie piłka nożna, chociaż ani socjaliści, ani katolicy nie rozumieli jej znaczenia dla mas. Z czasem futbol stał się drugą religią Włochów. W 1926 roku uporządkowano system rozgrywek ligowych. W maju i czerwcu 1934 roku na terenie Włoch odbywały się mistrzostwa świata w piłce nożnej. Drużyna włoska uczestniczyła w nich po raz pierwszy.

Imprezę, która odbywała się na stadionach Rzymu i siedmiu innych miast, nazywano „Berlińską Olimpiadą Mussoliniego". Duce pojawił się już na pierwszym meczu włoskiej drużyny, która grała przeciwko USA. Bilet kupił tak jak wszyscy inni fani piłki, *tifosi*. Pozdrowił ich, a oni odpowiedzieli owacjami. Drużyna włoska była ubrana w błękitne stroje i wzmocniona pięcioma Włochami z Ameryki Południowej. Do zwycięstwa poprowadził ją król strzelców, Giuseppe Meazza. Włosi zdeklasowali rywali, pokonując ich aż 7:1. Wygrywali też kolejne mecze, w tym także pojedynek finałowy, w którym pokonali Czechosłowację 2:1. Wynik ustalono w dogrywce. Krążyły jednak pogłoski, że szwedzki sędzia, który prowadził mecz półfinałowy i finałowy, Ivan Eklind, był pod ogromnym wrażeniem Mussoliniego po ich prywatnej rozmowie. Bez względu na to, jak było naprawdę, triumf odniesiony przez włoską drużynę jeszcze bardziej wzmocnił prestiż włoskiego rządu zarówno w kraju, jak i za granicą, o czym zdają się zapominać historycy piszący głównie o politycznym wymiarze włoskiego faszyzmu.

W tym samym roku włoski dramatopisarz Luigi Pirandello, znany zwolennik rządów Mussoliniego, otrzymał literacką Nagrodę Nobla.

Duce miał wtedy bardzo ambitne plany w zakresie polityki zagranicznej i zamierzał je jak najszybciej wprowadzić w życie. W świetle tego, co wydarzyło się później, krótkie spotkanie z goszczącym we Włoszech mężem stanu z północy było na tyle ważne i brzemienne w skutki, że warto mu poświęcić osobny rozdział. Podczas spotkania Mussoliniemu towarzyszył Galeazzo Ciano.

4.

Hydraulik w przeciwdeszczowym płaszczu

Trzydziestego stycznia 1933 roku marszałek Hindenburg mianował Adolfa Hitlera kanclerzem Rzeszy. Uczynił to zgodnie z zasadami demokracji parlamentarnej. W skład nowego gabinetu weszli między innymi przedstawiciele tradycyjnych, chrześcijańskich ugrupowań prawicowo-nacjonalistycznych.

Nie czas ani miejsce zagłębiać się w skomplikowaną kwestię, jakie wrażenie na przykładającym dużą wagę do form zewnętrznych, umundurowanym niemieckim narodowym socjalizmie wywierał blisko z nim spokrewniony włoski faszyzm. Niewykluczone, że część z tego, co kiedyś wymyślili *arditi* i co nawiązywało do ich rytuałów lub też tradycji Fiume i d'Annunzia, różnymi drogami przeniknęło na północ. Hitler sam siebie nazywał Führerem, a zaczął to robić mniej więcej w tym samym czasie, w którym Mussolini przy dużym poparciu swojego otoczenia zaczął mówić o sobie *Duce*. Hitler głosił – przynajmniej na początku – że wiele się od Mussoliniego nauczył. Prawdziwym wzorem do naśladowania był dla niego marsz na Rzym. Luźne struktury nazistowskich bojówek, a także jednolity kolor i krój koszul, które stanowiły pewien znak rozpoznawczy, też powstały na wzór faszystowski. Pozostałe elementy są jednak dość skomplikowane i trudne do zdefiniowania.

Z punktu widzenia Włochów sprawą zasadniczą było to, że przejęcie władzy przez Hitlera i powstanie kolejnego faszystowskiego w swej treści państwa dramatycznie zmieniło krajowe

i międzynarodowe uwarunkowania dla samego Mussoliniego i jego faszyzmu. Mogłoby się wydawać, że na lepsze, ale wcale tak nie było.

Wcześniejsze wypowiedzi Mussoliniego na temat powstania międzynarodowego ruchu faszystowskiego były bardzo kontrowersyjne i całkowicie uzależnione od aktualnej sytuacji. Z jednej strony głosił on, że przyszłość należy do faszyzmu i że Europa stanie się wkrótce kontynentem całkowicie faszystowskim. Jednocześnie Mussolini, jego współpracownicy i przyjaźnie nastawieni do faszyzmu cudzoziemcy wskazywali, że ruch ten jest czysto włoskim zjawiskiem, że za pomocą włoskich rozwiązań rozwiązuje włoskie problemy i dlatego nie nadaje się, żeby go eksportować do innych krajów.

Jest rzeczą oczywistą, że skrajnie narodowy ruch, w odróżnieniu od każdego innego ruchu ideologicznego – na przykład socjalistycznego, anarchistycznego, liberalnego, ekologicznego albo islamskiego – niechętnie widzi, jak jego ideologia jest z sukcesem realizowana gdzie indziej na świecie, zwłaszcza w sąsiednim kraju. Jeśli więc ktoś chce odrodzenia imperium rzymskiego, na pewno mu się nie spodoba, jeśli sąsiad będzie miał podobny program, polegający na poszerzeniu władzy rasy germańskiej albo „dziedzictwa białego człowieka" w tych zakątkach świata, w których sam zamierza interweniować. Mussolini żywił pogardę dla słabości ówczesnych demokracji, ale nie życzył sobie, aby uległy one wzmocnieniu w taki sposób, w jaki – zdaniem różnych osób – wzmocnieniu uległy Włochy. Kwestia wzrostu nowych, ekspansjonistycznych i autorytarnych Niemiec, które przerosły swojego nauczyciela pod względem demograficznym i gospodarczym, a wkrótce mogły go prześcignąć pod względem wojskowym, wyrosła nagle na nowy, trudny do rozwiązania problem.

Włoscy faszyści nie zwracali z początku uwagi ani na Hitlera, ani na jego partię. Jak pamiętamy, Mussolini w trakcie swojej wizyty w Niemczech kompletnie zlekceważył narodowy socjalizm. Wśród wielu różnych ruchów i ugrupowań niemieckich bardziej identyfikował się chyba ze Związkiem Żołnierzy Frontowych, Stahlhelm. Hitler próbował nawiązać bliższy kontakt ze swym

włoskim idolem, ale jego wysiłki przez długi czas pozostawały bezowocne. W 1927 roku poprosił nawet niemieckie służby dyplomatyczne, aby załatwiły mu zdjęcie Duce z autografem. W pisemnej odpowiedzi na tę prośbę Mussolini stwierdza lakonicznie: „Prośba odrzucona".

W 1929 roku organ partyjny faszystów „Il Popolo d'Italia" napisał, że Hitler rzeczywiście jest takim pajacem, jak się o nim mówi. Fakt ten dowodzi, że na południu nadal go tak postrzegano, jeśli w ogóle ktoś zauważał jego i ruch, któremu przewodził.

Dopiero pierwszy wielki sukces, odniesiony przez nazistów w 1930 roku, zmusił włoskich faszystów i samego Duce do zajęcia określonej postawy wobec Hitlera i nazizmu. Była to postawa wyczekująca, a pod wieloma względami wręcz negatywna.

Marzenia nazistów o wielkiej Rzeszy, w skład której wejdzie także Austria, stały się dla włoskiego nacjonalizmu prawdziwym koszmarem. Niemcy i Austria były dla Włochów odwiecznymi wrogami, którzy zostali pokonani w czasie poprzedniej wojny, *La guerra latina*, toczonej przeciwko germańskim barbarzyńcom. To właśnie pod hasłami walki z reakcyjnymi germańskimi cesarstwami Mussolini rozpoczął marsz po władzę. Teraz zaczął się zastanawiać, co się może zdarzyć, jeśli oba państwa się połączą i będą większe i silniejsze od Włoch. Może zażądają zwrotu Tyrolu Południowego i Triestu? Nazistowski rasizm, który Duce chyba dopiero teraz raczył zauważyć, wzbudzał jego obrzydzenie z różnych względów. Wychwalanie „rasy nordyckiej" oznaczało pogardę dla „rasy śródziemnomorskiej". Takie hasła nie były mile widziane na południe od Alp. Nauki o Ariach wydawały się śmieszne i pozbawione naukowych podstaw, a antysemityzm niekulturalny i nieludzki. Mimo to kontakty trwały. Bottai pojawił się nawet na kongresie NSDAP jako obserwator. W odpowiedzi na to Göring został przyjęty w Palazzo Venezia, a Hitler dostał w końcu zdjęcie Mussoliniego z autografem. Ich stosunki były jednak dość chłodne w porównaniu z serdecznymi kontaktami – oczywiście z pewnymi korektami uwzględniającymi aktualne koniunktury polityczne – które Duce utrzymywał z politykami i osobistościami reprezentującymi tak pogardzane przez niego zachodnie demokracje i inne regiony świata.

W tym kontekście należy przytoczyć takie nazwiska, jak Winston Churchill, Pierre Laval, Henry Ford czy Mahatma Gandhi.

Przejęcie władzy przez nazistów w styczniu 1933 roku przekształciło kłopot z nazizmem z kwestii etykiety w problem natury dyplomatycznej. Po wyraźnym zwycięstwie wyborczym i późniejszym pożarze Reichstagu Hitler umocnił zdecydowanie swoją pozycję. Cel, do którego Duce dążył przez dziesięć lat, on osiągnął w ciągu roku.

Żeby trochę okiełznać niemieckie dążenie do ekspansji, a zarazem zapewnić sobie coś na kształt pozycji europejskiego lidera, Duce próbował wiosną 1933 roku doprowadzić do podpisania paktu czterech sygnowanego przez rządy Włoch, Francji, Wielkiej Brytanii i nowych Niemiec. Miał on na celu zagwarantować Niemcom odpowiednie prawa, a zarazem chronić sąsiadujące z nimi państwa przed wielkoniemiecką ekspansją. Po wstępnych deklaracjach i podpisaniu różnych dokumentów pomysł został jednak na papierze.

Dlatego jeszcze zarówno w 1933, jak i w 1934 roku Mussolini wspierał konserwatywnego przywódcę Austrii, Engelberta Dollfussa. Po ich pierwszym spotkaniu w 1930 roku Duce stale okazywał sympatię i podziw swojemu chrześcijańskiemu, autorytarnemu koledze po fachu z północy, chociaż w prywatnych rozmowach nie mógł się powstrzymać od komentowania niskiego wzrostu Dollfussa[14]. Zachęcał go do rozwijania swojej władzy w kierunku nazywanym później „austrofaszyzmem". Austria zamieniała się stopniowo w katolicko-korporacyjną dyktaturę. W czerwcu 1933 roku zabroniono w niej nazizmu. W lutym 1934 roku, po starciach ulicznych w Wiedniu i Linzu, w kraju zdelegalizowano partię socjalistyczną. Dollfuss i jego rodzina otrzymali letnią rezydencję w Riccione koło Rimini, niedaleko willi, w której Mussolini spędzał zazwyczaj swoje letnie urlopy.

W marcu 1934 roku obchodzono triumfalnie drugie „referendum w sprawie faszyzmu", w którym mieszkańcy Włoch ponownie i prawie jednogłośnie zaakceptowali listę deputowanych przygotowaną przez Wielką Radę. Wzmocniony tym sukcesem, jak również sukcesami związanymi z projektami mającymi na celu przebudowę społeczeństwa, Mussolini po długich wahaniach

zdecydował się w końcu przyjąć upartego wielbiciela z północy. Nie była to jednak oficjalna wizyta państwowa w Rzymie, tylko prywatne odwiedziny w innej miejscowości. Ustalono, że do spotkania dojdzie 14 czerwca w Wenecji.

Wprawdzie faszystowska prasa donosiła w ciepłych słowach o „spotkaniu dwóch rewolucjonistów", ale spotkanie poprzedziła krytyka niemieckiego rasizmu i nacjonalizmu. „Mają tam faszystowską etykietę, ale żadnej treści", napisała gazeta Farinacciego. Mussolini twierdził, że rasizm nie pasuje do XX wieku.

Hitler przybył z wizytą do Włoch w lipcu 1934 roku. Przez niedopatrzenie włożył zwykły płaszcz. Mussolini, który miał na sobie mundur, sprawia wrażenie zadowolonego ze swej przewagi i trochę znudzonego swoim niemieckim gościem.

Junkers z Hitlerem na pokładzie wylądował na lotnisku San Niccolo di Lido. Chwilę potem okazało się, że doszło do pewnego zaniedbania protokolarnego: Mussolini włożył swój jaskrawy mundur honorowego kaprala milicji obwieszony medalami z okresu wojny, a do tego zdobioną pióropuszem czapkę. Towarzyszące mu osoby miały na sobie galowe mundury nawiązujące do sprawowanych przez nie urzędów. Tymczasem Hitler przyleciał w zwykłym, trenczowym płaszczu. Nic więc dziwnego, że się zdenerwował z powodu swojego wyglądu – jedyny raz podczas całej wizyty. Przecież chciał wywrzeć na swym idolu jak najlepsze wrażenie! Okrężnymi drogami przedostały się do opinii publicznej dwa określenia, jakimi w stosunku do Hitlera posłużył się Mussolini. Do Ciano, który jako rzecznik prasowy towarzyszył swojemu teściowi, Duce zwrócił się słowami: *Non mi piace!* („Nie podoba mi się"). Słowa te wychwycił i później opublikował pewien amerykański dziennikarz. Drugie określenie: „Wygląda jak hydraulik w przeciwdeszczowym płaszczu!", zawdzięczamy rodzinie Ciano. Mussolini położył Hitlerowi w troskliwym geście rękę na ramieniu i traktował go wyraźnie z góry. „Adolf przed Cezarem" – tak jedna z francuskich gazet zatytułowała relację z tego spotkania.

Niemiecki gość został zakwaterowany w pobliskiej willi. Nie zachowały się niestety żadne protokoły z samego spotkania. Rozmowy odbywały się w pojedynczym pokoju bez udziału tłumacza. Profesor Mussolini znał przecież dobrze język niemiecki, o czym świadczyła seria wywiadów, które dwa lata wcześniej przeprowadził z nim Emil Ludwig. Hitler, który nie był aż tak wykształcony, posługiwał się tylko swoim ojczystym językiem.

Zachowały się za to relacje z drugiej ręki. Dzięki nim wiemy, co obaj przywódcy mówili o sobie po spotkaniu i o czym rozmawiali.

Samą rozmowę zdominował Hitler. Język niemiecki miał przecież opanowany w stopniu doskonałym. Jego niezbyt wymowny,

zamknięty w sobie i mimo wszystko nie aż tak biegły w niemieckim partner nie mógł dojść do słowa. Nie bacząc na to, że Mussoliniego łączą z Dollfussem przyjazne więzi, Hitler zaczął wygłaszać krytyczne poglądy na temat Austrii, przemyślenia dotyczące polityki rasowej i wielu innych spraw, które akurat przyszły mu do głowy. Następnego dnia popsuł Mussoliniemu wycieczkę gondolą po weneckich kanałach, ponieważ przez cały czas opowiadał mu o swoich rasistowskich teoriach. Podobnie zachowywał się także później, i to wiele razy. W czasie ich pierwszego spotkania Duce reagował na ten potok słów z nieskrywaną pogardą, a potem ze złością. W rozmowie z siostrą określił rozmowy mianem niekończących się wykładów, które cechowała chora logika i „kompletnie niedorzeczna mistyka krwi". W rozmowie z De Vecchim powiedział, że Hitler brzmiał jak zdarta płyta gramofonowa, która zacięła się w miejscu, gdy mówił o „Żydzie Jezusie Chrystusie" i rzekomych diabelskich intrygach katolików. Porównania z płytą gramofonową użył też w rozmowie z Badogliem. Kiedy wreszcie 16 czerwca samolot z Hitlerem wzbił się w powietrze, Duce zwrócił się z ulgą do stojącego obok oficera słowami: „Ta gadająca małpa zasługuje na lekcję".

Tymczasem Hitler był zachwycony i oczarowany. W rozmowie z włoskim dyplomatą, Renzettim, powiedział: „Jestem uszczęśliwiony faktem, że to spotkanie stworzyło mi możliwość nie tylko potwierdzenia szacunku, jaki żywię, ale także jego wzmocnienia. Tacy ludzie jak Mussolini rodzą się raz na tysiąc lat, dlatego Niemcy mogą się uważać za szczęśliwych, że jest on Włochem, a nie Francuzem. W towarzystwie Duce czułem się niepewnie, ale jestem szczęśliwy, że mogłem z nim tak długo rozmawiać".

Zewnętrzna forma przebiegu spotkania jest właściwie identyczna w obu wersjach. Gość miał okazję porozmawiać przez długi, a nawet bardzo długi czas z gospodarzem, ale nie potrafił niczego wyczytać z jego reakcji.

Korzystne wrażenie, jakie na Hitlerze zrobił Mussolini, utrzymywało się do końca ich znajomości. 21 lipca 1941 roku, w jednym z bunkrów Führera na froncie wschodnim, rozmowa zeszła w pewnej chwili na Mussoliniego. W tym momencie Hitler zawołał: „Jeśli ktoś

szedł z nim przez Villa Borghese i miał przed oczami jego głowę i rzymskie popiersia, musiał wyraźnie czuć: oto jeden z rzymskich cesarzy! W jakiś sposób odziedziczył on coś po którymś z tych wielkich mężów".

Prawdopodobnie Duce był dla Hitlera wyjątkiem od pogardzanej przez niego „rasy śródziemnomorskiej".

Nawet wtedy, gdy Hitler był rozczarowany efektami zaangażowania włoskiej armii w działania wojenne, nadal wyrażał podziw dla Mussoliniego i doceniał jego wkład we wspólne dzieło. 23 kwietnia 1942 roku wręcz zatęsknił za spotkaniem z przywódcą państwa włoskiego, aby przedyskutować z tak wybitnym partnerem dręczące go problemy.

Złe wrażenie, jakie na Mussolinim wywarł jego niemiecki sojusznik i wielbiciel, pogłębiło się jeszcze bardziej dwa tygodnie później, gdy Hitler podczas nocy długich noży uwolnił się od potencjalnych rywali wywodzących się ze środowiska weteranów wspólnych walk. Wśród kilkuset zamordowanych – głównie z frakcji lewicowej – byli wysoko postawieni funkcjonariusze, w tym także szef SA, Ernst Röhm. Mussolini doznał szoku. „To tak, jakbym zamordował albo kazał zamordować Dino Grandiego, Italo Balbę i Giuseppe Bottaiego!" – powiedział w rozmowie z Rachele.

25 lipca 1934 roku austriaccy naziści próbowali na własną rękę doprowadzić do anszlusu swego kraju przez Niemcy. Zaatakowali kancelarię rządu w Wiedniu i zamordowali Dollfussa, którego rodzinę Mussolini gościł w tym samym czasie w Riccione. Ostatecznie zamach stanu się nie udał, a Hitler oficjalnie się od wszystkiego odciął. Mimo to Duce wysłał natychmiast na Brenner cztery dywizje wojska. Obawiał się, że Niemcy mogą zagrozić suwerenności Austrii.

Wkrótce potem Duce wygłosił chyba najlepszą mowę spośród tych, które zostały utrwalone na taśmie filmowej. W Bari (Apulia) przemawiał do rozentuzjazmowanego tłumu. Niewykluczone, że wersja filmowa odbiega trochę od drukowanej, która występowała do tej pory w książkach. Oryginał jest o wiele bardziej efektowny. Duce posługuje się trochę przesadnym językiem ciała, który nie nadaje się do pokazania z bliska, robi sztuczne miny i zachowuje się raczej jak typowy nauczyciel szkolny. Przekonuje zgromadzony tłum

do swojego sposobu myślenia i schlebia publice, posługując się metodą o nazwie *captatio benevolentiae* („pozyskiwanie życzliwości"), aby nastroić ją do siebie pozytywnie. W wiecu uczestniczyli robotnicy z południowych Włoch, ale grupą docelową wersji uwiecznionej na taśmie filmowej byli oczywiście kinomani w całym kraju, a może nawet w krajach sąsiednich. Oto co między innymi powiedział wtedy Duce: „Możemy ze szczerą pogardą potraktować pewne nauki płynące do nas z drugiej strony Alp, od narodu, który w czasach, gdy Rzym miał Cezara, Wergiliusza i Augusta, nie znał sztuki pisania, więc nie mógł pozostawić pisemnego świadectwa o swoim życiu!".

Aplauz zgromadzonych; okrzyki: Duce.

Duce kontynuuje przemówienie, używając interesującej aluzji: „Dzisiaj mówię wszystkim, a zwłaszcza narodom Orientu, które są nam bliskie i które nas znają, z którymi od tylu stuleci utrzymujemy kontakty, mówię do tych narodów: uwierzcie w chęć współpracy deklarowaną przez faszystowskie Włochy, pracujcie z nami, wymieniajmy się towarami i ideami!".

Arabski nacjonalizm był jedną z sił, które Duce uwzględniał czasem w swoich międzynarodowych planach i przewidywaniach. Jednak w tamtym okresie wydawało się mało prawdopodobne, aby kiedykolwiek w przyszłości zamierzał „wejść w jakieś układy z tym 'Itlerem".

Po wycofaniu wojsk z Brenneru Duce starał się nawiązać kontakt z nowym kanclerzem Austrii, Kurtem von Schuschniggiem. Poza tym chciał pozyskać w tej sprawie poparcie rządu Francji. Francuski minister spraw zagranicznych, Pierre Laval, wyglądał na rozsądnego człowieka, a Mussoliniego i jego rząd traktował z prawdziwą sympatią.

Jednak Duce kierował swoje prawdziwe ambicje poza Europę. Uważał bowiem, że granice na kontynencie zostały raz na zawsze ustalone. 5 grudnia 1934 roku, zaledwie trzy tygodnie po jego spotkaniu w Rzymie z Schuschniggiem, w oazie Ual-Ual na Pustyni Ogadeńskiej we wschodniej Afryce doszło do pewnego incydentu. Wprawdzie było to miejsce zapomniane przez Boga, ale zaczęto o nim pisać na całym świecie po nagłośnieniu przez włoską prasę

strzelaniny, do której tam doszło między wojownikami miejscowego plemienia a oddziałami somalijskimi na włoskiej służbie.

Duce i jego faszyści zyskali wreszcie pretekst, aby zorganizować coś na kształt narodowej krucjaty. W przyszłości stała się ona kamieniem węgielnym faszystowskiej propagandy i głównym wydarzeniem opiewanym przez faszystów w pieśniach. Od połowy lat dwudziestych w faszystowskiej wersji *Giovinezzy* śpiewano:

Son rifatti gli italiani,
li ha rifatti Mussolini,
per la Guerra di domain!

W tłumaczeniu brzmi to następująco:

Włosi zostali odmienieni,
odmienił ich Mussolini
na jutrzejszą wojnę.

14 Dollfuss miał tylko 155 centymetrów wzrostu (przyp. tłum.).

5.

Facetta nera, bell'abissina

W 1934 roku Abisynia – dzisiejsza Etiopia – była jedynym niezależnym krajem afrykańskim, a także jedynym „wolnym" obszarem na świecie, który wciąż mogły zająć europejskie państwa kolonialne. Liberia stała się w praktyce amerykańską kolonią, a Egipt trafił pod brytyjski protektorat. Abisynia graniczyła z Somali Francuskim, z Somali Brytyjskim, brytyjską Kenią i zdominowanym przez Brytyjczyków Sudanem, jak również z włoskimi koloniami w Somali i Erytrei. Kraj był biedny, suchy, wyżynny, trudno dostępny i praktycznie pozbawiony surowców naturalnych. Fakt, iż Abisynia tak długo zachowywała niezależność, wynikał jednak nie tylko z tego, że miejscowi władcy zdołali wypędzić z kraju europejskich najeźdźców. Owszem, duże znaczenie miało tu zwycięstwo odniesione nad oddziałami włoskimi w 1896 roku pod Aduą, ale sytuacja Abisynii była też spowodowana względami kulturowymi, a nawet sentymentalnymi. Abisynia była krajem chrześcijańskim, a plemiona, które nią rządziły, uważały się za potomków miłosnego związku króla Salomona i królowej Saby.

W średniowieczu w północno-wschodnim rejonie Etiopii i w części graniczącej z nią Erytrei rzeczywiście istniała chrześcijańska monarchia. Królowie wyznawali koptyjski monofizytyzm i reprezentowali wysoce heretycki pogląd w sprawie cielesnej natury Chrystusa. Dzisiejsi historycy europejscy uważają, że to właśnie z tego królestwa wywodzi się legenda o Księdzu Janie – chrześcijańskim władcy, o którym w średniowieczu powiadano, że zmierzał z odsieczą dla krzyżowców. Chrześcijańską Abisynię/Etiopię

postrzegano w poprzednim stuleciu jako jedną z romantycznych zagadek Afryki; przypomina je trochę mityczne królestwo z powieści Henry'ego Rider Haggarda pod tytułem *Kopalnie króla Salomona* z 1886 roku. W rzeczywistości Kościół abisyński przez cały czas był częścią Kościoła egipskiego. Jego przywódcy, *buna*, podlegali koptyjskiemu patriarsze Aleksandrii i często byli Egipcjanami. Dzięki temu Kościół utrzymywał kontakty z państwami basenu Morza Śródziemnego i innymi Kościołami Wschodu. Tutejsi księża mieli słabe wykształcenie, czuli na sobie oddech islamu, w kraju kwitło niewolnictwo. Wiele lat wcześniej państwo rozpadło się na rywalizujące ze sobą państewka rządzone przez miejscowe plemiona. Nawiązały one kontakty z państwami europejskimi, które coraz śmielej poczynały sobie w Afryce. Miejscowi przywódcy kupowali od nich broń i po pewnym czasie sami zaczęli się uważać za wodzów innych wodzów. Jako pierwszy uczynił to w 1855 roku Teodor III, a w 1866 roku jego śladem poszedł Jan IV. Miejscowych przywódców plemiennych nazywano rasami. Słowo to mogło pochodzić od łacińskiego *rex* – „król". Tytuł ten zawłaszczyli faszystowscy namiestnicy, którzy sprawowali tam władzę w imieniu państwa włoskiego. Jeśli któryś z wodzów ogłosił się „wodzem nad wodzami", zaczynał używać tytułu *negus negesti*, co po aramejsku znaczy „król nad królami". Z czasem tytuł ten przetłumaczono, chyba niesłusznie, jako „cesarz".

Po Janie IV, który w 1889 roku poległ w walkach z szyickimi fundamentalistami w Sudanie, pojawił się trzeci władca. Przyjął on imię Menelik II, aby nawiązać w ten sposób do legendy o królu Salomonie, królowej Saby i ich synu, który tak się podobno nazywał. To właśnie on założył cesarstwo. Wśród wielu fascynujących tytułów, którymi Menelik II się posługiwał, jeden nawiązywał do legendy i brzmiał „Zwycięski Lew z Judy". Potężny Menelik II zwyciężył armię włoską pod Aduą w 1896 roku. W 1913 roku jego następcą na tronie został jeden z jego wnuków, ale kiedy przeszedł na islam, władzę objęła jego ciotka od strony ojca. Jednak rzeczywistym władcą kraju był jej kuzyn, ambitny lokalny władca, Ras Tafari (stąd ruch rastafariański), który w 1930 roku wstąpił formalnie na tron i przyjął

imię Hajle Sellasje I. Władza w poszczególnych regionach kraju nadal należała do lokalnych wodzów.

Zwycięstwa nad europejskimi wojskami, a przede wszystkim fakt, że klasa panująca była wyznania chrześcijańskiego, uczyniły z mieszkańców Abisynii kogoś w rodzaju „honorowych Europejczyków". Europejscy doradcy, którzy przebywali na dworze w nowej stolicy, Addis Abebie, mieli pomagać w modernizacji kraju. Menelik II założył stolicę w swoim dawnym księstwie lennym, Shoa, położonym na południe od historycznej Abisynii. Pełen przesądów opis modernizacji państwa znajdujemy w książce angielskiego pisarza Evelyna Waugha, który dwa razy odwiedził Abisynię. Powieść nazywa się *Czarna zaraza* (*Black Mischief*) i ukazała się w 1932 roku. Szwedzcy i belgijscy oficerowie podjęli próbę stworzenia nowoczesnej armii. Niewolnictwo zniesiono – w teorii – w 1932 roku, a kraj został przyjęty do Ligi Narodów. W 1934 roku zamieszkiwało go niecałe dziesięć milionów ludzi, choć pod względem powierzchni równał się połowie terytorium Europy.

Ras Tafari, cesarz Hajle Sellasje I, „Lew Judy", miał pecha, ponieważ władał krajem, który stał się obiektem zainteresowania ekspansjonistycznej polityki włoskiej.

W każdym jednak razie Abisynia była jedynym możliwym celem włoskiej ekspansji. Starcie, do którego doszło w Ual-Ual, było tylko długo wyczekiwanym pretekstem do zaplanowanego ataku. Dyplomatyczna gra, którą później prowadzono w celu osiągnięcia

kompromisu, była w zasadzie bezprzedmiotowa. Tak jak to było przy wprowadzaniu *qota novanta*, tak i tutaj Mussoliniego mniej interesowały materialne czy finansowe wyniki eskapady niż prestiż, który chciał zdobyć. Potrzebował do tego wojny. Włochy przystąpiły do negocjacji, ponieważ Mussoliniemu zależało na zaakceptowaniu jego militarnej akcji przez zachodnie mocarstwa.

Nigdy się już nie dowiemy, jakie dokładnie plany snuł Mussolini, który wszelkie kwestie polityczne rozstrzygał osobiście. Narodowy ekspansjonizm był jednym z niewielu niezmiennych punktów programu faszystowskiego. Pojawiła się teoria, że faszyzm jak gdyby zatrzymał się w swoim rozwoju, a w narodzie włoskim szerzyło się rozczarowanie, zmęczenie, a nawet niechęć. W takich sytuacjach już od zarania dziejów szybka i zwycięska wojna przeciwko słabszemu przeciwnikowi była niezawodnym panaceum na poprawę nastrojów w społeczeństwie. Giolitti wypróbował tę metodę, osiągając względny sukces w wojnie przeciwko Libii na początku XX wieku. Mussolini liczył, że po zwycięstwie znacznie zyska w oczach opinii publicznej. Było to słuszne przypuszczenie, jak się wkrótce miało okazać. Nie wiemy tylko, czy sobie zdawał sprawę, że łaska ludu na pstrym koniu jeździ. Na razie Bocchini miał sytuację pod kontrolą, a masowe wiece organizowane przez Staracego coraz lepiej przemawiały do wyobraźni mas.

Trzecim, trudniej uchwytnym motywem była gospodarka. Mimo licznych projektów związanych z zagospodarowywaniem dawnych terenów bagiennych i wielu projektów budowlanych światowy kryzys dopadł także Włochów. Na początku lat trzydziestych kursy na giełdzie leciały na łeb na szyję. Spadał poziom oszczędności w bankach. Z kraju wypływało więcej kapitału, niż do niego wpływało, chociaż emigranci regularnie słali pieniądze na konta rodzin w ojczystym kraju, a w 1933 roku w trakcie jubileuszowego roku papieskiego do Włoch przybyły tysiące turystów. Mimo różnych pomysłów na zwiększenie zatrudnienia w kraju było już siedemset pięćdziesiąt tysięcy bezrobotnych, chociaż akurat we Włoszech słowo „bezrobotny” jest dość trudne do zdefiniowania. Jest jednak mało prawdopodobne, aby Duce brał te czynniki pod uwagę, rozważając przystąpienie do wojny. Politykę finansową powierzył

ekspertom. Jednym z nich był Guido Jung, minister finansów w latach 1932–1935. Jung pochodził z Sycylii i był jednym z prominentnych przedstawicieli żydowskiej mniejszości. Problem polega jednak na tym, że dane, które mają wskazywać na słaby wzrost gospodarczy w okresie faszystowskich rządów, dotyczą roku 1938, to znaczy okresu, gdy wydatki wojskowe związane z wojną i międzynarodowe sankcje odbijały się negatywnie na włoskiej gospodarce. Kiedy w latach 1934–1935 Mussolini podejmował decyzję o sprowokowaniu wojny, sytuacja mogła być dużo lepsza. W każdym razie liczby nie robiły na nim wrażenia. Włoscy historycy całkowicie ignorują te czynniki – tak jak to robił Duce. Mussolini lubił tłumaczyć, że nie zna się na gospodarce. Nie musi to być prawdą, ale za to może odzwierciedlać priorytety, którymi kierował się przy podejmowaniu decyzji. Warto też zwrócić uwagę na jeszcze jedną rzecz: gdyby nadszedł kolejny kryzys gospodarczy, wojna, a raczej działania europejskich mocarstw, stworzyłoby to Mussoliniemu nieograniczone możliwości usprawiedliwienia problemów gospodarczych albo nawet – jak później zobaczymy – przekształcenia ich w korzystny dla niego efekt propagandowy.

Po starciu pod Ual-Ual upłynęło jeszcze dziesięć miesięcy, zanim wojna stała się faktem. 15 grudnia 1934 roku Abisynia zwróciła się do Ligi Narodów z apelem o wsparcie. 7 grudnia Mussolini otrzymał w Rzymie tajną informację o tym, że Laval i Francja zaakceptują włoski atak w Afryce. Grandi udał się do Londynu, aby o podobne poparcie poprosić brytyjskiego ministra spraw zagranicznych Hoare'a. Grandi jechał tam jednak z niewielkimi nadziejami na sukces. 23 lutego Włochy rozpoczęły akcję przerzutu swoich wojsk do Erytrei. Zarówno Wielka Brytania, jak i Francja mogły łatwo zablokować Kanał Sueski, zwłaszcza przy wsparciu Ligi Narodów, ale nie uczyniły tego. Włochom udało się przewieźć na statkach największy w historii korpus ekspedycyjny. Mussolini miał nadzieję, że dojdzie przynajmniej do niewielkiego rozlewu krwi, ale niczego nie pozostawił przypadkowi. Zanim wybuchła wojna, do Erytrei przewieziono pięć dywizji wojska i pięć dywizji milicji faszystowskiej, łącznie dwieście tysięcy ludzi. Mieli oni na uzbrojeniu karabiny maszynowe, lekkie czołgi, artylerię i lotnictwo myśliwskie. Do tego

należy dodać prawie sześćdziesiąt tysięcy tubylców walczących w szeregach armii włoskiej. Później okazało się, że to oni mają najwyższą wartość bojową w miejscowych warunkach terenowych i klimatycznych. Wraz z żołnierzami do Afryki przybyło wielu robotników, którzy mieli pracować przy budowie dróg i w służbach utrzymania. Pod względem logistycznym można mówić o wielkim sukcesie, zwłaszcza w porównaniu z tym, jak włoskie służby funkcjonowały w czasie pierwszej wojny światowej. Kolejną, choć trochę mniejszą armię Włosi zgromadzili na południowym froncie w Somali. Od marca 1935 roku dowodził nią osławiony generał Rodolfo Graziani (ur. 1882), znany ze swej brutalnej skuteczności. Generał po raz pierwszy brał udział w tak wielkiej akcji.

Największe zastrzeżenia do wyprawy – co może trochę dziwić – płynęły z kręgów wojskowych. Szef sztabu generalnego, Pietro Badoglio, był swego czasu gubernatorem Libii. Razem z Grazianim spacyfikował kraj. Stosowali brutalne metody, między innymi użyli gazu bojowego. Ukoronowaniem tego zwycięstwa stała się publiczna egzekucja przywódcy ruchu oporu, Omara El-Muktara. Była to zniewaga, której miejscowa ludność nigdy Włochom nie wybaczyła. Silnie antyeuropejski reżim Muammara Kadafiego powstał między innymi na bazie nienawiści, jaką wywoływały ówczesne działania Badoglia. Starych ran nie zaleczyły nawet rozsądne rządy Itala Balbo, którego w 1934 roku przysłano tam z Rzymu jako następcę Badoglia. Badoglio energicznie sprzeciwiał się awanturze, którą szykował Duce. Twierdził, że aby misja się powiodła, potrzeba będzie stu tysięcy Włochów i trzydziestu tysięcy tubylców. Przewidywał, że cała wyprawa skończy się wielką klęską, i dlatego nie chciał mieć z nią nic wspólnego. Na wieść o tym, że Duce zdecydował się wysłać do Afryki o wiele liczniejsze oddziały, wprost nie posiadał się ze zdumienia. Wydawało się, że w tym układzie wszystko pójdzie jak z płatka. Lecz Mussolini powierzył dowództwo operacji komuś innemu.

Tymczasem Hitler wykorzystał międzynarodowe napięcie, do którego doszło w związku z działaniami armii włoskiej w Afryce, i nie licząc się z reakcjami państw zachodnich i samego Mussoliniego, w marcu 1935 roku przywrócił w Niemczech obowiązkową służbę

wojskową. Pod koniec marca Emilio de Bono, który miał już sześćdziesiąt dziewięć lat, został mianowany naczelnym dowódcą wojsk włoskich w Afryce Wschodniej i głównodowodzącym całą operacją. Podobno Mussoliniemu zależało, aby spodziewane zwycięstwo poszło na konto faszystów, bo wiedział, że bez względu na to, jak wielki będzie to sukces, stary i pozbawiony charyzmy De Bono nie stanowi dla niego zagrożenia. Warto jednak dodać, że bez względu na wszystkie negatywne opinie kierowane pod adresem De Bono w późniejszym czasie, był on w tamtym okresie bez wątpienia kompetentnym dowódcą, logistykiem i organizatorem. Za sprawy strategiczne i charyzmatyczne Duce wolał odpowiadać na odległość.

24 i 25 czerwca w Rzymie przebywał Anthony Eden, brytyjski minister bez teki odpowiedzialny za kontakty z Ligą Narodów, który wbrew wcześniejszym deklaracjom i cichym zapewnieniom Hoare'a twardo oznajmił, że Wielka Brytania będzie postępować zgodnie z zaleceniami Ligi Narodów i sprzeciwi się włoskim roszczeniom terytorialnym w Afryce. Duce doszedł więc do wniosku, że powinien działać jeszcze szybciej i bardziej zdecydowanie i darować sobie wszelkie próby negocjacji, które go tylko hamują.

6 lipca na terenie całych Włoch obchodzono „faszystowską sobotę". Był to pomysł Staracego. Ludność Włoch dostała w prezencie wolne popołudnie, ale w zamian za to wszyscy pracujący Włosi musieli ubrać się w partyjne mundurki i w ramach swoich organizacji wziąć udział w wiecach partyjnych, ćwiczeniach wojskowych albo imprezach sportowych. Chodziło o to, aby wzmocnić morale i więź z narodem włoskim. Starace wiedział, że później, gdy w kraju zapanują bardziej pokojowe nastroje, wywołanie w ludziach podobnego entuzjazmu będzie trudniejsze.

Tymczasem 28 września Hajle Sellasje ogłosił powszechną mobilizację armii, która składała się głównie z uzbrojonych członków jego świty. Mussolini potraktował to jako pretekst i 3 października 1935 roku wydał rozkaz, aby włoskie oddziały przekroczyły granicę.

Bez względu na to, jak oceniamy wojnę w Abisynii, trzeba przyznać, że Włochy już na tym etapie złamały prawo międzynarodowe. Jednak patrząc na tamte wydarzenia z ówczesnej perspektywy, zauważymy, że zarówno państwo włoskie, jak i sam

Duce mieli zgrabne wymówki, aby się z tego wytłumaczyć. Jaka była bowiem różnica między włoską okupacją i aneksją Abisynii/Etiopii a podobną okupacją i aneksją Indii i terenów Afryki Wschodniej przez Wielką Brytanię? Albo taką samą okupacją i aneksją Algierii i innych państw północnoafrykańskich przez Francję? Czy też taką samą okupacją i aneksją Konga przez Belgię? A co z argumentem, że Włosi zdecydowali się na taką akcję dopiero teraz? Inne państwa kolonialne nie miały wówczas zamiaru zrezygnować ze swoich kolonii i protektoratów. Dlaczego więc akurat Włochy miałyby rezygnować z zapewnienia sobie takiej kolonii?

Argumenty, które z powodzeniem serwowano ludziom we Włoszech i ze znacznie mniejszym powodzeniem lub przy jego całkowitym braku w innych krajach, bardzo przypominają argumenty wysuwane przy okazji innych inwazji, do których dochodziło znacznie później. Na przykład przed interwencją Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii w Iraku wiosną 2003 roku. Lud Abisynii cierpi katusze pod rządami strasznego, barbarzyńskiego tyrana, który na dodatek zagraża bardziej cywilizowanym sąsiadom. Spójrzcie tylko na ostatni atak pod Ual-Ual! Musimy tam wkroczyć, aby go unieszkodliwić, a przy okazji obdarzyć niewolników wolnością i sprawić, że będą mogli czerpać z europejskiej kultury i rozwijać się! Podobne słowa można usłyszeć w bojowej pieśni *Facetta nera Bell'abissina* (polski tytuł: „Czarna twarzyczka"), która stała się popularna po wybuchu wojny:

Jeśli spojrzysz z wyżyny na morze, mała Murzynko,
Ty, która jesteś niewolnicą pośród innych niewolnic,
Zobaczysz, jak we śnie, mnóstwo statków
I trójkolorową flagę, która łopoce tam dla ciebie.

Mała Murzynka będzie mogła się cieszyć włoskim prawem przepojonym miłością i nie będzie już niewolnicą. Czarne koszule uczczą bohaterów, którzy polegli dla jej sprawy.

Byłoby rzeczą cyniczną, gdyby po tylu latach kontrargumentować, że włoski projekt kolonialny okazał się całkowicie nie na czasie i że

w okresie pokoju, który potem nastąpił, odnotowano duże straty. No bo czy inwazja miałaby lepsze uzasadnienie moralne, gdyby przyniosła zyski?

Jednak prawdziwe problemy natury moralnej miały dopiero nadejść.

Na razie generał De Bono posuwał się ostrożnie w głąb kraju, nie napotykając zbyt dużego oporu. Już po trzech dniach Włosi zajęli Aduę, miejsce, gdzie czterdzieści lat wcześniej doznali klęski. Wkraczający żołnierze byli podobno rozczarowani widokiem brudnej wsi i trudno im było uwierzyć, że ich koledzy ginęli kiedyś w walkach o coś takiego. Za to we Włoszech entuzjazm był ogromny. Bojowa pieśń o „wyzwoleniu" Adui stała się obok *Facetta nera* największym hitem jesieni. Wkrótce potem Włochom poddało się święte miasto Aksum, a miejscowi duchowni oddali się pod włoski protektorat. Starożytne obeliski z czasów egipskich zostały później przewiezione do Włoch jako łup wojenny, aby tym sposobem jeszcze skuteczniej uwiecznić zwycięstwo. Dowódca, któremu cesarz powierzył obronę terenów nadgranicznych, ras Sejum, miał rosyjskiego doradcę i praktycznie nic nie robił. Jego najważniejszy dowódca, ras Gugsa, przeszedł na stronę Włochów. Wkrótce potem jego śladem poszło wielu innych wodzów.

Mimo zwycięstwa De Bono dotarł w połowie listopada zaledwie do miasta Mekele, położonego w odległości kilkudziesięciu kilometrów od granicy. De Bono zaliczał się do grona ostrożnych dowódców: oszczędzał swoich żołnierzy i dbał, aby zaopatrzenie i szlaki komunikacyjne funkcjonowały jak należy. Akurat w tym był dobry. Podczas służby w Libii działał z taką samą, tępą bezmyślnością co jego koledzy Badoglio i Graziani, a właściwie wszyscy kolonizatorzy tamtej epoki. W Abisynii jego ambicją stało się zdobycie zaufania miejscowej ludności i unikanie niepotrzebnych ataków, chyba że byłoby to uzasadnione z czysto wojskowych względów.

Jednak wojna to kontynuacja polityki za pomocą innych środków, a polityka Mussoliniego wymagała zupełnie innego rodzaju wojny niż ta, którą zdawał się preferować De Bono. Armia miała się przesuwać w szybkim tempie, a jeśli to konieczne, działać bezlitośnie, aby postawić opinię publiczną przed faktem dokonanym i nie zrażać do

siebie ludzi w kraju niepotrzebnymi ofiarami. Mussolini potrzebował kogoś, kto dokładnie wykona jego polecenia idące w tym kierunku. Szukał kogoś, kto nie będzie się przejmował humanitarnymi zasadami prowadzenia wojny albo prawami człowieka, tylko natychmiast wykona rozkaz, który w danym momencie wyda się najlepszy z punktu widzenia Rzymu i samego Mussoliniego.

Takim generałem był Badoglio, który w obliczu wymienionych zwycięstw stał się nagle prawdziwym entuzjastą wojny. Poza tym jak zawsze cieszył się poparciem dworu i samego króla, co mogło zyskać w tych kręgach poparcie dla wojny. Stary generał z Piemontu miał do dyspozycji nadmiar ludzi i sprzętu, dzięki czemu nawet jego słynne wady przestały mieć jakiekolwiek znaczenie. De Bono został odwołany, a na pocieszenie awansowano go na marszałka Włoch. Na początku grudnia Badoglio przejął dowództwo w Mekele i zaczął się szykować do wykonywania rozkazów Duce, bez względu na to, co Duce wymyśli.

6.

Sankcje, gaz i wojenna sława

Liga Narodów już 7 października 1935 roku potępiła inwazję włoską w Abisynii, a cztery dni później zadecydowała o nałożeniu sankcji na Rzym. Wprowadzono zakaz handlu bronią, wojskowymi artykułami pierwszej potrzeby i innymi przedmiotami codziennego użytku, które uznano za ważne dla potrzeb wojny. Lista nie obejmowała jednak najważniejszej rzeczy, której potrzebuje każda walcząca armia, a mianowicie benzyny. Mussolini miał więc kolejny powód, aby przyspieszyć ofensywę: obawiał się, że kolejne sankcje obejmą materiały pędne, bo tylko embargo na ten artykuł mogło naprawdę wpłynąć na losy wojny.

Tymczasem okazało się, że nałożone sankcje znakomicie posłużyły realizacji jego celów. Już sama decyzja o ich wprowadzeniu wywołała wzrost nacjonalizmu i wrogości wobec obcych państw, które nigdy wcześniej, także w czasie pierwszej wojny światowej, nie były we Włoszech lubiane. Tak się bowiem składa, że gdy sankcje stają się odczuwalne, naród zaczyna się skupiać wokół rządu. Poza tym sankcje stanowiły znakomite usprawiedliwienie dla ewentualnych problemów gospodarczych albo stagnacji, choć niekoniecznie musiało do nich dojść na skutek wojny albo sankcji. Na dodatek takie usprawiedliwienie można było formułować długo po wojnie i po zniesieniu blokady handlowej.

Wojna, ale także próby nacisku wywierane przez otoczenie międzynarodowe wzmocniły popularność rządu – jeszcze zanim armia włoska odniosła kolejne zwycięstwo – do poziomu, którego

ów rząd nie doświadczył nawet w okresie pokoju, choć wtedy też odnosił sukcesy.

Warto się nad tym zastanowić dzisiaj, kiedy stale dyskutujemy o tym, jaką politykę należy uprawiać wobec „państw bandyckich", aby wywrzeć na nie presję albo obalić ich znienawidzone rządy.

Pierwsza kulminacja entuzjazmu nastąpiła 18 grudnia 1935 roku, gdy ogłoszono *La giornata della fede*, to znaczy Dzień Wierności. Rząd zwrócił się do obywateli, aby podczas lokalnych imprez oddawali złote obrączki jako wyraz poparcia dla rządu i na potrzeby wojny. W zamian za to każdy darczyńca miał otrzymać tanią obrączkę żelazną. Miały one być swego rodzaju potwierdzeniem obywatelskiej postawy. W czasie wzruszającej uroczystości, która odbyła się pod pomnikiem Wiktora Emanuela koło Kapitolu, królowa Helena jako pierwsza oddała ojczyźnie swoją obrączkę. Można powiedzieć, że w ten właśnie sposób odbyły się formalne zaślubiny dynastii sabaudzkiej z faszyzmem. Jednak przede wszystkim był to sprytny chwyt propagandowy.

W tej powszechnej manifestacji patriotyzmu udział wzięły wszystkie znane osobistości: Luigi Pirandello, który rok wcześniej dostał literacką Nagrodę Nobla, podarował swój noblowski medal; następca tronu oddał Order Annuncjaty[15]; d'Annunzio podarował miecz ze złotą rękojeścią, a kardynał Bolonii łańcuch arcybiskupi. Nawet krytycznie nastawiony do rządu neapolitański filozof i senator Benedetto Croce przekazał posiadane przez siebie złoto, głosząc przy tym pochwałę lojalności.

O wiele gorsza była fala głębokiej wrogości przeciwko obcym. Dziś trudno jest ustalić, czy wybuchła spontanicznie, czy raczej została wywołana sztucznie. Początek dał Starace, ale wszystko odbyło się z pewnością za wiedzą i przy akceptacji Mussoliniego. W szkołach i w miejscach publicznych zakazano literatury angielskiej (z wyjątkiem dzieł Bernarda Shawa, który wypowiedział się przeciwko sankcjom) i Szekspira. Podobne praktyki były kontynuowane przez wszystkie lata trwania faszystowskiego reżimu. Przybierały one różne absurdalne formy.

Tymczasem sankcje okazały się całkiem nieskuteczne, zwłaszcza w odniesieniu do wojskowych artykułów pierwszej potrzeby. O benzynie już wspomniałem. Poza tym Niemcy nie należały do Ligi Narodów i sprzedawały broń obu stronom, co w szczególny sposób sprzyjało Włochom. Jeśli zaś chodzi o stosunek do sankcji niektórych członków Ligi, to warto zauważyć, że takie kraje, jak Austria, Węgry i Albania – sąsiedzi Włoch – w ogóle ich nie przestrzegały i odgrywały rolę pośredników. Dość kontrowersyjną postawę zajęła Szwajcaria, która wprowadziła zakaz dostarczania broni zarówno do Włoch, jak i Abisynii.

Tymczasem przyjaciele Mussoliniego na Zachodzie prowadzili działania dyplomatyczne, aby znaleźć wyjście z zaistniałej sytuacji. 11 grudnia 1935 roku Laval i jego brytyjski kolega Hoare ogłosili plan pokojowy, będący zarazem planem podziału terytorialnego. Włochy miały otrzymać tereny graniczące z Erytreą i Somalią, a także szerokie przywileje w innych regionach Abisynii, której przyznano port nad Morzem Czerwonym. W Rzymie zebrała się natychmiast Wielka Rada. Większość jej członków opowiedziała się za przyjęciem planu. Mussolini nie zdążył jeszcze wyrazić swojej opinii, gdy o północy Grandi doniósł z Londynu, że zmarł minister Hoare. Podobno na myśl o tym, że nie trzeba będzie akceptować planu pokojowego, Duce poczuł ulgę. Nie jest to jednak wcale takie pewne. W każdym razie stało się jasne, że wojna musi być prowadzona do ostatecznego zwycięstwa, i to jak najszybciej.

Mimo to nawet Badoglio miał problemy z przyspieszeniem ofensywy. Mussolini już 25 października 1935 roku jako minister do spraw kolonii informował w tajnym telegramie, wysłanym do Grazianiego, że wyraża zgodę na użycie gazu bojowego, ale tylko w ostateczności, „aby przezwyciężyć opór nieprzyjaciela w razie kontrataku”. Była to najwidoczniej odpowiedź Mussoliniego na zapytanie Grazianiego, czy może użyć gazu. W nowych rozkazach z 16 grudnia Duce znowu wyrażał zgodę na użycie gazu, ale tylko w charakterze ostatecznego środka obronnego. Kiedy Badoglio pojawił się na północy, również wysłał do Mussoliniego prośbę o zgodę na użycie gazu. Tym razem mogło chodzić o jego szersze zastosowanie. 28 grudnia Duce odpisał mu jako minister do spraw

kolonii, że wyraża zgodę na „użycie w szerokim zakresie wszelkiego rodzaju miotaczy ognia i gazów bojowych”.

Ufność, jaką Badoglio pokładał w użyciu gazu w charakterze broni zaczepnej, miała, jak pamiętamy, osobiste powody. Pod Caporetto Niemcy pokonali część jego oddziałów między innymi dlatego, że użyli gazów bojowych, o czym Badoglio dowiedział się dopiero później. Podobno była to dla niego ważna lekcja. Gazem posłużył się już w 1930 roku, podczas walk z oazami w Libii, które były jakoby kontrolowane przez rebeliantów. W Abisynii też liczył, że użycie gazu przyniesie same korzyści.

Problem polegał na tym, że międzynarodowe konwencje zakazywały używania gazu jako środka bojowego. Mówiła o tym przede wszystkim konwencja z czerwca 1925 roku, którą włoski Senat ratyfikował trzy lata później. Poza tym większa część międzynarodowej, a pewnie i włoskiej opinii publicznej uważała użycie gazu za czyn bestialski i tchórzliwy. Mussolini, prawdziwy geniusz propagandy, był na takie zarzuty wrażliwy. W wojnie chodzi przecież o prestiż. Z drugiej strony z tych samych względów prestiżowych potrzebował szybkiego zwycięstwa. Dlatego wszystko przebiegało w największej tajemnicy.

Włoscy historycy piszący w okresie faszystowskim przemilczają tę kwestię. Autorzy *Cultura Militare*, podręcznika z drugiej połowy lat trzydziestych poświęconego sztuce prowadzenia wojen, piszą o gazie jako środku bojowym z oburzeniem. A przecież książka ukazała się dwa lata po wojnie w Abisynii. Autorzy twierdzą, że jego stosowanie jest okrutne i zakazane. Natomiast fakt, że Włochy zatrudniają specjalistów od gazu i utrzymują oddziały, które mają przed nim chronić, spowodowany jest tylko tym, że kraj musi być przygotowany na wypadek, gdy nieprzyjaciel użyje gazów bojowych.

Dziwne jest, że zmowa milczenia na ten temat panowała wśród włoskich historyków także po upadku faszyzmu. Typową postawę reprezentował w tym względzie skrajny liberał Indro Montanelli, który odniósł się do tego tematu w książce popularnohistorycznej. Montanelli brał udział w wojnie jako młody, faszystowski dziennikarz. W książce przytacza ciekawe opisy żołnierskiego życia na froncie i życia erotycznego z kolorowymi kochankami. W tomie pod tytułem

L'Italia Vittoria, który opowiada o szczęśliwej epoce faszyzmu w latach 1925–1926, autor stwierdza, że „przy różnych okazjach Włosi robili użytek z gazu". Cytuje faszystowskiego podsekretarza stanu do spraw kolonii, który później wyznał, że Graziani postanowił wystrzelić „trzy, powtarzam trzy, małe bomby gazowe w stronę nieprzyjacielskiego obozu, który był sceną prawdziwych okropności". O jakich okropnościach wspomina oburzony Duce? Podobno jeden z tubylców ściął głowę włoskiemu jeńcowi wojennemu, a na dowód triumfu uniósł ją w górę. Nie ma dowodów na to, że coś takiego faktycznie miało miejsce, za to do podobnych wydarzeń dochodziło z udziałem włoskich żołnierzy, którzy mieli do dyspozycji głowy wielu abisyńskich wojowników. Potem Montanelli cytuje telegram do Grazianiego i wyraża opinię, że mogło chodzić najwyżej o 1,7 tony gazu, i to wyłącznie na froncie tego okropnego Grazianiego. Tak się bowiem składało, że w przeciwieństwie do innych osób decyzyjnych Grazianiego można było później opisywać w czarnych barwach, na co jak najbardziej sobie zasłużył swoimi nieprawościami. Na wszelki wypadek Montanelli dodaje, że Abisyńczycy, którzy walczyli przeciwko włoskim żołnierzom, posługiwali się zakazanymi pociskami dum-dum. Dlatego – twierdzi dalej autor – jedni nie byli lepsi od drugich.

W rzeczywistości gazem posługiwano się na tej wojnie w sposób wszechstronny, celowo i bezlitośnie, aby zabijać, ranić i przerażać.

Na froncie północnym, gdzie armia włoska prowadziła intensywniejsze operacje, Badoglio w bardzo precyzyjny sposób stosował gaz jako broń ofensywną. Między 22 grudnia 1935 a 29 marca 1936 roku włoskie samoloty zrzuciły tam 972 bomby zawierające 272 tony gazu musztardowego. Jest on, jak wiadomo, jednym z najbardziej nieludzkich środków bojowych, jakie kiedykolwiek wymyślono. Można powiedzieć, że „pożera" swoje ofiary od środka, a ci, co przeżyją, są straszliwie okaleczeni. Kiedy w prasie wypłynęły zdjęcia takich ofiar, oficjalna włoska propaganda utrzymywała, że przedstawiają one trędowatych. Trzeba też wspomnieć o taktycznym użyciu gazu bojowego w walkach lądowych. Podczas wielkiej bitwy pod Amba Aradam włoska artyleria wystrzeliła aż 1367 pocisków gazowych przeciwko uzbrojonym

najczęściej w oszczepy i miecze oddziałom tubylców. Na froncie południowym, gdzie dowodził Graziani, do 27 kwietnia 1936 roku zrzucono z samolotów 44 tony gazu, zarówno musztardowego, jak i duszącego fosgenu. Są to dane minimalne, które udało się zweryfikować na podstawie zasobów w archiwach wojskowych. Można jednak przyjąć, że w czasie ofensywy zużyto od 1600 do 2500 bomb i przynajmniej 500 ton gazu, głównie musztardowego. Do tego należy dodać to, co zostało zużyte już po zwycięstwie, w trakcie likwidacji ostatnich gniazd oporu.

O tym, w jak szerokim zakresie włoska armia posługiwała się gazem bojowym, dowiedzieliśmy się dopiero w 1996 roku. Angelo Del Boca opublikował wtedy trochę chaotyczne zestawienie dokumentów dotyczących tej sprawy pod tytułem *I gas di Mussolini*. W książce znajdziemy też tajne telegramy, w których Mussolini wyraża zgodę na prośby swoich generałów co do użycia gazu, a także pozwala im stosować przemoc.

Tego, co się stało, nie da się jednak ani obronić, ani wytłumaczyć. Fakt, iż rząd podchodził do całej tej sprawy jak do czegoś, co jest działaniem hańbiącym, może świadczyć o tym, iż ministrowie byli świadomi popełnianej zbrodni. Wobec takich czynów bledną wcześniejsze wybryki faszystowskich bojówek, jak również akty przemocy wobec d'Annunzia i Matteottiego. Gdyby Mussoliniego i jego wspólników postawić przed sądem i oskarżyć ich o zbrodnie przeciwko ludzkości za czyny popełnione w okresie faszyzmu, to znaczy do lipca 1943 roku, na pewno zostaliby skazani na karę więzienia. W okresie, o którym mowa w części IV, zdarzało się, że państwo włoskie prowadziło politykę antyhumanitarną i nikczemną, ale tamte czyny mają się nijak do wojny gazowej w Abisynii.

Jeśli chodzi o odpowiedzialność, to należy nią obciążyć przede wszystkim Mussoliniego, który akceptował, zachęcał, a nawet bezpośrednio nakazywał prowadzenie akcji z użyciem gazów. Równie poważne zarzuty należałoby też postawić generałom, którzy domagali się zgody na użycie takich środków bojowych, a potem gorliwie je stosowali. Dotyczy to zwłaszcza najbardziej zagorzałego zwolennika posługiwania się gazami bojowymi, marszałka Pietra Badoglio.

Badoglio używał gazów bojowych w szerszym jeszcze zakresie, niż wynikało to z decyzji Mussoliniego. Robił to nawet wtedy, gdy Duce w obawie przed ewentualnymi reakcjami światowej opinii publicznej zabraniał ich stosowania. Niestety, Badoglio stał się dla włoskiego wymiaru sprawiedliwości nieosiągalny. Zmarł ogólnie szanowany, nikt nie odważył się go niepokoić. W dalszej części książki wrócimy do tego wątku.

W całej tej historii pojawia się też wątek szwedzki. 30 grudnia 1935 roku została zbombardowana karetka Czerwonego Krzyża. W tym samym ataku obrażenia odniosło wielu tubylców i jeden szwedzki pielęgniarz. Wymiar tego zdarzenia blednie oczywiście w porównaniu z opisanymi wyżej tragediami wywołanymi użyciem gazów bojowych.

Nie da się dziś ustalić, czy użycie gazów bojowych miało rozstrzygające znaczenie dla losów wojny w Abisynii. Pewne jest jednak to, że gaz pomagał w utrzymywaniu szybkiego tempa prowadzenia operacji i doprowadził do całkowitej demoralizacji oddziałów przeciwnika. Ważną rolę odegrała też przewaga Włochów w powietrzu. Dzięki samolotom całkowicie dominowali w czasie całej operacji, podobnie jak Stany Zjednoczone dominowały w czasie ostatnich wojen na Bliskim Wschodzie. Mussoliniemu zależało jednak na przejęciu pełnej kontroli na ziemi, a co za tym idzie, na aneksji rozległych terenów. Dlatego Badoglio musiał zdobywać coraz to nowe ziemie i pacyfikować kolejne prowincje. I to właśnie robił.

Po pierwszych krwawych bitwach, które powstrzymały styczniową kontrofensywę Abisyńczyków, Włochom udało się między 11 a 15 lutego unieszkodliwić silne pozycje obronne zajmowane przez oddziały tubylców w masywie górskim Amba Aradam. Blokowały one drogę prowadzącą w głąb kraju.

Na froncie, na którym dowodził Badoglio, postęp wojsk włoskich odbywał się w szybkim tempie.

Na początku kwietnia, po serii bitew na froncie północnym, które Włosi stoczyli z lokalnymi oddziałami, najeźdźcy pokonali główne siły wroga na wyżynie w pobliżu jeziora Ashianghi. Tubylcami dowodził osobiście Lew Judy, *negus negesti*, Hajle Sellasje. *Negus* i jego bliska świta uciekli na południe, do stolicy, a włoskie kolumny

posuwały się w coraz szybszym tempie. Wynik tego starcia był łatwy do przewidzenia. Badoglio musiał już tylko utrzymywać szybkie tempo marszu.

Tymczasem sukcesy odnoszone na wojnie zachęcały do wzięcia w niej udziału całą rzeszę ochotników, w tym także przedstawicieli sfer rządzących. Obaj najstarsi synowie Duce, Vittorio i Bruno, też się zgłosili na ochotnika, aby służyć ojczyźnie i zdobyć sławę bohaterów. Obaj zaciągnęli się do lotnictwa. Podobnie zachował się Galeazzo Ciano, który zgłosił chęć udziału w lotach bojowych. Udział osób wysoko postawionych w wojnie abisyńskiej przypomina trochę sytuację, gdy w czasie pierwszej wojny światowej d'Annunzio pełnił za zgodą armii różne funkcje. Tyle że w Abisynii ryzyko, jakie ponosili ochotnicy, było mniejsze. Za to medali przyznawano im znacznie więcej.

Tak więc na czele jednej z kolumn wojskowych stanął sekretarz partii faszystowskiej, Achille Starace. Jego oddział maszerował na starą stolicę państwa, Gondor, którą też zdobył. Swoją siedzibę miał tam zwierzchnik Kościoła etiopskiego. Wprawdzie nawet najgorsi wrogowie czy oszczercy nie kwestionowali odwagi Staracego, ale cała jego kampania przypominała raczej paradę wojskową, podczas której poległo zaledwie dziewięciu żołnierzy, a dziewięciu innych zostało rannych. Starace miał swoje ciemne strony, ale nie ma powodu wierzyć w straszne historie, jakie o nim opowiadano. Rzekomo świętował zwycięstwa, zabijając jeńców strzałem w serce, a kiedy uznał, że umierają zbyt szybko, strzelał im w jądra. Takie plotki rozpowszechniał jego śmiertelny wróg, Bottai, który słyszał je ponoć od Ciano. Bottai uważany był za najbardziej inteligentnego spośród czołowych faszystowskich hierarchów, ale sami wiemy, że jeśli chodzi o złośliwe plotki dotyczące naszych wrogów i konkurentów, to większość z nas, nawet ci najmądrzejsi, zamienia się w naiwnych idiotów.

Do Abisynii wyjechał też Farinacci, który objął dowództwo nad jednym z oddziałów. Najbardziej godnym zapamiętania symbolem jego udziału w wojnie była utrata ręki. Do nieszczęścia doszło w dniu, w którym wybrał się na połów nad jezioro Ashianghi i postanowił ogłuszyć tamtejsze ryby granatami. Jeden z nich

wybuchł zbyt wcześnie. Wypadek został dokładnie opisany, ale Farinacci i tak dostał medal, ponieważ stracił kończynę w czasie wojny dla ojczyzny. To oszustwo było jakby dopełnieniem plagiatu pracy doktorskiej.

Na medal za odwagę podczas jednej z wcześniejszych bitew na froncie północnym na pewno zasłużył Bottai. W wojnie brał też udział Marinetti i wielu innych hierarchów niższej rangi.

Tymczasem wojna zbliżała się do końca.

Pod koniec kwietnia 1936 roku wysunięte oddziały Badoglia zajmowały pozycje w południowym rejonie wyżyny, niedaleko Addis Abeby. 2 maja Hajle Sellasje uciekł ze stolicy pociągiem w stronę portowego miasta Dżibuti nad Morzem Czerwonym. Mussolini odrzucił propozycję sztabu generalnego, aby ten pociąg zbombardować. Najprawdopodobniej chodziło mu o wydźwięk propagandowy. Gdyby doszło do zbombardowania konwoju, *negus negesti* stałby się męczennikiem. Opinia publiczna zareagowałaby zupełnie inaczej niż w przypadku anonimowych ofiar gazu musztardowego.

Autorzy włoskich relacji z tamtych wydarzeń żartują sobie trochę z ucieczki cesarza i ze zniszczeń, jakich uciekający członkowie dworu królewskiego dopuścili się w pałacu i budynkach użyteczności publicznej. Chcieli chyba nie dopuścić do tego, aby zwycięzcy mogli się cieszyć owocami zwycięstwa. Część zniszczeń – tak jak to było w Bagdadzie w 2003 roku – była efektem zwykłych rabunków, do których doszło po wycofaniu się z miasta sił porządkowych wiernych królowi. Sceny, które się wtedy rozgrywały, można określić mianem głęboko tragicznych. W oczach nadchodzącej armii włoskiej, a zwłaszcza włoskiej opinii publicznej, wyglądało to inaczej.

5 maja po południu oczom żołnierzy generała Badoglia ukazały się wreszcie kontury Addis Abeby. Marszałek wysiadł z samochodu i przesiadł się na konia, aby wjechać na nim do miasta jako zdobywca. Żeby jednak być pewnym, iż wiadomość o zwycięstwie dotrze do krajowej opinii publicznej w należyty sposób i w odpowiednim czasie, jeszcze z tego miejsca wysłał do Mussoliniego telegram o następującej treści: „Dzisiaj 5 maja

o godzinie 16.00 wkroczyłem na czele zwycięskich wojsk do Addis Abeby”.

Dopiero po wysłaniu telegramu Badoglio ruszył błotnistym traktem w stronę miasta, niezrażony przykrą mżawką.

15 Najwyższy Order Zwiastowania Najświętszej Marii Panny (wł. Ordine Supremo della Santissima Annunziata) – został ustanowiony w 1362 roku przez hrabiego Sabaudii, Amadeusza VI. Obecnie jest najwyższym honorowym orderem rycerskim domu sabaudzkiego. Poświęcono go Najświętszej Marii Pannie. Po polsku był na ogół zwany Orderem Annuncjaty (źródło: Wikipedia).

7.

Imperium

Ta wiadomość nie mogła być dla nikogo zaskoczeniem. Mimo to spadła na opinię publiczną jak grom z jasnego nieba. O godzinie dziesiątej wieczorem, już po zapadnięciu zmroku, pod Kapitolem zebrał się „ocean ludzi". Według niektórych danych na miejscu zjawiło się ponad dwieście tysięcy mieszkańców Rzymu. W pewnej chwili na balkon Palazzo Venezia wyszedł Duce, aby wygłosić krótką, świetnie przygotowaną mowę. Przeczytał telegram i dodał: „Ogłaszam przed narodem włoskim i przed światem, że wojna się skończyła!" (aplauz). „Obwieszczam narodowi włoskiemu i światu, że pokój został przywrócony!" (aplauz, okrzyki „Duce! Duce!").

Po tych słowach nastąpił wybuch nieopisanej, spontanicznej i na pewno szczerej radości. Ludzie radowali się nie tylko na placu przed Palazzo Venezia, ale także na wielu innych placach w całym kraju. Lokalni przywódcy zwoływali mieszkańców na wiece, aby razem z nimi wysłuchać przemówienia Duce, emitowanego przez radio i puszczanego przez głośniki.

W porównaniu z późniejszymi wiecami, które często wzorowano na manifestacjach niemieckich z udziałem Hitlera, we Włoszech nadal wyczuwało się spontaniczność i improwizację. George Ward Price, który był wtedy korespondentem brytyjskiej gazety „Daily Mail", a zarazem gorącym zwolennikiem Mussoliniego, opowiada zafascynowany w swojej ze zrozumiałych względów zapomnianej książce z 1937 roku, jak w Rzymie włączono syreny przeciwlotnicze, aby poinformować ludzi o wielkiej nowinie. Zaciekawione tłumy gromadziły się na placu, aby osobiście posłuchać, co się stało.

Cała otoczka wystąpień Mussoliniego w Rzymie był przygotowana w sposób perfekcyjny. Główny bohater był uszczęśliwiony, że zgromadzony tłum skanduje jego nazwisko, pojawił się więc na balkonie aż dziesięć razy. Dopiero po dłuższym czasie rozentuzjazmowany tłum trochę się uspokoił.

W ciągu następnych dni organizatorzy zadbali też o polityczną stronę spektaklu. W Abisynii stracono lokalnych wodzów, którzy po ucieczce negusa kontynuowali walkę. Uznano ich po prostu za buntowników, którzy wystąpili przeciwko prawowitej władzy. Jednak większość lokalnych rasów dopasowała się szybko do wymogów stawianych przez nowy rząd i oddawała cześć nowym panom w taki sam sposób, jak kiedyś wielbili cesarza Hajle Sellasje. Podobnie zachował się zwierzchnik etiopskiego Kościoła, Abuna Kyrillos. Abisynia połączyła się z Somalią i Erytreą, tworząc Włoską Afrykę Wschodnią. Ten nowy twór państwowy pozostał cesarstwem, a tytuły władców przypadły zdobywcom. Twórcom nowego państwa chodziło bowiem o stworzenie czegoś, co można by porównać z imperium brytyjskim albo dawnym cesarstwem rzymskim. Starożytny Rzym był znacznie wdzięczniejszym wzorem dla włoskiego nacjonalizmu niż sztucznie stworzony naród włoski, który narodził się dopiero w latach sześćdziesiątych XIX wieku. Nowi władcy nazwali afrykańskie cesarstwo Etiopią. Nazwa ta zachowała się także po upadku imperium i obejmowała tereny rozciągające się na południe od Sahary. Nazwy „Etiopia” używano już wcześniej na oznaczenie państwa negusa, ale faszystów pociągały przede wszystkim skojarzenia antyczne. Nowym krajem – tak jak to było w imperium brytyjskim – miał rządzić wicekról. Został nim Graziani, który wcześniej otrzymał tytuł marszałka.

Problemem było oczywiście to, kto otrzyma tytuł cesarza. Dopóki trwała włoska monarchia, tytuł ten był zarezerwowany dla małego, pogardzanego monarchy. Oznaczało to, że jego naturalny zdobywca, Mussolini, musiał się obejść smakiem. Tym sposobem Wiktor Emanuel III, władca Sabaudii i Italii, został nagle, ku swemu zdumieniu i zachwytowi dworu, cesarzem. Duce zrezygnował z tytułów szlacheckich i książęcych, które dwór chciał mu przyznać wraz z rodziną w ramach rekompensaty. Oznajmił, że zarówno on,

jak i jego żona są potomkami wielu pokoleń *contadini*, wiejskich proletariuszy, i nie chcą się odrywać od swoich korzeni ani od ludu, z którego się wywodzą. Była to świetnie przygotowana akcja PR-owska.

Mussolini ogłasza z balkonu w Palazzo Venezia powstanie cesarstwa. Wiece na placu przed pałacem są nadal spontaniczne.

Za to Badoglio z wdzięcznością przyjął tytuł „księcia Addis Abeby". W maju wrócił do Włoch, a jego miejsce zajął bezwzględny Graziani. Teraz to on musiał uciskać miejscowych zbuntowanych wodzów i podległe im plemiona.

Dla Mussoliniego wymyślono nowy, nieformalny tytuł, który stał wszakże ponad innymi tytułami i funkcjami, a mianowicie *fondatore dell'Impero*, to znaczy „twórca cesarstwa". Kiedy obaj władcy występowali publicznie, w strukturze tej specyficznej dwuwładzy określano ich tytułami *il Re Imperatore* oraz *il Duce fondatore*

dell'Impero, to znaczy „królewskim cesarzem" oraz „Wodzem, twórcą cesarstwa". Pod względem formalnym Mussolini stał się drugą osobą w państwie i pierwszą w cesarstwie. Pracowity Starace opublikował pod koniec miesiąca instrukcję, która nakazywała, aby tradycyjne zawołanie *Saluto al Duce!*, którym posługiwano się w czasie wielkich manifestacji, zastąpić jeszcze bardziej wspaniałą formułą. Od tej pory najwyższy rangą przedstawiciel władz obecny na takiej manifestacji miał zawołać: *Salutate nel DUCE il fondatore dell'Impero*, na co zgromadzony tłum miał wykonać faszystowskie pozdrowienie i odpowiedzieć: *A noi!*

Mussolini, który nadal posiadał polityczne wyczucie, uznał, że nowa formuła brzmi śmiesznie, i sprzeciwił się jej szerokiemu stosowaniu. Tak się bowiem złożyło, że dekret regulujący tę kwestię uszedł jego uwadze i nie można go było anulować, nie narażając się na utratę prestiżu. Za to szybko zaakceptował pomysł Staracego, aby słowo Duce pisać w całości dużymi literami jako DUCE.

Wojna poczyniła prawdziwe spustoszenie w państwowej kasie. Wydatki wyniosły podobno dwanaście miliardów lirów, chociaż trudno dziś ocenić, jakiej obecnej wartości odpowiadała ta kwota. Włoska waluta uwolniła się od parytetu złota i podlegała stałej i szybko rosnącej inflacji. Ograniczenia dawały się we znaki przede wszystkim w zakresie codziennej konsumpcji. Koszty utrzymania drastycznie wzrosły. Tymczasem sankcje nałożone przez Ligę Narodów doprowadziły do tego, że naród włoski zjednoczył się – bardziej niż kiedykolwiek wcześniej albo później – wokół swojego rządu i przywódcy. Entuzjazm wywołany zwycięstwami i podbojem Abisynii był najwyraźniej szczery. Przyczyniła się też do tego niska cena ludzkiego życia po stronie przeciwnika. Chociaż Rzym rzucił do walki ogromną armię, a walki toczyły się na rozległym terenie, w całej kampanii poległo tylko 1300 włoskich żołnierzy, a stu zmarło na skutek chorób i nieszczęśliwych wypadków. Na miejscu zmarło też 450 robotników. Do tego należy dodać 1600 zabitych tubylców z oddziałów kolonialnych, którzy walczyli najdzielniej i najwięcej. Mimo to ich śmierć nie za bardzo poruszyła włoską opinię publiczną. Za to nigdy nie udało się ustalić, jak wielkie były straty po stronie przeciwnika podczas bezpośrednich walk lądowych, ataków

lotniczych i użycia gazów bojowych. Na pewno były przerażające. Dotyczy to zwłaszcza ludności cywilnej.

Dawni sceptycy i krytycy rządu Duce stali się nagle jego przyjaciółmi. Przyłączyli się do tych, którzy piali na jego cześć hymny pochwalne. Sędziwy d'Annunzio, którego rząd mianował „księciem de Montenevoso", wysłał Mussoliniemu żarliwe gratulacje i przyjął na spotkaniu Staracego, aby wysłuchać sprawozdania z kampanii w Afryce. Mussoliniego sławili socjaliści, komuniści (np. Bombacci) i liberałowie (np. Vittorio Emanuele Orlando). Chwalili go za wojnę, która miała przynieść miejscowym ludom cywilizację, i gratulowali mu odniesionego zwycięstwa.

Kulminacyjny moment tego wielkiego święta nastąpił 9 maja o godzinie wpół do jedenastej wieczorem, gdy Duce ponownie przemówił do licznie zgromadzonego tłumu na Piazza Venezia. Wcześniej, po zasięgnięciu opinii Wielkiej Rady, zapadła decyzja o ustanowieniu cesarstwa. Z treścią przemówienia Mussoliniego trudniej się zgodzić niż z jego mową przeciwko Hitlerowi, którą wygłosił dwa lata wcześniej w Bari. Jednak z czysto retorycznego punktu widzenia jest to, obok przemówienia z Bari, jedno z jego najlepszych wystąpień, jakie dochowały się do naszych czasów, nawet jeśli uwzględnimy fakt, że wersja dźwiękowa nie zawierała najbardziej znanych i najbardziej napuszonych zwrotów, które znalazły się później w wersji wydrukowanej, a mianowicie: „Legioniści! Przekonani o naszych racjach, unieście wysoko wasze flagi, żelazo i serca, aby po piętnastu stuleciach powitać odrodzenie cesarstwa na wzgórzach Rzymu". Trudno uwierzyć, żeby ta wspaniała fraza została wycięta w czasie montażu nagrania filmowego. Wygląda raczej na to, że dodano ją później do wersji drukowanej.

Bez względu na to, co Duce wtedy powiedział, i tak robiło to wrażenie. Po wstępnych, pełnych patosu frazach obwieścił: „Włochy mają wreszcie swoje imperium! Imperium faszystowskie, ponieważ nosi ono niezatarty znak woli i siły rzymskich *fasces*! Imperium pokoju, ponieważ Włochy chcą pokoju dla siebie i dla wszystkich innych, a na wojnę decydują się tylko wtedy, gdy są do niej zmuszone przez okoliczności, których nie można przezwyciężyć.

Imperium cywilizacji i wspólnoty bliźnich dla wszystkich grup etnicznych żyjących w Etiopii!”.

Tak oto podbite ziemie zostały formalnie zaanektowane, a króla obwołano cesarzem.

Na końcu przemówienia Mussolini po raz kolejny wdaje się w rozmowę z tłumem. Był w tym prawdziwym mistrzem. Woła: „Oficerowie, podoficerowie i żołnierze szeregowi wszystkich armii naszego narodu, w Afryce i we Włoszech, czarne koszule, Włosi i Włoszki! Naród włoski przelał krew, żeby stworzyć imperium! Czy okażecie się go godni?”. „Tak, tak, tak” – słychać ogłuszające okrzyki. Mussolini: „To zawołanie jest jak święta przysięga…”. Ogłuszający aplauz. Mussolini: „…która nakłada na nas obowiązki wobec Boga i ludzi…”. Kolejny aplauz. Mussolini: „…na śmierć i życie”. Ogłuszający aplauz, w którym giną ostatnie zdania.

Tamtego dnia Mussoliniego dzieliło już tylko siedem lat od ostatniego posiedzenia rządu, które odbędzie się z jego udziałem w Palazzo Venezia, i niecałe dziesięć lat od przerażających scen, które rozegrały się na Piazzale Loreto w Mediolanie.

IV

CZY MUSSOLINI ZAWSZE MA RACJĘ?

(1936–1943)

1.

Stary triumfator i nowi faworyci

W swoich opublikowanych wiele lat później pamiętnikach Rachele Mussolini twierdzi, że w 1936 roku namawiała męża, aby po spełnieniu misji wycofał się z życia politycznego. Fragment ten został później poprawiony przez innych autorów. W 1979 roku uczynił to w swoim popularnym dziele Indro Montanelli, w 2004 roku jego wersję powtórzył Arrigo Petacco w biografii Duce. Petacco twierdzi, że po opisanych wyżej uroczystościach Donna Rachele zaapelowała do *Musselen* – bo tak go zawsze nazywała w swoim romaniolskim dialekcie – aby po osiągnięciu najwyższych zaszczytów odszedł na emeryturę i wrócił do Rocca delle Caminate, gdzie mógłby się zająć hodowlą kur. Podobno Mussolini przez pewien czas rozważał tę propozycję.

Autorzy, którzy mają pozytywny stosunek do wczesnego faszyzmu włoskiego, chcą nam na podstawie tej historii prawdopodobnie wmówić, że gdyby Mussolini jakimś cudem – na przykład na skutek nieszczęśliwego wypadku, zamachu albo rezygnacji na podstawie własnej decyzji – rzeczywiście wycofał się wtedy z czynnego życia politycznego, a tym samym zniknął z kart historii, jego następcami zostaliby politycy, którzy świeciliby przykładem nie tylko we Włoszech, ale także na całym świecie.

Osobiście wątpię, czy jakikolwiek władca sprawujący władzę uzyskaną na drodze demokratycznych wyborów lub na skutek jej odziedziczenia po swym poprzedniku, dyktator czy demokrata, cieszył się kiedykolwiek tak wielką popularnością w swoim kraju jak Mussolini we Włoszech po zwycięstwie odniesionym w Abisynii.

Takich rzeczy nie da się oczywiście zmierzyć, zwłaszcza w krajach, gdzie istnieje dyktatura. Współczesne badania opinii publicznej pokazują, że wsparcie nigdy nie jest stuprocentowe, chociaż czasem tak się może zdawać. W tym kontekście warto odnotować poparcie okazane Mussoliniemu przez jego dawnych przeciwników. W tym samym czasie, gdy światowa opinia publiczna z niechęcią obserwowała, jak kolejny raz triumfuje przemoc, dawni wrogowie Duce – jego przeciwnicy polityczni we Włoszech – radowali się wspólnie z nim i z całym włoskim ludem.

Komuniści apelowali do swoich nielicznych już zwolenników, aby współpracowali z tą częścią klasy robotniczej, która sympatyzowała z faszystami. Kościół katolicki był zadowolony z faktu, że będzie mógł włączyć heretyków z Kościoła etiopskiego do grona unickich Kościołów wschodnich, których wierni uznają zwierzchność papieża. Dawni liberałowie i wierni królowi przedstawiciele wyższych klas cieszyli się z nowych tytułów szlacheckich, nadanych im przez cesarza, i z nowego imperium stworzonego przez dynastię sabaudzką. Radosny nastrój, jaki zapanował w całym kraju po zwycięstwie w Abisynii, przypominał stan upojenia po sukcesie sportowym. Z punktu widzenia polityki wewnętrznej był on dla włoskiego rządu niezwykle korzystny, nawet w krótkiej perspektywie.

Nawet cudzoziemcy, jak wspomniany w poprzednim rozdziale George Ward Price, oceniali, że popularność Mussoliniego jest znacznie większa od tej, jaką kiedykolwiek cieszył się demokratycznie wybrany polityk. Ward Price był człowiekiem łatwowiernym, a zarazem niezwykle dumnym z bliskich kontaktów z dyktatorem. W każdym razie reprezentował on poglądy typowe dla ówczesnej opinii publicznej, zarówno we Włoszech, jak i za granicą.

Wbrew temu, co się powszechnie twierdzi, międzynarodowa pozycja państwa włoskiego była niezwykle korzystna. Liga Narodów już 15 czerwca zniosła restrykcje nałożone na ten kraj, a dwa tygodnie później grupa włoskich dziennikarzy dała pokaz chamstwa, gdy podczas przemówienia cesarza Hajle Sellasje w Genewie zagłuszała jego słowa buczeniem. Za to dla włoskiej opinii publicznej było to zwycięstwo, tak jak dla amerykańskiej opinii publicznej zwycięstwem było poniżanie, a następnie stracenie Saddama

Husajna. Winston Churchill i Pierre Laval działali w swoich krajach na rzecz Włoch. Uważali bowiem Mussoliniego, który stworzył nowe imperium, za ewentualnego sprzymierzeńca w walce z komunizmem, ruchami niepodległościowymi na terenie kolonii i rosnącym zagrożeniem ze strony Hitlera.

Państwowa kasa była w opłakanym stanie, ale najważniejsze było zniesienie sankcji. Trwały prace nad poszerzaniem areału pod nowe uprawy. Wojna i zbrojenia uważane są zazwyczaj za pożywne witaminy, które wzmacniają i wzbogacają gospodarkę. Przez kilka następnych lat rząd mógł zrzucać winę za wszystkie trudności i niepowodzenia na zagraniczne sankcje.

Duce sprawował kontrolę nad aparatem partyjnym i rządem za pośrednictwem lojalnego Staracego i sprytnego Bocchiniego. Każdy, kto znajdował się w bliskim otoczeniu Mussoliniego, wiedział, że może zostać zdymisjonowany i zastąpiony innym politykiem i że nikt przeciwko temu nie zaprotestuje. W polityce wewnętrznej Mussolini mógł robić, co tylko chciał, aby wzmocnić swoje rządy i zaradzić problemom, z którymi do tej pory musiał się zmagać.

Mógł na przykład zlikwidować monarchię. Grandi i Federzoni twierdzą, że po zwycięstwie w Abisynii rozważał taki wariant. Mógł zalegitymizować swoje rządy na podstawie wolnych, uczciwych wyborów. Coś takiego proponował Balbo, którego potajemnie podsłuchiwał Bocchini. Gdyby to zrobił, zarówno on, jak i jego faszyści mogliby rządzić dalej, sprawując taką samą władzę jak poprzednio, i to z bezpiecznymi widokami na przyszłość. Duce mógł wrócić do korzeni ruchu faszystowskiego – czego po cichu życzyli sobie jego ideologowie, Bottai i Grandi, wprowadzić konstytucję z Carnaro albo przynajmniej zastąpić Senat izbą złożoną z przedstawicieli przedsiębiorców. Mógł stymulować rozwój gospodarczy poprzez zmianę struktury rolnictwa, budowę dróg i inwestycje w przemysł zbrojeniowy. Mógł zmodernizować armię i zabrać się za reformy w Etiopii, do czego uparcie namawiał go Farinacci. Mógł sięgnąć po młodszych, bardziej kompetentnych polityków, takich jak Bottai czy Balbo, aby wypełnić nimi luki powstałe po śmierci Arnalda i Bianchiego.

Mógł to wszystko zrobić, ale nie zrobił.

Wszystkie działania, które Mussolini do tego momentu podejmował – na przykład niegodna moralnie zdrada Fiume, zadziwiające zmiany poglądów, akt przemocy wobec d'Annunzia i stosowanie gazu musztardowego w czasie wojny – okazały się logiczne i skuteczne z punktu widzenia ich wpływu na jego własną pozycję w państwie. Służyły jednemu celowi, jakim było utrzymanie władzy. Podsumowując: jeśli chodzi o przejęcie władzy, jej utrzymanie i poszerzanie jej zakresu, to wszystkie podejmowane przez niego decyzje okazały się mądre i przemyślane.

Tymczasem po maju 1936 roku wszystkie jego decyzje sprawiają wrażenie błędnych i głupich. Działa w tym samym szalonym tempie co wcześniej, ale wszystkie jego nowe inicjatywy wcześniej albo później kończą się fiaskiem. Nieudane okazały się na przykład nominacje na ważne stanowiska. Niemoralne czyny wzbudzają tylko złość i zdumienie i nie pociągają za sobą skutków korzystnych ani dla państwa, ani dla samego Duce. Wygląda to tak, jakby dotychczasowy spryt i szczęście nagle go opuściły.

Historycy wymieniają trzy główne powody tego, co działo się z Mussolinim po 9 maja 1936 roku. Dwa z nich są błędne, a trzeci nie jest wyjaśnieniem, tylko opisem.

Historycy anglosascy, na przykład Mack Smith i Bosworth, uważają, że wcześniejsze działania Mussoliniego, przede wszystkim wojna abisyńska, też były jego politycznymi błędami, a ich skutki doprowadziły automatycznie do sytuacji, w której zaczął popełniać jeszcze gorsze błędy. Nie zgadzam się z tą tezą. Przecież przez cały czas mógł się zdecydować na inne rozwiązania, miał też władzę i mógł jej użyć, żeby wybrać właściwy wariant. Do bezmyślnych decyzji, które podjął w latach 1936–1943, przyczyniło się jego słabnące rozeznanie w ogólnej sytuacji. Przecież światowe potęgi chętnie powitałyby Włochów w szeregach antyhitlerowskiej koalicji. Do faktycznego sojuszu z Wielką Brytanią doszło dopiero w 1938 roku. W tym samym roku Mussolini został zaakceptowany jako międzynarodowy rozjemca. Winston Churchill jeszcze kilka dni przed przystąpieniem Włoch do wojny w 1940 roku wyrażał nadzieję, że Duce pójdzie w końcu po rozum do głowy, i apelował do swojego

starego przyjaciela i szanowanego kolegi, aby takiej decyzji nie podejmował.

Drugie wyjaśnienie, które propagowano swego czasu we Włoszech, to wiek i zdrowie Mussoliniego. Z perspektywy historycznej mamy bowiem do czynienia z człowiekiem starym. W porównaniu z Hitlerem, generałem Franco czy większością czołowych osobistości w kraju Mussolini był w 1936 roku starszym panem. Miał prawie pięćdziesiąt cztery lata, cierpiał na różne choroby i podobno doznał nawet udaru mózgu, co zdaniem autorów tej tezy mogło wywołać zmiany osobowościowe albo zaciemnić zdolność dokonywania właściwego osądu. Tyle że nic nie przemawia za taką teorią. Szczegółowe badania lekarskie, którym go poddano w ostatnich latach życia, niczego takiego nie wykazały. Stare kroniki filmowe nakręcone latem i jesienią 1936 roku pokazują tryskającego energią dyktatora, który mimo osobistych trosk mówi i zachowuje się z dystynkcją, ma mnóstwo spontanicznych pomysłów i fantastyczny kontakt z tłumem, chociaż to, co mówi, jest pozbawione treści.

Antonio Spinosa opisuje w biografii Mussoliniego jeden typowy dzień z jego życia – 24 lipca 1937 roku. Informacje na ten temat czerpie z organu partii faszystowskiej, „Il Popolo d'Italia". Gazeta drukuje bowiem codziennie szczegółowe sprawozdanie z tego, co robił Duce. Tak więc Mussolini budzi się i jedzie na lotnisko Littorio, gdzie o godzinie 7.30 zajmuje miejsce w trójsilnikowym samolocie. Najpierw z powietrza dokonuje inspekcji lotnisk w Orvieto i Sienie, a potem leci do Peretoli i Florencji. O 8.50 wsiada do samochodu, który zawozi go do Akademii Aeronautyki w Cascine, potem do Dziecięcej Kolonii Imperium Faszystowskiego, gdzie dzieci, ich opiekunowie i nauczyciele zgotowali mu gorące przyjęcie. Składa wizytę w jednostce karabinierów, wsiada do samolotu i leci do Pizy, gdzie ląduje o godzinie 10.50. Wsiada do samochodu i jedzie do Marina di Pisa, gdzie odwiedza fabrykę samolotów (w chwili gdy pisałem tę książkę, miejsce, gdzie znajdowały się ruiny tej fabryki, zrównano z ziemią, aby przygotować miejsce na przystań dla łodzi). Gazeta informuje, że robotnicy byli zachwyceni, gdy nagle wśród maszyn ujrzeli przywódcę państwa. Duce zdąży jeszcze zwiedzić

posiadłość ziemską i wymłócić trochę ziarna, po czym około południa dociera samochodem do Viareggio, gdzie ku zaskoczeniu kąpiących się ludzi zjawia się na plaży, wchodzi do wody i przepływa dystans około jednego kilometra. W hotelu zjada szybki, spartański posiłek, a o 13.30 spotyka się z córką, Eddą Ciano, która spędza w tej miejscowości urlop. Następnie jedzie samochodem na południe do studia filmowego w miejscowości Tirrenia, gdzie ogląda nagrania, a następnie wraca do Pizy, siada za sterami samolotu i leci do Rzymu. Ląduje o godzinie 19.00. Chwilę spędza w biurze, zjada szybką kolację i udaje się do Bazyliki św. Maksencjusza na koncert. Tak jak inni obywatele płaci za bilet i siada pośród ludzi, którzy wiwatują na cześć swojego przywódcy.

Tak szybkie tempo nie jest czymś normalnym. Trudno się spodziewać, aby człowiek po wylewie krwi do mózgu tryskał taką energią.

Trzecie wyjaśnienie jest takie, że po 9 maja 1936 roku Mussolini zapadł nagle na manię wielkości. Zaczyna wierzyć własnej propagandzie i pada ofiarą kłamstw, które sam rozpowszechniał we własnym otoczeniu. Bardzo jasno opisał to Luigi Barzini, Jr. we wspomnianej już książce *The Italians*. Z kolei Renzo De Felice próbuje znaleźć w napisanej przez siebie biografii Mussoliniego jakieś usprawiedliwienie jego późniejszego zachowania. Duce coraz częściej wspomina o „gwieździe", która prowadzi go przez życie, twierdzi też, że ma zdolność przewidywania tego, co niesie przyszłość. Dla opisania tego zjawiska określenie „mania wielkości" jest jak najbardziej na miejscu. Ale niewiele nam to wyjaśnia. Dlaczego Mussolini akurat wtedy stracił swój spryt i ostrożność, umiejętność wyczekiwania na okazję i zdolność do właściwej oceny ludzi? Przecież wcześniejsze sukcesy nie zawróciły mu w głowie. Nadal pozostaje charyzmatycznym przywódcą i zdolnym autorem tekstów. Stan taki utrzymuje się do momentu, w którym pojawiają się prawdziwe niepowodzenia. Nadal rozumuje w sposób cyniczny i do pewnego stopnia także logiczny. Jednak intuicja go zawodzi.

Ważnym czynnikiem jest samotność. Duce stracił Bianchiego i brata Arnalda, pożegnał się z Margheritą Sarfatti. Przez pewien czas wykonuje zręczne posunięcia. Jednak jego niechęć do słuchania

doradców i dopuszczania do siebie młodszych, bardziej kompetentnych osób przynosi coraz bardziej opłakane skutki. Jednocześnie tonie w pochlebstwach, które przysłaniają mu prawdziwy obraz sytuacji. Większość ludzi traci pod wpływem pochwał umiejętność postrzegania rzeczy takimi, jakimi są naprawdę. A przecież pochlebstwa, które na niego spadły w tamtym okresie, były wręcz nieprawdopodobne. Wiadomo przecież, że totalna władza niesie ryzyko popełniania błędów.

Po zwycięstwie odniesionym w Afryce Mussolini zajęty był licznymi romansami, które obok rządzenia i pisania stały się głównym polem jego zainteresowań w chwilach wolnych od pracy. Jedna z tych przygód okazała się bardziej kłopotliwa od innych, głównie ze względu na konsekwencje w przyszłości. Historia ta wykazuje pewne podobieństwa do jego romansu z Idą Dasler, który przeżył dwadzieścia lat wcześniej, chociaż tym razem obiekt jego zainteresowań był atrakcyjniejszy. Chodziło mianowicie o francuską dziennikarkę, Magdę de la Ferriere, która pisywała pod pseudonimem Magda de Fontanges. Francuzka spotkała się z Duce, aby przeprowadzić z nim wywiad, ale od 5 maja była przez kilka następnych tygodni jego kochanką. Sytuacja skomplikowała się w momencie, gdy Fontanges, która miała wtedy dwadzieścia pięć lat, nie chciała się pogodzić z faktem, że romans dobiegł końca. Mussolini dał jej na pocieszenie jakieś pieniądze, ale jej przełożeni w Paryżu zwolnili ją z pracy, gdy dowiedzieli się o całej historii. Niezrażona tym Francuzka wróciła do Rzymu, żeby spotkać się z mężczyzną, którego uparcie nazywała miłością swojego życia. Po samobójczej próbie w hotelu została wydalona z Włoch. W 1937 roku chciała zamordować byłego ambasadora Francji we Włoszech, który – jak twierdziła – obmawiał ją przed Duce. W 1940 roku udało jej się sprzedać swoją historię amerykańskiemu tygodnikowi „Liberty", który opublikował ją pod tytułem *My Love Affair with Mussolini*.

Claretta Petacci stała się za sprawą swojego nieszczęśliwego losu najbardziej znaną kochanką Mussoliniego.

Na początku czerwca 1936 roku Mussolini odniósł kolejny sukces: udało mu się sformować rząd. Pozostał na stanowisku premiera rządu, a dodatkowo objął teki ministra spraw wewnętrznych, ministra obrony, ministra marynarki wojennej i ministra lotnictwa. Zrezygnował za to ze stanowiska ministra spraw zagranicznych, ministra do spraw korporacji i ministra do spraw kolonialnych. Musiał jeszcze zdecydować, kto zostanie nowym ministrem spraw zagranicznych.

Ostatecznie nowym ministrem tego resortu został zięć Mussoliniego, Galeazzo Ciano, który przedtem był ministrem propagandy. Jego nominacja oznaczała, że Włochy mają najmłodszego w Europie ministra spraw zagranicznych. Ciano był inteligentny i miał światowe obycie. Znał języki obce i nie miał kompleksów. Nie wyznawał żadnych idei politycznych oprócz jednej: powszechnej dla mieszczaństwa wiary, że pierwszeństwo w społeczeństwie mają automatycznie ludzie bogaci. Dzięki temu umiał się podporządkować różnym zwrotom w polityce wewnętrznej i zagranicznej. Duce liczył też pewnie na to, że ze względu na całkowite uzależnienie od swojego dobroczyńcy i prawdziwie włoską rodzinną lojalność jego zięć będzie całkowicie niegroźny i pozwoli mu się wykorzystać do różnych celów. Fakt, że taki awans wzbudził zazdrość i niechęć starych faszystów, a przy okazji zdumienie opinii publicznej, jeszcze bardziej uzależnił nowo mianowanego ministra od jego dobroczyńcy i skłonił go do większego posłuszeństwa. Za wadę tego wyboru należy uznać fakt, że Ciano od samego początku był uważany za naturalnego następcę swojego teścia, a teraz na dodatek zaczęto go nazywać *Delfino*. Jest to włoski odpowiednik starego francuskiego słowa *dauphin*, używanego na określenie następcy tronu. Tyle że Duce raczej na pewno nie żywił wobec swojego zięcia takich zamiarów. Potrzebował posłusznego narzędzia i najwyraźniej miał nadzieję, że w razie potrzeby i w stosownym momencie rozwiąże ewentualny problem, pozbywając się Ciano. A przecież niszczenie takich nadziei, gdy już zostały wzbudzone, nie jest pozbawione ryzyka, bo im bardziej niezasłużone są awans lub korzyść, tym boleśniejsza jest ich przyszła utrata.

Z punktu widzenia przyszłych pokoleń awans Ciano stanowi nową interesującą odsłonę. Tak się bowiem składa, że młody hrabia już od pierwszego dnia po objęciu stanowiska prowadził dziennik. I chociaż nie mógł w tej roli dorównać takim mistrzom jak Samuel Pepys czy Tage Erlander, a na dodatek okazał się pozbawionym fantazji, konwencjonalnym narratorem, najważniejsze było to, że pełnił funkcję inteligentnego i skrupulatnego obserwatora przebywającego w bliskim otoczeniu samego dyktatora. Wprawdzie brakuje najwcześniejszych zapisków, ale od sierpnia 1937 roku możemy

obserwować, jakie decyzje były podejmowane każdego dnia i jaki wpływ wywierały na otoczenie. Duce traktował go chłodno i nie był wobec niego nazbyt wylewny. Ciano nie był psychologiem, ale i tak możemy dzięki niemu zajrzeć w codzienne życie i pracę Mussoliniego, zapoznać się z ciekawymi informacjami i wydarzeniami. Ciano prowadził swój dziennik do początku 1943 roku. Od 1936 roku aż do upadku rządu sporadyczne zapiski prowadził też Giuseppe Bottai. Był on równie inteligentny co Ciano, ale miał o wiele ciekawszą osobowość. Niestety, rzadko przebywał w bliskim otoczeniu Duce. Dzienniki obu polityków stanowią o wiele lepsze źródło od innych źródeł pochodzących z początkowego okresu sprawowania rządów.

Spośród dawnych towarzyszy broni Italo Balbo musiał pozostać na wygnaniu jako gubernator Libii. Farinacci wegetował na razie bez konkretnego przydziału obowiązków w swoim udzielnym księstwie, Cremonie. Grandi, który otrzymał zadośćuczynienie w postaci tytułu hrabiowskiego, do 1939 roku pełnił funkcję ambasadora w Londynie. Bottai sprawował w Addis Abebie urząd gubernatora Etiopii. Na dodatek był podporządkowany brutalnemu żołdakowi, Grazianiemu, który został awansowany do stopnia generalnego gubernatora i wicekróla. Ministerstwo do spraw korporacji, które od podstaw stworzył Bottai, całkowicie straciło na znaczeniu. Opuszczone przez Ciano stanowisko ministra do spraw propagandy zajął niewiele znaczący urzędnik. Po sukcesie w Afryce wysocy funkcjonariusze partyjni zostali znowu oszukani, a nagrodę otrzymał młodzieniaszek i playboy Ciano. W podobny sposób oszukano ich po marszu na Rzym. Rozczarowani takim stanem rzeczy funkcjonariusze partyjni zwrócili się przede wszystkim przeciwko sobie i zaczęli obgadywać jeden drugiego przed Mussolinim, którego nadal uważali za niezwyciężonego. Jako pierwszy wrócił do Włoch Bottai. Objął on stanowisko ministra edukacji, którym przez pewien czas był niespełna rozumu Cesare Maria De Vecchi. De Vecchi został zdegradowany, ale od razu obdarzono go chwalebnym tytułem gubernatora grupy greckich wysp, które Włochy kontrolowały na Morzu Egejskim. De Bono spoczął na laurach. Odebrano mu dowództwo w Abisynii, ale w zamian mianowano marszałkiem. Nadal

prowadził pełną nienawiści, prywatną wojnę polityczną z nowym ministrem do spraw kolonii, Alessandro Lessoną, który objął to stanowisko po nim. Wiele wskazywało na to, że nową wschodzącą gwiazdą jest Starace, zwłaszcza po tym, jak w 1937 roku stanowisko sekretarza partii stało się funkcją ministerialną.

Bocchini pozostał na stanowisku komendanta policji.

Kiedy Bottai wrócił z Afryki do Włoch, przeżył szok. Usłyszał, że aby porozmawiać z Duce, musi się umówić na audiencję. Bottai zauważył, że w Mussolinim dokonały się poważne zmiany osobowościowe – i to na niekorzyść. Duce odnosił się do dawnego towarzysza broni w sposób zarozumiały. Można było odnieść wrażenie, że zamienia się w żywy pomnik.

Późna wiosna i lato przyniosły nowe zmartwienia. Okazało się, że najmłodsza córka Mussoliniego, siedmioletnia Anna Maria, zachorowała na polio i przez pewien czas musiała walczyć o życie. W końcu zarówno Duce, jak i cała jego rodzina jakoś się odnaleźli w tej sytuacji, dzięki czemu w drugiej połowie roku Mussolini jawi się na masowych wiecach jako pełen życia, jowialny jedynowładca.

Do tak dobrego samopoczucia przyczynił się również fakt, że jego szalone życie erotyczne weszło w spokojniejszą, choć nie mniej skomplikowaną fazę. W październiku pięćdziesięcioczteroletni wówczas dyktator wdał się w długi romans z dwudziestoczteroletnią Clarettą Petacci, która należała do miejscowej elity i od jakiegoś czasu żyła w separacji po nieudanym małżeństwie z pewnym młodym oficerem. Wcześniej spotykała się z Duce przelotnie w Palazzo Venezia, bo jak wiele innych kobiet uległa jego urokowi. Wkrótce otrzymała pozwolenie na wchodzenie do pałacu prywatnym wejściem. Otrzymała też dostęp do bardziej wygodnych pomieszczeń, gdzie czekała na swoją nową miłość. Duce zjawiał się tam po pracowitym dniu w poszukiwaniu relaksu. Nie powinniśmy sobie jednak wyobrażać, że ich związek miał równie intelektualny charakter jak ten, który łączył Mussoliniego z Sarfatti i kilkoma innymi kobietami. Nie miał też dla niego zbyt dużego znaczenia uczuciowego. Wiele o tej sprawie pisano, ponieważ był to ostatni, a zarazem pierwszy romans Mussoliniego, który przedostał się do spragnionej takich sensacji opinii publicznej. Dowódca straży

pałacowej, Navarra, twierdził, że związek łączący jego szefa z Petacci był oparty na kontaktach czysto fizycznych. Petacci miała duży biust, który dla starzejącego się dyktatora stanowił ważne kryterium kobiecego wdzięku. Ani listy, które do siebie wysyłali, ani rozmowy telefoniczne, które podsłuchiwali i zapisywali policjanci Bocchiniego, nie wskazują na jakiekolwiek więzi intelektualne, nawet tak ograniczone, jak to było w przypadku Donny Rachele.

2.

Nowe plany i nowi przyjaciele

W tym samym czasie pojawiła się nowa, ważna kwestia polityczna, a mianowicie konieczność odniesienia się do wojny domowej w Hiszpanii. 17 lipca 1936 roku reakcyjne dowództwo armii w Maroku Hiszpańskim i w niektórych miastach na terenie samej Hiszpanii zbuntowało się przeciwko prawowitemu rządowi republikańskiemu w Madrycie. Na czele zbuntowanych oficerów stanął generał Francisco Franco, a jego oddziały zaczęto wkrótce potem nazywać nacjonalistami. Generałów wspierali zwolennicy obalonej w 1931 roku monarchii i niewielka partia faszystowska, tzw. Falanga.

Hiszpańscy monarchiści i ultrakatoliccy działacze już wcześniej utrzymywali bliskie kontakty z Watykanem, z szeroko rozumianymi kręgami dworskimi we Włoszech i z prawym skrzydłem partii faszystowskiej. Italo Balbo, kiedy jeszcze był ministrem lotnictwa, utrzymywał kontakty z generałem José Sanjurjo, który wcześniej przygotował zamach, a potem stanął na czele buntu. Dwa dni później zginął w wypadku lotniczym, a jego miejsce zajął Franco. Od dawna było wiadomo, że włoski rząd spoglądał krytycznym okiem na popierany przez komunistów i anarchistów lewicowy gabinet, złożony z ugrupowań podobnych do tych, z którymi Duce we Włoszech sam konkurował i które prześladował. Na razie nie doprowadziło to jednak do żadnych konfliktów między obu państwami.

Lecz sytuacja międzynarodowa uległa zmianie. Kiedy Mussolini był zajęty wojną w Afryce, jego rywal z północy, Hitler, czynił szybkie

postępy na terenie Europy. Niemcy dyskretnie sprzedawali broń obu stronom konfliktu w Hiszpanii i udzielali dość niemrawego wsparcia Włochom w walce z międzynarodową opinią publiczną. 7 marca 1936 roku Hitler wkroczył na czele odbudowanej armii niemieckiej do Zagłębia Ruhry, które było strefą zdemilitaryzowaną. W Europie nikt nie zaprotestował. Hitler wprowadził powszechną służbę wojskową, stworzył silną armię i zyskał suwerenność nad Zagłębiem Saary i Zagłębiem Ruhry. Mussolini zrozumiał w końcu, że sąsiad z północy, odwieczny wróg Italii, wyrósł nagle na międzynarodową potęgę, a z jego wpływami trzeba się będzie poważnie liczyć. Poza tym na czele państwa niemieckiego stanął przywódca, który był wprawdzie godzien pogardy, niekulturalny, ograniczony pod względem intelektualnym i nienormalny, ale zarazem wyznawał ideały, które częściowo czerpał od podziwianego niegdyś idola z południa. Hitler otwarcie starał się też nawiązać przyjazne stosunki z ewentualnym sojusznikiem, bo nic go to nie kosztowało. Szybko uznał włoskie zdobycze w Etiopii i nowe cesarstwo. Wszystko to z pewnością miało wpływ na decyzje podejmowane przez Mussoliniego, choć z pozoru nie wydaje się to aż tak oczywiste.

Wypadki w Hiszpanii rozgrywały się na początku w szybkim tempie. 20 lipca 1936 roku nacjonaliści kontrolowali nie tylko Maroko, ale także Sewillę, Kordobę i Grenadę oraz całą Wyżynę Kastylijską w okolicach Valladolid i Burgos. Widać było jednak, że zamach stanu się nie powiódł i że zanosi się na wojnę domową, toczoną na wielu frontach. Tego samego dnia nacjonaliści zwrócili się do Mussoliniego z apelem o wsparcie, ponieważ uważali go za potencjalnego sojusznika. Poprosili go o bombowce i myśliwce. Mussolini osobiście odrzucił ich prośbę.

Włochy nie miały żadnego obiektywnego powodu do interwencji w Hiszpanii. Zwycięstwo nacjonalistów nic by Mussoliniemu nie dało. Podobieństwa ideologiczne między obu ruchami były powierzchowne. Włoski faszyzm był – lub sprawiał wrażenie, że jest – ruchem masowym, wyrosłym z potrzeb zgłaszanych przez lud. Rządy były sprawowane w sposób autorytarny, ale realizowano przy tym pewien program społeczny. Faszyści od początku byli antyklerykalni i antymonarchistyczni, choć ze względów taktycznych

związali się i z królem, i z papieżem. W sumie było to ugrupowanie antytradycjonalistyczne, posiadające pewien program gospodarczy, umożliwiający kierowanie całym społeczeństwem. Tak przynajmniej uważali ci, którzy faszystów wspierali. Tymczasem Franco był ultrakatolikiem i skrajnie konserwatywnym zwolennikiem starych struktur społecznych, któremu nie zależało na poparciu ludu, na programach socjalnych albo na rozwoju. Był klasycznym dyktatorem prawicowym według modelu latynoamerykańskiego.

Zaangażowanie się Włoch w wojnę w Hiszpanii zapoczątkowało przyszły sojusz z Hitlerem. Na zdjęciu: jedna z propagandowych fotografii wykonanych podczas wizyty w Niemczech jesienią 1937 roku.

Mussolini nigdy wcześniej nie miał skrupułów, jeśli musiał poświęcić bliskich mu towarzyszy walk, którzy znaleźli się w potrzebie. W swoim czasie wiele go łączyło z d'Annunziem i jego poetycką dyktaturą w Fiume. Mimo to z chłodną obojętnością obserwował z dystansu upadek miasta, a może go nawet przyspieszył zapewnieniami, które składał włoskiemu rządowi. Republikańskie rządy w Hiszpanii w żaden sposób nie zagrażały włoskim interesom. Interwencja w tym kraju nie przyniosłaby Włochom żadnych korzyści terytorialnych, a właśnie one interesowały Duce najbardziej. Za to faszyzująca Hiszpania stałaby się państwem nietykalnym, chronionym przed włoską ekspansją w sposób, o którym dawny rząd republikański mógł tylko pomarzyć, gdyby na przykład doszło do sporu o kolonie albo o wyspy na Morzu Śródziemnym. Włoska opinia publiczna kompletnie nie rozumiała żądań hiszpańskich generałów, nie miała też zrozumienia dla chwały, którą armia włoska mogłaby ewentualnie zyskać, gdyby wsparła „hiszpańską ruchawkę", jak wówczas nazywano to, co działo się na Półwyspie Iberyjskim. Mimo to widzimy, jak w ciągu kilku następnych dni faszystowski rząd coraz bardziej pogrąża się w bagnie.

25 lipca Ciano obiecał delegacji nacjonalistów samoloty, ale tylko w ramach transakcji kupna-sprzedaży. Już następnego dnia Hiszpanie usłyszeli niezwykle szczodrą obietnicę w sprawie dostaw nowoczesnych samolotów i broni od Hitlera. W odpowiedzi na to rząd Mussoliniego też zaczął wysyłać Hiszpanom samoloty i broń. Nikt nie oglądał się na koszty, chociaż po wojnie w Afryce finanse państwa nadal były w opłakanym stanie.

Dzienniki Ciano z jesieni 1936 roku zaginęły, więc nie wiemy, co o tym wszystkim myślał Duce. Postawa rządu przypominała jednak absurdalny wyścig ze znienawidzonym i pogardzanym uczniem z północy. Wyścig, w którym – jak to pokazały dalsze wydarzenia – Włochy pozostały daleko w tyle. Wysyłka samolotów, czołgów i broni

utrzymywała się w przypadku Włoch przez cały czas na niższym poziomie od tego, co Niemcy robiły bez zbytniego wysiłku. W końcu rząd włoski zdecydował się na bezpośrednią interwencję. Oznaczało to, że pod broń zostanie powołanych na stałe około siedemdziesięciu tysięcy żołnierzy. Włoskie oddziały reprezentowały jednak niższą wartość bojową niż armia generała Franco.

W przeciwieństwie do Włoch Hitler miał konkretny powód do interwencji. Po pierwsze, znalazł sobie bezpieczny poligon, na którym mogło ćwiczyć dziesięć tysięcy jego techników i lotników. W tym samym czasie Włosi i Hiszpanie wykrwawiali się podczas walk lądowych. Po drugie, miał nadzieję, że zyska bliskiego sojusznika w planowanych przez siebie w niedalekiej przyszłości podbojach w Europie. Tymczasem chłodno myślący, nieufny Franco zawiódł go pod tym względem zupełnie.

Włochy nie miały takich powodów jak Niemcy. Nikt nie życzył sobie ani się nie spodziewał wojny w perspektywie następnych dziesięciu lat. Mimo to Mussolini podążał drogą, na którą krótko przedtem wstąpił. W dynamicznym przemówieniu, wygłoszonym 1 listopada w Mediolanie, po raz pierwszy zadeklarował, że widzi wspólne cele, które mógłby zrealizować wspólnie z rządem w Berlinie, i wspomniał o stalowej osi, która połączy stolicę Niemiec z Rzymem, przynajmniej na czas konfliktu w Hiszpanii. Oświadczenie to jest w pewnym stopniu niezrozumiałe, podobnie jak włączenie się Włoch w konflikt na Półwyspie Iberyjskim. Włochy nie miały właściwie powodu, aby wiązać się z przypadkowym sojusznikiem Niemiec, a to, co robił wtedy Mussolini, sprawiało wrażenie improwizacji i działań podejmowanych pod wpływem własnej agitacji.

Wszystkie inne przemówienia, które Duce wygłosił od lata 1936 roku, są pozbawione konkretnej treści, choć trzeba przyznać, że nie brak w nich energii i retorycznej elegancji. Kilka dni wcześniej, 25 października, przemawiał do wiwatujących na jego cześć tłumów w miejscowości Imola. Na początku stwierdził, że będzie mówił „ekstremalnie wyraźnie", a potem przekazał zebranym swoje przesłanie: „Całkiem poważnie chciałbym, aby moje słowa zostały zrozumiane i rozważone w ten sposób, że przed udręczoną Europą otworzy się pewien okres, ale nie okres wiecznego pokoju, bo coś

takiego byłoby niedorzeczne i niemożliwe, tylko okres pokoju, który jakimś sposobem będzie trwał długo i na stałe".

Przerwały mu owacje i spontaniczne okrzyki: „Legiony na zawsze z tobą!".

Il Duce: „Jestem tego pewien!". A potem, głośniej: „Bo jeśli się chce pokoju, potrzeba przynajmniej dwojga, jak w miłości! Tym sposobem, pewni naszej siły, ale przede wszystkim pewni naszej żelaznej woli, będziemy się bronić przed każdym zagrożeniem i pracować wraz z Narodem, aby pomnażać, tak jak chcemy, materialny dobrobyt i podnosić cały naród włoski pod względem moralnym!".

I tak dalej. O trwającej interwencji w Hiszpanii ani słowa. Podobnie jak o żadnej innej kwestii politycznej.

Światowe potęgi oficjalnie zadeklarowały neutralność w toczącej się w Hiszpanii wojnie domowej, a także zobowiązały się, że nie będą w niej interweniować. Oddziały, które wysyłał tam Mussolini, nazywano „ochotniczymi". Dostawy broni od Stalina dla strony rządowej i od Hitlera dla Franco stanowiły tajemnicę poliszynela. Mimo to Mussolini zadeklarował oficjalne poparcie: 18 listopada 1936 roku uznał nacjonalistyczny rząd w Burgos, a generała Franco za dyktatora Hiszpanii. Deklaracja ta padła równolegle do deklaracji rządu Niemiec. Nadal było niejasne, jak postrzegać całą tę sytuację, a jeszcze bardziej niejasny był cel takiego wystąpienia, chociaż Ciano zaliczał się do najbardziej gorących zwolenników przyspieszenia interwencji włoskiej i bliskich związków z Niemcami. Po drugiej stronie plasował się Grandi, który w nadętych słowach ostrzegał w Londynie przed konsekwencjami. Szkodliwe dla włoskiej polityki zagranicznej konsekwencje i negatywne skutki dla kraju trudno było wtedy przewidzieć.

Tymczasem zaakceptowane przez Duce środki, które po wojnie w Abisynii zaordynował narodowi Starace, budziły we Włoszech coraz większe zmęczenie i poczucie śmieszności. Starace już po objęciu stanowiska sekretarza partii w 1931 roku przekazywał lokalnym oddziałom i funkcjonariuszom niższego szczebla partyjną wolę głównie za pośrednictwem codziennych *Fogli di dispozizione*. Były to broszury programowe, w których omawiano cały szereg

mniej lub bardziej istotnych kwestii. Wspominałem już o „faszystowskiej sobocie", o nowych zasadach posługiwania się faszystowskim pozdrowieniem i o zaleceniu dotyczącym pisania coraz większej liczby słów dużymi literami. I oto *lo stile fascista* przekroczyły granicę śmieszności: wśród zaleceń znalazł się nakaz likwidacji starej rachuby czasu. Od tej pory faszystowski rok, EF, miał się zaczynać 28 października. Podobnie było z zawiłą kwestią kąta nachylenia ramienia przy wykonywaniu faszystowskiego pozdrowienia i zakazem witania się poprzez podanie ręki. Akurat ten ostatni zakaz Duce konsekwentnie łamał. Podobnie było z zasadami adresowania listów – należało używać słowa *Il fascista* zamiast jak dawniej *Egregio Signore*.

Duce traktował Hitlera z dużym sceptycyzmem i lekceważeniem, co wyraźnie widać na załączonym zdjęciu. Oficjalna propaganda z pewnością nie dopuściła go do publicznego obiegu.

To właśnie decyzje związane z poprawnością językową wzbudzały szczególne rozbawienie. Zgodnie z nowymi regułami należało usunąć z języka zapożyczenia. Zamiast słowa „bar" należało mówić *mescita*, zamiast *cognac* – *aquavite*. Większość tych zmian ludzie ignorowali, ale część z nich weszła do powszechnego użytku, na przykład *autista* zamiast francuskiego *chauffeur*. I chociaż w życiu prywatnym rządowe zmiany były najczęściej ignorowane, w sferze publicznej ze

zrozumiałych względów częściowo się do nich dostosowano. Na przykład angielska sieć handlowa Standard zmieniła swój znak handlowy poprzez odcięcie dwóch ostatnich liter i od tej pory funkcjonowała we Włoszech jako Standa. Oficjalne urzędy, organizacje i instytucje otrzymały oczywiście nakaz wprowadzenia odpowiednich zmian. Straż pożarna nazywała się wcześniej *Pompieri*, a po zmianie – *Vigili del fuoco.* Nazwa ta nadal oficjalnie funkcjonuje. Dzięki zapiskom w dzienniku Bottaiego wiemy, że na wprowadzenie akurat tej zmiany mocno nalegał sam Mussolini.

Starace głosił hasło samowystarczalności, do czego Włochów zmusiła wojna. Zalecał, aby przy robieniu zakupów wybierać produkty włoskie. Surogaty, które trafiały na rynek z powodu różnych ograniczeń, określał mianem korzystnych i ważnych z narodowego punktu widzenia. Szczególnie złą sławą cieszyła się *orbace*. Był to rodzaj impregnowanej wełny, z której były szyte mundury partyjne. Słowo to rymowało się z nazwiskiem Starace i stało się źródłem mniej lub bardziej zabawnych dowcipów. Świętą dla Włochów kawę miał zastąpić dziwny etiopski wywar, *il carcarde*. Gospodarcza autarkia stanowiła wielki problem, który dodatkowo pogłębiały restrykcje importowe. Wpływała też negatywnie na sytuację gospodarczą, może z wyjątkiem Sardynii, gdzie *orbace* była produkowana. Przede wszystkim jednak wywoływała niezadowolenie większości Włochów, zwłaszcza po zakończeniu wojny.

Tymczasem wojna w Hiszpanii pochłaniała coraz więcej pieniędzy. Przy okazji niszczyła reputację Włoch na arenie międzynarodowej, która po awanturze w Abisynii zaczęła się poprawiać. Jeszcze w styczniu 1937 roku obecność Włochów w Hiszpanii prawie nie interesowała zachodnich mocarstw. Być może politycy w tych krajach wierzyli, że cała ta awantura wkrótce dobiegnie końca. W styczniu Włochy i Wielka Brytania zawarły *gentlemen's agreement*, w którym uznały swoje wzajemne interesy i prawa w basenie Morza Śródziemnego oraz prawo dostępu do kolonii. Umowa była postrzegana jako swego rodzaju układ pokojowy i *de facto* uznanie przez Londyn cesarstwa włoskiego.

Atak na Abisynię nastąpił w oparciu o jedną z zasad Machiavellego, którego Mussolini tak podziwiał. Głosi ona, że jeśli ktoś chce

wyrządzić komuś jakieś zło, powinien je wyrządzić w całości i za jednym razem. Za to dobre uczynki należy dozować stopniowo i powoli, bo tylko w ten sposób zostaną właściwie docenione. Układ zawarty z Wielką Brytanią oznaczał, że „abisyński epizod" włoskiej historii poszedł w Londynie w niepamięć. Natomiast włoska interwencja w Hiszpanii przeciągała się w czasie, przez co dla stosunków Włoch z innymi państwami i dla ich międzynarodowej reputacji miała katastrofalne skutki. Tak to w każdym razie wyjaśniał Dino Grandi, autor umowy ze stycznia 1937 roku.

Poza tym udział Włoch w hiszpańskiej wojnie domowej był dla włoskiej opinii publicznej niezrozumiały. „Ochotnicy", których werbowano spośród członków milicji faszystowskiej albo strzelców alpejskich, wywodzili się prawie bez wyjątku spośród biedaków, którymi kierował głód i chęć zarobku. Prawie w całości pochodzili z południowych regionów Włoch i mieli na utrzymaniu gromadki dzieci. Ich śmierć w dalekim kraju – a ginęło ich tam coraz więcej – była więc szczególnie odczuwalna przez rodziny. Na dodatek sytuacja na froncie rozwijała się dla hiszpańskich nacjonalistów – a co za tym idzie, także dla włoskich ochotników – niekorzystnie. Nadzieja na chwałę i pozytywny wydźwięk propagandowy, na co Duce być może liczył, skończyła się bolesną utratą prestiżu. Po raz pierwszy wyraźnie było widać, że Duce się przeliczył. Nie zawsze miał rację, wyglądało na to, że szczęście go opuszcza. A może dał o sobie w końcu znać brak wizji i programu? Z punktu widzenia władzy sprawowanej przez faszystów nawet wojna w Abisynii była w pewnym sensie konieczna. Ale co potem? Mussolini pomniejszał znaczenie niezbędnych rozwiązań konsolidacyjnych i zdecydował się na coś, co mogło go zaprowadzić do jeszcze większej chwały. Z punktu widzenia absolutnego władcy, jakim był wówczas, było to niepotrzebne, choć nie do końca niezrozumiałe.

Oddziały złożone z ochotników wywodzących się z milicji faszystowskiej wzięły najpierw udział w zdobywaniu Malagi w lutym 1937 roku. Akty przemocy, których dopuścili się wtedy zwycięscy nacjonaliści, wywołały międzynarodowe kontrowersje i niechęć do włoskich ochotników. To prawda, że w czasie wojny domowej w Hiszpanii obie strony dopuszczały się okrucieństw, których Europa

wcześniej nie oglądała. Ale to nacjonaliści w nich przodowali, a Franco uważany jest za najgorszego spośród prawicowych dyktatorów, którzy w okresie międzywojennym rządzili w Europie. Niemieccy oficerowie, którzy walczyli w Hiszpanii, reagowali na te okrucieństwa ze wstrętem. Po zajęciu Malagi nacjonaliści dokonali masakry ludzi wiernych rządowi – zwykłych żołnierzy walczących w armii rządowej i członków milicji, którzy nie polegli podczas walk o miasto. Zabili wtedy nie mniej niż cztery tysiące ludzi. To właśnie ze względu na okrucieństwa popełnione w związku z poparciem, jakiego Mussolini udzielił nacjonalistom w Hiszpanii, słowa „faszyzm" używa się dzisiaj dla określenia prawicowej dyktatury i ideologii przemocy, opartej na pogardzie dla ludzkiego życia i sprawiedliwości.

Jednak najtragiczniejsza była bitwa pod Guadalajarą w marcu 1937 roku. Siły rządowe pokonały tam wojska Franco i uniemożliwiły im zajęcie Madrytu. Podczas bitwy włoskie siły złożone z dawnych członków milicji i regularnych jednostek strzelców alpejskich ugięły się jako pierwsze i rzuciły do panicznej ucieczki, pozostawiając na polu walki wielu poległych. W ręce sił rządowych dostało się wielu jeńców i artyleria. Można powiedzieć, że była to powtórka bitwy pod Caporetto, tyle że w trochę mniejszej skali. W skład międzynarodowych brygad, które przypuściły kontratak, wchodziła także włoska Brygada Garibaldiego. Ci antyfaszyści amatorzy okazali się o wiele bardziej zdatni i lepiej zmotywowani do walki niż przysłani przez Mussoliniego żołnierze. Wzięci do niewoli członkowie milicji i strzelcy alpejscy chętnie występowali w programach emitowanych przez republikanów przez głośniki. Ich odezwy były kierowane do innych Włochów, którzy walczyli z coraz większą niechęcią. Antyfaszyzm i jego rzecznicy – zbiegli z kraju komuniści, socjaliści, syndykaliści i anarchiści, którzy zaledwie rok wcześniej wydawali się prawie całkiem zapomniani albo wytępieni – nagle się uwidocznili i doszli do głosu kosztem niewzruszonego do tej pory reżimu. Przywódca komunistów Palmiro Togliatti i socjalista Pietro Nenni, którzy kiedyś byli towarzyszami broni Mussoliniego, uaktywnili się nagle w Hiszpanii. Idea zgody i pojednania z rządem faszystowskim, którą po zwycięskiej wojnie w Abisynii głosiły ugrupowania lewicowe, była znów nieaktualna.

Obecność oddziałów włoskich w Hiszpanii stała się wkrótce obciążeniem dla samego Franco. W tym samym czasie naloty prowadzone przez niemieckie bombowce wykazywały przerażającą skuteczność. Duce nie mógł się jednak z Hiszpanii wycofać, bo naraziłoby go to na utratę prestiżu. Znalazł się jakby pośród ruchomych piasków. Jedynym wyjściem było wydobycie się z tego bagna z pomocą innych. Być może właśnie w tym kontekście należy postrzegać przyszłe zbliżenie z Hitlerem, którego Duce tak nie znosił.

Punktem zwrotnym w karierze Mussoliniego stała się jego wizyta w Berlinie, którą złożył w dniach 25–29 września 1937 roku. Celem spotkania było pogłębienie braterstwa broni. Miało ono inny przebieg niż pierwsze spotkanie z Hitlerem trzy lata wcześniej. Nie twierdzę, że Duce nagle polubił swojego nowego przyjaciela. On po prostu wyciągnął wnioski i zrozumiał, jak należy traktować gadatliwego Führera i jego politykę.

Naziści zadawali sobie wcześniej wiele trudu, aby zaimponować Ciano. Ciano wierzył, że to on samodzielnie prowadzi wielką politykę, i dlatego był gorącym zwolennikiem interwencji w Hiszpanii i sojuszu z Niemcami. Hitler zaprosił nawet Ciano wraz z małżonką do złożenia mu wizyty. Ich spotkanie złagodziło trochę dawne pogardliwe nastawienie Włochów do – jak ich nazywano – barbarzyńskich naśladowców z północy.

Wizyta Duce w Niemczech okazała się wielkim sukcesem gospodarzy, chociaż Hitler i tym razem zanudzał swojego gościa tyradami na różne tematy. Zaczął od przypomnienia ich pierwszego spotkania w Monachium, na którym Führer zjawił się osobiście, aby powitać swoich gości przed wyruszeniem Duce w dalszą podróż na północ. Oglądając zdjęcia zrobione przy dziennym świetle, łatwo zauważymy szydercze spojrzenia, którymi Mussolini obrzucał swojego napuszonego gospodarza. Za to nocne parady wojskowe z pochodniami, elegancja mundurów i dyscyplina tysięcy maszerujących żołnierzy, których na tę okazję ściągnięto, zrobiły na Mussolinim ogromne wrażenie. Zaczął się zastanawiać, czy coś takiego dałoby się zorganizować we Włoszech, wbrew Staracemu i *lo stile fascista*. Uważnie obserwował, jak niemieccy żołnierze maszerują równym krokiem. Już samo ich uzbrojenie, w tym broń

ciężka, było imponujące, zwłaszcza z technicznego punktu widzenia. Aplauz na cześć przywódców też był głośniejszy i o wiele lepiej zorganizowany. Po prostu wszystko było lepsze.

Hitlerowi zależało na tym, aby swojemu gościowi zaimponować. Tymczasem go po prostu przeraził, co było o wiele bardziej skuteczne. To chyba wtedy Mussolini zrozumiał, że państwo niemieckie ma przewagę nad jego własnym „imperium" i że pewnego dnia nazizm zwycięży w Europie. Chyba dotarło do niego, że powinien w końcu definitywnie odrzucić antygermanizm, który od 1915 roku był kamieniem węgielnym jego polityki i mimo wielu zwrotów, jakich dokonał, nadal pozostawał jej trwałym elementem. *La guerra latina*, „łacińska wojna", należała do przeszłości. Przyszłość zdawała się należeć do Niemiec, a nie do któregoś z ich przeciwników. Mussolini doszedł do wniosku, że jeśli Hitler zaatakuje Polskę i Czechosłowację, Francja, a być może także Wielka Brytania będą interweniować. W trakcie wojny Niemiec z zachodnimi mocarstwami Włochy mogą stanąć przed szansą na dalszą ekspansję w koloniach, a może nawet w południowej Europie, bo przecież Führera bardziej interesowały północne i wschodnie rejony kontynentu.

Jest jednak pewna rzecz, co do której Duce – podobnie jak to było w przypadku Hiszpanii – bardzo się mylił.

Pod sam koniec wizyty w Berlinie, podczas nocnego wiecu z pochodniami, Mussolini wygłosił po niemiecku przemówienie przerywane aplauzem tłumu. Na placu stawiło się milion ludzi, żeby go wysłuchać. Duce poparł niemiecką politykę zagraniczną i oznajmił, że rewolucja nazistowska i faszystowska to dwie strony tego samego medalu. Nie było to zbyt dobre przemówienie, być może trochę rozpaczliwe. Mussolini czytał z kartki, uśmiechał się z przymusem i po każdym przecinku gestykulował. Jego niemiecki był jednak całkiem dobry. W przeciwieństwie do rozmów z Hitlerem nikt mu tutaj nie przerywał, chyba że były to okrzyki wiwatującego tłumu. Jednak o tym, że zadeklarował się jako najlepszy przyjaciel Niemiec i wykonał ruch, który dla niego i dla państwa włoskiego miał w przyszłości fatalne konsekwencje, zadecydował strach – a nie entuzjazm.

Jak by na to nie patrzeć, jego deklaracje świadczyły o całkowicie błędnej ocenie sytuacji.

W dniu wyjazdu – jak zwykle nie pytając nikogo o radę – zobowiązał się przystąpić do utworzonego przez Niemcy i Japonię, a wymierzonego w Związek Radziecki antykomunistycznego paktu. Oficjalny dokument został podpisany 6 listopada 1937 roku. Faszystowskie Włochy związały się formalnie ze swym odwiecznym wrogiem, chociaż nikt tak naprawdę nie wiedział, jak do tego doszło.

3.

Pogrzeb Proroka

Trzydziestego września, w drodze powrotnej z Berlina do Rzymu, Duce zatrzymał się na dworcu kolejowym w Weronie, żeby spotkać się z *Comandante* d'Annunziem, księciem de Montenevoso. Prorok przybył z położonej nad jeziorem Garda rezydencji Il Vittoriale. Mussolini ujrzał przed sobą pomarszczonego, bezzębnego i zagubionego staruszka, który chciał zobaczyć *il Fondatore del Impero*. D'Annunzio całkiem chyba zapomniał o wypadku i odgrywał rolę leciwego pomnika narodowego, zafascynowanego nowym włoskim imperium.

Dziewięć dni wcześniej, 21 września, d'Annunzio zgodził się objąć stanowisko honorowego przewodniczącego Akademii Włoskiej, zastępując na tym stanowisku zmarłego Marconiego. W czasie okolicznościowego przemówienia zwrócił się między innymi do „Wielkiego Towarzysza, Wodza włoskich bojowników, mojego Przywódcy". Potem jednak w demonstracyjny sposób odniósł się do *cultura latina* oraz do *la Patria latina*, to znaczy do „łacińskiej kultury" i do „łacińskiej Ojczyzny". Chciał przez to podkreślić ich odmienność od obcych kultur barbarzyńskich. Niespodziewany sojusz Mussoliniego z dotychczasowym germańskim odwiecznym wrogiem całkowicie nim wstrząsnął.

Podstarzały Prorok zaszokował przy okazji urodzoną we Francji Aelis Mazoyer, która nie tylko prowadziła mu dom, ale od kilkudziesięciu lat była jego kochanką. Wyraził bowiem – acz niechętnie – swój podziw dla Hitlera za śmiałą decyzję o wkroczeniu wojsk niemieckich do Zagłębia Ruhry. W innych okolicznościach

wypowiedzi Proroka na temat „tego chama, Adolfa Hitlera” i jego odpychającej osobowości były zazwyczaj równie barwne, co zabójcze. Przykładem jest słynne stwierdzenie: „poplamiony farbą, z wystającym z jego nazistowskiego nosa pędzlem malarskim!”. Niemiecki Führer ucieleśniał wszystko to, co *Il Vate* i jego nacjonalistycznie nastawieni przyjaciele zawsze zwalczali w niemieckim nieokrzesaniu i ekspansjonizmie. To, że po powstaniu imperium włoskiego ktoś uznał własne państwo za niepotrzebne i tchórzliwie przyłączył się do takiego paskudztwa jak hitlerowskie Niemcy, było dla Proroka szokiem. Takim samym szokiem było to dla wielu dawnych faszystów, niezależnie od tego, czy wywodzili się z prowojennej lewicy, czy też z narodowej prawicy.

Istnieją różne wersje tego, co *Il Vate* powiedział tamtego dnia Mussoliniemu. Powszechnie uważa się, że natarczywie i rozpaczliwie ostrzegał Mussoliniego przed zadawaniem się z odwiecznym germańskim wrogiem, zwłaszcza że na jego czele stała tak godna pogardy postać jak pacykarz Hitler.

Podobno Duce przerwał swojemu dawnemu wielkiemu rywalowi, który znajdował się wówczas w kiepskiej kondycji, zmienił temat rozmowy i szybko wrócił do pociągu. Potem już nigdy się nie spotkali. Rzekomo *Il Vate* szepnął do ucha towarzyszącemu mu architektowi, Giancarlo Maroniemu, następujące słowa: „Co za upadek!”.

Po powrocie do Rzymu na Mussoliniego czekały kolejne problemy do rozwiązania. Sytuacja w Etiopii groziła katastrofą. Twarde rządy Grazianiego wywoływały powszechne niezadowolenie i protesty, ale w żaden sposób nie udawało mu się zdusić opozycji. Nawet Farinacci, którego nie można było podejrzewać o zbytnią wrażliwość, był podczas swojej wizyty w Afryce zszokowany tym, co tam zastał. 19 lutego wicekról zorganizował w Addis Abebie imprezę dla uczczenia narodzin męskiego potomka następcy tronu Umberta i jego żony, księżniczki Marii José de Belgien. Książę Wittorio Emanuel Sabaudzki zasłynął w naszych czasach. Uzbrojeni tubylcy obrzucili gości imprezy granatami. Wiele osób zginęło, a Graziani został ciężko ranny. Wicekról odpowiedział falą strasznego terroru. Zaczęły się masowe aresztowania, a na pozycje zajmowane przez

buntowników zrzucono bomby gazowe. Graziani, z którym Niemcom współpracowało się w późniejszym okresie we Włoszech najlepiej, ubzdurał sobie, że za to, co się wydarzyło, odpowiedzialność ponoszą mnisi z pradawnego klasztoru Debra Libanos – i że na dodatek chronią oni winnych. Zaatakował więc święte miejsce i kazał rozstrzelać wszystkich dwustu dziewięćdziesięciu siedmiu mnichów, a do tego grupę zwykłych wiernych, chrześcijan. Wywołało to powszechny bunt na terenach, do których dotarła informacja o tej masakrze, na co Graziani odpowiedział jeszcze większym terrorem, w wyniku którego pojawiły się nowe ofiary. Zanosiło się na regularne ludobójstwo i dopiero w tym momencie rząd we Włoszech zainteresował się coraz większą groźbą katastrofy. Graziani został zdymisjonowany i odesłany do kraju, ale nie stanął przed sądem – ani za błędne decyzje, ani za stosowanie przemocy. Minister do spraw kolonii, Lessona, też był w tę sprawę zamieszany. Jednak jego stanowisko nie przypadło De Bono, bo 20 listopada 1937 roku Mussolini sam siebie mianował ministrem. Tego samego dnia nowym wicekrólem Etiopii został mianowany książę de Aosta.

Amadeus de Aosta urodził się w 1898 roku i był dalekim kuzynem króla Włoch, a zarazem najbardziej uzdolnionym członkiem rodziny królewskiej, któremu dorównać mogła tylko następczyni tronu, Maria José. W ówczesnych okolicznościach wybór, którego dokonał Duce, był chyba najlepszy. De Aosta odbył w życiu wiele podróży, w tym po Afryce, i szczerze interesował się kulturą i problemami tego kontynentu. Mówił sześcioma językami, a na dodatek orientował się w zawiłościach brytyjskiej polityki kolonialnej. Brytyjczycy go szanowali, a on miał nadzieję, że uda mu się nawiązać współpracę z władzami sąsiadujących z Etiopią kolonii brytyjskich. Nie można jednak wykluczyć, że Mussolini dokonał tego doskonałego wyboru z całkiem wątpliwych powodów, podobnie jak to było w przypadku nominacji dla Balba w Libii. Popularny i kompetentny książę de Aosta był jedynym członkiem rodziny królewskiej, który – gdyby doszło do konfliktu z kręgami dworskimi – mógł być dla Mussoliniego groźnym rywalem w walce o władzę. W każdym razie księciu udało się uspokoić sytuację w Etiopii, i to mimo trudności, jakie wywoływała

w kraju jego nowa polityka (zob. następny rozdział). Trwało to do czasu, aż włoskie rządy w Afryce dobiegły końca.

Tego samego dnia, w którym doszło do nominacji, to znaczy 20 listopada 1937 roku, Galeazzo Ciano zanotował w swoim dzienniku złowieszcze słowa o sile prawicowych dyktatur, do których zaliczał Włochy i Niemcy. Jego zdaniem siła ta polegała na „narodowej formule". W Niemczech jest nią rasizm, we Włoszech rzymski imperializm. Z kolei 3 grudnia Ciano zapewniał, że krążące w kręgach żydowskich pogłoski, jakoby chciał się przyłączyć do niemieckiej polityki rasowej, są absolutnie fałszywe. Włosi czegoś takiego nie robią! „Problem ten u nas nie występuje". Przeciwnie, domieszka żydowska w narodzie jest potrzebna, podobnie jak do pieczenia chleba potrzeba drożdży!

11 grudnia 1937 roku Włochy wystąpiły z Ligi Narodów. Oznaczało to, że przyłączą się do nowego sojusznika na północy. W przeciwieństwie do sojuszu z Hitlerem i innych decyzji, które Duce podejmował po utworzeniu państwa włoskiego, ten ruch spotkał się z ogólnym entuzjazmem większości jego starych zwolenników. Uznano to bowiem za demonstrację narodowej niezależności i siły.

Z dziennika Ciano wynika, że wiosną nadal zastanawiano się, jak powinny wyglądać stosunki z Hitlerem. Coraz wyraźniej było jednak widać, że Duce niezbyt chętnie godzi się na przewodnią rolę Niemiec i nadchodzącą aneksję Austrii. Tym razem dywizje niemieckie nie pojawią się na Brennero.

Ciano pociesza się, że sytuacja w Hiszpanii – jak wszystko na to wskazuje – rozwija się w odpowiednim kierunku. Nacjonaliści i włoski korpus ekspedycyjny zmierzają „do pełnego zwycięstwa". Jednocześnie rozpoczyna się ostrożne sondowanie ewentualnej możliwości współpracy z Niemcami przy realizacji polityki rasowej. Być może – jak Ciano sugeruje w swoim dzienniku pod datą 15 lutego – w formie emigracji Żydów z Włoch? Byle nie do Palestyny. Mogłoby to zdenerwować Arabów, a przecież chodzi o ich pozyskanie jako sojuszników.

Podczas gdy kryzys w Austrii narastał, a przyszły sojusz z Niemcami stale się pogłębiał, z Il Vittoriale nadeszła długo oczekiwana wiadomość.

1 marca 1938 roku o godzinie 20.00 zmarł *Il Vate*, Gabriele d'Annunzio. Prorok zmarł przy swoim biurku na skutek wylewu krwi do mózgu. W dniu śmierci miał siedemdziesiąt pięć lat. „Nie mogę powiedzieć, że *Il Duce* był tym zbytnio wstrząśnięty", notuje Ciano w swoim dzienniku następnego dnia. Mussolini z rozbawieniem w głosie opowiadał potem, jak poruszony śmiercią poety miejscowy komendant policji, który był odpowiedzialny za nadzór nad kłopotliwym dyktatorem z Fiume, poinformował go o tym fakcie w rozmowie telefonicznej: „Spadł na mnie bolesny obowiązek przekazania panu tej dobrej wiadomości".

Ostatecznie władze państwowe postanowiły zorganizować słynnemu Prorokowi piękną ceremonię pogrzebową. Miała się ona stać wielkim wydarzeniem medialnym i okazją do zrobienia kilku zdjęć z podtekstem politycznym. Wynikało to między innymi z pozycji, jaką d'Annunzio nadal zajmował w polityce, w tym także w kręgach międzynarodowych. W 1935 roku opublikowano w Szwecji jego ostatnie wiersze, a pełną zachwytu opinię na ich temat wydał przyszły sekretarz Akademii Szwedzkiej, Anders Österling.

Kościół katolicki też nie zapomniał o zmarłym. Tego samego wieczoru zjawił się miejscowy proboszcz, który udzielił poecie ostatniego namaszczenia i odpuszczenia grzechów. D'Annunzio był już wtedy martwy, ale prawo kościelne dopuszcza taką możliwość. Duchowni upewnili się najpierw, czy Watykan wyda zgodę na kościelny pochówek, ponieważ książki poety, w tym jego ostatnia publikacja, znajdowały się na kościelnym indeksie dzieł zakazanych.

Mussolini i wysocy funkcjonariusze jego partii też nie zasypiali gruszek w popiele. Już następnego dnia po południu udali się na północ, aby nadzorować przygotowania do pogrzebu zaplanowanego na 3 marca. Mussoliniemu towarzyszył w podróży Ciano. Na miejscu stawili się też Starace, De Bono i Bottai. Nie zabrakło przywódców niższego szczebla, delegacji dworu królewskiego, przedstawicieli armii, Akademii Włoskiej i prasy światowej.

D'Annunzio zażyczył sobie przed śmiercią, aby pochowano go na sposób franciszkański, to znaczy na stojąco, w niszy Il Vittoriale. Jego życzenie zostało spełnione dopiero w 1963 roku. D'Annunzio

spoczął w potężnym sarkofagu ustawionym na kolumnach. Inspiracją był sarkofag Petrarki w Arqua. Sarkofag poety został ustawiony w najwyższym punkcie posiadłości. Prorok leży tam w otoczeniu innych bohaterów z Fiume, spoczywających w mniejszych sarkofagach.

Z dziennikarskich przekazów wyłania się obraz dziwacznego przedstawienia, które wokół pogrzebu urządziły włoskie władze. Wśród żałobników na pierwsze miejsce wybija się sam Duce, ubrany w faszystowski mundur kaprala milicji. Idzie pogrążony w zadumie za armatnią lawetą, na której spoczywają szczątki jego najgroźniejszego rywala. Lawetę ciągnie sześć koni. Obok wodza, wsparta na jego ramieniu i owinięta czarnym szalem, idzie wdowa po zmarłym, Maria Hardouin di Gallese, która też posiadała oficjalny tytuł hrabiny Montenevoso. Di Gallese od prawie czterdziestu lat nie żyła ze swoim słynnym mężem, ale krótko przed jego śmiercią otrzymała coś w rodzaju mieszkania w willi znajdującej się na terenie posiadłości, tyle że w pewnym oddaleniu i poza jej murami. W kondukcie żałobnym zabrakło za to kobiet, z którymi poeta żył kiedyś, jak również tych, które trzymał w swoim haremie w dniu śmierci, na przykład Aelis.

Powiewały sztandary, żałobnicy nieśli duże wieńce, grała nastrojowa muzyka. Szpaler tworzyli starzy *arditi* z Fiume. Mieli na sobie dawne mundury, a u boku sztylety. Na pogrzeb przynieśli sztandary z wizerunkiem trupiej czaszki. Stojący w ogrodzie krążownik „Puglia" oddał salwę armatnią. Starace zwrócił się do zmarłego tradycyjnym zawołaniem *arditi*: *Camerata Gabriele d'Annunzio!*, a obecni na miejscu bojownicy odpowiedzieli zgodnie z rytuałem: *Presente!* Potem ze zmarłym pożegnał się *Il Duce*.

Wraz ze śmiercią d'Annunzia w przeszłość odeszły ostatnie idee i marzenia, z których faszyzm czerpał kiedyś swoją siłę. Dzisiaj są one wszystkim kompletnie obce, ale kiedyś coś z nich przynajmniej wynikało. Wymieńmy anarchosyndykalistyczny interwencjonizm i „łacińską wojnę", będącą odpowiedzią na działania reakcyjnych imperiów na północy. D'Annunzio zmarł na tyle wcześnie, że nie doczekał sojuszu z nowym, reakcyjnym, wielkoniemieckim imperium ani późniejszej triumfalnej wizyty w Rzymie przywódcy państwa

będącego odwiecznym wrogiem Włoch. Nie doczekał też komicznych, a potem haniebnych i zdecydowanie antywłoskich posunięć Mussoliniego, które Duce wprowadził rok później, aby zadowolić barbarzyńców z północy.

Wracając samochodem z pogrzebu Proroka, Duce wdał się w rozmowę z Ciano – tak przynajmniej wynika z notatek w dzienniku. Dotyczyła ona marnotrawienia złomu żelaznego, który zalegał praktycznie wszędzie. A przecież można go skonfiskować na potrzeby przemysłu wojskowego! De Bono opowiedział Ciano w zaufaniu „całą prawdę" o zabójstwie Matteottiego.

Ciano postanowił jednak nie zapisywać tego, czego się dowiedział.

Na uwagę zasługuje jeszcze jeden szczegół uroczystości pogrzebowych. Zwłoki *Il Vate* zawieziono na miejsce ostatniego spoczynku przy dźwiękach marszu *arditi*, *La Leggenda del Piave*. Wybrano go wprawdzie zgodnie z rytuałem z Fiume, ale była to z pewnością ostatnia pieśń, jaką Mussolini chciałby w tych okolicznościach usłyszeć:

Rzeka Piave szemrze… najeźdźcy nie mogą się przedrzeć!
Precz z najeźdźcami!

Antyniemiecki podtekst, podobnie jak żywa muzyka, przypomina słynną partyzancką pieśń pod tytułem *Bella ciao*, którą śpiewano podczas następnej wojny z odwiecznym wrogiem. Dzięki temu z całego dawnego repertuaru pieśni śpiewanych przez *arditi* tylko piosenkę o rzece Piave da się jeszcze dzisiaj śpiewać. Pamiętam, że w 2007 roku widziałem w jednej z krzyżówek hasło „Rzeka, która szemrze". Odpowiedzią było słowo „Piave". Dziś nie da się już ustalić, czy to *Il Vate* wybrał na swój pogrzeb akurat tę pieśń, czy też zadecydowano o tym dopiero po jego śmierci. W każdym razie nie pojawia się ona ani w ówczesnych kronikach filmowych, ani w oficjalnych relacjach z pogrzebu.

Po powrocie do Rzymu Mussolini musiał się zmierzyć z o wiele większym problemem, który powstał w kontekście sojuszu z hitlerowskimi Niemcami.

Na północy coś się bez wątpienia szykowało. Rząd Austrii podjął próbę zorganizowania referendum w sprawie niezależności państwa lub jego wcielenia w skład Rzeszy Niemieckiej, ale doprowadziło to tylko do wzmożonego terroru nazistowskiego. Podziw, jaki Hitler żywił dla Mussoliniego, nie oznaczał, że w swych decyzjach zamierzał kierować się uczuciami do Duce albo do narodu włoskiego. 12 marca 1938 roku naziści w praktyce zagarnęli całą Austrię. Dopiero następnego dnia o godzinie dziewiątej wieczorem książę Hesji, Filip, zjawił się u Ciano z listem od Führera dla Mussoliniego. Czytamy w nim, że rząd Niemiec będzie respektował północną granicę Włoch i ich zdobycze terytorialne z okresu pierwszej wojny światowej. Oznaczało to, że wydarzenia rozgrywające się w Austrii Niemcy uznali za sprawę wewnątrzniemiecką. Duce zwołał nocne posiedzenie Wielkiej Rady. Balbo, który przebywał w kraju, skrytykował niemieckie postępowanie i wyraził zaniepokojenie. Tymczasem Duce postrzegał te wydarzenia w zupełnie innym świetle. Niespodziewanie spytał, czy w sytuacji, gdyby za granicą mieszkało osiem milionów Włochów, państwo włoskie nie powinno zadziałać w podobny sposób jak Niemcy? Była to dziwna uwaga w kontekście tego, co trzy i pół roku wcześniej Duce powiedział o Austrii i niemieckiej ekspansji. Ciano nie odniósł się do uwag swojego teścia. Widać jednak wyraźnie, że Mussolini był z początku przerażony i bezradny i dopiero potem postanowił zakamuflować cynizmem brak pomysłu na znalezienie wyjścia z tej mało komfortowej sytuacji. W końcu przekazał Führerowi, że Włosi traktują aneksję Austrii z całkowitym spokojem.

Następnego dnia po anszlusie, gdy wcielenie Austrii do Niemiec stało się faktem, Ciano stwierdza: „Nie była to dla nas miła sprawa, w żadnym razie”. Z drugiej strony było to najlepszą rzeczą, jaka mogła się zdarzyć. Duce powiedział, że to, co się wydarzyło, było korektą niedoskonale poprowadzonych granic w Europie. Jego zdaniem na kontynencie istniały trzy państwa, które powinien spotkać podobny los: Czechosłowacja, Szwajcaria i Belgia. Przez kilka następnych dni Ciano próbuje się pocieszać dobrymi nowinami z wojny hiszpańskiej, ale nawet przed samym sobą nie chce się

przyznać, że nie są one efektem włoskiego udziału w wojnie. Wie, że nawet w najmniejszym stopniu nie są korzystne dla interesu Włoch.

Duce musiał sobie choć w niewielkim stopniu zrekompensować utratę prestiżu. Postanowił wzmocnić swoją pozycję w ramach istniejącej w państwie diarchii. Ponieważ jednak nie chciał albo nie miał odwagi przedsięwziąć czegokolwiek przeciwko monarchii jako takiej, przeprowadził coś w rodzaju zamachu stanu: nie mając poparcia królewskiego dworu, doprowadził do uchwalenia w Izbie Deputowanych i w Senacie nowego, wysokiego stopnia wojskowego. 30 marca 1938 roku Duce został Pierwszym Marszałkiem Imperium. Było to dość nietypowe rozwiązanie, ponieważ w każdej monarchii to właśnie król posiada najwyższy stopień wojskowy i to on w razie wojny staje się zwierzchnikiem sił zbrojnych. Tymczasem we Włoszech zaszczyt ten przypadł oficjalnie Mussoliniemu. Jednak forsowana przez niego reforma nie miała praktycznego znaczenia. Można nawet powiedzieć, że była kontrproduktywna: wywołała oburzenie kręgów dworskich, ale w praktyce nie zwiększyła władzy Duce nad armią.

16 kwietnia 1938 roku Włochy zawarły z Wielką Brytanią coś w rodzaju paktu o nieagresji. Jednocześnie Ciano pozwalał sobie w swoim dzienniku na niewybredne komentarze antysemickie wobec brytyjskiego ministra wojny.

W tym samym czasie trwały przygotowania do wielkiego wydarzenia, do którego miało dojść w Rzymie wiosną 1938 roku. W dniach od 3 do 9 maja z oficjalną wizytą miał się tam zjawić Führer.

Jego wizyta została bardzo dokładnie udokumentowana w długiej kronice filmowej. Zapamiętali ją zwłaszcza miłośnicy kina, ponieważ rozpoczynała klasyczny film fabularny Ettore Scoli pod tytułem *Una giornata particolare*. Nakręcono go w 1977 roku, a w rolach głównych wystąpili Sophia Loren i Marcello Mastroianni. Trzecie spotkanie między obu „kondotierami” wypadło lepiej niż dwa poprzednie. Führer był zachwycony rzymskimi zabytkami i wzruszył się we Florencji. Oglądał tamtejsze dzieła sztuki i złożył wizytę w krypcie pod kościołem Santa Croce, w której znajdują się groby faszystowskich bohaterów.

Mussolini podejrzewał, że Führer nałożył na twarz makijaż, aby ukryć bladą cerę. Niechęć, jaką odczuwał w stosunku do gościa z północy, była aż nadto wyczuwalna. Król brzydził się ordynarnym karierowiczem, podczas gdy Hitler gardził egocentryczną, „stęchłą" rodziną królewską. Goebbels zauważył, że na tronie włoskim powinien zasiadać Duce, a nie „ten zbyt mały król". Ciano zapałał niechęcią do swojego niemieckiego kolegi z urzędu, Ribbentropa. Papież Pius XI, który rok wcześniej w encyklice *Mit brennander Sorge* gwałtownie atakował antychrześcijańską politykę niemieckiego rządu, a rasizm uznał za bałwochwalstwo, na czas wizyty Führera zamknął Watykan na cztery spusty, opuścił Rzym i udał się do swojej letniej rezydencji w Castel Gandolfo.

Tamta rozmowa Hitlera z Mussolinim wyglądała zupełnie inaczej niż dawniejsze. W pewnym momencie Duce przerwał Führerowi i oznajmił ministrowi Ciano, że gotów jest podpisać proponowany układ wojskowy. Z dziennika włoskiego ministra spraw zagranicznych dowiadujemy się, że dopiero wtedy zrodziły się w nim wątpliwości, czy rozsądne jest wspieranie agresywnej polityki Niemiec, której zasięg i konsekwencje dopiero teraz sobie uświadomił.

Ciano zanotował, że obaj przywódcy rozstawali się w ciepłej atmosferze: „Obaj panowie są wzruszeni. *Il Duce* powiedział: «Teraz wojna nie będzie nas już dzielić». Oczy Führera wypełniły się łzami".

Z dziennika Ciano wynika, że Mussolini chciał zaimponować Niemcom i zatrzeć wrażenie, jakie odnieśli oni podczas wizyty sprzed pół roku. I chociaż sprawy zaszły tym razem o wiele dalej, niż Włosi się spodziewali, przynajmniej ten cel udało się osiągnąć. Wojskowe parady były wprost olśniewające.

Ciano nie wspomina za to o pewnej nowince, którą zszokowanej opinii publicznej zaprezentowano po raz pierwszy na ulicy, na której odbywały się parady wojskowe, Via dell'Impero (dziś: Via dei Fori Imperiali). Chodziło mianowicie o tzw. *Il passo Romano*, to znaczy „rzymski krok". Możemy go zobaczyć w jednej z ówczesnych kronik filmowych. Był to klasyczny rytm w formie „pruskiego kroku", który narzucono armii włoskiej, aby zaimponować niemieckim sojusznikom w czasie ich wizyty w Rzymie. Duce poinformował o swoim zamiarze we wstępnej części przemówienia, które wygłosił 1 stycznia do

oddziałów milicji faszystowskiej. Ciano skomentował tę sprawę 31 stycznia, gdy król sprzeciwił się tej propozycji. Mussolini wybuchnął wtedy ze złością i w niegrzecznych słowach stwierdził, że król sprzeciwia się jego propozycji tylko dlatego, że jego fizyczny defekt uniemożliwia mu poruszanie się w rytm nowego kroku.

W maju nowy krok został zaprezentowany oficjalnie. Dla osób niewtajemniczonych wyglądał dość śmiesznie, zwłaszcza że mieli go stosować nieprzywykli do niego, niezbyt rośli żołnierze włoscy. Sami Włosi, którzy chyba nawet nie zauważyli komizmu nowego rozwiązaniu, traktowali *il passo d'oca*, to znaczy „gęsi krok", jako zupełnie obcy i poniżający.

9 maja zadowolony z rezultatów wizyty Hitler wrócił do Niemiec. Tego dnia minęły akurat dwa lata od dnia, w którym oficjalnie narodziło się włoskie imperium. Mussolini zdążył w tym czasie roztrwonić prawie cały kapitał zaufania, jakim wcześniej dysponował. Jego prorocze wizje przestały oddziaływać na Włochów, a on sam przestał sprawować rząd dusz. „Gęsi marsz" stał się symbolem rosnącej słabości faszyzmu i niezrozumiałym ustępstwem na rzecz barbarzyńców z północy.

Wkrótce miało jednak dojść do poważniejszych i jeszcze mniej zrozumiałych ustępstw.

4.

Rasizm i ostatni triumf

Błędem byłoby stwierdzenie, że przyłączenie się Mussoliniego do nazistowskiej polityki rasowej spadło na włoski naród i partię faszystowską jak grom z jasnego nieba. No, może prawie.

We Włoszech żyło niewielu Żydów i nie byli oni zintegrowani ze społeczeństwem. W 1931 roku kraj zamieszkiwało czterdzieści siedem tysięcy wyznawców religii mojżeszowej, a pewna część Włochów miała żydowskie korzenie. W stosunku do wszystkich obywateli Żydów było więc niewielu. Zamieszkiwali oni Półwysep Apeniński już w czasach starożytnych. W XVI wieku na terenie Italii osiedliło się wielu uchodźców z Hiszpanii. Wprawdzie przez pewien czas byli narażeni na prześladowania religijne, a w niektórych domenach papieskich byli zmuszani do słuchania kazań i umieszczani w gettach, żyli jednak pod ochroną prawa i doceniano ich rolę w społeczeństwie. Działo się to w czasach, gdy bycie katolikiem albo żydem było zabronione na przykład w takim kraju jak Szwecja. Jeśli żyd przechodził na chrześcijaństwo, był akceptowany przez resztę społeczeństwa. Działo się tak zgodnie z przesłaniem Chrystusa, zawartym w Ewangeliach, a mianowicie: „Ostatni będą pierwszymi". Po zjednoczeniu Włoch getta zostały otwarte, Żydzi wkroczyli w okres emancypacji i wielu z nich się zasymilowało. Mieszane małżeństwa stały się dość powszechne. Żydzi i ich potomkowie odgrywali i nadal odgrywają ważną rolę we włoskim życiu kulturalnym. Wydaje się, że wśród Włochów nie wywoływało to zazdrości. Słowa nienawiści rasowej kierowane były raczej przeciwko biednym, wyobcowanym grupom społecznym,

takim jak Żydzi na Wschodzie czy imigranci spoza Europy, którzy żyli w gettach na terenie Niemiec, Francji albo Szwecji.

We wczesnej fazie faszyzmu, jak również w niektórych wypowiedziach młodego Mussoliniego, można znaleźć obelżywe, antysemickie wypowiedzi i wątki rasistowskie. Z drugiej strony było ich mniej niż u przedstawicieli większości współczesnych ruchów w Europie, łącznie z wypowiedziami przywódców szwedzkiej socjaldemokracji. W okresie wczesnego faszyzmu niektóre z ważniejszych postaci ruchu były pochodzenia żydowskiego – na przykład Aldo Finzi czy Margherita Sarfatti. W 1935 roku ministrem finansów został Guido Jung. Żydzi zajmowali wysokie stanowiska w armii i w stosunku do swojej liczebności w społeczeństwie byli nadreprezentowani wśród funkcjonariuszy niższego szczebla.

Kilka razy wspominałem o książce pod tytułem *Rozmowa z Mussolinim*. Zawiera ona wywiad, którego Duce udzielił w 1932 roku niemieckiemu dziennikarzowi żydowskiego pochodzenia, Emilowi Ludwigowi. Duce stwierdza wyraźnie, że czyste rasy nie istnieją, że rasiści to fantaści, a ich nauka jest jak delirium: „We Włoszech nie ma antysemityzmu. Żydzi zawsze byli dobrymi obywatelami i dzielnie walczyli jako żołnierze". Przypomniałem też szydercze reakcje Duce w odpowiedzi na rasizm Hitlera po ich spotkaniu w 1934 roku.

Na początku 1937 roku ukazała się antysemicka książka pod tytułem *Gli ebrei in Italia* („Żydzi we Włoszech"). Jej autorem był niejaki Paolo Orano. Władze go tolerowały, być może był to swego rodzaju gest wobec niemieckiego sojusznika. W tym samym roku ukazała się też książka o teorii rasy pod tytułem *Il mito del sangue* („Mit krwi"). Utwór został napisany pod wpływem znanego prawicowego radykała i filozofa ezoteryzmu, Juliusa Evoli, który wywodził się z sycylijskiej rodziny szlacheckiej. Usunięty ze stanu duchownego były ksiądz, Giovanni Preziosi (ur. 1881), w wydawanej przez siebie gazecie „La Vita italiana" już od 1913 roku prowadził antysemicką kampanię. Farinacci znalazł mu jakieś podrzędne stanowisko w swoim otoczeniu, a gdy sojusz z Hitlerem zaczął się zacieśniać, sam stał się przyjacielem Niemiec i antysemitą.

Jakiś czas później Ciano przyznał, że Duce podobno już w listopadzie 1937 roku obiecał Ribbentropowi antyżydowską kampanię we Włoszech. Zaprzeczeniem tej tezy są słowa Ciano z jego dziennika, na przykład cytowany wcześniej wpis z 3 grudnia tego samego roku. 29 grudnia Ciano wykręcił się od wizyty, którą chciał mu w tej sprawie złożyć Preziosi. Jednak na podstawie różnych aluzji możemy prześledzić, jak kształtowały się poglądy Duce w tej kwestii. Ciano też zaczyna robić różne antysemickie aluzje. Dopiero 21 marca 1938 roku interweniuje, aby ratować przed nazistami żydowskiego naukowca mieszkającego w Wiedniu. 4 czerwca Ciano pisze, że szyderstwo Mussoliniego wzbudzał rodzaj antysemityzmu uprawiany przez Farinacciego. Okazało się bowiem, że Farinacci energicznie walczy, aby uchronić i zachować przy sobie swoją żydowską sekretarkę. Mussolini dopiero 10 lipca decyduje się rozpocząć oficjalną, antyżydowską kampanię. Jak zwykle nikogo o zdanie nie pyta.

14 lipca 1938 roku w „Giornale d'Italia" pojawił się anonimowy manifest o wydźwięku rasistowskim. Jego treść była całkowitym zaskoczeniem dla opinii publicznej, ale wynikało z niego, że ukazał się przy aprobacie władzy zwierzchniej. Artykuł nosił tytuł *Il fascismo e i problemi della razza*. Dzięki zapiskom w dzienniku Ciano wiemy, że autorem tekstu był sam Mussolini. Warto tu przytoczyć niektóre fragmenty, ponieważ zawierają one żenujące stwierdzenia. Na przykład: „Rasy ludzkie rzeczywiście istnieją. Istnieją rasy wielkie i małe. Pojęcie «rasa» jest pojęciem czysto biologicznym. Dzisiejszy naród włoski ma czysto aryjskie pochodzenie, także jego kultura jest aryjska. Do mitów należy zaliczyć teorię, jakoby na terenie obecnego państwa włoskiego pojawiły się w czasach historycznych wielkie grupy ludzkie. Obecnie istnieje czysta «włoska rasa». Nadszedł czas, aby Włosi otwarcie zadeklarowali się jako rasiści. Trzeba koniecznie oddzielić zachodnią ludność basenu Morza Śródziemnego od ludności wschodniej i Afrykanów. Żydzi nie należą do rasy włoskiej. Włosi mają czysto europejskie, fizyczne i psychiczne cechy charakteru i nie powinny być one pod żadnym pozorem zmieniane". 28 lipca, na podstawie komunikatu opublikowanego przez partię

faszystowską, dokumentowi nadano oficjalny status. Podpisała go też grupa wybitnych lekarzy, antropologów i innych naukowców.

Łatwo się domyślić, że Mussolini nie nawrócił się nagle na quasi-naukowy rasizm, który był siłą napędową Hitlera i jego stałą polityczną gwiazdą przewodnią. Kolejne dwa powody, które przytaczano w tamtych czasach i które jakoby stały się później świadomym motywem działań Mussoliniego, opisywanych przez anglosaskich historyków, są równie niedorzeczne. O pierwszym z nich opowiadał chętnie sam Duce. Chodziło o to, że w czasie wojny w Abisynii i po jej zakończeniu Duce doświadczył wrogich działań ze strony wielkiego międzynarodowego kapitału żydowskiego i dlatego postanowił uderzyć w jego krajowych sojuszników. Hitler wierzył w takie rzeczy, a Mussolini nie – przynajmniej nie w 1936 roku ani tuż przed kampanią. Jeśli chodzi o drugi z wymienionych motywów, to Mussolini sam później o nim wspominał: po podbiciu Etiopii trzeba było uchwalić pakiet ustaw rasistowskich, aby zachować czystość krwi włoskiej w kontaktach z afrykańskimi poddanymi. Było to działanie po fakcie, bo przecież od podboju Erytrei w 1889 roku Włochy miały już afrykańskich poddanych. Różnice rasowe zawsze istniały w różnych formach w koloniach zamieszkanych przez ludność kolorową. Tak samo było na terenach administrowanych przez państwo włoskie. Na początku 1937 roku, po zamachu na Grazianiego, w imperium etiopskim ustanowiono coś na kształt apartheidu, chociaż nie odnosiło się to do stosunków między białymi mieszkańcami Włoch a ludnością basenu Morza Śródziemnego. Mussolini dopiero w marcu 1937 roku, podczas wizyty u Balba w Libii, odebrał wykonany we Florencji Miecz Islamu i ogłosił się specjalnym przyjacielem i obrońcą Arabów. Przy okazji złożył wizytę w żydowskiej dzielnicy w Trypolisie. Debata i wypowiedzi z okresu między ogłoszeniem manifestu 14 lipca 1938 roku a późną jesienią, gdy uchwalono ustawy rasistowskie, dotyczyły wyłącznie *ebrei*, Żydów, chociaż w późniejszym ustawodawstwie przy okazji wymieniano też inne obce rasy.

Bardziej wiarygodny powód jest taki, że Duce chciał sobie ułatwić stosunki z nowymi przyjaciółmi z północy. Podobno powiedział później, że gdyby na skutek zaistniałych okoliczności doszło do

powstania osi Moskwa–Rzym, wprowadziłby na terenie Włoch radziecką moralność robotniczą opartą o zasady stachanowskie. Dlaczego jednak postanowił dopasować się do ideologii panującej w Niemczech właśnie w taki, a nie inny sposób? Generał Franco nigdy nawet nie rozważał takiej możliwości. Trudno to dziś zrozumieć. Bottai zastanawiał się nad tą kwestią w swoim dzienniku pod datą 11 sierpnia 1938 roku: „Po co strzelać do wróbli z armaty?".

O znikomości problemu może też paradoksalnie świadczyć inna sprawa. Mussolini twierdził w wielu swoich wypowiedziach, że przez cały czas należy promować nowe, ambitne projekty, aby w ten sposób utrzymać władzę w kraju i kontynuować faszystowską rewolucję. W mowie wygłoszonej 14 maja 1938 roku w Genui wołał: *Chi si ferma e perduto!*, to znaczy: „Kto się zatrzymuje, ten jest stracony!". Wojna w Hiszpanii, która zaczęła się ze względu na podobne motywy, dobiegała właśnie końca, niosąc Włochom wstyd i poniżenie. Machiavelliczny pomysł Mussoliniego na rasistowską kampanię wynikał prawdopodobnie z tego, iż chciał on z jednej strony zadowolić niemieckiego sojusznika, a jednocześnie wplątał naród w coś, co wyglądało na nawoływanie do nowej walki, której ofiarą padło naprawdę niewiele osób, głównie bezbronnych. Być może było ich mniej od tych, którzy zadusili się gazem musztardowym. Poza tym cała heca nie miała równie dramatycznych skutków i przebiegała w dużym stopniu bezkosztowo.

O ile jednak interwencja w Hiszpanii okazała się błędem w krótkiej perspektywie, a sojusz z Niemcami przyniósł niekorzystne skutki w przyszłości, o tyle antysemicka kampania doprowadziła do nieszczęścia od razu.

Już następnego dnia, to znaczy 15 lipca 1938 roku, swój zdecydowany sprzeciw wobec manifestu wyraził Pius XI. Papież oświadczył: „Nie tylko antysemityzm jest błędną ideą, także duch całej tej nauki stoi w sprzeczności z wiarą w Chrystusa!". Po kolejnej, jeszcze ostrzejszej wypowiedzi Watykanu 30 lipca Ciano wezwał do siebie papieskiego nuncjusza i złożył na jego ręce protest. Kościół katolicki nadal potępiał religię żydowską w duchu typowym dla średniowiecza i gdzieniegdzie mogło nawet dochodzić do prób

utrudniania jej wyznawania przez Żydów, ale tak zwany rasizm biologiczny był absolutnie nie do pomyślenia. Papież uważał, że unieważnienie ślubów między przedstawicielami różnych ras – bo taki zapis proponowali faszyści – albo dyskryminowanie ochrzczonych Żydów ze względu na ich pochodzenie stanowi jawne naruszenie konkordatu z 1929 roku. Protesty przeciwko ustawom przyjętym jesienią 1938, które szły w tym właśnie kierunku, coraz bardziej przybierały na sile. Papież oznajmił, że od bezbożnego państwa, które pozwala sobie na takie rzeczy, woli nawet religię żydowską. „Duchowo wszyscy jesteśmy Semitami!" – oznajmił publicznie we wrześniu.

Swoim postępowaniem Mussolini wprawił w gniew i zniechęcił do siebie część własnego społeczeństwa, od którego wsparcia był w dużym stopniu uzależniony. Duce oddalił się od mas, dla których faszyzm był jedynie nowym „mundurem" wkładanym w soboty, podczas gdy katolicyzm siedział w ich duszach głęboko przez wszystkie dni tygodnia. Dbali o to lokalni księża w czasie spowiedzi. W podobny sposób Mussolini rozgniewał prawą falangę swojego ruchu i wielu intelektualistów. Dyrygent Toscanini, który należał do jego pierwszych zwolenników, stracił paszport. Poddano go też inwigilacji, ponieważ w podsłuchanej rozmowie telefonicznej nazwał nowe metody „średniowiecznym zabobonem".

Bardziej świecka część opinii publicznej nie była aż tak bardzo oburzona nowymi ustawami, jak mogłoby nam się zdawać. Okazało się bowiem, że dla bardzo szerokiej rzeszy społeczeństwa najważniejszym wydarzeniem tamtego lata był fakt, iż Włochy kolejny raz zdobyły mistrzostwo świata w piłce nożnej. Tym razem w innym kraju. W ćwierćfinale Włosi trafili na gospodarzy – Francję – po czym okazało się, że obie drużyny chcą wystąpić w błękitnych strojach. Trzeba było zarządzić losowanie. Szczęście uśmiechnęło się do Francuzów i Włosi musieli wybrać koszulki innego koloru. Jednak tym razem, zamiast zgodnie ze zwyczajem włożyć białe koszulki, piłkarze zagrali w czarnych, faszystowskich. Podobno polecenie w tej sprawie wydał sam Mussolini. 19 czerwca Włosi pokonali w finale Węgrów. Tym razem wystąpili w tradycyjnych, błękitnych strojach. Tamto zwycięstwo miało świadczyć o sile faszyzmu. Dwa lata

wcześniej, podczas olimpiady w Berlinie, włoska drużyna również zdobyła złoty medal, ale był to zespół w pełni amatorski.

W 1938 roku zwycięska drużyna z Meazzą na czele została po powrocie do kraju przyjęta w Palazzo Venezia, gdzie wszyscy zrobili sobie wspólne zdjęcie z Mussolinim i Staracem.

Faszystowski reżim ośmieszył się swoimi rasistowskimi ustawami także wśród zwykłych ludzi. 10 sierpnia rozczarowany Bottai zanotował, że ludzie nadal pamiętają treść książki Ludwiga, chociaż ten usankcjonowany propagandzista był Żydem. Na dodatek pierwszą biografię Duce napisała Żydówka, Sarfatti. Żydami byli też wszyscy senatorowie mianowani przez Mussoliniego!

Cała ta awantura miała w dalszej perspektywie zgubne konsekwencje dla cesarstwa etiopskiego, w którym książę Aosta zabrał się właśnie do przywracania porządku. Czym innym jest bowiem podbijanie jakiegoś narodu i traktowanie go inaczej niż własnych obywateli, a czym innym uznanie go na drodze prawnej za podludzi. Lokalni wodzowie, którzy współpracowali z okupantami, stracili wiarę we włoskie prawo. Od tej pory trudno było znaleźć cieszących się ogólnym szacunkiem ludzi chętnych do współpracy z władzami.

Mimo to antysemicka kampania toczyła się dalej. Tak jak to było w przypadku interwencji w Hiszpanii, nie dało się jej zatrzymać bez utraty twarzy. W sierpniu 1938 roku wspierane przez rząd czasopismo „La difesa della razza", to znaczy „Obrona rasy", opublikowało cykl quasi-naukowych tekstów, którym towarzyszyły poniżające karykatury. W artykułach redakcyjnych dyskutowano o planach zmuszenia Żydów do emigracji nie tylko z Włoch, ale i z całej Europy, tak jak miało to miejsce wcześniej w Niemczech. Zastanawiano się, czy nie wysłać ich do Etiopii.

Na początku września ukazał się pakiet rozporządzeń w sprawie wydalenia z kraju wszystkich urodzonych poza Włochami Żydów, a także zwolnienia z pracy wszystkich żydowskich nauczycieli. W połowie września Duce udał się w podróż po północno-wschodnich Włoszech i wygłosił w Trieście przemówienie na ten temat. Obiecał twardą postawę wobec Żydów ogólnie i łagodniejsze potraktowanie Żydów zasłużonych.

Tymczasem po anszlusie Austrii Hitler nie spoczął na laurach. Teraz zaczął się domagać terenów zamieszkanych w Czechosłowacji przez Niemców sudeckich. Nie będziemy się tu rozpisywać o szczegółach. W każdym razie w obliczu niemieckiej inwazji na Czechosłowację, która mogła doprowadzić do wojny z Francją i Wielką Brytanią, brytyjski premier Neville Chamberlain zaapelował do Mussoliniego, aby podjął się roli kogoś w rodzaju arbitra. Zaproponował, aby szykujący się konflikt rozstrzygnąć na międzynarodowej konferencji w Monachium. Swój udział w niej zapowiedział premier Francji, Daladier.

Wieczorem 28 września 1938 roku Mussolini i Ciano wyjechali pociągiem z Rzymu. Führer spotkał się z nimi następnego dnia o świcie i towarzyszył swoim gościom aż do rozpoczęcia przedpołudniowych negocjacji.

Wszystko odbyło się bardzo szybko. Chamberlain, Daladier, Hitler i Mussolini rozmawiali ze sobą za pośrednictwem tłumaczy i innych dyplomatów do drugiej w nocy. Na spotkaniu zabrakło przedstawiciela kraju, którego te sprawy najbardziej interesowały, czyli Czechosłowacji. Zawarte porozumienie przewidywało, że Niemcy dostaną bez walki dokładnie te tereny, które grozili zająć na drodze zbrojnej, w zamian za obietnicę, iż nie będą wysuwać żadnych nowych roszczeń terytorialnych w Europie. Hitler wzbogacił się więc o ważną zdobycz terytorialną, za którą zapłacił niewielką cenę. Z kolei dla Chamberlaina i Mussoliniego był to sukces przejściowy. Chyba wszyscy znają historię o tym, jak Chamberlain wrócił potem do Anglii, gdzie czekał na niego wiwatujący tłum. Premier brytyjskiego rządu pomachał dokumentem zawierającym treść porozumienia i oznajmił, że jest on gwarancją pokoju: *Peace in Our Time*.

Dla włoskiej opinii publicznej architektem tego porozumienia był Benito Mussolini. Przecież to jemu udało się skłonić bojowo nastawionych partnerów do wypracowania pokojowego i rozsądnego rozwiązania. Był to jego ostatni wielki triumf. W poczuciu odniesionego sukcesu wsiadł do pociągu i wyruszył w powrotną drogę do Rzymu. Król opuścił swoją myśliwską rezydencję w San Rossore nad morzem i przybył do Florencji, aby powitać Duce na

dworcu i złożyć mu hołd. Perony zapełniły się wiwatującym tłumem. Kiedy Duce dotarł do Rzymu, czekały na niego łuki triumfalne, które na jego cześć kazał wznieść Starace. Można było odnieść wrażenie, że dzięki nieoczekiwanemu darowi z nieba, którym było porozumienie w Monachium, Mussoliniemu udało się odrobić straty, jakie poniósł w ciągu dwóch poprzednich lat. Podobno w rozmowie z rodziną wyraził niepokój dotyczący samej treści porozumienia, ale należy w to wątpić.

Trzeba jednak przyznać, że tego rodzaju niepokój był w pełni uzasadniony. Mussolini już raz został przez Hitlera oszukany: Führer „zapomniał" go wprowadzić w planowany anszlus Austrii. Tym razem podobnie jak Chamberlain został oszukany całkowicie.

Sukces odniesiony w Monachium stworzył mu okazję, aby z większą pewnością siebie wprowadzać we Włoszech politykę rasową. 6 października odbyło się posiedzenie Wielkiej Rady, która miała podjąć decyzje w tej sprawie. Spośród dawnych przywódców tylko Balbo i De Bono mieli negatywny stosunek do rasizmu. Przeciwny takiej polityce był też stary narodowiec Federzoni. De Vecchi przebywał akurat na swoich greckich wyspach i nie brał udziału w posiedzeniu Rady. Zwolennikiem nowych porządków rasowych był Farinacci, który krótko przedtem przyjął postawę proniemiecką, posłuszny jak zwykle Starace i – co może bardziej dziwić – myśliciel i humanista Bottai, który bardzo się zaangażował w tę kwestię w ramach szkolnictwa. Ciano nie opowiadał się zbyt energicznie po żadnej ze stron. Tak przynajmniej wynika z notatek w jego dzienniku. Ostatecznie Mussolini przeforsował deklarację rasową, *La Carta della Razza*. Zabraniała ona mieszanych małżeństw z przedstawicielami wszelkich innych ras, klasyfikowała Żydów pod względem rasowym, zabraniała pobytu w kraju Żydom z innych krajów, a także eliminowała włoskich Żydów i ich potomków z publicznych stanowisk, partii, armii, szkół i uniwersytetów. Deklaracja zawierała jednak cały szereg wyjątków, o które wystąpili przywódcy. Dotyczyły one bojowników faszystowskich, bohaterów wojennych i innych Żydów posiadających jakieś zasługi.

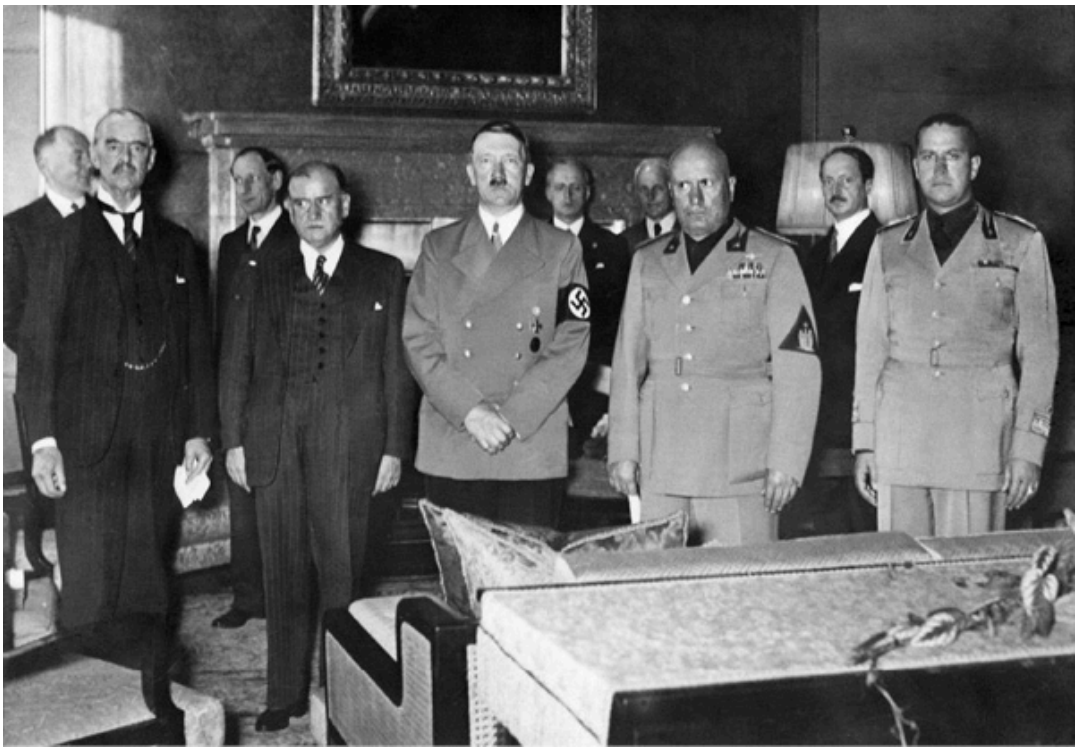

Po podpisaniu układu monachijskiego w 1938 roku na twarzach Mussoliniego, Ciano, Daladiera i Chamberlaina malują się zadowolone, pewne siebie miny. Żaden z nich jeszcze nie wie, że Hitler ich oszukał. Prawdziwy zwycięzca tego starcia, Hitler, zachowuje kamienną twarz.

Ustawy zawierające wymienione zasady, tyle że ujęte w bardziej formalny język prawny, uchwalono decyzją obu izb parlamentu, a gdy 17 listopada 1938 roku, tj. EF XVII, podpisał je król, stały się obowiązującym prawem. Król czynił pewne trudności natury osobistej – Żydem był lekarz królowej, a sam król miał wśród starych wojskowych bliskich znajomych żydowskiego pochodzenia. Jego postawa wywołała szydercze komentarze Mussoliniego, który podzielił się nimi z Ciano. Ostatecznie król podpisał dokument i zasadniczo nie miał wobec niego zbyt dużych zastrzeżeń. Zupełnie inaczej zachował się papież, który ponownie ostro zaprotestował przeciwko naruszaniu konkordatu i łamaniu praw człowieka.

Włoska polityka rasowa była kopią polityki niemieckiej, ale zwykli Włosi nie do końca ją rozumieli. Aż do upadku rządu Mussoliniego w 1943 roku przypominała bardziej apartheid praktykowany do

niedawna w Afryce Południowej niż zbrodniczą politykę zagłady, jaką stosowali u siebie Niemcy. We Włoszech nie było antyżydowskich pogromów, za to miały miejsce prześladowania ze strony władz. W późniejszych latach przyjęto jeszcze całą serię haniebnych ustaw. Stało się tak z inicjatywy niektórych przywódców faszystowskich, którzy chcieli wziąć udział w tym mobbingu, aby pokazać, na co ich stać. Nowe ustawy obejmowały na przykład zakaz wygłaszania odczytów przez Żydów, pracy w charakterze ulicznych sprzedawców i umieszczania nekrologów w gazetach. Literaturę włoską oczyszczono z książek żydowskich, teatry otrzymały zakaz wystawiania żydowskich dramatów.

Wstrząsający obraz ówczesnej sytuacji zawiera utwór Giorgio Bassaniego z 1962 roku pod tytułem *Il giardino dei Finzi-Contini*. Akcja oparta jest na osobistych przeżyciach autora z okresu, gdy dorastał w środowisku żydowskiej mniejszości w Ferrarze. Tamtejsi Żydzi wspierali Balba, a ich gmina należała do najbardziej wpływowych ugrupowań żydowskich we Włoszech. Ojciec narratora należał do partii faszystowskiej i miał legitymację członkowską. Zgodnie z nowymi zasadami grupa żydowskich nastolatków została usunięta z miejskiego klubu tenisowego. Młodzi ludzie zaczęli więc grać w tenisa w pięknym ogrodzie należącym do bogatej rodziny Finzi-Contini. Narrator zakochuje się nieszczęśliwie w córce właściciela. Tragikomiczna historia nabiera głębszej treści dzięki naszej wiedzy o niebezpieczeństwach, które zawisły nad grupą młodzieży w kontekście przyszłych zdarzeń.

Po pewnym czasie z Włoch zaczęli wyjeżdżać wybitni przedstawiciele mniejszości żydowskiej. Margherita Sarfatti udała się do Argentyny. Członek Akademii Włoskiej, Enrico Fermi, otrzymał w 1938 roku Nagrodę Nobla z fizyki, co dla włoskiego rządu powinno być powodem do radości. Niestety, jego żona była Żydówką, więc po odebraniu nagrody Fermi postanowił nie wracać do kraju, tylko wyjechał do Stanów Zjednoczonych, gdzie z czasem stał się „ojcem bomby atomowej". To tylko dwa najbardziej znane przykłady.

Ani Mussolini, ani ludzie z jego otoczenia nie byli aż tak zawziętymi albo krwiożerczymi antysemitami, jak Hitler, Giovanni Preziosi czy Alfred Rosenberg. Czy jednak sam ten fakt czyni ich lepszymi?

Niektórzy publicyści posługują się czasem tą samą linią obrony w odniesieniu do szwedzkich nazistów, takich jak Fredrik Böök czy Sven Hedin, którzy „sami nigdy nie byli antysemitami", ale godzili się na prześladowania i zagładę (w dalszej części książki wrócimy jeszcze do kwestii tego, czy społeczeństwa wiedziały o masowych zbrodniach w czasach, gdy się ich dopuszczano). Co jest gorsze: gdy ktoś z wyraźnym cynizmem zachęca do popełniania haniebnych czynów lub sam je popełnia, wiedząc, że są one oparte na kłamstwie, czy też gdy ktoś mimo wszystko wierzy w sprawę i staje się ofiarą własnej wiary i uprzedzeń?

Problemu nie da się chyba rozwiązać, ale nikogo nie można usprawiedliwiać.

5.

Izba, Albania, pakt stalowy, Hektor i Achilles

Tymczasem niestrudzony Starace walczył o maksymalną faszyzację codziennego życia Włochów. Tym razem uderzył w sferę językową. W październiku 1938 roku, pod wpływem artykułu, który wiosną ukazał się na łamach „Corriere della Sera", postanowił w oparciu o uchwaloną w tym samym czasie *La Carta della Razza* skłonić Włochów do zmiany formy zwracania się do siebie.

Dla osób nieznających języka włoskiego absurdem może się wydać sytuacja, w której Włosi – niezależnie od płci – zwracają się do swego rozmówcy słowem *lei* (ona) albo *la* (jej). Gramatycznie odpowiada to francuskiemu *vous* (wy). Wynika to z faktu, że niezwykle logiczny język, jakim jest włoski, raz na zawsze dał pierwszeństwo płci gramatycznej przed biologiczną. Tak więc nawet ja, kiedy czasem pracuję jako przewodnik (wł. *guida*), jestem rodzaju żeńskiego. A ponieważ słowo „wysokość" (wł. *altezza*) też jest rodzaju żeńskiego, wszystkie osoby, którym chcemy okazać szacunek, są dla nas również rodzaju żeńskiego. Jednak Staracemu przeszkadzało coś innego niż ten gramatyczny dziwoląg: doszedł on do wniosku, że zwyczajowa forma zwracania się do innych osób mogła mieć hiszpańskie pochodzenie, a tym samym przypominać o obcych ciemiężcach narodu włoskiego. Postanowiono więc przejść na formę *voi* (wy) w formie grzecznościowej i *tu* (ty) w języku potocznym. Była to dość dziwna decyzja, ponieważ w tym samym

czasie rząd włoski blisko współpracował z najbardziej reakcyjnymi kręgami hiszpańskiej władzy.

Decyzja Staracego wywołała szydercze komentarze i zapoczątkowała okres obywatelskiego nieposłuszeństwa. Formy, w jakich zwracali się do siebie Włosi, już wcześniej ulegały pewnym fluktuacjom. Teraz jednak forma *lei* stała się jeszcze bardziej popularna niż przedtem. Można powiedzieć, że nie tylko zachowała, ale nawet wzmocniła swoją pozycję. Należało się nią posługiwać (zamiast formą *tu*) w interesach albo w rozmowach z pracownikami, aby w ten sposób okazać szacunek im osobiście lub ich kompetencjom. Za to zwracanie się do pojedynczej osoby w formie *voi* stało się niezwykle rzadkie.

Jak to zwykle w takich sytuacjach bywa, jedynie część przedsiębiorców uznała, że opłaca im się ostentacyjnie popierać rząd w tego rodzaju kwestiach. Czasem prowadziło to do absurdu. Popularna gazeta dla pań, „Lei", której nazwa nie miała nic wspólnego ze sposobem zwracania się Włochów do siebie, tylko faktycznie znaczyła „Ona", na wszelki wypadek zmieniła nazwę na „Annabella". Zachowała ją aż do naszych czasów.

Starace doprowadził także do zmian w etykiecie zewnętrznej. Zmienił się krój mundurów partyjnych. Od tej pory hierarchowie i cywilni urzędnicy państwowi mieli nosić czarną służbową czapkę według niemieckiego wzoru, z twardym daszkiem i wyraźnie określonymi dystynkcjami. Zrezygnowano tym samym z dawnego nakrycia głowy, przypominającego melonik z pomponem albo pióropuszem. Nowe reguły obowiązywały wszystkich: od lokalnych przywódców poprzez ministrów aż po samego Duce. Podobno nowe mundury wzbudzały powszechny śmiech większości hierarchów, zwłaszcza zaś samego Staracego.

O wiele ważniejszą kwestią, która zajmowała wówczas Mussoliniego, była konstytucja. Wkrótce miało dojść do od dawna zapowiadanego przekształcenia parlamentu w organ o charakterze korporacyjnym. Już na pierwszym kongresie partyjnym w 1921 roku pojawiły się żądania, aby wprowadzić zapisy syndykalistycznej konstytucji z Carnaro i zastąpić Senat izbą złożoną z przywódców związkowych i przedstawicieli pracodawców. Później teoretycy

w rodzaju Bianchiego i Bottaiego uznali, że skład pierwszej izby zostanie wskazany przez sterowane z góry faszystowskie korporacje.

Mussoliniemu chodziło głównie o likwidację resztek tak kłopotliwej dla niego demokracji. Dlatego pierwszego dnia, w którym opublikowano deklarację w sprawie ras, przekazał za pośrednictwem Staracego komitetowi, w skład którego wchodzili między innymi Bianchi i Bottai i który pracował nad tymi zmianami, następujące polecenie: „Senat jest rzymski, Izba anglosaska!".

Chciał przez to powiedzieć: to nie mianowany odgórnie Senat był dla socjalistów, syndykalistów i faszystów od samego początku równie niestrawny jak monarchia dziedziczna, tylko Izba, wybierana teoretycznie przez naród, i dlatego zastąpi ją teraz inne zgromadzenie, które zostanie wybrane odgórnie. Zgodnie z tymi wytycznymi prace toczyły się jesienią i zimą. Z czasem zaczęło się pojawiać coraz więcej dziwnych propozycji. W nowej Izbie mieli się znaleźć nie tylko przedstawiciele sterowanych z góry korporacji, ale także przedstawiciel sterowanego odgórnie organu partyjnego. Powołanie Camera dei Fasci e Corporazioni, czyli Izby Faszystów i Korporacji, zostało przegłosowane przez Izbę Deputowanych, która tym samym posłusznie sama się rozwiązała. Senat uczynił to wiosną 1939 roku. Przeprowadzenie wszystkich tych zmian ułatwił dziwny obyczaj. Polegał on na tym, że każdy rząd włoski mógł przy pomocy parlamentu zmienić na bieżąco prawo wyborcze. Nowa Izba obradowała po raz pierwszy 23 marca. Jej przewodniczącym – podobnie jak w poprzedniej kadencji – został admirał Costanzo Ciano. Skład członków Izby też się niewiele zmienił.

Rola parlamentu wybieranego w powszechnym głosowaniu była jednak tak nieznaczna, że niewiele osób zauważyło zmiany. Współcześni historycy włoscy – Indro Montanelli i Antonio Spinosa – uważają, że nie trzeba nawet wspominać o likwidacji ówczesnego parlamentaryzmu i demokracji.

Tym samym przestała istnieć formalna, teoretyczna zależność od woli ludu. Oznaczało to, że przestała też istnieć legitymizacja, którą można było tą drogą zapewnić. Nikt nie zdawał sobie sprawy, że będzie to miało aż tak złowieszcze konsekwencje. W nowej sytuacji o mianowaniu premiera rządu miała decydować Wielka Rada. I król.

Wydarzeniem, które w tamtym okresie okazało się korzystne dla rządu, była zmiana na papieskim tronie. 10 lutego 1939 roku zmarł wojowniczy Pius XI. Przed śmiercią przygotował jeszcze emocjonalne przemówienie przeciwko rasizmowi i rządowi, ale nie zdążył go już wygłosić. Jezuici zasiadający w trybunale inkwizycyjnym zaczęli przygotowywać ekskomunikę Adolfa Hitlera, ale do tego też nie doszło. 2 marca konklawe wybrało nowego papieża. Został nim kardynał Pacelli, który przyjął imię Pius XII. Pogłoski, jakoby nowy papież miał przychylne nastawienie do niemieckiego rządu albo odnosił się do antysemityzmu ze zrozumieniem, są zwykłym pomówieniem. Pius XII był jednak zupełnie innego rodzaju przywódcą niż jego poprzednik. Pod maską uduchowionego namiestnika Chrystusa krył się strachliwy biurokrata, któremu się wydawało, że najlepiej przysłuży się Kościołowi, przyjmując ustępliwą postawę. On też zdystansował się od antysemityzmu, ale czynił to w tak zawoalowanej formie, że aby zrozumieć, o co mu naprawdę chodziło, trzeba z wielką uwagą przekopać się przez treść jego wystąpień. Ciano skomentował w swoim dzienniku wybór nowego papieża w pozytywnych słowach. Był też zachwycony, że jako przedstawiciel państwa włoskiego będzie uczestniczył 12 marca w oficjalnej intronizacji nowego papieża.

Jednak już trzy dni później, 15 marca 1939 roku, nadeszły bardzo niekorzystne wieści. Hitler, nie informując o niczym swojego sojusznika ani nie konsultując z nim swoich decyzji, złamał ustalenia z Monachium i najechał Czechosłowację, aby przyłączyć Czechy i Morawy do Rzeszy (jako protektorat), a ze Słowacji uczynić państwo wasalne. Dziś wiemy, że w obliczu tych faktów Neville Chamberlain okazał się „pożytecznym idiotą". Jednak w oczach włoskiej i międzynarodowej opinii publicznej sytuacja była upokarzająca także dla Mussoliniego. W jednej chwili stracił cały prestiż, jaki pozornie spadł na niego, gdy jeszcze nie tak dawno występował w roli pokojowego negocjatora i poskramiacza mocarstw. Można nawet powiedzieć, że sytuacja obróciła się przeciwko niemu. Ktoś, kto pozwala się oszukać, wzbudza bowiem niewielkie zaufanie, podobnie jak sam oszust.

Ciano skomentował to w swoim dzienniku oburzonym tonem: „Oś funkcjonuje tylko z korzyścią dla jednej strony, która zyskuje przez to zbyt duży ciężar gatunkowy i działa całkowicie samodzielnie, nie za bardzo się na nas oglądając". Ciano próbował rozmawiać o tym z Duce, ale ten machnął na wszystko ręką i „zdawał się nie przykładać do całego zdarzenia zbyt dużej wagi".

W rzeczywistości Mussolini przeżywał z tego powodu prawdziwe męki. Kiedyś podobno powiedział, że jeśli nic nie da się zrobić, należy świadomie udawać, że wszystko jest w porządku, i popierać to, co jest, aby do końca nie stracić twarzy. Jednak od tamtego wydarzenia Ciano zupełnie zmienił swoje nastawienie i stał się zaprzysięgłym wrogiem niemieckiego sojusznika Włoch. Miał też na tyle odwagi, żeby próbować wpływać na Mussoliniego albo wyraźnie akcentować swoje zdanie w tej, a także w innych sprawach. Tyle że ani on, ani pozostali hierarchowie – z wyjątkiem Balba – żadnego wpływu na decyzje Mussoliniego wywierać nie mogli.

Po pewnym czasie Ciano z zadowoleniem zauważył, że Duce zainteresował się jego ulubioną propozycją, a mianowicie podbojem Albanii. Uznał, że powinien odzyskać w oczach włoskiej i światowej opinii publicznej choć trochę prestiżu utraconego w momencie, gdy Hitler po agresji na Czechosłowację utworzył Protektorat Czech i Moraw. Przecież po tym, co się stało, Niemcy nie powinni odmówić Włochom wsparcia!

21 marca obradowała Wielka Rada. Z notatek Bottaiego wynika, że Duce przemawiał w sposób, który wyraźnie wskazywał na słabość Włoch w porównaniu z Niemcami. Duce stwierdził, że Niemcy – zwłaszcza po nowych zdobyczach terytorialnych – mają więcej ludności, dwa razy więcej dywizji, pięć razy więcej samolotów i dwanaście razy silniejszy przemysł. Włochy mogą się z nimi równać, tylko jeśli chodzi o flotę morską.

Jednak wnioski, które Mussolini wyciągnął z tych wyliczeń, nie są aż tak oczywiste. Jego zdaniem Włochy nadal pełniły w Europie funkcję języczka u wagi. Niemcy są uzależnione od Włoch, bo inaczej zostaną otoczone. Hitler obiecał Włochom kontrolę nad Chorwacją i panowanie nad Adriatykiem. Czesi to mimo wszystko

łajdaki. „To tacy słowiańscy Żydzi! Zepsuci wolnomularstwem, demokracją i bolszewizmem!”.

Mimo to Ciano nazwał to przemówienie wspaniałym i w odróżnieniu od Bottaiego zdawał się całkowicie przekonany argumentami swojego teścia o korzyściach, jakie niesie ze sobą wierność Osi. De Bono i Balbo po raz kolejny wyrazili swój sprzeciw, a Balbo stwierdził, że Duce „czyści Niemcom buty!”. Mussolini wpadł we wściekłość. W szczerych słowach zwierzył się Ciano, co o tym myśli, a ten zanotował to w swoim dzienniku: Balbo nadal jest „demokratyczną świnią” z wolnomularskiej loży w Ferrarze!

Tymczasem wojna w Hiszpanii stopniowo zmierzała do końca. Madryt poddał się wojskom generała Franco 28 marca 1939 roku. Dwa dni później generał mógł odtrąbić zwycięstwo. W dniach 30–31 marca Mussolini – ubrany w czarny, wzorowany na niemieckim mundur i dużą czapkę z daszkiem – wygłosił całą serię triumfalnych przemówień o wielkim zwycięstwie faszyzmu. Były one groźne w swej wymowie, choć ubogie w treść. Nadal pozostawało zagadką, co Włochy tak naprawdę zyskały dzięki udziałowi w wojnie. Franco przyłączył się do Antykominternu utworzonego przez Niemcy, Japonię i Włochy, ale nie poszedł wobec swoich sojuszników w zasadzie na żadne ustępstwa. Pozwolił im co najwyżej obserwować, jak zapracowuje sobie na złą opinię, dorzynając pokonanych przeciwników.

Tymczasem powstawał plan inwazji na Albanię, chociaż nawet jak na tak ograniczoną operację włoskie siły zbrojne okazały się zbyt skromne i źle uzbrojone. Problemem okazał się na przykład przerzut wojsk z portów nad Adriatykiem do Tirany. Plan oparty był na efekcie zaskoczenia.

Albania i tak już znajdowała się pod silnymi wpływami Włoch. Krajem od 1925 roku rządził Ahmed Zogu, którego we Włoszech traktowano jak byłego herszta bandy. W 1928 roku Zogu zlikwidował republikę, ogłosił się królem i przyjął imię Zogu I. Rząd był słaby i niepopularny. Włosi wyliczyli, że Zogu będzie mógł wystawić najwyżej czterdzieści pięć tysięcy żołnierzy. Kiedy jednak 7 kwietnia Ciano, za zgodą Duce, wydał rozkaz rozpoczęcia operacji, włoscy żołnierze nie napotkali na miejscu na żaden opór. Armia włoska

ruszyła na Tiranę, a król uciekł wraz z rodziną z kraju. Nikt po nim nie płakał. Mussolini zajął więc kolejny kraj znajdujący się na niskim poziomie rozwoju gospodarczego. Żeby doprowadzić do zmian, potrzebny był ogromny wysiłek, tak jak w południowych Włoszech. Należało się też przygotować na akcję wojskową w pełnym wymiarze, aby spacyfikować cały kraj, tak jak to było w Afryce. Na razie jednak Duce oznajmił, że Albania to takie „bałkańskie Czechy" – ma zapewnić Włochom takie same wpływy w basenie Morza Śródziemnego jak aneksja Czech Niemcom w Europie Środkowo-Wschodniej. Duce pojawił się w towarzystwie Staracego na balkonie Palazzo Venezia, aby powtórzyć sukces towarzyszący wystąpieniu po zajęciu Etiopii trzy lata wcześniej. Niestety, kiepsko to wyszło i nawet wywołało ironiczne komentarze opinii publicznej.

16 kwietnia w Kwirynale zjawiła się delegacja albańska, która zaoferowała koronę Albanii królowi Włoch, Wiktorowi Emanuelowi III. W czasie audiencji obok tronu stał „odlany z brązu gigant, Mussolini" (tak go właśnie nazwał Ciano).

Podbudowany tymi wydarzeniami i obsypany przez Niemców pochlebstwami Duce wysłał w dniach 21–23 maja Ciano do Berlina. Jego zięć miał tam podpisać pakt stalowy z niedawnym odwiecznym wrogiem z północy. Ciano przywiózł ze sobą najwyższe odznaczenie – Łańcuch d'Annunzia – którym zamierzał odznaczyć swojego niemieckiego kolegę po fachu, Ribbentropa. Potem zanotował w dzienniku z rozbawieniem, że Göring prawie płakał z zazdrości na ten widok.

Pakt stalowy był typowym sojuszem wojskowym, który zobowiązywał oba państwa do interwencji w sytuacji, gdyby jedno z nich zostało zaatakowane zbrojnie przez inne państwo. Jednak Włosi bardzo wyraźnie zaznaczyli, że do 1942 roku nie zamierzają uczestniczyć w żadnych działaniach ofensywnych. Duce miał nadzieję, że Niemcy się na to zgodzą i przynajmniej z tego powodu nie będą podejmować do tego czasu żadnych działań zaczepnych. Mając to na względzie, rząd włoski rozpoczął przygotowania do zaplanowanej na 1942 rok w Rzymie Wystawy Światowej. Był to imponujący projekt, o czym świadczą rozległe tereny wystawowe. Wszystkie budowle zaprojektowano w duchu futurystycznym.

Zawierał on elementy nowocześnie stylizowanego klasycyzmu i odważnego funkcjonalizmu.

Ale i tym razem włoska radość nie trwała zbyt długo, bo okazało się, że Hitler znowu oszukał Mussoliniego. Tym razem rozczarowanie przyszło już po trzech miesiącach.

W czerwcu 1939 roku zmarł admirał, bohater z Buccari i faszystowski weteran, przewodniczący nowej Izby Korporacyjnej parlamentu, Costanzo Ciano. Jego następcą w Izbie został Dino Grandi, do niedawna ambasador w Londynie, a potem minister sprawiedliwości. Galeazzo Ciano był rozczarowany Hitlerem i Ribbentropem. Na ostatnim spotkaniu przedstawili mu bowiem w kategorycznym tonie listę żądań Niemiec. 21 sierpnia bezskutecznie próbował się dodzwonić do Ribbentropa, aby umówić się z nim na spotkanie na granicznej przełęczy Brenner. Ribbentrop był zajęty, bo akurat czekał na ważny telefon. Dziwne było to, że miał do niego dzwonić ktoś z Moskwy.

Następnego dnia niemiecka delegacja udała się do Związku Radzieckiego. A przecież to właśnie przeciwko temu państwu był wymierzony pakt antykominternowski. W Moskwie doszło do podpisania umowy zwanej powszechnie paktem Ribbentrop-Mołotow, która dawała obu państwom wolną rękę w Polsce. Ciano opisuje to w swoim dzienniku słowami będącymi mieszanką wściekłości i podziwu. To, co się stało, uznał za przykład bezgranicznej bezczelności. Mussolini jak zwykle nikomu się nie zwierzył ze swoich zamiarów. Musiał trochę odczekać, trwając w bezczynności, podczas gdy w następnym tygodniu Hitler szykował się energicznie do wojny.

1 września wojska niemieckie wkroczyły do Polski. Wielka Brytania i Francja, zgodnie z zawartym z Polską porozumieniem i pomne złych doświadczeń z Monachium, musiały w końcu powiedzieć „Stop!” i wypowiedzieć Niemcom wojnę. Stało się to dwa dni później. Druga wojna światowa stała się faktem.

Badoglio, który nadal był szefem sztabu generalnego, poinformował Mussoliniego – podobnie jak uczynili to De Bono i inni generałowie – o czymś, o czym Duce i tak dobrze wiedział: że Włochy nie są przygotowane do wojny w Europie, bez względu na

przeciwnika. Nie ma też na kontynencie żadnych celów, które można by osiągnąć w krótkiej perspektywie. Włoskie wojska nie są w stanie zająć Korsyki, Nicei ani Sabaudii. Oddziały francuskie w Tunezji stanowią zagrożenie dla włoskich żołnierzy w Libii – nie odwrotnie. Jugosławia, gdzie znajdowały się łatwe do zdobycia tereny (zarówno włoskie, jak i niewłoskie), nie uczestniczyła w wojnie.

Po energicznym, antyniemieckim i antywojennym wystąpieniu Ciano rząd włoski opracował dokument w sprawie „nieuczestniczenia w działaniach wojennych". W praktyce oznaczało to włoską neutralność. Na początku Mussolini ogłosił, że zamierza zorganizować po ustaniu walk konferencję pokojową. Francja od dawna apelowała do niego o taką inicjatywę. Duce wierzył – tak jak większość osób z jego otoczenia – że walki wkrótce ustaną, a potem – tak jak to było w przypadku Zagłębia Ruhry, Austrii, Sudetów i Czech – uda się być może wyciągnąć z powstałej sytuacji jak najwięcej korzyści. Zaraz po wybuchu wojny Włosi skontaktowali się ze swoim niemieckim sojusznikiem, aby go poinformować, że armia włoska będzie gotowa do wojny najwcześniej w 1942 roku. Mussolini zaznaczył też, że ponieważ Niemcy przystąpiły do wojny, nie informując o tych zamiarach swojego sojusznika, Włochy nie czują się zobowiązane, aby w trwającym konflikcie opowiedzieć się po stronie Niemiec. Berlin odpowiedział, że akceptuje te wyjaśnienia. Zapewne Hitler przypuszczał, że szybko rozprawi się z Polakami i za miesiąc będzie się cieszył sławą prawdziwego zwycięzcy, na którą jego armia nie miała jeszcze okazji zasłużyć. Miał też nadzieję, że na Wschodzie zajmie rozległe ziemie dla potrzeb rasy aryjskiej kosztem Słowian.

W oczekiwaniu na normalizację sytuacji i kolejne inicjatywy dyplomatyczne Duce postanowił zadbać o sprawy własnego państwa. Lojalny wobec niego Starace stawał się coraz większym obciążeniem. W raportach Bocchiniego Starace doszukiwał się akcentów pogardy i szyderstwa dla siebie jako przewodniczącego partii. Poza tym zyskał sobie wroga w Ciano, który coraz energiczniej przeciwko niemu występował. Przeciwko Staracemu opowiedział się też zaufany człowiek Duce w ministerstwie spraw wewnętrznych, tłusty i skorumpowany podsekretarz stanu, Guido Buffarini-Guidi (ur.

1895). Ten schlebiający Mussoliniemu dawny adwokat zajęty był tworzeniem własnego zaplecza: postanowił, że stanie się niezastąpiony zarówno dla Claretty Petacci, jak i dla Donny Rachele, dzięki czemu będzie mógł wywierać bezpośredni wpływ na wszechpotężnego przywódcę Włoch.

Uderzając w Staracego, Mussolini próbował też oczyścić swój rząd ze złej sławy i udowodnić, że wszystko, co złe, było winą jego lojalnego i posłusznego sługi. 30 października 1939 roku, w czasie powrotu z uroczystości w nowym mieście Pomezia, Duce poinformował nieszczęsnego Starace, że następnego dnia zostanie usunięty z urzędu i przeniesiony na stanowisko szefa sztabu milicji faszystowskiej (MVSN). Można by uznać tę decyzję za bezmyślną i poniżającą, ale była ona elementem szerokich zmian w rządzie, o których opinię publiczną poinformowano następnego dnia, 31 października.

Miejsce Staracego zajął Ettore Muti (ur. 1902). Rekomendował go Ciano, który miał nadzieję, że znajdzie w nim posłuszne dla siebie narzędzie. O ile Achille Starace był niekulturalnym, ale energicznym żołdakiem z fantazją, o tyle Muti okazał się niekulturalnym zerem pozbawionym jakichkolwiek zalet. Był czarującym mięśniakiem, który chwalił się, że nigdy nie czyta gazet. Upadek byłego przewodniczącego partii przyjęto z ulgą i poczuciem *Schadenfreude*. Mitologię klasyczną nadal wykładano we włoskich szkołach, więc wkrótce potem pojawiło się żartobliwe stwierdzenie, iż Ettore (Hektor) pokonał Achille (Achillesa), a więc zupełnie na odwrót, niż w homeryckich eposach opisujących historię wojen trojańskich.

Rekonstrukcja rządu objęła siedem ministerstw. Mussolini, który oprócz funkcji premiera sprawował też urząd szefa pięciu innych ministerstw, zrezygnował z ministerstwa do spraw kolonii. Oprócz Mutiego w rządzie zasiadł też Alessandro Pavolini (ur. 1903), który został nowym szefem ministerstwa propagandy (później przemianowanego na Ministero della Cultura Popolare, MINCULPOP). Jego też zaliczano do faworytów Ciano. W przeciwieństwie do Mutiego był człowiekiem kompetentnym i zdolnym. Interesował się literaturą i był wierny wyznawanym ideałom. O ile w przypadku Mutiego dość szybko się okazało, że jego nominacja była całkowitą

pomyłką, o tyle świadomość takiego faktu w odniesieniu do Pavoliniego pojawiła się znacznie później.

6.

Potrzebuję kilku tysięcy zabitych!

Stanowisko polegające na tym, że z jednej strony Włochy „nie brały udziału w walkach", a z drugiej nie były neutralne, stało się z czasem coraz trudniejsze do utrzymania. Na początku wojna rozwijała się w sposób, którego się spodziewano. Niemcy i Związek Radziecki szybko pokonały Polskę i jeszcze we wrześniu podzieliły kraj między siebie. Znaczniejsza część kraju, w tym Warszawa, przypadła III Rzeszy. Na froncie francuskim panował spokój. Nadzieje Mussoliniego na to, że po raz kolejny będzie mógł zabłysnąć na konferencji pokojowej, okazały się płonne ze względu na postawę Wielkiej Brytanii, która na początku października wyraziła kategoryczny sprzeciw wobec niemieckich propozycji pokojowych. Związek Radziecki zadeklarował neutralność wobec konfliktu między państwami kapitalistycznymi, a 30 listopada zaatakował Finlandię.

Nastroje panujące we Włoszech i wśród części elit, które nadawały ton debacie politycznej w kraju, były dalekie od przychylności dla Niemiec. W tamtym okresie Galeazzo Ciano, który osobiście negocjował warunki sojuszu z Niemcami, wydawał się ich największym wrogiem.

Ciano był niezwykle dumny z siebie, ponieważ doszedł do przekonania, że po upadku Staracego skupił w swoich rękach silną władzę. 3 listopada zanotował w dzienniku z satysfakcją, że o nowym rządzie mówi się jako o „rządzie Ciano". Jednak zarówno on, jak i opinia publiczna przeceniały jego rolę. Jeśli zaś chodzi o Mussoliniego, to wiele wskazuje na to, że zamierzał posłużyć się

swoim zięciem w taki sam sposób jak Staracem. Nie zauważył tylko, że chociaż obaj byli zadufani w sobie, to jednak Ciano był bardziej inteligentny i groźniejszy jako ewentualny przeciwnik, którego kiedyś będzie się musiał pozbyć.

Ciano sprawował swoje obowiązki najchętniej w siedzibie eleganckiego klubu golfowego. Na początku listopada 1939 roku, po spotkaniu z Pavolinim i Mutim, zwierzył się Bottaiemu, że gdyby przyszło mu wybierać między hegemonią niemiecką a brytyjską, wybrałby tę drugą. Oznacza ona bowiem „golf, whisky i komfort". Bottai komentuje to szczerze: „To znaczy hegemonię życia wygodnego". Jak wiemy, jądro ideologii faszystowskiej było wymierzone przeciwko „wygodnemu życiu". Tak przynajmniej mawiał Duce. Edda i hrabia otwarcie się zdradzali, ale mimo to współpracowali ze sobą, aby wspierać finansowe i polityczne interesy rodziny. Niestety, dzienniki Ciano nie zawierają żadnych notatek na tematy prywatne, z wyjątkiem konwencjonalnych wybuchów żalu z okazji śmierci ojca i siostry.

8 grudnia 1939 roku odbyło się posiedzenie Wielkiej Rady poświęcone sytuacji międzynarodowej. Bottai zaczął od informacji przekazanej przez Ciano, który stosunki z Niemcami przedstawił w negatywnym świetle. Potem głos zabrał Duce, który powiedział: „Mamy tu do czynienia z walką dwóch imperiów, dwóch lwów. Nie mamy interesu w tym, aby któreś z nich odniosło miażdżące zwycięstwo. Jeśli wygra Wielka Brytania, nie zostawi nam w morzu nawet tyle wody, żebyśmy mogli się wykąpać. Jeśli wygrają Niemcy, poczujemy na sobie ich ciężar. Niech oba lwy rozedrą się na strzępy, niech potem padną z podkulonymi ogonami. Jeśli tak się stanie, my je będziemy podnosić!".

Na posiedzeniu Rady pojawił się Muti. Był to jego debiut w tym gronie. Okazało się, że jest zwykłym prymitywem, który nie potrafi się nawet wypowiedzieć. Miesiąc później w rozmowie z Ciano Mussolini wyraził krytyczną opinię na temat nowego ministra. Następnego roku Muti został przeniesiony do armii. W ciągu trzech następnych lat istnienia reżimu jego miejsce zajmowały trzy kolejne zera, co mogło świadczyć o malejącej roli partii faszystowskiej. Posiedzenie, które odbyło się 7 grudnia 1940 roku, było ostatnim

spotkaniem członków Wielkiej Rady przed 1943 rokiem. Sytuacja była wtedy krytyczna, a państwem kierował Duce za pomocą rozkazów.

16 grudnia Mussolini zgodził się, aby Ciano wygłosił w Izbie Faszyzmu i Korporacji przemówienie. Miało ono nieledwie antyniemieckie zabarwienie. Mussolini był wtedy bardzo osłabiony. Jesienią znowu odezwały się wrzody na żołądku, być może z powodu trudnej sytuacji. W przeciwieństwie do fanatyków, jakimi byli Hitler, Franco i Stalin, pragmatycznie nastawiony Mussolini przeżywał w sytuacjach kryzysowych różnego rodzaju rozterki, co również wpływało na jego zdrowie. Jednak informacje o chorobach nie przedostawały się do opinii publicznej. Któregoś dnia cierpiał podobno tak bardzo, że leżał zgięty wpół na podłodze pałacu i gryzł palce z bólu. Być może podano mu wtedy morfinę. Naoczni świadkowie opowiadali potem o jego kiepskim wyglądzie i pustym wzroku.

Jesienią 1939 i wiosną 1940 roku Mussolini nadal się wahał, czy wykonać rozstrzygający krok i opowiedzieć się po jednej ze stron walczących w wojnie. Nowy wzór mundurów powstał w oparciu o wzory niemieckie.

Na domiar złego wiosną, gdy blokady ograniczyły handel i dostawy paliw do kraju, tajni agenci Bocchiniego donieśli o rosnącym niezadowoleniu wśród ludności i groźbie niepokojów. W tym samym czasie Ciano prowadził rozmowy z ambasadorem Wielkiej Brytanii i specjalnym wysłannikiem rządu Stanów Zjednoczonych (które nie

brały jeszcze udziału w wojnie), a Mussolini zapewniał Niemców o swoim poparciu. Bottai, Grandi i Balbo protestowali przeciwko sojuszowi z Niemcami. Balbo przebywał jednak prawie przez cały czas w Libii, a opór Ciano słabł w miarę kolejnych niemieckich zwycięstw.

Zima zatrzymała działania wojenne. Wyjątkiem była Finlandia, którą Związek Radziecki w końcu pokonał. Stalinowi nie udało się jednak podbić kraju. Musiał się zadowolić pokojem podpisanym 13 marca 1940 roku i niewielkimi zyskami terytorialnymi.

Pięć dni później, 18 marca, z inicjatywy Niemiec doszło na przełęczy Brenner do spotkania Hitlera z Mussolinim. Ciano zanotował w dzienniku, że kiedy czekali na Führera, Duce opowiedział mu o śnie, jaki miał ostatniej nocy. Sen ów „rozdarł przed nim zasłonę przyszłości". Nigdy jednak nie wyjaśnił, co za nią ujrzał. Hitler przyjechał w gęstej zadymce śnieżnej i spotkał się z Mussolinim w jego wagonie kolejowym. Ciano, który mimo inteligencji i doświadczenia dyplomatycznego nie umiał oceniać ludzi ani wyczuwać, w jakim są nastroju, określił ich rozmowę mianem „serdecznej". Ale i tym razem przebiegała ona w typowy sposób. Hitler bez przerwy mówił, a Mussolini słuchał i tylko obiecał, że jeśli sytuacja będzie sprzyjająca, podejmie interwencję. Hitler powiedział kiedyś, że Duce przypominał mu uczniaka, który zapomniał odrobić lekcje. Z kolei Grandi twierdził, że po spotkaniu na Brennerze Mussolini jeszcze bardziej znienawidził Hitlera i zaczął się jeszcze bardziej bać Führera, a raczej militarnej potęgi Niemiec. Jego przyszłymi działaniami kierowała więc nie tylko chęć odniesienia zwycięstwa i zdobycia sławy, ale także – i to w o wiele większym stopniu – strach.

Hitler nadal zaskakiwał. 9 kwietnia 1940 roku jego wojska zaatakowały Danię i Norwegię. Tymczasem Duce spodziewał się, że armia niemiecka uderzy na zachód.

Nowy rząd francuski zwrócił się pod koniec kwietnia do Mussoliniego z niezwykłą propozycją. Chodziło o rozpoczęcie negocjacji w sprawie włoskich roszczeń terytorialnych. W zamian za te ustępstwa Francuzi zażądali, aby Włochy weszły w sojusz z Zachodem albo w toczącej się wojnie zachowały przynajmniej

neutralność. Dziś nie wiemy, co tamto porozumienie miało dokładnie zawierać. Można tylko przypuszczać, że Francja gotowa była zrezygnować z którejś ze swoich kolonii – Somali Francuskiego albo nawet Tunezji. Było to o wiele więcej, niż Włochy zdołałyby kiedykolwiek uzyskać na drodze zbrojnej. Mimo to Mussolini odrzucił tę ofertę. Kierował nim strach przed reakcją Hitlera. Z drugiej strony Duce miał nadzieję, że kiedy wojna się skończy i dojdzie do końcowych rozliczeń, Hitler przekaże Włochom o wiele więcej, niż deklarowali Francuzi.

W krótkiej perspektywie wnioski wyciągnięte przez Mussoliniego wydawały się słuszne. Wkrótce wojska niemieckie wkroczyły do Belgii, Holandii i Luksemburga. Była to wojna błyskawiczna, jakiej nie notowano w dotychczasowej historii. Rząd Chamberlaina upadł, a 10 maja 1940 roku misję sformowania nowego rządu koalicyjnego otrzymał Churchill. Dla Duce było to wydarzenie pozytywne, jeśli zamierzał trzymać się z dala od wojny albo nawet zawrzeć separatystyczne porozumienie z Zachodem. Churchill nadal wyrażał się o nim pozytywnie, choć od ich ostatniego spotkania w latach dwudziestych upłynęło wiele czasu. Po wojnie abisyńskiej Churchill sprzeciwiał się utrzymywaniu sankcji przeciwko Włochom i trzymaniu ich w izolacji. Zmiana rządu w Wielkiej Brytanii mogła być z kolei postrzegana przez Mussoliniego negatywnie, o ile zamierzał opowiedzieć się po stronie Niemiec, ponieważ Churchill w żadnym razie nie planował zawarcia z Niemcami pokoju.

Tymczasem Niemcy odnosili jedno zwycięstwo po drugim. 13 maja niemieckie jednostki pancerne wkroczyły z Belgii na terytorium Francji. Niemcy realizowali więc plan, który nie powiódł się w 1914 roku. Szybkim manewrem oskrzydlającym dotarli do zachodnich i północnych przedmieść Paryża. Uderzenie w stronę morza odcięło Francję od brytyjskiego korpusu ekspedycyjnego w Belgii i od resztek belgijskiej armii.

16 maja nowy premier rządu brytyjskiego napisał list do swojego dawnego włoskiego przyjaciela i kolegi:

Premier do signora Mussoliniego

> Obecnie, gdy przyjąłem urząd premiera i ministra obrony, wspominam nasze spotkania w Rzymie i pragnę Panu, jako przywódcy narodu włoskiego, wyrazić moją życzliwość, pomimo pogłębiającej się, i to – jak się wydaje – coraz bardziej, przepaści między nami. Czy jest już za późno na powstrzymanie tej rzeki krwi, aby nie popłynęła ona między narodami brytyjskim i włoskim? Bez wątpienia możemy zadać sobie ciężkie rany, okrutnie się nawzajem sponiewierać, a Morze Śródziemne okryć mrokiem naszych zmagań. Jeśli tak Pan postanowił, trudno, ale oświadczam, że nigdy nie byłem wrogiem wielkości Włoch ani wrogiem włoskiego systemu prawnego. Na nic zda się przewidywanie przebiegu bitew szalejących teraz w Europie, ale pewien jestem, że cokolwiek stanie się na tym kontynencie, Anglia wytrwa do końca, nawet całkiem sama, jak to się już przedtem zdarzało. Jestem pewien, że będziemy wspomagani w dużym stopniu przez Stany Zjednoczone, a właściwie mówiąc – przez obie Ameryki. Proszę mi uwierzyć, że to nie duch słabości czy strachu skłania mnie do tej poważnej prośby, która pozostanie uwieczniona w historii. Od wieków, ponad wszystkimi głosami, rozlega się to wołanie, aby wspólnie spadkobiercy łacińskiej i chrześcijańskiej cywilizacji nie stawali przeciw sobie do śmiertelnej walki. Niech Pan usłucha tego, zaklinam Pana z całym szacunkiem i honorem, zanim rozlegnie się ten sygnał straszliwy. Nigdy nie będzie on dany przez nas[16].

Jest to wersja, którą Churchill sam umieścił w drugiej części swojej książki z 1949 roku pod tytułem *The Second World War*. We włoskiej biografii Mussoliniego, której autorem był Arrigo Petacco (2004), znajdujemy trochę inną wersję – zeskanowaną! Nie ma jednak podstaw, aby nie wierzyć, że to wersja Churchilla jest prawdziwa. Wersja zeskanowana jest prawdopodobnie falsyfikatem, który dodano do tzw. *Carteggo Churchill-Mussolini*, aby nadać cech wiarygodności owianej legendą, choć z pewnością fałszywej wymianie listów, które Duce rzekomo przy sobie nosił i o których pod koniec wojny zapomniał. List jest sam w sobie interesujący, ale we współczesnych opisach wojny rzadko cytowany.

Przytoczony list to mistrzowskie dzieło ówczesnej retoryki, zręcznie dopasowane do sposobu myślenia odbiorcy. Niestety, na jakiekolwiek działania było za późno, ponieważ Mussolini podjął już decyzję.

Dopiero 10 maja 1940 roku, gdy zaczęła się niemiecka ofensywa na Zachodzie, Duce poinformował za pośrednictwem Ciano brytyjskiego ambasadora, że sposób, w jaki zachowają się Włochy, będzie zależeć od tego, czy zachodnie mocarstwa zdołają odeprzeć niemiecką ofensywę. Jak wiemy, nie zdołały. W chwili gdy ambasador Wielkiej Brytanii czytał list od Ciano, wojska niemieckie przełamywały linię francuskiej obrony. Brytyjski korpus ekspedycyjny, a także belgijskie i francuskie grupy wsparcia zostały wkrótce potem otoczone pod Dunkierką. Niemcy odcięli Paryż od sojuszników i od dostępu do morza, armia francuska była w odwrocie. 18 maja Mussolini odpisał Churchillowi na jego list. Odpowiedź była twarda. Duce napisał między innymi, że jest lekko rozgoryczony sposobem, w jaki Włochy zostały wcześniej potraktowane przy próbie „zabezpieczenia sobie niewielkiej przestrzeni pod afrykańskim słońcem".

27 maja, gdy brytyjski korpus ekspedycyjny rozpoczął ryzykowny manewr wycofania wojsk przez kanał La Manche z otoczonej przez Niemców Dunkierki, a armia francuska rozpoczęła odwrót spod Paryża, francuski ambasador w Rzymie przedłożył Ciano kolejną ofertę pokojową. Była ona najbardziej szczodra spośród wszystkich propozycji złożonych wcześniej. Francuzi obiecali mianowicie, że jeśli Włochy zdecydują się przejść na stroną Zachodu albo przynajmniej nie włączą się do wojny, otrzymają Tunezję i część Algierii. Ciano odrzucił tę propozycję w równie szyderczym tonie, jak Mussolini dziewięć dni wcześniej odpowiedział na inicjatywę Churchilla. Z pewnością uczynił to za wiedzą swojego teścia.

Następnego dnia szef sztabu generalnego, Badoglio, został poinformowany, iż zapadła decyzja o wypowiedzeniu wojny Francji i Wielkiej Brytanii. Badoglio twierdził później, że gwałtownie zaprotestował i poinformował rząd o fatalnym stanie armii. „Jak można w takich okolicznościach wypowiadać wojnę? To samobójstwo!". Jeśli to prawda, jest rzeczą niezrozumiałą, jakim sposobem Badoglio pozostał potem na swoim stanowisku. Badoglio opisał później te wydarzenia, aby przedstawić własną wersję wydarzeń i usprawiedliwić swoje postępowanie, ale pomylił się co do daty i uczestników spotkania. Za to zacytowana przezeń odpowiedź Mussoliniego stanowi prawdopodobnie wyraz jego rozumowania

w tej kwestii: „W wrześniu będzie już po wszystkim, a ja potrzebuję kilku tysięcy zabitych, żeby móc zasiąść przy negocjacyjnym stole!”.

Wbrew temu, co się powszechnie uważa, Mussolini świetnie wiedział, że Włochy mają słabą armię. Była niedozbrojona i w przeciwieństwie do innych armii europejskich miała niską wartość bojową. Dowodem na to były jej osiągnięcia w Hiszpanii. O tym, o czym informował go szef sztabu generalnego, Mussolini wspominał wcześniej wiele razy Hitlerowi. Właśnie to miał na myśli, mówiąc o ewentualnym włączeniu się Włoch do wojny dopiero po 1942 roku. Jednak z powodu niemieckiej wojny błyskawicznej i spodziewanych kolejnych zwycięstw Hitlera uznał, że chyba nie ma innego wyjścia i będzie musiał formalnie włączyć się do wojny. Spodziewał się, że Niemcy wkrótce zdominują Europę. Gdyby tak się stało, zostałby uznany za tego, który złamał pakt zawarty z Hitlerem, a Włochy straciłyby jakiekolwiek szanse na nowe zdobycze terytorialne, Mussolini zostałby zredukowany do roli hitlerowskiego namiestnika, gauleitera terenów rozciągających się na południe od Alp. Duce przypuszczał, że jeśli przystąpi do wojny po stronie Niemiec, Włochy zdobędą nowe ziemie bez względu na to, jakie będą mieć w tej wojnie zasługi i jak śmiałe będą ich roszczenia terytorialne. Mussolini miał na uwadze Korsykę i Niceę, a do tego kolonie: Tunezję i Somali Francuskie, a być może nawet dotychczasowe posiadłości brytyjskie – Maltę i Kenię. Miał nadzieję, że zajmie szanowane miejsce u boku silniejszego sojusznika z północy. Tym razem rozumował o wiele bardziej logicznie i rozważnie niż przed interwencją w Hiszpanii, przystąpieniem do paktu stalowego albo wówczas, gdy odrzucał francuskie oferty pokojowe. Ostatecznie jednak okazało się, że i tym razem popełnił błąd, który miał jeszcze bardziej katastrofalne konsekwencje.

Mussolini informuje z balkonu Palazzo Venezia o przystąpieniu Włoch do wojny.

Jeśli ktoś postrzega przebieg całej kariery Mussoliniego w kategoriach przestępcy albo prekursora Hitlera lub dodatku do działalności Führera, uzna decyzję o przystąpieniu do wojny za logiczny element całości. Ci, którzy bronią faszyzmu, uważają ją za „niewłaściwą kartę", którą sprytny gracz Mussolini próbował od pewnego momentu zagrywać. My jednak wiemy, że rząd włoski musiał walczyć z trudnościami. Decyzja Duce pokazuje, że samodzielne sprawowanie przez niego władzy wiązało się z coraz większym ryzykiem popełnienia błędu.

Za to jedna rzecz jest całkowicie pewna: Mussolini mógł się przez dość krótki czas trzymać z dala od wojennej zawieruchy, a nawet zawrzeć sojusz z państwami Europy Zachodniej. Aż do dnia,

w którym podjął ostateczną decyzję, wysyłał zmienne komunikaty co do swoich zamiarów. Jak widzieliśmy, kwestia ta pozostawała otwarta aż do 10 maja 1940 roku. Wiadomo było, że bez względu na to, jaką decyzję podejmie ostatecznie, cały aparat partyjny i państwowy – wliczając w to króla, Badoglia i przywódców struktur faszystowskich – zaakceptuje jego postanowienie. Tylko jakiś fanatyczny wróg Mussoliniego lub jego najbardziej zagorzali obrońcy mogli twierdzić, że decyzja o przystąpieniu do wojny jest konieczna.

Także Churchill w piątym tomie wspomnianej wyżej książki uważa, że rząd Mussoliniego mógł utrzymać się przy władzy dłużej, gdyby do wojny nie przystąpił. Byłby przez wszystkich szanowany i zyskałby szansę na osiąganie korzyści gospodarczych dzięki produkowaniu towarów dla obu walczących stron. Można nawet zaryzykować stwierdzenie, że z czasem władze włoskie złagodziłyby albo nawet zlikwidowały ustawy rasistowskie. Przecież tak właśnie postąpił rząd Franco: zbroczony krwią reżim przetrwał jako państwo neutralne i przestał istnieć w wyniku procesu pokojowego dopiero w latach siedemdziesiątych.

Tak czy inaczej decyzja zapadła i wszystkie strony przyjęły ją do wiadomości. Ciano zanotował, że 29 maja, gdy po raz pierwszy obradowało naczelne dowództwo armii włoskiej, Mussolini był w świetnym humorze. Twierdzi też, że Badoglio robił „dobrą minę do złej gry" i posłusznie podporządkował się decyzji Duce. Sam Ciano ponownie znalazł się w gronie przyjaciół Niemiec i zwolenników wojny. Był dumny, gdy następnego dnia Mussolini polecił mu poinformować Hitlera o przystąpieniu Włoch do wojny, a potem pochwalił go za to, że Ciano postanowił dać przykład i zasiąść za sterami myśliwca jako pilot. Król wyraził w obecności Ciano ubolewanie z powodu decyzji Duce, ale dwa dni później zażądał, aby umożliwiono mu wykonywanie jego konstytucyjnych obowiązków naczelnego dowódcy sił zbrojnych. Rozzłościło to Mussoliniego, który jako marszałek imperium sam uważał się za głównodowodzącego.

10 czerwca 1940 roku wszystko było przygotowane na tyle dobrze, na ile pozwalały okoliczności. Trzeba się było spieszyć. Przecież w każdej chwili mogła paść Francja. O godzinie 17.30 Mussolini pojawił się na balkonie Palazzo Venezia i wygłosił kolejną,

„oceaniczną” mowę do – jak wszystko na to wskazywało – świetnie zorganizowanego tłumu. Najwidoczniej ludzie dostali wolne, ponieważ był to poniedziałek, środek drugiej zmiany, po sjeście. Jeszcze w połowie lat trzydziestych tego rodzaju wiece miały charakter spontaniczny, ale Włosi zdążyli się w końcu nauczyć od Niemców, jak się takie imprezy organizuje. Wspomniane zgromadzenie odbyło się prawdopodobnie w taki sposób, w jaki przedstawia je szwedzka pisarka Anna Lenah Elgström[17], która opisuje ostatnie przemówienie Duce wygłoszone z balkonu (zob. część IV, rozdział 8).

Na filmie nie widać ulgi, jaka rysowała się na twarzy Mussoliniego, i szczęścia, które przepełniało ponoć jego przemówienie, choć tak właśnie opisał to Ciano. Można nawet powiedzieć, że Duce przemawiał z wysiłkiem. Widać, że powaga zdaje się walczyć z czysto fizycznym wysiłkiem. Duce nie mówił z kartki, ale używał wyświechtanych frazesów. Najpierw oznajmił, że Włochy przekazały akt wypowiedzenia wojny (owacje tłumu) rządom Wielkiej Brytanii i Francji (ponowne owacje tłumu), ale nie wyjaśnił, jaki był powód tej decyzji, tylko robił aluzje na temat tego, jak „reakcyjne i plutokratyczne demokracje” zawsze starały się zagrodzić Włochom drogę do wielkości. Nawiązał też do dawno zniesionych sankcji nałożonych kiedyś na Włochy przez Ligę Narodów. Nie wymienił konkretnych celów, które rząd chciałby osiągnąć poprzez przystąpienie do wojny. Powiedział tylko, że Włochy zamierzają skruszyć kajdany, które „duszą nasze morze” (okrzyki: „Duce!”, i słaby aplauz). „Proletariackie i faszystowskie Włochy po raz trzeci stają na nogi!” (aplauz). Kiedy oglądamy ujęcia z kronik filmowych nakręconych podczas podobnych masowych wieców zwołanych tego dnia na placach innych miast i gdy widzimy, jak ludzie słuchają przemówienia Mussoliniego emitowanego przez głośniki, zauważamy prawie całkowity brak reakcji. Chociaż są to wyreżyserowane widowiska, na twarzach widać raczej zmęczenie i niepokój. Rozkaz: *Vincere!*, który *Il Duce* rzuca w swoim przemówieniu, unosi się głucho nad zgromadzonym tłumem. Na końcu Duce apeluje do zgromadzonych, aby stanęli pod bronią (pojedyncze okrzyki: „Tak”)

i okazali wytrwałość, odwagę i hart ducha (okrzyki „Tak” i słaby aplauz).

Ciano nie komentuje wystąpienia Mussoliniego, za to opisuje, jak pół godziny wcześniej dostarczył akt wypowiedzenia wojny ambasadorom Francji i Wielkiej Brytanii. Ambasador Francji powiedział: „Niemcy to twardzi panowie. Wy też to zrozumiecie”. Potem popatrzył na elegancki mundur lotnika, który miał na sobie Ciano, i dodał: „Proszę uważać, żeby pana nie zabito”. Ciano nawet nie przeczuwał, że słowa ambasadora miały proroczy charakter. Jednak pod koniec dnia wyraził się nagle negatywnie o awanturze, w którą pakował się jego kraj: „Wiadomość o wojnie nikogo nie zaskakuje i nie budzi przesadnego entuzjazmu. Jestem zmartwiony, bardzo zmartwiony”.

16 Winston S. Churchill, *Druga wojna światowa*, tom II, księga I; Phantom Press International/Refren, Gdańsk 1995; przeł. Katarzyna Mostowska.

17 Anna Helena „Lenah” Maria Elgström (1844–1968) – szwedzka pisarka. Studiowała sztukę w Sztokholmie i Paryżu, do 1948 roku pisała dla gazety „Social-Demokraten”. Katoliczka, aktywna działaczka ruchów feministycznych. Jedna z założycielek organizacji Rädda Barnen w 1919 roku (przyp. tłum.).

7.

„Pułkowniku, nie chcę wody…”

Po wypowiedzeniu wojny Francji i Anglii król Wiktor Emanuel udał się na – jak sądził – linię frontu, aby zająć się tym samym, czym zajmował się w czasie pierwszej wojny światowej: odwiedzaniem szpitali polowych. Niestety, na żadnych rannych się nie natknął, ale mimo to zatrzymał się w jednym z zamków niedaleko granicy. Następca tronu, książę Umberto, dowodził formalnie oddziałami, które skoncentrowano w pobliżu granicy francuskiej. Liczyły one dwanaście i pół tysiąca oficerów i trzysta tysięcy szeregowych. Państwo włoskie miało pod bronią łącznie półtora miliona szeregowych i pięćdziesiąt tysięcy oficerów, do tego pół miliona członków milicji i rezerwy. Wszystko to na papierze, ponieważ do walki były zdolne głównie te dywizje, które stacjonowały w Etiopii i na granicy z Francją. Ale i one były słabo uzbrojone: działa artyleryjskie pochodziły z pierwszej wojny, karabiny były przestarzałe, czołgów niewiele jak na istniejące potrzeby. Podobno ich cienkie pancerze i niewielkie rozmiary symbolizowały żywy temperament Włochów. Produkcja materiałów dla armii miała niski priorytet i nikt nic nie robił, żeby ją zwiększyć. Wszyscy się spodziewali, że wojna wkrótce się skończy. Dystans dzielący zwykłych żołnierzy od korpusu oficerskiego był ogromny. Dyscyplina była słaba, a na dodatek Włosi nie rozumieli, po co ich kraj włącza się do wojny. Wbrew temu, co się pisze, najlepiej funkcjonowały oddziały milicji faszystowskiej.

Jak już wspomniałem, Mussolini wiedział o tym wszystkim, ale tak jak inni miał nadzieję, że wojna nie potrwa długo. Po kapitulacji

Francji planował zorganizować paradę wojskową w którymś z francuskich miast, a potem zająć Costa Azzurra, odcinek francuskiej Riwiery wraz z Niceą. Liczył, że na froncie polegnie odpowiednio wysoka liczba żołnierzy. Zakładał, że podczas negocjacji w sprawie zawieszenia broni Hitler pozwoli Włochom zająć kolejne tereny, co do których III Rzesza nie będzie zgłaszać roszczeń. Chodziło o Korsykę, Tunezję, Algierię i Somalię.

Historycy, którzy twierdzą, że Mussolini powinien był podjąć pewne operacje wojskowe dające szanse na powodzenie – na przykład inwazję na Maltę lub na Egipt – nie mają racji. Być może przystąpienie do wojny było błędem, ale Mussolini nadal był ostrożny – tak jak to było przed marszem na Rzym albo przed wojną w Abisynii. Wbrew temu, co głosiła faszystowska propaganda, nie lubił podejmować niepotrzebnego ryzyka. Z wkroczeniem na terytorium Francji też się wstrzymał do czasu, aż kapitulacja armii francuskiej była przesądzona. To, że później wszystko poszło nie tak, to już zupełnie inna sprawa.

13 czerwca 1940 roku rząd Francji uciekł do Bordeaux, a następnego dnia skapitulował Paryż. Mimo to francuskiej flocie udało się jeszcze tego samego dnia wypłynąć w morze, ostrzelać port w Genui i bez żadnych strat własnych wrócić do Tulonu, gdzie okręty znalazły się pod osłoną lotnictwa. Ciano był w grupie lotników, którzy ścigali uciekające okręty. Samoloty wróciły jednak do bazy, nie nawiązując kontaktu z przeciwnikiem. Z tego, co Ciano zanotował potem w dzienniku, wynika, że Mussolini był wściekły. Bocchini, który kazał swoim służbom podsłuchiwać rozmowy Duce, opowiadał potem, że Edda skomentowała to w szyderczym tonie.

Jednak głównym powodem niepokoju Duce była groźba pokoju. Chociaż Francja skapitulowała, a nowy rząd, reprezentowany przez marszałka Pétaina, ostrożnie sondował w rozmowach z Niemcami warunki zawieszenia broni, oddziały francuskie stacjonujące na granicy z Włochami nie wykazywały oznak, by zamierzały się stamtąd wycofać. Dlatego Duce rozkazał Badogliowi, aby je zaatakował, nie zważając na opór stawiany przez Francuzów, a potem zajął przełęcze alpejskie, Niceę i Riwierę. Duce i Ciano udali się do Monachium, aby przedyskutować z Hitlerem warunki zawarcia

pokoju. I jedno, i drugie zakończyło się kompletnym niepowodzeniem.

Ciano, który jak zwykle wykazał się wielką naiwnością, był zachwycony przyjęciem zgotowanym w Niemczech. W dzienniku wyraził podziw dla Hitlera jako człowieka władzy. Za to dla Mussoliniego wynik rozmów w Monachium okazał się szokiem. Hitler poinformował go bowiem, że Niemcy nie zamierzają Włochom oddawać niczego z wyjątkiem tego, co ci ewentualnie sami wywalczą. Francuska flota, którą Duce chciał zagarnąć, miała pozostać – podobnie jak francuskie kolonie – w rękach nowego, marionetkowego rządu formowanego w Paryżu. Rzeczywiście, czemu Niemcy mieliby oddawać cokolwiek za darmo? Nawet bliskiemu sojusznikowi? Po co mieliby odstręczać zramolałego generała Pétaina, który wyraził gotowość dalszego kierowania koloniami, flotą i armią jako częścią niemieckiego imperium?

Włochy jako państwo nie były w stanie okupować żadnego terytorium własnymi siłami. Kręgi wojskowe i dworskie zadbały o interesy swoich ulubieńców. Na przykład marszałek Graziani pozostał w armii i powierzono mu dowództwo pewnej operacji. W dniach od 21 do 23 czerwca udało mu się przy użyciu znacznych sił opanować kąpielisko Mentona, położone zaledwie kilkaset metrów od granicy francusko-włoskiej. Bottai, który był świadkiem walk, chwalił odwagę żołnierzy i ich chęć do walki, ale krytykował dowództwo za brak odpowiedzialności i koncepcji. Efektem „stugodzinnej wojny” z Francją były nie tysiące, ale „tylko” setki zabitych Włochów. Poległo ich dokładnie 631, podczas gdy Francuzi określili swoje straty na trzydziestu siedmiu poległych. Taki „wyczyn” na pewno nie gwarantował Mussoliniemu miejsca w gronie „negocjatorów pokoju”.

22 czerwca przedstawiciele rządu Francji podpisali z Niemcami zawieszenie broni. Odbyło się to w tym samym wagonie kolejowym, w którym Niemcy podpisali hańbiący akt zawieszenia broni kończący pierwszą wojnę światową. Potem delegacja francuska udała się do Rzymu, aby 24 czerwca podpisać rozejm z Włochami. Uczyniono to dyskretnie, aby nie dawać opinii publicznej okazji do poniżających

porównań. W tej sytuacji Duce mógł mieć już tylko nadzieję, że wojna wkrótce się skończy.

Wojska niemieckie skoncentrowały się nad kanałem La Manche. Hitler czekał albo na brytyjską inwazję, albo na delegację rządu Jego Królewskiej Mości z propozycją zawarcia pokoju. W tym samym czasie Włochy zanotowały na swym koncie pierwsze straty i niewielki sukces. Marszałek Italo Balbo, który sprawnie zarządzał Libią, otrzymał zadanie, aby odebrać Brytyjczykom część ich ziem w Egipcie. 28 czerwca Balbo wystartował w małym samolocie w kierunku granicy, aby przeprowadzić rekonesans. Kiedy przelatywał koło Tobruku, jeden z włoskich krążowników, który nadzorował wybrzeże, otrzymał wiadomość o nadlatującym samolocie i po prostu go zestrzelił. Mussolini, który od dawna obawiał się popularności Balba i jego niezależnych poglądów, nie okazał żadnego żalu. Ciano napisał o tym wydarzeniu w dość konwencjonalny i wstrzemięźliwy sposób. Bottai miał krytyczne nastawienie do pewnych cech Balba, ale był wstrząśnięty śmiercią starego towarzysza broni. Pojawiły się oczywiście teorie spiskowe na temat zestrzelenia samolotu, ale nic nie wskazuje na to, aby były uzasadnione. Balbo zginął tak jak „Stonewall" Jackson – na skutek tragicznego nieporozumienia, jakie może zdarzyć się na każdej wojnie. Jego miejsce zajął Graziani, który był niegroźny nie tylko dla Mussoliniego, ale i dla nieprzyjaciół.

Jedynym frontem, na którym armia włoska odnotowała w czasie wojny pewne sukcesy, była Etiopia. Książę de Aosta, który obok Balba był jedynym kompetentnym dowódcą, jakim Włochy dysponowały, zdołał na czele armii złożonej z dwustu tysięcy tubylców i sześćdziesięciu tysięcy Włochów zdobyć kenijskie tereny nadgraniczne i kilka miast w Sudanie. 3 sierpnia zajął Somali Brytyjskie.

Zachęcony tymi zwycięstwami Duce zaapelował do Grazianiego, aby wkroczył na pogranicze Egiptu. 16 września Włosi dotarli do miejscowości Sidi el-Barrani, położonej kilkadziesiąt kilometrów w głąb kraju. W tym samym czasie niemieckie bombowce atakowały Londyn w ramach akcji o kryptonimie „Błyskawica". Duce spodziewał się, że Anglia zwróci się wkrótce z apelem o pokój, co oznaczało, że

zgodnie z nowymi ustaleniami Włochy będą mogły zatrzymać przynajmniej te terytoria, które właśnie zajęły.

Niestety, po raz kolejny jego kalkulacje okazały się błędne. Jeśli ktoś wierzy w czynnik ludzki w historii, na pewno zwrócił uwagę na upór Churchilla i jego umiejętność zjednywania sobie opinii publicznej. Był to czynnik, którego ani Hitler, ani Mussolini nie przewidzieli. Poza tym naloty bombowe wywołały wśród mieszkańców reakcje odwrotne do oczekiwanych. Na dodatek naloty nie wyrządziły zbyt wielu szkód ani armii brytyjskiej, ani przemysłowi zbrojeniowemu. Brytyjczycy skoncentrowali swoje siły w północnej Afryce. Włoska ofensywa zatrzymała się.

Pod koniec sierpnia uwagę Mussoliniego zajmowała Claretta, która dostała zapalenia otrzewnej. Do powikłań doszło na skutek ciąży pozamacicznej, poronienia albo nielegalnej aborcji. Trzeba było przeprowadzić trudną operację. Odbyła się ona pod nadzorem dyktatora w prywatnej rezydencji rodziny Petaccich.

Szóste spotkanie Duce z Hitlerem odbyło się 4 października na przełęczy Brenner. Tym razem Führer rozwodził się na temat zła, jakie niesie ze sobą komunizm. Było to dość dziwne z uwagi na pakt zawarty z Moskwą w sierpniu 1939 roku. Ciano jak zwykle uznał, że rozmowy przebiegały w przyjaznej atmosferze, a Duce był w dobrym humorze. Jednak już wkrótce Mussolini znowu wpadł we wściekłość, bo Hitler, o niczym go nie uprzedzając, zapewnił sobie kontrolę nad Rumunią, jedynym w Europie znaczniejszym producentem ropy. Rumunia była dla Włochów krajem bliskim kulturowo i językowo, więc Mussolini uważał, że leży ona w sferze wpływów włoskich. Kiedy się dowiedział, że Niemcy zainstalowali tam swoich ludzi (z marszałkiem Ionem Antonescu na czele), powiedział do Ciano: „Hitler zawsze mnie stawia przed faktem dokonanym. Tym razem odpłacę mu tą samą monetą: z gazet się dowie, że zająłem Grecję. Tym sposobem równowaga zostanie przywrócona”.

W odróżnieniu od wcześniej popełnionych błędów to, co Mussolini zamierzał zrobić teraz, było spontanicznym działaniem podjętym pod wpływem impulsu. Grecja była państwem neutralnym, z na wpół faszystowskim rządem, a do tego ubogim i przyjaźnie nastawionym do Włoch. Jeśli chodzi o grecką armię, to sprawiała ona wrażenie

słabej, ale w świetle wcześniejszych „dokonań” wojsk włoskich i ich dowództwa w starciach z bezbronnym albo już pokonanym przeciwnikiem decyzja, jaką zamierzał podjąć ostrożny aż do tchórzostwa Duce, była bardzo ryzykowna.

Hitler spotkał się z Mussolinim we Florencji w tym samym dniu, w którym armia włoska wkroczyła od strony Albanii do Grecji. Führer wpadł we wściekłość, tym bardziej że krótko przedtem spotkał się na granicy hiszpańskiej z kalkulującym na chłodno generałem Franco, który nie wykazał ochoty do wzięcia udziału w wojnie. Za to Mussolini – zdaniem Ciano – aż tryskał radością.

O tym, że atak na Grecję był nieprzemyślany, Włosi przekonali się bardzo szybko. Włoskie oddziały przekroczyły granicę, wjechały kawałek w głąb kraju, utknęły i napotkały na silny opór. Kiedy przyszła zima, Włochom z trudem udało się obronić przełęcze w górach środkowej Albanii. 11 listopada brytyjskie samoloty przeleciały nad Morzem Śródziemnym i wykonały niszczące uderzenie: zbombardowały włoskie okręty stojące na kotwicy w porcie w Tarencie. Włoska obrona przeciwlotnicza w porcie nie zdążyła nawet zareagować. Dwa krążowniki zostały poważnie uszkodzone, a trzeci całkowicie zniszczony. Szkoda, jaką wyrządzono prestiżowi włoskiego rządu, była ogromna.

Mussolini żył w ciągłym stresie, a cierpienia fizyczne przeplatały się z psychicznymi. Widać to najlepiej na filmie nakręconym 18 listopada. Duce wygłasza na nim mowę do hierarchów niższego szczebla lokalnego, których zaproszono do Rzymu, aby wzmocnić ich morale. Wspomniał o ucieczce Anglików z Dunkierki, o zdobyciu Somali Brytyjskiego i uderzeniu na Egipt. Na filmie widzimy jednak starszego pana, który niepewnym głosem odczytuje tekst napisany na kartce.

Dwa dni później rząd włoski doznał kolejnej, poważnej straty: w wieku zaledwie sześćdziesięciu lat zmarł nagle na atak serca Arturo Bocchini. Dawny szef policji i amator życiowych rozrywek opuścił ziemski padół po nazbyt obfitej kolacji, w trakcie erotycznych igraszek z pewną młodą damą. Rodzice owej dwudziestopięcioletniej pani poinformowali o wszystkim media, ponieważ chcieli uszczknąć dla niej coś z majątku zmarłego. Twierdzili, że w tajemnicy

planowane było małżeństwo Bocchiniego z ich córką. Kościół udzielił zmarłemu odpuszczenia grzechów, a rząd urządził mu państwowy pogrzeb. Była to naprawdę duża strata. Miejsce Bocchiniego zajął Buffarini-Guidi, któremu niewielu ufało.

Na początku grudnia, gdy sytuacja na froncie albańskim stała się naprawdę trudna, posłuszny, ale pozbawiony inicjatywy Badoglio został zmuszony do ustąpienia z funkcji szefa sztabu generalnego. Jego następcy, którym został Cavallero, też nie udało się wyprzeć oddziałów greckich z terenów włosko-albańskich.

Wśród dziwnych zamierzeń, które Mussolini chciał przeforsować w kraju, należy wymienić próbę likwidacji wolnego dnia w Nowy Rok i święta Trzech Króli jako obcych tradycji faszystowskiej. Propozycje Duce wywołały protesty Watykanu i na pewno nie przyczyniły się do wzrostu popularności rządu. Obie propozycje pokazują, że autorem niektórych takich dziwactw, przypisywanych Staracemu, był z pewnością sam Duce.

17 stycznia 1941 roku Duce postanowił, że w trakcie wiosennej ofensywy wyśle na front czołowych przywódców, w tym także ministrów. Uznał bowiem, że będzie w stanie sam rządzić krajem przy pomocy podsekretarzy stanu, a jednocześnie jego ministrowie dadzą przykład społeczeństwu. Ciano otrzymał misję bojową w Apulii, Bottai miał dowodzić batalionem strzelców alpejskich w górach albańskich, a Grandi kierować strefą okupacyjną. Potem Mussolini wyjechał na spotkanie z Hitlerem do jego Orlego Gniazda w Berchtesgaden. Wydaje się, że Hitler był poruszony problemami przedstawionymi mu przez Duce i w efekcie postanowił udzielić mu pomocy, co później znalazło swoje odzwierciedlenie w działaniach w Afryce i na Bałkanach. Ze swej strony Mussolini zaprosił z inicjatywy Hitlera generała Franco na spotkanie na francuskiej Riwierze, aby skłonić Hiszpanię do przystąpienia do wojny. Okazało się jednak, że mało sympatyczny hiszpański jedynowładca ma jeszcze mniejszą ochotę spłacić dług wdzięczności teraz, gdy pojawiły się problemy.

Tymczasem doszło do kolejnych niepowodzeń. Anglicy odparli atak w północnej Afryce i pod koniec stycznia wdarli się w głąb Libii. Po drodze zajęli Tobruk i Cyrenajkę i wzięli do niewoli sto trzydzieści

tysięcy włoskich żołnierzy. Jedynie leżąca dalej oaza Giarabub stawiła opór przeważającym siłom wroga. Nikomu nie przyszło nawet do głowy, że Graziani, którym Duce po niepowodzeniach w Etiopii i ataku na Mentonę głęboko pogardzał, podejmie jeszcze jakieś ważne decyzje. W obliczu trudnej sytuacji po raz kolejny wykazał się kompletnym brakiem kompetencji. 8 lutego wysłał do Mussoliniego słynny telegram, w którym wystąpił o zwolnienie go z pełnionych obowiązków. Jako powód podał załamanie nerwowe!

W lutym wojska brytyjskie rozpoczęły działania we wschodniej Afryce. Poszczególne oddziały opuściły Sudan, Kenię i Aden, wyzwoliły Somali Brytyjskie, zdobyły Somali Włoskie i Erytreę, a niecały miesiąc później ruszyły na Addis Abebę.

Nie lepiej było na froncie krajowym. 9 lutego brytyjska flota zbombardowała Genuę. Śmierć poniosło 144 ludzi. Ani włoska flota w La Spezia, ani lotnictwo nie interweniowały. Bomba, która spadła na katedrę, nie wyrządziła żadnych szkód, co zakrawało na cud, a być może pokazywało, które instytucje Pan Bóg ochrania, a które opuścił. Dziś ów imponujący pocisk prezentowany jest w górnej bocznej nawie jako swego rodzaju relikwia.

Mussolini już oczywiście wiedział, że jego nadzieje na to, iż wojna potrwa krótko, były płonne i że założenia, na których opierał swe prognozy, były błędne. Wydarzenia w Grecji i Albanii pokazały, że Włochy nie mają właściwie zbyt dużego pola manewru. Duce nie był głupcem. Nie należał do tej kategorii przywódców, którzy przywiązują się do jakichś ideałów i głoszą, że wymagają one ludzkich ofiar. Lecz znalazł się w jednej z tych sytuacji, wobec których człowiek staje się bezradny i których nie kontroluje. 23 lutego 1941 roku przemawiał na kolejnym spotkaniu z hierarchami niższego szczebla. Na filmie widać, że jest wychudzony. Czyta coś na głos, ale co pewien czas się zacina. Później żadne z jego wystąpień nie było już filmowane. Jego zdjęcia coraz rzadziej publikowano w prasie, a potem prawie w ogóle przestały się ukazywać. Łatwo zrozumiemy, dlaczego tak się działo, jeśli popatrzymy na fotografie, których publikację wstrzymał on sam albo MINCULPOP.

Tymczasem sytuacja w północnej Afryce trochę się ustabilizowała. Włosi odrzucali wcześniej ofertę niemieckiej pomocy, ale 12 lutego

w Trypolisie i tak zjawił się pewien niemiecki generał. Stało się to po wspomnianym wyżej spotkaniu Mussoliniego z Hitlerem. Wraz z generałem przybył do Afryki sztab wojskowy, a w ciągu kolejnych tygodni oddziały niemieckich żołnierzy wraz z nowoczesnymi czołgami, artylerią i funkcjonującym dowództwem bojowym. Wspomnianym generałem był Erwin Rommel, ten sam, który w 1917 roku wraz ze swą kompanią jako jeden z pierwszych zadał wojskom Badoglia tak ciężkie straty pod Caporetto. Formalnie Rommel był podporządkowany następcy Grazianiego, ale w praktyce słuchał tylko rozkazów Hitlera. Ofensywa, do której przystąpił, była akcją czysto niemiecką przy wsparciu tych oddziałów włoskich, które udało się zebrać. Wojnę prowadzili głównie Niemcy. Włochy Mussoliniego schodziły coraz bardziej do poziomu państwa satelickiego, dostarczającego jedynie siły roboczej i oddziałów pomocniczych.

Mimo to Włosi właśnie w północnej Afryce mogli jeszcze liczyć na pewne sukcesy propagandowe, przynajmniej na tle tego, co działo się w kraju. Załoga w oazie al-Jaghbub (wł. Giarabub) nadal się broniła, chociaż od miesięcy była oblegana. Major Salvatore Castagna, awansowany później na pułkownika, miał tam pod swoją komendą 1300 żołnierzy włoskich i pewną liczbą Libijczyków, którzy po tym, jak oddziały złożone z krajowców zostały rozwiązane, zgłosili się na ochotnika do dalszej służby. Nawet wtedy, gdy zaopatrzenie dostarczane drogą lotniczą ustało, obrońcy oazy stawiali wojskom brytyjskim dzielny opór, chociaż miały one dużą przewagę liczebną. „To przykre, że chociaż ponieśliśmy tyle ofiar, będziemy musieli skapitulować z głodu!” – informowała załoga w meldunkach. Mimo to dzielni obrońcy trwali na posterunku. Dopiero 21 marca, tuż przed zbliżającą się ofensywą Rommla, Anglicy zdobyli oazę szturmem.

Zgodnie z absurdalnymi zasadami obowiązującymi w propagandzie porażka zwiększyła wartość ofiar. Jej efektem była jedna z ostatnich pięknych i popularnych pieśni faszystowskich o wymowie politycznej, ociekająca krwią i przekornie nastrojowa, podobna do pieśni o Monte Nero z okresu pierwszej wojny światowej:

Pułkowniku, nie chcę wody,
Daj mi ogień, który pali,
Poczuję wtedy, jak krew z mego serca
Gasi moje gorzkie pragnienie!
Pułkowniku, nie chcę, żeby mnie ktoś zluzował,
Stąd nikt nie wraca,
Nie oddamy nawet piędzi ziemi,
Chyba że przejdzie tędy śmierć.

W powieści pod tytułem *Tajemniczy płomień królowej Loany* (*La fiamma misteriosa della regina Loana*) z 2004 roku Umberto Eco opowiada o człowieku, który stracił pamięć. Swoją przeszłość próbuje zrekonstruować na podstawie płyt gramofonowych z okresu faszyzmu. Jest zafascynowany piosenką *La sagra di Giarabub*, która ma ładną melodię. Paradoks polega na tym, że pieśń opowiada o klęsce, a próbuje wzbudzić w narodzie bojowego ducha.

Dzielna postawa Castagni i jego tysiąca trzystu ludzi stoi w jaskrawym kontraście z postawą stu trzydziestu tysięcy żołnierzy włoskich, którzy mniej więcej w tym samym czasie sprawiali wrażenie zadowolonych z faktu, iż zostali wzięci przez Anglików do niewoli. Doszło do tego po tym, jak na skutek błędnych rozkazów Grazianiego linia frontu po prostu się załamała. Giarabub to wcale nie tak odosobniony przykład odwagi. Zdarzało się też, że włoscy żołnierze załamywali się i oddawali w ręce wroga. Oba te zachowania kształtowały wizerunek armii włoskiej zarówno w czasie pierwszej, jak i drugiej wojny światowej, w kraju i za granicą. Skąd ten kontrast?

Kluczowe jest prawdopodobnie słowo „odosobniony". Tak się bowiem składa, że wszystkie przypadki prawdziwej odwagi, samopoświęcenia i sumiennego wypełniania obowiązków – wspomnijmy Buccari, Fiume, Giarabub, Amba Alg, Gondor, postawę partyzantów w Toskanii i ich straszliwych przeciwników z Decima MAS – miały charakter odosobniony. Armia może odnieść zwycięstwo nie tylko na skutek przewagi liczebnej, ale także dzięki lepszemu uzbrojeniu, wyszkoleniu, umiejętności przeprowadzania

manewrów, a przede wszystkim motywacji, która sama z siebie skłania żołnierzy do wypełniania postawionych im zadań i maszerowania we właściwym kierunku. Włoskie armie były gorsze od swoich przeciwników pod każdym z wymienionych względów. Faszyści uważali, że będą potrafili zmotywować żołnierzy do walki, a tym samym stworzyć narodową tożsamość i wspólny mit dla całego społeczeństwa. Tymczasem w obliczu nadchodzącego i dla wszystkich zupełnie niezrozumiałego konfliktu okazali się całkowicie bezradni. Okazało się bowiem, że mimo intensywnej propagandy nacjonalizm nie zdołał jeszcze zapuścić silnych korzeni. Zabrakło najprostszego wyjaśnienia – tak jak to było w przypadku wojny w Abisynii – do czego to wszystko ma prowadzić. Tymczasem w niewielkich społecznościach – na przykład we wsi albo w grupie towarzyszy – walczyć potrafią wszyscy. Dowództwo wielkich armii było tak samo słabe jak w bitwie pod Caporetto. Dla otoczonych przez przeciwnika oddziałów albo niewielkich grup walczących na ograniczonym terenie nie miało to znaczenia. W takich sytuacjach walczący potrafili oddać salwę na rozkaz i trzymać się razem. Nie mogli jednak nic poradzić na braki w uzbrojeniu i dlatego większość historii o bohaterach kończy się ich przegraną.

Wprawdzie Castagna dzielnie bronił oazy Giarabub, a wiosną 1941 roku ruszyła kontrofensywa Rommla, ale i tak jedno niepowodzenie goniło następne. 28 marca włoska flota wojenna, która w końcu wypłynęła w morze, natknęła się przy najdalej na południe wysuniętym cyplu Grecji, przylądku Matapan, na brytyjską śródziemnomorską flotę wojenną. Niektórzy historycy twierdzą, że starcie obu flot zakończyło się takim, a nie innym wynikiem tylko dlatego, że Włosi nie znali radaru. Nie potrafili zrozumieć, skąd nieprzyjaciel wie, gdzie znajdują się ich okręty, i jakim sposobem potrafił ich znaleźć w ciemnościach. Należy jednak przyznać, że do końcowego wyniku przyczyniły się też wysokie kompetencje dowództwa brytyjskiego i wyszkolenie załóg. Włoskie straty były ogromne: jeden okręt liniowy był niezdolny do dalszych walk, trzy krążowniki i kilka innych okrętów poszło na dno. Morze pochłonęło też trzy tysiące włoskich marynarzy, w tym jednego admirała. Ci,

którzy przeżyli, dostali się do niewoli. Włochy przestały być potęgą morską.

6 kwietnia oddziały brytyjskie dotarły do Addis Abeby, a 5 maja na tronie ponownie zasiadł Hajle Sellasje. Nie była to przypadkowa data: właśnie minęło pięć lat od utworzenia imperium włoskiego. Wicekról Amadeus de Aosta salwował się ucieczką, jednak nie zaprzestał walki. Wprawdzie nie miał kontaktu z Rzymem, ale próbował się przebić do morza. 17 maja, po heroicznej i beznadziejnej walce na czele resztek swoich wojsk, został zmuszony do kapitulacji w Amba Alagi. Książę mógł uciec i ratować życie, lecz postanowił zostać ze swoimi żołnierzami. Rok później zmarł na gruźlicę w obozie jenieckim w Nairobi. Podobnie jak to było w przypadku Giarabub, tak i tutaj odwaga i siła żołnierzy ujawniły się w sytuacji, gdy zostali odcięci i ponieśli porażkę. Załoga Gondoru broniła się do listopada 1941 roku, podziwiana przez przeciwnika i pozostawiona sama sobie przez dowództwo w Rzymie.

Tymczasem państwa Osi odnosiły w Europie kolejne sukcesy. Tak się jednak składało, że były wyłącznie niemieckiego autorstwa. W tym samym dniu, w którym padła Addis Abeba, Hitler rozpoczął inwazję na Grecję. Zamierzał posprzątać bałagan, do którego doprowadził tam Mussolini. Zaatakował też Jugosławię, aby stworzyć dodatkową przestrzeń życiową i ustanowić przyjaźnie do Niemiec nastawione państwo wasalne. Jugosławia skapitulowała 17 kwietnia, Grecja 23 kwietnia. Była to wojna błyskawiczna, która wprawdzie wyratowała włoskiego przywódcę z kłopotów, ale także ponownie go ośmieszyła.

W tej nowej sytuacji nadzieje na korzyści, które Mussolini spodziewał się odnieść dzięki sojuszowi z Niemcami, w końcu się spełniły. Duce nie tylko w żaden sposób nie zagrażał już Hitlerowi, ale także stał się całkowicie zależny od Niemiec. Był też tak osłabiony, że Hitler musiał mu rzucić na pocieszenie jakiś ochłap, żeby jego przyjaźnie nastawiony do Niemiec sojusznik mógł się utrzymać przy władzy.

Jugosławia została więc podzielona według zasad etnicznych, podobnych do tych, które Niemcy i Unia Europejska zastosowały przy wsparciu Amerykanów w latach dziewięćdziesiątych, gdy kraj

został ponownie podzielony. Słowenia połączyła się z Austrią, a tym samym z Niemcami. Katolicka Chorwacja stała się państwem niezależnym i uzyskała zgodę na przyłączenie całej Bośni, ponieważ bośniackich muzułmanów zaliczono do narodu chorwackiego. W stosunku do ludności serbskiej wyznania prawosławnego zastosowano politykę mordów etnicznych i wypędzania. Wszystkie wymienione narody mówiły niemal tym samym językiem, śpiewały te same piosenki i miały wspólną historię. Jedyną różnicą, jaka je dzieliła, był sposób wykonywania znaku krzyża i słowa modlitw. Serbia też została podzielona na mniejsze części, mniej więcej na podobnych zasadach jak teraz. Tereny na północ od Dunaju zostały włączone do Węgier, Macedonię zagarnęła Bułgaria, a Kosowo przypadło Albanii, to znaczy Włochom. Serbowie zaczęli uciekać na północ. Czarnogórę zajęli Włosi – to właśnie stamtąd pochodziła królowa Helena. Włochy zaanektowały też Lublanę i wybrzeże Dalmacji, które zamieszkiwała ludność włoska.

Włochy objęły też coś na kształt protektoratu nad nową Chorwacją. Książę Aimone de Aosta, brat pokonanego wicekróla Etiopii, zgodził się przyjąć chorwacką koronę. Przyjął imię Tomisława II, ale był na tyle mądry, że został we Włoszech. Zamiast niego władzę w Chorwacji sprawowało terrorystyczne ugrupowanie ustaszy, na czele którego stał Ante Pavelić. Był on pierwszym i chyba najokrutniejszym spośród wszystkich kolaborantów, którzy sprawowali władzę na terenach okupowanych przez Niemcy. Chociaż Chorwacja była protektoratem Włoch, Pavelić wolał pogłębiać więzi z Niemcami. Przeprowadził rekrutację do chorwackiej dywizji Waffen-SS. Oprócz prześladowań Serbów Pavelić zamierzał z inspiracji Niemców rozpocząć masową eksterminację licznej w tym kraju mniejszości żydowskiej. W tej sytuacji musiały interweniować oddziały włoskie, które powstrzymały falę zbrodni. Wprawdzie we Włoszech też obowiązywały ustawy rasowe, ale Duce nigdy nie posunął się w tym zakresie aż tak daleko jak Niemcy. Mimo to w okresie, w którym Pavelić sprawował władzę, aż do zniesienia protektoratu włoskiego w 1943 roku, w Chorwacji wymordowano siedemset pięćdziesiąt tysięcy Serbów, sześćdziesiąt tysięcy Żydów i dwadzieścia pięć tysięcy Cyganów. Zachodnia opinia publiczna nie

rozumie, skąd w naszych czasach bierze się w Serbach tyle strachu, nienawiści i niechęci do Chorwatów. Wynika to po prostu z braku wiedzy o tym, co działo się na tych terenach wiele lat wcześniej.

Hitler zmusił greckie wojska do kapitulacji przed Włochami, którzy po tym, jak Niemcy zdławili wszelki opór i pozwolili Mussoliniemu zająć niektóre greckie tereny, ponownie przekroczyli granicę z Albanią. 27 kwietnia, zaraz po opisywanych wydarzeniach, Churchill wygłosił w radiu przemówienie. Nazwał w nim Mussoliniego szakalem, „który dla ratowania własnej skóry uczynił ze swojego kraju państwo wasalne, podporządkowane imperium Hitlera", a na dodatek „podskakuje przy dźwięku pomruków wydawanych przez niemieckiego tygrysa i czyni to nie tylko z głodu – bo to można by zrozumieć – ale w poczuciu odniesionego triumfu".

Mimo kwaśnych uwag, których Ciano musiał się nasłuchać od Niemców, Duce był przez kilka następnych tygodni w o wiele lepszym humorze. Odzyskał dobrą kondycję fizyczną, trochę przytył. 7 maja spotkał się z Paveliciem. Po sposobie, w jaki się wypowiadał, i z wyrazu twarzy można było poznać, że znowu jest pewny siebie. Dowodem na to był bezlitosny sposób, w jaki obszedł się ze Staracem.

Były sekretarz partii udał się na początku roku wraz z innymi hierarchami do Albanii. Chociaż miał stopień generała porucznika milicji i stał wyżej pod względem rangi od większości dowódców na froncie, tym razem nie powierzono mu nawet dowództwa pułku. W czasie walk został ranny odłamkiem i wrócił do kraju. 16 maja Mussolini nieoczekiwanie usunął go z funkcji szefa sztabu milicji. Starace ani nie usłyszał wyjaśnień, ani nie otrzymał nowego stanowiska. Krążyły plotki, że został oczerniony, że źródłem tych oskarżeń był ktoś z kręgu Guidiego i że dotarły one do Mussoliniego za pośrednictwem Donny Rachele. Lojalny jak zwykle Starace ani słowem nie skrytykował decyzji Duce, tylko zasypał swojego idola błaganiami o powierzenie mu jakiejś skromnej funkcji. Okazało się bowiem, że nie chce go zatrudnić żadna prywatna firma. Ich szefowie podejrzewali, że Starace stracił względy Mussoliniego. W naszych czasach nawet najbardziej skorumpowani politycy europejscy zajmują tłuste posady, nie licząc tego, co zdołają zgarnąć

w postaci emerytur i bonusów, jakie napływają do nich z kręgów gospodarczych. Losy Staracego potoczyły się inaczej: pod koniec roku uczciwy i wierny Starace uprawiał rzepę w swoim ogrodzie i żebrał o jedzenie u niechętnie nastawionych do niego krewnych.

Mobbing, którego doświadczył Starace, niesłychanie bawił Mussoliniego, chociaż to, co zrobił swojemu wiernemu słudze, było po prostu głupie. Starace miał swoje wady, ale mimo to mógłby dalej być jego prawdopodobnie najwierniejszym towarzyszem, a w przyszłości pomagać mu w rozwiązywaniu najtrudniejszych problemów. Tymczasem sposób, w jaki go potraktowano, pokazał faszystowskim przywódcom, co może się przytrafić każdemu z nich, nawet tym, którzy byli lojalni wobec Mussoliniego. Poprzednio godzili się na wszystko, a potem nadskakiwali tym, od których mogli coś wyprosić. Jednak ostatnia samowola Mussoliniego doprowadziła do ukrytej obstrukcji. De Bono, De Vecchi i inni dawni hierarchowie, którzy wegetowali na różnych podrzędnych stanowiskach, uznali w końcu, że też są zagrożeni. Ci, którzy nadal znajdowali się w kręgu władzy, jak Grandi lub Bottai, zaczęli szukać ochrony i zabezpieczenia u innych. Nawet śmiertelny wróg Staracego – Ciano – wyraził swój niesmak.

10 czerwca, w rocznicę objęcia władzy, Duce wygłosił przemówienie w Izbie Korporacji. Po sposobie, w jaki to uczynił, widać było, że odzyskał dawną pewność siebie. Stwierdził, że Wielka Brytania jest skazana na porażkę, a Włochy z matematyczną dokładnością, i to samodzielnie, wygrały wojnę w Grecji i zniszczyły armię przeciwnika!

W sali rozległy się jak zwykle owacje. Zaniepokojony aferą Staracego Bottai uznał przemówienie Mussoliniego za płytkie i kłamliwe. Ciano pisze, że rzeczywisty odbiór – mimo głośnych owacji – był słaby. Zastanawiał się też, czy w tamtej sytuacji można się było spodziewać po Duce czegoś innego. Następnego dnia dowiedział się, że przemówienie Mussoliniego zostało poddane miażdżącej krytyce w ambasadzie Niemiec i że równie krytycznie wyrazili się o nim Bottai, Farinacci i inni przywódcy.

Ciano pisze, że przed wygłoszeniem przemówienia Duce wypowiadał się ze złością na temat Niemiec i Hitlera, z którym

krótko przedtem znowu rozmawiał. Ton tych wypowiedzi przypomina reakcje Mussoliniego po ich pierwszym spotkaniu siedem lat wcześniej. Ponownie musiał wysłuchać pięciogodzinnego monologu. Był on poświęcony wszystkim innym sprawom z wyjątkiem tych, które naprawdę miały jakąś wagę i treść. Musiał wyć w swoim przemówieniu razem z innymi wilkami, choć jego serce przepełniała gorycz. Ale nawet ta krytyka jest wyrazem odzyskanej wiary we własną politykę. Wiary, którą przez kilka następnych dni Duce dzielił ze swoim zięciem. Była to ostatnia nadzieja na to, że cała ta awantura zakończy się szczęśliwie.

Nadzieja trwała zaledwie dwa tygodnie.

8.

Rosja, Zagłada, Al-Alamajn i Sycylia

Gdyby Duce pogodził się z faktem, że Włochy stały się państwem satelickim Niemiec, a on sam kimś w rodzaju namiestnika Hitlera, sytuacja nie byłaby aż tak beznadziejna. Obu sojusznikom udało się zająć na Bałkanach rozległe tereny, a Wielka Brytania nadal była osamotniona w walce i wydawało się, że długo nie pociągnie. Rommel zajmował kolejne tereny w północnej Afryce i rysowała się szansa, że przy pomocy niemieckich oddziałów, które znalazły się na Krecie, zajmie Egipt i Sudan, a potem odzyska Etiopię. Jeszcze 18 czerwca 1941 roku Ciano był niezwykle zadowolony z sukcesów odnoszonych w Afryce.

Jednak już trzy dni później zaczął przeczuwać coś niedobrego. Z przecieków, jakie napłynęły z ambasady w Berlinie, wynikało, że Niemcy przygotowują się do inwazji na Związek Radziecki. O świcie 22 czerwca Hitler wydał rozkaz do ataku, nie uprzedzając o tym Mussoliniego. Atak nastąpił na całej linii frontu – od Finlandii i Morza Arktycznego na północy aż po wybrzeże Rumunii nad Morzem Czarnym na południu. Oznaczało to, że o posiłkach dla oddziałów w północnej Afryce nie mogło być mowy. Ciano był jednak bardziej zaniepokojony nową wojną na Wschodzie niż sytuacją w Afryce. Jako przedstawiciel klas wyższych miał oczywiście nadzieję na zniszczenie bolszewizmu, ale nie był w tej kwestii aż tak wielkim fanatykiem jak Hitler. No bo jakie korzyści strategiczne może taka wojna przynieść? Niemcy i tym razem zapewniają, że sprawią się

szybko. „A jeśli nie?”. Ciano zastanawia się, jaki wpływ na świadomość proletariackich mas na całym świecie mogłaby wywrzeć informacja o tym, że Armia Czerwona stawia Niemcom opór i walczy z nimi lepiej niż armie państw zachodnich.

Duce nie miał jak zwykle innego wyboru, jak tylko pogodzić się z tym, co się stało, i „wyć razem z wilkami”, znaleźć swoje miejsce w stadzie i mieć nadzieję, że kiedyś będzie lepiej. Kiedy Ciano przekazał mu list od Hitlera z informacją, że ofensywa na Wschodzie trwa, postanowił, że Włochy też wypowiedzą wojnę Związkowi Radzieckiemu. Ciano miał jednak problem ze znalezieniem radzieckiego ambasadora, który akurat przebywał na urlopie w kurorcie Fregene.

Tymczasem inni przywódcy faszystowscy wyrazili głęboki sceptycyzm co do tej decyzji. Minister finansów, Riccardi – pamiętamy go, gdy jako młody członek *squadri* wrócił do domu po spotkaniu z Duce w Mediolanie z workiem broni i granatów – stwierdził w rozmowie z Ciano, że brakuje jeszcze tylko tego, aby któryś z ministrów tego rządu zaszedł nagle w ciążę. Poza tym wszystko już było. Następnego dnia Ciano rozmawiał z Grandim. Grandi z podziwem skomentował przemówienie radiowe, które Churchill wygłosił po niemieckim ataku na ZSRR. Powiedział też, że jest dumny z tego, iż w czasie swojego pobytu w Wielkiej Brytanii zaprzyjaźnił się z obecnym szefem rządu brytyjskiego. We wspomnianym przemówieniu, które uznawane jest za jedno z najlepszych przemówień Churchilla, brytyjski premier nazywa Mussoliniego „szakalem”.

Tak jak to było w przypadku Hiszpanii, Włochy i tym razem nie miały powodu do wypowiadania wojny Moskwie. Przede wszystkim nie miały na tym nic do wygrania. Mussolini był jednak wtedy jeszcze silniej związany z Hitlerem i musiał okazać dobrą wolę. 26 czerwca z Włoch wyjechały pociągiem na Ukrainę pierwsze oddziały Włoskiego Korpusu Ekspedycyjnego w Rosji (CSIR). Najpierw jednak wzięły udział w paradzie wojskowej, która odbyła się w Weronie. Przyjmował ją Duce.

Następnego dnia Ciano zanotował, że pojechał do Livorno, aby pomodlić się przy grobach ojca i siostry. Ani słowa więcej. O tym, co

zdarzyło się naprawdę, dowiadujemy się z dziennika Bottaiego. Bottai, Grandi i ostatni sekretarz partii pojechali razem z Ciano, aby oddać hołd zmarłemu admirałowi i bohaterowi z Buccari. W drodze rozmawiano otwarcie o rosnącej nienawiści do Duce – „Szefa", jak nazywa go Bottai. Rozmawiali o próbach zrzucania przez niego winy na innych i o tym, co należy zrobić, żeby się samemu ratować. Można to uznać za jawną zdradę, ale w ówczesnych okolicznościach była to zwykła przenikliwość. Ciano pokazał im w tajemnicy listy Hitlera do Mussoliniego. Bottai uznał, że słowa otuchy, które Hitler przekazał włoskiemu przywódcy, były w obliczu inwazji na ZSRR niewłaściwe i niepokojące.

Z powodu czystek prowadzonych przez Mussoliniego brakowało kogoś, kto w tamtym okresie odnosiłby się do niego z sympatią, a przy okazji chciał albo mógł poinformować go o nastrojach panujących wśród przywódców. Sposób, w jaki Duce potraktował Staracego, pozbawił ludzi resztki zaufania, jakim go darzyli. Duce kontrolował partię i państwo za pośrednictwem Staracego i Bocchiniego. Teraz obaj odeszli, a następców nie było. Duce był już nie tylko sam – on się od innych odgrodził.

Tymczasem niemiecka ofensywa w Związku Radzieckim toczyła się w zadziwiającym tempie. Tylko na południowym odcinku frontu, gdzie Hitler użył oddziałów węgierskich, rumuńskich i włoskich, ofensywa przebiegała trochę wolniej. Ciano zanotował w dzienniku, że Mussolini czuje się coraz lepiej fizycznie, chociaż czasem nachodzi go „czarny humor".

O czarnym dniu dla Mussoliniego i całej jego rodziny można mówić w kontekście tego, co wydarzyło się 7 sierpnia 1941 roku: tego dnia śmierć poniósł jego syn, Bruno. Bruno miał w chwili śmierci dwadzieścia trzy lata i był pilotem myśliwca. Jego samolot leciał zbyt nisko i rozbił się o budynek w Pizie. Najmłodszy syn Mussoliniego, Romano, przekonuje w swojej książce z 2004 roku, że właśnie to wydarzenie ostatecznie złamało jego ojca. Jak wiemy, cierpiał on od pewnego czasu na poważny kryzys fizyczny i psychiczny, ale wypadek syna jeszcze bardziej pogorszył jego stan. Duce przez cały okres sprawowania rządów pisał książki na wszelkie możliwe tematy. Pod wpływem fatalnego nastroju napisał kolejną, tym razem

poświęconą pamięci syna, pod tytułem *Parlo con Bruno*. Ukazała się ona wiosną 1942 roku, EF XX. Mimo pewnych braków jest niezwykle interesującym świadectwem rozpaczliwego stanu, w jakim się znalazł ciągle jeszcze potężny przywódca. Z literackiego punktu widzenia książka jest o tyle oryginalna, że autor narrator używa w niej formy „ty". Niestety, przypisywany synowi heroizm w połączeniu z sentymentalizmem i ojcowskim zaślepieniem sprawia dość przygnębiające wrażenie. Duce twierdzi na przykład, że Bruno był największym bohaterem lotnictwa wszech czasów. W jego książce zabrakło eleganckiej, trafnej prozy, którą widzieliśmy we wcześniejszych artykułach i napisanej dziesięć lat wcześniej książce poświęconej pamięci brata. Jednak biorąc pod uwagę okoliczności, należy stwierdzić, że braki te są w pełni zrozumiałe. Tyle że gdyby książkę napisał ktoś inny niż Duce, jej wydanie zostałoby wstrzymane.

W sierpniu Mussolini i jego drugi syn, Vittorio, złożyli Hitlerowi wizytę w jego głównej kwaterze na froncie wschodnim. Duce oglądał z pokładu samolotu ruchy wojsk i zniszczone miasta.

Jesienią nie odnotowano żadnych wielkich niespodzianek. Za to po ataku Japończyków na Pearl Harbor 7 grudnia Stany Zjednoczone przystąpiły do wojny, także przeciwko Niemcom. Wprawdzie Mussolini skarżył się zawsze na postępowanie Niemców, ale tym razem postanowił najwidoczniej podporządkować się we wszystkim Hitlerowi. Dlatego 11 grudnia Włochy wypowiedziały Stanom Zjednoczonym wojnę, chociaż Duce mógł trochę poczekać z tą decyzją, tak jak to uczynił Związek Radziecki z wypowiedzeniem wojny Japonii.

Decyzja Mussoliniego wywołała przygnębienie w całym kraju. Stany Zjednoczone cieszyły się we Włoszech dużą popularnością i dla wielu Włochów stanowiły wzór. Większość biednych Włochów miała krewnych, którzy kiedyś wyemigrowali za ocean, a teraz mieli być może walczyć przeciwko członkom swoich rodzin. Duce wygłosił oczywiście jedno ze swoich przemówień, ale tłum zebrany pod balkonem przyjął jego wystąpienie obojętnie.

O ewentualnym otępieniu umysłowym Mussoliniego może świadczyć jego kolejny, po próbie likwidacji wolnego w pierwszy

dzień roku i w święto Trzech Króli, pomysł. Tym razem Duce zażądał likwidacji świąt Bożego Narodzenia! Nawet Ciano był tym zszokowany. Za pośrednictwem ministerstwa propagandy Mussolini zabronił gazetom pisania o nadchodzących świętach, ale ludzie w ogóle się tym nie przejmowali. Dodatkowe punkty zdobył za to papież, który jak zawsze ogłosił narodziny Zbawiciela, a w homilii wygłoszonej z tej okazji ostrzej niż zwykle zaatakował Hitlera i Mussoliniego, określając ich dyktatury mianem antychrześcijańskich.

Tymczasem rosyjskie mrozy zatrzymały pochód wojsk niemieckich pod Moskwą. Oddziały radzieckie stawiały niespodziewanie silny opór. W północnej Afryce trwała ofensywa Rommla, któremu mimo braku posiłków udało się wyprzeć Anglików z Libii. Wiosną 1942 roku Hitler zmienił strategię w Rosji. Odstąpił spod Moskwy i rzucił swoje wojska na południe, na Stalingrad. Mussolini wysłał mu posłusznie kolejne kontyngenty wojsk. Włoska armia w ZSRR liczyła już dwieście trzydzieści tysięcy żołnierzy.

Hitler był zachwycony faktem, że w końcu doszło do wojny z ZSRR. Duce jest głęboko zatroskany. Na zdjęciu: inspekcja na linii frontu wschodniego.

Wraz z niemiecką ofensywą na Wschodzie pojawił się kolejny poważny problem. Już w Chorwacji włoscy żołnierze oburzali się z powodu masowych zbrodni popełnianych na Żydach. To, że do nich dochodziło, nie było żadną tajemnicą. Zresztą to jedno z najdziwniejszych kłamstw, jakoby w Szwecji, Włoszech i Niemczech nikt nie wiedział o zagładzie Żydów. W *Bonniers konversationslexikon*, tom XVIII, wydanym w 1942 roku, w haśle „Żydzi" czytamy wprost, że „z terenów okupowanych albo zajętych przez Niemców w państwach Europy Zachodniej i Środkowej Żydzi są masowo deportowani do Europy Wschodniej, gdzie po większości z nich ginie ślad". W Warszawie już od 1940 roku istniało getto, a głód i choroby zbierały w nim obfite żniwo. W Polsce i na Ukrainie Niemcy zabijali Żydów w trakcie masowych egzekucji, rozstrzeliwując ich z karabinów maszynowych i grzebiąc

w masowych grobach. Na Litwie, na Łotwie i w Estonii, w Rumunii i Chorwacji za zbrodnie na Żydach odpowiadały również miejscowe reżimy. W styczniu 1942 roku odbyła się słynna konferencja w Wannsee, na której zapadła decyzja o wprowadzeniu jeszcze bardziej wydajnych metod zabijania Żydów w celu „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej". Innymi słowy, zadecydowano o budowie obozów zagłady i komór gazowych. Ale i o nich świat się szybko dowiedział. Szwedzki powieściopisarz Eyvind Johnson już w 1943 roku opisuje w swojej książce pod tytułem *Krilon själv* strach żydowskiej kobiety przed gazem: jej bliscy z Polski i Niemiec trafili do obozów zagłady.

Chyba w żadnym innym kraju poza Niemcami wiedza o wydarzeniu, które dzisiaj nazywamy Zagładą, nie była aż tak rozpowszechniona jak we Włoszech. Włosi mieli przecież własne oddziały na froncie wschodnim. Był też Watykan, dysponujący najlepszą służbą wywiadowczą na świecie. Monsignore Montini, przyszły papież Paweł VI, opublikował jesienią 1942 roku obszerny raport. Faszystowski pisarz i dysydent, Curzio Malaparte, opisuje w zbiorze reportaży pod tytułem *Kaputt* mordowanie Żydów w Europie Wschodniej. Najbardziej przejmujący jest w nim opis kolacji w Krakowie u niemieckiego szefa Generalnego Gubernatorstwa i zbrodniarza wojennego Hansa Franka, który sam siebie uważał za króla Polski. Uczestnicy kolacji rozmawiają z bezwstydnym cynizmem o trwającej zagładzie Żydów, a jednocześnie starają się zaimponować swojemu włoskiemu gościowi kulturą. Nie musimy wprawdzie wierzyć autorowi, który twierdzi, że swoje reportaże napisał po opisywanych zdarzeniach, ale książka ukazała się w 1944 roku, w czasie wojny, gdy sympatycy nazizmu na całym świecie twierdzili, że o mordowaniu Żydów nic nie wiedzą.

Malaparte urodził się w 1898 roku i naprawdę nazywał się Kurt Erich Suckert. Jego matka była Włoszką, ojciec Niemcem. Malaparte jest nadal niedocenianym pisarzem. Rzekoma zła sława, jaką się cieszył, mogła wynikać stąd, iż w czasie całego swojego życia głosił skrajnie zmienne poglądy polityczne, zawsze z tą samą energią i idealizmem. Z czasem zniechęcił do siebie wszystkich swoim

ostrym piórem i bezwzględnym przywiązaniem do prawdy. W 1914 roku, w wieku szesnastu lat, wyjechał wraz z grupą radykalnych Włochów do Francji, aby jeszcze przed przystąpieniem swojej ojczyzny do wojny wziąć udział w „łacińskiej wojnie" przeciwko reakcyjnym Niemcom. Jako faszysta i członek *squadri* (od 1920 roku) brał udział w marszu na Rzym, ale jako przedstawiciel lewej frakcji popadł w konflikt z takimi przywódcami jak Balbo i przez pewien czas siedział w więzieniu. Po tym, jak Ciano wypuścił go na wolność, został wysłany w charakterze dziennikarza na północ. Miał tam do wykonania pewne zadanie, którego efektem była książka *Kaputt*. Jej pierwszy rozdział powinien zainteresować głównie Szwedów, ponieważ zawiera on opis życia w Sztokholmie podczas wojny. Malaparte pisze też o roli, jaką odgrywał jego bliski przyjaciel, książę malarstwa, Eugen (*il Principe Eugenio*). Po wojnie Malaparte został członkiem partii komunistycznej. Zmarł w 1957 roku jako nawrócony katolik.

Faszyzm wypracował wprawdzie własne ustawy rasistowskie, ale nikomu by nawet do głowy nie przyszło, żeby z tego tytułu dopuszczać się masowych zbrodni na ludziach. Tam, gdzie było to możliwe – w południowej Grecji i Jugosławii – włoscy oficerowie i żołnierze spontanicznie chronili zarówno Żydów miejscowych, jak i tych, którzy uciekali z terenów okupowanych przez Niemców. Podobno Duce osobiście apelował, aby Żydów tak właśnie traktować. Prawda jest taka, że z terenów okupowanych przez armię włoską nie deportowano do obozów żadnych ludzi. Z drugiej strony w notatkach Ciano coraz częściej czytamy o agresywnych, a nawet antysemickich wypowiedziach Mussoliniego. I chociaż on sam nie uczestniczył w zabójstwach, godził się na trwanie sojuszu z bezwzględnymi zbrodniarzami. Z tego, co wiemy, nigdy nie protestował u Hitlera przeciwko temu, co działo się na terenach okupowanych przez Niemców. Poza tym od maja 1942 roku wzmożono prześladowania Żydów na terenie samych Włoch, gdzie wprowadzono obowiązek pracy dla Żydów mężczyzn. Żydów w średnim wieku, którzy byli nieprzyzwyczajeni do prac fizycznych, zmuszano w Rzymie do kopania wałów przeciwpowodziowych nad

Tybrem albo zamiatania ulic w innych miastach. Potem powstały też obozy pracy.

Późną wiosną 1942 roku Rommel zajął Tobruk i wkroczył do Egiptu. 28 czerwca 1942 roku dotarł do Al-Alamajn, 80 kilometrów od Aleksandrii, gdzie postanowił poczekać na posiłki. Anglicy zaczęli się szykować do opuszczenia Kairu, a wojna w południowej Rosji toczyła się po myśli Niemców, którzy we wrześniu stanęli pod Stalingradem. Doszło tam zresztą do kolejnego przypadku imponującej wprawdzie, ale pozbawionej sensu, anachronicznej brawury włoskiej: oto w czasie sierpniowego rosyjskiego kontrataku Włosi rzucili do boju regiment konny, który przeprowadził ostatnią w światowej historii zakończoną sukcesem szarżę kawalerii.

Jednak już wkrótce do Rzymu zaczęły spływać coraz gorsze wieści. Niemiecka ofensywa na afrykańskiej pustyni i na rosyjskich stepach utknęła w miejscu. Niemcy zajęli ogromne tereny, ale jedynym efektem ich zwycięstw było wydłużenie szlaków zaopatrzeniowych, co narażało na ataki kolumny z żywnością i sprzętem. Nie posunęło to obu sojuszników ani o krok do celu, którym było doprowadzenie wojsk przeciwnika do tak złego stanu, aby można mu było narzucić warunki kapitulacji. Kiedy Niemcy zaatakowali ZSRR, a do wojny włączyły się Stany Zjednoczone, powstała zupełnie inna sytuacja od tej, która panowała przed czerwcem 1941 roku. Czas i amerykański przemysł zbrojeniowy pracowały na rzecz aliantów. Krajowa opinia publiczna zwracała się coraz energiczniej przeciwko rządowi. Bottai zanotował w dzienniku po spotkaniu 7 października z ciężko doświadczonym Duce: „Człowiek, który zawsze miał rację, teraz zdaniem wielu osób ciągle się myli".

Do pierwszego dramatu, jakiego doświadczyła armia niemiecka, doszło na pustyni, na włoskim odcinku frontu. Rommel nie dostał żadnych posiłków, dzięki czemu Brytyjczycy zdobyli nad nim przewagę liczebną. Pod koniec października nowy dowódca wojsk brytyjskich, Montgomery, zarządził koncentrację oddziałów pod Al-Alamajn. Miał tam do dyspozycji dwieście trzydzieści tysięcy żołnierzy, podczas gdy Rommel mógł liczyć zaledwie na osiemdziesiąt tysięcy ludzi. Anglicy mieli 1440 czołgów, Niemcy 540, a właściwie tylko 260, ponieważ czołgi włoskie, które stanowiły

część sojuszniczych sił, miały zbyt cienkie pancerze. Na dodatek Anglicy mieli miażdżącą przewagę artyleryjską. Na wąskim skrawku lądu wzdłuż wybrzeża i przy braku paliwa Niemcy, nawet przy założeniu, że mieli nad wrogiem przewagę taktyczną i przewyższali go ruchliwością, nie byli w stanie zrównoważyć przewagi liczebnej przeciwnika. Rola, jaką w Afryce odegrał Montgomery, a zwłaszcza sława, którą zdobył jako głównodowodzący armią, są znacznie przesadzone. Montgomery zawsze rzucał do walki wielu żołnierzy, aby zdobyć przewagę liczebną nad przeciwnikiem, przy czym czasem kończyło się to dużymi stratami własnymi. W innych okolicznościach bitwa pod Al-Alamajn zakończyłaby się dla aliantów pyrrusowym zwycięstwem. Podczas trwających dwanaście dni walk, które zaczęły się 23 października 1942 roku, Montgomery stracił aż 600 czołgów wobec 150 czołgów straconych przez Niemców. Straty ludzkie kształtowały się podobnie – alianci stracili prawie dwadzieścia tysięcy żołnierzy. Ostatecznie jednak bitwę wygrali, a straty po stronie włosko-niemieckiej były, w przeciwieństwie do strat aliantów, nie do wyrównania. Na dodatek Rommel nie miał paliwa, więc odwrót, na który Hitler w końcu się zgodził, zamienił się w totalną klęskę. Niemcy porzucili kolejne 250 czołgów, a trzydzieści tysięcy ich żołnierzy dostało się do niewoli. Resztki niemieckiego Afrika Korps wycofały się wzdłuż wybrzeża w stronę Trypolisu. W swoim słynnym przemówieniu Churchill powiedział, że to nie początek końca, tylko koniec początku. Jednak dla włoskiego rządu był to naprawdę początek końca.

Wkrótce potem doszło do kolejnego niepowodzenia, gdy 8 listopada amerykańska armia dowodzona przez generała Eisenhowera zaatakowała Maroko i Algierię, nie napotykając na znaczący opór ze strony wojsk reżimu Vichy.

W obliczu tych wydarzeń Hitler rozkazał 11 listopada swoim wojskom zająć w okupowanej Francji obszar kontrolowany przez rząd Vichy. Dla Włoch oznaczało to, że na krótki czas będą mogły wreszcie zająć Korsykę i część Francji położoną na wschód od Rodanu. Mussolini uważał bowiem, że Włochy miały do tego prawo już w 1940 roku, chociaż już wtedy pojawiły się problemy z utrzymaniem zajętych terenów przez zmagającą się z licznymi

problemami armię włoską. Była to jednak dość kłopotliwa zdobycz i w żaden sposób nie równoważyła tego, co Włochy straciły w północnej Afryce, gdzie Amerykanie już pod koniec miesiąca stanęli pod Tunisem. Za to krótka obecność włoskich wojsk w południowej Francji oznaczała, że deportacje Żydów, które Niemcy przeprowadzali w tamtych regionach wspólnie z francuską policją, zostały wstrzymane.

Tymczasem front w Rosji załamał się nagle w wielu miejscach. Wielka armia niemiecka została otoczona pod Stalingradem. Włoskie oddziały musiały się wycofać w grudniu 1942 roku, ponosząc przy tym olbrzymie straty. Spośród dwustu trzydziestu tysięcy żołnierzy poległo prawie trzydzieści tysięcy, a sto tysięcy trafiło do rosyjskiej niewoli. Po wojnie do kraju wróciło ich zaledwie dziesięć tysięcy. ARMIR przestał istnieć jako jednostka operacyjna.

Mussolini cierpiał zimą na niespotykane wcześniej bóle żołądka. Podejrzewano raka, ale ostatecznie stwierdzono, że to wrzody, które uaktywniły się na skutek stresu. Duce schudł tak strasznie, że trudno go było rozpoznać. Bottai, który 1 grudnia zjawił się u niego na rozmowę, doznał szoku. Ciano skomentował jego wygląd następnego dnia, gdy Duce po raz ostatni przemawiał w parlamencie. W swojej mowie wyraził się szyderczo o tytoniowych i alkoholowych nawykach Churchilla i zaapelował do członków partii faszystowskiej o lojalność.

Jednak niepowodzeń ciągle przybywało. Zimą alianci sukcesywnie bombardowali przemysłowe miasta w północnych Włoszech, co spowodowało śmierć dziesiątek tysięcy ludzi. 23 stycznia 1943 roku Trypolis poddał się Anglikom. Libia była stracona. Niemcy i Włosi wycofali się w stronę Tunisu, na który od drugiej strony napierali Amerykanie. Szef sztabu generalnego, Cavallero, musiał ustąpić. Zastąpił go ulubieniec króla, Ambrosio. Wkrótce potem pod Stalingradem skapitulował feldmarszałek von Paulus. Popularność Mussoliniego i jego rządu stale spadała. Przyczyniło się do tego racjonowanie żywności i groteskowy wzrost cen, a także mniej lub bardziej przymusowa wysyłka prawie dwustu tysięcy włoskich robotników do niemieckich fabryk zbrojeniowych i warunki, w jakich przyszło im tam żyć. Gdyby znienawidzeni Niemcy okupowali

Włochy, różnica byłaby niewielka. Do tego doszły straty wśród żołnierzy, zwłaszcza na froncie rosyjskim. Nikt tak naprawdę nie wiedział, po co Mussolini wysłał tam włoskich żołnierzy. Informacja o rozmiarach strat poniesionych w Rosji dotarła do opinii publicznej dopiero po wojnie.

Mussolini sięgnął po wypróbowany środek, jakim była reorganizacja rządu. W rzeczywistości chodziło mu o to, żeby zrzucić winę za wszystko na współpracowników. Właśnie tego poszczególni hierarchowie obawiali się w rozmowach między sobą. Ciano został zdegradowany do funkcji ambasadora w Watykanie, Grandi musiał się zadowolić stanowiskiem przewodniczącego Izby, Bottai nie dostał w zamian nic, ale zachował miejsce w Wielkiej Radzie. Żaden z nich nie musiał ani żebrać, ani uprawiać rzepy. Gdyby Mussolini chciał wskazać kozła ofiarnego, prawdopodobnie lepiej by było pójść na całego, może nawet posłużyć się metodami Stalina. Tymczasem w bliskim otoczeniu wyhodował sobie trzech nieprzejednanych wrogów. Żaden z nich nie był aż tak lojalny wobec niego jak Starace. Grandi już od dawna nie ufał Mussoliniemu, a teraz nie miał powodu, żeby nawet udawać. Ciano był rozpieszczonym oportunistą, który nigdy w nic nie wierzył. Nie zasłużył na wcześniejsze wywyższenie, ale to on był najbardziej rozczarowany faktem, że teść odebrał mu darowaną synekurę. Miał też podstawy do niepokoju o losy swojego pochodzącego z niejasnych interesów majątku i bał się, że podzieli los Staracego. Bottai, jako zraniony idealista, był równie niebezpieczny co cynik Grandi i oportunista Ciano. Nawet Buffarini-Guidi, Pavolini i Riccardi musieli ustąpić ze stanowisk, co oznaczało, że w nowym włoskim rządzie nie będzie ani jednego zasłużonego, znaczącego faszysty.

Zmiany nie wywarły jednak na opinii publicznej zbyt dużego wrażenia. Za to 5 marca zdarzyło się coś nieoczekiwanego: robotnicy w fabryce Fiata w Turynie ogłosili strajk. Pierwszy, jaki po przejęciu władzy przez faszystów rozszerzył się także na Mediolan. Wzięło w nim udział sto trzydzieści tysięcy robotników. Jednak po pewnych ustępstwach ze strony pracodawców robotnicy szybko wrócili do pracy. Mimo to była to wielka utrata prestiżu dla rządu.

7 kwietnia Duce kolejny raz odwiedził Hitlera, tym razem w pałacu Klessheim koło Salzburga. Zdjęcia ze spotkania, których publikację wstrzymano, dają wstrząsający obraz straszliwie wychudzonego, jakby pokurczonego dyktatora, który chyli czoła przed Hitlerem i grzecznie ściska mu rękę, wykonując tym samym gest, który od dawna był we Włoszech zabroniony. W tym samym okresie Duce podjął próbę zakończenia skandalicznej, coraz szerzej komentowanej znajomości z panią Petacci i jej chciwą rodziną. Próba zakończyła się niepowodzeniem na skutek sprytnego zachowania kochanki, która pewnego dnia zjawiła się w Palazzo Venezia i zapowiedziała, że się stamtąd nie ruszy. Schorowany Duce przywrócił ją do łask.

8 maja 1943 roku Duce wygłosił swoje ostatnie przemówienie do tłumu zgromadzonego na Piazza Venezia. Z powodu wojny na miejscu nie było oczywiście dziennikarzy z wrogich państw. Dlatego opis tego wydarzenia, który szwedzka dziennikarka Anna Lenah Elgström zamieściła w opublikowanej jeszcze w tamtym roku książce pod tytułem *Italiens elfte timma*, jest szczególnie interesujący. Jako dziennikarka z neutralnego kraju Elgström otrzymała zezwolenie na pobyt we Włoszech, dzięki czemu mogła śledzić wszystkie wydarzenia z bliska. Napisała, że było to dobrze zorganizowane widowisko, i dokładnie opisuje, jak przebiegało. Sklepy zostały zamknięte po południu, ale mieszkańców już wcześniej uprzedzono, żeby zakupy zrobili poprzedniego dnia. Do przywódców lokalnych oddziałów partii w poszczególnych dzielnicach i zakładach pracy wysłano czerwone ulotki z poleceniem stawienia się wszystkich członków o określonej godzinie i w określonym miejscu pod groźbą surowej kary. Także i tym razem udało się zebrać imponujący tłum. Na placu zgromadziły się też ubrane na biało dziewczęta, patrole *balilla* i lokalni hierarchowie ubrani w czarne koszule i obwieszeni błyszczącymi orderami. Kiedy Mussolini wyszedł na balkon, z dołu przypominał tylko mały, czarny punkt. Ani uczestnicy zgromadzenia, ani dziennikarze nie zauważyli więc, w jak złym stanie się znajdował. Głośniki trzeszczały, więc nie wszystkie jego słowa można było zrozumieć. Dziennikarka uważała, że aplauz zgotowany Mussoliniemu był imponujący, ale Włosi prostują jej wrażenia: ich

zdaniem było odwrotnie, odbiór był niezwykle obojętny, nastrój niespecjalny.

Nazajutrz skapitulował Tunis, co oznaczało, że Afryka jest stracona. Aliantom poddało się dwieście pięćdziesiąt tysięcy żołnierzy. Heroiczny i pozbawiony sensu opór, którym jeszcze nie tak dawno rząd mógł się pochwalić, całkowicie ustał. Ani oficerowie, ani żołnierze nie widzieli sensu, aby nadal ryzykować życie i zdrowie. Zarówno starsi przywódcy, którzy musieli ustąpić ze stanowisk, jak i nowi, którzy ich na tych stanowiskach zastąpili, rozpaczliwie szukali sposobu na wyprowadzenie kraju z beznadziejnej wojny. 11 czerwca skapitulowała dobrze ufortyfikowana i obsadzona liczną załogą wyspa Pantelleria położona w cieśninie na południe od Sycylii. Wystarczyło, że spadło na nią trochę bomb.

10 lipca 1943 roku sto pięćdziesiąt tysięcy amerykańskich i angielskich żołnierzy, dowodzonych przez Pattona i Montgomery'ego, przypuściło atak na Sycylię. Według ogólnie przyjętej, choć trudnej do potwierdzenia teorii rozstrzygającą rolę podczas tego desantu odegrała mafia, która za pośrednictwem swoich amerykańskich kontaktów dostarczała aliantom raporty i organizowała akcje sabotażu. W zamian za to mafiosi otrzymali rzekomo zapewnienie, że będą mogli działać według zasad, których pod koniec lat dwudziestych pozbawił ich Cesare Mori. Tak czy inaczej w ówczesnej sytuacji obrona wyspy była sprawą beznadziejną. Włoskie oddziały, które liczyły trzysta tysięcy żołnierzy, były słabo uzbrojone, źle dowodzone i pozbawione motywacji. Na domiar złego składały się w większości z rodowitych Sycylijczyków, którzy wcześniej i tak nie poczuwali się do żadnej lojalności wobec państwa włoskiego, a tym bardziej wobec Mussoliniego, i nie marzyli o niczym innym, jak tylko o poddaniu się aliantom, żeby mieć wojnę z głowy. Wojska Pattona zbliżały się w szybkim tempie do Palermo. Amerykanie wzięli do niewoli sto pięćdziesiąt tysięcy włoskich jeńców, podczas gdy trzydzieści tysięcy żołnierzy niemieckich ewakuowało się na stały ląd, ponosząc przy tym ciężkie straty.

W tej sytuacji 16 lipca delegacja, na czele której stali Bottai i Farinacci, przekonała Mussoliniego do zwołania posiedzenia Wielkiej Rady, aby po raz pierwszy od prawie trzech lat podjąć próbę

ratowania władzy. Następnego dnia Duce zwrócił się do Hitlera z pisemną prośbą o spotkanie. Zarówno dwór królewski, jak i większość hierarchów mieli nadzieję, że Duce zamierza oznajmić Führerowi, iż Włochy nie zamierzają dalej uczestniczyć w wojnie i wystąpią o separatystyczny pokój.

Do spotkania z Hitlerem doszło 19 lipca w pobliżu granicy, w miejscowości Feltre. Przebiegało ono w podobny sposób jak dwanaście poprzednich spotkań obu dyktatorów. Tym razem Hitler opowiadał swemu rozmówcy o tajnej broni i duchu aryjskości. Mussolini słuchał i cierpiał. W trakcie rozmowy nadeszła wiadomość, że alianci zbombardowali w Rzymie robotniczą dzielnicę San Lorenzo. Mussolini przetłumaczył tę informację Führerowi, a ten wrócił do rozpoczętego monologu. W czasie ataku na Rzym śmierć poniosło półtora tysiąca mieszkańców. Nikt z rządu nie odważył się pojechać na to miejsce. Za to papież Pius XII opuścił Watykan, żeby pomodlić się za zabitych. Król też chciał tam pojechać, ale zawrócił wobec głośnych gróźb tłumu. W czasie przerwy na obiad nowy szef sztabu, Ambrosio, na próżno starał się przekonać Mussoliniego, aby postawić ultimatum w sprawie pokoju. Ktoś powiedział, że po otrzymaniu informacji o tragedii w Rzymie Mussolini wyglądał jak „Budda pod wpływem narkotyków". W rzeczywistości był tylko silnie wychudzony, choć nie jest wykluczone, że był otumaniony działaniem morfiny, która miała uśmierzyć ból żołądka.

Duce miał oczywiście rację, gdy później twierdził, że alianci w żadnym wypadku nie będą chcieli zawrzeć z nim pokoju. Gdyby jednak przestał rządzić krajem, sytuacja mogłaby ulec zmianie. Istniało wprawdzie niebezpieczeństwo, że w takiej sytuacji Niemcy rozpoczną okupację Włoch, ale można by tego uniknąć, gdyby alianci wkroczyli od północy do kraju i współdziałali z włoskim wojskiem. Dla wszystkich było jasne, że Duce musi ustąpić: zarówno dla tych, którzy grzali się w blasku dworu i armii, jak i dla coraz większej rzeszy jego starych towarzyszy partyjnych. Być może Mussolini ocaliłby życie, gdyby wtedy ustąpił i uciekł do Hiszpanii albo Portugalii. Nie uczynił tego jednak. Wolał zaufać zapewnieniom Hitlera o tajnej broni i stawić się na posiedzeniu Wielkiej Rady, które

trzy dni później listownie zwołał ostatni sekretarz partii, Carlo Scorza.

9.

Noc prawdy

Posiedzenie Rady miało się odbyć w sobotę 24 lipca o godzinie 17.00. W piśmie zaznaczono, aby stawić się w stroju partyjnym i czarnej kurtce safari. Miejsce spotkania było oczywiste, więc nawet o tym nie wspomniano: Sala Papuzia w Palazzo Venezia. W skład Wielkiej Rady wchodzili wówczas żyjący nadal *quadrumviri* z okresu marszu na Rzym, ministrowie, podsekretarze stanu z pięciu ministerstw zarządzanych przez Mussoliniego, przewodniczący Izby i Senatu, przewodniczący Akademii Włoskiej, przewodniczący Sądu Nadzwyczajnego, szef sztabu milicji, czterej przywódcy faszystowskich organizacji związkowych i kilku faszystowskich weteranów mianowanych przez Mussoliniego na trzyletni mandat. Łącznie dwadzieścia dziewięć osób. Wszyscy zaproszeni stawili się na miejscu. Przybyli między innymi: De Bono, De Vecchi, Grandi, Ciano, Bottai, Farinacci, Guidi, Federzoni i sansepolkrysta Marinelli, który po tym, jak po śmierci Matteottiego popadł w niełaskę, został przyjęty do grona weteranów. Zjawił się też Scorza. Panował straszliwy upał, atmosfera była nerwowa.

Z pamiętników Donny Rachele wynika, że Mussolini przed wyjazdem z Villa Torlonia zapewniał ją, iż jedzie na wyjaśniającą rozmowę z przyjaciółmi. W odpowiedzi usłyszał, że to nie przyjaciele, tylko banda zdrajców z Grandim na czele. Szofer zaświadczył później, że tuż przed odjazdem Rachele zawołała do męża: „Aresztuj ich wszystkich, jeszcze zanim zaczniecie!”.

Co ciekawe, Duce dobrze wiedział, co się szykuje. Na wieść o tym, że zostało zwołane posiedzenie Wielkiej Rady, wrogo do

Mussoliniego nastawiony Grandi zwrócił się do króla z apelem. Na początku powołał się kwiecistym językiem na szereg paragrafów, a potem zaapelował do króla, aby „na powrót przejął bezpośrednie dowództwo nad siłami lądowymi, powietrznymi i morskimi", a także nad „najwyższym prawem decyzyjnym, które nasze instytucje zawsze mu powierzały". Treść listu ostatecznie wygładził Bottai. O tym, że obaj działali dość nerwowo, świadczy fakt, iż w ostatnim akapicie listu popełnili wyraźny błąd w budowie zdania.

Ten z pozoru niewinny list był w rzeczywistości konstytucyjną bombą. W praktyce oznaczał bowiem powierzenie całej władzy, jaką posiadał Duce, królowi. Poza tym, gdyby wniosek został przyjęty, Wielka Rada musiałaby cofnąć swojemu przywódcy wotum zaufania. W takiej sytuacji druga władza konstytucyjna, czyli król, mogłaby usunąć obecnego premiera i mianować nowego. Przecież nie istniała już żadna wybrana przez naród izba parlamentu, na której można by się oprzeć. Tchórzliwy król i słabi generałowie dowiedzieliby się za pośrednictwem takiego wotum nieufności, że partia faszystowska i jej milicja już nie chronią Mussoliniego ani nie zamierzają interweniować, aby utrzymać go przy władzy.

Żeby jednak zdobyć szersze poparcie, Grandi musiał pokazać projekt listu innym przywódcom. Scorza pokazał go Mussoliniemu, który chyba jednak nie zrozumiał, co list dla niego oznacza. Z kolei Farinacci starał się tuż przed spotkaniem ostrzec Duce o istniejącym spisku przeciwko niemu. Grandi jeszcze w czwartek zdobył się na odwagę i odwiedził Mussoliniego, żeby pokazać mu treść pisma. Posiedzenia Rady nie można już było odwołać, ale – jak słusznie zauważyła Rachele – Duce mógł jeszcze aresztować spiskowców.

Tymczasem Mussolini – „Budda pod wpływem narkotyków" – nadal zdawał się nie rozumieć, jakie implikacje może mieć dla niego to posiedzenie Rady. Grandi twierdził, że próbował zwieść Mussoliniego zapewnieniami, iż decyzja, jaka zapadnie w Radzie, będzie polegać tylko na większym zaangażowaniu monarchy w rządy, a tym samym go wzmocni. Czyżby sprytny Mussolini naprawdę w to uwierzył? A może był już zbyt wyczerpany, aby dalej walczyć? Czy nie poczuł ulgi na myśl o tym, że już wkrótce zostanie pozbawiony władzy?

Spotkanie zaczęło się o godzinie 17.05. Rozpoczął je Mussolini, który zjawił się ubrany w jasny mundur generała milicji. Scorza zawołał: *Saluto al Duce!*, na co zebrani odpowiedzieli zgodnie ze zwyczajem: *A noi!* – po czym Duce zajął miejsce na podwyższeniu, a pozostali uczestnicy spotkania, ubrani na czarno, zasiedli wokół niego przy niżej ustawionych stołach. Grandi wiedział, że ma poparcie najważniejszych hierarchów, w tym Ciano, który na myśl o tym, że uczestniczy w obaleniu teścia, okazał niezwykły entuzjazm. Jednak na wypadek, gdyby coś poszło nie tak – czego nie dało się oczywiście wykluczyć – Grandi i Bottai mieli w kieszeniach spodni i w teczkach granaty ręczne.

Przed rozpoczęciem spotkania Grandi wysłał królowi przez posłańca kopię propozycji i zaapelował do niego, aby „nie opuszczał ojczyzny". Chodziło mu o to, że gdyby sytuacja stała się krytyczna, armia i król mogliby podjąć odpowiednie działania.

Scorza, Grandi i Bottai różnią się w swoich relacjach co do tego, jak na posiedzeniu wypowiadał się Mussolini i pozostali członkowie Rady. Nie zachował się pisemny protokół, nie ma też z oczywistych względów nagrań. Ogólnie jednak wiemy, co się tam wtedy działo. Kiedy Duce zabrał głos, żar nadal lał się z nieba. Przemawiał przez dwie godziny, mówił o wojnie i właściwie nie odniósł się ani do nadchodzącej klęski, ani do spisku Grandiego. Szokujący był sposób, w jaki odpowiedział na zarzuty, iż wojna stała się niepopularna: „Wojna popularna? Wojna z lat 1915–1918, w której było pięćset trzydzieści pięć tysięcy dezerterów, też nie była popularna". Oznaczało to, że agitacja, jaką prowadził przez ostatnie lata, była kłamliwa, podobnie jak trwająca kilkadziesiąt lat propaganda faszystowska. Cynizm tej wypowiedzi przeraził nowych członków Rady, którzy nie spotykali się z Mussolinim na stopie prywatnej.

W końcu przyszła kolej na pozostałych mówców. Najpierw przemawiali De Bono, De Vecchi i Bottai. Ten ostatni wyraził miażdżącą krytykę wojennej polityki Duce. Potem swoje wystąpienie miał Grandi, który opowiadał o własnych zasługach, a następnie przez godzinę ich bronił. Zdążył też potępić zdradę tego, co – jak stwierdził – było pierwotnym celem faszyzmu i jego narodową treścią. Potępił też dyktaturę Duce i nowy styl sprawowania władzy.

„Niech pan z siebie zrzuci, Duce, ten śmieszny, wojskowy płaszcz i dużą czapkę z orłem i zostawi sobie tylko starą, czarną koszulę!”.

Mussolini kazał bronić prowadzonej przez siebie polityki nowemu szefowi MINCULPOP. Wypadło to dosyć blado. Następnie głos zabrał Ciano. Mussolini świdrował go z wściekłością wzrokiem i zszokowany próbował sam odpowiadać na oskarżenia swojego zięcia. Argumentował, że Włochy są w sojuszu z Niemcami i umów trzeba dotrzymywać. Farinacci wystąpił z własnymi propozycjami, które w przeciwieństwie do tego, o czym mówił Grandi, sugerowały dalsze pogłębienie współpracy z Niemcami i podporządkowanie włoskich sił zbrojnych niemieckiemu dowództwu. Grandiego poparła potem grupa niższej rangi hierarchów, w tym weteran Federzoni.

Z nieba nadal lał się żar, wszystkim było bardzo gorąco, zwłaszcza że byli ubrani w czarne skórzane kurtki i buty. W pałacu obowiązywał zakaz palenia tytoniu, co jak na tamte czasy było dość niezwykłe i dla wielu osób uciążliwe. Jeśli zaś chodzi o alkohol, to nigdy nie był on we włoskiej tradycji elementem takich zebrań. Mussolini chciał odroczyć posiedzenie, ale zebrani zgodzili się tylko na przerwę na lemoniadę i kanapki, która miała trwać czterdzieści pięć minut. Było to około północy. W czasie przerwy Duce zaprosił kilku bliskich mu hierarchów do swojego ogromnego gabinetu i próbował ich przeciągnąć na swoją stronę. W tym samym czasie Grandi zbierał podpisy na wniosku od swoich zwolenników.

Po przerwie głos zabrało jeszcze kilku innych mówców, z których niektórzy poparli Mussoliniego, po czym doszło do godzinnej chaotycznej debaty. W końcu, około trzeciej w nocy, zarządzono głosowanie. Właściwie w Wielkiej Radzie nie wolno było takich głosowań urządzać, ale w zaistniałej sytuacji nikt tej procedury nie zakwestionował.

Głosowanie było jawne, każdą z osób wywoływano po nazwisku. Presja, jaka ciążyła na zebranych, była ogromna. Podobnie musiało być tamtego zimowego dnia w 1793 roku, gdy członkowie francuskiego Konwentu głosowali w sprawie egzekucji króla, wiedząc, jakie to może rodzić konsekwencje na przyszłość. W Rzymie panował tropikalny upał. Głosowanie było jawne, więc głosy można było policzyć już w trakcie. Mimo to po jego

zakończeniu Duce poprosił przewodniczącego partii, Scorzę, o przedstawienie wyników. Były one jednoznaczne – dziewiętnaście głosów za wnioskiem Grandiego i zaledwie siedem przeciw. Jeden głos uznano za nieważny. Farinacci oznajmił, że głosował za własnym wnioskiem. Spośród bardziej znanych hierarchów wielkie ryzyko podjęli De Bono, De Vecchi, Grandi, Ciano, Bottai, Federzoni i Marinelli, którzy zagłosowali przeciwko Mussoliniemu. Twierdzili, że zrobili to dla dobra kraju, ale niektórymi na pewno kierowała chęć zemsty. Zresztą obie te przyczyny nie muszą się wzajemnie wykluczać. Po stronie Mussoliniego opowiedzieli się m.in. Guidi, Scorza i na swój sposób także Farinacci.

Posiedzenie Rady zakończyło się po dziesięciu godzinach, około trzeciej w nocy. Scorza wstał z krzesła i zawołał: *Saluto al Duce!*, ale Mussolini machnął tylko ręką i powiedział: „Nie. Nie trzeba”, po czym chwiejnym krokiem opuścił salę.

Tak oto skończył się faszyzm.

V

PAŃSTWO HAŃBY

(1943–1945)

1.

Nieoczekiwane spotkanie w Villa Savoia

Hierarchowie dokonali odważnego, a nawet wielkiego czynu. W historii świata trudno o podobny. Kierowała nimi głównie troska o kraj i naród. Ale i żądza zemsty odegrała pewną rolę w przypadku takich osób jak na przykład Ciano, De Vecchi, De Bono czy nawet Grandi. Lecz osobiste ryzyko, na które się narażali, było o wiele wyższe. Większość z nich zdawała sobie chyba sprawę, że reżim się zawalił i wkrótce stracą zajmowane stanowiska, a w nowym porządku, który nastanie, nie będzie dla nich miejsca. Bottai, który do całej tej sprawy podchodził spośród wszystkich hierarchów najbardziej ideologicznie, wierzył wprawdzie przez krótki czas, że zreformowany faszyzm przetrwa i zostanie zaakceptowany, ale nie widział w nim miejsca dla siebie. Plan Grandiego był mądry. W istniejących okolicznościach Wielka Rada zrobiła wszystko, co mogła zrobić.

Potem wszystko poszło nie tak. Sytuacja zamieniła się w krótkotrwałą farsę, która doprowadziła do długiej i krwawej tragedii.

Według planu Grandiego, ale także zgodnie z konstytucją, dalsza odpowiedzialność – przynajmniej w tamtych rozstrzygających chwilach – spoczywała na królu i jego dworze. To on powinien wyznaczyć nowego premiera rządu, aby ten mógł podjąć natychmiastowe negocjacje z aliantami w sprawie zawarcia pokoju. Nie powinien się przy tym kierować prywatą albo usprawiedliwiać

zamieszaniem czy niekompetencją doradców. Nie powinien też działać jak tchórz. Tak, nie powinien – ale stało się inaczej.

Krążyły pogłoski, że król i jego otoczenie od dawna planowali uderzyć w Mussoliniego i że opracowali nawet plan jego aresztowania. Tyle że w żadnej dyktaturze nikt nie zapisuje podobnych planów na papierze. Należy jednak wątpić, czy cały ten plan wykroczyłby poza fazę fantastycznych pogawędek przy kawie. Głównymi doradcami króla byli obaj „ministrowie rodziny królewskiej": Acquarone i szef sztabu generalnego, Ambrosio. Tym, co skłoniło otoczenie króla do działania, było zwołanie posiedzenia Wielkiej Rady, list od Grandiego, który dotarł około piątej po południu, jak również nocne spotkanie Grandiego z Acquarone tuż po posiedzeniu Rady. Do króla zwrócono się z prośbą, aby skorzystał z okazji. Być może Grandi i jego zwolennicy przewidywali dla siebie konkretną rolę w nowym rządzie. Z drugiej strony łatwo można sobie było wyobrazić, że z uwagi na ewentualną konieczność podjęcia działań przeciwko jednostkom niemieckim ważną rolę w takim rządzie odegra też jakiś wojskowy. Grandi zaproponował kandydaturę podstarzałego marszałka i senatora Enrico Caviglii, zdobywcy Fiume. Jego kompetencji w trudnych sytuacjach nikt nie kwestionował. Zdaniem Grandiego był to jedyny generał, który „nie skurwił się faszyzmem".

Grandi twierdził później, że wcale nie chciał, aby król aresztował Mussoliniego. Trudno sobie jednak wyobrazić, w jaki inny sposób można było wtedy wyłączyć go z gry. Nie wiadomo też, co Grandi zaplanował na później. Tak czy inaczej było to ostatnie mądre posunięcie, na które królewscy doradcy zdecydowali się po tym, jak Acquarone wrócił o świcie do Villa Savoia, gdzie rezydowała królewska rodzina. Zastanawiali się jednak, czy nie odczekać jeszcze dwóch dni, do poniedziałkowej audiencji. Szybkość działania nie była zaletą kręgów dworskich. Ostatecznie decyzja o dyskretnym mianowaniu nowego szefa rządu zapadła w niedzielę rano. Wybór padł na Badoglia. Ambrosio przekazał decyzję o dziewiątej.

Pietro Badoglio, książę Addis Abeby, człowiek z Caporetto i sprawca wojny gazowej, „skurwił się faszyzmem" w bardzo dużym stopniu. Otrzymał legitymację partyjną i przyjmował prezenty, między innymi

luksusową willę, w której mieszkał. Nigdy wcześniej nie wystąpił z żadną własną inicjatywą, z wyjątkiem jednej: gdy postanowił użyć gazu przeciwko bezbronnym ludziom. Mimo to król wolał jak zwykle starego, posłusznego Piemontczyka, który emanował spokojem i wcale się nie zmienił. Ambrosio i Acquarone chętnie zgodzili się na kandydata z ich klasy społecznej, który odpowiadał im też pod względem charakteru. Mieli nadzieję, że będzie pilnował własnych interesów, co oznaczało, że zadba też o interesy starego establishmentu. Zapomniano go tylko zapytać, jaką przyjmie polityczną strategię, jak wyobraża sobie przejście na stronę aliantów i proces zawierania pokoju.

Mussolini opuścił salę, w której odbywało się posiedzenie Rady, w stanie silnego wzburzenia. Policja, która jak zwykle podsłuchiwała jego rozmowy telefoniczne, odnotowała, że o godzinie 3.45 zadzwonił z pałacu do Claretty Petacci. Był zupełnie oszołomiony: „To już koniec, największy punkt zwrotny w historii". I dalej: „Gwiazda pociemniała". Zaapelował do Claretty, aby poszukała sobie bezpiecznego miejsca, a na koniec – w nieco patetycznym stylu – poprosił ją, żeby już o nim nie myślała. Na koniec dodał jednak: „Mogło pójść gorzej". Potem wrócił do Villa Torlonia, gdzie Rachele znowu zaczęła go namawiać, aby aresztował Grandiego i resztę towarzystwa. Jednak jej wyczerpany mąż padł na łóżko. Decyzję postanowił podjąć następnego dnia, bo znowu odezwały się wrzody żołądka.

Długo nie spał, bo już o siódmej rano wrócił do Palazzo Venezia. Przystąpił do pracy, spotykał się z ludźmi, podpisywał dokumenty. Jego zachowanie jest zagadką. Czyżby nie zrozumiał, co się stało i co się jeszcze wydarzy? Zaprzecza temu rozmowa z Petacci. A może po prostu poddał się i – być może podświadomie – z ulgą przyjął zwolnienie go od obowiązków i stresów? Może miał nadzieję, że przejdzie na emeryturę, jak każdy inny szef rządu? Tak czy inaczej podjął kilka niezwykłych decyzji. Na przykład przyjął ambasadora Japonii, choć była niedziela, a on był przeciwny takim praktykom. Niewykluczone, że dyskutowali o tym, czy Japonia, która była w stanie wojny tylko z państwami zachodnimi, mogłaby wpłynąć na Hitlera, aby zastanowił się nad zawarciem pokoju ze

Związkiem Radzieckim. Tego dnia przygotował jeszcze treść ultimatum dla Hitlera. Napisał w nim, że Führer powinien zrezygnować z szalonego pomysłu walki ze Słowianami, bo jeśli tego nie uczyni, Włochy wycofają się z wojny. Być może wysłał też do Hitlera telegram w tej sprawie, chociaż niektórzy historycy wątpią, czy projekty telegramów, którą istnieją, są prawdziwe. Duce zażądał też, aby król przyjął go na audiencji o godzinie piątej. Musiał być bardzo zdesperowany, jeśli liczył na dalsze poparcie monarchy w sporze z Wielką Radą i na to, że po podpisaniu pokoju na Wschodzie będzie mógł dalej kierować rządem. Zwłaszcza że Hitler obiecał mu, iż wkrótce użyje swojej nowej, tajnej broni na frontach Europy Zachodniej.

Trudno dziś ustalić, czy Duce naprawdę w to wszystko wierzył. Opuścił pałac w towarzystwie szefa sztabu milicji Galbiatiego, który poparł go w Wielkiej Radzie. Po drodze zajechał do dzielnicy San Lorenzo, która bardzo ucierpiała na skutek bombardowań, a następnie zjadł w domu późny obiad. Potem przebrał się w niebieski garnitur – goście odwiedzający króla wkładali zwyczajowo cywilne ubrania – i udał się do Villa Savoia na spotkanie z królem.

Królewscy doradcy wpadli w panikę na wieść o tym, że Duce jest już w drodze. Nie byli jeszcze przygotowani na to spotkanie. Badoglio spędził pierwszy dzień na stanowisku nowego premiera rządu na grze w brydża w swoim domu. Ambrosio wydał oddziałowi karabinierów rozkaz, aby przygotowali się do zajęcia ministerstw. Pięćdziesięciu lojalnych karabinierów ukryło się w krzakach rosnących przy królewskiej willi, inni zarekwirowali ambulans. Mussolini zjawił się na miejscu w swoim alfa romeo. Za kierownicą wozu siedział były kierowca rajdowy. Wydawało się, że wszystko jest jak dawniej.

Zarówno Mussolini, jak i królewski adiutant, generał Puntoni, który stał ukryty za drzwiami, przekazali potem dwie różne wersje krótkiej rozmowy, do której doszło między Duce a królem. Znamy jednak jej ogólny przebieg. Mussolini starał się wyjaśnić, że Wielka Rada pełni tylko funkcje doradcze, i chciał porozmawiać o planach, jakie miał w stosunku do Hitlera i Związku Radzieckiego. Nie dano mu jednak

szansy. Król oznajmił, że wojna odbija się negatywnie na losach państwa, i odwołał się do wotum nieufności, jakie Duce otrzymał od Rady. Zapewnił go o głębokiej przyjaźni, ale oznajmił, „że to już koniec". Zastanawiał się też, co się teraz stanie z Mussolinim. Potem grzecznie odprowadził go do drzwi.

Na korytarzu czekał kapitan karabinierów, który poinformował Mussoliniego, że otrzymał od króla rozkaz, aby go chronić. Duce chciał wsiąść do swojego samochodu, ale kapitan zaprowadził go do czekającego ambulansu. Duce nadal się chyba nie domyślał, że został właśnie aresztowany. Kapitan zawiózł go z szaleńczą prędkością do koszar karabinierów w Trastevere, a potem w inne, bardziej bezpieczne miejsce za miastem. Tym samym Duce znikł na kilka kolejnych miesięcy z oczu opinii publicznej i swoich wiernych zwolenników.

2.

Rządy Badoglia

Acquarone natychmiast zadzwonił do Badoglia, który na wieść o tym, co się stało, włożył butelkę szampana do pojemnika z lodem, włożył mundur marszałka, a następnie udał się do Villa Savoia na spotkanie z królem. Ministrowie nowego rządu nie mieli zbyt dużo pracy. Wprawdzie Badoglio nie należał do ludzi przedsiębiorczych, ale chciał osobiście decydować o tym, co powinno, a co nie powinno się zdarzyć. Zaakceptował treść komunikatu, którego autorem był Vittorio Emanuele Orlando, ten sam, któremu nie powiodło się w czasie negocjacji pokojowych w Wersalu w 1919 roku. Orlando miał już osiemdziesiąt trzy lata, ale mimo upływu czasu wcale nie zmądrzał. Informację o tym, że Mussolini został usunięty z urzędu, a jego miejsce zajął Badoglio, odczytano w radiu o godzinie 22.45. Komunikat króla nie zawierał niczego ciekawego. Komunikat Badoglia zdominowała informacja o tym, że „wojna trwa".

Opinia publiczna ledwo to zauważyła. Ludzie myśleli, że koniec dyktatury oznacza koniec wojny. Niewielu wierzyło już faszystom, a ci, którzy nadal trwali w wierze, szybko opuszczali tonący statek. Nikt nie myślał o ślubowaniu, w którym każdy nowy członek ruchu zobowiązywał się, że będzie walczył za *Il Duce* do ostatniej kropli krwi. Można więc powiedzieć, że z wyjątkiem redaktora pewnej faszystowskiej gazety, który odebrał sobie życie, zmiana władzy dokonała się w sposób bezkrwawy. Szef milicji, Galbiati, próbował po zniknięciu Mussoliniego skontaktować się po południu z jedną z elitarnych jednostek, która stacjonowała pod miastem, ale zrezygnował, gdy zauważył, że ma wyłączone telefony.

Przewodniczący Scorza został na krótko aresztowany, a potem zapadł się pod ziemię, rezygnując z wszelkich działań. Farinacci poprosił o azyl w niemieckiej ambasadzie.

Informacja o upadku i aresztowaniu Mussoliniego dotarła w ciągu dnia pocztą pantoflową do opinii publicznej. W ciągu kilku następnych dni na terenie całych Włoch nasiliły się ataki na biura partii faszystowskiej i na jej symbole. Na ulicach słychać było dźwięki komunistycznej piosenki *Bandiera rossa*. Przez kilka dni w kraju trwało coś na kształt karnawału. Edda Ciano stwierdziła potem, że przypominało to radosny stan upojenia, który miał miejsce 5 maja 1936 roku po zwycięstwie w Abisynii.

Rząd Mussoliniego był pierwszą nowoczesną dyktaturą stworzoną przez masowy ruch, która się rozpadła. Dlatego to, co się wydarzyło, wydawało się tym bardziej zdumiewające i trudne do wyjaśnienia. Można było odnieść wrażenie, że w ciągu jednej nocy cała dobrze skonstruowana struktura zawaliła się jak domek z kart. Milicja i pozostałe organizacje zachowywały się z początku biernie, a potem same się rozwiązały i znikły bez śladu. Przyczyn tak gwałtownego upadku faszyzmu można się doszukiwać w niepopularnej w społeczeństwie wojnie, jak również w niemądrych decyzjach podjętych w drugiej połowie lat trzydziestych. Poza tym w miarę upływu czasu coraz wyraźniej dawał o sobie znać przejawiający się już od początku istnienia faszyzmu wyraźny, a wreszcie całkowity brak w nim jakiejkolwiek treści. Kiedy więc zabrakło Mussoliniego, nie było nikogo, kto mógłby wyjaśnić, o co w tym całym faszyzmie chodziło albo czego należy w nim ewentualnie bronić. Później też byliśmy świadkami podobnego przebiegu wydarzeń – najpierw w hitlerowskich Niemczech, potem w Związku Radzieckim i w jego państwach satelickich, a ostatnio w Iraku Saddama Husajna. Były to reżimy, w których podczas farsy wyborczej rządzące partie otrzymywały 98 albo 99 procent poparcia; istniały w nich organizacje, do których wstępowali wszyscy obywatele; milicja i gwardia narodowa przysięgały na wierność przywódcy; organizowano masowe wiece, na których głośno wyrażano poparcie. A przecież w krajach tych istniał pod pewnymi względami daleko

wyraźniejszy profil polityczny niż we włoskim faszyzmie w 1943 roku. Wszystko to znikało bardzo szybko i bez śladu.

W porównaniu z upadkiem współczesnych dyktatur likwidacja pogaństwa czy też reformacja w XVI wieku były zjawiskami o wiele bardziej rozciągniętymi w czasie. Droga prowadząca do celu była bolesna i najeżona przeciwnościami losu. Cisną się tu na usta słowa, które wypowiedział piewca szwedzkiej historii, Tegner: „To, co stworzy przemoc, jest trudne i krótkie". Jednak faszyzm nie powstał na skutek przemocy, a przynajmniej nie ona była najważniejszym czynnikiem sprawczym. Przeciwnie: w istocie faszystowskiego, wszechogarniającego i totalitarnego państwa tkwiło coś, co czyniło je podatnym na skrajności. Zupełnie inaczej postrzegali to zjawisko postronni obserwatorzy i obywatele, a przede wszystkim przywódcy reżimu. Tam, gdzie nie istnieje konflikt dwóch równoważących się sił – tak jak to było w średniowieczu, gdy jedyna instytucja, jaka mogła obdarzyć ludzi szczęściem, a mianowicie Kościół, musiała walczyć o władzę z jedyną siłą, która mogła z nią konkurować, a mianowicie z władzą świecką – panująca klika nie ma szans na właściwą ocenę swojej pozycji albo na wypracowanie strategii w celu pozyskania sympatii większych grup. Ubrani w narzucone im mundurki funkcjonariusze dominującego systemu mogą je w każdej chwili zrzucić, gdy widzą, że nie grożą im już żadne represje, a dalsza praca na rzecz systemu nic więcej im nie da. Niewykluczone, że ci, którzy wiwatują na komendę, wierzą w to, co robią, dopóty, dopóki rzeczywiście w to wierzą. Prawda jest jednak taka, że o wiele łatwiej jest przestać wiwatować w sytuacji, gdy najpierw wiwatują wszyscy razem, a potem wszyscy razem wiwatować przestają.

Nowy rząd rozwiązał partię faszystowską i zakazał jej istnienia, a milicję podporządkował regularnej armii. Według konstytucji były to działania zgodne z prawem. Opinię publiczną poinformowano, że Wielka Rada, Izba Korporacji, Sąd Nadzwyczajny i lokalne komórki faszystowskie przestają istnieć jako organy państwowe, co z kolei było niezgodne z konstytucją. W taki oto sposób rząd Badoglia stał się rewolucyjną dyktaturą w sposób, w jaki legalnie wybrane władze Mussoliniego nigdy nie były. Można to było uzasadnić potrzebą

energicznego działania w sytuacji kryzysowej. Pod warunkiem, że taka energia działania istniała.

Niemcy nadal prowadzili swoją wojnę, przynajmniej w teorii, co pociągało za sobą coraz więcej ofiar śmiertelnych, zarówno wśród żołnierzy, jak i ludności cywilnej. Badoglio chciał zyskać na czasie i jakoś ich uspokoić. Niestety, przyjmując taką postawę, tracił cenny czas. Grandi i hierarchowie domagali się, aby po wykluczeniu Mussoliniego z gry zerwać sojusz z Niemcami i zawrzeć pokój z aliantami. Na tym właśnie polegał sens tego niebezpiecznego manewru. Jednak ani król, ani Badoglio nie wiedzieli tak naprawdę, co powinni zrobić, chociaż marszałek wcale nie odżegnywał się od chęci zdobycia sławy. Mijały dni, nic się nie działo, a w tym samym czasie rozwścieczony Hitler wysłał do Włoch wszystkie wolne dywizje. Przez Brenner wkroczyły do kraju tysiące niemieckich żołnierzy. Nowy minister spraw zagranicznych potrzebował tygodnia, żeby wrócić do kraju z Ankary, gdzie pełnił funkcję ambasadora. Do Madrytu wysłano jednego z generałów, który dopiero 15 sierpnia skontaktował się z ambasadą brytyjską. Niestety, okazało się, że Churchill i Roosevelt brali akurat udział w konferencji w Quebecu. 19 sierpnia wspomniany już generał, który udał się do Lizbony, nawiązał w końcu kontakt z naczelnym dowództwem wojsk alianckich. Stany Zjednoczone i Wielka Brytania zażądały na podstawie zawartych wcześniej obopólnych uzgodnień bezwarunkowej kapitulacji Włoch. Włoska generalicja nie chciała się jednak na to zgodzić. Na dodatek Badoglio zwodził aliantów, żądając „mapy drogowej" ich zamierzeń. W tym samym czasie planował razem z królem jakieś asekuracyjne rozwiązanie, jeszcze zanim ustalenia poczynione z aliantami zostaną ogłoszone publicznie.

Tymczasem 17 sierpnia alianci zajęli całą Sycylię, a oddziały brytyjskie dokonały desantu przez Cieśninę Mesyńską na Kalabrię. Jednocześnie do Włoch napływało coraz więcej żołnierzy niemieckich, którzy zamierzali stawić opór aliantom i zająć Rzym. Wszystko to, co można było uratować dzięki śmiałej akcji hierarchów, zostało zaprzepaszczone niekompetencją i egoizmem Badoglia, chociaż sprawował on władzę tylko formalnie.

W tej sytuacji doszło do negocjacji na Sycylii. 3 września, to znaczy tego samego dnia, w którym Montgomery przeprawił się przez Cieśninę Mesyńską, wysłannicy Badoglia zgodzili się w Syrakuzach na warunki kapitulacji. Sprawa została jednak odroczona do 8 września, kiedy to miało dojść do desantu powietrznego aliantów w Rzymie. W tym samym czasie pod Salerno, na południe od Neapolu, miał być przeprowadzony desant lądowy, a Badoglio miał poinformować opinię publiczną o kapitulacji.

Badoglio aż do 8 września zapewniał Niemców o swej przyjaźni. Wśród niewielu faszystowskich ustaw, których nie anulował, były między innymi ustawy rasistowskie. Można odnieść wrażenie, że chciał się zabezpieczyć na każdą ewentualność. Może liczył na to, że będzie mógł dalej walczyć po stronie Niemców, jeśli się okaże, że tajna broń Hitlera nie tylko istnieje, ale także działa? Marszałek wykazał się całkowitą, choć nie tak rzadką, kombinacją naiwności i wiarołomności. Należał chyba do osób, którym się wydaje, że inni ludzie są równie naiwni i dlatego można ich oszukać. Tymczasem jego podwójna gra wzbudziła podejrzenia obu stron i pogorszyła sytuację w kraju.

Do konfliktu z Niemcami doszłoby także w sytuacji, gdyby Włosi zdecydowali się na plan Grandiego i jego zwolenników, polegający na natychmiastowej kapitulacji. W dniu, kiedy Mussolini został obalony, we Włoszech stacjonowały tylko trzy niemieckie dywizje, w tym tylko półtorej dywizji w pobliżu Rzymu. Włosi mieli szesnaście dywizji, a na dodatek czołgi koło Rzymu, których z kolei nie mieli Niemcy. 8 września, to znaczy czterdzieści pięć dni później, sytuacja Włochów była znacznie gorsza, ponieważ Niemcy byli od nich silniejsi i gotowi do dalszych walk. Alianci skreślili Włochów i ich nadzieje na ewentualne korzyści, ponieważ wojska alianckie i niemieckie walczyły przeciwko sobie na dalekim południu, podczas gdy alianckie bombowce siały śmierć i zniszczenie nad miastami w północnych Włoszech.

W 1950 roku Churchill skomentował plan opracowany przez Grandiego. W liście do niego tak pisze: „Plan, który zakładał, że warunek bezwarunkowej kapitulacji zostanie wycofany, a Włochy staną do wojny z Niemcami, był planem nierozważnym

i lekkomyślnym, ale jedynym, jaki w ówczesnym położeniu Włoch można było wymyślić. Postawiłby on nas, aliantów, w kłopotliwej sytuacji, bo przecież było rzeczą oczywistą, że kraju, który walczył z naszym wspólnym wrogiem, nie moglibyśmy nadal traktować jako wroga…". W takim wariancie alianci musieliby zorganizować lotniczy desant swoich wojsk na Rzym i na północ, oddziały niemieckie na południu zostałyby odcięte i musiałyby się poddać, a front włoski – gdyby w ogóle powstał – przebiegałby wzdłuż Niziny Padańskiej albo w Alpach. Wojna trwałaby prawdopodobnie krócej. Udałoby się ocalić skarby sztuki, archeologiczne znaleziska i wiele istnień ludzkich.

Warto tu nadmienić, w jak sprytny sposób z sojuszu z Hitlerem wycofała się Finlandia, która najpierw zawarła korzystny pokój, a potem wypędziła Niemców z kraju, i to przy niewielkich stratach własnych i równie niewielkich zniszczeniach.

Niezbyt liczne decyzje, które w ciągu czterdziestu pięciu dni podjął Badoglio, wskazują raczej na to, że bardziej zależało mu na oddaleniu groźby zagrożenia wewnętrznego. Niepopularny, choć całkiem niegroźny Starace został aresztowany, chociaż oferował nowej władzy swoje usługi. Jego następca, Muti, został zabity strzałem w tył głowy po tym, jak aresztowano go w domu kochanki. Donna Rachele znalazła się w areszcie domowym, a z polecenia władz opublikowano informację o związku łączącym Duce z Clarettą. Aresztowano rodzinę Petaccich. Zbyt wielkiego zdziwienia nie wywołało aresztowanie Guidiego, choć i ono było niezgodne z prawem.

Grandi, który bał się niemieckiej okupacji kraju i nie mógł się spodziewać po Badogliu niczego dobrego, 18 sierpnia wyjechał z paszportem dyplomatycznym w nieoficjalnej misji pokojowej do Madrytu, a stamtąd do Lizbony. Tam zmienił nazwisko, uczesanie i tożsamość. Podjął pracę jako nauczyciel łaciny i czekał na bezpieczniejsze czasy. Bottai został z nieznanych powodów zatrzymany 28 sierpnia i umieszczony w areszcie.

Po upadku Mussoliniego Edda Ciano powiedziała swojemu mężowi, że jeśli nastąpi inwazja niemiecka, będzie go mogła ochronić, ale jeśli wkroczą alianci, to on będzie musiał chronić ją. Król poprosił

Ciano, aby został ambasadorem w Watykanie. Mimo to po kilku dniach Badoglio zwolnił go z tej funkcji. Zaczęło się kontrolowanie dochodów rodziny, chociaż poza kontrolą znalazły się prezenty, jakie otrzymał Badoglio. Kiedy Ciano się dowiedział, że Badoglio kazał go aresztować, 27 sierpnia uciekł wraz z Eddą i dziećmi w niemieckim samolocie wojskowym z Ciampino do Monachium. Wcześniej do Niemiec uciekli Farinacci, Pavolini i Vittorio Mussolini.

Jedną z pierwszych osób, które zatrzymały nowe włoskie władze, był generał Cavallero. Jego największe przestępstwo polegało na tym, że mianowano go następcą Badoglia, gdy ten został usunięty z funkcji szefa sztabu generalnego. Aktualny szef sztabu, Ambrosio, zachował wolność jako „dobroczyńca" Badoglia i jako jedyny spośród ważnych postaci nadal piastował tę samą funkcję co w czasach Mussoliniego. Niestety, ani on, ani jego nowy przełożony nie poświęcali zbyt wiele uwagi przygotowaniom związanym z uzgodnionym wreszcie zawieszeniem broni i przejściem Włoch na stronę aliantów.

7 września zjawili się potajemnie dwaj wysocy rangą oficerowie amerykańscy, żeby dokonać przeglądu wojsk włoskich, które miały się zebrać w Rzymie przed zaplanowanym na następny wieczór desantem lotniczym. Okazało się, że nie zastali tam ani generała Ambrosia, który miał dowodzić wojskiem, ani żadnych wojsk. Nikt też nie pomyślał o zabezpieczeniu desantu. W końcu późną nocą udało im się dotrzeć do Badoglia, który leżał już w łóżku. Badoglio zażądał, aby desant przełożyć na 12 września. Było to oczywiście niemożliwe, ponieważ wojska ekspedycyjne były już w drodze. Oficerowie zagrozili, że Amerykanie zbombardują Rzym, ale Badoglio upierał się, że nie może jeszcze ogłosić kapitulacji, i kazał im poinformować o tym Eisenhowera. Ostatecznie Amerykanie wstrzymali akcję, bo inaczej doszłoby do masakry. Kontynuowali za to ofensywę na południu. Akt kapitulacji, podpisany przez rząd włoski, Eisenhower odczytał przez radio 8 września o godzinie 18.30.

Kwadrans później Badoglio i król zwołali w Sali Don Kichota w Kwirynale pilne posiedzenie. Rozmawiali o wyemitowaniu sprostowania, jakoby był to fałszywy komunikat. W pewnej chwili ktoś zauważył przytomnie, że Amerykanie sfilmowali akt podpisania

kapitulacji. Ostatecznie godzinę później marszałek osobiście odczytał treść kapitulacji przez radio.

Władze nie zrobiły wcześniej nic, aby przygotować Rzym do obrony przed Niemcami. Nie zrobiły tego także teraz.

Badoglio zrobił za to – w porozumieniu z dworem królewskim – coś, co okryło hańbą cały okres jego rządów w kraju. 9 września przed świtem król, królowa, następca tronu, Badoglio, Acquarone, Puntoni i kilku innych dygnitarzy wymknęli się potajemnie z pałacu królewskiego, wsiedli do kolumny samochodów i udali się do Pescary, dokąd przybył też Ambrosio. Uciekinierzy wsiedli na pokład okrętu wojennego, który został tam wcześniej wezwany, i popłynęli nim na południe, do Brindisi, na sam koniec włoskiego buta. W tym samym czasie na północ od tego miejsca nacierały wojska brytyjskie i amerykańskie. Badoglio zostawił na pastwę losu członków swojego rządu, król porzucił dwór, Ambrosio swoich żołnierzy.

Po pewnym czasie alianci nawiązali kontakt z dezerterami w Brindisi, a ponieważ nie mieli innego wyjścia, uznali ich za prawowite władze Włoch. Churchill wezwał króla, aby na razie zrezygnował z tytułu „cesarza Etiopii", którym monarcha posłużył się w czasie wystąpienia radiowego. Ucieczka do Brindisi przypieczętowała los włoskiej monarchii. Straszliwy los spotkał też dwa miliony włoskich żołnierzy, którzy pozbawieni dowództwa, łączności i rozkazów zostali oddani na pastwę losu. Znajdowali się wtedy na północ od linii frontu, która zarysowała się między Niemcami a aliantami w najdalej na południe wysuniętych rejonach Włoch.

Jednostki, które miały być najbardziej narażone na niebezpieczeństwo, gdyby doszło do walk, a właściwie masakry – mam tu na myśli obrońców Rzymu – poniosły niewielkie straty. Niemieckimi wojskami we Włoszech dowodził feldmarszałek Kesselring. Nominalnie pod bronią stało w całym kraju milion Włochów. Mimo dotychczasowych zaniedbań oddziały stacjonujące w Rzymie miały przewagę liczebną nad Niemcami, dlatego Kesselring, który nic nie wiedział o ucieczce Badoglia i Ambrosia, zwlekał z zajęciem miasta. Jednak po rozbiciu głównej kwatery armii i rozproszeniu kolejnych dywizji Niemcy już 10 września wkroczyli do

stolicy. Dopiero trzy dni później poddał im się sztab dowodzący obroną miasta. W jego skład wchodzili: marszałek Caviglia (który miał wtedy osiemdziesiąt jeden lat i którego Grandi chciał powołać na szefa rządu), De Bono (który miał wtedy siedemdziesiąt siedem lat i który na posiedzeniu Wielkiej Rady głosował przeciwko Mussoliniemu, a teraz zamierzał spełnić swój obowiązek do końca) i zapomniany trochę przez wszystkich minister obrony. Niemcy stracili w trakcie operacji 640 ludzi, Włosi prawdopodobnie trochę więcej. Poszczególne oddziały włoskie zostały potem rozwiązane, a żołnierze odesłani do domów. W naczelnym dowództwie w Niemczech uznano tę decyzję za niewybaczalny błąd.

Dlatego też postanowiono, że nie może się on więcej powtórzyć. 14 września został rozstrzelany były szef sztabu generalnego, Cavallero, którego Badoglio ze sobą nie zabrał. Cavallero był pierwszą ofiarą Niemców wśród dawnych sojuszników, którzy odmówili zdrady stanu i nie chcieli przejść na ich stronę. Odcięte od świata włoskie oddziały, które próbowały stawiać opór – na przykład w Alpach albo na wyspach greckich – były traktowane jak terroryści albo dezerterzy. Niemcy uważali bowiem, że armia włoska jako taka przestała oficjalnie istnieć, zdradziwszy swojego sojusznika. Uznali też, że wobec włoskich żołnierzy nie mają zastosowania ani konwencja o traktowaniu jeńców wojennych, ani zwykłe, ludzkie zasady. Rozumowanie podobne do tego, jakim rząd Stanów Zjednoczonych posługuje się wobec więźniów w Guantanamo.

Zaniepokojony Badoglio w czasie spotkania z Eisenhowerem 23 września, dwa tygodnie po ucieczce do Brindisi.

Żołnierze, którzy postanowili się bronić, byli zabijani bez litości. Do najbardziej okrutnej masakry doszło na wyspie Kefalinia (wł. Cefalonia), gdzie zacięty opór stawiała cała włoska dywizja, licząca dwanaście tysięcy żołnierzy. Zanim się poddali, tysiąc dwustu z nich poległo. Włosi sądzili, że chronią ich międzynarodowe konwencje, ale większość z nich Niemcy natychmiast wymordowali. Niektórzy

śpiewali przed śmiercią znienawidzony przez oprawców *Marsz piemoncki*, wszyscy wyspowiadali się przed księdzem. Potem zmiotły ich serie z karabinów maszynowych. Większość z tych, którzy zostali przy życiu, utonęła, gdy statek, którym Niemcy wieźli ich w inne miejsce, wszedł na minę i poszedł na dno. Ocalało niewielu, ale i oni zginęli w obozach. Wojska włoskie stacjonowały w Grecji, Chorwacji, Albanii i Prowansji. Żołnierze, którzy służyli poza granicami kraju i złożyli broń bez walki, mieli do wyboru: wstąpić do armii niemieckiej albo pracować jako przymusowi robotnicy. Tylko niewielu wybrało tę pierwszą opcję. Spośród sześciuset tysięcy włoskich jeńców, którzy trafili do Niemiec, ponad czterdzieści tysięcy zmarło na skutek złego traktowania. W tym samym czasie większość żołnierzy z rozwiązanych jednostek we Włoszech wróciła do domu. Ostatecznie nie ostał się ani jeden oddział, który mógłby stanąć do walki po stronie aliantów. Ucieczką do Brindisi Badoglio pobił swój własny rekord z Caporetto. Tym razem udało mu się bowiem stracić całą armię – dwa miliony żołnierzy.

Prawda o masakrach i o rozmiarach klęski dopiero po pewnym czasie przebiła się do opinii publicznej. Podczas gdy trwała niemiecka okupacja kraju (z wyjątkiem niewielkiego obszaru na południu), Niemcy, Włosi i alianci zadawali sobie tylko jedno pytanie: gdzie jest Mussolini?

3.

Z Rzymu do Salò

Wieczorem 27 lipca 1943 roku Mussolini został zabrany z koszar karabinierów koło Rzymu i przewieziony na wyspę Ponza. Chociaż jest to jedno z najładniejszych miejsc we Włoszech, już od czasów starożytnych istniało tam więzienie. Wyspa służyła też jako miejsce zesłania. W dniu, w którym na wyspie zjawił się Duce, zabrano z niej jego dawnego towarzysza broni, socjalistę Pietro Nenniego, któremu skończyła się kara. Mussolini twierdził później, że po zajęciu Paryża przez Niemców to on osobiście dopilnował, aby wysłali Nenniego do Włoch, dzięki czemu uratował mu życie. Teraz sam znalazł się w podobnej sytuacji.

29 lipca Duce świętował na wyspie swoje sześćdziesiąte urodziny. Prezent urodzinowy od Hitlera dotarł do niego dopiero dwa tygodnie później, gdy przebywał już w innym miejscu. Były to dzieła zabrane Nietzschego w dwudziestu czterech tomach. Mussolini zaczął spisywać niektóre swoje teorie, uwagi i obserwacje, które najpierw przeleżały w niemieckich, a potem w brytyjskich archiwach i dopiero w 2007 roku zostały opublikowane w oryginalnej wersji w gazecie „La Repubblica". Dziwne jest to, że nie ma w nich gorzkich słów skierowanych przeciwko ojczyźnie albo hierarchom. Za to przebijają z nich pewna melancholia i żal, a także spokój połączony z rezygnacją. Zdania są żywsze niż na przykład w książce o Brunie. Duce skarży się na brak wieści i po raz kolejny pisze, że jego „gwiazda na zawsze spadła". „Mój system się zawalił, mój upadek jest ostateczny". Snuje rozważania nad losem, obserwuje naturę, czyta o Jezusie i studiuje wiersze Leopardiego. Tak jak niektórzy

dyktatorzy, którzy znaleźli się w podobnej sytuacji, ma poczucie winy, ale nie odczuwa nienawiści. Niepokoi się o los pomników wzniesionych na cześć tych, którzy polegli w służbie faszyzmu. Jest samotny, ale nie tęskni za „przyjaciółmi" (cudzysłów przy tym słowie pochodzi od niego). Nadal wierzy, że ich brak był z korzyścią dla jego życia i działalności. Zdąży jeszcze skomentować swoje ostatnie spotkanie z *il Führer* w Feltre i opisać chmury dymu unoszące się nad zbombardowanym Rzymem, które ujrzał po powrocie do miasta.

7 sierpnia przeniesiono go do bazy floty wojennej na wyspie Maddalena koło Sardynii, gdzie przekazano mu prezent od Hitlera i wiadomości o rodzinie. Duce dyskutował z miejscowym księdzem o religii i dalej prowadził notatki. 27 sierpnia przewieziono go samolotem na stały ląd, a potem do górskiego hotelu w Gran Sasso d'Italia. W końcu trafił jeszcze wyżej – do hotelu na Campo Imperatore, do którego docierała tylko kolejka linowa.

12 września po południu, cztery dni po kapitulacji, o której Mussolini musiał wiedzieć, jako że miał dostęp do radia, przy hotelu wylądowało kilka szybowców i jedna dwuosobowa awionetka. Mussolini spytał oficera karabinierów, który towarzyszył mu w hotelu: „Czy to angielskie?". A gdy oficer odpowiedział, że to maszyny niemieckie, dodał z ubolewaniem w głosie: „Czegoś takiego naprawdę nie potrzeba!".

Wydarzenia, które się tam wtedy rozegrały, są trudne do udokumentowanie i zbyt barwne, aby były prawdziwe. Okoliczności związane z tym jednym z najbardziej znanych epizodów z życia Duce są bowiem o wiele bardziej skomplikowane, niż się je zazwyczaj przedstawia.

Hitler od samego początku zamierzał uwolnić Mussoliniego. Mimo krytycznej opinii na temat państwa włoskiego i Włochów zachował podziw dla swojego dawnego idola. Na dodatek potrzebował figuranta, gdyby po przejściu Włoch do obozu aliantów Niemcy musieli zająć cały kraj lub tylko niektóre jego regiony. Führer nawet nie brał pod uwagę któregoś z włoskich uchodźców. Jednoręki bandyta Farinacci wzbudzał jego niechęć i szyderczy uśmiech. Ciano był dla niego zdrajcą, Pavoliniego nie znał, a Preziosi, który też uciekł do Niemiec, był wprost odpychający.

Niemcom udało się zlokalizować miejsce pobytu Mussoliniego na Maddalenie, jeszcze zanim go tam przewieziono. Mniej więcej w tym samym czasie, gdy 8 września nastąpiło zawieszenie broni, Niemcy otrzymali potwierdzenie, że Duce przebywa na Campo Imperatore.

Operacją dowodził Hauptsturmführer Waffen-SS Otto Skorzeny, któremu pomagało stu komandosów i pewien włoski generał. Rola generała polegała na tym, aby swoim widokiem skłonić strażników Mussoliniego do posłuszeństwa. Drugi oddział niemiecki zajął dolną stację kolejki górskiej.

Akcja Skorzeny'ego przedstawiana jest jako ryzykowna operacja na terenie wroga. Gdyby przeprowadzono ją wcześniej, byłoby to określenie uzasadnione. Wystarczy jednak rzut oka na mapę, aby zauważyć, że sytuacja była wtedy zupełnie inna. Campo Imperatore wznosi się na północny wschód od Rzymu, na terenie, który i tak kontrolowali Niemcy. Włoskie wojska znajdowały się w stanie chaosu i szykowały się do opuszczenia tego rejonu. Gdyby Mussolini chciał się skontaktować z Niemcami, wystarczyłoby zjechać na dolną stację. Podobnie gdyby tego nie chciał, tylko postanowił dyskretnie zniknąć, aby potem udać się wraz z rodziną na wygnanie do Hiszpanii albo Portugalii. Wiele wskazuje na to, że celem operacji było zapobieżenie tej drugiej ewentualności. Kiedy Skorzeny stanął przed Mussolinim, ten powiedział, że ma tylko jedno życzenie: chce wrócić w spokoju do domu, do Rocca delle Caminate. Skorzeny odmówił, powołując się na wydany mu rozkaz: „Führer chce pana widzieć!".

Podróż odbyli jednosilnikowym samolotem, który ze względu na tuszę Skorzeny'ego miał problemy ze wzbiciem się w powietrze. Duce został przewieziony do niemieckiej bazy lotniczej Pratica di Mare, skąd większym samolotem poleciał do Wiednia. Był wyczerpany, zaniedbany i zagubiony. W czasie telefonicznej rozmowy z Führerem powiedział, że chce tylko odpocząć. Następnego dnia poleciał do Monachium, dokąd wcześniej przywieziono z Rocca delle Caminate jego żonę i młodsze dzieci. Następnego dnia poleciał do kwatery Hitlera w Gierłoży, gdzie przyjął go wniebowzięty Führer. Na miejscu był już jego syn, Vittorio, a także Pavolini, Farinacci, Preziosi i były faszystowski

minister Ricci. Mimo wątpliwości, zgłaszanych przez dowództwo i samego Goebbelsa, Hitler zdecydował się na odbudowę faszyzmu we Włoszech. Zamierzał doprowadzić do powstania lojalnego wobec Niemiec rządu, podobnego do tego, jaki w Norwegii utworzył Quisling, i postawić na jego czele Mussoliniego. Duce było bardzo niechętnie nastawiony do tych planów, ale po trwających dobę rozmowach przyjął ofertę. 15 września Niemcy poinformowali przez radio o powstaniu nowego rządu włoskiego. Zdjęcia zrobione w Niemczech i raporty z kilku dni po uwolnieniu Mussoliniego pokazują, że jego ogólny stan znowu się bardzo pogorszył. Było to spowodowane stresem, którego Duce doświadczał na myśl o powrocie do wielkiej polityki.

18 września 1943 roku Duce wygłosił w Monachium radiowe przemówienie. Poinformował w nim, że żyje i wraca do polityki. Przemawiał słabym, trudnym do rozpoznania głosem. 23 września niemiecki pełnomocnik we Włoszech, Rudolf Rahn, który pełnił funkcję kogoś w rodzaju namiestnika, przedstawił skład nowych władz. Mussolini został zarówno głową państwa, jak i szefem rządu. Uwolniony przez Niemców Guidi został ministrem spraw wewnętrznych. Na stanowisko ministra wojny mianowano marszałka Grazianiego, który po niepowodzeniu w północnej Afryce pozostawał bez przydziału. Mussolini go nie znosił, a od czasów Etiopii, Mentony i Libii wiedział, że cechuje go rzadko spotykana mieszanka niekompetencji, tchórzostwa i okrucieństwa. Być może nie zauważył, że tę ostatnią cechę Graziani dzielił ze swoimi nowymi, niemieckimi mocodawcami. Graziani był pionierem w dziedzinie represji i ludobójstwa. W swoich pełnych kłamstw wspomnieniach nie napisał, że między 8 a 23 września wielokrotnie odwiedzał niemiecką ambasadę i feldmarszałka Kesselringa, aby w nowej sytuacji polityczno-wojskowej wrócić na wielką scenę. Pavolini objął stanowisko sekretarza mającej się odrodzić partii faszystowskiej. Preziosi miał nadzorować politykę rasową.

Cały ten rząd Hitler podał Mussoliniemu na talerzu. Duce zaakceptował cały „pakiet", przez co stał się współwinny wszystkich zbrodni, które Pavolini i Preziosi, tchórz Graziani i łajdak Guidi gotowi byli popełnić na rozkaz Niemców.

Potem Duce wrócił do Włoch, gdzie 27 września w Rocca delle Caminate odbyło się pierwsze posiedzenie nowego rządu. Mussolini chciał wrócić do Rzymu i Palazzo Venezia, ale sprzeciwili się temu Niemcy. Dwa tygodnie później przenieśli go pod ochroną esesmanów na północ, do Villa Feltrinelli w Gargnano, nad jeziorem Garda. Miejsce to położone jest niedaleko dawnego pałacu Il Vittoriale, należącego kiedyś do d'Annunzia. Najbliżej położonym miastem było Salò. To od niego wzięła swoją nazwę nowa republika włoska – Republika Salò.

4.

Włoska Republika Socjalna

Badoglio obiecał, że po kapitulacji odda Mussoliniego w ręce aliantów, ale kiedy razem z królem i jego rodziną uciekał z kraju, celowo lub przez niedopatrzenie zapomniał o nim i zostawił daleko za linią niemieckiego frontu. Dziś wiemy, że dla Mussoliniego byłoby lepiej, gdyby dostał się wtedy w ręce aliantów.

Po wojnie trudno byłoby go oskarżyć o zbrodnie wojenne. W okresie, gdy do 24 lipca 1943 roku sprawował władzę, obciążają go dwie sprawy: wojna gazowa w Etiopii i ustawy rasowe. Jednak za wojnę gazową o wiele większą odpowiedzialność ponosił człowiek, z którym alianci podpisali pokój i którego musieli zaakceptować na stanowisku szefa rządu na terytorium, jakie później udało im się odbić Niemcom. Mam na myśli Pietra Badoglio. Na ustawach rasistowskich widnieje podpis króla Wiktora Emanuela, którego alianci też uznali za stronę w rozmowach i w związku z tym nie mogli go o nic oskarżyć. Hańbiące ustawy rasowe Badoglio pozostawił w niezmienionej postaci, obowiązywały one przez czterdzieści pięć dni trwania jego rządów na północy. Absurdem jest to, że obowiązywały przez pewien czas także w „Królestwie Południa", jak powszechnie nazywano tereny wyzwolone przez aliantów. Spośród hierarchów, którzy przetrwali krwawą łaźnię, do jakiej doszło pod koniec wojny, po jej zakończeniu niewielu postawiono przed sądem i skazano za zbrodnie popełnione w okresie sprawowania rządów. A jeśli już dochodziło do rozpraw sądowych, to wyroki zapadały pod nieobecność oskarżonych i były to zazwyczaj krótkie kary więzienia.

W 1947 roku wszystkich ułaskawiono. Do lipca 1943 roku Duce był nie bardziej winny od innych.

Za to bezdyskusyjne są przestępstwa popełnione w państwie hańby po jego powrocie do władzy we wrześniu 1943 roku. Stary rząd faszystowski był z formalnego punktu widzenia przez cały okres swego istnienia rządem legalnym, co znalazło odzwierciedlenie w sposobie, w jaki został rozwiązany. Natomiast nowy rząd faszystowski powstał w warunkach przymusu narzuconego z zewnątrz i nie posiadał nawet cienia legalności, jaką daje ludowa rewolucja. Nie miał też prawnego umocowania, które mimo naruszeń prawa miał rząd Badoglia w Brindisi. W takim rozumieniu wszystkie działania policji lub działania przedstawiane przez rząd Salò jako zgodne z prawem były w zasadzie aktami przemocy lub pogwałceniem prawa. Zresztą współpraca z wrogiem na podobnych zasadach, jak to robił w Norwegii rząd Quislinga, w każdym państwie uważana jest za zdradę stanu. Udział w ludobójstwie, masakrowanie ludności cywilnej, akceptowanie takich metod postępowania lub ich nadzorowanie jest zbrodnią wojenną i zbrodnią przeciwko ludzkości.

Można dyskutować o wpływie, jaki Mussolini wywierał na decyzje podejmowane przez okupantów i ich lokalnych pomocników. Ale przecież zgodził się pełnić funkcję figuranta, zaakceptował politykę zbrodni i niczemu się nie sprzeciwiał, nawet w tak niewielkim zakresie, jaki mu pozostawiono. Twierdzenie, jakoby zdecydował się na takie działania w trosce o włoski lud – bo gdyby tego nie uczynił, okupacja niemiecka mogłaby przebiegać o wiele gorzej – jest zaciemnianiem prawdy. Przecież nie mogło być gorzej, niż było. Trudno też znaleźć choć jedną rzecz, którą Mussolini uczynił w celu ulżenia narodowi w cierpieniach. Przeciwnie – swoim nazwiskiem i za pośrednictwem aparatu, który miał do dyspozycji, coraz bardziej wspierał Niemców. Niewykluczone, że przedłużył cierpienia ludzi, oddając pod rozkazy okupanta wojska, które miał do dyspozycji.

Republika Salò to najlepiej udokumentowany okres w życiu Mussoliniego. Przez cały czas znajdował się pod czujnym nadzorem Niemców. Podsłuchiwali jego rozmowy telefoniczne, a każdy jego ruch śledzili strażnicy lojalni wobec sił okupacyjnych. W październiku

1943 roku Hitler wysłał Mussoliniemu lekarza. Doktor Zachariae miał się zająć wrzodami żołądka i zadbać o zdrowie nowego przywódcy Włoch. Przy okazji miał go na swój sposób obserwować i pilnować. Zachariae opublikował później książkę pod tytułem *Als Arzt Und Vertrauter Freund bei Mussolini.* Zawierała ona jego zapiski z rozmów z pacjentem. Duce jest w rozmowach z lekarzem o wiele bardziej szczery niż podczas rozmów z Ciano albo Emilem Ludwigiem. Mimo to nadal nie wiemy, co nim kierowało, gdy godził się objąć stanowisko głowy państwa w tym marionetkowym państwie. To, że wojna jest przegrana, zrozumiał w zasadzie już przed 25 lipca. Mussolini był całkowicie pozbawiony fanatyzmu, który stale nakręcał Hitlera.

Kiedy na Campo Imperatore dostał się w ręce Niemców, szansa na ucieczkę do Hiszpanii lub Portugalii przepadła na dobre. Duce żył od tej pory w otoczeniu pilnujących go esesmanów. Mógł jednak odmówić współpracy, jeśli nie z innych względów, to przynajmniej pod pretekstem kłopotów ze zdrowiem. Większość niemieckich przywódców – z wyjątkiem Hitlera – uważała, że już się zużył, i na pewno zrozumiałaby taką odmowę. W nowej sytuacji Duce i jego rodzina trafiliby do zakamuflowanej niewoli, ale raczej nie musieliby się obawiać represji ze strony Niemców. Co więc się takiego stało, że Duce się jednak zgodził? Czyżby skusiły go okruchy władzy?

Nie, Mussolini bardzo dobrze wiedział, do czego dał się wynająć.

Jeszcze zanim zatwierdzono skład nowego rządu i zanim Duce wrócił do Włoch, Niemcy, nie przejmując się tym, jaki ten nowy, „quislingowski" rząd będzie, zaczęli mordować włoskich Żydów. Specjalnie przygotowane do tego zadania oddziały SS przybyły na miejsce tuż po ucieczce Badoglia. Pierwszy transport na północ odszedł z Merano już 15 września. Do pierwszej masakry doszło następnego dnia w Lago Maggiore. 23 września, to znaczy w dniu, w którym proklamowano nowy rząd Mussoliniego, Niemcy podjęli formalną decyzję o wywózce włoskich Żydów. Trzy dni później szefowi Gestapo w Rzymie, którym był Obersturmführer Herbert Kappler, udało się wymusić od Żydów mnóstwo złota w zamian za obietnicę, że nie wysiedli członków rzymskiej gminy. Mimo to 16 i 17 października doszło do łapanki, podczas której przynajmniej 1022

rzymskich Żydów wywieziono do obozów w Polsce. Tylko siedemnastu z nich przeżyło.

Osobnym problemem była rola, jaką odgrywał papież Pius XII. Faktem jest, że w Watykanie znalazło schronienie 477 Żydów. W katolickich klasztorach za zgodą papieża ukrywało się dalsze cztery tysiące Żydów. Papież milczał jednak, gdy trwały deportacje pozostałych. Być może papieska deklaracja mogłaby pomóc w uratowaniu większej liczby Żydów, a przy okazji natchnąć odwagą katolików w całej Europie, aby ukrywali i chronili swoich żydowskich przyjaciół i sąsiadów.

Trzeba jednak przyznać, że we Włoszech było pod tym względem o wiele lepiej niż w wielu innych krajach. Dotyczy to zarówno Kościoła, jak i osób prywatnych. Pomocny w tym względzie okazał się niejasny system meldunkowy, dzięki czemu ludzi trudno było wytropić i określić ich narodowość. Spośród około czterdziestu pięciu tysięcy Żydów, którzy po wydaleniu lub wyemigrowaniu z kraju innych Żydów pozostali we Włoszech, Niemcy wywieźli siedem albo osiem tysięcy i prawie wszystkich zabili. W samych Włoszech zamordowali zaledwie pięciuset Żydów. Od pięciu do sześciu tysięcy Żydów uciekło do Szwajcarii, niewielka grupa do wyzwolonych rejonów w południowych Włoszech. Reszta – około trzydziestu tysięcy – nadal żyła w ukryciu. Ukrywali ich sąsiedzi, przyjaciele, Kościół katolicki, a później także organizacje ruchu oporu.

W grudniu 1943 roku Niemcy powierzyli główną rolę w zakresie aresztowania i internowania Żydów nowemu rządowi Mussoliniego. Decyzja obejmowała tereny, które Niemcy formalnie kontrolowali. Sami zajęli się transportem i masowym mordowaniem i robili to tak długo, dopóki było to możliwe. Rząd Duce zaangażował się w tę politykę od samego początku. Była to najcięższa spośród wielu zbrodni, które rząd wspierał albo w które się angażował.

Nowe państwo przyjęło nazwę Repubblica Sociale Italiana, w skrócie RSI (Włoska Republika Socjalna). Zajmowało ono niewielki obszar i miało wąski zakres kompetencji, ponieważ Niemcy przejęli zdobycze terytorialne Włoch z pierwszej wojny światowej – Tyrol Południowy, wschodnie Veneto, Triest, Istrię i Fiume, Zarę i Dalmację. Całe środkowe Włochy aż do linii frontu, która biegła na

północ od Neapolu w poprzek półwyspu – tak zwana Linia Gustawa – znalazły się pod bezpośrednim wojskowym nadzorem Niemców.

Nawet na Nizinie Padańskiej rząd Salò sprawował bardzo ograniczoną władzę. Poszczególne ministerstwa mieściły się w różnych miastach. Najbardziej znienawidzone ministerstwo spraw wewnętrznych miało swoją siedzibę w Maderno, niedaleko Gargnano; ministerstwo spraw zagranicznych i ministerstwo propagandy znajdowały się w Salò. Ministerstwo finansów urządzono w Weronie, ministerstwo edukacji w Padwie, a ministerstwo prac publicznych w Wenecji. Wszystkie te urzędy miały dość niejasne zadania – jeśli w ogóle je miały – i problemy z komunikowaniem się między sobą. Najważniejszą postacią w państwie był ambasador Rahn, który miał swoją siedzibę we wsi Fasano w pobliżu rezydencji Mussoliniego. Generał SS Karl Wolff, którego urząd znajdował się trochę dalej na południe nad jeziorem Garda, odpowiadał za bezpieczeństwo w kraju. Minister spraw wewnętrznych Buffarini-Guidi był właściwie wykonawcą jego poleceń. Mimo to naród i tak go nienawidził. Kesselring rządził w środkowych Włoszech, w Rzymie i w miejscu, gdzie przebiegała Linia Gustawa.

Najważniejszą postacią w rządzie był Pavolini. To on przewodniczył kongresowi, który 14 listopada zebrał się w ponurym, starym zamku Castelvecchio w Weronie. Delegaci na kongres mieli się zająć rekonstrukcją partii faszystowskiej. Mussolini był nieobecny, ponieważ przebywał wtedy nad jeziorem Garda. Ważną rolę odegrał Nicola Bombacci, dawny towarzysz broni Mussoliniego z okresu socjalistycznych strajków i buntu w Romanii sprzed trzydziestu lat; ten sam, którego brodą faszyści chcieli kiedyś czyścić Mussoliniemu buty. Po powrocie ze Związku Radzieckiego był tolerowany przez władze, a teraz stał się doradcą starego przyjaciela. To prawdopodobnie Bombacci opracował nowy program partii, który przy błogosławieństwie Mussoliniego został przyjęty na kongresie. Program przypominał system radziecki i przewidywał między innymi całkowite uspołecznienie przemysłu. Mussolini uzasadniał to wysiłkiem wojennym i zdradą, jakiej dopuścili się przychylni Zachodowi przedsiębiorcy z branży przemysłowej. Być może wydawało mu się, że zdoła w ten sposób pociągnąć za sobą masy,

które coraz przychylniej spoglądały na komunizm pod wrażeniem zwycięstw odnoszonych przez Armię Czerwoną, jak również w nadziei na nowy, sprawiedliwy porządek społeczny po zakończeniu wojny. Duce był cieniem samego siebie z dawnych czasów, ale zachował zmysł polityczny, choć brakowało mu kontaktu z polityczną rzeczywistością. Uparcie wierzył w tajną broń Hitlera. Łudził się, że kolejny raz uda mu się odegrać ważną rolę podczas negocjacji pokojowych.

Niemieccy wojskowi, którzy reprezentowali poglądy prawicowe, byli oburzeni programem uspołecznienia propagowanym przez władze nowej republiki, ale Hitler polecił im, aby traktowali nowych przyjaciół Mussoliniego z pobłażaniem. Przecież Włosi i tak nie mogli nic zrobić na własną rękę. W 1944 roku postanowienia przyjęte na kongresie nabrały mocy prawnej, ale pozostały na papierze, tak jak większość decyzji podjętych przez rząd Salò.

Duże znaczenie miało za to dostosowanie polityki rządu w zakresie ustawodawstwa rasowego do linii narzuconej przez Niemców. W przyjętym programie partyjnym czytamy: „Członkowie rasy żydowskiej są cudzoziemcami. Podczas tej wojny należą do wrogiej narodowości". Niemcy zrozumieli ten zapis jako jasny sygnał, że wolno im działać w dziedzinie, która podlegała Republice. Zarazem był to apel o pomoc, skierowany do lokalnych władz. 30 listopada Guidi kazał internować wszystkich Żydów i skonfiskować cały ich majątek. W odpowiedzi na to Niemcy przekazali formalnie kwestię aresztowań Żydów rządowi Salò. Fakt, że w praktyce akcją deportacji i mordowania niewinnych ludzi zajmowali się Niemcy, nie zwalnia rządu od odpowiedzialności, chociaż Włosi robili wiele, żeby zmniejszyć rozmiar zbrodni.

Do aktów przemocy dochodziło w imieniu partii jeszcze w czasie kongresu w Weronie. W Ferrarze zamordowano kilku antyfaszystów, co było aktem zemsty za zamach na miejscowego hierarchę. Podobne represje stosowano wobec pojedynczych przypadków sprzeciwu, które zdarzały się od czasu do czasu. Działo się tak pomimo dezaprobaty Mussoliniego, który uważał takie postępowanie za kontrproduktywne. Wkrótce jednak musiał się zmierzyć z innym

problemem – koniecznością przeprowadzenia procesu sądowego przeciwko zdrajcom z 24–25 lipca. Na taki proces naciskali Niemcy.

Podczas okupacji niemieckiej większość hierarchów, która głosowała przeciwko Mussoliniemu, musiała się ukrywać. Po ucieczce Badoglia w areszcie przebywał jeszcze Bottai, którego marszałek pozostawił własnemu losowi. Tak samo potraktował generała Cavallero. Obaj zostali wydani w ręce Niemców i groziła im śmierć. 13 września przyjaciele Bottaiego, których miał w kręgach policji, w ostatniej chwili uwolnili go z więzienia. Bottai ukrywał się w klasztorach, między innymi u jezuitów, i stał się praktykującym katolikiem. De Vecchi dostał azyl w Watykanie, natomiast De Bono wpadł po kapitulacji Rzymu w ręce Niemców i trafił do więzienia. Na terenach okupowanych przez Niemców aresztowano też Marinellego i trzech niższych rangą hierarchów, którzy wcześniej poparli Grandiego.

Galeazzo Ciano przebywał w tym czasie w Niemczech. Wprawdzie traktowano go jako uchodźcę, ale wkrótce orzeczono wobec niego areszt domowy. 19 października Niemcy przewieźli go do więzienia w Weronie. Razem z nim trafili tam De Bono, Marinelli i reszta oskarżonych. Edda wystąpiła o łaskę dla męża i poprosiła ojca o pomoc w tej sprawie. Donna Rachele energicznie nalegała na egzekucję nielojalnego zięcia, którego właściwie nigdy nie lubiła. Niemcy domagali się, aby winnych bezwarunkowo ukarać. Dla przykładu.

Proces na zamku Castelvecchio w Weronie rozpoczął się 8 stycznia 1944 roku. Oskarżonych miał sądzić przywrócony przez faszystów Sąd Nadzwyczajny. Nie posiadał on jednak żadnych uprawnień i obradował w oparciu o procedurę, która przypominała zwykłą farsę. Trudno określić przepisy prawa, które oskarżeni mieli rzekomo złamać. Wyroki zapadły już 10 stycznia. Jeden z niższych rangą hierarchów, który rankiem 25 lipca skontaktował się z Mussolinim, żeby poprosić go o wybaczenie i wycofać oddany dzień wcześniej głos, dostał trzydzieści lat więzienia. Pozostałych podsądnych skazano na śmierć. Wyroki orzeczono też wobec tych, którzy byli nieobecni na procesie, a w lipcu głosowali przeciwko Mussoliniemu. Byli to: Grandi, Bottai, De Vecchi, Federzoni i inni. Brakowało

podstaw prawnych wyroków, które zapadły z oskarżenia o zdradę faszyzmu. Skazani wypowiedzieli się przecież w trakcie posiedzenia, które zwołał sam Duce.

Proces toczył się według włoskiego prawa i z udziałem wyłącznie włoskich sędziów, ale prawda jest taka, że najbardziej zależało na nim Niemcom. Duce umył od wszystkiego ręce. Pavolini energicznie dążył do tego, aby raz na zawsze pozbyć się z tego świata swojego dawnego przyjaciela, Ciano. Fakt, iż pomógł kiedyś temu zdolnemu, a zarazem śmiertelnie groźnemu fanatykowi, Ciano uznał za największy błąd, jaki popełnił w całym swoim życiu. Pavolini postanowił przystąpić do działania zaraz po orzeczeniu wyroków, żeby Duce w ostatniej chwili nie ulitował się nad skazanymi i nie ułaskawił ich. Wyroki sądu trzeba było jeszcze zatwierdzić, a przywódca miejscowej milicji musiał odrzucić wnioski o ułaskawienie. Bez tego egzekucja nie mogłaby się odbyć. Wyznaczono ją na następny ranek, 11 stycznia. Edda Ciano opuściła Weronę i uciekła z dziećmi do Szwajcarii. Zdążyła jeszcze ukryć dzienniki męża.

Emilio De Bono skończył siedemdziesiąt siedem lat i był najstarszym Włochem w historii państwa, który miał zostać stracony. Galeazzo Ciano miał czterdzieści lat. O świcie skazańcy zostali wyprowadzeni za mury miasta. Wcześniej – mimo sprzeciwu Niemców – zdążyli się wyspowiadać i przyjąć komunię świętą. Posadzono ich na krzesłach ze związanymi rękami, tyłem do plutonu egzekucyjnego. Na zdjęciach z egzekucji widzimy, że tylko Ciano odwrócił się w stronę żołnierzy, aby popatrzeć im w oczy. W skład plutonu wchodzili członkowie odrodzonej milicji faszystowskiej, ale przebieg egzekucji nadzorowali i fotografowali esesmani. De Bono i Ciano zachowywali się godnie, za to członkowie plutonu byli tak podenerwowani, że nie trafiali do celu, przez co cała egzekucja miała dość makabryczny przebieg.

O egzekucji poinformowało radio, a treści komunikatu towarzyszyły dźwięki *Giovinezzy*. Mussolini, który zachował instynkt polityczny, domyślał się, jak zareaguje włoska opinia publiczna. Był wściekły z powodu całego tego idiotycznego przedstawienia. Skalano faszystowski hymn, a on sam był postrzegany jako ktoś, kto porwał

się na własną rodzinę. We Włoszech była to zbrodnia nie do wybaczenia.

Rządowi Salò nie udało się przyciągnąć prawie żadnego spośród hierarchów, którzy wcześniej odgrywali ważną rolę we włoskiej polityce. Tylko Farinacci wyraził gotowość współpracy, ale jego nie chciał Mussolini, chociaż Farinacci dostał ostatecznie zgodę na ponowne przejęcie władzy w Cremonie. Nieszczęsny Starace, którego po ucieczce Badoglia uwolnili Niemcy, znowu trafił do więzienia – z polecenia rządu Salò. Tym razem za to, że po 24 lipca, jeszcze zanim został aresztowany, zaoferował swoje usługi Badogliowi, który potem i tak go aresztował. Po pewnym czasie Starace wyszedł na wolność, ale resztę życia spędził w Mediolanie w skrajnej nędzy. Podobno widziano go, jak żebrał o jedzenie przy jakiejś garkuchni. Innym weteranem, który zadeklarował gotowość do współpracy, był poeta futuryzmu i sansepolkrysta, Marinetti. On też się starał o względy nowego rządu. Marinetti zmarł pod koniec 1944 roku w wieku sześćdziesięciu siedmiu lat i nie musiał oglądać nieszczęść, jakie spadły na Włochy. Nie jest jednak prawdą, jak niektórzy utrzymują, że zginął w wypadku motocyklowym. Zmarł po prostu na zawał serca.

Duży chaos panował w armii włoskiej. Okazało się, że oddziały, które znajdowały się w Niemczech albo na zajętych przez Niemców terenach, miały walczyć po ich stronie. Dotyczyło to między innymi Dywizji San Marco, której Mussolini w czasie swojej wizyty w Niemczech przekazał sztandar, co zostało uwiecznione na znanym zdjęciu z lata 1944 roku. Oddziały te miały niewielką wartość bojową i w praktyce podlegały niemieckim rozkazom. Rząd reaktywował milicję, która miała pełnić funkcję „gwardii republikańskiej", ale ona też nie funkcjonowała. Zamiast tego latem 1944 roku sformowano specjalne grupy partyjne, tzw. czarne brygady, *brigate nere*, które miały głównie zwalczać lokalne oddziały partyzanckie. Panowała w nich słaba dyscyplina, a Niemcy traktowali je z podejrzliwością. Najlepiej funkcjonującą jednostką faszystowską była jedna z najbardziej niezwykłych armii, jakie świat widział. Jej dowództwo uważało, że jest w pełni niezależne od Mussoliniego i jego Republiki.

Krótko po 8 września przeciwko Badogliowi zbuntowała się Dziesiąta Flotylla Łodzi Torpedowych, Decima MAS (w skrócie: X-MAS). Jej dowódcy postanowili kontynuować walkę po stronie Niemców. Dowódcą flotylli był urodzony w 1906 roku dzielny kapitan, bohater mórz i oceanów, książę Junio Valerio Borghese. Paweł V, który był papieżem w latach 1605–1621 i przed wstąpieniem na papieski tron nazywał się Camillo Borghese, w szczytowym okresie papieskiego nepotyzmu nadał swoim braciom i bratankom szlacheckie i kardynalskie tytuły. O władzy i potędze rodu Borghese przypomina dzisiaj wspaniały park Villa Borghese w Rzymie i kilka pałaców w mieście. Dzięki prezentowi, jaki Paweł V sprawił kilkaset lat wcześniej członkom swojej rodziny, Junio Valerio był skoligacony z innymi rodami szlacheckimi określanymi mianem czarnej szlachty papieskiej. Jednak o tym, że nazywano go Czarnym Księciem, zadecydowały raczej jego polityczne preferencje. Jeszcze w 1970 roku odgrywał ważną rolę w historii skrajnej prawicy włoskiej.

To właśnie Borghese zapisał na swym koncie jedyny sukces, jaki włoska flota wojenna odniosła w czasie wojny, a mianowicie zatopienie brytyjskiego krążownika w porcie w Aleksandrii. W skład jego flotylli wchodziły okręty podwodne i inne jednostki. Od czasów d'Annunzia i bohaterskiego czynu, którego Costanzo Ciano dokonał w Buccari, skrót MAS, stosowany na oznaczenie łodzi torpedowej, miał niezwykle pozytywny wydźwięk. Borghese zachował tę nazwę dla swojej flotylli i używał jej także później, gdy jego załoga zeszła na ląd.

W bazie koło La Spezia Borghese zamienił marynarzy służących we flotylli w oddział piechoty i rozpoczął werbunek nowych załóg spośród byłych żołnierzy i młodzieży. Prestiż, jakim cieszyła się MAS, najwyraźniej przykrył cały komizm wywołany widokiem maszerujących załóg okrętów torpedowych.

Książę i jego prywatna armia uważali, że z armią niemiecką łączy ich szczególny sojusz i że są całkowicie niezależni od Duce. Rząd Salò był zakłopotany tą sytuacją. W styczniu 1944 roku Borghese został aresztowany podczas wizyty u Mussoliniego w Gargnano. W reakcji na to jego oficerowie zagrozili, że jeśli ich dowódca nie

zostanie natychmiast zwolniony, wkroczą do Salò i aresztują Mussoliniego. Borghese wyszedł na wolność. Później okazało się, że rząd stał się zależny od jego świetnie funkcjonującej armii, która z czasem się rozrosła i liczyła pięćdziesiąt tysięcy żołnierzy. Od czasu do czasu pojedyncze oddziały wchodzące w skład prywatnej armii kapitana wcielano w skład armii podległej Republice Salò. Oddziały X-MAS były jedynymi włoskimi oddziałami, które sprawnie funkcjonowały po stronie niemieckiej. Walczyły zarówno przeciwko regularnym wojskom pod Anzio, jak i komunistycznym partyzantom w górach Toskanii. Były bezwzględne i sprawdzały się w walce.

Po powrocie z Niemiec do Włoch Mussolini był w złej kondycji, zarówno fizycznej, jak i psychicznej. Dopiero po pewnym czasie, dzięki opiece, jaką sprawował nad nim doktor Zachariae, odzyskał chwilowo siły i animusz. Witaminy i zmieniona dieta postawiły go na nogi, z czasem nawet trochę przytył. Ze względu na brak typowo rządowych zajęć Mussolini zajął się twórczością pisarską. Pisał artykuły do rządowej prasy albo przygotowywał plany, które nigdy nie weszły w życie. Ton tych tekstów różni się zarówno od tego, jaki znajdujemy w jego książce o Brunie, jak również od wszystkich innych tekstów, które publikował tuż przed upadkiem rządu. Być może w tej jego neurotycznej pracy tkwiło jakieś rozgorączkowanie, jak gdyby autor chciał od czegoś uciec albo zapomnieć, że zbliża się nieuchronny koniec. Zachariae twierdził, że w 1944 roku psychiczny stan Duce był mimo wszystko znacznie lepszy i że dopiero w ostatnich dniach życia totalnie się załamał i popadł w stan apatii. Tymczasem oszukiwał się frenetyczną pracą i nadzieją na cudowną broń Hitlera. Stan ten utrzymywał się przez większość tamtego okresu.

Duce mieszkał w Villa Feltrinelli razem z Donną Rachele i najmłodszymi dziećmi – Romano i Anną Marią. W miejscowości Gardone, w bezpiecznej odległości od niego, zamieszkała Claretta Petacci, którą chroniło kilku esesmanów. Kiedyś odwiedziła go w domu jego nieślubna córka, Elena Curti, którą Duce spłodził z Angelą Cuciatti. Wkrótce potem została zatrudniona w ministerstwie propagandy, które miało swoją siedzibę w pobliskiej miejscowości Maderno. W okolicy zamieszkali też krewni Claretty

i jej znajomi, którzy liczyli, że w końcu skapnie im jakiś kąsek z rządowych stołów. Syn Mussoliniego, Vittorio, pełnił nieformalną funkcję szefa kancelarii. Wszystko to świadczyło o korupcji i nepotyzmie, i to w tak szerokim zakresie, o jakim nie mogłoby być mowy wśród dawnych urzędników w Palazzo Venezia.

Ze względu na fakt, że rodzina Mussoliniego wprowadziła się do jego willi, Duce urządził swoje biuro w stojącej niedaleko Villi Orsoline. Budynek ten też należał do rodziny Feltrinelli, która prowadziła interesy w branży drzewnej. Z czasem rodzina zasłynęła jako właściciele wydawnictwa o skrajnie lewicowym profilu. Dzięki temu, że biuro przeniosło się do innego budynku, Duce uwolnił się spod stałego nadzoru małżonki i w każdej chwili mógł się pocieszać u Claretty.

Jednak to, co działo się nad jeziorem Garda, tylko w niewielkim stopniu wpływało na losy państwa, a nawet na przyszłe losy rządu Salò. Wszystko rozstrzygało się na dalekim froncie południowym, gdzie trwały krwawe walki, a także poza linią frontu.

5.

Paragraf 22

Linia Gustawa – która zaczynała się w miejscowości Minturno nad Zatoką Gaetańską, biegła na północ od Neapolu przez Góry Auruncyjskie, przebiegała przez stary klasztor benedyktynów na Monte Cassino i ciągnęła się dalej przez Abruzję na południe od Pescary po drugiej stronie Półwyspu Apenińskiego – nadal istniała i funkcjonowała. Po desancie z września 1943 roku ofensywa aliantów utknęła na miesiąc. Wyglądało na to, że Kesselring jeszcze przez wiele miesięcy będzie się bronił na zajmowanych pozycjach dzięki świetnie wyszkolonym żołnierzom i niedostępnym górskim terenom. Dawne armie rzymskie bez kłopotu zagłębiały się między góry, ale dla nowoczesnej, zmotoryzowanej armii wydawało się to niemożliwe.

Popularne opracowania dotyczące działań wojennych prowadzonych na Półwyspie Apenińskim, których autorami są historycy spoza Włoch, to często dzieła wojskowych fantastów i miłośników broni. Przedstawiają oni całą wojnę włoską jako coś w rodzaju partii szachów, która w efekcie doprowadziła do zwycięstwa aliantów. Tymczasem jest to niemożliwe z czysto wojskowego punktu widzenia. Klęska Niemców wynikała głównie z wielkiego wysiłku bojowego aliantów na innych frontach. Do tego należy dodać najsilniejszy w całej Europie Zachodniej opór stawiany przez ludność cywilną. Autorzy wspomnianych książek przemilczają zazwyczaj bolesne dla aliantów wątki związane z operacjami na Półwyspie Apenińskim i starają się nie zauważać ogólnej sytuacji politycznej za linią frontu.

Pierwszą próbą pokonania Linii Gustawa był przeprowadzony 22 stycznia 1944 roku desant pod Anzio. Alianci zdobyli przyczółek, obronili go i po krwawych walkach w zimowym deszczu zajęli dalszy teren. Alianci walczyli też z oddziałami X-MAS, których udział w wojnie opisał w lirycznym tonie Giampaolo Pansa w książce pod tytułem *I figli dell'Aquilla* (2002).

Kolejną próbę przebicia się przez Linię Gustawa alianci podjęli w dniach 14–15 lutego. Mając nad Niemcami całkowitą przewagę w powietrzu, postanowili zrobić wyłom w ich linii obrony, bombardując klasztor na Monte Cassino. W wyniku nalotów został on zrównany z ziemią. Klasztor był ważnym punktem w niemieckim systemie obronnym, ulokowanym na szczycie stromej góry. Po nalotach zamienił się w kupę gruzu, lecz nie stał się przez to łatwiejszy do zdobycia. Niemcy zamienili go w sieć bunkrów i umocnień. Zniszczeniu uległo wiele cennych dzieł sztuki.

Bezmyślne zniszczenie klasztoru – co rzeczywiście było związane z ruchami wojsk alianckich – jest przykładem groteskowej wojny lotniczej, za pomocą której alianci niszczyli tamte tereny, a w jeszcze większym stopniu swoją własną reputację.

Liczby, które to obrazują, są przerażające. Te, które znamy, różnią się między sobą z powodu odmiennych metod kalkulacji. Jednak ogólnie rzecz biorąc, obraz jest jednoznaczny. Według starych danych Włochy straciły w czasie drugiej wojny światowej ponad sto pięćdziesiąt trzy tysiące ludności cywilnej, z tego aż sto dwadzieścia trzy tysiące po kapitulacji we wrześniu 1943 roku. Ponad sześćdziesiąt jeden tysięcy osób zginęło w czasie nalotów bombowych, w tym czterdzieści dwa tysiące po kapitulacji. Ta ostatnia liczba jest trochę niższa od liczby ponad sześćdziesięciu tysięcy ofiar cywilnych, które wymordowali Niemcy. Jednak całkowita liczba ofiar nalotów lotniczych jest na tym samym poziomie co liczba ofiar nalotów w Wielkiej Brytanii, która w końcowej fazie wojny przez długi czas doświadczała skutków stosowania przez Niemców „latających bomb" V-1 i rakiet V-2. Ostatnie, bardziej dokładne dane mówią o 284 566 zabitych cywilach, ale liczba ta obejmuje zapewne także osoby zaginione i zabite podczas powojennych rozrachunków.

Warto też wspomnieć o stratach poniesionych przez włoską kulturę. Oprócz klasztoru Monte Cassino obejmują one także zbombardowane we wrześniu 1943 roku Pompeje. Niedawno w tzw. Domu Chirurga znaleziono i rozbrojono niewypały z okresu drugiej wojny światowej. Starożytne ruiny, które archeolodzy odkopują czasem w centrach miast w południowych Włoszech – na przykład te, które znaleziono w Terracina – są często efektem tego, iż w czasie drugiej wojny światowej celem artylerii albo lotnictwa stawała się często jakaś katedra albo inne dzieło sztuki. Pociski równały je z ziemią. Istnieje teza, jakoby uciekający Niemcy podpalili najcenniejsze znalezisko morskiej archeologii, a mianowicie rzymskie okręty, które Mussolini kazał wydobyć z jeziora Nemi. Gdyby tak było, należałoby uznać ten postępek za nietypowy. Niemcy zabijali wprawdzie niewinnych ludzi, ale niemieccy oficerowie mieli prawie zabobonny stosunek do tzw. kultury. Wszystko wskazuje więc na to, że na budynki, w których prezentowano oba okręty, spadły jednak pociski alianckie. Pech polegał na tym, że zabudowania przypominały swym wyglądem typowe hangary.

To, że bomby spadały na miasta przemysłowe – Mediolan i Turyn – i na porty w Genui i Livorno, było normalną praktyką stosowaną w czasie wszystkich wojen. Ale i tu niszczono historyczne centra miast i zabytki kultury i zabijano cywilów, chociaż nie miało to żadnego wpływu na niemiecką machinę wojenną. Joseph Heller pokazał to szaleństwo w powieści *Paragraf 22* z 1961 roku. Z jednej z wysp u wybrzeża Włoch startują samoloty aliantów. Piloci zrzucają bomby. Jednak żaden z oficerów nie potrafi im wyjaśnić, dlaczego to robią i czy ich misje są częścią jakiejś większej operacji.

Stosowanie okrutnych albo niezgodnych z prawem metod walki, na przykład bombardowanie przez włoskie lotnictwo bezbronnych wojowników z tubylczych szczepów w Afryce czy użycie gazu w Abisynii, przynosiło Włochom duże korzyści taktyczne. Ale już druga wojna światowa i naloty Niemców na Londyn, podobnie jak naloty bombowe aliantów na włoskie i niemieckie miasta, powinny były nauczyć polityków i wojskowych na całym świecie, że strategiczne naloty na szlaki zaopatrzeniowe i fabryki są bezskuteczne, a zrzucanie bomb na miasta wręcz kontrproduktywne.

Jest tak niezależnie od ofiar i cierpień ludności cywilnej, nawet wtedy, gdy celem nalotu są obiekty strategiczne – porty, drogi, węzły komunikacyjne i fabryki. Minister uzbrojenia Rzeszy, Albert Speer, pisał w swych pamiętnikach, że niemiecki przemysł zbrojeniowy rozwijał się prawie do końca wojny. Mimo różnych trudności fabryki można było ochronić, przenieść i kontynuować produkcję do czasu, aż nieprzyjacielskie wojska lądowe zajęły teren. Wojska i broń przez cały czas docierały na front, nawet wtedy, gdy nie mogła się już przemieszczać ludność cywilna.

Jest rzeczą dziwną, że politycy brytyjscy, którzy doświadczyli nalotów bombowych i na własne oczy widzieli ich skutki, uwierzyli, iż podobne bombardowania Drezna i Hamburga złamią niemieckie morale. Jeszcze dziwniejsze jest to, że po naloty bombowe sięgano także wtedy, gdy ustawały zwykłe walki. Najbardziej drastycznym przykładem jest wojna prowadzona przez Stany Zjednoczone w Wietnamie, gdzie armia amerykańska nie odnosiła sukcesów strategicznych, podczas gdy coraz bardziej rósł opór sił miejscowych. Amerykanie stracili poparcie międzynarodowej opinii publicznej i przegrali wojnę. Dobrym przykładem jest też pierwsza wojna w Zatoce, a także do pewnego stopnia atak muzułmańskich terrorystów 11 września 2001 roku. Na szczęście nie musieliśmy studiować szokujących skutków użycia broni jądrowej w Hiroszimie i Nagasaki. Człowiekowi robi się jednak niezbyt miło na myśl o tym, że zasada ta mogłaby też dotyczyć aktu terroru o podobnym rozmiarze.

Dla znajdującego się pod stałą presją i pogardzanego przez wszystkich rządu Salò bombardowania przyniosły – oprócz masowej śmierci i zniszczonych dóbr kultury – niewielki zysk propagandowy. Była to właściwie jedyna korzyść, jaką temu rządowi udało się osiągnąć. Ministrowie mogli powiedzieć: sami widzicie, jaki wróg jest nieludzki, niemądry i barbarzyński!

Ale marionetkowy rząd Mussoliniego i tak był już mocno zużyty, a neofaszyzm równie niepopularny wśród ludności, jak dziesięć lat wcześniej popularny był faszyzm. Włosi przyjęli desant aliantów na Sycylii z ulgą, a na samym Półwyspie Apenińskim traktowali ich jak wyzwolicieli i sojuszników w walce mającej przybliżyć koniec wojny.

Kiedy jednak na głowy mieszkańców wsi i miast zaczęły spadać alianckie bomby, nie potrafili zrozumieć, dlaczego tak się dzieje. Poziom prestiżu, jakim do tego momentu cieszyli się alianci, spadł do zera. Włosi zaczęli sobie zadawać pytanie, do kogo powinni się w tej sytuacji zwrócić. W świetle opisywanych zdarzeń i tradycji sprzed okresu faszystowskiego odpowiedź wydawała się prosta. Część niezwykłej popularności, jaką włoscy komuniści cieszyli się w północnych Włoszech tuż przed i zaraz po zakończeniu wojny, była na pewno efektem bombardowań alianckich. Mussolini, który umiał wyczuć nastroje społeczne, domyślał się, z której strony wieje wiatr. Niestety, jego ówczesna sytuacja nie pozwalała mu wyciągnąć z tego żadnych korzyści.

6.

Wiatr szumi, burza szaleje…

Rosnąca popularność komunizmu, fala nieufności wobec zachodnich aliantów i wściekłość na Niemców z powodu zbrodni dokonywanych przez nich na Żydach i Włochach odegrały dużą rolę w rozwoju niezależnej, partyzanckiej wojny, która toczyła się za linią frontu. Wojna partyzancka rozpoczęła się w 1943 roku, zaraz po kapitulacji Włoch i ucieczce Badoglia. Większego rozmachu nabrała w 1944 roku, a punkt kulminacyjny osiągnęła w końcowej fazie wojny. Powodem tego przyspieszenia była świadomość nadchodzącego zwycięstwa, a także chęć znalezienia lewicowych recept na rozwiązanie powojennych problemów państwa i narodu włoskiego, zanim uczynią to Stany Zjednoczone.

Już następnego dnia po kapitulacji Rzymu powstał Komitet Wyzwolenia Narodowego, CLN. W jego skład weszli przedstawiciele komunistów, socjalistów, liberałów i nowej, katolickiej partii chrześcijańsko-demokratycznej. Podobne komitety powstały wkrótce potajemnie w innych rejonach kraju i mimo wewnętrznych konfliktów zdołały stworzyć coś na kształt politycznego ruchu oporu. Do najbardziej aktywnych członków należeli m.in. były socjalista i rządowy weteran Ivanoe Bonomi, socjalista Pietro Nenni, przyszły przywódca chadeków Alcide De Gasperi i przedstawiciele partii komunistycznej. Pierwszy sekretarz partii, Palmiro Togliatti, wrócił ze Związku Radzieckiego z błogosławieństwem Stalina dopiero w lutym 1944 roku. Najpierw pojawił się w enklawie zajmowanej przez aliantów na południu, skąd zaczął przejmować kontrolę nad lewicowymi ugrupowaniami, które już działały za linią frontu na

północy. W teorii pracą komitetów wyzwoleńczych kierował generał Raffaele Cadorna, syn nieudolnego dowódcy z okresu pierwszej wojny światowej. Do tej misji wybrali go alianci, którzy później zrzucili go ze spadochronem na tyłach Niemców. Być może jego wybór miał pokazać, które ugrupowania będą preferowane przez aliantów po zwycięstwie nad Niemcami.

Pierwsza grupa uzbrojonych partyzantów, którzy wyruszyli w góry, składała się z żołnierzy jednostek, które zostały wcześniej rozformowane. Na przełomie 1943 i 1944 roku było takich grup ponad cztery tysiące. Wprawdzie stale ich przybywało, ale nigdy nie udało się stworzyć jednolitych struktur. Wyróżniały się wśród nich oddziały komunistyczne, bo były najlepiej zorganizowane i zmotywowane. Miały też do dyspozycji ogólnokrajową siatkę, która całkiem nieźle funkcjonowała. Oddziały te zaznaczyły swoją obecność najsilniej w Toskanii i Emilii, gdzie pod koniec wojny przebiegała linia frontu, a okrucieństwa popełniane przez Niemców najbardziej dawały się we znaki.

Działania partyzantów były po wojnie opiewane w komunistycznych pieśniach. Do najbardziej znanych należy utwór pod tytułem *Fischia il vento*, skomponowany w oparciu o rzewną rosyjską melodię[18]. „Wiatr szumi, burza szaleje, buty są ciasne, ale mimo to musimy iść, aby zdobyć nową wiosnę, gdzie wschodzi słońce przyszłości…”. Inna znana pieśń to *Bella ciao* śpiewana również w naszych czasach podczas robotniczych pochodów. Nie powinniśmy jednak wyobrażać sobie, że ówczesne oddziały partyzanckie składały się z samych bohaterów pozytywnych. Okazja do wzięcia udziału w zamachu albo napadzie kusiła wielu psychopatów, którym po wojnie trudno było odzwyczaić się od dawnego, rozbójniczego trybu życia. Wzruszający obraz tego zjawiska stworzył Carlo Cassola, który też był komunistą i dawnym partyzantem. W 1960 roku napisał książkę na ten temat pod tytułem *La ragazza di Bube*. Trzy lata później na jej podstawie nakręcono film z Claudią Cardinale w roli głównej.

Z czasem komuniści zaczęli tworzyć Brygady Garibaldiego, którymi dowodzili zawodowi wojskowi i polityczni komisarze. Miały one

typowo wojskową strukturę organizacyjną, aż do poziomu batalionów i *squadri*. Jednak zgodnie z klasycznym komunistycznym wzorcem poszczególne oddziały tworzono w oparciu o ideę frontu narodowego. Oznaczało to, że przyjmowano w ich szeregi także socjalistów (Nenni), anarchistów, a nawet pojedynczych monarchistów. Niektórych z nich mianowano nawet dowódcami. Oprócz brygad górskich istniały też „patriotyczne grupy działania", GAP. Tworzono je w miastach, a do ich zadań należało gromadzenie informacji wywiadowczych oraz organizowanie zamachów na jednostki niemieckie i urzędy Republiki Salò.

Konkurentami komunistów były niezależne grupy katolickie, liberalne i monarchistyczne. Czasem dowodzili nimi dawni oficerowie armii. Skrajnie prawicowa partyzantka była szczególnie silna na granicy z Jugosławią, gdzie mieszkającym tam Włochom zagrażali komunistyczni partyzanci Tity.

Istniały też grupy i przywódcy, których należałoby określić mianem partyzantów faszystowskich. To ci, którzy należeli do partii przed lipcem 1943 roku. Czasem byli to weterani z okresu *squadri*, którzy w końcu uzyskali szansę na ponowną walkę z odwiecznym wrogiem z północy. Chcieli ją prowadzić w pierwotnym, faszystowskim duchu „wojny łacińskiej", przy dźwiękach *La Leggenda del Piave*. W tym kontekście pojawia się nasz dawny znajomy, którego kiedyś straciliśmy z oczu, potężny niegdyś hierarcha, Aldo Finzi – prawa ręka Mussoliniego, jego człowiek od mokrej roboty. O roli, jaką mógł odegrać w związku z wypadnięciem przez okno d'Annunzia i zabójstwem Matteottiego, mogliśmy już zapomnieć, ponieważ po tej drugiej historii Finzi poszedł w odstawkę.

Po tak spektakularnym upadku zajął się uprawą tytoniu w gospodarstwie swojej żony w Palestrinie w rejonie Lazio, na południe od Rzymu. Kiedy meldował się w urzędzie, w rubryce „wyznanie" napisał „katolik". Znalazł się pod ochroną dawnych przyjaciół, takich jak De Bono, i przez długi czas unikał konsekwencji wynikających z ustaw rasowych. W 1941 roku – prawdopodobnie dlatego, że był Żydem – został wykluczony z szeregów partii faszystowskiej PNF. Finzi miał wybuchowy temperament, nie zawsze potrafił utrzymać nerwy na wodzy i zdarzało mu się, że publicznie

krytykował swoją dawną partię, sojusz z Niemcami i wojnę. Aresztowano go, przebywał w kilku miejscach na zesłaniu, kilka razy wdał się w bójki na noże z więźniami. Fakt, że pozostawiono go przy życiu, stanowi dowód na to, iż wczesny faszyzm był łagodną formą dyktatury. Ani Stalin, ani Hitler nie darowaliby mu życia po odsunięciu od łask, zwłaszcza ze względu na to, kim był, co robił i co wiedział. Razem z Nennim byli jednymi z pierwszych, którym po 25 lipca 1943 roku zezwolono na powrót do normalnego życia. Kiedy zaczęła się niemiecka okupacja, jego położenie znowu się pogorszyło. Do nieszczęścia, które go później spotkało, nie przyczyniło się jednak jego żydowskie pochodzenie, tylko fakt, że zaangażował się w działalność ruchu oporu.

Już w 1943 roku na tamtym terenie działały dwa komunistyczne oddziały partyzanckie. Finzi zaopatrywał je w żywność i informacje, organizował kryjówki. Na pytanie, jak to naprawdę było z Matteottim, udzielał wymijających odpowiedzi. Wśród partyzantów był jedyną osobą znającą język niemiecki, a ponieważ miał talent do prowadzenia podwójnej gry, stał się prawą ręką komendanta. Jego prawdziwa tożsamość wyszła na jaw po tym, jak w czasie jednej z akcji poległ komendant. 28 lutego 1944 roku Finzi został zatrzymany. Zawieziono go do więzienia Regina Coeli w Rzymie i oskarżono o przynależność do ruchu oporu. Udało mu się zataić, że jest Żydem.

23 marca 1944 roku miał miejsce najsłynniejszy zamach przeprowadzony przez włoski ruch oporu. Ulicą Via Rasella w Rzymie maszerowała kompania niemieckiej żandarmerii z terenów anektowanego przez Niemcy, włoskiego do niedawna Tyrolu Południowego. Komunistyczna grupa bojowa GAP zdetonowała ładunek wybuchowy, a potem ostrzelała Niemców z automatów. Odgłos eksplozji dotarł w odległe miejsca. Śmierć poniosło trzydziestu trzech żołnierzy i siedmiu mieszkańców Rzymu. Zamachowcy twierdzili później, że zabili ich Niemcy, którzy chwilę po zamachu zaczęli strzelać. Ślady po ich kulach jeszcze do niedawna były widoczne na fasadach stojących tam domów. Liczba rannych była bardzo wysoka. Niemcy doznali szoku, ale postanowili dać Włochom nauczkę. Zastosowali zasadę ustanowioną w 1941 roku

przez feldmarszałka Keitla: dziesięciu mieszkańców za każdego zabitego Niemca. Następnego dnia śmierć miało ponieść 333 ludzi, wybranych spośród członków ruchu oporu, przestępców i Żydów. Przyprowadzono ich z więzień, głównie z zakładu karnego Regina Coeli, w którym przebywał Finzi. Herbert Kappler otrzymał polecenie, aby wybrać ofiary, ale żeby zapełnić listę, musiał poprosić o pomoc Buffariniego-Guidiego, który przebywał akurat z wizytą w Rzymie. Żaden z wybranych nie miał nic wspólnego z zamachem.

Ofiary wywieziono za miasto, do podziemnych kamieniołomów, które przeszły do historii pod nazwą Fosse Ardeatine. W sumie znalazło się tam 335 ludzi, w tym pięciu, którzy pierwotnie nie byli przeznaczeni na śmierć. Niemcy postanowili, że ich też zabiją. Każdą z ofiar uśmiercili strzałem w głowę, zwłoki wrzucili do wnętrza kamieniołomu, a wejście wysadzili w powietrze. Żandarmi z pułku, z którego pochodzili ich zabici koledzy, byli katolikami i odmówili udziału w egzekucji, żeby nie przelewać niewinnej krwi. Esesmani i Kappler musieli sami przeprowadzić egzekucję, więc wcześniej wzmocnili się koniakiem. Po wyzwoleniu Rzymu wejście do tego masowego grobu zostało otwarte, a później urządzono w tym miejscu coś w rodzaju sanktuarium. Wielu turystów zwiedzających starożytne groby rzymskie i katakumby, w których grzebano pierwszych chrześcijan, nie wie o jego istnieniu. Spoczywają tam znane i nieznane ofiary masowej zbrodni, w tym także członkowie ruchu oporu. Wśród nich Aldo Finzi.

Jego szczątki znajdują się w sarkofagu numer 124. Finzi zabrał do grobu wszystkie swoje tajemnice. Jeśli los jakiegoś człowieka ucieleśnia sprzeczności, jakie charakteryzowały historię Włoch w XX wieku, to na pewno można wskazać na niego. Dla Żydów, lewicowej partyzantki i prawicowych ugrupowań antynazistowskich stał się przedmiotem uwielbienia. I tak jak za rządów faszystów nie wolno było ze względu na Mussoliniego i partię faszystowską rozmawiać o okolicznościach wypadku d'Annunzia i śmierci Matteottiego, tak z powodu bohaterskiej śmierci Finziego ta sama *omertà* obejmowała przez następne dziesięciolecia jego rolę w wydarzeniach, w które był niegdyś wplątany.

Linia frontu pod Anzio i Linia Gustawa zaczęły się chwiać. 17 maja polscy i brytyjscy żołnierze, ponosząc wielkie i niepotrzebne straty, zajęli wreszcie Monte Cassino. Niemcy sami opuścili wzgórze. Mimo to wojna toczyła się dalej z takim samym impetem co przedtem. Zachowanie wojsk alianckich przyczyniło się w niektórych rejonach Włoch do spadku entuzjazmu dla wyzwolicieli. Na przykład francuskie oddziały kolonialne rabowały ludziom ich dobytek i dopuszczały się zbiorowych gwałtów.

4 czerwca 1944 roku zmotoryzowane oddziały amerykańskie dotarły do Rzymu, który rok wcześniej ogłoszono „miastem otwartym". Niemcy do samego końca zabijali członków ruchu oporu. Partyzanci nasilali akcje, w miarę jak Niemcy wycofywali się na wyznaczone wcześniej pozycje w górach w północnej Toskanii. Niemcy musieli przerzucić część wojsk do Francji, aby nie dopuścić do lądowania aliantów w Normandii.

9 czerwca, gdy dwór królewski i członkowie gabinetu cieni wrócili do Rzymu, monarcha musiał usunąć Badoglia i mianować na jego miejsce rząd cywilny. Na jego czele stanął Ivanoe Bonomi, który przebywał za linią frontu razem z komitetem wyzwolenia narodowego, CLN. Rząd współtworzyli też inni politycy: przywódca komunistów Togliatti, przywódca chadeków De Gasperi i inni członkowie ruchu oporu.

Tymczasem linia frontu przesuwała się coraz dalej na północ. 3 lipca alianci dotarli do Sieny. 19 lipca Amerykanie zdobyli zbombardowane wcześniej Livorno na zachodnim wybrzeżu, a w tym samym czasie brytyjskie i polskie oddziały dotarły do Ankony na wschodzie.

27 lipca 1944 roku 5 armia amerykańska dotarła do Pizy. Amerykanie mieli na wyposażeniu ciężką artylerię dalekiego zasięgu. To, że wycofujący się Niemcy wysadzili mosty na rzece Arno, jest całkiem zrozumiałe. Zadecydowały względy taktyczne. Trudno jednak pojąć, dlaczego Amerykanie postanowili ostrzelać ogniem artyleryjskim historyczną dzielnicę miasta. Aktem najgorszego wandalizmu była decyzja o ostrzelaniu Pola Cudów, Campo dei Miracoli. Trudno dziś zrozumieć, dlaczego Amerykanie to zrobili. Kardynał apelował wcześniej do mieszkańców, aby poszukali

schronienia w marmurowej świątyni, ponieważ nawet nie przypuszczał, że mogłaby się ona stać celem ostrzału. Jeszcze trudniej zrozumieć taktykę Amerykanów w kontekście tego, że na celownik wzięli nawet Krzywą Wieżę. Na szczęście ani wieża, ani katedra nie zostały poważnie uszkodzone. Za to ogień objął dachową więźbę cmentarza krzyżowców ze słynnym krużgankiem z okresu wczesnego renesansu i freskami, które swą urodą dorównywały słynnym freskom w Kaplicy Sykstyńskiej. Ołowiane dachy stopiły się od ognia, a metal zniszczył malowidła. Częściowa restauracja przynajmniej jednego z nich – *Triumfu Śmierci* – to prawdziwe arcydzieło, ale straty były ogromne i przynoszą tym większy wstyd tym, którzy je spowodowali.

Tydzień później, 3 sierpnia, Niemcy wycofali się na północ, dzięki czemu 5 armia zajęła i tak już zniszczone miasto.

Tego samego dnia we Florencji doszło do walk ulicznych między partyzantami a Niemcami. Niemcy wysadzili w powietrze mosty na rzece Arno, aby uniemożliwić dalszy pochód aliantom. Następnego dnia alianci zajęli południowy brzeg rzeki. Partyzanci dopiero 10 sierpnia, po sygnale z dzwonnicy przy Palazzo Vecchio, zaatakowali Niemców i wyparli ich z miasta. Miejscowy komitet wyzwolenia przejął władzę do czasu, aż 13 sierpnia Amerykanie przeprawili się przez rzekę. We Florencji zniszczenia były znacznie mniejsze. Ostrzał prowadzony przez aliantów nie odniósł żadnego konkretnego skutku, z wyjątkiem tego, że utrudnił przemarsz ich własnych wojsk.

1 września alianci zajęli Fiesole. Dalszą ofensywę wojsk wstrzymali Niemcy, którzy stworzyli w górach nową linię frontu, tzw. Linię Gotów[19].

Tymczasem partyzanci kontynuowali walkę, dzięki czemu cała okolica została wkrótce wyzwolona. Lokalne komitety wyzwolenia przejęły władzę w Ligurii, górach Toskanii, południowej Emilii, w Piemoncie i Udine.

Wcześniejsze działania wojenne nazywano „wojną wyzwoleńczą”, *la guerra di liberazione*. Natomiast walki, które partyzanci prowadzili za niemiecką linią frontu, od kilkudziesięciu lat nazywane są „wojną domową”, *la guerra civile*. Partyzanci walczyli przecież z krajowymi

oddziałami, które wspierały rząd Salò, to znaczy *brigate nere* oraz X-MAS. Tendencja do posługiwania się tym określeniem nasiliła się po upadku muru berlińskiego i po zmianach politycznych, które dokonały się w poglądach głoszonych przez ideologów partii komunistycznych w Europie Zachodniej, zwłaszcza zaś po tym, jak spadkobiercy neofaszystów z Alleanza Nazionale zaczęli współtworzyć koalicje rządowe. Dla osób postronnych może się to wydać zdumiewające. To tak, jakby terminu „norweska wojna domowa" użyć na określenie walk prowadzonych przez norweski ruch oporu przeciwko Niemcom i Quislingowi.

Celem partyzanckich ataków były głównie wojska niemieckie i szlaki zaopatrzeniowe. Liczbę partyzantów – to znaczy „rebeliantów", jak sami woleli się nazywać – trudno jest określić. Pod koniec wojny było ich około stu dwudziestu tysięcy, mężczyzn i kobiet, wchodzących w skład zorganizowanych oddziałów walczących w górach. Ocenia się, że łącznie w tego rodzaju walkach brało udział około dwustu tysięcy ludzi. Do tego należy dodać jeszcze sto tysięcy osób, które angażowały się w działania zlecane przez ruch oporu na terenach okupowanych przez Niemców. Trudno jest za to określić w poszczególnych przypadkach liczebność wojsk Salò, z wyjątkiem X-MAS. Dywizje, które przeszły szkolenie w Niemczech, liczyły maksymalnie dwadzieścia pięć tysięcy żołnierzy i miały niską wartość bojową. Żołnierze, którzy je tworzyli, najpierw witali z entuzjazmem Mussoliniego w czasie składanej przez niego wizyty, a potem we Włoszech masowo dezerterowali i przyłączali się do partyzantów. W skład armii niemieckiej wchodziło około stu tysięcy żołnierzy włoskich, którymi dowodził Kesselring, wliczając w to etnicznych Niemców, których wcielono do Waffen-SS. Milicja nie funkcjonowała. Czarne brygady były nieliczne i źle zorganizowane. O naturze toczonych walk świadczy liczba poległych. W latach 1943–1945 Niemcy stracili we Włoszech około trzystu sześćdziesięciu tysięcy żołnierzy, alianci trzysta dwanaście tysięcy, a partyzanci czterdzieści pięć tysięcy (spośród nich tylko 17 488 walczyło w zorganizowanych, uzbrojonych oddziałach). Tymczasem w armii Salò poległo zaledwie trzynaście tysięcy żołnierzy. Sądząc po liczbie poległych (5927) w szeregach armii włoskiej walczącej po stronie

aliantów pod rozkazami Badoglia, można by powiedzieć, że istniała ona prawie wyłącznie na papierze.

Chociaż wymienione dane są nie do końca pewne, a czasem nawet sprzeczne ze sobą, tendencja jest dość jasna.

Wojna partyzancka miała duże znaczenie, ponieważ wiązała oddziały niemieckie i ułatwiała przemarsz wojsk alianckich. Miała też charakter narodowego wsparcia w wojnie wyzwoleńczej prowadzonej przeciwko obcym agresorom.

W odpowiedzi na coraz skuteczniejsze działania partyzantów, podejmowane na tyłach linii niemieckich, Niemcy stosowali masowy terror wobec ludności cywilnej, uważany za najstraszniejszy w całej Europie Zachodniej. Keitel działał zgodnie z zasadą, która brzmiała: „dziesięciu Włochów za każdego zabitego Niemca". Po słynnym ataku partyzantów na Niemców, do którego doszło 10 sierpnia w Mediolanie, arcybiskupowi Oldefonso Schusterowi udało się wynegocjować inną proporcję, a mianowicie „piętnastu Włochów za pięciu Niemców". Zostali oni rozstrzelani przez miejscowych faszystów koło stacji benzynowej na Piazzale Loreto. Konsekwencje tego wydarzenia dały o sobie znać niecały rok później.

Rzut oka na mapę pokazuje, że chociaż wygląda to na czyste szaleństwo, za najgorszymi krwawymi aktami kryła się jakaś strategia. Miały one miejsce tuż za Linią Gotów. 12 sierpnia Sturmbannführer SS Walter Reder rozpoczął we wsi koło miejscowości Lucca coś w rodzaju tournée. Niemcy rozstrzelali tam 360 cywilów. W wielu innych wsiach w Apeninach mordowali ludność cywilną bez względu na płeć i wiek. Używali do tego broni automatycznej, pistoletów maszynowych i granatników. W dwóch miejscach wspierali ich żołnierze wierni Salò, *brigate nere*.

29 września oddziały SS dotarły do Marzabotto leżącego na drodze do Pistoi i Bolonii. To tam doszło do kulminacji okrucieństw. Niemcy wymordowali w okolicznych wsiach łącznie 1836 cywilów. Wojna prowadzona przez Mussoliniego dziesiątkowała męską ludność tego biednego górskiego regionu. Spośród mężczyzn, którzy się uratowali, wielu wstąpiło do oddziałów partyzanckich operujących wysoko w górach. Zostały tylko kobiety, starcy i dzieci. Wśród zamordowanych było pięciu księży, 125 dzieci poniżej dziesiątego

roku życia i 15 niemowląt poniżej jednego roku. W jednej ze wsi Niemcy wyprowadzili mieszkańców ze wszystkich domów, zagnali ich na cmentarz i tam rozstrzelali. W innej wsi mieszkańcy zebrali się krótko przed przybyciem Niemców w kościele na mszy świętej. Esesmani rozstrzelali ich wszystkich, w tym księdza odprawiającego mszę przy ołtarzu.

Po tych wszystkich okrucieństwach mieszkańcy Włoch, zwłaszcza Toskanii i Emilii, mają, oględnie rzecz ujmując, negatywny stosunek do Niemców i państwa niemieckiego. Niemcy stanowią dość wymowny wyjątek, zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę sympatyczny i tolerancyjny stosunek Włochów do przedstawicieli innych narodów. Do dzisiaj jest tak, że jeśli ktoś przypomina z wyglądu mieszkańca północnej Europy, to lepiej, żeby od razu się przyznał, że nie jest Niemcem. Jeśli ktoś chce się przekonać, jak to wygląda z punktu widzenia samych Włochów, niech obejrzy klasyczny już dziś film Roberta Rosseliniego pod tytułem *Rzym miasto otwarte* z 1945 roku. Został on nakręcony zaraz po wojnie na podstawie wypowiedzi naocznych świadków. Akcja filmu oparta jest na wydarzeniach związanych z Fosse Ardeatine i pokazuje wprost, jak Włosi podchodzili do nich wtedy i dzisiaj. Obraz niemieckich oficerów i ich sojuszników nie odbiega za bardzo od tego, co o działalności Kapplera i Redera mówią zachowane źródła.

Niewiedza obywateli innych państw o tych wydarzeniach, jak również bezmyślne zachowanie niemieckich turystów – które, miejmy nadzieję, wynika tylko z niewiedzy – są do pewnego stopnia powodem utrzymywania się włoskiej awersji do Niemców. Mam w domu popularny współczesny przewodnik, który w Szwecji opublikowano pod nazwą *Bonniers Kulturguide*. Jego niemiecka nazwa brzmi *Kanurs Kulturführer In Farbe – Italien*. Autor zachęca do odwiedzenia Marzabotto, aby obejrzeć „ruiny etruskiego miasta Misa, założonego pod koniec VI wieku p.n.e. i zniszczonego przez Galów w połowie IV wieku p.n.e.”.

To tak, jakby ktoś zachęcał do odwiedzenia Oświęcimia, aby zapoznać się z historią średniowiecznych książąt śląskich, którzy kiedyś rezydowali w tym mieście.

Wszystko wskazuje na to, że świat faktycznie nie dostrzegał negatywnych, kontrproduktywnych skutków bombardowań włoskich miast przez aliantów. Jeszcze dziwniejsze jest to, w jak niewielkim stopniu wyciągnięto wnioski ze skutków niemieckiej polityki rasowej we Włoszech i w innych krajach. Krew przelewana przez bohaterskich męczenników nie zmusiła ludzi do okazania posłuszeństwa. Przeciwnie, szeregi partyzantów zaczęli zasilać kolejni ochotnicy. Podobne zjawisko wystąpiło w czasie wojen kolonialnych, gdy okupanci próbowali zmusić miejscową ludność do posłuszeństwa, na przykład w Wietnamie. W dzisiejszych czasach widać to najlepiej na przykładzie Izraela i ludności palestyńskiej zamieszkującej tereny okupowane. Nie chcę jednak oceniać, kto w tym konflikcie ma rację. Kiedy zostaje zabity pojedynczy żołnierz izraelski albo gdy na terytorium Izraela spada rakieta, następuje kontruderzenie z wykorzystaniem czołgów i artylerii. Równa się z ziemią całe wsie i zabija dziesiątki albo nawet setki ludzi. Do czego to prowadzi? Przecież istnieją tam siły, które skłonne są prowadzić bardziej ugodową politykę wobec Izraela. Tymczasem reakcja Izraela pozbawia te siły wsparcia w społeczeństwie, za to wzmacnia wojskowe skrzydło Hamasu i zachęca do działania tysiące nowych terrorystów i samobójców.

Dowództwo wojsk niemieckich we Włoszech powinno było podejść do tego zagadnienia w o wiele bardziej rozsądny i dojrzały sposób. Mussolini był zręcznym politykiem i psychologiem i dlatego od samego początku starał się zapobiegać podobnym akcjom własnych wojsk, które – jak mu się wtedy jeszcze wydawało – kontrolował. Robił to jednak dlatego, że uważał, iż represje są kontrproduktywne, a nie amoralne. Wiedział to już wtedy, gdy tchórzliwy Graziani zdecydował się na brutalną akcję w Etiopii. Ale Niemcy woleli współpracować z Grazianim, bo odpowiadały im jego metody.

Lokalne struktury faszystowskie nie chciały z początku uwierzyć w masakrę w Marzabotto. Kiedy jednak faszystowski prefekt prowincji Bolonia, do której Marzabotto należy, otrzymał jasne dowody zbrodni, pojechał do Gargnano na rozmowę z Mussolinim. Duce zdawał się przerażony i nawet zadzwonił do Hitlera, żeby zaprotestować. Nic to oczywiście nie dało. W tamtym okresie

Mussolini od dawna był już – bez względu na to, jakie nadzieje roił sobie po powrocie – więźniem rzeczywistych panów tego kraju. Sytuacja stawała się dla niego coraz gorsza, w miarę jak owi „panowie” tracili kontrolę nad własnym losem.

18 Chodzi o rosyjską piosenkę *Rozkwitały jabłonie i grusze* (przyp. tłum.).

19 Linia Gotów (niem. Goten-Stellung, wł. Linea Gotica) – system niemieckich umocnień we Włoszech zbudowany w latach 1943–1944. Miał on osłaniać dolinę Padu. Linia Gotów przecinała Półwysep Apeniński w układzie równoleżnikowym. Biegła od Pesaro nad Adriatykiem wzdłuż rzeki Foglia, grzbietem Apeninu Toskańskiego do Massy nad Morzem Liguryjskim. Na długości 320 kilometrów i głębokości 30 kilometrów rozlokowano bunkry dla artylerii i karabinów maszynowych, pola minowe i zasieki z drutu kolczastego. W 1944 roku Linia Gustawa stała się obiektem walk toczonych z Niemcami przez wojska alianckie. Wśród nich był też II Korpus Polski. W 1944 Kesselring zmienił nazwę umocnień na Zieloną Linię (źródło: Wikipedia).

7.

Władza i jej kulisy

Po dotarciu do tego miejsca w naszej wędrówce z Benito Mussolinim można sobie zadać pytanie, czy zamiast mówić o „studium władzy", nie powinniśmy raczej mówić o „studium bezsilności". Jego los, także na tym etapie, mówi nam coś o istocie władzy. Żaden inny władca współczesnej Europy nie był nią aż tak bardzo zafascynowany jak on. *Me a voi cmandè!* Władza dla samej władzy. Mussolini zbudował silną pozycję, poświęcał idee i przyjaciół, działał z niezwykłym sprytem i rzeczywiście sięgnął po władzę, którą potem już tylko umacniał i poszerzał. Swoboda działania, którą sobie zapewnił w okresie „wspólnej zgody", nie ma swojego odpowiednika. Hitler i Stalin byli przywiązani do ideologii – rezygnacja z rasizmu albo gospodarki kolektywnej nie wchodziła w rachubę. Tymczasem Mussolini potrafił zmienić polityczne oblicze kraju w ciągu jednej nocy. Był antyklerykałem, który nagle deklarował, że jest przyjacielem Kościoła katolickiego. Szydził z niemieckiego rasizmu i sam stał się antysemitą. Rozpętał wojnę w Abisynii, nie pytając nikogo o radę. Usuwał hierarchów bez jakiegokolwiek sprzeciwu ze strony współpracowników, ale za to ich nie mordował i nie dobijał, jak to robili Hitler ze Stalinem.

Tymczasem pod koniec lat trzydziestych, już po zajęciu Etiopii, okazało się, że władza totalitarna oznacza też możliwość popełniania błędów, nawet jeśli doradcy, ideologia albo aparat polityczny nie stawiają dyktatorowi żadnych przeszkód. Widzimy, że jakość decyzji podejmowanych przez Mussoliniego stawała się coraz gorsza. Duce padał ofiarą własnej władzy totalitarnej. Błędne decyzje prowadzą

do coraz większego ograniczenia swobody działania. Nadzieje na krótkotrwałą wojnę okazały się złudne i Duce w jeszcze większym stopniu stał się więźniem własnych uwarunkowań. Nie miał drogi odwrotu, a im gorzej wiodło mu się na wojnie, tym bardziej stawał się zależny od Hitlera. Władza totalna zamieniała się w totalną bezsilność.

W zapiskach z Ponzy i Maddaleny wyczuwamy coś w rodzaju ulgi. Uczucie to znika jednak po uwolnieniu Mussoliniego z niewoli i umieszczeniu go w Gargnano, gdzie miał pełnić funkcję włoskiego Quislinga. Kiedy doktor Zachariae przejmuje swojego włoskiego pacjenta, jest on w fatalnym stanie, zarówno fizycznym, jak i psychicznym. Pomaga mu stanąć na nogi, ale ich wzajemna ufność w rozmowach ma charakter wymuszony. Coraz wyraźniej widać, że bycie niemieckim więźniem staje się dla Mussoliniego – jeszcze do niedawna człowieka władzy – coraz trudniejsze do zniesienia, podobnie jak bezsilność wobec zbliżającego się nieubłaganie końca. Mussolini nie był takim fanatykiem jak Hitler. Dobrze wiedział, co go czeka, i nie widział sensu w ponoszeniu dalszych ofiar. Zupełnie inaczej postrzegał to wierny rasizmowi Führer z północy i jego najbliżsi współpracownicy.

Stan, w jakim przez ostatnie sześćset dni Republiki Salò znajdował się Mussolini, przypominał raczej pacjenta chorego na raka, który wie, że wkrótce umrze, ale chwyta się każdej szansy z nadzieją, że stanie się coś, co nie ma prawa się zdarzyć, i próbuje zapomnieć o tym, co nieuchronne. Kiedy jednak oglądamy zdjęcia, nawet te bardziej triumfalne z parad wojskowych i inspekcji, w jego oczach widzimy strach. To już cień dawnego dyktatora, upiór wyglądający zza kulis, które wokół jego nędznego bytu wznieśli Niemcy. Duce jest bezbronnym więźniem na stosie ruin władzy, którą kiedyś zbudował, skazańcem, który czeka na wykonanie wyroku śmierci.

Rozmowy z doktorem Zachariae odbywały się w języku niemieckim. Mussolini przyznał się przed nim do socjalizmu, którego – jak sam zapewniał – nigdy nie zdradził. Opowiadał o swoim podziwie dla klasycznych filozofów, zwłaszcza dla Platona, którego podobno czytał codziennie. Twierdził, że gdyby przegrał, jedynym ratunkiem uniemożliwiającym zwycięstwo radzieckiego komunizmu,

dążącego do zniewolenia Europy Zachodniej, byłby zachodni socjalizm oparty na reformach – to znaczy system przypominający szwedzką socjaldemokrację z okresu państwa dobrobytu.

Zachariae spotykał się już wcześniej z Hitlerem i był pod wrażeniem wykształcenia Mussoliniego, jego upodobań literackich i zdolności językowych. Hitler nie znał ani jednego języka obcego, podczas gdy Mussolini posługiwał się kilkoma. Przewyższał Hitlera znakomitą pamięcią i bystrym umysłem. Jeśli ktoś zna treść rozmów, jakie Hitler prowadził w swojej kwaterze, łatwo zgodzi się z tą opinią. Niewykształcony i pełen uprzedzeń prostak snuje rozważania na temat małych i wielkich spraw w sposób, który znamy z kolacji w drobnomieszczańskich domach, z tą tylko różnicą, że w treść rozmowy wplata plany zagłady całych narodów, które już wkrótce wcieli w życie.

Tymczasem Duce rozmawia o kulturze renesansu, filozofii i systemach politycznych. Zachowuje się w sposób szczery i otwarty, odbiegający od formy prowadzenia rozmów z dziennikarzami. Możliwe, że Zachariae trochę podkolorował później swoje zapiski, ale ogólnie wzbudzają one zaufanie, na przykład z powodu niektórych bredni i wniosków opartych na błędnym rozumowaniu, bo i tego w nich nie brakuje. Kiedy charakteryzuje osobowość Mussoliniego, twierdzi, że jedną z typowych dla niego cech jest niezwykła prostoduszność, a nawet łatwowierność. Duce ufał i pomagał ludziom, którzy go później oszukali. Nie są to jednak własne obserwacje doktora Zachariae – to skrajnie nieufny Mussolini opisuje sam siebie w taki sposób. Każdy z nas zna podobne wypowiedzi z autopsji. Mamy w rodzinie przynajmniej jednego niezbyt miłego krewnego, który przy jakiejś okazji oznajmia tubalnym głosem, że jest „zbyt dobry". Jeśli ktoś jest chciwym sknerą, uważa się za szczodrego i tak dalej. Zachariae zauważa, że inną słabością jego rozmówcy jest brak umiejętności odmawiania ludziom z bliskiego otoczenia, którzy zwracali się do niego z prośbą o różnego rodzaju korzyści i przywileje. Ma na myśli takich polityków jak na przykład Badoglio, Grandi i Ciano, którzy później i tak okazali Mussoliniemu niewdzięczność. Tymczasem prawda jest taka, że powodem owej niewdzięczności wspomnianych wyżej osób było przesunięcie ich

przez Wodza na drugi plan. Zapałali żądzą zemsty, przestali być wobec niego lojalni. Nikt przecież nie nazwie jego postępowania w stosunku do Staracego szlachetnym.

Wszystkie te w tak naiwny sposób podane brednie wzmacniają jednak prawdopodobieństwo tego, iż pozostałe, bardziej interesujące poglądy Mussoliniego są prawdziwe i opisane w sposób rzetelny.

Mussoliniemu brakuje jego zasobnej biblioteki, którą musiał zostawić w Rzymie. Mówi o swoich ambicjach kulturalnych dla Włoch. Ani słowem nie wspomina o zbrodniach na Żydach albo o zbrodniach przeciwko ludzkości, które w tym samym czasie są popełniane w jego imieniu i za jego zgodą. Wyraża wielki podziw dla Winstona Churchilla, deklaruje wobec niego swoją przyjaźń i skarży się na długie monologi, które Hitler wygłaszał podczas ich rozmów. To dlatego ich spotkania były dla niego prawdziwą męką. Zachariae mógł o tym wiedzieć tylko z jednego źródła – od samego Duce, co jeszcze bardziej wzmacnia wiarygodność jego zapisków. Zachariae prawie wcale nie rozumiał włoskiego, a Mussolini był jedynym Włochem, z którym rozmawiał.

Zachariae wypowiada się bardzo życzliwie o Donnie Rachele, ale dodaje, że państwo Mussolini gwałtownie się ze sobą kłócili. Jeszcze bardziej jest zafascynowany Clarettą Petacci, o której wypowiada się w samych dobrych słowach. Jednak zarówno ją, jak i najważniejszych przedstawicieli reżimu ocenia powierzchownie, a czyni to na podstawie tego, co usłyszy o nich w ambasadzie Niemiec. Przecież nie znał włoskiego. Twierdzi, że marszałek Graziani był niezwykle sympatycznym człowiekiem. Mussolini najwidoczniej nie wyjawił mu swoich poglądów na jego temat. Tymczasem Rahn i inni Niemcy znaleźli w marszałku bezwolne, ale – jak uważali – poręczne narzędzie. Nie podobali mu się Pavolini i Guidi, być może dlatego, że nie byli oni też zbyt lubiani w ambasadzie.

Zachariae towarzyszył Mussoliniemu w jego ostatnich podróżach. W kwietniu 1944 roku Duce pojechał do Bawarii. W Grafenwöhr przeprowadził inspekcję dywizji San Marco[20], która osiągnęła pełny stan osobowy i była gotowa do akcji. Duce przekazał jej dowódcom sztandary i znaki polowe. Było to jego pierwsze publiczne

wystąpienie po utracie władzy 25 lipca. Tego dnia wygłosił przemówienie. Zachariae twierdzi, że żołnierze przyjęli je entuzjastycznie. Włoska serdeczność, która tak naprawdę do niczego nie zobowiązuje, i wymiana pocałunków z żołnierzami po całej ceremonii bardzo zaimponowały doktorowi, który był przyzwyczajony do tradycyjnej niemieckiej dyscypliny. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie widział. Następnie Duce udał się na nocleg do zamku Klessheim koło Salzburga, gdzie po raz szesnasty od 1934 roku spotkał się z Hitlerem. Podobno domagał się od niego, aby Rzymu bronić do samego końca. Jednak Hitler podjął już chyba wcześniej decyzję o wycofaniu wojsk do Toskanii, na Linię Gotów. Duce wrócił do Gargnano w otoczeniu obstawy złożonej z esesmanów. Hitler pozwolił mu na odwiedzenie terenów położonych na południe od jeziora i pokazanie się mieszkańcom w otwartym samochodzie.

Być może w wyniku kolejnego ustępstwa wobec Niemców Mussolini ustanowił po powrocie nowy urząd, a mianowicie „generalnego inspektora do spraw rasy". Funkcję tę objął Preziosi, który od razu przystąpił do pracy. Jego zadanie polegało na opracowaniu nowych, jeszcze bardziej okrutnych ustaw rasowych wzorowanych na ustawach niemieckich. Miały one obowiązywać na terenie kurczącej się stale Republiki.

Kolejne spotkanie z Hitlerem, już po upadku Rzymu i w trakcie odwrotu wojsk niemieckich, zostało zaplanowane na 20 lipca 1944 roku. Tym razem miało się ono odbyć w Wilczym Szańcu w Gierłoży. Wilczy Szaniec był główną kwaterą Hitlera na froncie wschodnim. Mussolini, Zachariae i esesmani jechali do Gierłoży pociągiem przez terytorium zbombardowanych Niemiec. Po drodze Duce złożył kolejną wizytę w dywizji San Marco. Po dotarciu na miejsce nie pozwolono im opuścić pociągu. Dopiero po pewnym czasie zjawili się esesmani, którzy zaprowadzili Mussoliniego do bunkra. Cały teren został uprzednio otoczony i zabezpieczony. Hitler wyszedł do niego z prawą ręką na temblaku. Okazało się, że tuż przed przyjazdem Mussoliniego grupa spiskowców dokonała nieudanego zamachu na Führera. W bunkrze eksplodowała bomba podłożona przez pułkownika Clausa von Stauffenberga.

Zachariae odniósł wrażenie, że podczas rozmowy z Hitlerem Mussolini nie wyglądał na zatroskanego tym, co się stało, chociaż oczywiście potępił spiskowców. Zastanawiał się tylko, czy spiskowcy nie popełnili błędu. Przecież w istniejących okolicznościach mogli Hitlera po prostu zastrzelić, zamiast zdawać się na bombę zegarową. Podczas rozmowy z Hitlerem Mussolini po raz pierwszy nie dał mu się zagadać. Udało mu się też chyba uzyskać pewne korzyści – uwolnienie włoskich jeńców wojennych z niemieckiej niewoli, jak również wysłanie dywizji San Marco i innych włoskich oddziałów wiernych Niemcom na front we Włoszech, a nie przeciwko Rosjanom.

Później okazało się, że wysyłane do Włoch oddziały, które z takim entuzjazmem witały Mussoliniego, gremialnie dezerterowały i przyłączały się do partyzantów.

Spotkanie w Gierłoży było siedemnastym, a zarazem ostatnim spotkaniem obu dyktatorów. Jak by nie patrzeć, od ich pierwszego spotkania w Wenecji w 1934 roku upłynęło już dziesięć lat. Duce był wtedy wszechpotężnym przywódcą, a Hitler zwykłym „hydraulikiem w przeciwdeszczowym płaszczu".

Kiedy front zatrzymał się w górach na południe od Bolonii, a obszar kontrolowany przez Niemców obejmował już tylko Nizinę Padańską, Mussolini postanowił przenieść siedzibę rządu do Mediolanu, miasta, w którym narodził się faszyzm. Ale Hitler i Rahn nie zgodzili się na to. Mussolini otwarcie zwierzył się doktorowi Zachariae, że czuje się jak więzień ambasadora Rahna. Stwierdził też, że Niemcom kompletnie brakuje zrozumienia dla uczuć innych narodów, przez co wyrządzają swojej sprawie – a tym samym sprawie swoich sojuszników i przyjaciół – wielką krzywdę.

Dopiero teraz, na początku października 1944 roku, do Mussoliniego dotarła wiadomość o tym, co wydarzyło się w Marzabotto. Fakt, że od razu zadzwonił do Hitlera, aby przeciwko temu zaprotestować, wcale nie świadczy o jego humanitarnej postawie. Był to raczej ostatni, rozpaczliwy akt chłodnego, politycznego wyrachowania. Niewielkie korzyści propagandowe, które jego reżim odniósł na skutek bombardowań prowadzonych

przez aliantów, przepadły wskutek niemieckiego terroru wobec włoskiej ludności.

Pobyt nad jeziorem Garda stał się też z czasem kłopotliwy z punktu widzenia prywatnego życia Mussoliniego. Podczas przykrej kłótni, do której doszło w październiku 1944 roku, Donna Rachele wtargnęła do willi, w której mieszkała Claretta. Towarzyszył jej Buffarini-Guidi, który swoją dotychczasową karierę zawdzięczał temu, że służył obu paniom. Między kobietami doszło do rękoczynów, którym z trudem położył kres obecny na miejscu Obersturmführer SS. Duce został o wszystkim powiadomiony telefonicznie, ale tylko bezradnie przysłuchiwał się wrzaskom. Tego wieczoru postanowił zostać w swoim biurze w Villa Orsoline. Mimo awantury obie panie nadal pozostały wierne swojemu niewiernemu mężowi i kochankowi, i zachowywały się wobec niego lojalnie. Nie można za to wykluczyć, że zachowanie Guidiego w tej sytuacji przyczyniło się do usunięcia go z funkcji ministra spraw wewnętrznych. Doszło do tego w ostatnich miesiącach istnienia reżimu.

Tymczasem wojna prowadzona przez partyzantów za linią frontu stała się dla Niemców poważnym problemem. Na wieść o tym, że Florencja sama uczyniła się miastem wolnym, partyzanci zaczęli tworzyć w wielu miejscach niepodległe republiki. Kierowała nimi także złość wywołana masakrą w Marzabotto. Późną jesienią istniało już aż piętnaście republik wyzwolonych przez partyzantów. Większość z nich miała profil komunistyczny. Obszar kontrolowany przez rząd Salò coraz bardziej się kurczył, a pozycji neofaszystów nie dało się już porównać z pozycją, jaką w tych „republikach" zajmowali czerwoni komisarze. I nagle Mussolini zyskał nieoczekiwaną pomoc – ze strony aliantów.

13 listopada 1944 roku dowódca wojsk brytyjskich, generał Alexander, oświadczył w komunikacie radiowym, że alianci wstrzymują na okres zimy ofensywę na Linię Gotów. Zaapelował też do partyzantów, aby odłożyli broń, ale trwali w gotowości przed kampanią wiosenną. Zabrzmiało to tak, jakby alianci chcieli powiedzieć Niemcom, X-MAS i *brigate nere*, że nie zamierzają partyzantom pomagać. Można było odnieść wrażenie, że alianci chcą im powiedzieć: „Mamy was gdzieś". Po tym komunikacie los wielu

wyzwolonych obszarów stał się nie do pozazdroszczenia. Uzbrojone grupy schroniły się w górach, a Niemcy zaczęli mordować ludność cywilną, która tym grupom wcześniej pomagała.

Najprostsze wyjaśnienie tej sytuacji jest takie, że decyzja aliantów wynikała ze zwykłej głupoty. W tym kontekście przytaczany jest często cytat, iż „wojna jest zbyt poważną sprawą, aby powierzać ją generałom". Alexander w ogóle nie rozumiał znaczenia rosnącej siły partyzantów ani pomocy udzielanej im przez ludność cywilną. Z drugiej strony mogło chodzić o kwestie czysto polityczne. Zachód bał się komunistów. Na domiar złego komunizm istniejący w Toskanii i Emilli był specjalnego rodzaju. Panowały tam stosunki opisane przez Giovanniego Guaresciego w jego książkach, na podstawie których kręcono później filmy – najbardziej znany to film o księdzu Don Camillo i komunistycznym burmistrzu Peppone. Obaj kiedyś walczyli w partyzantce, ale teraz wzajemnie się zwalczają. Humanitarny komunizm burmistrza jest bliski chrześcijańskiemu komunizmowi proboszcza i nie przypomina totalitarnego stalinizmu. Lokalny wariant takiego systemu zyskał nawet specjalną nazwę – *pepponismo* – która nawiązuje do nazwiska burmistrza.

Po chwilowym rozprawieniu się z partyzantami i porzuceniu nadziei na cud związany z tajną bronią Hitlera i ewentualną kontrofensywę niemiecką w Ardenach Mussolini udał się do swojej siedziby w Mediolanie. 16 grudnia wygłosił tam jedyną od powrotu publiczną mowę. Przemawiał do wybranej grupy osób w Teatro Lirico, gdzie mieściła się drugorzędna opera, ponieważ La Scala i centrum miasta zostały wcześniej zbombardowane przez aliantów. Duce skupił się w swoim przemówieniu na zdradzie króla, negatywnej ocenie rządów „demoplutokratów" i potrzebie obrony Niziny Padańskiej „zębami i pazurami". Obiecał, że dzięki nowej, tajnej broni niemieckiej uda się odwrócić losy wojny i odnieść zwycięstwo. Duce czytał z kartki, a nagrania wykonane podczas jego wystąpienia sprawiają przykre wrażenie. Widzimy na nich, jak Pavolini i pozostali dygnitarze stoją ustawieni na wzór nazistowski poniżej mównicy. Mimo tego, co widać na filmie, Zachariae i inni obserwatorzy mówią o entuzjastycznych reakcjach zgromadzonego tłumu. Duce pokazał się w mieście także w kilku innych miejscach i wygłosił

improwizowane przemówienie do tłumu, który zgromadził się spontanicznie na dziedzińcu pałacu Sforzów. Potem wrócił do swojej willi w Gargnano. Właściwie nic nie załatwił, a jedynie zdenerwował Niemców tą ostatnią próbą odegrania samodzielnej roli.

W styczniu 1945 roku Duce chciał odwiedzić włoską dywizję, która przybyła z Niemiec. Miała ona bronić przełęczy górskich na południe od Parmy. Okazało się, że morale żołnierzy jest na niskim poziomie i że dochodziło wśród nich do masowych dezercji. Z powodu zadymki śnieżnej nie udało mu się jednak dotrzeć do miejsca, gdzie dywizja stacjonowała, więc wrócił do Gargnano. Ostatnia rekonstrukcja rządu, którą Duce przeprowadził wczesną wiosną 1945 roku, przeszła prawie bez echa. Stanowisko stracił m.in. Buffarini-Guidi. Rząd nie miał już czym rządzić.

Tymczasem partyzanci podjęli nowe działania. 9 kwietnia zaczęła się chwiać Linia Gotów, a alianci maszerowali przez góry w stronę Niziny Padańskiej. 16 kwietnia Mussolini oznajmił, że wybiera się do Mediolanu, aby rozpocząć negocjacje z ruchem oporu, a potem chce ewentualnie pojechać na północ, do miejscowości Valtellina na granicy ze Szwajcarią, aby tam wspólnie z Czarnymi Brygadami Pavoliniego bronić się do samego końca – w domyśle: polec śmiercią bohatera. Zwykłe samobójstwo było dla większości katolickich hierarchów rzeczą nie do pomyślenia, na tej samej zasadzie, zgodnie z którą wielu niereligijnych Żydów i muzułmanów nigdy nie weźmie do ust wieprzowiny. Takie kulturowe nawyki utrzymują się często dłużej niż utracona wiara.

18 kwietnia 1945 roku Duce udał się z resztką swojego rządu do Mediolanu. Nie poinformował o tym Niemców, którzy woleli, aby w ogóle nie opuszczał Gargnano albo uciekł na północ, do Tyrolu Południowego. Donna Rachele i dzieci pozostały na razie w willi. Kardynał Mediolanu, Schuster, zawsze miał bardzo dobre stosunki z faszystami. Teraz nawiązał też kontakty z ruchem oporu. Kardynał obiecał, że 25 kwietnia zorganizuje spotkanie Mussoliniego z przedstawicielami komitetu wyzwolenia. Do tego czasu Duce i członkowie jego rządu zajęli prefekturę w Mediolanie. Zachariae twierdzi, że Mussolini już wtedy był człowiekiem złamanym, zarówno pod względem fizycznym, jak i psychicznym. Strach, bezradność

i bezsilność – to one wywarły wpływ na jego zachowanie i decyzje podjęte w ciągu ostatniej doby.

20 Właśc.: 3 Dywizja Piechoty Morskiej San Marco (przyp. tłum.).

8.

Ostatnia droga

Prefektura w Mediolanie ma swoją siedzibę w budynku położonym na północny wschód od Starego Miasta, między redakcją gazety „Avanti!” a pierwszym mieszkaniem rodziny Mussolinich przy Via Castel Morrone. Mediolan był kolebką faszyzmu. Decyzja Mussoliniego o utworzeniu w nim siedziby rządu nie miała jednak podłoża sentymentalnego. Duce zamierzał wyjść z cienia i przeskoczyć mur, który wznieśli wokół niego Niemcy. Wyobrażał sobie, że jeśli tylko przerwie izolację i nawiąże kontakt z ruchem oporu, zyska większą swobodę działania. Wydawało mu się, że ma w tej sprawie lepsze rozeznanie niż Niemcy. Była to oczywiście płonna nadzieja, ale sytuacja była rozpaczliwa. Wśród osób, z którymi spotkał się w Mediolanie, był między innymi Nicola Bombacci, który znał komunistów i ich sposób rozumowania.

Czas spędzony w prefekturze przypominał czarną farsę. Do miasta przyjechała Claretta, ale Duce jej nie przyjął. W rozmowie telefonicznej namawiał ją, by uciekła za granicę. Duce i jego towarzysze rozważali dwie drogi ratunku, ale po dwóch dniach odpadła nadzieja na pobyt w Szwajcarii. Ich sugestie w tym kierunku zostały odrzucone. Następnego dnia alianci przekroczyli Pad, a partyzanci przejęli kontrolę nad częścią regionu. Coraz mniej przywódców i żołnierzy było zainteresowanych ostatecznym starciem w Valtellinie. Pozostało więc tylko spotkanie z przedstawicielami ruchu oporu, zaplanowane na 25 kwietnia. Wcześniej Duce przyjął ministra edukacji i zaakceptował propozycję przyjęcia nowej ustawy dotyczącej kształcenia nauczycieli. Pan minister chyba nie zdawał

sobie sprawy, jak bardzo było to absurdalne w ówczesnej sytuacji. 24 kwietnia Duce otrzymał ostatni telegram od Hitlera. Führer informował go, że zbliża się rozstrzygający moment w tej wojnie. Jego zdaniem „bolszewizm i żydostwo" zmówiły się, aby kontynent europejski pogrążyć w chaosie, ale oba te systemy i tak zostaną rozbite. Mussolini zachowywał się apatycznie. Zachariae zanotował, że przestał jeść i spać.

Tymczasem Rachele wyjechała z dziećmi z Gargnano do Mediolanu, ale zatrzymano ich w Monzie. Musieli tam zostać.

Duce otrzymał wreszcie wiadomość, że ruch oporu chce rozmawiać. 25 kwietnia około godziny pierwszej po południu udał się do rezydencji arcybiskupa w zbombardowanej części miasta. Delegacja kazała na siebie czekać, a kardynał skorzystał z okazji, żeby podarować swojemu staremu przyjacielowi egzemplarz biografii świętego Benedykta z Nursji z własnym autografem. Mussolini zwierzył mu się, że zamierza kontynuować walkę w Valtellinie, bo Pavolini obiecał mu trzy tysiące żołnierzy. Kardynał wyraził wątpliwość, czy w aktualnej sytuacji uda się zebrać więcej niż trzystu chętnych. „Może nawet kilkuset więcej – odparł Duce. – Ale nie robię sobie złudzeń".

Przedstawiciele ruchu oporu przybyli z godzinnym opóźnieniem. Na czele delegacji stał generał CLN, Raffaele Cadorna. W jej skład wchodził też chadek, który pośredniczył w nawiązaniu kontaktu, i dwóch socjalistów, z których jeden – Sandro Pertini – został wiele lat później wybrany na prezydenta Włoch. Komuniści, którzy stanowili trzon ruchu, wyrazili jedynie gotowość pośredniego poparcia rozmów. Arcybiskup miał nadzieję, że uda mu się doprowadzić do rozejmu, że faszyści i Niemcy złożą broń, a Kościół zatriumfuje jako instytucja, która doprowadziła do zawarcia pokoju. Z kolei członkowie delegacji oczekiwali, że w trakcie spotkania Mussolini zadeklaruje bezwarunkową kapitulację. Nie wiemy, czego spodziewał się Duce, może nawet on sam tego nie wiedział. W spotkaniu nie brali udziału Niemcy. Generał SS negocjował na własną rękę, aby ratować gardło. Mussolini poprosił o czas do zastanowienia i wrócił do swoich ministrów. Kardynał przypomniał mu, żeby zabrał ze sobą książkę o świętym Benedykcie.

Po krótkim pobycie w prefekturze Duce opuścił ją w kolumnie samochodów. Doktor Zachariae został na dziedzińcu i obserwował, jak odjeżdżają. Obok niego stał Junio Valerio Borghese. Zachariae nie wiedział, że dowódca X-MAS utrzymał stanowisko tylko dlatego, że dzięki znajomościom sam negocjował z ruchem oporu. Za cenę życia zamierzał doprowadzić do szybkiej kapitulacji.

Razem z Mussolinim w kolumnie samochodów jechał Bombacci. Przez całą drogę zabawiał towarzystwo rozmową o tym, jak razem z Leninem szykowali podobną ucieczkę, gdy „biali" zagrażali Petersburgowi. Mussoliniemu towarzyszył jego syn, Vittorio, marszałek Graziani i inni członkowie rządu. Około dziewiątej wieczorem dotarli do Como, miejscowości położonej na południowym brzegu jeziora Como. Na nocleg stanęli w prefekturze. Na miejsce dotarł też Buffarini-Guidi. Donnie Rachele udało się w końcu skontaktować telefonicznie z mężem. Zmieniła trasę przejazdu, żeby spotkać się z nim w Como.

Tymczasem w Mediolanie władzę zaczęło przejmować komunistyczne ugrupowanie CLNAI, Comitato di Liberazione Nazionale Alta Italia. O świcie 26 kwietnia prefekturę zajęła wojskowa żandarmeria skarbowa. Kierujący nią generał przeszedł wcześniej na stronę CLNAI. Przez kilka następnych dni do miasta wkraczały kolejne oddziały partyzantów. Preziosi, który najlepsze chwile swojego życia przeżywał w okresie Republiki Salò, jako jedyny spośród bardziej znanych faszystów postanowił popełnić samobójstwo. Do ostatniej chwili był wierny niemieckim ideałom. Razem z żoną wyskoczyli przez okno. Pavolini w ostatniej chwili uciekł z Mediolanu i wraz z grupą wiernych mu ludzi pojechał do Como.

Duce i jego świta wyruszyli tego samego ranka. Kierowali się do miejscowości Menaggio położonej na północnym krańcu jeziora. Tam dogonił ich Pavolini, z którym jechała też nieślubna córka Mussoliniego, Elena Curti. Później dołączyła również Claretta Petacci z bratem, chociaż nikt im tego nie proponował. Na jednym z krótkich postojów Graziani oznajmił, że wojska, które miały walczyć w Valtellinie, nie istnieją. Zaproponował, aby od tej pory postępować według zasady „ratuj się, kto może". Następnie pan marszałek

opuścił konwój i pojechał na drugi brzeg jeziora. Jak się później okazało, stacjonowały tam jego wojska, choć przed chwilą temu zaprzeczał. Po przybyciu na miejsce przystąpił do negocjacji, aby ratować życie. Zachował się więc tak samo jak generał Wolff i książę Borghese. Jego wspomnienia nie zgadzają się jednak z innymi dokumentami; dotyczy to zarówno czasu, jak i powodów odłączenia się od reszty towarzystwa. Guidi też odłączył się od grupy i na własną rękę próbował dostać się przez góry do Szwajcarii. Został jednak zatrzymany. Partyzanci rozpoznali go po tuszy. Później został rozstrzelany na podstawie wyroku sądu wojennego.

Donna Rachele i jej dzieci dotarli do Como zbyt późno, żeby móc jechać dalej. Zostali na miejscu i musieli oddać się w ręce lokalnego komitetu wyzwolenia. Biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności, można powiedzieć, że mieli szczęście. Nie spotkała ich żadna krzywda.

Na pozostałe osoby spadł dar z nieba w postaci kolumny niemieckich żołnierzy, którzy zmierzali na północ, aby przez Valtellinę dostać się do Tyrolu. Był to oddział obrony przeciwlotniczej i grupa pojazdów opancerzonych. Porucznik dowodzący żołnierzami z początku odmówił zabrania tak niebezpiecznego towarzystwa, ale ustąpił, gdy odpowiedni rozkaz wydał mu dowódca ochrony Mussoliniego. Obie kolumny połączyły się i ruszyły w dalszą drogę. Na czele jechał Pavolini w ogromnym, specjalnie wyposażonym samochodzie pancernym, w którym miejsca zajęli też Mussolini i Bombacci. Za nimi jechały samochody z rodzinami i dygnitarzami, kilka ciężarówek z żołnierzami z *brigate nere* z Como, a na końcu kompania żołnierzy niemieckich. W sumie cała kolumna liczyła 177 Niemców i 174 Włochów. Z powodu opancerzonego wozu Pavoliniego kolumna poruszała się z prędkością trzydziestu kilometrów na godzinę.

Rankiem 27 kwietnia, w miejscowości Musso, położonej przy północnym brzegu jeziora, dalszą jazdę uniemożliwiła kolumnie zapora drogowa. Stała przy niej niewielka grupa partyzantów z 52 Brygady Garibaldiego, którymi dowodził były oficer, hrabia Bellini delle Stelle o pseudonimie Pedro.

Negocjacje trwały kilka godzin. Partyzanci zgodzili się przepuścić Niemców, ale nie Włochów. Esesmani zażądali od porucznika dowodzącego kolumną, aby ratował Mussoliniego, który popadł w apatię. Zaproponowali, aby ubrać go w hełm i niemiecki płaszcz żołnierski i wsadzić do jednego z bojowych wozów opancerzonych. Nie uwzględnili przy tym Claretty, a jej prośba spotkała się z szorstką odmową. W końcu niemiecka część kolumny ruszyła w dalszą drogę, zabierając przebranego w niemiecki płaszcz Mussoliniego.

Nie wiemy dokładnie, co stało się później. Wiadomo tylko, że doszło do starcia między partyzantami a pozostawionymi na miejscu faszystami, którzy szybko się poddali. Tylko Pavolini walczył do końca. W końcu rzucił się do jeziora i próbował płynąć, ale został ranny. Przewieziono go do siedziby gminy w Dongo.

W tym samym czasie kolejne pojazdy wchodzące w skład niemieckiej kolumny miały przejechać przez punkt kontrolny zorganizowany przez partyzantów. Według rozpowszechnionej wersji Mussoliniego rozpoznał jeden z partyzantów o pseudonimie Bill. Duce został wyciągnięty z samochodu i przewieziony do Dongo. Istnieje też inna wersja, taka mianowicie, że to Niemcy go wydali, aby zapewnić sobie swobodny przejazd. W chwili zatrzymania Duce miał przy sobie dwie aktówki. Znajdowała się w nich niewielka kwota pieniędzy i cztery teczki z dokumentami, które później trafiły do archiwum partii komunistycznej. Nie zawierały żadnych sensacyjnych informacji. Brakowało na przykład korespondencji z Churchillem z okresu wojny, choć Duce twierdził, że miał takie listy. Komuniści nie omieszkali wykorzystać tego faktu. Za to po rozwiązaniu PCI wypłynął telegram do Hitlera z 25 lipca 1943 roku, który zawierał ultimatum w sprawie zawarcia pokoju z Rosją. Całkiem możliwe, że był prawdziwy.

Wieczorem Mussoliniego oddzielono od innych więźniów i zaprowadzono do koszar zajmowanych przez wojskową żandarmerię skarbową. Odnalazła się też Claretta, która do niego dołączyła. Oboje zawieziono do wiejskiej posiadłości, gdzie spędzili noc pod strażą. Ciekawe w tym wszystkim jest to, że była to pierwsza i ostatnia noc, jaką ze sobą spędzili.

W południe 28 kwietnia na miejscu zjawił się „pułkownik Valerio”, czyli Walter Audisio. Rankiem tego samego dnia wysłał go tam przywódca mediolańskiego oddziału partii komunistycznej i jej późniejszy przewodniczący, Luigi Longo. Audisio i jego pomocnik o pseudonimie Guido mieli zastrzelić Mussoliniego, zanim upomną się o niego alianci. Duce i Claretta zostali doprowadzeni do samochodu. Oboje mieli nadzieję, że partyzanci zamierzają ich przenieść w inne miejsce. Niektórzy historycy twierdzą, że byli wprost przekonani, iż wkrótce zostaną uwolnieni. Kiedy samochód przejeżdżał koło willi stojącej przy drodze, zostali wypchnięci z samochodu i zastrzeleni przy bramie. Strzały oddano prawdopodobnie ze zwykłego pistoletu i pistoletu maszynowego. Okoliczności ich śmierci są niejasne, a Audisio kilka razy zmieniał wersję o przebiegu tamtych wydarzeń. Według niektórych historyków Duce został zabity przez innego partyzanta. Nie brakuje też sensacyjnych, a zarazem nieprawdziwych teorii, jakoby w całą sprawę zamieszany był wywiad brytyjski.

Mussoliniego trudno byłoby uczciwie skazać na śmierć lub jakąkolwiek inną karę za przestępstwa dowiedzione mu po jego upadku 25 lipca 1943 roku. Był on jednak takim samym przestępcą jak każdy z jego nazistowskich sojuszników i zabójców zza biurka. Opisana egzekucja była czymś nietypowym, ale w tamtych okolicznościach rzeczą zrozumiałą, a nawet usprawiedliwioną. Apatyczny Duce nie stawiał chyba oporu ani nawet nie protestował.

Za to zabicie naiwnej i z politycznego punktu widzenia całkiem niewinnej Claretty było zwykłą zbrodnią. Powody, dla których to prawdopodobnie uczyniono, są straszne. To, co się z nią stało później, przypomina koniec, jaki w powieści napisanej kiedyś przez Benita spotkał „kochankę kardynała”.

Pułkownik Valerio i jego pomocnik wrócili do Dongo i zarządzili egzekucję piętnastu więźniów, których Pedro trzymał w biurze gminy. Był wśród nich Pavolini i ministrowie, których nazwiska znajdowały się na liście zdrajców skazanych przez komitet wyzwolenia na śmierć. Pewną współodpowiedzialność za zbrodnie rządu Salò ponosił też były przywódca komunistów, Bombacci. Oprócz nich w biurze gminy więziono osoby bez żadnego znaczenia

politycznego, w tym także zupełnie niewinnego kierowcę wojskowego. W ręce komunistów wpadł brat Claretty, Marcello. Faszyści zapewniali, że nie ma z nimi nic wspólnego, ale Valerio kazał go odprowadzić i zastrzelić osobno. Pozostałe osoby ustawiono na promenadzie i rozstrzelano. Większość wzniosła przed śmiercią okrzyk: „Niech żyje Duce!". Tylko Bombacci zawołał: „Niech żyje socjalizm".

Następnego ranka Valerio kazał załadować siedemnaście ciał na ciężarówkę i zawieźć je do Mediolanu, na Piazzale Loreto. Miejsce wybrano świadomie: rok wcześniej, 15 sierpnia, odbyła się tam egzekucja piętnastu partyzantów.

Piazzale Loreto to wielki plac położony w północno-wschodniej części Mediolanu. Zbiega się na nim osiem szerokich ulic. W pobliżu znajduje się Dworzec Centralny. Dziś nic już nie przypomina o strasznych scenach, jakie rozegrały się tam 29 kwietnia 1945 roku. Po jednej stronie placu stała wtedy stacja benzynowa, na której złożono zwłoki. Zebrany tłum mógł się na nich dowolnie wyżywać: chodzić po nich, kopać, pluć, obrzucać obelgami i brudzić. Na koniec tej obrzydliwej sceny niektóre z tak zbezczeszczonych ciał powieszono za nogi na ogrodzeniu przy stacji benzynowej, wystawiając je na widok publiczny. Na drągu zawiśli: Pavolini, dwaj inni funkcjonariusze faszystowscy, Bombacci, Mussolini i Claretta. Zanim powieszono Clarettę, spięto jej spódnicę, aby zasłonić podbrzusze.

Okropne wydarzenia, które rozegrały się na Piazzale Loreto, przysporzyły partyzantom wielkich szkód wizerunkowych w momencie ich największego triumfu. Popsuły też wcześniejszy, pozytywny efekt związany ze schwytaniem i zabiciem Mussoliniego. Za to, co się stało, nikt nie chciał potem wziąć odpowiedzialności. Lewicowy historyk Giorgio Bocca opublikował niedawno dość szczegółową historię włoskich partyzantów. Postawił w niej tezę, że właściwie wszystkie ofiary tego okrutnego czynu były w jakimś sensie winne. Poza tym – tłumaczył – chodziło o to, aby naród zobaczył, że dyktator jest martwy i koszmar się skończył. Nie brzmi to jednak zbyt przekonująco.

A może Valerio i jego przełożeni mieli po prostu niesamowity zmysł i rozumieli, na czym polega propaganda? Faktem jest, że marny koniec, jaki spotkał Mussoliniego, i zbezczeszczenie ciał wynikały w pewnym sensie z niechęci do całego faszyzmu, także w jego wcześniejszej, powszechnie akceptowanej fazie istnienia.

Większość ludzi wie, że uciekający dyktator został zastrzelony wraz ze swoją kochanką. Wszyscy mamy przed oczami widok wiszącej pary. Ale przecież wiemy, że prawda była inna: Duce wcale nie uciekał w towarzystwie kochanki. Claretta przyłączyła się do konwoju ostatniego dnia, bez pozwolenia. Potem zostawiono ją na kilka godzin samą, a w momencie, gdy partyzanci zatrzymali Mussoliniego, nie przebywała w jego towarzystwie. Partyzanci doprowadzili ją do niego dopiero w noc poprzedzającą egzekucję, ponieważ chcieli trzymać ich razem z dala od pozostałych więźniów. Całkiem możliwe, że zatrzymanie kochanki Mussoliniego i ich wspólna śmierć były działaniem zamierzonym. Mogło chodzić o to, aby zniesławić pamięć o nim.

Tłum zgromadzony na placu domagał się też głośno, aby wymierzyć sprawiedliwość jeszcze jednej osobie. Achille Starace, który mieszkał wtedy poza Mediolanem, nadal prowadził aktywny tryb życia i uprawiał sport. Poprzedniego dnia, ubrany w dresową bluzę, robił zwyczajową rundkę po mieście. Został rozpoznany przez partyzantów, którzy doprowadzili go do budynku szkoły i po parodii procesu skazali na śmierć. Następnego ranka obwozili go ciężarówką po ulicach, wystawiali na widok publiczny i na szyderstwa. Potem przywieźli go na Piazzale Loreto i ustawili przed zwłokami wiszącymi na ogrodzeniu. Starace miał na sobie tę samą bluzę, w której poprzedniego dnia wybiegł na miasto. Zachowywał się z godnością, chociaż wiedział, co go czeka. Przed egzekucją zaapelował do swoich katów, aby przestali poniżać człowieka, którego i tak zamierzają zabić, i żeby szybko się sprawili. Potem wykonał gest faszystowskiego powitania i zawołał „Niech żyje Duce!”. Po chwili padły strzały i Starace zawisł obok innych.

Swojego losu nie uniknął także Roberto Farinacci. W czasie ucieczki z Cremony do Valtelliny – mniej więcej w tym samym czasie co Starace – został zatrzymany, postawiony przed „sądem ludowym”

i zastrzelony koło Mediolanu. Farinacci był najmniej sympatycznym spośród wszystkich faszystowskich hierarchów, oszustem, który sfałszował dyplom ukończenia studiów prawniczych i niezasłużenie dostał medal za odwagę. Nie są to jednak przewinienia, za które można kogoś skazać na karę śmierci. Był antysemitą i stosował przemoc, ale w rządzie Salò nie pełnił żadnej funkcji ani nie uczestniczył w prowadzonych przez ten rząd pracach.

Ofiarą porachunków z władzami Republiki Salò mogło paść nawet piętnaście tysięcy osób. Końcowe dane różnią się od siebie w zależności od źródła. Wielu urzędników faktycznie było winnych, ale inni nie złamali prawa – ich wina polegała tylko na tym, że zajmowali eksponowane stanowiska w społeczeństwie. Inne osoby były zupełnie niewinne, ale w okresie chaosu, jaki wtedy zapanował, i tak padły ofiarą osobistej zemsty. Przez długi czas milczano na ten temat i dopiero po zmianach politycznych we Włoszech w latach dziewięćdziesiątych ofiary porachunków znalazły właściwe miejsce w historiografii i debacie historycznej.

Znacznie konkretniejszych przestępstw, a właściwie zbrodni ludobójstwa, dopuszczały się wojska jugosłowiańskie na zdobytych przez siebie terenach. Ludność włoska została z nich wypędzona, a tych, którzy nie zdążyli wyjechać, wymordowano. Zwłoki wrzucono do wapiennych jaskiń, tzw. *foibe*, razem z tymi, którzy umierali. Ale i o tych zbrodniach zaczęto mówić dopiero niedawno. We Włoszech wzniesiono pomniki i ustanowiono dzień pamięci narodowej. Dzisiaj miejsca te znajdują się na terytorium Chorwacji. Zagraniczni turyści są zdumieni, gdy słyszą, że tak malownicze miasta jak Pula, Rijeka czy Zadar miały kiedyś inne nazwy i że mieszkali w nich ludzie, których wymordowano albo wypędzono.

Przy stacji benzynowej na Piazzale Loreto powieszono więcej ciał niż tylko te, które widać na zdjęciu. Spośród pięciu widocznych zwłok udało się zidentyfikować tylko Mussoliniego (drugi od lewej) i Clarettę Petacci (w środku). Okrutne sceny, takie jak zamordowanie Claretty, były prawdopodobnie z góry zaplanowanym zabiegiem propagandowym władz, podobnie jak publikacja jeszcze bardziej brutalnych zdjęć w prasie.

Tego samego dnia, w którym zwłoki Mussoliniego, Claretty i innych ofiar zawisły na Piazzale Loreto, generał SS Karl Wolff i oficer Wehrmachtu podpisali w miejscowości Caserta pod Neapolem akt kapitulacji włoskich wojsk w Niemczech. Wojna i rządy Mussoliniego dobiegły definitywnie końca.

Od 10 czerwca 1940 roku Włochy straciły więcej zabitych niż Wielka Brytania, Francja albo Stany Zjednoczone w czasie całej wojny. Według ostatnich wyliczeń chodzi o 444 523 osoby, w tym aż 284 566 osób cywilnych. Większość ofiar, w tym zdecydowana większość ludności cywilnej, poniosła śmierć po kapitulacji, która nastąpiła 8 września 1943 roku. Największą odpowiedzialność ponosi Mussolini, ale głupota, tchórzostwo i okrucieństwo jego przyjaciół i wrogów sprawiły, że ofiar było więcej. System, który razem

stworzyli, całkowicie się zawalił. Pozostała po nim dobrze rozwinięta sieć dróg, zwiększony areał rolniczy i wiele ładnych, choć przesadnie monumentalnych budynków użyteczności publicznej. Na południu spadł poziom przestępczości, a Kościół katolicki i partia komunistyczna stały się najlepiej funkcjonującymi instytucjami społecznymi. Dawna klasa polityczna szykowała się – niekiedy pod nową nazwą – do przejęcia władzy, posługując się mniej więcej takimi samymi metodami co przed 1922 rokiem. Nie brakowało wśród nich podstarzałych działaczy, którzy kiedyś wpuścili na salony Mussoliniego. Możliwość, aby w razie potrzeby ratować władzę poprzez majstrowanie przy prawie wyborczym, przetrwała do naszych czasów i dalej trwa.

9.

Powrót faszyzmu

W Szwecji po raz pierwszy w historii zrezygnowano z bicia w dzwony w kościele na wyspie Riddarholmen po śmierci osoby odznaczonej Królewskim Orderem Serafinów[21]. Do pewnego stopnia można to wyjaśnić tym, że tradycja nakazywała, aby dzwony biły w czasie pogrzebu. A Mussolini żadnego pogrzebu nie miał.

Zwłoki zdjęto z ogrodzenia i przeprowadzono sekcję, ale niczego niezwykłego nie znaleziono. Nie potwierdziły się plotki, że Duce chorował na syfilis. Rana nogi z okresu pierwszej wojny światowej okazała się bardziej rozległa, niż się spodziewano. Amerykanie zabrali fragment mózgu, aby go później przebadać. Niestety, nie dysponujemy wynikami tych badań. Ciało pogrzebano potajemnie w nieoznaczonym grobie, ale rok później zwolennicy Mussoliniego znaleźli i zabrali jego szczątki. Po niezwykłej wędrówce po klasztorach i innych kryjówkach Mussolini został w końcu pochowany w tradycyjnym obrządku katolickim. Ale i ta ceremonia odbyła się w tajemnicy.

Donna Rachele starała się dbać o pamięć swojego zmarłego męża. Czyniła to we wzruszający sposób. Mussoliniemu przez całe życie brakowało męskich przyjaciół, ale do pewnego stopnia kompensował sobie ten brak lojalnością i miłością takich kobiet, jak Sarfatti, Claretta i Rachele. W 1957 roku wdowie udało się w końcu uzyskać zgodę włoskiego rządu na pogrzebanie trumny w rodzinnej wsi. Człowiek z Predappio wrócił do miejsca, z którego kiedyś wyszedł.

Rząd włoski już w latach dwudziestych XX wieku zaczął przekształcać Predappio w faszystowskie Betlejem. Centrum gminy

przeniesiono z dawnej stolicy prowincji do Dovii, gdzie powstały piękne, eleganckie budowle w typowo faszystowskim stylu, będącym mieszanką klasycyzmu i funkcjonalizmu: główna siedziba partii zwieńczona wieżą, budynek w rodzaju katedry w neobarokowym stylu, urząd pocztowy, koszary karabinierów, szkoły i kompleks sportowy. Na wzgórzu wznoszącym się na północny wschód od miasta widać wieżę zamku Rocca delle Caminate. W gminie, tak jak za czasów Mussoliniego, władzę sprawuje lewica. Sądząc po braku wzmianki o tym, co miasto łączy z Mussolinim, jest chyba trochę zażenowana faktem, że ze względu na turystów, a raczej pielgrzymów, którzy tutaj ściągają, miasto uważane jest za atrakcję turystyczną.

Celem pielgrzymów jest cmentarz San Cassiano położony na południowy zachód od miasta. Stoi tam tysiącletni kościół, w którym był chrzczony Mussolini. Duce wzniósł okazałe mauzoleum nad grobem syna, Bruna, do którego przeniesiono także szczątki rodziców. Gdyby zachował władzę, on też z całą pewnością spoczął by w jakiejś budowli wzniesionej w podobnym stylu w Rzymie. Ale i tak po 1957 roku Donnie Rachele udało się uczynić z tego miejsca miejsce kultu. Budowla zarówno zewnętrznie, jak i we wnętrzu przypomina trochę kościół w Rawennie, w którym spoczywa Galla Placidia. Różnica polega na tym, że tutaj trzeba zejść do podziemnej krypty, aby pomodlić się przy sarkofagu, nad którym wznosi się potężna biała marmurowa głowa – imponująca, ale niezbyt podobna do oryginału rzeźba. Ostatnio wygląd grobowca trochę się zmienił. Zmarli kolejni członkowie rodziny i od kamiennych sarkofagów zrobiło się dosyć ciasno.

W 1968 roku zmarła córka Mussoliniego, Anna Maria, która chorowała na polio. Donna Rachele zmarła w wieku osiemdziesięciu dziewięciu lat w 1979 roku. Po długim okresie niezgody Edda pogodziła się w końcu z matką, ale gdy zmarła w 1995 roku, pochowano ją w grobowcu rodziny Ciano. Najstarszy syn Mussoliniego, Vittorio, dożył swoich lat w spokoju w rodzinnej posiadłości Villa Carpena koło Forli. Zmarł w 1997 roku.

Najmłodszy syn Mussoliniego, Romano, rozwijał po wojnie muzyczne zainteresowania i zdobył sławę jako pianista jazzowy.

Ożenił się z siostrą Sophii Loren, Anną Marią Scicolone. W 1962 roku z ich związku urodziła się Alessandra. Początkowo ona też chciała zrobić karierę artystyczną i w 1977 roku wystąpiła nawet razem z ciotką w podrzędnej roli w antyfaszystowskim filmie *Una giornata particolare* („Szczególny dzień"). Ostatecznie ukończyła studia medyczne. Później znowu zrobiło się o niej głośno. Romano zmarł w 2006 roku i spoczął w tym samym sarkofagu co ojciec.

Gorzej po wojnie powiodło się potomkom króla. Przyczyniło się do tego poparcie, jakiego władca udzielał Mussoliniemu, i żałosna ucieczka z Badogliem. Prawda jest jednak taka, że nikomu już nie zależało na tym, aby Włochami rządziła dynastia sabaudzka. Wiktor Emanuel III musiał się w końcu pogodzić z faktem, że dalsze rządzenie jest niemożliwe, i w maju 1946 roku zrzekł się korony na rzecz syna, Umberta II. Dnia 2 czerwca odbyło się we Włoszech referendum, które zakończyło się miażdżącą klęską monarchii. Od tamtej pory jest to święto narodowe. Najbardziej zaskakujące wyniki odnotowano na tych terenach południowych Włoch, które wykazywały najmniejszy entuzjazm dla idei zjednoczenia kraju, chociaż poparcie dla dworu było tam największe. W Emilii i Toskanii, gdzie wpływy partyzantów były największe, prawie wszyscy mieszkańcy poparli republikę.

Najsłynniejszy pojedynczy głos został oddany w Rzymie. Włoskie kobiety otrzymały w końcu prawo wyborcze, chyba jako ostatnie w Europie. Prawo do głosowania przysługiwało też królowej, Marii José, która była nią dopiero od kilku tygodni. Kiedy wyszła z lokalu wyborczego, ktoś ją spytał, na kogo głosowała. Okazało się, że w wyborach parlamentarnych głosowała na socjalistów. Zszokowany rozmówca nie mógł zrozumieć, dlaczego królowa nie oddała głosu na monarchię. „To niełądnie głosować na monarchię" – odparła królowa.

Jej mąż, Umberto, nie potrafił się pogodzić z porażką. Po wyborach zażądał przeliczenia głosów i nie chciał opuścić kraju. W końcu wyekspediowano go do Portugalii. Maria José opuściła kraj natychmiast, a potem prawie nie widywała się ze swoim mężem, tylko jeździła wraz z matką, królową wdową Belgii, po kongresach organizowanych przez radykalne ugrupowania lewicowe. Zdążyła

nawet odwiedzić Mao Tse-tunga. Zmarła w 2001 roku w Genewie w wieku dziewięćdziesięciu czterech lat.

Zakaz przyjazdu do Włoch, orzeczony wobec książąt z dynastii sabaudzkiej, zniesiono dopiero w 2002 roku. Syn Marii José, Vittorio Emanuele, po powrocie do Włoch nie odniósł żadnych spektakularnych sukcesów. Przyszedł na świat w dniu, w którym doszło do zamachu na Grazianiego, co wywołało falę terroru w Etiopii. Od czasów Bocchiniego we Włoszech popularne stały się podsłuchy telefoniczne prowadzone przez policję. W czerwcu 2006 roku policja podsłuchiwała rozmowy prowadzone przez osoby ze świata przestępczego. Przy okazji podsłuchano także księcia, który w czasie jednej z takich rozmów złożył wprost szokujące zamówienie i przedłożył równie szokujące oferty. Został za to aresztowany. Jak to zwykle we Włoszech bywa, procesy toczą się dalej, a on nadal przebywa na wolności. Jego syn, Emanuele Filiberto, występował ostatnio w reklamach obuwia.

Marszałek, a zarazem książę Addis Abeby, Pietro Badoglio, odszedł z życia publicznego po utracie stanowiska w czerwcu 1944 roku, ale zachował tytuły i majątek. Podobnie jak to było po Caporetto, nie poniósł prawie żadnych konsekwencji swoich czynów: ani za ucieczkę do Brindisi, ani za zaniechanie obrony Rzymu, ani za ogromne cierpienia i śmierć wielu ludzi, do czego doszło z powodu jego tchórzostwa i braku kompetencji. Alianci nawet nie próbowali postawić przed sądem największego zbrodniarza wojennego w historii Włoch. Nie został oskarżony ani za wojnę z użyciem gazów bojowych, ani za przestępstwa popełnione w Etiopii. Badoglio wrócił do Piemontu, gdzie w otoczeniu najbliższej rodziny zmarł w 1956 roku w wieku osiemdziesięciu pięciu lat. Jego rodzinne miasto, Grazzano Monferrato, zmieniło ostatnio nazwę na Grazzano Badoglio.

Faszystowscy hierarchowie, którzy głosowali przeciwko Mussoliniemu i nie wpadli w ręce rządu Salò, ocalili życie. Nie stało im się nic nawet w końcowej fazie wojny, gdy doszło do przelewu krwi. Najdziwniejszy los spotkał Giuseppe Bottaiego. Kiedy w 1944 roku alianci wkroczyli do Rzymu, opuścił klasztor i wyjechał do północnej Afryki, gdzie pod przybranym nazwiskiem wstąpił do

francuskiej Legii Cudzoziemskiej. Były minister edukacji brał udział jako zwykły żołnierz w desancie aliantów w południowej Francji, wyróżnił się w czasie walk nad Renem i w Niemczech, został awansowany najpierw na kaprala, a potem na plutonowego. Jesienią 1945 roku prawomocny rząd włoski postawił go (pod jego nieobecność) w stan oskarżenia, ale dwa lata później objęła go amnestia ogłoszona przez kolejny rząd, wybrany w powszechnych wyborach. W 1948 roku wystąpił z Legii, wrócił do kraju i zrezygnował z udziału w życiu politycznym. Zmarł w 1959 roku.

Wnuczka Mussoliniego, Alessandra, po konflikcie z neofaszystowską Alleanza Nazionale założyła najpierw własną partię, a potem przyłączyła się do koalicji Silvio Berlusconiego.

Po ogłoszeniu amnestii Dino Grandi nie powrócił do Włoch, tylko wyjechał do Brazylii, gdzie do 1968 roku pracował jako adwokat. Dopiero potem wrócił do kraju. Zmarł w 1988 roku w wieku dziewięćdziesięciu dwóch lat. De Vecchi uciekł do Argentyny, a po

uzyskaniu ułaskawienia zaangażował się w neofaszystowski ruch MSI. Wkrótce potem dostał wylewu krwi do mózgu i aż do śmierci w 1959 roku nie miał kontaktu z otoczeniem. Federzoni, który był ministrem sprawiedliwości i przewodniczącym Senatu, po powrocie z Argentyny do Mediolanu zajął się pisarstwem. Zmarł w 1967 roku.

Wśród tych, którzy zagłosowali za Mussolinim, ale nie wyjechali do Salò, był ostatni sekretarz partii, Scorza, który przez pewien czas przebywał w Argentynie. Potem wrócił do Mediolanu, gdzie zmarł w 1988 roku w wieku dziewięćdziesięciu jeden lat. Wielu innych hierarchów dożyło sędziwego wieku. Niektórzy zaangażowali się po wojnie po prawej, inni po lewej stronie sceny politycznej.

Jedynym wysokim przedstawicielem rządu Salò, który przeżył, był marszałek Graziani, odpowiedzialny za masowe zbrodnie. Graziani oddał się w ręce aliantów, a ci wysłali go do Algierii, gdzie przebywał w niewoli o niezbyt surowym reżimie. W 1950 roku otrzymał dość łagodną karę: mimo udowodnionej zdrady państwa i nielegalnych egzekucji, za które osobiście odpowiadał, skazano go na kilkanaście lat więzienia. Proces przypominał farsę. Na wolność wyszedł już cztery miesiące później, a część tego czasu spędził w szpitalu wojskowym. Zmarł w 1955 roku, ale zdążył się jeszcze zaangażować w neofaszystowskie ugrupowanie MSI, chociaż nie objął w nim żadnych ważnych funkcji.

Książę Junio Valerio Borghese przez pewien czas przebywał w więzieniu. Najpierw u aliantów, którzy ratowali go przed partyzantami, a potem z polecenia władz włoskich, które musiały go postawić przed sądem. W latach 1948–1949 toczył się przeciwko niemu proces. Książę został oskarżony o zdradę stanu na rzecz Niemców. Wprawdzie zbrodnie na partyzantach i ludności cywilnej popełniali żołnierze X-MAS, ale żaden z nich nie chciał zeznać, gdzie w tym czasie przebywał Borghese albo jakie wydawał rozkazy. Skazano go na dwanaście lat więzienia, ale od razu wyszedł na wolność. Wkrótce potem wybrano go na stanowisko honorowego przewodniczącego MSI, miał jednak problemy z dopasowaniem się do dyscypliny partyjnej. Na własną rękę, choć zapewne przy wsparciu NATO, organizował tajne grupy bojowe, które miały zwalczać komunistów z PCI. W 1950 roku doszło do próby

zjednoczenia neofaszystów z monarchistami w jedną dużą, skuteczną, skrajnie prawicową organizację. Borghese zaproponował, aby dynastię sabaudzką zastąpić inną dynastią. Zgłosił też kandydata na tron z książęcego rodu – siebie. Jednak ani Stany Zjednoczone, ani monarchiści, ani Watykan nie chcieli się na to zgodzić. Przez następne lata Borghese kontynuował swoją tajną działalność.

Przywódca Alleanza Nazionale, Gianfranco Fini, uczynił z neofaszystów zwykłą partię prawicową i niezbędnego partnera koalicyjnego dla kolejnych

rządów Berlusconiego.

Nocą z 7 na 8 grudnia 1970 miało miejsce jedno z najdziwniejszych wydarzeń we współczesnej historii Włoch. Niestety, jest ono do dzisiaj otoczone taką samą zmową milczenia (*omertà*) jak opisane wcześniej i nadal niewyjaśnione zdarzenia związane z dążeniem Mussoliniego do władzy. Wiadomo tylko tyle, że książę chciał przeprowadzić zamach stanu. Nieudany, więc sprawę od razu wyciszono, aby nikogo więcej nie można było wytropić. Afera wyciekła do mediów dopiero cztery miesiące później. Z tego, co donosiła prasa, wynika, że grupa ochotników z dawnego batalionu desantowego wkroczyła do ministerstwa spraw wewnętrznych, zajęła je i próbowała przejąć radio RAI, aby opublikować odezwę do narodu. Kiedy sprawa się wydała, Borghese uciekł z kraju, a opisywane wypadki obłożono klauzulą tajności.

W związku z tą historią pojawiło się wiele niepokojących teorii. Nadal czekamy na uczciwe śledztwo, które wyjaśni, kto ten zamach wspierał.

Borghese zmarł – według niektórych źródeł w „niejasnych okolicznościach" – w Hiszpanii w 1974 roku. Pogrzeb, który odbył się w kaplicy grobowej kościoła Santa Maria Maggiore w Rzymie, gdzie znajdowały się szczątki jego papieskiego przodka, zamienił się w wielką manifestację jego skrajnie prawicowych zwolenników. Zebrany tłum rozpędził gwardię szwajcarską i wyniósł trumnę na ulicę, wołając: „Niech żyje Decima MAS!". Po pewnym czasie trumnę wniesiono do kaplicy i złożono w krypcie.

Badoglio zakazał działalności partii faszystowskiej, a jego decyzję zatwierdził w 1948 roku nowy rząd. Tyle że dwa lata wcześniej powstała MAS, Movimento Sociale Italiano, której korzeni należałoby szukać wśród urzędników rządu Salò. Partia miała o wiele bardziej prawicowy profil niż klasyczna partia faszystowska z okresu rządów Mussoliniego. Założyciele partii próbowali przyciągnąć do niej takie postacie, jak De Vecchi, Graziani, a w pewnym okresie także Junio Valerio Borghese. Najlepszy wynik wyborczy w swoim pierwotnym kształcie – 8,7 procent – partia uzyskała w wyborach w 1972 roku. Podjęta pod koniec lat siedemdziesiątych próba przekształcenia partii

w „lewicowo-faszystowską” zakończyła się niepowodzeniem. Nowy przywódca, sprytny i elegancki Gianfranco Fini, wrócił w 1991 roku do profilu prawicowego, ale posługiwał się bardziej nowoczesnymi formami. Jeszcze w 1992 roku świętowano siedemdziesiątą rocznicę marszu na Rzym. Uroczystości przyjęły formę parad, rzymskiego pozdrowienia i bojowych pieśni śpiewanych na Piazza Venezia. Najbarwniejszą postacią w partii była trzydziestoletnia wówczas Alessandra Mussolini, którą w tym samym roku wybrano do Izby z neapolitańskiego okręgu wyborczego.

W 1993 roku doszło we Włoszech do całej serii skandali łapówkowych, które doprowadziły do rozpadu tradycyjnego systemu partyjnego. Stworzyło to neofaszystom nowe możliwości. MSI zawarła sojusz z magnatem medialnym Silvio Berlusconim i popierającą go partią Forza Italia. Do sojuszu przyłączył się też Umberto Bossi i jego Liga Północna, która nawoływała do niezależności Lombardii i części północnych Włoch. Tak oto powstał trudny z pozoru do wyobrażenia sojusz między skrajnymi nacjonalistami, partią, która chciała doprowadzić do rozpadu kraju, i ruchem, którego głównym dążeniem było wspieranie prywatnych interesów finansowych obywateli. W wyborach, które odbyły się 27–28 marca 1994 roku, sojusz zebrał 13,5 procent głosów, wyszedł z politycznej kwarantanny i zdobył miejsca w rządzie. Berlusconi zaczął rządzić krajem z korzyścią dla swoich interesów. Wprawdzie poparcie dla niego wynosiło 21 procent, ale miał własną telewizję, która go wspierała. Szaleńcy Bossiego zdobyli 8 procent głosów i też zapewnili sobie miejsca w rządzie. Większość parlamentarną udało się stworzyć dzięki obowiązującemu wówczas prawu wyborczemu, które preferowało wspólną listę trzech wymienionych partii. W niektórych krajach ludzie się dziwią, że Berlusconiemu przez tak długi czas udawało się zdobywać większość w wyborach. Ale wcale tak nie było. Nie w taki sposób działa ten system.

Fini przez cały czas pracował nad rozwojem swojej partii. Przemianował ją na Alleanza Nazionale, AN, i zrezygnował ze starego, faszystowskiego stylu, który nawiązywał do okresu sentymentalnego faszyzmu. Doprowadziło to do podziałów, w wyniku czego powstała Fiama Tricolore, dość ortodoksyjna partia

socjalno-faszystowska. Potem doszło do bardziej spektakularnego rozłamu. Alessandra Mussolini zaprotestowała przeciwko deprecjonowaniu pamięci jej dziadka i ogłosiła, że w wyborach w 2003 roku wystartuje sama. Wszystko to przypomina sytuację na lewicy, od kiedy partia komunistyczna zmieniła nazwę, a przez pewien czas szła nawet ramię w ramię z chadekami. Mała grupka Alessandry była potrzebna później, aby zapewnić Berlusconiemu prawicową większość w Izbie Deputowanych.

Fini tak dobrze oczyścił i uporządkował swoją partię, że szwedzcy moderaci mogliby ją uważać za swoją partię siostrzaną. Mimo całej jego faszystowskiej przeszłości nikt nawet nie okazał zdziwienia, gdy objął tekę ministra spraw zagranicznych.

Ale od przeszłości nie da się tak łatwo uciec. W rządach Berlusconiego w latach 2001–2006 partię reprezentował charyzmatyczny Mirko Tremaglia, który był ministrem do spraw Włochów poza granicami kraju. Tremaglia był niegdyś aktywnym, choć młodym wówczas członkiem rządu Salò. Jego nominacja oznaczała, że we Włoszech złamano pewne tabu. To mniej więcej tak, jak gdyby były minister w rządzie Quislinga objął stanowisko w rządzie Norwegii po wojnie. Fini i Berlusconi potrzebowali poparcia zwolenników Tremaglii. Wszyscy pamiętamy słynny wybryk Berlusconiego, który przed kamerami telewizyjnymi powiedział o Martinie Schulzu, że byłby z niego dobry strażnik w obozie koncentracyjnym. Niewykluczone, że Berlusconiemu chodziło o to, aby ze względu na tak trudny sojusz zdystansować się od podejrzeń o przyjazne nastawienie do Niemiec, które mogłoby się komuś skojarzyć z pozytywnym stosunkiem do III Rzeszy rządu Salò. Kiedy Fini i Tremaglia weszli do rządu, złagodzeniu uległ sposób postrzegania końcowej, krwawej fazy faszyzmu w latach 1943–1945.

To dość kuriozalne sprawy. Podobnie jak długa wędrówka, którą po śmierci Mussoliniego odbyły jego zwłoki, albo późniejsze losy hierarchów, którzy przeżyli wojnę. Brzmi to jak polityczne baśnie o duchach.

Przed ostatnimi wyborami parlamentarnymi we Włoszech, które odbyły się w kwietniu 2008 roku, mieliśmy okazję obserwować kolejne, niezbyt jasne wydarzenia, jakie rozgrywały się w mętnym

życiu partyjnym. Skrajna prawica, która ostatnio oddzieliła się od Alleanza Nazionale, wystartowała na własną rękę, podczas gdy pewny zwycięstwa Berlusconi przyjął w skład sojuszu zwanego Popolo Della Libertà Alessandrę Mussolini i jej zwolenników. Ale to jeszcze nie wszystko. Wśród kandydatów sojuszu, utworzonego przez Berlusconiego, którzy startowali do Senatu, wyróżniał się przedsiębiorca i publicysta Giuseppe Ciarrapico. 10 marca 2008 roku gazeta „La Repubblica" przeprowadziła z nim wywiad, w którym Ciarrapico wyraził swój niezwykły podziw dla Duce, Staracego i faszyzmu. Tytuł wywiadu: *Zawsze faszysta. Idę z Silviem*. Wybuchł skandal, który jednak szybko przycichł. Ciarrapico zachował miejsce na liście kandydatów, bo wystawił go *il Cavaliere*.

Bez względu na to, jak dziwne postacie błądzą w labiryntach włoskiej polityki, jedno jest pewne: nie grozi nam zalew kolejną falą włoskiego faszyzmu. Zwłaszcza ze strony wytatuowanych mięśniaków, którzy oddają Mussoliniemu hołd przed jego sarkofagiem w Predappio.

Po drugiej wojnie światowej nie brakowało przywódców, którzy próbowali naśladować Mussoliniego i podążali drogą podobną do tej, którą wcześniej zmierzał do celu. Kierowali organizacjami o podobnym profilu i osiągali wraz z nimi podobne rezultaty. Każdy z nich działał w krajach Trzeciego Świata, ale ich państwa przypominały Italię, którą kiedyś rządził Mussolini. Cechami charakterystycznymi tych państw była kultura o długiej tradycji, zacofana gospodarka, naród stworzony od podstaw bez naturalnych tradycji etnicznych albo bez wyraźnie zaznaczonych etnicznych podziałów, do tego silna, ogólnonarodowa i pradawna instytucja religijna konkurująca z nowym, dysfunkcyjnym państwem. Przykładem takiego przywódcy może być prezydent Argentyny Juan Perón, który znał ideologię Mussoliniego i bezgranicznie go podziwiał. Albo przywódca Egiptu Naser, przywódca Indonezji Sukarno, a na swój sposób nawet Saddam Husajn, który skończył w podobny sposób jak Mussolini. W tym kontekście można też wspomnieć o kilku przywódcach stojących na czele postsowieckich republik w Azji Środkowej. Niektóre okrutne reżimy, które dla uproszczenia nazywamy faszystowskimi – na przykład junta greckich

pułkowników czy reżim Pinocheta w Chile – to już coś innego. W ich przypadku można mówić o modelu frankistowskim. Na szczęście historia obu tych systemów dobiegła końca.

Prawdziwymi spadkobiercami Mussoliniego w naszym regionie świata są charyzmatyczni politycy, którzy tak jak on zajmują się sprawami, które mogą dać im władzę. Nie zawracają sobie głowy problemami, które leżą ludziom na sercu. To demagodzy, którzy głoszą wszem wobec, że są zwykłymi ludźmi, choć nigdy nie mówią o równości. To ci, co zawsze mówią o „wynikach", wyzwaniach i nowym rodzaju przywództwa, a nigdy o ideach i celach, do których chcieliby dążyć. Populizm bez mundurów i wieców, ale za to dopasowany do telewizyjnej retoryki też może doprowadzić do wojen, dziwnych sojuszy i tragedii. Ważna nauka, jaką wyciągamy z losów Mussoliniego i państwa włoskiego, jest taka, że powinniśmy uważać na takie stwierdzenia, jak „życie w zgodzie", „niepolityczne rozwiązania", „jedyna droga", i pilnować tych, którzy chcą sięgnąć po władzę dla samej władzy.

Poza tym władza to narkotyk. Nie zawsze korumpuje, ale w zbyt dużych dawkach zawsze zaciemnia ocenę.

21 Królewski Order Serafinów (szw. Kungliga Serafimerorden) – najwyższe odznaczenie Królestwa Szwecji oraz order domowy szwedzkiego domu panującego. Dawniej zwany potocznie „błękitną wstęgą” (Det blåa bandet). Order ustanowiono w dniu 73. urodzin króla Fryderyka I, który przyszedł na świat 23 kwietnia 1748 roku (źródło: Wikipedia).

ŹRÓDŁA

Podstawowy materiał źródłowy na temat Mussoliniego istnieje oczywiście w języku włoskim.

Oprócz tytułów wymienionych w książce najważniejszym źródłem jest ośmiotomowe dzieło pod tytułem *Mussolini, il revoluzionario, Mussolini il fascista I & II, Mussolini il duce I & II* oraz *Mussolini l'alleato I:1, I:2 & II*. Jego autorem jest Renzo De Felice, a książki ukazały się w latach 1965–1997. De Felice nie jest dobrym pisarzem. Książka jest napisana w sposób chaotyczny, bez właściwej perspektywy. Za to zgromadzony materiał jest znakomity, odwołania do źródeł rzetelne. Dzieło zawiera wiele ważnych i trudno dostępnych dokumentów cytowanych *in extenso*, takich jak spisy nazwisk osób piastujących wysokie stanowiska państwowe i mnóstwo danych liczbowych. Poza tym De Felice zmienił w wysokim stopniu sposób, w który włoscy, a do pewnego stopnia także zagraniczni historycy odnoszą się do Mussoliniego. Autor zajmuje stanowisko obronne, wyjaśniające. Nadal jednak robi to ostrożnie w porównaniu z tym, co można przeczytać w książkach niektórych jego naśladowców. Efekt końcowy jest niesamowity. Dotyczy to zarówno samych faktów, jak i stanowiska, jakie autor zajmuje wobec Mussoliniego „przed" i „po".

Oprócz książek, które Mussolini sam napisał, a które zostały wymienione w tekście niniejszej książki, warto polecić pozycję pod tytułem *Scritti e discorsi di Benito Mussolini I–XII, edizione definitiva*. Zawiera ona jego najważniejsze teksty dziennikarskie, literackie i retoryczne od 1914 roku, gdy odszedł z partii socjalistycznej. Znajdziemy tam na przykład dziennik, który Duce prowadził w czasie pierwszej wojny światowej, a także najważniejsze przemówienia, które autor sam chciał opublikować. Zbiór ukazał się

w latach 1934–1939. Jego uzupełnieniem jest zbiór wcześniejszych tekstów wybranych przez De Felice i opublikowanych w 1995 roku pod tytułem *Mussolini Giornalista 1912–1922*. *Dzienniki* Ciano za okres 1937–1943 i dzienniki Bottaiego z lat 1936–1948 były wielokrotnie drukowane w formie kieszonkowej. Ciekawe zestawienie materiałów źródłowych i relacji na temat przebiegu zamachu stanu, do którego doszło 24–25 lipca 1943 roku, znajdujemy w *La lunga notte di Mussolini*. Autorem tej pracy, która ukazała się w 2004 roku w Mediolanie, jest Claudio Fracassi. Oprócz niezliczonych książek, które opierają się na tych samych materiałach źródłowych, warto polecić pamiętniki napisane już później przez hierarchów, generałów i członków rodziny Mussoliniego: Donnę Rachele, Eddę, Vittoria i całkiem niedawno Romano. Ich autorzy napisali je, żeby usprawiedliwić swoje wcześniejsze postawy, wybory i decyzje, ale ich wartość źródłowa jest niewielka. Dotyczy to także wspomnień wnuka Mussoliniego, Fabrizia Ciano, który zatytułował swoją książkę *Quando il nonno face fucilare papa* („Gdy dziadek kazał zastrzelić tatę"). Książka ukazała się w 1991 roku.

Dane dotyczące liczby zabitych w czasie nalotów i bombardowań pochodzą z włoskiej Wikipedii, a ich pierwotnym źródłem jest Istituto Centrale Statistica, który umieścił je w raporcie z 1957 roku. Nowsze i bardziej dokładne dane znajdujące się w tym samym rozdziale, jak również w części V, rozdziale 8 (łączna liczba ofiar wśród żołnierzy i ludności cywilnej w czasie całej wojny) pochodzą z *Enciclopedia universale Garzani* (Milano 2006). Istnieją oczywiście również inne dane liczbowe, wyższe albo niższe, ale głównie chodzi o to, że liczba zabitych – także w porównaniu z liczbą ofiar w Wielkiej Brytanii – jest bezsporna.

Ostatnie książki poświęcone Mussoliniemu i faszyzmowi mają coraz częściej charakter obronny lub też ukazują system i jego twórcę w pozytywnym świetle. Dotyczy to na przykład książki Arriga Petacco *L'uomo della provvidenza* z 2004 roku albo książki Giampaolo Pansy *I figli dell'Aquilla* z 2002 roku, w której autor przekracza kolejne granice, a jego dzieło jest czymś w rodzaju romantycznej historii bohaterów z X-MAS i innych jednostek walczących po stronie rządu Salò.

W mojej książce czytelnik znajdzie tytuły książek z zakresu literatury pięknej: *Kaputt* Curzia Malaparte, *Il giardino dei Finzi-Contini* Giorgio Bassaniego, *La ragazza di Bube* Carla Cassoli. Nie wspomniałem o opowiadaniu Carla Leviusa pod tytułem *Chrystus zatrzymał się w Eboli* (*Cristo si e fermato a Eboli*) ani o *Konformiście* (*Il conformista*) Alberto Moravii. Obaj autorzy opowiadają o tym, jak wyglądało ówczesne prawdziwe życie, z dala od wojskowych parad i rządowej propagandy.

Jeśli chodzi o stosunek Mussoliniego do Hitlera, ostatnie miesiące reżimu i przewrót dokonany latem 1943 roku, jak również informacje na temat Republiki Salò, polecam wyczerpujące opracowanie F.W. Deakina pod tytułem *The Brutal Friendship* z 1962 roku. Później książka ta została wydana w dwóch tomach jako: *The Brutal Friendship* i *The last days of Mussolini* (1966). Do zebranych w nich faktów zaglądają często autorzy włoscy. Jest to jednak dzieło odrobinę przestarzałe, ponieważ powstało przed napisaniem przez De Felice jego wiekopomnego dzieła i opublikowaniem wspomnień doktora Zachariae.

Spośród nowych biografii w języku angielskim, które zostały wymienione w tekście, książka Denisa Macka Smitha pod tytułem *Mussolini* (1981) nie dorównuje poziomem innym dziełom tego pisarza. Australijski historyk Richard Bosworth napisał w 2002 roku biografię dyktatora, która wzbudza o wiele większe zaufanie (*Mussolini*, 2002). Bosworth, tak jak inni historycy anglojęzyczni, ma solidny warsztat. Autor przejawia wrogi stosunek do bohatera swojej książki. Stosuje dość nietypowy chwyt pisarski, który polega na tym, że książka zaczyna się od rozdziału poświęconego Republice Salò. Robi to prawdopodobnie po to, aby już na samym początku usunąć wszelkie podejrzenia, jakoby miał pozytywny stosunek do Mussoliniego z wczesnego okresu jego rządów, gdy Duce miał na swym koncie pewne sukcesy. W obu tych książkach znajduje się wiele przypisów i bardzo długie zestawy źródeł i opracowań, z których autorzy korzystali. Ostatnia praca Boswortha – *Mussolini's Italy. Life under the Dictatorship* (2005) – wygląda na próbę zdyskontowania wcześniejszego sukcesu poprzez napisanie takiej samej książki, tylko w inny sposób.

Smith i Bosworth to typowi przedstawiciele poglądu wyznawanego przez autorów anglojęzycznych, a mianowicie, że Mussolini od samego początku był ciemnym typem, a system, który stworzył, był rządami przemocy. Z kolei biografia Mussoliniego z 2003 roku, której autorem był Nicholas Farell (*Mussolini – A New Life*), wygląda na drugą skrajność. Autor ma do swojego bohatera o wiele bardziej pozytywny stosunek niż historycy włoscy. Czasem szkodzi to jego wiarygodności, gdy próbuje na nowo interpretować znane dokumenty i wydarzenia. Wystarczy przecież wspomnieć o postawie Watykanu, żeby sobie uświadomić, że antysemicka kampania rządu Duce miała w istocie charakter rasistowski, a nie „religijny". Manifest dotyczący kwestii rasowych i ustawy rasowe są tego najlepszym dowodem. I tak dalej, i tak dalej. Farell posługuje się za to eleganckim stylem i dokładnie odwołuje się do źródeł.

W języku angielskim ukazały się też nowe biografie Galeazza Ciano – *Mussolini's Shadow* (Ray Moseley, 1999) – i księcia Valeria Borghese, *The Black Prince and the Sea Devils* (Jack Greene i Allessandro Massignani, 2004). Można też wspomnieć o niezbyt udanej książce poświęconej sportowej polityce Mussoliniego *Football and Fascism* z 2004. Jej autorem jest Simon Martin.

Spis treści

WSTĘP. Kim był Mussolini?
I. MARSZ PO WŁADZĘ POD CZERWONYM SZTANDAREM. (1883–1919)
- 1. Co to jest Italia?
- 2. Człowiek z Predappio
- 3. Emigrant i agitator
- 4. Avanti!
- 5. Precz z pokojem!
- 6. Pożegnanie z bronią
- 7. Il Vate – Prorok
- 8. Walczący, produkujący i odważni

II. CZARNE KOSZULE. (1919–1925)
- 1. Piazza San Sepolcro
- 2. Rządy Proroka
- 3. Dowódcy i przywódcy
- 4. Kto bierze władzę?
- 5. Wniebowstąpienie Proroka
- 6. Marsz na Rzym
- 7. Największy blef w historii Europy
- 8. Zabójstwo Matteottiego
- 9. Dyktator

III. MUSSOLINI MA ZAWSZE RACJĘ! (1925–1936)
- 1. Nowe państwo
- 2. Lateran i Palazzo Venezia
- 3. Lata wzajemnej zgody
- 4. Hydraulik w przeciwdeszczowym płaszczu
- 5. Facetta nera, bell'abissina
- 6. Sankcje, gaz i wojenna sława
- 7. Imperium

IV. CZY MUSSOLINI ZAWSZE MA RACJĘ? (1936–1943)
- 1. Stary triumfator i nowi faworyci
- 2. Nowe plany i nowi przyjaciele

3. Pogrzeb Proroka
4. Rasizm i ostatni triumf
5. Izba, Albania, pakt stalowy, Hektor i Achilles
6. Potrzebuję kilku tysięcy zabitych!
7. „Pułkowniku, nie chcę wody…”
8. Rosja, Zagłada, Al-Alamajn i Sycylia
9. Noc prawdy
V. PAŃSTWO HAŃBY. (1943–1945)
1. Nieoczekiwane spotkanie w Villa Savoia
2. Rządy Badoglia
3. Z Rzymu do Salò
4. Włoska Republika Socjalna
5. Paragraf 22
6. Wiatr szumi, burza szaleje…
7. Władza i jej kulisy
8. Ostatnia droga
9. Powrót faszyzmu
ŹRÓDŁA